



TOMASZ KRZEMIŃSKI

**CODZIENNOŚĆ MNIEJSZYCH MIAST
POMORZA NADWIŚLAŃSKIEGO
KOŃCA XIX I PIERWSZYCH DZIESIĘCIOLECI XX WIEKU**



**CODZIENNOŚĆ MNIEJSZYCH MIAST
POMORZA NADWIŚLAŃSKIEGO
KOŃCA XIX I PIERWSZYCH DZIESIĘCIOLECI XX WIEKU
ZMIANY WARUNKÓW MATERIALNYCH I PRZEOBRAŻENIA OBYCZAJOWOŚCI**

TOMASZ KRZEMIŃSKI

**CODZIENNOŚĆ MNIJSZYCH MIAST
POMORZA NADWIŚLAŃSKIEGO
KOŃCA XIX I PIERWSZYCH DZIESIĘCIOLECI XX WIEKU**

ZMIANY WARUNKÓW MATERIALNYCH I PRZEBRAŻENIA OBYCZAJOWOŚCI

**INSTYTUT HISTORII PAN
WARSZAWA 2017**

Recenzenci
dr hab. prof. KPSW Janusz Kutta
prof. dr hab. Szczepan Wierchosławski

Redakcja, korekta i indeksy
Małgorzata Świerżyńska

Opracowanie graficzne i projekt okładki
Dariusz Górski

Na okładce
Pocztówka z widokiem ul. Gdańskiej w Chojnicach, początek XX w.
Ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach

© Copyright by Tomasz Krzemiński
© Copyright by Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

ISBN 978-83-63352-94-3

Publikacja dotowana ze środków publicznych Ministerstwa Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Wydanie I, Warszawa 2017

Instytut Historii PAN
Rynek Starego Miasta 29/31
00-272 Warszawa
22 831 02 61-62, w. 44
www.ihpan.edu.pl
<http://ksiegarnia-ihpan.edu.pl>
wydawnictwo@ihpan.edu.pl

Druk i oprawa
Fabryka Druku

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
I. MODERNIZACJA – PRZEOBRAŻENIA – POLITYKA	17
Długofalowe skutki reform pruskich z pierwszej połowy XIX wieku	17
Miasta w czasie modernizacji XIX wieku.	26
Kapitalizm i podniesienie cywilizacyjne	28
Demokratyzacja i pogłębienie podziałów narodowościowych na przełomie wieków	33
Wielka wojna katalizatorem przemian	39
W odrodzonej Rzeczypospolitej.	40
II. MAŁOMIASTECZKOWY PEJZAŻ PRZESTRZENI PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ.	48
Zacofanie cywilizacyjne miast.	48
Symptomy podniesienia cywilizacyjnego i modernizacyjna przemiana.	52
Rynek i ulice	55
Boom inwestycyjny	57
Nowoczesność i zaniedbania	60
Parki i skwery	64
Cmentarze	66
Pomniki i formy upamiętniania.	67
Architektura a rywalizacja narodowościowa	68
Kolej.	70
Dom i mieszkanie	72
Wyposażenie wnętrz	74
Ogrzewanie i oświetlenie	80
Zahamowanie ruchu budowlanego w czasie wojny	84
Powojenna kontynuacja w duchu modernizmu	87
III. HIGIENA I ZDROWIE.	97
Poziom higieny w miasteczkach pomorskich	97
Dostęp do wody	103
Choroby.	107

Opieka medyczna	114
Alkoholizm i choroby weneryczne	120
Lęki o zdrowie	124
Higiena osobista	127
Kąpiele i mycie	130
Pranie	135
Wojna i kryzys a higiena	137
IV. KULTURA KULINARNA – ZWYCZAJE ŻYWIENIOWE - APROWIZACJA	142
Specyfika drobnomieszczańskiej kuchni pomorskiej.	142
Mięso i jego przetwory	145
Ryby.	150
Nabiał.	151
Produkty mączne.	153
Cukier i słodycze.	156
Warzywa i zieleń	159
Przemiany w żywieniu.	162
Kawa, herbata i inne napoje	164
Piwo i inne alkohole	168
Restauracje i domowe posiłki	170
Problemy aprowizacyjne czasów wojennych	173
Drożyzna i braki żywności.	182
Ceny żywności	184
Powojenne przemiany	188
V. RODZINA – MAŁŻEŃSTWO – PŁEĆ	193
Drobnomieszczańska rodzina przełomu wieków. Uczucia i materializm	193
Role mężczyzny i kobiety w rodzinie.	197
Pani domu	202
Spółeczna aktywność kobiet w środowiskach małomiasteczkowych	206
Percepcja haseł emancypacyjnych.	208
Między kontraktem a uczuciami. Małżeństwo i miłość	210
Na marginesie życia rodzinnego	216
Rodzina, jednostka a społeczeństwo	217
Dzieci	221
Seniorzy.	225
Rodzina wobec wielokulturowego otoczenia.	228
Wstydlivość, niewiedza, patologia – seks i sprawy intymne	231
Wojenny wstrząs i... powojenna normalizacja?	238
VI. PRACA – ZAWÓD - UTRZYMANIE	246
Praca jako zjawisko społeczne, etos pracy	246
Wymiar i czas pracy	248

Ramy prawno-instytucjonalne pracy i warunki pracy	251
Świadomość praw pracowniczych.	253
Praca jako czynnik tożsamości (rzemiosło i handel).	256
Inne formy pracy zawodowej w środowiskach małomiasteczkowych	262
Wpływ wojny i zmiany państwowości na stosunki zawodowe	267
Zawodowa i domowa praca kobiet	276
VII. RELACJE – WSPÓŁZALEŻNOŚCI – ODNIESIENIA SPOŁECZNE	281
Wspólnoty sąsiedzkie: między swymi i obcymi	281
Szkoła i jej rola w socjalizacji	288
Życie publiczne w małym mieście	291
Międzysąsiedzkie konflikty w małomiejskiej wspólnotcie	295
Różnice społeczne	304
Wokół parafii, zboru i synagogi	307
Ku chwale tronu... i ojczyzny, na pomoc bliźnim	319
Zagrożenia dla wspólnoty. Zjawiska kryminalne, półświatek przestępczy	329
VIII. WOLNY CZAS – ŚWIĘTOWANIE – REKREACJA – UCZESTNICTWO W KULTURZE	335
Między domem, warsztatem a świątynią	335
W knajpie... przy kuflu piwa	336
W przyjacielskim gronie... stowarzyszenia, kluby, związki	343
Indywidualne i wspólnotowe formy rekreacji	357
Zakończenie	369
Abstract	373
Bibliografia	375
Indeks osób	399
Indeks miejscowości	408

WSTĘP

Kwestie związane z życiem i codzienną aktywnością „zwykłego człowieka” od dłuższego już czasu są przedmiotem zainteresowania wielu gałęzi współczesnej humanistyki¹. Czytelników dzieł historycznych fascynują one w równym stopniu co zachowania władców, wodzów czy obserwacja wielkich procesów historycznych. Dla badacza przeszłości odpowiedź na pytanie: „jak wyglądała dawna codzienność?” nie jest jednak łatwa. Karkołomną sprawą jest bowiem określenie szczegółowych kryteriów owej codzienności, które pozwoliłyby wyodrębnić, zanalizować i podjąć próbę opisu poszczególnych jej przejawów. Jakie bowiem zachowania naszych przodków można zdefiniować jako działania codzienne, a jakie jako wyjątkowe i niecodzienne? Czy minioną codziennością może być to wszystko co się wydarzyło? Wszelkie działania i aktywności? Co składa się na jej obraz i w jaki sposób dokonać jego historycznej rekonstrukcji na podstawie zachowanego materiału źródłowego? To chyba najważniejsze pytania, jakie stawia sobie historyk dawnej powszedniości. Pomoc w rozwiązaniu dylematów i wyjaśnieniu wątpliwości przynoszą nauki społeczne. Antropolog Janusz Barański codzienność definiuje lapidarnie, stwierdzając, że to „najbardziej powszechny i najbardziej wyjątkowy stan, najbardziej społeczny i najbardziej zindywidualizowany, najbardziej oczywisty i najbardziej ukryty”². Socjolog Małgorzata Bogunia-Borowska również nakazuje stosowanie szerokiej perspektywy przy naukowej obserwacji codziennych zjawisk: „Badanie różnych aspektów życia codziennego można porównać do malarstwa impresjonistycznego, w którym pojedyncze pociągnięcia pędzla i farby nałożone na płótno oglądane z bliska tworzą mieszaninę barw i kolorów, a nie żaden całościowy obraz. Wystarczy jednak znaleźć nieco inną perspektywę, spojrzeć z dystansu na ową mieszaninę impresjonistycznych kolorowych kropek, a wyłoni się z nich wyrazisty,

¹ W. Kędzierzawski, *Codziennosc jako kategoria antropologiczna w perspektywie historii kultury*, Opole 2009, 24–25.

² J. Barański, *Świat rzeczy. Zarys antropologiczny*, Kraków 2007, s. 26.

pełen treści obraz”. Poetycka metafora zastosowana do metodologicznego opisu podkreśla konieczność analizy wszelkich działalności, gdyż wszystkie one składają się na pełen obraz codzienności³. Maria Bogucka, wybitna znawczyni problematyki życia codziennego w perspektywie historycznej, w swych rozważaniach również zachęca do zdobywania informacji z najróżnorodniejszych źródeł. Analiza ich treści korespondować musi u badacza ze szczegółową wiedzą na temat szerokiego kontekstu historycznego. Próba opisu codzienności danej epoki nie może bowiem być oderwana od znajomości społecznych, politycznych i ekonomicznych jej realiów i uwarunkowań. Samo zaś opisanie codzienności nie może stanowić autonomicznej formy. Znajomość kontekstu pozwala także na uporządkowanie wszelkich jej przejawów w tematyczne obszary, co skutkuje nadaniem opisowi jej obrazu waloru naukowości, a wykład o dawnej codzienności nie ogranicza się do zbioru anegdot⁴.

Dotychczasowe badania nad problematyką mniejszych ośrodków miejskich Pomorza Nadwiślańskiego w XIX i XX w. w niewielkim stopniu uwzględniały kwestie związane z życiem codziennym ich mieszkańców. Odczuwalny jest przede wszystkim brak syntetycznego ujęcia problematyki, którego próby podjęte już zostały przez polską historiografię w odniesieniu do innych regionów⁵. Do rozpoczęcia badań w tym kierunku skłania specyfika Pomorza jako regionu stanowiącego pogranicze kultur, a zarazem silnie od czasów średniowiecznych zurbanizowanego. Obszar nad dolną Wisłą przez stulecia był pomostem i tygłem, w którym stykały się różne kultury, mieszały obyczaje i języki, współistniały odmienne wyznania⁶. Miasta, a przede wszystkim miasteczka, stanowiły „pierwszą linią frontu” wszelkich kontaktów, przybierających przeciw formę codziennych relacji. Gdy do tak zakreślonej wizji uwarunkowań natury geograficzno-demograficznej i kulturowej dodać wpływ czynników modernizacyjnych charakteryzujących schyłek XIX i pierwsze dekady XX w., próba nakreślenia

³ M. Bogunia-Borowska, *Codziennosc i społeczne konteksty życia codziennego*, [w:] *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. eadem, Warszawa 2009, s. 8.

⁴ M. Bogucka, *Życie codzienne – spory wokół profilu badań i definicji*, „Kwartalnik Kultury Materialnej” 44, 1996, 3, s. 247–253; T. Szarota, *Życie codzienne. Temat badawczy czy tylko popularyzacja? (Na marginesie serii wydawniczych Hachette i PIW-u)*, „Kwartalnik Kultury Materialnej” 44, 1996, 3, s. 239–245.

⁵ Por. R. Renz, *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego 1918–1939*, Kielce 1994; J. Szymczak-Hoff, *Mieszkańcy małych miast Galicji Wschodniej w okresie autonomicznym*, Rzeszów 2005.

⁶ Por. C. Obracht-Prondzyński, *Pomorska wielokulturowość: niewykorzystane potencjały czy potencjalne ryzyka?*, [w:] *Pomorska debata o kulturze. Kultura na pograniczu – pogranicza kultury*, red. idem, K. Kulikowska, Gdańsk 2014, s. 17–76.

obrazu codzienności mieszkańców tych ośrodków wydaje się interesującym problemem badawczym⁷.

Podstawowym założeniem pracy stała się chęć przedstawienia charakterystycznych przejawów życia codziennego mieszkańców małych ośrodków miejskich Pomorza Nadwiślańskiego w dobie przyspieszonych przemian społecznych i politycznych. Próbie opisu poddane zostały te obszary działań ludności małomiejskiej, które były stałymi elementami jej egzystencji i wchodziły w zakres zarówno potrzeb materialnych, jak i duchowych. Kryteria wielkości miasta oraz położenia geograficznego nie zostały zakreślone zbyt ostro. Obserwacją źródłową objęte zostały bowiem zarówno miasta posiadające prawa miejskie, jak i te ośrodki, które, cechując się wybitnie miejskim charakterem, formalnie aż do okresu międzywojennego wciąż były wsiami (chodzi tu o Czersk, Jabłonowo Pomorskie, Pelplin i Kartuzy). Liczba mieszkańców tych miast wahała się od kilku do kilkunastu tysięcy, jednak procesy, jakie obserwować można było na terenie tych osiedli, były tożsame we wszystkich miastach Pomorza Nadwiślańskiego. Kryterium poziomu zaludnienia potraktowano zatem dość luźnie, gdyż część zjawisk charakterystycznych dla miasteczek występowała także w osiedlach gęściej zaludnionych, jak Toruń, Grudziądz czy Tczew. Zresztą przed wybuchem I wojny światowej, mimo stałego wzrostu liczby ludności, pozostawały one jedynie miastami powiatowymi. Dopiero zmiana przynależności państwowej przyczyniła się do dynamicznej zmiany ich statusu. Chęć obserwacji przemian i trwałości codziennych zjawisk na skutek uwarunkowań politycznych sprawiła, że w zasięgu analizy znalazły się głównie te miasteczka i osiedla typu miejskiego, które po 1920 r. weszły w skład województwa pomorskiego. W okresie wcześniejszym, kierując się przede wszystkim zbliżonymi parametrami strukturalnymi (liczba ludności, stosunki zawodowe, profil gospodarki), przy opisie zachowań mieszkańców zastosowane były odwołania do miast, które po 1920 r. przypadły Rzeszy Niemieckiej (m.in. Gardeja, Susz, Malbork, Złotów).

Granice chronologiczne pracy również nie zostały określone ściśle. Powodem tego jest zamiar prześledzenia zmian, które dla codzienności mieszkańców zachodziły w okresie przyspieszonych przekształceń społecznych i politycznych, od schyłku XIX w. do wybuchu II wojny światowej. Był to czas gwałtownego podniesienia cywilizacyjnego, szczególnie widocznego na terenie miast, a także recepcji przez ich mieszkańców nowych form aktywności w obszarze polityki i szeroko rozumianego życia publicznego.

⁷ Por. T. Krzemiński, *Der Alltag in den kleinen und mittelgrossen Städten Pommerellens in der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts als Gegenstand historischer Forschung (Probleme und Forschungsvorschläge)*, „Zapiski Historyczne” 78, 2013, 4, s. 41–54.

Przede wszystkim znacznego poszerzenia i percepcji swobód demokratycznych i wolności jednostki.

Próba opisu tak wyznaczonego problemu badawczego wymagała wyraźnego określenia obszarów tematycznych, co skutkowało usystematyzowaniem wiedzy na temat codzienności dawnych mieszkańców miasteczek pomorskich w formie poszczególnych rozdziałów pracy. Ważną kwestią stało się zatem ukazanie dynamiki i przemian życia politycznego z wyjaśnieniem ich dziewiętnastowiecznej genezy oraz zasygnalizowanie najważniejszych trendów ekonomicznych i zjawisk demograficznych, rzeczy niezbędnych do zrozumienia problemów codzienności opisywanej epoki, gdyż determinujących wiele zachowań ówczesnych mieszkańców. Warunki mieszkaniowe, higiena otoczenia i osobista, stan zdrowotności, wyżywienie, aprowizacja i kultura kulinarna to grupa problemów, które zaliczyć wypada do szerokiego wachlarza zagadnień kultury materialnej i warunków bytowych. Sprawy związane z życiem rodzinnym oraz różne warianty oddziaływań społecznych (praca, uczestnictwo w kulturze, tożsamość wspólnotowa czy kultura spędzania wolnego czasu) pasują zaś bardziej do zbioru problemów wynikających z funkcjonowania w środowisku lokalnym i kwestiami z zakresu kultury duchowej. Obie te sfery życia codziennego przenikały się jednak i sprawą niemożliwą jest wyznaczenie ścisłej linii ich rozdziału. Zakreślone w ten sposób zagadnienia wyznaczyły strukturę pracy. Ma ona charakter problemowy, choć na poziomie opisu poszczególnych tematów zastosowanie chronologii ułatwić miało jasność wykładu.

Na podstawie źródłową opracowania składają się materiały różnej proweniencji. Do opisu zagadnień związanych z codziennością szczególnie przydatna jest literatura pamiętnikarska. Typowa dla memuarystyki subiektywność staje się przy opisie powszedniości walorem, pozwalającym na uchwycenie cech mentalnych i charakteru autora relacji, uczestnika lub świadka opisywanych wydarzeń. Wykorzystanie wspomnień przedstawicieli społeczności małomiejskich pochodzenia polskiego, niemieckiego i żydowskiego pozwoliło na dostrzeżenie codziennego klimatu relacji międzyludzkich w tych zróżnicowanych pod względem etnicznym i wyznaniowym wspólnotach. Przeważająca część pamiętników ma charakter wspomnień pisanych nieraz po wielu latach od opisywanych wydarzeń, co jednakże przy opisie zjawisk, zwyczajów czy zachowań nie zawsze skutkuje ujemnie. Część pamiętników została opublikowana i stanowi odrębne pozycje bibliograficzne, lecz znaczna ich liczba rozproszona jest w pracach zbiorowych i różnego rodzaju periodykach. Są to przede wszystkim wspomnienia Niemców. Pewną grupę materiałów wspomnieniowych stanowią rękopisy zdeponowane w Bibliotece Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk, Bibliotece Kórnickiej oraz zbiorach muzealnych i uniwersyteckich regionu. Pamiętniki żydowskich mieszkańców opubliko-

wane zostały w formie oryginalnych rękopisów na stronach nowojorskiego Centrum Badań nad Historią Żydów Leo Baeck Institute.

W codziennych zmaganiach z rzeczywistością pomagały ówczesnym mieszkańom rady, które odnajdywali oni w przeróżnych publikacjach poradnikowych. Książki kucharskie, poradniki zdrowotne, a także przewodniki po życiu uczuciowo-erotycznym wydawane były w regionie i ich autorami były osoby z nim związane, co sprawia, że istnieje duże prawdopodobieństwo opisywania w nich rzeczywistych problemów, z jakimi borykali się mieszkańcy.

Prasa, zwłaszcza ta z małych ośrodków, stanowi znakomite źródło do poznania zwykłych zachowań jej adresatów. Analiza treści działów informacji miejscowych i regionalnych oraz uważna lektura szpalt z ogłoszeniami drobnymi, anonsami i reklamami wyjaśnia wiele zachowań i przybliża potrzeby dawnych czytelników. Podobnie jak w przypadku źródeł memuarystycznych, wykorzystano tytuły polskie i niemieckie gazet codziennych, a także dodatki tematyczne do prasy.

Istotną grupę materiałów źródłowych stanowią akta proveniencji urzędowej, wytworzone przez instytucje państwowe i samorządowe działające na terenie miast, jak również urzędy nadrzędne, a także władze wojskowe, sądowe i policyjne. Badaniom poddano więc materiały urzędów pruskich i polskich, stanowiących zespoły Naczelnego Prezydium Prus Zachodnich, regencji gdańskiej i kwidzyńskiej, poszczególnych pruskich landratur i polskich starostw, a także Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu oraz liczne akta wytworzone przez administrację miejskie. Ponadto wykorzystano także materiały wchodzące w skład zespołów spuścizn po rodzinach. Informacje zawarte w sprawozdaniach i analizach wszelkiej rangi urzędników, raporty policjantów, podobnie jak niezwykle interesujące akta notarialne i materiały sądowe rzucają wiele światła na codzienne zachowania, warunki materialne czy zachowania społeczne i mentalność małymieszczan pomorskich. Nieliczne źródła kościelne, wytworzone na poziomie parafii, również pozwalają na obserwację zachowań mieszkańców poprzez optykę duchowieństwa zaangażowanego w podniesienie stanu moralnego społeczności lokalnej.

Opis codzienności dawnych miasteczek byłby niemożliwy bez umiejętności czytania krajobrazu kulturowego. Analizę architektury mieszkalnej i gospodarczej, elementów infrastruktury technicznej, sieci drożnej i kolejowej umożliwiały zachowane do dziś zabytki, jak też źródła kartograficzne przechowywane w zasobach archiwalnych i bibliotecznych.

Uzupełnieniem wykładu, stanowiącym jednak jego integralną część, jest materiał ilustracyjny obrazujący wybrane aspekty życia pomorskich miasteczek, pochodzący ze zbiorów regionalnych muzeów i bibliotek.

Literatura odnosząca się do dziejów mniejszych ośrodków miejskich Pomorza jest bogata. Przeszłość poszczególnych ośrodków interesowała

bowiem ich mieszkańców, poszukujących w niej swej tożsamości. Skutkowało to powstawaniem dzieł opisujących zarówno dzieje, jak i współczesność poszczególnych miast i miasteczek. Lokalni miłośnicy małej ojczyzny pozostawiali i pozostawiają liczne publikacje o różnej wartości warsztatowej i literackiej, jednak zawsze wnoszące pewien zasób wiedzy, szczególnie w odniesieniu do codzienności. W czasach pruskich niemal każde miasteczko powiatowe miało już opracowaną monografię swych dziejów, sięgającą od czasów najdawniejszych do współczesności (najczęściej przełomu XIX i XX w.). Międzywojnie w mniejszym zakresie obfitowało w tego typu publikacje, pojawiały się za to liczne wydawnictwa okolicznościowe dotyczące historii stowarzyszeń czy organizacji oraz świadectwa zmaganiń polsko-pruskich w okresie zaborów. Lata Polski Ludowej to liczne studia monograficzne, które wyszły spod pióra badaczy akademickich z Bydgoszczy, Gdańska i Torunia. Są to materiałowe prace analityczne, skupiające się jednak głównie na życiu politycznym i gospodarce, mniej miejsca poświęcające codziennej egzystencji mieszkańców tych ośrodków. Czas ten przyniósł także liczne opracowania niemieckie. Autorami ich byli dawni mieszkańcy, który po kataklizmie II wojny światowej znaleźli się na terenie Republiki Federalnej Niemiec i kultywowali tradycje lokalne swych małych ojczyzn w ramach ziomekstw. Tendencyjność wykładu, brak profesjonalnego przygotowania historycznego, będące regułą tych prac, były przyczyną braku zainteresowania nimi przez polskich badaczy. W wielu przypadkach są to jednak jedyne świadectwa literackie dokumentujące niemiecką codzienność małych miast pierwszej połowy XX w. W odniesieniu od kwestii opisu codzienności, zwyczajów, postrzegania minionej rzeczywistości czy kwestii światopoglądowych informacje w nich zawarte wydają się jednak cenne.

Ostatnie dziesięciolecia przyniosły wiele niezwykle ważnych dla kształtowania tożsamości lokalnej i świadomości historycznej monografii, przygotowanych zazwyczaj przez profesjonalne zespoły badaczy. Niemal każde z miast Pomorza Nadwiślańskiego posiada już swoją spisana w jednym lub wielu tomach historię. O publikacje te starają się władze samorządowe zainteresowane krzewieniem wiedzy o przeszłości wśród mieszkańców i za pomocą tego dążące do kreowania lokalnej tożsamości. Pod tym względem wartość tych książek jest niebywała. Autorami rozdziałów odnoszących się do okresu schyłku wieku XIX i dwudziestolecia międzywojennego są w większości najwybitniejsi badacze przeszłości Pomorza: Józef Borzyszkowski, Andrzej Romanow, Marek Stażewski, Jerzy Szwankowski, Kazimierz Wajda, Szczepan Wierzchosławski, Mieczysław Wojciechowski i inni. Mimo wysokiej wartości tych dzieł, kwestie związane z obrazem życia codziennego w dużej mierze traktuje się w nich marginalnie. O życiu zwykłych ludzi informują najczęściej kilkudzaniowe omówienia w rozdziałach dotyczących uwarun-

kowań społecznych lub kondycji ekonomicznej danej miejscowości. Wyjątek na tym tle stanowią studia Józefa Borzyszkowskiego, który w pracach poświęconych dziewiętnasto- i dwudziestowiecznym dziejom Wejherowa czy Chojnic sprawom codzienności, obyczajowości i zwykłych relacji międzyludzkich poświęcił znaczną część bardzo interesującego wykładu⁸. Prace tego wybitnego gdańskiego historyka, znawcy dziejów Pomorza i Kaszubszczyzny, dotyczące społecznych i kulturowych aspektów dziejów tych obszarów (wiele z nich posiada przy tym charakter syntez) wskazują kierunki i metody badań nad zagadnieniami dawnej codzienności⁹. Skupiając się głównie na kwestiach dotyczących stosunków wiejskich, nie pomijają zagadnień związanych z miastami, w tym z bardzo charakterystycznymi dla dawnego pomorskiego krajobrazu kulturowego miasteczkami¹⁰. Problematyce życia codziennego pomorskich miast poświęcone są także studia uczniów Profesora, a także badaczy skupionych wokół środowiska gdańskiego. Wnoszą one wiele do obrazu zachowań i obyczajowości mieszczańskiej w dobie przemian modernizacyjnych końca XIX i pierwszej połowy XX w.¹¹

Bardzo ciekawie problemy codzienności mieszkańców mikroregionu (pruskiego powiatu złotowskiego), zarówno mieszkańców wsi, jak i tamtejszych miasteczek (Sępólna, Więcborka, Złotowa), przedstawił Mathias Nienendorf – codzienne relacje dotyczące przede wszystkim działalności publicznej i ekonomicznej na tle zmieniających się okoliczności politycznych i narastającego konfliktu¹². Podobne studium przypadku, w odniesieniu do Chojnic w 1900 r., stanowi praca Helmuta Walsera Smitha, poświęcona niewyjaśnionej zbrodni popełnionej na młodym gimnazjaliście i rzuceniu podejrzenia o dokonanie mordu rytualnego na zamieszkujących miasto Żydów. Codziennosc ówczesnych chojniczan wyciągnięta z odznaczających się dro-

⁸ Por. J. Borzyszkowski, *Życie codzienne – rodzina, szkoła, Kościół – w kaszubskiej Jerozolimie*, [w:] *Historia Wejherowa*, red. idem, Wejherowo 1998, s. 164–206; idem, *O życiu codziennym i niecodzienności Chojnic*, [w:] *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2010, s. 475–532.

⁹ C. Obracht-Prondzyński, *Metoda badawcza Józefa Borzyszkowskiego, czyli antropologizowanie historii po pomorsku*, [w:] *Kaszubi – Pomorze – Gdańsk. W kręgu pytań o kulturę, historię i tożsamość. Księga Jubileuszowa Profesora Józefa Borzyszkowskiego z okazji 70. Rocznicy Urodzin*, red. idem, T. Rembalski, K. Lewalski, Gdańsk 2016, s. 91–101.

¹⁰ Por. J. Borzyszkowski, *Antropologia Kaszub i Pomorza. Badania – kultura – życie codzienne*, Gdańsk 2010.

¹¹ Są to prace publikowane na łamach zbiorów studiów lub wydawnictwa pokonferencyjne: zob. serię: *Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, t. 1–3, Gdańsk 2001–2006; *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2002; *Rodzina pomorska*, red. idem, Gdańsk 1999.

¹² M. Nienendorf, *Minderheiten an der Grenze. Deutsche und Polen in den Kreisen Flatow (Złotów) und Zempelburg (Sępólno Krajeńskie) 1900–1939*, Wiesbaden 1997.

biazgowością materiałów policyjnych stanowi jednak tylko tło dla opisywanych zdarzeń: policyjnych dochodzeń i podłoża oraz przebiegu antyżydowskich ekscesów¹³. Ciekawą próbą opisu rzeczywistości mniejszych ośrodków miejskich jest zbiór studiów o charakterze przyczynkarskim wydany pod redakcją Andrzeja Romanowa¹⁴. Kompendium podstawowych informacji o codzienności mieszkańców prowincji Pomorza Nadwiślańskiego, przede wszystkim ludności wiejskiej, ale także i miasteczek, jest katalog towarzyszący stałej wystawie toruńskiego Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej pt. „Tajemnice codzienności”. Zarówno wystawa, jak i powiązana z nią publikacja doskonale przybliżają zarówno aspekty materialne, jak i duchowe codzienności omawianej epoki¹⁵. O tym, jak wyglądały ówczesne miasteczka i ich mieszkańcy, informują przede wszystkim wydawane, szczególnie na przełomie XX i XXI w., albumy i zbiory dawnych pocztówek i fotografii. Na szczególną uwagę wśród liczego zbioru tego rodzaju pozycji zasługuje praca Anny Soborskiej-Zielińskiej dotycząca mieszkańców Chełmna¹⁶.

Dom, rodzina i praca, kuchnia i zdrowie, relacje sąsiedzkie, wspólne i osobne świętowanie, angażowanie się w życie swej różnorodnej wspólnoty – na tych sprawach upływało życie mieszkańca małego miasta w pierwszych dziesięcioleciach XX w. Monotonny tok zakłócany był jednak przez zjawiska charakterystyczne dla tej epoki: wojny, kryzysy, ideologie, które oddziaływały na kształty i kierunki codzienności. W pewnych obszarach powodowały one przyspieszenie i zmiany były dynamiczne, w innych stateczność i przywiązanie do sprawdzonych form były dla ówczesnych nadrzędne.

Praca o codzienności pomorskich miasteczek nie powstałaby bez pomocy moich Szanownych Kolegów z pracowni toruńskiej Zakładu Dziejów Pomorza Instytutu Historii PAN, którym w tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować za uwagi krytyczne co do jej formy i treści oraz wszelką życzliwość.

Toruń, 10 grudnia 2016 r.

¹³ H. Walser Smith, *Die Geschichte des Schlachters. Mord und Antisemitismus in einer deutschen Kleinstadt*, Göttingen 2002 (w 2015 w Chojnicach ukazał się polski przekład tej książki pt. *Opowieść rzeźnika. Morderstwo i antysemityzm w Chojnicach*).

¹⁴ *Życie społeczne mniejszych miast Pomorza Nadwiślańskiego i Warmii od XVII do XX wieku. Zbiór studiów*, red. A. Romanow, Płock 2003.

¹⁵ *Tajemnice codzienności. Kultura ludowa i jej pogranicza od Kujaw do Bałtyku 1850–1950*, red. H. Czachowski, H.M. Łopatyńska, Toruń 2010.

¹⁶ A. Soborska-Zielińska, *Chełmno i jego mieszkańcy na starej fotografii*, Chełmno–Bydgoszcz 2014.

MODERNIZACJA – PRZEobrażenia – POLITYKA

DŁUGOFALOWE SKUTKI REFORM PRUSKICH Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX WIEKU

Włączone do monarchii pruskiej ziemie pomorskie były regionem najdłużej znajdującym się pod władzą zaborczą. Zwierzchnictwo Berlina nad nimi trwało nieprzerwanie od września 1772 do stycznia 1920 r.¹ Trwająca zaledwie kilka lat przynależność ziemi chełmińskiej do Księstwa Warszawskiego i funkcjonowanie Gdańska jako napoleońskiego wolnego miasta stanowiły pozbawiony większego znaczenia epizod. Blisko półtorawiekowy okres okazał się czasem głębokich lecz ewolucyjnych przemian społecznych, w czasie których ziemie położone wzdłuż dolnej Wisły i nad Bałtykiem (zwane przez współczesnych Pomorzem, Prusami Królewskimi lub Prusami Zachodnimi) przeszły modernizacyjną transformację. Klęska w wojnie z Francją Napoleona I skłoniła oświecone koła rządzące monarchią pruską do serii unowocześniających ją reform wewnętrznych. Zmiany te doprowadziły do konsolidacji aparatu biurokratycznego i usprawnienia

¹ Z większość ziem Prus Królewskich, przemianowanych z rozkazu Fryderyka II na Prusy Zachodnie, utworzono w 1815 r. prowincję pruską o tejże nazwie. Do Prus Zachodnich włączono jeszcze w 1772 r. niewielkie skrawki terytorium Prus Książęcych (Wschodnich) ze stolicą późniejszej regencji Kwidzynem. Po pokoju tylicyckim (1807) ziemię chełmińską z Toruniem, Chełmnem i Brodnicą włączono w skład Księstwa Warszawskiego, a z najbliższych okolic Gdańska utworzono znajdujące się pod protektorem władców Francji i Saksonii Wolne Miasto Gdańsk. Postanowienia kongresu wiedeńskiego (1815) dokonały rewindykacji utraconych przez Hohenzollernów w 1807 r. ziem do Prus Zachodnich. W latach 1824–1878 Prusy Zachodnie i Prusy Wschodnie zostały zjednoczone w jedną prowincję ze stolicą w Królewcu. Traktat wersalski (1919) dokonał nowego podziału ziem Pomorza Nadwiślańskiego. Większość z nich w 1920 r. została włączona do odrodzonej Rzeczypospolitej jako województwo pomorskie ze stolicą w Toruniu, powiaty wałecki i człuchowski włączono do niewielkiej prowincji Ostmark-Westpreussen ze stolicą w Pile, a Gdańsk wraz z przyległymi doń terenami ustanowiono Wolnym Miastem pod kontrolą Ligi Narodów.



Mapa 1. Rozciągający się wzdłuż dolnej Wisły region był od średniowiecza silnie zurbanizowany. Gdańsk, Elbląg czy Toruń zaliczały się do najludniejszych miast ziem Rzeczypospolitej, a mniejsze ośrodki szczyliły się posiadaniem pradawnych praw miejskich. W drugiej połowie XIX w. obszar Pomorza Nadwiślańskiego znalazł się w granicach prowincji Prusy Zachodnie, której większość terytorium po 1920 r. weszła w skład województwa pomorskiego.

administracji, a przede wszystkim zapoczątkowały daleko posunięte i oddziałujące w sposób długofalowy przeobrażenia społeczne. Najważniejszym z nich było uwłaszczenie, równie ważnym upodmiotowienie jednostki. W syntetyzującym szkicu dotyczącym specyfiki pomorskiej kultury regionalnej w XIX w. Gerard Labuda reformy pruskie z początków stulecia określił mianem „wydarzenia kulturotwórczego o szczególnie doniosłym znaczeniu”². Pomorze Nadwiślańskie jako część składowa państwa pruskiego uczestniczyło w tej przemianie i z początkiem XIX w. zamieszkująca je ludność stopniowo rozpoczęła proces przekształcania się w nowoczesne społeczeństwo typu kapitalistycznego. To właśnie w pierwszej połowie XIX w., jak zauważył Szczepan Wierzchosławski: „Chłop stał się wolnym człowiekiem i właścicielem ziemi. Otrzymał swobodę poruszania się, szukania innej pracy, sprzedawania i kupowania, posyłania dzieci do szkół, później udziału w wyborach, czyli otrzymał prawie samodzielność polityczną”³. Beneficjentami reform agrarnych stały się ziemiaństwo (w przeważającej mierze pochodzenia szlacheckiego) i grupa bogatych rolników (na Pomorzu często zwanych gburami). To ich majątki ziemskie i gospodarstwa ukształtowały profil gospodarczy regionu.

Jednak uwłaszczenie i zniesienie pańszczyzny, mimo że bezpośrednio dotyczyły wsi i ludności rolniczej, wpłynęły również na pozycję ekonomiczno-społeczną środowisk mieszczańskich. Powodowała to przede wszystkim zwiększona mobilność ludności wiejskiej, szczególnie tej bezrolnej. Rozpoczęła się migracja do miast i miasteczek, zarówno tych najbliższych, jak też położonych na zachodnich terenach Niemiec, przechodzących fazę przyspieszonej industrializacji i urbanizacji. Wdrażanie reform społecznych zbiegło się bowiem w czasie z rewolucją przemysłową i wykorzystaniem maszyn w produkcji towarowej. Przemysł potrzebował robotników i ziemi pomorskie stały się rezerwuarem taniej siły roboczej. W drugiej połowie stulecia rozpoczęła się ożywiona emigracja zarobkowa. Wyjeżdżano za ocean, a także sezonowo do pracy w majątkach ziemskich Meklemburgii i Saksonii, wreszcie pod koniec stulecia głównie do przemysłowej Westfalii. Pomorze w tym okresie stało się krajem emigracji, w latach osiemdziesiątych XIX w. liczba wychodźców przewyższała przyrost naturalny. Szczególnie na wsi prowadziło to do wyludnienia⁴.

² G. Labuda, *Próba syntezy historii kultury Pomorza w pierwszej połowie XIX stulecia*, [w:] idem, *Rozważania nad teorią i historią kultury i cywilizacji. Wybór studiów i rozpraw*, Poznań 2008, s. 369.

³ S. Wierzchosławski, *Orzeł czarny i orzeł biały. Problemy modernizacji społeczeństwa polskiego prowincji Prusy Zachodnie w XIX i na początku XX stulecia*, Olsztyn 2011, s. 14.

⁴ K. Wajda, *Migracje ludności wiejskiej Pomorza Wschodniego w latach 1850–1914*, Wrocław 1969, s. 190; J. Borzyszkowski, *Emigracja polska w Nadrenii-Westfalii a rozwój świadomości narodowej społeczności polskiej Prus Zachodnich przez 1920 rokiem*, „Rocznik Gdański” 53, 1993, 1, s. 5–14.

Czynniki te wpływały na strukturę etniczną regionu. Stałą tendencją był przyrost ludności polskiej i ubytek Niemców i Żydów – chętniej wyjeżdżających na zachód niż Polacy. Ludność niemiecka wciąż dominowała wśród zamieszkujących miasta. Polacy na przełomie wieków stanowili statystycznie zaledwie jedną trzecią mieszkańców ośrodków miejskich regionu, choć z każdym rokiem ich liczba wzrastała⁵.

Dla mniejszych ośrodków miejskich ważnym czynnikiem było funkcjonowanie w ich obrębie społeczności żydowskiej, tradycyjnie związanej z typowo miejskimi gałęziami gospodarki. Początkowe lata rządów pruskich stały się okresem natężonego napływu na ziemie pomorskie ludności żydowskiej⁶. W pierwszej połowie XIX w. Żydzi opanowali znaczną część handlu, wyszynku, bankowości. Nigdzie jednak nie zdobyli monopolu ekonomicznego w tych branżach. W ramach systemu prawnego Prus ludność ta stopniowo emancypowała się, a 1847 r. uzyskała zrównanie w prawach i obowiązkach z chrześcijanami, zachowując jednak pewne ograniczenia w kwestii piastowania funkcji publicznych⁷. Pełną równość poddanych wyznania mojżeszowego wprowadziła ustawa parlamentu Związku Północnoniemieckiego z 1869 r. i potwierdziła konstytucja Rzeszy z 1871 r. W drugiej połowie wieku rozpoczął się, trwający do końca okresu rządów pruskich, odpływ ludności żydowskiej na zachód Niemiec i do Ameryki Północnej⁸. Emigrowali jednak głównie przedstawiciele proletariatu. Bogatsi kupcy, posiadacze intratnych interesów pozostawali na miejscu, aktywnie wpływając na politykę poszczególnych samorządów miejskich⁹. Odsetek ludności żydowskiej zmniejszył się z 2,2% w połowie wieku do 0,8% w pierwszych dziesięcioleciach kolejnego stulecia. Odpływ, podobnie jak u Niemców i Polaków, spowodowany był głównie przyczynami ekonomicznymi, lecz w grę wchodziła także ucieczka przed antysemityzmem. Na Pomorzu Nadwiślańskim również dochodziło

⁵ K. Wajda, *Stosunki ludnościowe na ziemiach pomorskich w latach 1850–1914*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. S. Salmonowicz, Toruń 2000, s. 103.

⁶ Z.H. Nowak, *Żydzi w krajach regionu bałtyckiego do czasów emancypacji. Charakterystyka*, [w:] *Studia i szkice z dziejów Żydów w regionie Bałtyku*, red. Z.H. Nowak, Z. Karpus, Toruń 1998, s. 13–14.

⁷ M. Niedzielska, *Kwestia emancypacji Żydów w programie politycznym obozu liberalnego w Prusach Wschodnich do rewolucji 1848 roku*, [w:] *Studia i szkice z dziejów Żydów...*, s. 36; Z.H. Nowak, *Sprawa emancypacji Żydów w Prusach Zachodnich w pierwszej połowie XIX wieku*, [w:] *Emancypacja, asymilacja, antysemityzm. Żydzi na Pomorzu w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. Z.H. Nowak, Toruń 1992, s. 14.

⁸ K. Wajda, *Żydzi w regionie południowego pobrzeża Bałtyku na przełomie XIX i XX wieku. Liczebność i skład zawodowy*, [w:] *Studia i szkice z dziejów Żydów...*, s. 41.

⁹ L. Bernhard, *Die Städtepolitik im Gebiet des deutsch-polnischen Nationalitätenkampfes*, [w:] *Preußische Städte im Gebiete polnischen Nationalitätenkampfes*, hrsg. idem, Leipzig 1909, s. XVI–XVII.

do wystąpień antyżydowskich, które niekiedy odbijały się głośnie echem i budziły zainteresowanie nie tylko regionalnej opinii publicznej. Tak zwana afera chojnicka z 1900 r. i oskarżenia rzucone na tamtejszych Żydów o mord rytualny przez wiele miesięcy królowały na łamach niemieckich gazet¹⁰. Mimo niewielkiej liczebności, obecność mniejszości żydowskiej odcisnęła charakterystyczne piętno na życiu ekonomicznym Pomorza Nadwiślańskiego¹¹. Na początku XX w. *gros* ludności żydowskiej tego regionu zamieszkiwało miasta, w 1910 r. mieszczanami było 86,8% tej populacji¹².

W wyniku procesów modernizacyjnych w większych i mniejszych ośrodkach miejskich Pomorza ukształtowała się stabilna struktura etniczna, w której dominowali Niemcy (ok. 70%), na drugiej pozycji znajdowali się Polacy (ok. 30%), a czynnik znikomy pod tym względem, lecz istotny gospodarczo stanowili Żydzi (ok. 1%)¹³. Prusy Zachodnie były jedną z najsłabiej zurbanizowanych prowincji monarchii Hohenzollernów, choć liczba mieszkańców miast nieustannie rosła i jej odsetek na tle całej populacji wynosił w 1849 r. 23,4% zaś w 1910 – 35,2%¹⁴.

Sterowane przez rząd w Berlinie działania, których nieodzownym elementem była również powszechna edukacja (od końca XVIII w. stała się ona nadzorowanym przez państwo obowiązkiem), uruchomiły proces powolnego, lecz metodycznego kształtowania się świadomego swego położenia politycznego społeczeństwa. Na zróżnicowanym pod względem struktury etnicznej i wyznaniowej Pomorzu wyzwalalo to interesujące zjawiska społeczne. Wśród pomorskiego ziemiaństwa, potomków dawnej szlachty, utrzymywały

¹⁰ Do największych wystąpień antyżydowskich doszło w regionie w 1881 oraz 1900 r. Niepokoje z 1900 związane były z tzw. aferą chojnicką i posądzeniem tamtejszych Żydów o mord rytualny na gimnazjaliście Ernście Winterze, por. M. Wojciechowski, *Problematyka ludności żydowskiej zaboru pruskiego na łamach „Gazety Toruńskiej” w latach 1867–1885*, [w:] *Polska i Polacy. Studia z dziejów polskiej myśli i kultury politycznej XIX i XX wieku. Księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Romanowi Wapińskiemu*, red. M. Mroczo, Gdańsk 2001, s. 499; H. Walser Smith, *Die Geschichte des Schlachters. Mord und Antisemitismus in einer deutschen Kleinstadt*, Göttingen 2002.

¹¹ K. Fuchs, *Jüdisches Wirtschaftsleben in Ost- und Westpreußen*, [w:] *Zur Geschichte und Kultur der Juden in Ost- und Westpreußen*, hrsg. M. Brocke, M. Heitmann, H. Lordick, Hildesheim–Zürich–New York 2000, s. 373–374.

¹² M. Wojciechowski, *Stosunki narodowościowe w Prusach Zachodnich w początkach XX wieku (1900–1920)*, [w:] *Regiony pograniczne Europy Środkowo-Wschodniej w XVI–XX wieku. Społeczeństwo-gospodarka-polityka. Zbiór studiów*, red. idem, R. Schattkowsky, Toruń 1996, s. 73.

¹³ Przytoczone powyżej dane służą zobrazowaniu struktury etnicznej mieszkańców miast pomorskich, dokładniejsze informacje o stanie liczebnym i procentowym ludności patrz: K. Wajda, *Stosunki ludnościowe na ziemiach pomorskich w latach 1850–1914*, [w:] *Historia Pomorza...*, t. 4, cz. 1, s. 99.

¹⁴ I. Jażewicz, *Miejska sieć osadnicza regionu nadmorskiego*, Słupsk 2013, s. 39; K. Wajda, *Stosunki ludnościowe...*, s. 95–96.

się tradycje dawnej Rzeczypospolitej i przywiązanie do kultury polskiej, jednak silne było oddziaływanie niemieckie, niestanowiącej przecież na tym terenie elementu obcego i wrogiego. Uprzywilejowanie wszystkiego co niemieckie prowadziło do akulturacji przedstawicieli polskiego ziemiaństwa. Sukces w karierze urzędniczej, wojskowej, naukowej bądź nawet ekonomicznej zmuszał bowiem do przyjęcia języka i obyczajów zaborcy¹⁵. Wyraźnym wyznacznikiem odrębności kulturowej pozostawała więc jedynie przynależność do Kościoła katolickiego. Wśród przedstawicieli niższych warstw ludności polskiej, w tym kaszubskiej, którzy w zasadniczej mierze zamieszkiwali tereny wiejskie, a w większości ośrodków miejskich nie wchodzili w skład elit ekonomicznych i społecznych, przywiązanie do katolicyzmu było również najsilniejszym czynnikiem tożsamości oraz poczucia odrębności od ludności protestanckiej, która z reguły była niemieckojęzyczna¹⁶.

Pomorscy Niemcy natomiast niekoniecznie utożsamiali się ze swymi pobratymcami z terenów Rzeszy. Wśród elit dużych miast żywe było przywiązanie do tożsamości regionalnej, pamiętano (np. w Gdańsku) o przynależności do Rzeczypospolitej i kontaktach z kulturą polską¹⁷. Magdalena Niedzielska tak charakteryzuje tożsamość elit niemieckich mieszkańców Pomorza: „Rządy pruskie nie stanowiły początkowo dostatecznie atrakcyjnej alternatywy wobec wcześniejszej więzi z monarchią polską. Podziały Polski zmieniły wprawdzie kontekst polityczny niemieckości etnicznej, zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i szerszym społecznym, nie stworzyły jednak wystarczających przesłanek dla natychmiastowej identyfikacji z państwem pruskim”¹⁸. Władze starały się więc reanimować i odkrywać tradycje krzyżackie. Główny propagator tego typu działań, Teodor von Schön, nadprezydent Prus Zachodnich, doprowadził nawet do złączenia dawnych Prus Królewskich i Książęcych w jedną prowincję pruską, podobnie jak to miało miejsce przed 1466 r. Pod wpływem tego typu działań elity wielkich miast zachodniopruskich, a za nimi tutejsze niemieckie i protestanckie ziemiaństwo, zaczęły traktować Prusy jako swoje państwo. Wśród ludności

¹⁵ Por. S. Wierchosławski, *Ignacy Łyskowski 1820–1886. Polityk i publicysta. Pierwszy prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, Toruń 2000, s. 28; A. Mańkowski, *Pod rządami pruskimi*, [w:] *Pomorze i ziemia Chełmińska w przeszłości*, Poznań 1927, s. 8.

¹⁶ C. Obracht-Prondzyński, *Konflikt, „życie obok” czy współpraca? Codzienność na pograniczu kulturowym na przykładzie Kaszub i Pomorza na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2002, s. 141–160.

¹⁷ H.-J. Bömelburg, *Zwischen polnischer Ständegesellschaft und preußischem Obrigeitsstaat. Vom Königlichen Preußen zu Westpreußen (1756–1806)*, München 1995, s. 446.

¹⁸ M. Niedzielska, *„Was heißt liberal?”. Opozycja polityczna w Prusach Wschodnich w pierwszej połowie XIX wieku (do 1847 r.)*. Program i działalność, Toruń 1998, s. 13.

niższych warstw, szczególnie wśród chłopstwa, żywe było zaś przywiązanie do dynastii i organów pruskiego państwa, które traktowano jako wyzwoliciela spod zależności feudalnej, sprawiedliwego obrońcę i zapórę przed powrotem pańszczyzny oraz gwaranta stabilności nowych porządków¹⁹. Jednocześnie wśród coraz liczniejszych wyedukowanych przedstawicieli ludności niemieckiej wpływ zdobywała świadomość wspólnoty kulturowej z narodowością niemiecką, czemu niewątpliwie sprzyjało oddziaływanie romantyzmu i wcześniejsze wzmożenie patriotyczne z czasów wojen wyzwoleniczych z Francją.

Lata trzydzieste i czterdzieste XIX w. stały się dla ludności Pomorza Nadwiślańskiego czasem krystalizowania się świadomości narodowej. Wśród polskich ziemian, ale i u niższych warstw ludności, refleksji sprzyjał przemarsz i tymczasowy pobyt na ziemiach pomorskich żołnierzy Wojska Polskiego, walczących w powstaniu listopadowym²⁰. Wpływ na utrwalanie świadomości narodowej miały sprzysiężenia niepodległościowe i próby powstańcze z 1846 r. Krąg oddziaływania konspiratorów był jednak niewielki. Większe poruszenie wywoływały działania państwa pruskiego wymierzone przeciwko pozycji i autonomii Kościoła katolickiego. Niechęć utwierdzał utożsamiany z pruskością i niemczyzną protestantyzm. Szczególnie drażliwa była sprawa likwidacji wpisanych w lokalną ekonomikę klasztorów i sekularyzacji ich dóbr. Duże niezadowolenie wywoływała także kwestia wychowania dzieci pochodzących z małżeństw mieszanych. W spór angażowała się administracja państwowa, otwarcie występując przeciwko argumentacji Kościoła katolickiego. W powiązaniu z pierwszymi działaniami germanizacyjnymi, upośledzającymi język polski, dawało to asumpt do szybkiego rozszerzania antagonizmów narodowościowych. Uciśnieni pod względem religijnym i narodowym Polacy przeciwstawieni zostali działającym z pozycji władców Niemcom – protestantom. O tym, jak mgliste były jeszcze wówczas dla ludności polskiej pojęcia tożsamości czy świadomości narodowej świadczą zeznania plebejskich uczestników niefortunnie zakończonej wyprawy na Starogard Gdański z 21 lutego 1846 r., która miała być elementem ogólnopolskiej insurekcji. Relacja zwerbowanego do powstania owczarza Tomasza Stankiewicza odzwierciedlała poziom świadomości zarówno etnicznej, jak i politycznej. Przekonywał on bowiem swych współtowarzyszy, że „według opowiadań starych ludzi pod rządem polskim źle było” i uważał, że „nie

¹⁹ J. Jasiński, *Pomiędzy patriotyzmami partykularnymi, pruskim poczuciem państwowym a niemiecką świadomością narodową*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 3: (1815–1850), cz. 2: *Zagadnienia polityczne, narodowościowe i wyznaniowe*, red. G. Labuda, Poznań 1996, s. 46–47.

²⁰ P. Böhning, *Die Nationalpolnische Bewegung in Westpreussen 1815–1871*, Marburg–Lahn 1973, s. 34.

można powrotu tego rządu życzyć”. A gdy ktoś zauważył, że trzeba walczyć o wolność ojczyzny – stwierdził, że Prusy są wolne²¹.

Niemniej jednak pod koniec lat czterdziestych XIX w. wielu spośród mówiących po polsku katolików, nie tylko pochodzenia szlacheckiego czy wykształconych duchownych, mogło czuć jakiś rodzaj wspólnoty z polskością²². Ponadto próby powstańcze, choć pozbawione większego znaczenia, budziły podejrzenia zarówno władz, jak i niemieckich współmieszkańców. Sąsiedzi zaczęli spoglądać na siebie z nieufnością. Posądzanie o nieczne zamiary (wedle powszechnie wówczas krążących pogłosek, raz to protestanci mieli zamiar mordowania katolików, innym zaś razem miało być odwrotnie) podsycały wzajemne animozje. Głosząca wolnościowe hasła rewolucja 1848 r. i niebezpieczeństwo najazdu rosyjskiego zbliżyły chwilowo dwie narodowości Pomorza, ich drogi jednak szybko się rozeszły. Niemcy, zwolennicy rewolucji, dążyli do demokratyzacji i zjednoczenia w obrębie jednego państwa niemieckiego. Podstawowym celem Polaków, choć nie zawsze głoszonym publicznie i otwarcie, było odzyskanie niepodległości. Wydarzenia z lat 1848–1849 miały przełomowe znaczenie dla procesu kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego i świadomości narodowej zarówno Polaków, jak i Niemców pomorskich²³. „Czas letargu i rezygnacji minął bezpowrotnie, zaczynało się bujne życie” – charakteryzował czas przełomu spowodowanego Wiosną Ludów – ks. Alfons Mańkowski – piewca idei niepodległościowej pomorskich Polaków²⁴. Sprzyjały temu zjawiska, które przyniosła rewolucja: spontaniczny rozwój wolnej prasy, aktywność polityczna i oddolne zrzeszanie się obywateli. Mimo upadku rewolucji Prusy stały się państwem parlamentarnym i konstytucyjnym. Konstytucjonalizm był w dużej mierze fasadą, decydujący wpływ na rządy nadal miał władca, dworska kamaryla i biurokracja. Mimo to wykryształizowały się wówczas struktury umożliwiające znacznej części społeczeństwa prowadzenie w miarę swobodnej aktywności w dziedzinie życia politycznego, stworzono ramy dla aktywności społecznej. Zjawiska te wystąpiły także na terenie Pomorza Nadwiślańskiego.

²¹ Cyt. za: J. Jasiński, *Wyprawa na Starogard Gdański w 1846 roku*, [w:] J. Jasiński, *Pomorze–Kaszuby. Rozprawy, artykuły, recenzje, omówienia, polemiki*, Gdańsk 2006, s. 56; idem, *Prusy Zachodnie i Wschodnie a ruch niepodległościowy – Starogard Gdański*, [w:] *Historia Pomorza...*, t. 3, cz. 2, s. 248.

²² J. Jasiński, *Wyprawa...*, s. 70.

²³ J. Borzyszkowski, *Wiosna Ludów na Pomorzu a gniewska Liga Narodowa Polska (1848–1850) i ich skutki*, [w:] *Spółczesność w dobie modernizacji. Polacy i Niemcy w XIX i XX wieku. Studia ofiarowane Profesorowi Kazimierzowi Wajdzie w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. R. Bäcker, M. Chamot, Z. Karpus, Toruń 2000, s. 241.

²⁴ A. Mańkowski, *Odrodzenie narodowe Pomorza*, [w:] *Ruch niepodległościowy na Pomorzu*, red. T. Pietrykowski, Toruń 1935, s. 49.

Wśród Niemców przez dłuższy czas utrzymywały się silne tendencje opozycyjne. Demokraci i liberałowie mimo działań administracji uzyskiwali mandaty poselskie, ostro przeciwstawiając się rządowi królewskiemu na forum sejmu. Dopiero zwycięstwa pruskie w wojnach z Danią, Austrią i Francją ostudziły krytyków rządu berlińskiego i sympatie polityczne pomorskich Niemców zaczęły przesuwać się w stronę środowisk zachowawczych²⁵. W krąg pruskiej polityki wciągnięci zostali także Polacy, którzy, występując jeszcze często z hasłami obrony katolicyzmu (w czym uzyskiwali poparcie współwyznawców narodowości niemieckiej), wysuwali zaczęli postulaty obrony swych narodowych obyczajów i języka²⁶. O tym, jak daleko posunięty był już proces nacjonalizacji szerokich mas ludności etnicznie polskiej, świadczył udział licznych jej przedstawicieli w rozgrywającym się na terenie Królestwa Polskiego powstaniu styczniowym z lat 1863–1864. Aż trzy czwarte pochodzących z terenu Pomorza Nadwiślańskiego uczestników konspiracji powstańczej i czynnych bojowników wywodziło się ze środowisk plebejskich, nie tak dawno obojętnych narodowo²⁷. Relacjonując swą podróż odbytą po ziemiach rozłożonych wokół dolnej Wisły, Stanisław Tarnowski w następujący sposób charakteryzował na początku lat osiemdziesiątych społeczność polską: „Ma on [tj. kraj Prusy Królewskie – przyp. aut.] widoczne wielkie przymioty, gospodarność, rozważę, statek, zapobiegliwość, trzeźwą głowę przy gorącym sercu, patriotyzm rozumny, pracowity, zacięty, a temperament spokojny. Ma i wielkie warunki powodzenia i siły w tych swoich przymiotach naprzód, po wtóre w narodowej świadomości i jedności wszystkich warstw społeczeństwa, i ma rzecz niedocenioną, ma oświeconego, i Polaka: małego właściciela, który się już średnim staje”²⁸.

Optymizm magnata nie do końca był jednak uzasadniony. Wielowiekowe oddziaływanie kultury niemieckiej i codzienne kontakty, szczególnie w środowisku miejskim, prowadziły do zjawiska odchodzenia od polskości. U schyłku XIX stulecia obawy o jej zachowanie na północnych rubieżach dawnej Rzeczypospolitej żywiła redakcja poczytnej „Wisły”: „germanizm zawsze jeszcze wśród miejskiej ludności polskiej czyni liczne wyłomy. Osobliwie ze stanu kupieckiego, ci którzy pracą i inteligencją wznoszą się na wyższy szczebel drabiny socjalnej, ulegają bardzo często wpływowi otoczenia

²⁵ J. Jasiński, *Zagadnienia polityczne i narodowościowe lat 1850–1871*, [w:] *Historia Pomorza...*, t. 3, cz. 2, s. 49.

²⁶ *Ibidem*, s. 64.

²⁷ S. Myśluborski-Wołowski, *Udział Prus Zachodnich w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1968, s. 252.

²⁸ S. Tarnowski, *Z Prus Królewskich*, „Przegląd Polski” 16, 1882, s. 232; zob. też: R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX i XX wieku po wybuch II wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 120.

niemieckiego”²⁹. Podobne lęki nieobce były pragnącemu założyć nowe pismo dla polskiego chłopstwa i drobnomieszczaństwa Wiktorowi Kulerskiemu, który w „źmii asymilacji” dostrzegął pierwszy krok do zatracenia polskości regionu³⁰.

MIASTA W CZASIE MODERNIZACJI XIX WIEKU

Początek XIX w. to także okres istotnych dla funkcjonowania miast reform ich wewnętrznego ustroju administracyjno-politycznego i ekonomicznego. W 1808 r. większości miast i miasteczek pomorskich (z wyjątkiem tych, które w tym czasie znalazły się w obrębie Księstwa Warszawskiego i napoleońskiego Wolnego Miasta Gdańska) nadany został szeroki zakres samorządu. Ordynacja z 19 listopada 1808 r. znosiła funkcjonujące w wielu z nich stosunki feudalne. Likwidowała podział na miasta państwowe i prywatne. Nowe prawo rozszerzało krąg ludności zamieszkującej w obrębie murów miejskich cieszącej się pełną podmiotowością prawną. Przyznane jej zostało bądź pełne obywatelstwo miejskie, bądź nadany status niepełnoprawnych mieszkańców miasta, podopiecznych. Dostęp do obywatelstwa, czyli możliwości czynnego i biernego udziału w wyborach do rady miejskiej, warunkowały tylko wiara chrześcijańska i osiągnięcie dochodu rocznego 150 talarów. Wybierane spośród obywateli przedstawicielstwo sprawowało rządy nad miastem i kontrolę nad organami wykonawczymi: magistratem i burmistrzem. Stosunkowo niski próg dochodu, dzięki któremu uzyskiwało się prawo do wyboru w samorządzie miejskim, gwarantował udział mieszczan w życiu politycznym społeczności lokalnej. Mimo że nie był on wysoki, to jednak dość skutecznie hamował udział w życiu samorządowym przedstawicieli biedoty i proletariatu miejskiego. W warunkach ekonomiczno-społecznych ośrodków miejskich Pomorza Nadwiślańskiego ograniczenia te odnosiły się głównie do ludności etnicznie polskiej³¹. Przejawem trendu modernizacyjnego w odniesieniu do miast było wprowadzenie tzw. ustawy przemysłowej w 1810 r. Nowa

²⁹ BW, *Ludność polska ziemi chełmińsko-michałowskiej podług spisu ludności z dnia 1-go grudnia 1895 r.*, „Wiśła. Miesięcznik Geograficzno-Etnograficzny” 14, 1900, 5, s. 727.

³⁰ W. Kulerski, *Z moich wspomnień. Dlaczego założyłem „Gazetę Grudziądzką” jakie jej były cele?*, [w:] *Księga Pamiątkowa Dziesięciolecia Pomorza. Wydana staraniem Pomorskiego Związku Podoficerów Rezerwy*, Toruń 1930, s. 19.

³¹ E. Włodarczyk, *Miasta i mieszczaństwo nadbałtyckich prowincji pruskich wobec pruskiej reformy samorządu miejskiego i reform ekonomicznych w I połowie XIX wieku*, [w:] *Miasta i mieszczaństwo w Europie Środkowowschodniej do połowy XIX wieku*, red. D. Michaluk, K. Mikulski, Toruń 2003, s. 136–138; K. Ciesielska, *Administracja Torunia – władze miasta i ich organa (1815–1914)*, [w:] *Historia Torunia*, t. 3, cz. 1: *W czasach zaboru pruskiego (1793–1920)*, red. M. Biskup, Toruń 2003, s. 176–180.

ordynacja dawała swobodę prowadzenia działalności gospodarczej i znosiła obowiązek przynależenia rzemieślnika do cechu. Państwo pruskie, likwidując praktykę merkantylizmu, charakteryzującą się reglamentacją i wzmożonym nadzorem nad gospodarką, weszło na tory liberalnej polityki rozwoju kapitalistycznego³². Mimo protestów ze strony środowisk rzemieślniczych, optujących za utrzymaniem cechów i zakazem działalności rzemieślniczej poza tymi organizacjami, pruskie władze centralne oraz transmitująca ich rozporządzenia biurokracja prowincjonalna nie wycofały się z koncepcji modernizacyjnych w dziedzinie gospodarczej.

Jedną ze zdobyczy rewolucji 1848 r. było wprowadzenie jednolitej ordynacji miejskiej w marcu 1853 r. Rozszerzała ona czynne i bierne prawo wyborcze na wszystkich mężczyzn płacących podatki. Zniesione zostały istniejące jeszcze relikty dawnej stanowej odrębności mieszczaństwa, czyniąc ze społeczności zamieszkującej w obrębie danego ośrodka miejskiego związek mieszkańców lokalnego okręgu administracji państwowej³³. Ustawa z 1853 r. umożliwiła też bezpośrednie uczestnictwo w życiu samorządowym i decydowaniu o losie wspólnoty gminnej. System uprzywilejowywał wprawdzie miejscowe elity ekonomiczne, które łatwo monopolizowały lokalne przedstawicielstwa, stwarzał jednak możliwość aktywnego uczestnictwa co ambitniejszych jednostek w życiu społecznym swego najbliższego środowiska. Reformy ustroju miejskiego z początku i połowy XIX w. pozwoliły na wykształcenie się i wyodrębnienie drobnomieszczaństwa, czyli grupy mniej lub średniozamożnych posiadaczy, charakteryzujących się jednolitą dla swej warstwy mentalnością, podatną na wpływy ideologii konserwatywnej i nacjonalistycznej³⁴. W warunkach polsko-niemieckiego pogranicza, jakim był wówczas region, i dominacji Niemców w dziedzinie gospodarczej, ludność polska i kaszubska miały słabsze pozycje wyjściowe w podjęciu rywalizacji w wyborach samorządowych. System wprowadzony przez ordynację z 1853 r. stał się jednak ważnym czynnikiem kształtowania się zmodernizowanego społeczeństwa obywatelskiego, na którym, mimo silnej wciąż roli państwa i monarchii, spoczywała odpowiedzialność za dobro wspólne. Zwłaszcza gdy od końca lat sześćdziesiątych XIX w. szerokie kręgi ludności otrzymały prawo uczestnictwa w wyborach do parlamentu, a w latach siedemdziesiątych także do samorządu powiatowego. Z możliwości udziału w kreowaniu rzeczywistości wokół siebie korzystały przede wszystkim zamożniejsze warstwy społeczeństwa, a takimi w świecie pomorskich miasteczek czy

³² S. Salmonowicz, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Warszawa 1998, s. 237.

³³ H.-U. Wehler, *Narodziny niemieckiego drobnomieszczaństwa*, [w:] idem, *Modernizacja – nacjonalizm – społeczeństwo. Eseje i artykuły*, wybór i postowie R. Traba, Warszawa 2001, s. 267.

³⁴ Ibidem, s. 270–271.

powiatów byli przede wszystkim Niemcy, ludność żydowska i niekiedy polski ziemianin. Kapitalizm i liberalizm gospodarczy umożliwił wzbogacenie, co z kolei otwierało drogę awansu społecznego także dla Polaków.

Poznański „Orędownik” w 1879 r. tak opisywał wpływ pruskiego ustawodawstwa i działań modernizacyjnych na kształtowanie się nowoczesnego społeczeństwa polskiego i formowanie się w jego łonie wolnego, bogatego chłopstwa i drobnomieszczaństwa: „Wyzwolenie polskiego ludu wiejskiego i miejskiego formalnie dokonane zostało przez rząd pruski. On zniósł poddaństwo z chłopą postawił go razem z mieszczańcem pod opiekę prawa, nadał im prawo własności ziemi, prawo sprzedawania, kupowania, dzielenia i przekazywania w spadku mienia. Z jakich pobudek to uczynił, w to nie wchodzimy, fakt jest faktem, że rząd pruski zrobił to, co szlachta polska zrobić postanowiła w swej Konstytucji 3 maja, a czego zrobić nie zdołała. Rząd pruski formalnie wyzwolił polski lud wiejski i miejski, bo go do tego własne stosunki w jego kraju zmuszały, materialnie nic dla nas nie zrobił. Dał prawa i z tymi prawami zostawił nas na łasce losów. Z tej właśnie strony otworzyło się dla nas szerokie pole pracy nad samym sobą o własnych siłach. [...] Mieszczaństwo polskie wyszło na świat swobody już z zimnego łona Matki Ojczyzny a za akuszerkę miało rząd pruski. Wyszło na świat słabe i liche: tylko kość i skóra”³⁵. Gerard Labuda scharakteryzował wpływ pruskich reform ustrojowych na postfeudalne społeczeństwo Pomorza: „Wprowadzenie powiatów i gmin, zorganizowanie rad powiatowych i gminnych, było pierwszą na taką skalę szkołą wychowania obywatelskiego i osvajania radnych ze znaczeniem kartki do głosowania”³⁶.

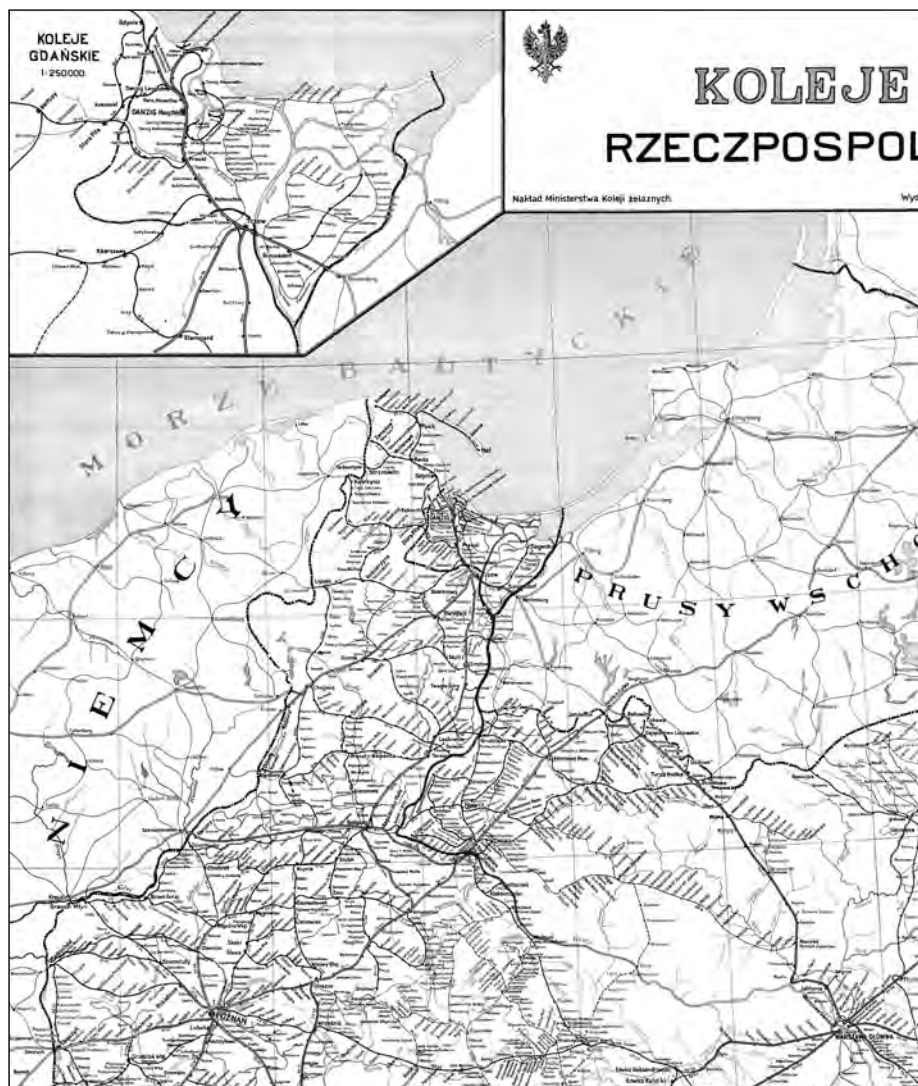
KAPITALIZM I PODNIESIENIE CYWILIZACYJNE

W drugiej połowie XIX w. ziemie pomorskie wkroczyły w erę uprzemysłowienia i mechanizacji produkcji. Proces ten, nieco opóźniony w stosunku do zachodnich rejonów Prus i Niemiec, wynikał po części z rolniczego charakteru oraz peryferyjnego położenia. Niemniej jednak, szczególnie od chwili utworzenia Rzeszy Niemieckiej w 1871 r., Pomorze Nadwiślańskie coraz silniej integrowało się z niemieckim organizmem gospodarczym. Ułatwiała to rozbudowywana intensywnie sieć połączeń kolejowych³⁷. Ostateczne

³⁵ *Goście krakowscy*, „Orędownik” 4 III 1879, nr 27.

³⁶ G. Labuda, *Charakterystyka ogólna kultury Pomorza w pierwszej połowie XIX stulecia*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 3: (1815–1850), cz. 3: *Kultura artystyczna i umysłowa*, red. idem, Poznań 2001, s. 202.

³⁷ A. Piątkowski, *Kolej Wschodnia w latach 1842–1880. Z dziejów transportu kolejowego na Pomorzu Wschodnim*, Olsztyn 1996, s. 158.



Mapa 2. W pierwszej połowie XIX w. ośrodki miejskie Pomorza wegetowały. Nawet wielkie miasta regionu czasy świetności miały już dawno za sobą. Rozwój stosunków kapitalistycznych i rozbudowa sieci kolejowej w drugiej połowie stulecia odmieniły w sposób pozytywny los miast i miasteczek regionu. Umożliwienie przepływu osób i towarów wpłynęło zasadniczo na wiele aspektów życia codziennego ich mieszkańców (fragment mapy „Koleje żelazne Rzeczypospolitej”, 1923, Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa).

zakończenie reform agrarnych w latach pięćdziesiątych umożliwiło też pełen już rozwój stosunków kapitalistycznych. Rzutowało to na wzrost znaczenia gospodarstw chłopskich, kosztem kurczenia się majątków ziemiańskich. Wpłynęły na to zarówno wielki kryzys agrarny z lat siedemdziesiątych, działalność pruskiej Komisji Osadniczej, jak i koniunktura na produkcję roślinną i zwierzęcą, wynikająca z intensywnego uprzemysłowienia Niemiec, dla których rolnicze Pomorze stało się zapleczem żywnościowym. Korzystne warunki ekonomiczne oddziaływały bezpośrednio na poszerzenie funkcji handlowych, usługowych i produkcyjnych ośrodków miejskich Pomorza Nadwiślańskiego³⁸. Miasta średniej klasy, ale także mniejsze miasteczka, umocniły w tym czasie swą tradycyjną rolę centrów gospodarczo-kulturowych dla najbliższej okolicy. Jednocześnie miał miejsce proces przełamywania barier lokalnych na rzecz nawiązywania kontaktów ekonomicznych z odbiorcami ponadregionalnymi³⁹. Nastąpił wówczas niemal całkowity zanik miasteczek typu agrarnego, w których większość mieszkańców utrzymywała się z uprawy znajdujących się w ich posiadaniu pól, rozpościerających się w pobliżu miasta. Gdy więc na początku XIX w. tego typu sytuacja była regułą, w drugiej połowie stulecia zjawisko to, będące reliktem feudalizmu, praktycznie już nie występowało. Miasteczka przeobraziły się w ośrodki handlowo-rzemieślnicze lub, tak jak miało to miejsce z Chełmżą, Nowem nad Wisłą czy niebędącym formalnie miastem Czerskiem, w centra dynamicznie rozwijającego się przemysłu⁴⁰. Druga połowa XIX w. była okresem stabilizacji stosunków ekonomicznych. Związane to było z ostatecznym zakończeniem procesu reform agrarnych, który zbiegł się w czasie z dynamiczną industrializacją zachodnich części Niemiec. Czynniki te wywierały więc, co zauważył znawca problematyki gospodarczej Kazimierz Wajda, „istotny wpływ na procesy nie tylko gospodarcze, ale i ludnościowe dokonujące się na Pomorzu Wschodnim”⁴¹.

Uporzemysłowienie i urbanizacja nie ominęły Prus Zachodnich, choć ich skala była zdecydowanie mniejsza niż na zachodzie Niemiec i Europy⁴². Na przełomie wieków zaledwie trzecia część mieszkańców prowincji zamieszkiwała miasta, a w gospodarce tradycyjnie dominował sektor agrarny.

³⁸ K. Wajda, *Stosunki społeczno-gospodarcze. Uwagi wstępne*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. S. Salmonowicz, Toruń 2000, s. 133–134.

³⁹ E. Włodarczyk, *Rozwój gospodarczy miast pomorskich w latach 1850–1894*, [w:] *Historia Pomorza...*, t. 4, cz. 1, s. 366.

⁴⁰ K. Wajda, *Chełmża pod zaborem pruskim (do 1914)*, [w:] *Dzieje Chełmży*, red. M. Wojciechowski, Chełmża 1994, s. 91.

⁴¹ K. Wajda, *Klasa robotnicza Pomorza Wschodniego w drugiej połowie XIX i początkach XX wieku*, Warszawa 1981, s. 7.

⁴² S. Kowal, *Spółczesność Wielkopolski i Pomorza Nadwiślańskiego w latach 1871–1914. Przemiany demograficzne i społeczno-zawodowe*, Poznań 1982, s. 19.

Cechą charakterystyczną ówczesnej struktury rolnictwa zachodniopruskiego była przodująca rola gospodarstw wielko- i średniochłopskich. Dzięki temu zjawisku stosunki agrarne na Pomorzu Nadwiślańskim zbliżyły się do niemieckich wskaźników ogólnokrajowych⁴³. Spowodowało to wzrost produkcji rolnej, co z kolei było jednym z najważniejszych bodźców wpływających na rozwój i przemiany ekonomiki ośrodków miejskich prowincji. Przejęcie i zagospodarowanie wzrastającej produkcji rolnej stało się bowiem jedną z najważniejszych funkcji tutejszych miast⁴⁴. Postęp w dziedzinie technologii, zarówno w odniesieniu do produkcji, jak i komunikacji, sprzyjał ugruntowaniu tej roli. Od połowy XIX w. miasta i ich mieszkańcy stali się pośrednikami w wymianie z zapleczem rolniczym. Dzięki połączeniom kolejowym pośrednik w małym nawet miasteczku mógł zaofiarować wiejskiemu klientowi (ziemianinowi czy rolnikowi) wytwory przemysłu: nowe maszyny, nawozy sztuczne czy przedmioty codziennego użytku. Proces urbanizacji nie był jednakże jednolity, wielkie ośrodki miejskie, w których dynamicznie zaczął wtedy rozwijać się przemysł (głównie stoczniowy i maszynowy) znacznie w tym względzie zdystansowały miasta średniej klasy oraz miasteczka. Gdańsk, Elbląg, Grudziądz czy nawet urzędniczo-garnizonowy Toruń stały się w tej dobie istotnymi ośrodkami przemysłowymi, co wpływało na znaczny wzrost liczby ich mieszkańców. W mniejszych miastach regionu uprzemysłowienie nie następowało tak dynamicznie, lecz przez cały okres od połowy XIX w. do wybuchu I wojny światowej powstawały tam przedsiębiorstwa produkcyjne. Rolniczy charakter okolicy determinował profil zakładów przetwórstwa spożywczego: młynów, olejarni, gorzelnii, browarów a także cukrowni. Pomorze Nadwiślańskie na przełomie wieków stało się bowiem liderem w produkcji upowszechnionej w XIX w. słodkości. Istniało na tym terenie jedenaście cukrowni, w tym jedna z najnowocześniejszych i największych na świecie – w Chełmży.

Na przełomie stuleci prezydent prowincji zachodniopruskiej, Gustav von Gossler, ogłosił program industrializacji Prus Zachodnich, zmierzający do likwidacji dysproporcji ekonomicznych między Pomorzem a resztą Niemiec. Przyjazny klimat stwarzany przez władze państwowe (m.in. jednym z elementów polityki stało się utworzenie Politechniki Gdańskiej w 1904 r., kształcącej od tej pory specjalistów w dziedzinie przemysłu, techniki i ekonomii, których odczuwalny brak dał się zauważyć na terenie wschodnich prowincji Rzeszy) przyspieszył rozwój przemysłu i urbanizacji⁴⁵.

⁴³ W. Stepiński, *Wieś pomorska w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Historia Pomorza...*, t. 4, cz. 1, s. 149.

⁴⁴ E. Włodarczyk, *Rozwój gospodarczy miast...*, s. 366.

⁴⁵ E. Włodarczyk, *Rozwój gospodarczy miast pomorskich w latach 1895–1914*, [w:] *Historia Pomorza...*, t. 4, cz. 1, s. 440.

Istotnym zjawiskiem w gospodarczej rzeczywistości miast tamtego czasu były przekształcenia w strukturze rzemiosła i zmiana jego znaczenia. Konkurencja przemysłu, z wolna przejmującego prym w produkcji przedmiotów codziennego użytku, spowodowała powolny zanik niektórych branż rzemieślniczych. Przemysł, zarówno lokalny, jak i wielki (w Gdańsku, Bydgoszczy czy w całej Westfalii), przejmował rzemieślników i czeladników, co odsuwało w dużej mierze groźbę bezrobocia, ale też wyludniało wschodnie prowincje ówczesnej Rzeszy. Z pejzażu małych miast znikwały niewielkie warsztaty zatrudniające tylko jednego pracownika⁴⁶. Produkcja fabryczna wypierała więc rzemiosło i wytwory sztuki ludowej. Mimo wzrastającej konkurencji przemysłu, rzemiosło jednak pozostawało dominującym zajęciem ludności miejskiej, a poszczególne jego rodzaje wciąż zwycięsko wychodziły w rywalizacji z postępującą industrializacją⁴⁷.

Charakterystycznym dla pejzażu ekonomiki miejskiej epoki przełomu wieków i niezbędnym elementem życia ekonomicznego był handel. Miasta i miasteczka pełne były sklepów i składów. Powstanie sieci utwardzonych dróg, a przede wszystkim rozgałęzione połączenia kolejowe wpłynęły na zasadnicze przekształcenia rynku lokalnego. Znaczenie powoli traciły uświęcone często wieloletnią tradycją jarmarki i targi, choć wciąż stanowiły one istotny czynnik wymiany handlowej. Nadal to głównie na nich odbywała się wymiana produktów pochodzenia rolniczego na wytwory rzemiosła i przemysłu.

Charakterystyczną cechą w gospodarczym obrazie małych i średnich miast Pomorza Nadwiślańskiego przełomu wieku była zatem dominacja drobnych firm handlowych, wytwórni przemysłowych i zakładów rzemieślniczych. *Gros* z nich (90%) stanowiły przedsiębiorstwa zatrudniające do pięciu osób. Niemal połowę (45%) stanowiło przetwórstwo rolno-spożywcze⁴⁸. Sytuacja ta wynikała przede wszystkim z braku lokalnego kapitału zdolnego do inwestycji w rozwój miejscowych przedsięwzięć. Bankowość prywatna dopiero raczkowała, a najważniejsze transakcje załatwiane były w filiach banków niemieckich. Region nie stał się obszarem atrakcyjnym dla prywatnego kapitału niemieckiego, który w tym czasie szukał terenów za granicą i w koloniach. Inwestycje państwowe też były niewielkie, choć wpływały ożywczo na rozwój gospodarczy (m.in. budowa kolei czy Stoczni Cesarskiej w Gdańsku).

⁴⁶ J.B. Marchlewski, *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim*, Lwów–Warszawa 1903, s. 198.

⁴⁷ P. Spandowski, *Stan rzemiosła w Prusach Zachodnich w ostatnim dziesięcioleciu (1897–1907)*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 15, 1908, s. 138.

⁴⁸ E. Włodarczyk, *Rozwój gospodarczy miast pomorskich w latach 1895–1914...*, s. 421.

Ogólne czynniki ekonomiczne sprawiły jednak, że mimo pewnego ożywienia gospodarczego zarówno w miastach, jak i na wsi pomorskiej, które nastąpiło od połowy lat dziewięćdziesiątych XIX w. do wybuchu I wojny światowej, inspirowanego w dużej mierze przez sfery rządowe (plan Gosslera), Prusy Zachodnie pozostały zacofane gospodarczo wobec reszty Rzeszy, a ich profil jako zaplecza żywnościowego intensywnie rozwijającego się cesarstwa uległ ugruntowaniu.

DEMOKRATYZACJA I POGŁĘBIENIE PODZIAŁÓW NARODOWOŚCIOWYCH NA PRZEŁOMIE WIEKÓW

Druga połowa XIX w. stała się również czasem zintensyfikowania procesu upodmiotowienia społeczeństwa zarówno w skali Rzeszy Niemieckiej, jak i na szczeblu regionalnym⁴⁹. System parlamentarny II Rzeszy dawał możliwość uczestnictwa w życiu politycznym znacznej części poddanych⁵⁰. Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne wybory parlamentarne, elekcja radnych do przedstawicielstw miejskich powiatowych, czy nawet pośrednie, jawne i niedemokratyczne w swej formie głosowanie na posłów do sejmku pruskiego uaktywniało pozbawionych dotąd takiej możliwości przedstawicieli niższych warstw społeczeństwa. Polityka państwa pruskiego pobudzała do podejmowania działań również narażonych na dyskryminację Polaków. Coraz żywszemu budzeniu się polskiej świadomości narodowej sprzyjał proces kształtowania się i liczebnego rozwoju własnej inteligencji, w skład której wchodziłi przedstawiciele (co niezwykle istotne) wszystkich warstw społecznych, a czynnikiem łączącym stała się przynależność do polskiej wspólnoty narodowej. Grupa ta na przełomie wieków zdobyła dominującą rolę w polskim ruchu narodowym dzielnicy pomorskiej. Coraz mocniej zaczęła zaznaczać swą obecność w szeregach tej grupy ludność pochodzenia mieszczańskiego⁵¹. Konsolidacja społeczności polskiej dokonała się po części za sprawą działań państwa pruskiego. Równoczesne prowadzenie polityki antykatolickiej, zmierzającej do eliminacji sił odśrodkowych zagrażających spójności nowej Rzeszy, z zaostrzeniem akcji germanizacyjnej zmierzającej do wyrugowania języka polskiego ze sfery publicznej, doprowadziło do wzmocnienia

⁴⁹ H.-U. Wehler, *Rzesza cesarska w przededniu I wojny światowej. Przełom społeczno-ekonomiczny i stagnacja polityczna*, [w:] *Modernizacja – nacjonalizm – społeczeństwo...*, s. 219.

⁵⁰ S. Wierchosławski, *Orzeł czarny...*, s. 21–22.

⁵¹ J. Borzyszkowski, *Inteligencja polska w Prusach Zachodnich 1848–1920*, Gdańsk 1986, s. 119–120; S. Wierchosławski, *Elity polskiego ruchu narodowego w Poznańskim i Prusach Zachodnich w latach 1850–1914*, Toruń 1992, s. 58.

identyfikacji katolicyzmu z polskością i ugruntowania świadomości narodowej wśród szerokich mas katolickiej ludności polskiej⁵².

Zespół tych czynników natury społeczno-gospodarczej wpłynął w drugiej połowie XIX w. na ostateczne ukształtowanie się formacji kulturowo-społecznej: drobnomieszczaństwa o charakterystycznych cechach mentalnych, światopoglądzie i systemie wartości. Samodzielni przedsiębiorcy (kupyccy detaliści, majstrowie-rzemieślnicy, właściciele niewielkich zakładów przemysłowych), nauczyciele, zróżnicowana grupa wykonujących tzw. wolne zawody, w tym okresie stali się dominującym elementem w strukturze społecznej miast⁵³. Posiadając ugruntowaną pozycję w systemie politycznym (możliwość aktywnego wpływania na decyzje dotyczące zarówno kraju, jak i środowiska lokalnego), grupa ta znajdowała się pomiędzy elitą gospodarczo-społeczną regionu (ziemiaństwem, burżuazją), a licznymi przedstawicielami ludności utrzymującej się z pracy własnych rąk.

Utworzenie Rzeszy Niemieckiej i intensyfikacja przez stanowiące jej dominujący element Królestwo Pruskie polityki dyskryminacyjnej wobec ludności polskiej wpłynęły na pejzaż polityczny Pomorza Nadwiślańskiego. Do końca lat siedemdziesiątych XIX w. silna była tu pozycja liberałów, których elektorat ustępował tylko liczebności aktywnych wyborców polskich. Od następnej dekady ich miejsce zajęli jednak konserwatyści, którzy w kolejnych wyborach (między 1881 a 1912 r.) zdobywali zawsze około połowy mandatów poselskich w wyborach do Reichstagu. Wynikało to z agrarnego charakteru regionu, chłopi posiadający prawo głosu przywiązani byli do monarchii, a dominującą rolę społeczną nadal odgrywała będąca jej ostoją warstwa ziemiańska i biurokracja. Wśród konserwatywnych kandydatów do poselstwa przeważali właśnie przedstawiciele szlachty i landraci, nie zawsze będący rdzennymi mieszkańcami regionu. Niewielki stopień urbanizacji prowincji powodował, że przedstawiciele typowych zawodów i miejskich grup społecznych stanowili zawsze nieznaczny odsetek członków wszelkich legislatur funkcjonujących w prusko-niemieckim systemie politycznym. Inicjatywy polityczne podejmowane przez środowiska mieszczańskie lub drobnomieszczańskie, idące w kierunku wzmocnienia pozycji ugrupowań liberalnych, nie rozwinęły się znacząco⁵⁴.

Zróżnicowanie wyznaniowe oraz obecność skupisk katolików narodowości niemieckiej doprowadziły w okresie *kulturkampf* do politycznego

⁵² Por. J. Krasuski, *Kulturkampf. Katolicyzm i liberalizm w Niemczech w XIX wieku*, Wrocław 2009, s. 226–227; S. Wierchosławski, *Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich w latach 1860–1914*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980, s. 58–67.

⁵³ E. Włodarczyk, *Społeczeństwo miejskie*, [w:] *Historia Pomorza...*, t. 3, cz. 1, s. 448.

⁵⁴ S. Wierchosławski, *Problemy polityczne Pomorza w latach 1871–1914*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 2: *Polityka i kultura*, red. S. Salmonowicz, Toruń 2002, s. 86.

ożywienia tej grupy i aktywnych powiązań z ogólnoniemiecką partią Centrum. W polityce regionalnej prowadziła ona początkowo politykę kompromisów ze wspólnymi w wierze aktywistami polskiego ruchu narodowego. Dzięki temu przedstawiciele niemieckiej partii katolickiej zyskiwali głosy Polaków, podobnie jak i Centrum apelowała do swoich zwolenników o popieranie kandydatów polskich⁵⁵. W rozwijających się na przełomie wieków większych miastach Prus Zachodnich: Gdańsku, Elblągu, Toruniu czy Grudziądzu rozpoczęły działalność polityczną ugrupowania socjaldemokratyczne, jednak ich wpływy nie były na tyle silne, by uzyskać dla swego przedstawiciela mandat parlamentarny.

Najbardziej charakterystyczny rys w krajobrazie politycznym Pomorza Nadwiślańskiego stanowił jednak pogłębiający się konflikt narodowościowy pomiędzy Polakami a Niemcami. Najwyraźniej widać to na przykładzie rywalizacji podczas powszechnych, bezpośrednich, równych i tajnych wyborów do parlamentu Rzeszy. Dzięki działaniom przedstawicieli szlachty i duchowieństwa polskiego, od lat sześćdziesiątych XIX stulecia działał sprawny system komitetów wyborczych, które aktywizowały i mobilizowały polskich wyborców do uczestnictwa w elekcji posłów. Pogłębiająca się dyskryminacja narodowości i języka polskiego przy wzrastającym jednocześnie poziomie uaktywnienia polskiego ruchu narodowego (rozwój organizacji gospodarczych, społecznych i kulturalnych, a także dynamiczny wzrost znaczenia prasy polskiej) były czynnikami wpływającymi na wysoki poziom uczestnictwa Polaków w akcie wyborczym. Frekwencja polskiego elektoratu niejednokrotnie przewyższała udział Niemców. Dzięki tym okolicznościom w centralnych ciałach przedstawicielskich Rzeszy nieustannie zasiadali posłowie reprezentujący mniejszość polską z Pomorza w liczbie od trzech do sześciu. Polakom udawało się przeforsować swych kandydatów do sejmu pruskiego⁵⁶. Aktywność wyborcza integrującej się społeczności polskiej wpływała także na mobilizację strony niemieckiej. Gdy zatem dochodziło do sytuacji, że w wyścigu wyborczym (przy wyborach ściślejszych) stawał kandydat niemiecki i polski, normą było głosowanie przez wzgląd na narodowość, a nie podziały polityczne czy istotną dotychczas różnicę konfesyjną. Wpływ identyfikacji wyznaniowej osłabł w kwestii podejmowania decyzji politycznych na rzecz identyfikacji narodowej⁵⁷.

⁵⁵ K. Wajda, *Polacy i Niemcy w Prusach Zachodnich w XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Mniejszości narodowe i wyznaniowe na Pomorzu w XIX i XX wieku*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1998, s. 14–15.

⁵⁶ L. Trzeciakowski, *Posłowie polscy w Berlinie 1848–1928*, Warszawa 2003, s. 480–496.

⁵⁷ S. Wierchosławski, *Problemy polityczne Pomorza...*, s. 99; E. Janus, *Deutsche Katholiken und die polnische Nation im preußischen Osten (am Beispiel Westpreußens)*, [w:] *Identitätenwandel und nationale Mobilisierung in Regionen ethnischer Diversität. Ein regionaler Vergleich zwischen*

Przełom wieków przyniósł również skuteczne próby emancypacji w dziedzinie politycznej niższych warstw społeczeństwa polskiego spod kurateli grup dominujących w polskim życiu narodowym prowincji. Hasła demokratyzacji stosunków wewnętrznych, wysuwane przede wszystkim przez redakcje gazet określających się mianem ludowych („Gazety Grudziądzkiej” i „Gazety Toruńskiej”), doprowadziły w roku 1903 do wyłomu w dotychczasowej praktyce funkcjonowania polskich komitetów wyborczych i zdobycia mandatów poselskich przez osoby spoza kręgu ścisłych elit politycznych⁵⁸. Zjawiska te, które współcześni oceniali jako niebezpieczeństwo zagrażające idei solidaryzmu narodowego, znamionowały dalszy etap ewolucji w polskim życiu polityczno-społecznym, którego cechą charakterystyczną było tworzenie się partii i ruchów politycznych. Pierwszy był Wiktor Kulerski ze swymi zantagonizowanymi ze szlachtą i duchowieństwem „ludowcami”. Pod koniec 1912 r. powołał on do życia Katolicko-Polską Partię Ludową i za pomocą jej struktur zamierzał oddziaływać na polski elektorat. Obok ekstrawaganckiego w swych działaniach wydawcy z Grudziądza, w polskim życiu politycznym w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej wyraźne były także prąd konserwatywny, reprezentowany przez przedstawicieli ziemiaństwa i duchowieństwa, oraz narodowa demokracja, z hasłami obrony narodowości i bezkompromisowości wobec zaborcy, która zyskała wówczas dominującą pozycję wśród świadomych politycznie Polaków dzielnic⁵⁹.

Charakterystycznym rysem polskiego życia narodowego regionu stał się w tym czasie ruch kaszubski. Ta wyróżniająca się językową i etniczną odmiennością grupa ludności pomorskiej była społecznością agrarną, a pod względem wyznania katolicką. Od połowy XIX w. wielu Kaszubów (szczególnie w niewielkich ośrodkach miejskich rejonu: Puck, Wejherowo) ulegało asymilacji, a także zniemczeniu. Pruska polityka narodowościowa, działająca według reguły „dziel i rządź”, starała się, m.in. poprzez wprowadzenie możliwości wyboru w ankietach spisów powszechnych języka kaszubskiego, wskazywać odrębność Kaszubów od polskiej wspólnoty narodowej. W samym ruchu kaszubskim żywe były też idee swoistego separatyzmu wobec polskości, którego zwolennikiem był Florian Ceynowa, upatrujący w samodzielnym odrodzeniu kaszubszczyzny jedyne go skutecznego środka przeciw postępującej i atrakcyjnej kulturowo germanizacji. Hasłom tym

Westpreußen und Galizien am Ende des 19. und Anfang des 20. Jahrhunderts, red. R. Schattkowsky, M.G. Müller, Marburg 2004, s. 166.

⁵⁸ T. Krzemiński, *Między solidaryzmem a emancypacją. Wiktor Kulerski w wyborach do parlamentu Rzeszy w 1903 roku*, „Zapiski Historyczne” 70, 2005, 4, s. 55–71.

⁵⁹ T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok. Wiktor Kulerski (1865–1935)*, Toruń 2008, s. 125; S. Wierchosławski, *Problemy polityczne Pomorza...*, s. 98.

przeciwstawiał się Hieronim Derdowski, głosząc ideę nierozłączności kaszubszczyzny z polską ojczyzną wedle sentencji: „Nie ma Polski bez Kaszub, a Kaszub bez Polski”. Na początku XX w. przedstawiciele inteligencji kaszubskiej, posiadający szerokie kontakty z ówczesnymi reprezentantami świata kultury ogólnopolskiej i uważający się za jego część, obawiali się jednak zmajoryzowania obyczajów i języka kaszubskiego przez ogólnonarodowe wzorce kulturowe. Ogłoszono program ruchu młodokaszubskiego, który łączył głębokie przywiązanie do kaszubszczyzny (ziemi, obyczajów, języka) z miłością do ojczyzny, czyli Polski, gdyż Kaszubi stanowić mieli „szczęp jeden z wielu wielkiego narodu polskiego”⁶⁰. Nurt, którego głównym propagatorem był Aleksander Majkowski (lekarz, pisarz, muzealnik), nie uzyskał akceptacji ze strony innych uczestników polskiego ruchu narodowego na Pomorzu. Przed wybuchem I wojny światowej wszelkie, mogące rzucić cień na jedność narodu polskiego inicjatywy, promowanie haseł odrębności, choćby jedynie pod względem kulturowym czy obyczajowym, od całego narodu, spotykały się z dezaprobatą. Ruch młodokaszubski stał się zatem dla działaczy polskich zarówno spod znaku narodowej demokracji, konserwatystów, jak i demokratów podejrzanie separatystyczny. Podzielony sztucznymi kordonami naród polski, mimo nieraz głębokich podziałów politycznych, miał bowiem zachować jedność, potrzebną do walki o przetrwanie i (spodziewaną przez wielu) wolność⁶¹.

Zwrot ku pozycjom nacjonalistycznym nastąpił także wśród pomorskich Niemców. Potwierdza to rozwój organizacyjny utworzonego w 1894 r. Niemieckiego Związku Marchii Wschodnich (zwanego przez Polaków Hakatą). W ciągu niemal dwudziestu lat swej działalności liczba członków organizacji na obszarze prowincji zachodniopruskiej wzrosła niemal dziesięciokrotnie, z ok. 1 tys. w 1895 do 9,5 tys. pod koniec 1913 r., skupiających się w 66 oddziałach terenowych. *Grös* uczestników związku stanowili urzędnicy (przeszło 30%), nauczyciele (22%) i duchowni, głównie protestanci (nieomal 15%). Ludzie uzależnieni od państwa, lecz w środowiskach małomiasteczkich cieszący się szacunkiem i rewerencją⁶². Wśród mieszkańców Pomorza końca XIX i początków XX w. następował dynamiczny proces unarodowienia, zrywania więzi łączących kultury niemiecką, polską czy kaszubską i wzrostu antagonizmów między poszczególnymi narodowościami⁶³. Mimo

⁶⁰ Cyt. za: R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny...*, s. 119.

⁶¹ J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939*, Bydgoszcz 2003, s. 48.

⁶² S. Grabowski, *Deutscher und polnischer Nationalismus. Der deutsche Ostmarken-Verein und die polnische Straß 1894–1914*, Marburg 1998, s. 85, 88, 94.

⁶³ R. Schattkowsky, *Dynamika postrzegania i procesy narodotwórcze w Prusach Zachodnich przed I wojną światową*, [w:] *Akulturacyja/asymilacja na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku*, t. 1: *Stereotypy i pamięć*, red. R. Traba, Warszawa 2009, s. 166.

pogłębiającego się od końca XIX w. dystansu i dysonansu pomiędzy pomorskimi Polakami i Niemcami, relacje między przedstawicielami obu narodowości w sferze codziennych kontaktów, przede wszystkim o charakterze ekonomicznym, nadal były żywe i kontynuowane. Obie społeczności współegzystowały, budując jednak odrębne struktury życia społecznego, politycznego i kulturalnego. Wyraźnie widoczne były tendencje do wzajemnego izolowania się, choć jednocześnie przez cały okres istniały obszary współpracy⁶⁴. Zmagania narodowościowe objęły także dziedzinę stosunków ekonomicznych, czego wyrazem stało się hasło programowe polskiego ruchu narodowego: „swój do swojego po swoje”⁶⁵. Jednakże ugruntowane tradycje partnerstwa gospodarczego, szczególnie wśród małomiasteczkowych i wiejskich społeczności lokalnych, nierzadko nie ulegały nawet miejscowym piewcom idei nacjonalistycznych⁶⁶. Jak podkreśla Witold Molik w odniesieniu do współegzystencji na pograniczu polsko-niemieckim w XIX w.: „Życie codzienne stwarzało wiele okazji do obserwacji, przejmowania wzorców, zwyczajów, czyli dyfuzji kulturowej (do czego przeważnie nie chciano się przyznawać i nie przyznawano się”⁶⁷. Społeczeństwo polskie Pomorza Nadwiślańskiego (a i całej dzielnicy pruskiej) po części dzięki tym kontaktom, jak i „zahartowaniu” w ciągłych zmaganiach z antypolsko nastawioną, acz praworządną pruską machiną państwową, w przededniu wybuchu wojny światowej stało się najbardziej zbliżone do społeczeństw w wysokorozwiniętych państwach zachodu Europy, przede wszystkim zaś Niemiec. Profesor Józef Buzek optymistycznie pisał w roku 1915: „Poznańskie i Prusy Zachodnie są obecnie nie tylko co do liczby ludności polskiej więcej polskimi, niż były sto lat wstecz, ale także, iż ludność polska zdołała sobie wytworzyć daleko zdrowszą i silniejszą strukturę gospodarczą, niż ją miała w chwili rozbiorów Polski”⁶⁸.

⁶⁴ S. Wierchosławski, *Wrogość czy koegzystencja? Codzienne relacje Polaków i Niemców na Pomorzu Nadwiślańskim przed pierwszą wojną światową (zarys problematyki)*, „Czasy Nowożytnie” 26, 2013, s. 117–125; R. Schattkowsky, *op. cit.*, s. 171–172; M. Wojciechowski, *Stosunki narodowościowe w Prusach Zachodnich...*, s. 77.

⁶⁵ R. Jaworski, *Swój do swego. Studium o kształtowaniu się zmysłu gospodarności Wielkopolan 1871–1914*, Poznań 1998, *passim*.

⁶⁶ M. Wojciechowski, *Stosunki narodowościowe w Prusach Zachodnich...*, s. 78; C. Obracht-Prondzyński, *Konflikt...*, s. 141–160.

⁶⁷ W. Molik, *Procesy asymilacyjne i akulturacyjne w stosunkach polsko-niemieckich w XIX i na początku XX wieku. Stan i postulaty badań*, [w:] *Procesy akulturacji/asymilacji na pograniczu polsko-niemieckim w XIX i XX wieku*, red. W. Molik, R. Traba, Poznań 1999, s. 91.

⁶⁸ J. Buzek, *Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w wieku 19-tym*, Kraków 1915, s. 74.

WIELKA WOJNA KATALIZATOREM PRZEMIAN

Wybuch i przebieg I wojny światowej zdawałoby się niewiele zmieniły w polityczno-społecznej sytuacji ziem pomorskich położonych nad dolną Wisłą. Odległość od frontów i spokój zaplecza pozornie zakonserwowały system panujący przed sierpniem 1914 r. Daleka wojna inicjowała jednak głębokie przemiany społeczne. W pierwszym rządzie wyraźnie zaostrzyła różnice między Polakami i Niemcami. Już w pierwszych miesiącach konfliktu wzrosły napięcia na tle narodowościowym. Wśród owładniętych patriotyczną euforią Niemców liczne stały się przypadki skrajnej nieufności wobec polskich poddanych wspólnego cesarza. Podobnie jak w 1846 i 1848 oraz 1863 r., gdy powtarzano pogłoski o polskich kosynierach, tak i w 1914 mówiono powszechnie o antypruskich zamiarach insurekcyjnych pomorskich Polaków⁶⁹. Wśród niemieckich protestantów odżywała niechęć do katolicyzmu. Organy bezpieczeństwa państwa pruskiego w nadzwyczajnej sytuacji okresu mobilizacji zareagowały dość brutalnie – przeprowadzając wiele prewencyjnych aresztowań polskich działaczy narodowych (wśród nich księża katolickich)⁷⁰. Początkowa fala niechęci z biegiem czasu opadła. Brak bezpośredniego zagrożenia działaniami militarnymi i oddalona groźba nieprzyjacielskiej inwazji wpłynęły na ustabilizowanie sytuacji wewnętrznej. Zagrożenie ze strony poddanych polskich okazało się li tylko imaginacją obdarzonych wybujałą wyobraźnią niemieckich współmieszkańców i niektórych nadgorliwych wojskowych i urzędników. Zdecydowana część Polaków, stosując się do apeli kierowniczych gremiów swej społeczności publikowanych na łamach regionalnej prasy, lojalnie wykonywała wszelkie obowiązki względem państwa pruskiego. Tysiące z nich zginęło lub postradało zdrowie, służąc Wilhelmowi II.

Wojna 1914–1918 przyniosła głębokie przemiany w życiu gospodarczym Pomorza Nadwiślańskiego. Konflikt, który miał być krótki i zwycięski, okazał się prawdziwym długotrwałym kataklizmem wywierającym wpływ na wszelkie przejawy życia gospodarczego. Sprawnie przeprowadzona mobilizacja w przeciągu zaledwie kilku dni początku sierpnia 1914 r. doprowadziła do dramatycznego odpływu siły roboczej ze wszystkich gałęzi produkcji. Wielotysięczne straty (zabici i ranni) pogłębiały to zjawisko, którego w sposób skuteczny nie ograniczyło zatrudnienie jeńców, robotników zakordonowych czy kobiet. Wojna z manewrowej rychło przerodziła

⁶⁹ T. Krzemiński, *Pogłoska jako przejaw komunikacji społecznej w okresie pierwszej wojny światowej (przykład Prus Zachodnich)*, [w:] *Front wschodni I wojny światowej. Studia z dziejów militarnych i polityczno-społecznych*, red. M. Baczkowski, K. Ruszała, Kraków 2013, s. 141–142.

⁷⁰ Por. P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914, Pomorze 1920. Ludność regionu wobec przemian politycznych okresu I wojny światowej*, Warszawa 2002, s. 63; M. Wojciechowski, *Polityka i życie gospodarcze lat 1914–1918*, [w:] *Historia Pomorza...*, t. 4, cz. 2, s. 188.

się w pozycyjną, w której o zdobyciu dominacji nad wrogiem decydowała przewaga techniczna i przede wszystkim materiałowa. Wszystkie niezbędne do jej prowadzenia surowce, produkty i żywność, konieczną dla wykarmienia milionowych mas żołnierzy, pozyskiwano kosztem ludności cywilnej. Prusy Zachodnie pozostawały przez cały okres wojny głębokim zapleczem frontów, a walki, które toczyły się na południowo-wschodnich rubieżach prowincji, nie przyniosły poważniejszych zniszczeń. Sytuacja taka wpłynęła na rolę, jaką Pomorze Nadwiślańskie odegrało w gospodarce prowadzącej wojnę Rzeszy. Ze względu na rolniczy charakter ziemie te stały się żywnościowym rezerwuarem Niemiec. Jednak produkcja rolna w wyniku spowodowanego konfliktem braku siły roboczej i pociągowej, niedoboru nawozów sztucznych, trudności w nabywaniu maszyn i narzędzi rolniczych uległa dramatycznemu zmniejszeniu⁷¹. Miało to bezpośrednie przełożenie na sytuację zatrudniającej najwięcej osób gałęzi przemysłu – przetwórczej. Wiele tego typu zakładów, położonych w mniejszych miejscowościach, zmuszonych zostało do wstrzymania produkcji. Podobnie rzecz miała się z zakładami budowlanymi (cementowniami, cegielniami itp.). Okres prosperity przeżywały fabryki i wytwórnie, które przestawiły się na produkcję zbrojeniową lub związaną z zaopatrzeniem armii, a więc głównie z branży metalowej i maszynowej. Rosły w nich produkcja i zatrudnienie⁷². Poważne załamanie przeżywało rzemiosło. Pobór do wojska, brak surowców oraz wzrastająca pauperyzacja ludności powodowały zawieszanie działalności przez warsztaty, a nierzadko ich likwidację. Zjawiska te wytworzyły tendencję migracyjną, w której mieszkańcy wsi oraz mniejszych miast udawali się za pracą do większych ośrodków przemysłowych regionu (Gdańska, Elbląga)⁷³.

W ODRODZONEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Zmiany polityczne związane z nowym podziałem administracyjnym regionu, jaki nastąpił po 1920 r., wpłynęły na znaczne przeobrażenie życia gospodarczego. Granica wersalska przyczyniła się do zerwania ukształtowanych w dobie kapitalistycznej modernizacji powiązań gospodarczych, czyli przede wszystkim odciążenia chłonnego wiejskie produkty i siłę roboczą rynku niemieckiego. Przewartościowaniu uległa struktura komunikacyjna, która z przydatnego dla gospodarki Rzeszy układu równoleżnikowego przekształcić musiała się

⁷¹ K. Wajda, *Gospodarka wojenna Prus Zachodnich (1914–1918)*, [w:] *Spółczesność polskie na ziemiach pod panowaniem pruskim w okresie I wojny światowej (1914–1918)*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1996, s. 44.

⁷² Ibidem, s. 46.

⁷³ P. Kosiński, *op. cit.*, s. 58.

na południkowy – łączący Wybrzeże z centralnymi i wschodnimi rejonami Polski. Odcięcie od rynków niemieckich, a także niski potencjał ekonomiczny zniszczonych wojną, charakteryzujących się zbliżonym profilem gospodarczym biedniejszych obszarów Rzeczypospolitej w początkowym okresie przynależności do niej Pomorza, wywołały chaos i stagnację we wszystkich gałęziach gospodarki regionu⁷⁴.

Klęska cesarskich Niemiec oraz rewolucja znosząca monarchię i podważająca dotychczasowy system społeczny przyniosły ze sobą także zasadniczą odmianę polityczną. W przeciągu niespełna dwóch lat (od jesieni 1918 do początków 1920 r.) stosunki społeczno-polityczne przeszły dogłębną transformację. Podniósł się poziom radykalizmu, intensyfikacji uległy nastroje nacjonalistyczne i wzajemna niechęć Polaków i Niemców. Nierzadko dochodziło do aktów otwartej przemocy (np. pacyfikacja Chełmży przez oddziały Grenzschutzu). Jednocześnie jednak silna była tendencja do pokojowego rozwiązania problemu, który wynikał z sytuacji geopolitycznej. Lokalni działacze niemieccy i polscy prowadzili pertraktacje, wspólnie omawiali problemy aprowizacji i bezpieczeństwa publicznego. Rewolucyjne rady robotników i żołnierzy skupiały przedstawicieli obu narodowości, choć z wyraźną przewagą Niemców. W styczniu 1920 r. nastąpiło wreszcie „protokolarne” przekazanie władzy nad ziemiami województwa pomorskiego z rąk przedstawicieli dotychczasowej administracji pruskiej urzędnikom polskim, które obyło się bez ofiar⁷⁵.

Traktat pokojowy w Wersalu podzielił region między trzy organizmy państwowe, a podstawowym kryterium przynależności stała się narodowość mieszkańców. Terytorialnie największa część ziem dawnej prowincji Prusy Zachodnie (62%) wróciła w granice odrodzonej po zaborach Rzeczypospolitej⁷⁶. Zachodnie rubieże dawnej pruskiej prowincji, a także Powiśle z Elblągiem i Malborkiem, ziemie stanowiące w znacznej mierze etnicznie zwarty obszar zamieszkiwania ludności niemieckiej, włączono do Niemiec. Problematiczną przynależność Gdańska, tradycyjnego centrum ekonomicznego i kulturalnego regionu, zwycięzcy wielkiej wojny rozstrzygnęli, tworząc pozbawione suwerenności Wolne Miasto Gdańsk.

Nowe podziały wpłynęły na rozbitcie dotychczasowej gospodarczej jedności regionu. Czynnikiem znacząco zmieniającym obraz stosunków społecznych, które zapanowały w regionie po I wojnie światowej, a wynikały z jej geopolitycznych konsekwencji, stała się także gruntowna zmiana struktury naro-

⁷⁴ R. Sudziński, *Gospodarka Pomorza Nadwiślańskiego w Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 5: (1918–1939). *Województwo pomorskie i Wolne Miasto Gdańsk*, cz. 1: *Ustrój, społeczeństwo i gospodarka*, red. P. Olstowski, S. Wierchosławski, Toruń 2015, s. 149.

⁷⁵ M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski 1918–1920*, Warszawa–Poznań 1981, s. 200.

⁷⁶ *Wiadomości statystyczne z zakresu statystyki gospodarczej b. dzielnicy pruskiej*, oprac. R. Buławski, S. Koźlikowski, Poznań 1922, s. 7.

dowościowej. Po 1918 r. nastąpił bowiem *exodus* ludności niemieckiej, który szacuje się na ok. 275 tys. osób⁷⁷, a także napływ (szczególnie po 1920 r.) ludności z terenów Polski centralnej, wschodniej i południowej, a także polskich emigrantów z Rzeszy. Ludność niemiecka na obszarze województwa pomorskiego z pozycji grupy uprzywilejowanej, rządzącej i większościowej, stała się mniejszością narodową z osłabionymi wyjazdami na zachód elitami społecznymi⁷⁸. Emigracja Niemców (bezpośrednio lub pośrednio utrzymujących się dotąd z pracy w organach administracji państwowej czy instytucjach samorządowych) najwyraźniej widoczna była w ośrodkach miejskich. W ciągu zaledwie kilku lat nastąpiła szybka polonizacja miast pomorskich⁷⁹.

Ludność polska ziem pomorskich włączonych do odrodzonej Rzeczypospolitej przyjęła zmianę z nieukrywanym entuzjazmem. Ucisk narodowościowy i szykany Prusaków czy trudy niedawnej wojennej codzienności zniechęcały do państwa niemieckiego i w ogóle do dotychczasowych stosunków samych Niemców. Nadzieję budziły zapowiedzi i pierwsze próby wprowadzania w życie reform społecznych. W powszechnych wyobrażeniach polskich Pomorzani nowa Polska miała być państwem sprawiedliwym i opiekuńczym dla wszystkich obywateli i mieszkańców, a nie, jak dotąd, tych, którzy z różnych przyczyn (narodowościowych lub społecznych) byli uprzywilejowani⁸⁰. Nadzieje takie dość szybko uległy przewartościowaniu i zamieniły się w ogólny zawód. Napływ rodaków zza dawnego kordonu zaborczego, często wykorzystujących sprzyjające do przeprowadzania szybkich i zyskowych transakcji okoliczności, różnice mentalne i odmienności obyczajowe wywołały wzrost antagonizmów pomiędzy rdzennymi Pomorzanie a „obcymi”, pogardliwie określanymi mianem „bosych Antków”⁸¹. Niezadowolenie było na tyle wysokie, że stosunki panujące na miejscu przebadac musiały specjalnie powołana komisja sejmowa, a wnioski przez nią postawione nie napawały optymizmem⁸². Konfliktogenna była szczególnie

⁷⁷ M. Stażewski, *Exodus. Migracja ludności niemieckiej z Pomorza do Rzeszy po I wojnie światowej*, Gdańsk 1998, s. 293.

⁷⁸ Ibidem, s. 301.

⁷⁹ P. Hauser, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym*, Poznań 1998, s. 66; R. Wapiński, *Życie polityczne Pomorza w latach 1920–1939*, Warszawa–Poznań–Toruń 1983, s. 43; M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza...*, s. 200–201.

⁸⁰ Hasła takie wieściła na początku listopada 1918 r., gdy klęska Niemiec była już przesądzona, „Gazeta Grudziądzka”. Nowe rządy miały przede wszystkim doprowadzić do sprawiedliwej reformy rolnej, która uchronić miała kraj przed rewolucją w stylu bolszewickim, por. *Reforma agrarna: dać ludowi ziemię!*, „Gazeta Grudziądzka” 5 XI 1918, nr 129.

⁸¹ J. Kutta, „My” i „oni” na Pomorzu w latach 1920–1939. Przyczynek do dziejów integracji społeczeństwa polskiego, „Zapiski Historyczne” 56, 1991, 2–3, s. 75.

⁸² *Sejm Rzeczypospolitej o Pomorzu w 1920 roku. Sprawozdanie Komisji Pomorskiej*, oprac. J. Borzyszkowski, P. Hauser, Gdańsk 1985, s. 30–56.

postawa przywykłych do warunków wojennych żołnierzy Wojska Polskiego, a także krążąca i nie w pełni przystająca do rzeczywistości opinia na temat obejmowania przez przybyszów wyższych stanowisk w administracji.

Przy ogólnych trudnościach materialnych tamtych czasów i drastycznym obniżeniu stopy życiowej, w połączeniu z niekorzystną dla mieszkańców Pomorza wymianą pieniędzy, poparcie dla nowych rządów było niskie. Wszystkie te czynniki powodowały, jak to celnie zauważył Roman Wapiński, że „Polska odrodzona daleka była od wyśnionego uprzednio obrazu”⁸³. Niezadowolenie, które chwilami (szczególnie na początku lat dwudziestych) przybierało formy zbliżone do buntu społecznego (strajki), znajdowało swoje odzwierciedlenie w życiu politycznym regionu. Początkowe poparcie udzielone środowiskom deklarującym ewolucyjne przeprowadzenie ważnych reform społecznych i opowiadającym się za ścisłą unifikacją zarówno Pomorza, jak i całości ziem byłego zaboru pruskiego z Rzeczpospolitą, już podczas wyborów w 1922 r. uległo znacznemu osłabieniu na rzecz narodowej demokracji, która otwarcie krytykowała taką politykę i śmiało podnosiła hasła separatyzmu dzielnicowego. Także pomorscy Niemcy na obce im etnicznie państwo spoglądali z niepokojem i obawą⁸⁴. Liczebność pozostałej po *exodusie* mniejszości wynosiła ok. 175 tys., w znacznej większości mieszkańców wsi. Nastroje wśród nich były nieprzychylnie polskiej państwowości, a cechami charakterystycznymi były nostalgia za stosunkami panującymi przed 1914 r. i związane z tym wzrastające z każdym rokiem tendencje nacjonalistyczne i rewizjonistyczne⁸⁵. W połączeniu z powszechnymi trudnościami ekonomicznymi tych czasów, wiązało się to z niezwykle krytycznym nastawieniem Niemców pomorskich do nowej rzeczywistości politycznej.

Zawirowania epoki i wyniki z nich konsekwencje nie zachwiały stabilną strukturą społeczności polskiej. Józef Gajek, obserwujący i rejestrujący zjawiska socjoetnologiczne, stwierdził: „Dominujący ton życia na terenie Pomorza nadaje warstwa posiadająca (np. ziemiaństwo, własność średnia, kupiectwo, rzemiosło, przemysł), natomiast robotnicy miejscy, rolni lub małorolni, nie odgrywają żadnej roli, ani nie tworzą żadnego ośrodka obrony swoich interesów i rzecz charakterystyczna, ten właśnie element jest najbardziej podatny na wpływy germanizacyjne”⁸⁶. Czasy powojennego kryzysu, odmienności obyczajowe panujące między Pomorzanami a ludnością stale napływającą z terenów Polski centralnej, zrozumiała w takich okolicznościach nostalgia

⁸³ R. Wapiński, *Życie polityczne...*, s. 78.

⁸⁴ Ibidem, s. 64.

⁸⁵ Ibidem, s. 50.

⁸⁶ J. Gajek, *Analiza zjawisk socjoetnologicznych na Pomorzu*, [w:] idem, *Struktura etniczna i kultura ludowa Pomorza*, red. A. Kwaśniewska, Gdańsk–Wejherowo 2009, s. 56.

za czasami dawnej stabilizacji wpłynęły na niezwykle nośność haseł nawołujących do wyodrębnienia Pomorza (a także całej dawnej dzielnicy pruskiej) w ramach Rzeczypospolitej. Idea separatyzmu dzielnicowego podnoszona przez narodową demokrację przyniosła jej sukces w wyborach do sejmu i senatu w 1922 r. Stabilizacja polityczna i gospodarcza połowy lat dwudziestych złagodziła jednak nastroje, czego wyrazem było odzyskiwanie utraconych w 1922 r. wpływów przez umiarkowane i skłaniające się ku unifikacji Narodową Partię Robotniczą (NPR) czy Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL) „Piaś”. Ta ostatnia partia, kierowana przez zacieklego wroga endeków Wiktora Kulerskiego, w przeciągu krótkiego czasu, mimo głoszonej powszechnie w środowisku regionalnych aktywistów kompromitacji wydawcy „Gazety Grudziądzkiej”, związanej ze współpracą taktyczną z zaborcą w czasie wojny, stała się najbardziej dynamicznym ugrupowaniem polskiej sceny politycznej. Kulerski, występując w roli reprezentanta drobnych i średnich posiadaczy, uczestniczył w tworzeniu stronnictwa mieszczańskiego, skupiającego w swych szeregach rzemieślników, drobnych kupców itd., które było częścią ogólnopolskiego Zjednoczenia Stanu Średniego⁸⁷. Środowiska mieszczańskie stały się obiektem wzmożonego zainteresowania rywalizujących obozów politycznych.

Ogólnie jednak w polskim życiu politycznym regionu wyraźnie dostrzegalne były dwa nurty, których genezę stanowiły wewnętrzne podziały ruchu polskiego, sięgające głęboko przed rok 1914. Środowiska prawicowe, skupione głównie wokół Związku Ludowo-Narodowego, oraz ziemianie z ich emanacją w postaci Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Rolniczego, stanowiły kontynuację dawnego prądu konserwatywnego, którego cechą charakterystyczną był paternalizm i elitarność. Przywództwo w tym nurcie należało do przedstawicieli ziemiaństwa i duchowieństwa (np. inicjatorem skupienia środowisk prawicowych wokół redakcji pelplińskiego „Pielgrzyma” był ks. Antoni Wolszlegier, przed wojną prezes Centralnego Komitetu Wyborczego na Prusy Zachodnie). Po 1920 r. występowały one z ostrą krytyką nowej rzeczywistości społecznej, w ogólnopolskiej zaś grze politycznej przeciwstawiały się światopoglądowi lewicowemu i partiom dążącym do głębszych reform społecznych. Z nurtu ludowego, który przed wybuchem wojny światowej nie był ruchem ani skonsolidowanym, ani jednolitym, wywodziły się siły polityczne popierające proces unifikacji i upatrujące, mimo mnogich trudności, w republikańskiej i demokratycznej formie rządów korzyści dla ludzi utrzymujących się z pracy najemnej lub działalności rzemieślniczej bądź handlowej⁸⁸. Reprezentantem tych środowisk były przede wszystkim NPR,

⁸⁷ T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 191.

⁸⁸ P. Olstowski, *Obóz pomajowy w województwie pomorskim w latach 1926–1939*, Warszawa 2008, s. 22; R. Wapiński, *Życie polityczne...*, s. 35–36.

odgrywająca rolę lewicy społecznej (choć programowo trzymająca się wartości narodowo-chrześcijańskich), a na wsi PSL „Piast” i jego miejska ekspozytura w postaci Zjednoczenia Stanu Średniego, rywalizujące z endecją o zbliżony elektorat. Siły lewicowe (i to zarówno socjalistyczne, jak i komunistyczne), choć zaznaczyły już swą obecność, miały na Pomorzu charakter marginalny.

Uczestnictwo w polityce, mimo że niosło ze sobą niezwykle ciężki ładunek emocji, było zaledwie częścią bogatego w formy życia publicznego, które rozkwitło w okresie odrodzenia państwowości polskiej na Pomorzu. W tym czasie działały i rozwijały się liczne organizacje społeczne i wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, które funkcjonować mogły w ramach gwarantowanych konstytucją marcową z 1921 r. przepisów. Tej charakterystycznej dla społeczeństwa obywatelskiego i wypracowanej w epoce wcześniejszej tendencji sprzyjała rzeczywistość prawna, którą nowe prawodawstwo polskie starało się zmieniać w sposób ewolucyjny i w miarę bezkolizyjny⁸⁹.

Naturalny rozwój stosunków politycznych i społecznych przerwał przewrót majowy z 1926 r., którego konsekwencje odcisnęły piętno na sytuacji wewnętrznej Pomorza⁹⁰. W okresie rządów sanacji w regionie ukształtował się niemal dwubiegunowy układ polityczny. Dominujące wpływy nad nastrojami i sympatiami ludności starały się uzyskać czynniki prorządowe, korzystając przy tym w sposób bezprecedensowy z kontrolowanego przez sanację aparatu państwowego. Działania te miały na celu eliminację wszelkich sprzeciwiających się pilsudczykom partii i stronnictw z życia politycznego. Aktywność na tym polu przekraczała niekiedy granicę zakreśloną przez prawo⁹¹. System autorytarny starał się wpływać przy tym na całokształt życia społecznego i kontrolować także organizacje gospodarcze, społeczne i kulturalne, jak również nadzorować, nieraz w sposób brutalny, prasę. W ostrej opozycji wobec tego rodzaju działań obozu pomajowego stanęła narodowa demokracja, która stała się głównym przeciwnikiem sanacji na polu politycznym i ideologicznym. Znaczenie i wpływy pozostałych grup i organizacji politycznych z biegiem czasu uległy marginalizacji (dotyczyło to zarówno środowisk centrowych np. PSL „Piast” czy NPR, jak i lewicowych z Polską Partią Socjalistyczną na czele). Dwubiegunowość polityczna przekładała się także na życie samorządowe i na szczeblu powiatowym, i lokalnym. Rady miejskie w większych i mniejszych miastach województwa pomorskiego stały się polem rywalizacji politycznej w zasadniczej mierze pomiędzy zwolenni-

⁸⁹ A. Tarnowska, *Z dziejów unifikacji administracji II Rzeczypospolitej. Rola przepisów pruskich*, Toruń 2012.

⁹⁰ P. Olstowski, *Obóz pomajowy...*, s. 33.

⁹¹ P. Olstowski, *Procesy „starsościńskie” w województwie pomorskim w latach 1936–1937. Polityka obozu rządzącego i niejawnie mechanizmy władzy na szczeblu powiatu w pierwszej połowie lat trzydziestych w świetle kilku procesów karnych*, Warszawa 2014, *passim*.

kami sanacji i endecji. Silne podziały ideologiczne przebiegały także w społeczeństwie, w którym pod wpływem czynników zewnętrznych (pauperyzacja związana z rzeczywistością wielkiego kryzysu początku lat trzydziestych czy wzrost popularności haseł nacjonalistycznych) doszło do znacznej radykalizacji nastrojów. Protesty bezrobotnych, strajki robotników, wystąpienia niezadowolonych pracowników folwarcznych, tłumione czasem w sposób brutalny przez policję, stały się ponturą rzeczywistością początku lat trzydziestych. Coraz trudniej było wskazać pozytywy demokratyzmu, który zarówno rządzący, jak i przedstawiciele opozycji narodowej uważali za system skompromitowany, a przyszłość upatrywali w rządach silnej ręki.

Okres od zakończenia I do wybuchu II wojny światowej charakteryzował się niezwykle dynamicznymi i intensywnymi zjawiskami o charakterze społeczno-gospodarczym, które jednak nie wpłynęły zasadniczo na ukształtowany w poprzedniej epoce profil ekonomiczny regionu. Przyłączone do Rzeczypospolitej tereny dawnych Prus Zachodnich nadal zatem miały charakter wybitnie rolniczy. Rolnictwo zachowało także, mimo dość intensywnej akcji parcelacyjnej, spowodowanej realizacją reformy rolnej, ukształtowaną wcześniej strukturę agrarną, co odróżniało je, podobnie jak w przypadku sąsiedniej Wielkopolski, od reszty kraju⁹². Tak jak za czasów pruskich, największy udział w produkcji przemysłowej zachowały zakłady przetwórstwa płodów rolnych. Tego typu przedsiębiorstwa, najczęściej firmy rodzinne zatrudniające niewielką liczbę pracowników, funkcjonowały w mniejszych ośrodkach miejskich, a także na obszarach wiejskich. Intensyfikacji i pewnemu przesunięciu w strukturze przestrzennej uległ proces industrializacji. Powstawały i rozwijały się (w okresach koniunktury gospodarczej) nowe zakłady przemysłowe. Na czoło wysunęły się, podobnie jak wcześniej, przemysł drzewny i maszynowy. *Novum* były przedsiębiorstwa branży elektrotechnicznej, co spowodowane było rozbudową infrastruktury energetycznej po I wojnie światowej, wzmożoną elektryfikacją oraz rozwojem i wzrastającą popularnością radiofonii. Osłabione wojną rzemiosło nadal pozostawało jednym z najistotniejszych elementów życia gospodarczego wszystkich ośrodków miejskich. Mimo ciągłej konkurencji ze strony rodzimego i niemieckiego przemysłu, a także niekorzystnego oddziaływania wielkiego kryzysu, rzemiosło jako źródło utrzymania i swoisty styl życia, szczególnie przedstawiciele drobnomieszczaństwa, charakteryzowało się dużą żywotnością i umiejętnością przystosowania się do zmiennych warunków ekonomicznych. Podobnie rzecz miała się z handlem, choć ta gałąź gospodarki o wiele gorzej znosiła zawirowania gospodarcze tej, w gruncie rzeczy pozostającej niemal

⁹² T. Łaskiewicz, *Rolnictwo w województwie pomorskim w okresie międzywojennym*, [w:] *Historia Pomorza...*, t. 5, cz. 1, s. 294.

w permanentnym kryzysie, epoki. Handel w ośrodkach miejskich polskiego Pomorza był domeną głównie niedużych przedsiębiorców, firm rodzinnych, posiadających już pewne tradycje handlowe. Zakłady te, narażone na straty w dobie kryzysu, od czasu przyłączenia do Polski narażone były na silną konkurencję ze strony napływających na Pomorze handlarzy żydowskich. Tradycyjne jarmarki i targi tygodniowe nadal pełniły ważną rolę w wymianie handlowej pomiędzy wsią a miastem.

Dwudziestolecie międzywojenne to także okres przyspieszonej industrializacji. Głównymi ośrodkami przemysłowymi polskiego Pomorza stały się wówczas Grudziądz, Tczew i Starogard. Uprzemysłowieniu uległa także stolica województwa, Toruń, który nie zatracił jednak charakteru miasta urzędniczo-garnizonowego. Rozwój uprzemysłowienia hamowały ogólnie niekorzystne okoliczności, a przede wszystkim wielki kryzys z lat 1929–1935, w czasie którego wiele zakładów zaprzestało produkcji, a nawet uległo likwidacji. Z tych powodów przemysł pomorski nie był w stanie wchłonąć nadwyżek siły roboczej zarówno w skali regionalnej, jak i napływających nieprzerwanie fal bezrobotnych z centralnych i wschodnich rejonów Rzeczypospolitej.

Zmiana układu geopolitycznego po I wojnie światowej spowodowała wzmocnienie pozycji regionu wobec Polski. Podczas gdy w czasach pruskich ziemie te przez cały okres były dalekimi peryferiami, to w dwudziestoleciu międzywojennym stały się obszarem newralgicznym o niezwykle strategicznym znaczeniu. Jednym z elementów polityki państwa polskiego wobec tych ziem stało się oddziaływanie w sferze ekonomicznej. Czołowe miejsce w tym programie zajęła Gdynia, a także budowa magistrali węglowej łączącej polskie Wybrzeże ze Śląskiem. Czynniki te znacząco oddziaływały na życie gospodarcze epoki. Mimo niewątpliwie pozytywnych zjawisk, jakie przyniosła epoka międzywojenna, do których zaliczyć należy dalsze uprzemysłowienie, budowę nowoczesnego portu w Gdyni czy łączących z wewnętrznymi rynkami zbytu połączeń kolejowych, epoka ta w sferze gospodarczej odznaczała się w porównaniu z okresem wcześniejszym mniejszą dynamiką rozwoju oraz rozszerzaniem niekorzystnych społecznie zjawisk z bezrobociem, ubóstwem i wzrostem przestępczości.

MAŁOMIASTECZKOWY PEJZAŻ PRZESTRZENI PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ

ZACOFANIE CYWILIZACYJNE MIAST

Od czasów średniowiecza na Pomorzu Nadwiślańskim istniało wiele miast średniej i małej wielkości¹. W XIX stuleciu miasteczka nadal funkcjonowały w ukształtowanym kilkaset lat wcześniej układzie przestrzennym, z centralnie położonym rynkiem i okalającym go śródmieściem. Jeszcze długo w drugiej połowie tego stulecia wiele miast otoczonych było średniowiecznymi fortyfikacjami, które znajdowały się najczęściej w postępującym stanie degradacji i popadały w ruinę. Gorset murów już od czasów nowożytnych nie był jednak szczelną barierą i zamknięte w nim śródmieścia obrastały w osiedla podmiejskie. Ciągnęły się one wzdłuż biegnących w kierunku rynku traktów. Nie zachowywały też już takiej regularności w zabudowie jak centrum, często na ich terenie znajdowały się budynki gospodarcze (stodoły, magazyny, szopy, warsztaty itp.)². Przedmieścia łagodnie przechodziły w ogrody i pola uprawne, znajdujące się nieraz w posiadaniu mieszkańców pobliskiego miasta, których podstawowym lub pobocznym źródłem dochodu była uprawa roli i hodowla zwierząt gospodarczych³. Nierzadko zdarzały się jeszcze sytuacje, że to samorząd miejski był właścicielem znajdującego się poza granicami administracyjnymi pola lub całego folwarku.

W fazie transformacji kapitalistycznej miasta regionu znalazły się w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji materialnej. Wieloletnie zaniedbania, zawirowania napoleońskiej epoki wojennej i trudy przekształceń gospodarczych związanych z uwłaszczeniem i regulacją sprawiły, że stan zabudowy miejskiej mniej więcej do połowy wieku był anachroniczny. Małe zasoby finansowe mieszczaństwa powodowały praktyczny brak inwestycji. Zabudowania, nawet te położone wokół rynku, stanowiły w dużej mierze domy drewniane

¹ I. Jażewicz, *Miejska sieć osadnicza regionu nadmorskiego*, Słupsk 2013, s. 37.

² Por. K. Wajda, *Rozwój przestrzenny Chojnic*, [w:] *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2010, s. 45–46.

³ J. Mühlradt, *Aus Konitz vergangenen Tagen*, Konitz 1917, s. 23.

lub szachulcowe, najczęściej pokryte dachówką, lecz często jeszcze gontem bądź strzechą. Domy ceglane stanowiły mniejszość. Murowane były obiekty sakralne oraz nieliczne gmachy użyteczności publicznej. Kościoły, ratusze lub zrujnowane pokrzyżackie zamki pochodziły jednak z okresu średniowiecza lub nowożytności. Charakterystyczny widok w pejzażu niemal każdego miasta pomorskiego stanowiły puste place lub resztki domów leżące od wielu lat w ruinie⁴. Przemierzający region dolnej Wisły w 1817 r. Julian Ursyn Niemcewicz z wyraźnym przygnębieniem opisał wygląd ówczesnego Torunia – dawnej metropolii, zdegradowanej wówczas do rangi przygranicznego miasta powiatowego. Na pisarzu-podróżniku nadwiślański gród „żałosne wrażenie uczynił. [...] wiele poopuszczanych i bez okien domów, mało zamieszkałych całkiem, późnym wieczorem ledwie w którym domu widać światło, wszędzie nędza, smutek i cichość”⁵. Zważywszy na fakt, że niedawna wojna, poprzez wysokie opodatkowanie, przymusowe zadłużenie, kontrybucje, rekwizycje i kwatery, a także towarzyszące jej głód i zarazy, powodujące załamanie demograficzne, dotknęła całe ówczesne Pomorze, utrwalony przez Niemcewicza obraz odnieść można do większości miast regionu, które jeśli nie zostały w części zniszczone, to z pewnością uległy znaczącemu wyludnieniu⁶.

Rozwój przestrzenny i ruch budowlany, czynniki będące pochodną sytuacji gospodarczej, w okresie przemian ekonomicznych i społecznych pierwszej połowy wieku wykazywały niewielki dynamizm. Ogólna stagnacja, zacofanie i brak źródeł finansowania (związany m.in. z niemożnością znalezienia taniego kredytu) nie sprzyjały inwestycjom zarówno prywatnym, jak i państwowym. Poważniejsze zmiany w małomiasteczkowym krajobrazie zachodziły zatem najczęściej na skutek pożarów, które mimo stosowania rozbudowanych przepisów prewencyjnych, ze względu na rozpowszechnienie łatwopalnego drewna w budownictwie zdarzały się często i niszczyły niekiedy znaczną część zabudowań. Przykładowo w Brodnicy w ciągu zaledwie 22 lat doszło do trzech niszczycielskich pożarów. Ogień strawił budynki drewniane, w miejsce których stawiano jednak murowane, bardziej odporne na pożogę, uwzględniające regulacje przeciwpożarowe⁷. Jak niszczycielskie skutki mógł

⁴ A. Groth, *Małe miasta pomorskie w latach 1772–1806*, Słupsk 2009, s. 33–50.

⁵ J.U. Niemcewicz, *Podróż do Prus Polskich i Książęcych w roku 1817*, [w:] *Juliana Ursyna Niemcewicza podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858, s. 241–242.

⁶ W. Wolski, *Wizerunek nieszczęśliwej wojny... w roku 1806 i 1807 odprawionej na wsi Niespętowo... wraz i oblężenie Gdańska*, wyd. S. Kujot, Toruń 1911, s. 58–59, 67–68, 75–72; A. Piątkowski, *Przemiany demograficzne w miastach Prus Zachodnich w latach 1815–1850*, Toruń 1990, s. 85.

⁷ Por. S. Wierchosławski, *Brodnica w okresie rozborów (1772–1920)*, [w:] *Brodnica. Siedem wieków miasta*, red. J. Dygdała, Brodnica 1998, s. 167.

mieć „czerwony kur”, daje przykład niewielkiej Gardei. W wyniku zaprószenia ognia w warsztacie ślusarskim w dniu 30 lipca 1877 r. spłonęło tam aż 47 domów. Kataklizm, pozbawiwszy 84 rodziny dachu nad głową, przyczynił się jednak do gruntownej modernizacji miasteczka i odbudowania go już jako osiedla murowanego z jedno- i dwupiętrowymi kamienicami wokół rynku⁸.

W pierwszej połowie XIX w. władze samorządowe zainteresowały się problemem murów miejskich, które w wielu przypadkach ograniczały możliwość rozwoju przestrzennego oraz stanowiły zagrożenie budowlane. Ruiny te były rezerwuarem przydatnego do remontów lub budowy materiału budowlanego. Działania władz lokalnych sprowadzały się najczęściej do prób rozbiórki niepotrzebnych fortyfikacji, nierzadko jednak były one hamowane przez władze wyższej instancji, rozciągające nad nimi opiekę konserwatorską⁹. Od roku 1830 samowolnej rozbiórki dawnych umocnień zabraniał królewski rozkaz gabinetowy. Zgodę na nią mogły wydać jedynie władze regencyjne i to po uzyskaniu oceny o wartości historycznej i artystycznej obiektu¹⁰. Od tego też czasu dostrzegalnie wzrosło zainteresowanie organów państwa zahamowaniem dewastacji niektórych zabytków. Pod nadzorem architekta Augusta Stülera dokonano np. restauracji zamku w Gniewie, w którym umieszczono zakład karny. W dużej mierze dzięki tym odgórnym działaniom urzędów pruskich ocalało wiele ze średniowiecznej zabudowy pomorskich miasteczek. Celem było nawiązywanie do krzyżackich tradycji i podkreślanie istnienia na ziemiach pomorskich śladów niemieckiej kultury i historii. Gdy jednak stan zabytku groził katastrofą budowlaną, poddawano go rozbiórce.

Z pejzażu miast znikwały, w wyniku przeprowadzonej kasaty, funkcjonujące od wieków klasztory. Zabudowania po nich bądź burzono, bądź to (znacznie częściej) adaptowano do innych celów (publicznych, sakralnych bądź gospodarczych). Okres do połowy XIX w. był także czasem wznoszenia pod patronatem monarchii pruskiej nowych świątyń protestanckich, tam zaś, gdzie zamieszkiwała ludność żydowska, powstawały synagogi¹¹. Świątynie wszyst-

⁸ H. Sass, *Stadt Garnsee*, [w:] *Der Kreis Marienwerder. Landgemeinden und Stadt Garnsee. Ein Heimatbuch*, red. F. Neumann, O. Gründer, Hamburg 1985, s. 399; *Garnsee. Die kleinste Stadt des Regierungs-Bezirktes Marienwerder*, „Der Westpreuße” 1950, nr 4, s. 20; *Miasteczko Gardeja*, „Gazeta Toruńska” 4 VIII 1877, nr 177.

⁹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta Miasta Nowego nad Wisłą (dalej: AMN), sygn. 223.

¹⁰ W odniesieniu do sąsiedniej prowincji pomorskiej zob.: B. Ochendowska-Grzelak, *Zmiany w krajobrazie miast pomorskich i próby jego ochrony w XIX i pierwszym trzydziestolecu XX wieku*, [w:] *Pomorze wczoraj – dziś – jutro. Miasta i miasteczka pomorskie*, red. A. Majewska, Stargard – Pruszcz Gdański 2010, s. 101.

¹¹ E. Kizik, *Katolickie budownictwo kościelne w rejencji gdańskiej w 2. połowie XIX i początkach XX wieku jako społeczny przejaw modernizacji*, [w:] *Modernizacja, polskość, trwanie. Społeczne, kul-*



1. Wiele miast Pomorza niemal do końca XIX w. okalały grożące katastrofą budowlaną średniowieczne fortyfikacje. Mury obronne, bramy i baszty skutecznie hamowały swobodny rozwój przestrzenny w okresie przyspieszonego ruchu budowlanego. W okresie pruskim rady miejskie i magistraty najczęściej dążyły do rozbiórki, lecz ostateczna decyzja należała do regencyjnego urzędu budowlanego, który konsultować ją musiał z ministerstwem w Berlinie; w niektórych przypadkach negatywna opinia urzędników ochroniła te zabytki przeszłości. Na fot.: pozostałości Bramy Gdańskiej w Nowem nad Wisłą, koniec XIX w. (ze zbiorów Urzędu Gminy w Nowem).

kich funkcjonujących na terenie danego miasta wyznań nie były wyłącznie miejscem kultu, wokół nich skupiało się życie kulturalne i społeczne podzielonych pod względem konfesyjnym mieszkańców. Wraz z plebanią i budynkami administrowanymi przez proboszcza, pastora czy rabina wyznaczały one zatem ważne punkty w życiu każdej wspólnoty lokalnej. Nierzadko otoczenie plebanii stanowiło niemal autonomiczny kompleks obiektów, w którym oprócz domostwa duchownego znajdowały się budynki gospodarcze, pieczolowicie utrzymany ogród, sad, a nawet wozownia. W niewielkim Górnem tak oto prezentowały się zabudowania tamtejszego proboszcza, które grun-

turowe i polityczne aspekty aktywności Polaków na przełomie XIX i XX wieku, red. S. Wierchostłowski, Toruń 2015, s. 116; Z. Kruszelnicki, *Z dziejów architektury ziemi chełmińskiej w latach 1772–1920*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo” 7, 1979, 91, s. 45; B. Makowski, *Sztuka na Pomorzu*, Toruń–Warszawa 1932, s. 215.

townej modernizacji uległy dopiero na przełomie XIX i XX w.: „Plebania murowana z cegieł pod dachówką 16,80 m długa, 10 m szeroka zbudowana została w r. 1897. Na parterze jest 5 pokoi, 2 sienie, kuchnia i spiżarnia, w obu szczytach pod dachem jest po jednym pokoju. W suterrenach jest pokój dla służby, pralnia z piekarnią i 5 oddziałów piwnicy [...]. Stajnia łącznie z chlewami dla świń i dla drobiu, z wozownią, spichlerzem, drwalnią i piwnicą do kartofli 26,30 m długa, 10,70 szeroka, 3,30 wysoka murowana jest z cegieł pod dachówką, pod którą znajduje się podkładka z desek. Zbudowana została w 1885 [...]. Stodoła zbudowana w r. 1891 pierwotnie z jednym klepiskiem, powiększoną została w r. 1909 [o] dalsze klepisko. Jest z drewna obita deskami pod dachówką, pod którą jest podkładka z desek”¹².

Nieliczne do połowy wieku inwestycje państwowe (najczęściej w postaci budowy szkół czy obiektów wojskowych) nieznacznie odmieniały wygląd vegetujących ośrodków. Budynki te wyznaczały jednak trendy w odniesieniu do jakości technicznej i walorów funkcjonalnych. Powstawały pod ścisłym nadzorem architektonicznym władz centralnych, przede wszystkim z Wyższą Deputacją Budowlaną, na czele której od 1830 r. stał Karl Friedrich Schinkel. Pomysły tego wybitnego architekta, naśladowane przez jego uczniów i współpracowników, jak zauważył Bogusław Mansfeld, „kształtowały oblicze pruskiej architektury we wszystkich jej dziedzinach, coraz to poszerzających swoje możliwości”¹³. Rozwiązania promowały historyzm i eklektyzm, widać to wyraźnie na przykładzie kościołów protestanckich i katolickich wznoszonych w tym czasie w miastach. W modnym wówczas stylu neoromańskim zbudowano w latach trzydziestych XIX w. świątynię luterzańską w Wąbrzeźnie, neogotycką wybrano dla nowych świątyń katolickiej i ewangelickiej w regencyjnym Kwidzynie¹⁴.

SYMPTOMY PODNIESIENIA CYWILIZACYJNEGO I MODERNIZACYJNA PRZEMIANA

Okres prosperity po 1871 r. pozwolił państwu pruskiemu na dokonanie ogromnych inwestycji w ogólnie rozumianej infrastrukturze technicznej, w pierwszym rzędzie zaś w budownictwie o charakterze publicznym. Na terenach Pomorza wzniesiono wówczas najwięcej tego typu gmachów,

¹² Archiwum Akt Dawnych Diecezji Toruńskiej (dalej: AADDT), Archiwum Parafialne w Górznie (dalej: APG), sygn. 25, „Tradycje parafii górznieńskiej 1924 r.”.

¹³ B. Mansfeld, *Sztuki plastyczne i architektura*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 3: (1815–1850), cz. 3: *Kultura artystyczna i umysłowa*, red. G. Labuda, Poznań 2001, s. 27.

¹⁴ Z. Kruszelnicki, *op. cit.*, s. 56; A. Dobry, *Architektura i budownictwo Kwidzyna w czasach reencji*, „Rocznik Gdański” 55, 1995, s. 63–64.

w finansowaniu których bądź całkowicie, bądź też na zasadach znacznego wkładu, partycypowały czynniki rządowe. Wiele budynków urzędów pocztowych, sądów, szkół, odwachów policyjnych i innych instytucji powstało właśnie w ostatnich trzydziestu latach XIX stulecia. Wszystkie one zbudowane zostały solidnie z cegły i pokryte dachówką. U niemieckich mieszkańców nowoczesne obiekty budziły podziw i utwierdzały w przywiązaniu do odnoszącego sukcesy państwa i panującej w nim dynastii. Komentując oddanie do użytku nowego gmachu poczty i budynków sądowych w Nowem nad Wisłą, korespondent bydgoskiej gazety, najpewniej mieszkaniec miasteczka, uważał budowlę za prawdziwą ozdobę miejscowości¹⁵.

Polakom również imponowały rozwój urbanistyczny i dynamika budowlana tamtej epoki. Opisując te czasy, dziejopis-amator z Wąbrzeźna, daleki od wyrażania sympatii wobec Niemiec i niemieckości Józef Stanczewski, relacjonował: „[w] roku 1892 uruchomiono nowozbudowaną pocztę, 1 października tego samego roku przeniosły się urzędy miejskie do wspaniałego, nowego ratusza. Po ustanowieniu powiatu wąbrzeskiego nastąpił także silny rozwój ekonomiczny miasteczka, które jeszcze w r. 1855 nazywano powszechnie ubogiem miasteczkiem rolniczem. Powstały liczne cegielnie, fabryki maszyn, zakłady rzemieślnicze, młyny parowe, fabryka obuwia, wódek itd.”¹⁶. Nie wszyscy byli jednak oczarowani postępem i modernizacją przestrzeni publicznej. Miłośnikowi przeszłości, ks. Konstantemu Damrotowi, przemierzającemu Prusy Zachodnie końca XIX w., nie przypadły do gustu ani nowo wybudowane w stylu neogotyckim fasady urzędów pruskich, ani pnące się ku górze kamienice „w nowym stylu tj. bez stylu stawiane”¹⁷. Równie krytyczna wobec boomu budowlanego ubiegłych dziesięcioleci była przybyła na Pomorze z Wileńszczyzny w 1920 r. Teodora Majowa, która w następujących słowach charakteryzowała Starogard: „Miłe, ciche, schludne miasteczko po obu brzegach Wierzycy, ze starym gotyckim kościołem i rynkiem okolonym domkami, których średniowieczne piękno zniszczył architektoniczny wandalizm Niemców połowy XIX w.”¹⁸.

Konsekwencją ożywienia ruchu budowlanego było rozszerzanie się obszaru miast na tereny podmiejskie o nieregularnej zabudowie. Śródmięcia, szczególnie ośrodków odczuwających pozytywne skutki koniunktury gospodarczej

¹⁵ *Neuenburg*, 3 Oktober, „Bromberger Zeitung” 4 X 1880, nr 270; *Neuenburg*, 2 September. *Amtsgericht*, „Bromberger Zeitung” 3 IX 1880, nr 239.

¹⁶ J. Stanczewski, *Zarys Historji Miasta Wąbrzeźno*, Wąbrzeźno 1924, s. 13–14.

¹⁷ *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich. Listy z podróży odbytej przez Czesława Lubińskiego*, Gdańsk 1886, s. 234.

¹⁸ Biblioteka Główna Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Oddział Zbiorów Specjalnych, sygn. Rps 1048/2/III, „Pamiętnik Teodory z Kończów Majowej z lat 1915 do końca 1920”, k. 179.

(m.in. Wąbrzeźna, Nowego Miasta Lubawskiego, Brodnicy, Lubawy, Chojnic, Wejherowa, Chełmży), obrastać zaczęły w nowoczesne dzielnice, w których niejednokrotnie powstawały luksusowe wille odnoszących sukces ekonomiczny miejscowych przedsiębiorców, lokalnych notabli, lekarzy, adwokatów itd. Charakteryzując ów trend architektoniczno-budowlany, Romuald Łazęga (Antoni Chudziński) opisywał u progu XX stulecia zaobserwowane zjawiska na przykładzie Nowego Miasta (Lubawskiego): „W dzisiejszym swoim stanie [...] korzystnie się przedstawia. Jak bowiem wszystkie niemal miasta ziemi chełmińsko-michałowskiej, tak i Nowe Miasto składa się z dwóch części: starej i nowej. Stare miasto, zatęchłe i ciemne, z wąskimi ulicami i jeszcze węższymi frontami domów, pierwotnego jego charakteru jako średniowieczna warownia niezatarte nosi ślady. Inaczej przedstawia się nowe miasto. Więcej tu miejsca, więcej powietrza i światła, ulice szerokie, wysadzone drzewami, kamienice wysokie w stylu nowoczesnym, a przed każdą z nich ściele się ogródek z klombami i krzewami. Widocznie inni tu mieszkają ludzie. Jakoż jest ta część miasta siedzibą małych kapitalistów i urzędników, podczas gdy w starym mieście, centrum handlu i przemysłu, mieszkają ci wszyscy, którzy żyją z pracy rąk swoich, a zarazem kupcy i rękodzielnicy”¹⁹.

Prywatne inwestycje, polegające na wznoszeniu bądź nowych budynków, bądź rozbudowie lub przebudowie dawnych, często połączone z nadawaniem im nowych form i funkcji, prowadziły jednak także do zmian oblicza w obrębie ścisłego centrum, nawet w najbardziej prestiżowej jego części, czyli rynku. Stojące tam kamienice oprócz pełnienia podstawowej roli mieszkań niemal wszystkie były także siedzibami firm o profilu usługowym i handlowym. Wspominając Kwidzyn u progu XX w., córka tamtejszego urzędnika bankowego Elisabeth Kroll, mieszkająca w jednej z okazałych kamienic nowego typu w rynku, wymienia działające w sąsiedztwie księgarnię, dwie drogerie, dwie apteki, sklep spożywczy, sklep z zabawkami, sklep z artykułami kolonialnymi, cukiernię, handel słodyczami, zakład fryzjerski, zakład zegarmistrzowski, szewca, warsztat szcnotkarski, fabrykację mydła, skład mleczarski, restaurację, magazyn z gotową konfekcją, sklep rzeźniczy oraz bank²⁰. Obraz utrwalony w pamięci autorki wspomnień, odnoszący się do centrum Kwidzyna, miasta pełniącego ważną administracyjnie rolę stolicy okręgu regencyjnego, strukturalnie nieróżniącego się jednak od większości ośrodków powiatowych prowincji, był niemal identyczny z innymi opisami podobnej

¹⁹ R. Łazęga, *Z wędrówek po ziemi chełmińsko-michałowskiej*, „Wędrowiec. Pismo Tygodniowe Ilustrowane” 6 VII 1901, nr 27, s. 536.

²⁰ E. Kroll, *Häuser am Markt von Marienwerder*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus dem Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. O. Gründer, F. Neumann, Celle 1983, s. 270.

wielkości osiedli²¹. Żydowski pamiętnikarz, opisujący Nowe Miasto Lubawskie sprzed 1914 r., wymienia bowiem takie same obiekty ulokowane w centrum swej rodzinnej miejscowości, podobnie jak pamiętnikarka międzywojennej Kościerzyny Bronisława Niedzielska, tczewianin Czesław Knopp czy tucholańska Małgorzata Trzcicka²².

RYNEK I ULICE

Dla małych miast, szczególnie zaś niewielkich miasteczek wyznacznikiem ich „miejskości” był rynek. Etnolog Grzegorz Odoj w następujący sposób charakteryzuje jego znacznie dla lokalnych społeczności: „Rynek jest obszarem, na którym przebiegają najważniejsze procesy życia społeczności małomiasteczkowej. To właśnie tam mieszkańcy wchodzi z sobą w bezpośrednie styczności osobiste, zaspokajają swoje podstawowe potrzeby, uczestniczą w ważnych wydarzeniach społecznych, kulturalnych, religijnych. Przestrzeń rynku ze wszech miar odrębna od pozostałych części miejskich przestrzeni, stanowi zwarte materialne ramy, w których w sposób szczególnie intensywny funkcjonuje lokalna społeczność. Dla tej ostatniej jest to więc świat życia codziennego toczącego się w rzeczywistości przestrzennej, która jest jednym z elementów tworzących spektakl, to ona bowiem tworzy zręby dekoracji i do niej, do jej cech odwołują się aktorzy w trakcie interakcji”²³. Spostrzeżenia te opisują także rolę rynku w miasteczkach pomorskich w pierwszej połowie XX w. Na nim bowiem lokowały się ważne dla mieszkańców oraz regularnie odwiedzających gości z okolicznych wsi instytucje i zakłady. Tu działały restauracje, które były nierzadko także hotelami. Lokale te, posiadające sale mogące pomieścić nieraz kilkadziesiąt osób, stały się pod koniec XIX w. ważnymi ośrodkami życia społecznego. Oprócz pełnienia funkcji gastronomiczno-rozrywkowych były także miejscem wydarzeń kulturalnych i politycznych. To w salach hoteli i restauracji dawały przedstawienia

²¹ O architekturze stolicy obwodu regencyjnego zob.: A. Dobry, *Architektura...*, s. 31–97.

²² Leo Baeck Institute. Center for Jewish History, New York (dalej: LBI CJH), sygn. AR 6139, S. Hirsch Landshut, „Neumark – Westpreussen und die Familie Landshut”, Kariat Tivon 1962 (dalej: S. Hirsch Landshut), s. 5–12; B. Niedzielska, *Kłaniamy Ci się Kościerzyno*, Kościerzyna 1998, s. 62; C. Knopp, *Miasto mojej młodości. Dokończenie*, „Kociewski Magazyn Regionalny. Kwartalnik społeczno-kulturalny” 2001, nr 1 (32), s. 40–41; H. Łopatyńska, *Życie codzienne i odświętne w Tucholi w I połowie XX wieku na podstawie wspomnień Małgorzaty Trzcickiej*, [w:] *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2002, s. 209.

²³ G. Odoj, *Waloryzacja centralnej przestrzeni małego miasta. Przykład Sławkowa*, „Lud” 84, 2000, s. 116.

objazdowe i amatorskie grupy teatralne, tu spotkania odbywały przeróżne stowarzyszenia, tu wreszcie obradowały komitety przedwyborcze oraz kluby polityczne.

W pierwszej dekadzie XX stulecia w centralnych rejonach wielu miast i miasteczek pojawiły się zupełnie nowe obiekty, którymi były kina. Mieszczące nawet kilkuset widzów sale albo adaptowano w istniejących już budynkach, albo stawiano całkiem nowe obiekty²⁴. Rynki były wreszcie miejscem cotygodniowych targów oraz odbywających się kilka razy do roku jarmarków. W tych krótkich okresach miejsca te ożywały i energią swą rozbudzały przytłumiony rytm codzienności małego miasta. Wspominając międzywojenną Kościerzynę, Anna Ossowska-Pałasz tak opisuje regularny targ: „Z dawien dawna we wtorki i piątki Kościerzyna miała swoje dni targowe. Do wczesnych lat trzydziestych targi odbywały się w centrum miasta, czyli na rynku. Później zostały przeniesione na plac koło ulicy Młyńskiej, na Bauplatz. Od wczesnego ranka rolnicy, najczęściej ich żony, wieśniaczki kaszubskie i niemieckie, przynosiły w koszach produkty ze swego gospodarstwa. Gwar na rynku nie do opisania, handlowano w dwóch a raczej trzech językach: polskim, niemieckim i kaszubskim. Sprzedawano i kupowano do południa. Potem wieśniaczki, polskie w chustach na głowie, Niemki w kapeluszach wracały do pobliskich wiosek. Cały ten trójjęzyczny gwar nie dziwił nikogo. U większości ludzi ksenofobia narodowa nie dotyczyła dnia codziennego”²⁵.

Funkcjonujące wokół rynku sklepy i zakłady rzemieślnicze informowały klientów o swej działalności za pomocą przeróżnej formy szyldów i reklam, które w tej epoce na stałe wpisały się w krajobraz miejski. Około 1900 r. sklepy, przede wszystkim te położone w najruchliwszych miejscach miasta, otrzymywać zaczęły duże witryny wystawowe, w których kupcy eksponowali swe towary. Dzięki temu prowincjonalne miasta i miasteczka zaczęły nabierać nowego stylu, będącego naśladownictwem wielkomiejskości. Zmiany te następowały po wcześniejszej modernizacji nawierzchni i położeniu nowoczesnych chodników. Mieszkanka Chojnic, Meta Kędzielowa, tak wspominała ten aspekt metamorfozy swego miasta: „Największe zmiany w krajobrazie miasta nastąpiły niewątpliwie około roku 1900. Miasto w tym czasie otrzymało wodociągi, kanalizację, światło elektryczne. Zniknęły powoli z chodników «kocie łby», zastąpione płytkami granitowymi. Zakładanie w mieście chodników spowodowało, że zniknęły schody i altanki wychodzące na chodniki. Okna wystawowe wówczas nie różniły się wiele od okien mieszkalnych, toteż kupcy część swych towarów wieszali na hakach przed wejściem

²⁴ Por. T. Krzemiński, *Odbiór społeczny kinematografii na Pomorzu Nadwiślańskim w początkach XX wieku*, „Zapiski Historyczne” 80, 2015, 3, s. 225–226.

²⁵ A. Ossowska-Pałasz, *Moja Kościerzyna*, Gdańsk 1996, s. 56–57.

do sklepów. Szczególnie w dni targowe. W okresie tym zbudowano duży dom pana Jączyńskiego z obszernymi oknami wystawowymi. Konkurencja nie chciała być gorsza, więc przebudowała fronty swych domów. Przyniosło to korzyść miastu, które stało się przez to estetyczniejsze i bardziej nowoczesne²⁶. Wnętrza sklepów również w tym okresie uległy przeobrażeniu. Wzrastająca konkurencja zmuszała do nowych sposobów pozyskiwania klientów. Swym wyposażeniem miały zachęcać do ich odwiedzenia i zrobienia zakupów. Sklepy kolonialne natomiast kusily klientów nie tylko wizualnie, lecz także przeróżnymi aromatami²⁷.

BOOM INWESTYCYJNY

Ożywienie gospodarcze w drugiej połowie XIX w. przyniosło dynamiczny rozwój inwestycji infrastrukturalnych. Pierwsze jego przejawy pojawiły się już około 1850 r., gdy w wielu nawet mniejszych ośrodkach miejskich doszło do budowy nowoczesnych i podnoszących poziom cywilizacyjny instalacji użyteczności publicznej, związanych przede wszystkim z kwestią dostarczania mieszkańcom czystej wody. Przykładem może być zmagające się z tym problemem ze względu na pagórkowaty teren Chełmno, gdzie już w 1842 r. powstał wodociąg, a 1867 oddano do użytku jedną z pierwszych w tego rzędu miastach regionu gazownię²⁸. Kolejne lata przynosiły przemiany w stabilnym dotychczas wyglądzie przestrzeni miejskiej na coraz większą skalę. Proces ten związany był zarówno z polityką państwa, zmierzającą do wyrównania poziomu cywilizacyjnego między rozwiniętymi prowincjami zachodnimi a zacofanymi wschodnimi, z inicjatywami samorządowymi (firmowanymi zarówno przez władze powiatowe, jak i miejskie), a także z rozkwitem budownictwa indywidualnego. Ruch budowlany, datowany od początku lat siedemdziesiątych, w najintensywniejszy okres (w odniesieniu do miast małych) wszedł w ostatniej dekadzie XIX i na początku XX stulecia. Doszło wówczas do zasadniczego przeobrażenia krajobrazu miejskiego w niemal wszystkich jego przejawach. Dokonującą się zmianę opisał w sposób rzeczowy w 1899 r. sędziwy mieszkaniec Brodnicy: „Miasto samo w ostatnich 10–15 latach znacznie się podcywilizowało; tam gdzie nie tak dawno temu

²⁶ Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk (dalej: BG PAN), sygn. Akc. 736/76, J. Rydzkowski, „Pamiętam tamte czasy” (relacja Mety Kędzielowej) (dalej: J. Rydzkowski), k. 11; zob. też: J. Rydzkowski, *Chojniczanie opowiadają*, Chojnice 2003, s. 15–16.

²⁷ Por. B. Niedzielska, *op. cit.*, s. 64.

²⁸ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu 1920–1939 (dalej: UWPT), sygn. 8326; S. Wierchosławski, *Od upadku Polski do odzyskania niepodległości 1795–1920*, [w:] *Dzieje Chełmna*, red. M. Biskup, Toruń 1987, s. 212.

na pół zapadłe chaty przydawały mu romantyczno-malowniczego wdzięku, dzisiaj wznoszą się domy, które dość «ucywilizowane» czynią wrażenie, a takie wymysły z nowszych czasów, jako trotoary i elektryczność także już przestały być pojęciami jedynie ze słuchu znanymi²⁹.

Przeobrażenia architektoniczne przeżywały wówczas wszystkie miasta regionu, unowocześniły się Gdańsk i Elbląg, zmodernizowane oblicze uzyskały Toruń i Grudziądz³⁰. W miastach powiatowych, a nawet w miasteczkach w miejsce pustek, stodół lub zniszczonych pożarami domów stawiano nowe kamienice, przekraczające dotychczas panującą skalę parterową lub jednopiętrową, otaczające je pola i ogrody dzielono na działki budowlane i stawiano wille, na splantowanych terenach po średniowiecznych fortyfikacjach wznoszono budynki mieszkalne³¹. Komentator „Westpreußische Volksblatt” z Sępólna, opisując rozwój miasteczka na przestrzeni dekady 1892–1902 stwierdzał, że miejsce niskich bud z brudnymi oknami zajęły dumnie pnące się do góry nowe domy z kolorowymi frontami i wspaniałymi witrynami³². Podobne spostrzeżenia zawarł przebywający na emigracji po 1945 r. autor dziejów Radzyna Chełmińskiego. Wspominając to niewielkie, w dużej mierze rolnicze dotąd miasteczko pisał, że w krótkim okresie pomiędzy rokiem 1890 a wybuchem I wojny światowej stało się ono nowoczesnym miastem z wodociągiem, kanalizacją, rzeźnią, młynem parowym i wygodnymi połączeniami kolejowymi³³. Bezpośrednim świadkiem przeobrażenia rodzinnych Chojnic z miasteczka domów jednopiętrowych w wielopiętrowe był Johannes Mühlradt³⁴.

Wznoszono kamienice czynszowe, które zrywały z ugruntowaną dotąd formą domu jednorodzinnego, ściśle związanego z warsztatem pracy, a dawne budynki ulegały gruntownemu przebudowaniu. Budowlom nadawano wtedy cechy będącego trendem epoki stylu historycznego, najczęściej neogotyku, który stał się w dziewiętnastowiecznych Niemczech stylem narodowym. W inwestycjach prywatnych popularny był eklektyzm, w ramach którego

²⁹ R. Łazęga, *Brodnica między r. 1819 a 1863. Szkic kulturalno-historyczny według opowiadania żyjącego jeszcze świadka*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 5, 1898, s. 50–51.

³⁰ I. Fijałkowska, *Grudziądzkie kamienice. Wybrane zagadnienia*, „Rocznik Grudziądzki” 23, 2015, s. 82–84; J. Salm, *Przemiany przestrzenne pruskiego Torunia (1815–1914)*, [w:] *Historia Torunia*, t. 3, cz. 1: *W czasach zaboru pruskiego (1793–1920)*, red. M. Biskup, Toruń 2003, s. 90.

³¹ Por. np.: P. Birecki, *Dzieje sztuki w Chełmży*, Chełmża 2001, s. 39.

³² *Zempelburg*, „Westpreußische Volksblatt” 23 X 1902; nr 246; M. Niendorf, *Minderheiten an der Grenze. Deutsche und Polen in den Kreisen Flatow (Złotów) und Zempelburg (Sępólno Krajeńskie) 1900–1939*, Wiesbaden 1997.

³³ *Die Stadt Rehden*, [w:] *Die Stadt und Landkreis Graudenz*, hrsg. G. Meißner, H.-J. Schuch, Osnabrück 1976, s. 215–216.

³⁴ J. Mühlradt, *op. cit.*, s. 98–99.



2. „Boom” budowlany końca XIX i początków XX w. przyniósł wiele nowoczesnych budowli. Na miejscu dawnych, drewnianych najczęściej domów wokół rynku powstawały dwu-, trzykondygnacyjne kamienice. Władze miejskie lub powiatowe zyskiwały nowoczesne, obszerne siedziby. Na fot.: Ratusz miejski w Chojnicach z 1904 r. (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).

dozwolone było mieszanie wszystkich dawnych stylów architektonicznych³⁵. Z początkiem wieku XX na budowlach pojawiły się elementy modnej wówczas secesji, często w formie efektownych ornamentów³⁶. Nowe kamienice, które stawiano w miasteczkach Pomorza na przełomie XIX i XX w., były budowlami charakterystycznymi dla epoki industrializacji i modernizacji społecznej. Zatraciły ugruntowany charakter dawnego domu mieszczańskiego, a stały się budynkiem mieszkalnym przeznaczonym pod wynajem³⁷. W założeniu czynszówki łączyć miały funkcję mieszkalną z usługową, stanowiły przy tym lokatę kapitału³⁸. Inwestor stawiał kamienicę i traktował ją jako interes, prześcigając się niekiedy z innymi w wykupywaniu gruntów pod budowę. Przykładowo w Chełmnie rentierzy Mamlock i Krause weszli w posiadanie

³⁵ A. Dobry, *Architektura...*, s. 34.

³⁶ P. Kozuro, M. Śliwińska, *Secesja w województwie kujawsko-pomorskim*, Toruń 2012, s. 10.

³⁷ B. Macikowski, *Kamienica – podstawowy element formy miasta a skale architektoniczne*, [w:] *Kamienica w krajach Europy Północnej*, red. M.J. Sołtysik, Gdańsk 2004, s. 44.

³⁸ J. Lipońska-Sajdak, M. Krysiak, *Za progiem miejskiego domu w Katowicach w XIX i XX wieku*, Katowice 2010, s. 31.

gruntów po przeniesionej do Koszalina szkole kadetów i błyskawicznie wybudowali na nich dwie wysokie kamienice, upatrując w tym doskonałego interesu³⁹. Podobnie było m.in. z inwestycjami budowlanymi innego chełmianina, Fritza Hutha. Po powrocie z dwunastoletniej emigracji zarobkowej w Ameryce osiadł w rodzinnym mieście, w którym znalazł żonę i otworzył niewielki sklep spożywczy. Sprawnie funkcjonująca firma przekształciła się w wyspecjalizowany w sprzedaży serów sklep delikatesowy, którego siedzibą stała się nawo wybudowana kamienica przy ul. Wodnej. W 1898 r. Huth, zaproszony przez dwóch partnerów biznesowych do spółki, założył wraz z nimi pierwszą w prowincji wytwórnę siatki ogrodzeniowej. Zyski osiągnane z produkcji tego zdobywającego popularność produktu pozwoliły byłemu emigrantowi na wystawienie kolejnej, tym razem dwupiętrowej kamienicy z dwoma ośmiopokojowymi mieszkaniami przy reprezentacyjnej ulicy Fryderykowskiej. Intratny interes pozwolił też wspólnikom na budowę w obrębie średniowiecznego miasta nowoczesnej siedziby dla fabryki i magazynu⁴⁰. Bliźniaczo podobna była też kariera brodnickiego Żyda Hermanna Hirscha Landshuta. Powrócił on ze Stanów Zjednoczonych z kapitałem zdobytym w czasie kalifornijskiej gorączki złota i zainwestował w centrum Nowego Miasta (Lubawskiego), zakładając na rogu tamtejszego rynku sklep kolonialny w nowo wybudowanym obiekcie. Dobrze prowadzone interesy połączone z korzystnym ożenkiem sprawiły, że pod koniec XIX w. do Landshuta należała duża część kamienic wokół nowomiejskiego rynku, wraz z największym w mieście hotelem, perłą tamtejszej nowoczesnej architektury⁴¹.

NOWOCZESNOŚĆ I ZANIEDBANIA

Koniunktura budowlana przełomu wieków zmieniła więc w znacznym stopniu wygląd miast. Dominację zdobyło budownictwo murowane. Rozbiórce ulegały nawet kilkusetletnie, zabytkowe budynki podcieniowe, które w przeciągu zaledwie trzech dekad znikły niemal całkowicie z krajobrazu centrów, choć niekiedy, jak np. w Lubawie ok. 1870 r., stanowiły jeszcze zabudowę całej pierzei rynku⁴².

³⁹ *Culm. Steigen Wohnungsmieten, Neue Häuser*, „Thorner Presse” 6 I 1898, nr 4.

⁴⁰ H. Huth, *Aus der Chronik der kulmer Familie Huth von 1780–1945*, [w:] *Kulm an der Weichsel. Stadt und Land im Wechsel der Geschichte 1232–1982*, hrsg. H. Henatsch, Bremenvörde 1982, s. 222–224.

⁴¹ LBI CJH, S. Hirsch Landshut, s. 4.

⁴² B. Schmid, *Gollub. Instandsetzung des Silbersteinschen Laubenhauses*, „Die Denkmalpflege in der Provinz Westpreußen im Jahre 1911”, Bericht 9, Danzig 1912, s. 13.

W początkach XX w. stojące gdzieniegdzie w śródmieściach zabytkowe domy drewniane zaczęto z wolna traktować jako kuriozum. Stare chaty, najczęściej zamieszkiwane przez przedstawicieli najbiedniejszych warstw społeczności, znajdowały się najczęściej na obrzeżach miasta. Niekiedy domy otoczone były ogrodami⁴³. Rejony te ulegały jednak stopniowej urbanizacji, a przedmieścia oraz najbliższe im tereny wiejskie włączano w granice rozwijających się aglomeracji. Często było to związane z rozwojem na inkorporowanych ziemiach przemysłu. To właśnie tam powstawały najczęściej zakłady przemysłowe, fabryki i przetwornie, będące wyznacznikiem opóźnionej, lecz postępującej industrializacji. Uzyskujące nowe oblicze, miasta i miasteczka, dzięki polityce rządzących nimi samorządów, otrzymywały nowoczesną infrastrukturę techniczną, która w znaczny sposób wpływała na życie i codzienne zachowania mieszkańców, podnosząc komfort ich egzystencji. Dostęp do czystej wody, która za pomocą urządzeń wodociągowych dostarczana była do znacznej części domostw, wpływał na przyzwyczajenia w dziedzinie higieny osobistej, zdrowotności i zwyczajów żywieniowych. Wodociągi i kanalizacja w sposób trwały odmieniały, przykre dla otoczenia i niebezpieczne epidemiologicznie, dotychczasowe sposoby utylizacji ścieków komunalnych. W krajobrazie miast pojawiły się zatem wieże ciśnień, nawiązujące najczęściej swą formą do obecnych już od wieków wież kościelnych. Niekiedy były one eksponowane na wydawanych przez miejscowych drukarzy widokówkach na równi z cennymi obiektami zabytkowymi. Postęp i nowoczesność imponowały wielu mieszkańcom i łączyły się z radością i dumą odczuwaną z rozwoju rodzinnej miejscowości.

Nie wszystkie jednak miasta regionu do wybuchu Wielkiej Wojny zdołały wybudować sieci wodociągowe. Mieszkańcom Golubia, Kościerzyny, Nowego Miasta (Lubawskiego), Tucholi, Skarszew, Pucka, Sępólna, Więcborka czy też półrolniczych Górzna, Kurzętnika i Kamienia nie dane było korzystać z tego typu udogodnień cywilizacyjnych. W niektórych miastach, mimo istnienia wodociągów, nie wybudowano kanalizacji (m.in. w Gniewie, Nowem nad Wisłą, Lidzbarku, Lubawie, Pelplinie, Wejherowie), co narażało mieszkańców na zagrożenia epidemiologiczne. Gdzieniegdzie istniały tylko częściowe systemy doprowadzania wody i odprowadzania nieczystości.

⁴³ M. Warmbold, *Über die alte Schützenstraße*, [w:] *Marienwerder. Westpreußen. Aus dem Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, Celle 1983, s. 260.

Tab. 1. Daty powstania sieci wodociągowej w miastach Prus Zachodnich

Miejscowość	Rok otwarcia wodociągów
Brodnica	1909
Chełmno	1842
Chełmża	1901
Chojnice	1900
Gniew	1902
Grudziądz	1899
Kartuzy	1903
Kowalewo	1911
Lidzbark	1914
Łasin	1893
Nowe	1906
Radzyń	1910
Starogard	1900
Świecie	1908
Tczew	1906
Toruń	1894
Wąbrzeźno	1901
Wejherowo	1905

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Urząd Wojewódzki Pomorski, sygn. 24458.

Symbolem miejskości była nawierzchnia brukowa, odróżniała bowiem przestrzeń miejską od zabłoconych szczególnie późną jesienią i wczesną wiosną obszarów wiejskich. Włodarzom mniejszych miasteczek, często tych, które jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej niewiele różniły się od sąsiadujących z nimi wsi, zależało na dobrej jakości bruku, niekoniecznie wykonanego ze zwykłego kamienia polnego. Dlatego też zdecydowali się na ekskluzywną nawierzchnię, przynajmniej na najbardziej reprezentacyjnych odcinkach ulic, tak jak było to na przykład w Chełmży na początku XX w., gdzie kamień sprowadzano aż ze Szwecji⁴⁴. Ulice mniej uczęszczane, boczne, położone na peryferiach były brukowane już zwykłymi okrągłakami, a chodniki często nie miały przydatnej do spacerowania powierzchni⁴⁵.

⁴⁴ *Chełmża. Radni miasta uchwalili*, „Gazeta Toruńska” 4 I 1901, nr 3.

⁴⁵ M. Warmbold, *op. cit.*, s. 259.



3. Brukowane ulice odróżniały miasta do wsi. Mimo starań samorządów poszczególnych miejscowości, utwardzona nawierzchnia charakterystyczna była raczej dla śródmieść. Rynek i główne ulice nierzadko wykładano wysokogatunkowym surowcem sprowadzonym zza granicy. Na przedmieściach jednak wciąż dominowały ulice gruntowe. Na fot.: prace remontowe na ulicach Chełmna w okresie międzywojennym (ze zbiorów Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie).

Zaostrzane z upływem XIX stulecia przepisy sanitarne przystosowywano do wyników najnowszych odkryć naukowych w dziedzinie medycyny i higieny społecznej. Regulacje te, obok przepisów budowlanych i przeciwpożarowych, stawały się istotnym czynnikiem wpływającym na wygląd i estetykę osiedli. Nadzorowanie czystości ulic oraz porządku na podwórkach kamienic lub posesji mieszczańskich, gdzie wciąż często istniały stajnie ze składowiskami końskiej mierzwy oraz wspólne, wielorodzinne szalety, nie zawsze podłączone do kanalizacji, chroniło nie tylko przez chorobotwórczymi miazmatami, ale oddziaływało także na mentalne podejście do kwestii czystości i brudu w najbliższym otoczeniu.

Obecność zwierząt w przestrzeni miejskiej była wówczas oczywistością. Konie stanowiły główną siłę pociągową i niezbędny środek transportu i komunikacji. Dopiero z początkiem XX w. zaczęły być z wolna zastępowane przez automobile, których w 1911 r. w całej prowincji jeździło zaledwie 604⁴⁶.

⁴⁶ *Der Automobilverkehr in Ost- und Westpreußen*, „Der Wanderer durch Ost- und Westpreußen” 1911, nr 4, s. 77–78.

Na terenie powiatu chojnickiego w 1914 r. zarejestrowano cztery auta osobowe i jedną ciężarówkę. Drogie w tym czasie samochody kupowali przedstawiciele małomiasteczkowych elit: przedsiębiorcy, lekarze, auta stały się także popularne wśród ziemiaństwa⁴⁷. Transport samochodowy nie wyparł jednak zaprzęgu końskiego. W 1907 r. w samym tylko Chełmnie trzymano 368 koni. W podwórkach miejskich domostw, w specjalnie w tym celu wznoszonych budynkach utrzymywano także znaczną liczbę innych zwierząt hodowlanych, głównie w celach konsumpcyjnych. Mieszkańcy Chełmna posiadali więc na początku XX w. ponad 150 krów mlecznych, 2 owce, niemal 1000 świń, 288 kóz oraz, jak to obliczyli skrupulatni urzędnicy pruscy, 3493 sztuki drobiu. Podobnie było także w innych tej wielkości miastach regionu⁴⁸. W Górznie, w obejściu tamtejszego proboszcza, na początku XX w. trzymano dwa konie, pięć krów, dwa woły, był też „jeden jednoroczny stadnik, trzy cielęta i dwie świnię”, co z pewnością dobrze świadczy o zaradności gospodarza tamtejszej parafii⁴⁹. Na pocztówce z Czerska, który przed I wojną światową dzięki prężnie rozwijającemu się przemysłowi drzewnemu stał się miasteczkiem o wielopiętrowych kamienicach, widać na tle ich nowoczesnych fasad prowadzone główną ulicą stado bydła.

PARKI I SKWERY

Charakterystycznym zjawiskiem czasów przed wybuchem I wojny światowej było przykładanie dużej wagi przez władze lokalne do zakładania parków i dbałości o zieleń miejską. Przykładem tego może być m.in. działalność radcy handlowego Aleksandra Preuβa z Tczewa, inicjatora wielu przedsięwzięć biznesowych i działacza społecznego. Dzięki jego staraniom stworzono w mieście piękny park, który stał się miejscem wypoczynku i rekreacji mieszkańców⁵⁰. Starannie pielęgnowane skwery tworzone najczęściej na niezagospodarowanych dotąd terenach, obsadzając je ozdobnymi drzewami i wytyczając wygodne dla spacerów alejki⁵¹. Nierzadko pod nasadzenia

⁴⁷ J. Szwanowski, *Piekielne maszyny pod Bramą Człuchowską, czyli rzecz o... początkach motoryzacji w Chojnicach i powiecie chojnickim (do 1914 roku)*, „Zeszyty Chojnickie” 2014, nr 29, s. 184.

⁴⁸ K. Wajda, *Przeszłość statystyczna obecnego woj. toruńskiego. Ludność i gospodarka w ujęciu statystyki pruskiej z lat 1861–1919*, Toruń 1992, s. 101.

⁴⁹ AADDT, APG, sygn. 25, „Tradycje parafii górznieńskiej 1924 r.”.

⁵⁰ C. Eisenack, *Unser Dirschauer Stadtpark. Eine Plauderei über seine Entstehung und Geschichte*, [w:] *Chronik des Kreises Dirschau*, hrsg. O. Korthals, Bonn 1969, s. 531.

⁵¹ C. Nesselmann, *Ein Gang durch Neumark*, [w:] *Heimatsbuch für den Kreis Neumark in Westpreußen bis 1941 Kreis Löbau (Westpr.)*, Wuppertal 1980, s. 284.

przeznaczone były działki pozyskane w wyniku plantowania terenów po dawnych fortyfikacjach lub do nich przylegające.

Aktywność społeczna obywateli, cecha charakterystyczna tamtej epoki przemian cywilizacyjnych, nie ominęła również dziedziny estetyki miejskiej. W wielu miejscowościach zawiązywały się komitety i towarzystwa upiększania miasta, których członkowie występowali do władz lokalnych z inicjatywami dotyczącymi zakładania i pielęgnacji terenów zielonych i rekreacyjnych. W Pucku tego typu organizacja istniała od 1875 r.⁵² W ich skład wchodził przede wszystkim przedstawiciel miejskich elit, w Chełmży w roku 1914 do zarządu wybrano m.in. tamtejszego burmistrza Hertwicha i nauczyciela Lehra. Towarzystwa opiniowały i proponowały władzom miejskim działania zmierzające do podniesienia estetyki⁵³. Zarządy zabiegały o wsparcie finansowe dla swych przedsięwzięć, zarówno ze strony władz, jak również osób prywatnych. Stowarzyszenie z Tczewa pochwaliło się na łamach prasy regionalnej, że dzięki zapobiegliwości swych członków i zarządu w ciągu ćwierćwiecza funkcjonowania udało się doprowadzić do powstania siedmiu kilometrów zadrzewionych dróg spacerowych i urządzić park o powierzchni 66 morgów⁵⁴.

W okresie międzywojennym aktywność tego rodzaju organizacji również była widoczna. Inicjowały one wiele zadań, czuwały nad estetyką podejmowanych przez władze lokalne działań, lecz przede wszystkim starały się wpływać na często obojętną na tego typu sprawy większość mieszkańców. Staraly się zatem kontynuować rozpoczętą w poprzedniej epoce działalność, upatrując w niej pozytywnych wzorców. Przykładem jest m.in. Towarzystwo Przyjaciół Chełmna w 1924 r., bezpośrednio nawiązujące do działań wcześniejszego odpowiednika, przez wiele lat kierowanego przez lekarza dr Augusta Schachta⁵⁵. W związku z projektem zagospodarowania przez samorząd dużych terenów zielonych apelowało i pouczało mieszkańców miasta: „nie wszyscy mieszkańcy doceniają znaczenie estetycznego wyglądu miasta, niech nam zagranica będzie przykładem w tym względzie. W Niemczech, Francji, Holandji małe nawet miasteczka, nie mogące się naturalną i artystyczną pięknnością równać z Chełmnem, toną literalnie w kwiatkach, świecą nieskalaną wprost czystością swych domów, ulic, placów, dbają o gustowny wygląd fasad, o symetryczne ugrupowanie zabudowań. Dla mieszkańców ich piękno otoczenia jest potrzebą życia, wśród którego dopiero czują się dobrze”⁵⁶.

⁵² Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APGd), Akta Miasta Pucka, sygn. 309, k. 16.

⁵³ *Der Verschönerungsverein*, „Geselliger” 20 III 1914, nr 67.

⁵⁴ *Dirschau. Der Verschönerungsverein*, „Thorner Zeitung” 3 IV 1914, nr 79.

⁵⁵ *Verein zur Hebung des Fremdenverkehrs in Culm*, „Der Wanderer durch Ost- und Westpreußen” 1907, nr 2, s. 34.

⁵⁶ *O piękno naszego miasta*, „Nadwiślanin. Gazeta Ziemi Chełmińskiej” 13 IX 1924, nr 37.

CMENTARZE

Ważnym elementem krajobrazu każdego ośrodka miejskiego była nekropolia. Wiek XIX przyniósł zasadnicze zmiany w ich usytuowaniu i wyglądzie. Prawo pruskie zakazywało pochówków na terenie zwartej zabudowy miejskiej, w obrębie kościołów lub przyświątynnych cmentarzy⁵⁷. Zróżnicowanie wyznaniowe narzucało potrzebę funkcjonowania w obrębie każdej gminy miejskiej kilku miejsc pochówku. Najczęściej więc, nawet w stosunkowo małych miasteczkach, istniały trzy cmentarze: katolicki, ewangelicki i żydowski, każdy zarządzany przez własną instytucję wyznaniową⁵⁸. Powstające w tym czasie nekropolie lokalizowano w pewnej odległości od centrów, jednak na terytorium należącym do samorządu miejskiego. Nierzadko w kierunku cmentarza wiodła malownicza aleja. W Chojnicach, obsadzona starymi, rozłożystymi lipami, nosiła nazwę „drogi umarłych” (Totengang)⁵⁹. Nekropolie otrzymywały regularną formę ze ściśle wytyczonymi alejkami i określonymi miejscami pod mogiły, obsadzone były drzewami a pielęgnowanie czystości i porządku w ich obrębie należało do kompetencji zarządu kościelnego lub synagogałnego. Mała architektura pomorskich cmentarzy tamtego czasu uległa daleko posuniętej standaryzacji, produkowane w warsztatach kamieniarskich pomniki, żeliwne krzyże sąsiadowały jednak niekiedy z oryginalnymi przejawami sztuki funeralnej. Znaczniejsze rodziny fundowały sobie kaplice grobowe lub rodzinne grobowce, które także na cmentarzu świadczyć miały o wpływach i prestiżu w małomiejskim środowisku za życia⁶⁰.

Powszechność krzyży, ozdób i ogrodzeń wykonanych z metalu (najczęściej żelaza lub żeliwa) prowadziła do licznych kradzieży, których sprawcy w ostrych słowach potępiani byli na łamach prasy: „W czwartek wieczorem zniszczyli robotnicy N. i P. trzy krzyże na grobach cmentarza katolickiego, część żelaza zapakowali w miech i unieśli zdobycz ze sobą. Złodziei złapano, przyznali się, że chcieli żelazo sprzedać” – donosiła ze Starogardu wiosną 1900 r. „Gazeta Grudziądzka”⁶¹. U progu XX stulecia małomiasteczkowe

⁵⁷ Por. E. Kizik, *Zakazy grzebania zmarłych w gdańskich kościołach i na cmentarzach przykościelnych w 1816 r. Początki zmian w kulturze funeralnej XIX wieku*, [w:] *Nekropolie Pomorza*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2011, s. 245–246.

⁵⁸ H. Mross, „Parafia św. Mateusza w Nowem N/W. Zarys monograficzny”, mps z 1965 r. w posiadaniu Archiwum Parafii Rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Mateusza w Nowem, s. 99–100; 193; 196; M. Wołos, *Cmentarze żydowskie w województwie pomorskim w latach 1920–1939*, [w:] *Stosunki narodowościowe i wyznaniowe na Pomorzu w XIX i XX wieku*, t. 4, Toruń 1995, s. 213–231.

⁵⁹ J. Mühlradt, *op. cit.*, s. 23.

⁶⁰ Muzeum Etnograficzne w Toruniu, sygn. IV-0103, M. Trzcńska, „O cmentarzach i zwyczajach pogrzebowych”, k. 7.

⁶¹ *Starogard*, „Gazeta Grudziądzka” 28 IV 1900, nr 51.

miejsca wiecznego spoczynku na Pomorzu uzyskały charakterystyczną dla kultury zachodnioeuropejskiej formę cmentarzy-ogrodów⁶².

POMNIKI I FORMY UPAMIĘTNIANIA

Nowymi punktami w krajobrazie miejskim, które w znacznym natężeniu pojawiły się na przełomie wieków, stały się pomniki poświęcone pamięci władców nowej Rzeszy (najczęściej Wilhelma I, ale także Fryderyka III). Za godnych upamiętnienia uznano też przywódców i wodzów pruskich z okresu założenia cesarstwa. W Chełmży np. w 1902 r. zawiązał się komitet budowy pomnika generała Albrechta von Roona⁶³. W kilku miejscowościach Pomorza uczczono też pamięć Ottona von Bismarcka. W Chełmnie z inicjatywą budowy „wieży Bismarcka” wystąpiło tamtejsze koło Hakaty, które we współpracy z lokalnym oddziałem Związku Wszechniemieckiego zebrało fundusze na realizację tego przedsięwzięcia wśród niemieckiej i żydowskiej ludności miasta i powiatu⁶⁴. Pielęgnowano także pamięć żołnierzy poległych w wojnach prowadzonych przez Hohenzollernów. Na tego typu miejscach pamięci wypisywano często nazwiska pochodzących z regionu poległych. Rzadziej już kultywowano pamięć lokalnych bohaterów, którzy wpisywali się w ten urzędowo-patriotyczny nurt. Jednym z nich był pomnik ku czci Karła Chudoby, burmistrza niewielkiej Gardei, który w okresie wojen napoleońskich odważnie sprzeciwiał się nadużyciom ze strony Francuzów⁶⁵.

Pomniki oraz architektura neogotycka budynków publicznych poświadczają przynależność tych ziem do Prus i oddziaływały na wzrost postaw nacjonalistycznych u Niemców⁶⁶. Statuy dynastów i memoriały ku czci poległych bohaterów oraz zadbana przestrzeń wokół nich spełniać zaczęły rolę integrującą lokalną społeczność w czasie świąt i uroczystości państwowych. Przywiązanie do dynastii podkreślane było także w miejskiej onomastyce. W każdym miasteczku obowiązkowo znajdowała się ulica lub plac cesarza Wilhelma lub Fryderyka. Należały one do najbardziej reprezentacyjnych części miasta. Nowe nazwy pojawiały się w zastępstwie dawnych, uświęconych

⁶² K. Rozmarynowska, *Cmentarz-ogród w urbanistyce XIX i XX wieku*, [w:] *Nekropolie Pomorza...*, s. 175.

⁶³ Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Akta Miasta Chełmży (dalej: AMChż.), sygn. 782, Landrat w Toruniu do burmistrza w Chełmży, 18 III 1902.

⁶⁴ G. Meinhardt, *Kulms Entwicklung bis 1918*, [w:] *Kulm an der Weichsel...*, s. 126.

⁶⁵ *Ein preußischer Patriot. Karl Chodoba zu Garnsee*, „Der Wanderer durch Ost- und Westpreußen” X 1911, nr 7.

⁶⁶ Por. S. Dyroff, *Erinnerungskultur im deutsch-polnischen Kontaktbereich. Bromberg und der Nordosten der Provinz Posen (Wojewodschaft Poznań) 1871–1939*, Osnabrück 2007, s. 203.



4. Panowanie pruskie symbolizowały wznoszone na przełomie wieków pomniki ku czci monarchów, a także pamiątkowe obeliski poświęcone pamięci poległych na polach bitew o zjednoczenie Niemiec żołnierzy pochodzących z danej miejscowości. To wokół nich, usytuowanych najczęściej na rynku lub głównym placu miasteczka, organizowano uroczyste capstrzyki i oficjalne celebry. Po przełomie 1920 r. miejsce pruskich symboli zajęły polskie, przypominające najczęściej bohaterów walk o Niepodległą. Na fot.: pomnik ku czci poległych w Chojnicach (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).

tradycjami danego miejsca. Imię pruskiego monarchy lub wybitnego kancлера otrzymywały miejsca zmodernizowane i uporządkowane. W miejsce zatem błotnistego Targu Świńskiego w Chojnicach pojawiał się wybrukowany i regularny w formie plac Wilhelma⁶⁷.

ARCHITEKTURA A RYWALIZACJA NARODOWOŚCIOWA

Władze pruskie chętnie dotowały powstawanie budynków przeznaczonych głównie na siedziby działających na terenie miasta czy okolic stowarzyszeń i organizacji społecznych, kultywujących idee przywiązania do monarchii. Z początkiem wieku wznoszono zatem liczne świetlice, domy młodzieżowe, strzelnice bractw kurkowych czy domy dla towarzystw weteranów.

⁶⁷ BG PAN, J. Rydzkowski (relacja Johanna Lenza ur. 1862 w Chojnicach), k. 9; o metamorfozie Chojnic pod koniec XIX stulecia zob. J. Szwankowski, *Chojnice w twórczości pisarskiej pastora Johannes Mühlradta*, „Zeszyty Chojnickie” 2012, nr 27, s. 26–27.

W Nowem nad Wisłą wybudowano nowoczesny i funkcjonalny budynek Domu Młodzieżowego im. cesarza Wilhelma, w pobliżu którego ulokowano m.in. boisko i korty tenisowe. Powstał również nowy obiekt dla gildii strzeleckiej⁶⁸. Podobnie siedzibę dla tamtejszego bractwa strzeleckiego otrzymały Chojnice i wiele innych miast⁶⁹. W tego typu placówkach prowadzono wzmoczoną działalność edukacyjno-kulturalną. W Wąbrzeźnie, w siedzibie tamtejszego Jugendheimu, Ojczyźniany Związek Kobiet (Vaterländischer Frauenverein) regularnie organizował np. kursy gospodarstwa domowego, na których młode kobiety mogły zapoznać się z tajnikami prowadzenia rachunków domowych, gotowania, szycia, prania i prasowania⁷⁰. Landrat brodnicki w istnieniu takich placówek widział broń przeciwko narastającym przejawom nacjonalizmu wśród polskiej młodzieży miasta i powiatu. W myśl jego opinii atrakcyjna oferta działalności domów młodzieżowych skierować miała uwagę młodych ludzi w innym kierunku⁷¹.

Działalność inwestycyjno-budowlana tego typu była znakiem wzrastającej rywalizacji narodowościowej między Niemcami, po stronie których stało państwo i dzięki temu mieli możliwość uzyskania dotacji ze skarbu publicznego, a pozbawionymi takiej opieki Polakami. Odpowiedzią tych ostatnich na wzmoczone działania strony niemieckiej stało się wznoszenie własnych budynków lub nadawanie siedzibom polskich spółek handlowych nazwy „bazar”. Bazary, wzorowane na poznańskim pierwowzorze, miały ogniskować społeczność, ale przede wszystkim ekonomiczną działalność Polaków w środowisku małomiasteczkowym. W Kościerzynie, po długich bataliach administracyjnych udało się tamtejszym polskim działaczom społeczno-gospodarczym uzyskać pozwolenie na budowę nowoczesnej siedziby Bazaru, w którym oprócz sali widowiskowej „z podłogą parkietową i bufetem obszernym” znalazły się sale umożliwiające prowadzenie działalności wystawienniczej i ogólnie kulturalnej⁷². Obiekty te były symbolem obecności Polaków i ich determinacji w dynamicznej przestrzeni miejskiej tamtej epoki⁷³.

W pejzażu małomiejskim pojawiały się zatem niekiedy szyldy i tablice reklamowe z polskimi napisami. Należały one do mniejszości, często były solą w oku miejscowej administracji i wojujących hakatystów, poświadczają

⁶⁸ APB, AMN, sygn. 237; ibidem, Królewska Landratura w Świeciu, sygn. 1113.

⁶⁹ J. Mühlrad, *op. cit.*, s. 25.

⁷⁰ *Die Haushaltungsschule im Jugendheim*, „Thorner Presse” 12 I 1904, nr 9.

⁷¹ APGd, Królewsko-Pruska Regencja w Kwidzynie, sygn. 10158, Landrat w Brodnicy do prezydenta regencji w Kwidzynie, 3 II 1913, k. 109.

⁷² *Kościerzyna*, „Gazeta Toruńska” 30 IX 1909, nr 224.

⁷³ J. Dembieński, *Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzana z lat 1879–1920*, oprac. A. Bukowski, Warszawa 1985, s. 274–275; *Powiat i miasto Brodnica w walkach o niepodległość 1914–1920 rok*, t. 1, oprac. S. Bizan, Brodnica 1938, s. 22–23.

jednak, że w miastach aktywna jest także społeczność polska⁷⁴. Gdy obejmując praktykę po zmarłym ojcu w Starogardzie, dr Kazimierz Maj umieścił tabliczkę z polską formą swego nazwiska (ojciec pisał się „Mai”), wzbudziło to zainteresowanie policji. Medyk musiał udowodniać legalność pisowni za pomocą zaświadczeń z urzędu stanu cywilnego⁷⁵. Mimo działań germanizacyjnych polszczyzna była obecna w przestrzeni publicznej miasteczek. Wiele nazwisk przedsiębiorców i kupców było polskich, co świadczyło o mieszanym charakterze etnicznym mieszkańców. Pod koniec XIX w. poczytna „Gazeta Grudziądzka” tak opisywała to zjawisko: „Przejdźmy tak sobie np. ulicę jakiego zachodniopruskiego miasta i uważajmy na napisy nad składami. Wszystko same polskie nazwiska, chociaż czasem już mocno po kulturnemu poprawione”⁷⁶.

KOLEJ

Koniec XIX i początek XX stulecia to także czas budowy rozgałęzionej sieci linii kolejowych. Już samo położenie przy uczęszczanej i eksploatowanej magistrali kolejowej dawało impuls do podniesienia stanu gospodarczego miasta⁷⁷. Kolej wpływała także w sposób niezwykle istotny na rozwój przestrzenny i przemiany urbanistyczne terenów, przez które przebiegała. Od lat osiemdziesiątych intensywnie rozwijało się budownictwo nowych obiektów a także postępowała rozbudowa infrastruktury niezbędnej do sprawnej pracy drogi żelaznej. Dworzec kolejowy, który oprócz pełnienia funkcji praktycznych był też obiektem reprezentacyjnym, stawał się często nową dominantą w krajobrazie miejskim i determinował kolejne przekształcenia w urbanistyce. W architekturze gmachów kolejowych Prus Zachodnich dominowały style historyzujące: neoklasycyzm, neobarok oraz tzw. romanizm willhelmiński. Do tradycji regionalnych starano się nawiązywać, stosując tzw. styl wielkich mistrzów – *Hochmeisterstil*. Krzyżackie odwołania znalazły realizację w budowie dworców m.in. w Malborku, Kwidzynie czy Chełmży⁷⁸.

Do dworca wiodła najczęściej dobrze utrzymana, wybrukowana droga, w jego okolicach zaś nierzadko wyrastała nowa dzielnica, pretendująca

⁷⁴ Por. J. Dargacz, *Polscy letnicy w Sopocie w świetle raportów policji pruskiej z przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Modernizacja, polskość, trwanie...*, s. 154–155.

⁷⁵ APT, Akta Rodziny Majów z Grudziądza (dalej: ARMG), sygn. 11.

⁷⁶ *Grobem wiary św. i polskości*, „Gazeta Grudziądzka” IX 1899, nr 2.

⁷⁷ *Garnsee. Die kleinste Stadt des Regierungs-Bezirktes Marienwerder*, „Der Westpreuße” 1950, nr 4, s. 20.

⁷⁸ A. Dobry, *Hochmeisterstil w architekturze kolejowej Prus na przykładzie dworców Kolei Miast Nadwiślańskich*, [w:] *Tradycjonalizm i neotradycjonalizm w sztuce XIX i XX wieku na Pomorzu*, red. J. Tarnowski, R. Nieczykowski, Gdańsk 2012, s. 140–141.



Einweihung der Bahnlinie Hardenberg—Neuenburg im Jahre 1904

Im Bild (oben von links nach rechts): Heizer, Bauführer der Firma Hermann Klamt (Königsberg), im Hintergrund zwei Ingenieure dieser Firma, Lokführer, Baumeister Woköck (Neuenburg), Herr Ninnemann, Mühlenbesitzer Schulz (mit Vollbart). — Unten von links nach rechts: Unbekannt, Bürgermeister Buchhorn, Stadtkämmerer Lenz, Zollbeamter Kühn (in Uniform), Schmiedemeister Schwarz (mit erhobenem Bierglas), Forstkassenrendant Ulmann, im Hintergrund Schulrat Engelin, Brauereibesitzer Mierau, Zigarrenkaufmann Riesenburger, Lehrer Dräger.

5. Kolej stała się dla wielu niewielkich i położonych na uboczu miasteczek Pomorza impulsem pobudzającym rozwój gospodarczy. Samorządy poszczególnych miast zabiegały o korzystny dla siebie przebieg głównych tras kolejowych, a gdy było to niemożliwe inicjowały powstanie linii lokalnych, charakteryzujących się nieraz bardzo nowoczesnymi rozwiązaniami. Linia łącząca Wąbrzeźno z Koleją Wschodnią, uruchomiona w 1898 r., była pierwszym zelektryzowanym odcinkiem na ziemiach polskich. Podobne rozwiązanie zamierzano zrealizować na krótkim odcinku łączącym Nowe nad Wisłą z Twardą Górą, lecz warunki terenowe uniemożliwiły wprowadzenie tej koncepcji. W 1904 r. powstała tam zatem kolej z tradycyjną trakcją parową, której udziałowcem było miasto Nowe i powiat świecki. Na fot.: otwarcie linii kolejowej Nowe – Twarda Góra w 1904 r. (ze zbiorów Urzędu Gminy w Nowem).

do miana wizytówki miasta⁷⁹. Przy ulicy Dworcowej stawiano wille, hotele i kamienice. Kolej, podobnie jak przemysł, stała się wówczas istotnym czynnikiem miastotwórczym. W okolicy torów nie tylko rozrastały się dzielnice istniejących już miast, lecz niekiedy powstawały całkiem nowe osady, niezwykle szybko przybierające cechy miasta. Przykładem na Pomorzu Nadwiślańskim może być Jabłonowo, które w przeciągu zaledwie trzech dekad XIX w. wyrosło na kilkutysięczną, ruchliwą i gwarną miejscowość.

⁷⁹ Por. J. Borzyszkowski, *Wejherowo w państwie prusko-niemieckim*, [w:] *Historia Wejherowa*, red. idem, Wejherowo 1998, s. 156.

„Dzisiejsze Jabłonowo – pisał u progu XX stulecia korespondent warszawskiego „Wędrowca” – jest zatem wytworem przemysłowego i komunikacyjnego rozwoju czasów najnowszych i tego swojego plebejskiego pochodzenia widoczne nosi znamiona. Dokądkolwiek bowiem się zwrócisz, czujesz naokoło swąd węgla, a świst lokomotyw i turkot odchodzących i przychodzących pociągów jest wieczną muzyką, jaka ci brzmi w uszach dniem i nocą”⁸⁰. Wokół terenów kolejowych budowano też domy przeznaczone dla pracowników drogi żelaznej. Murowane, solidne, najczęściej podłączone do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej⁸¹.

DOM I MIESZKANIE

Forma powstających w miastach Pomorza na przełomie wieków domów i znajdujących się w nich mieszkań była zwięźczeniem wieloletniej ewolucji modelu domostw mieszczańskich, na które w Niemczech i Europie Zachodniej pierwszej połowy XIX stulecia wpływ miały industrializacja i wykształcenie się społeczeństwa mieszczańskiego⁸². Dom i mieszkanie zostały w dziewiętnastowiecznej mentalności mieszczańskiej zupełnie odseparowane od zewnętrznej rzeczywistości, stały się „ucieczką i wytchnieniem” od otaczającego świata⁸³. W okresie tym doszło do ukształtowania się uniwersalnego szablonu mieszkania dla elity mieszczańskiej z jego podstawowymi częściami składowymi w postaci salonu, gabinetu, biblioteki, buduaru dla kobiet, sypialni i pokoju dziecięcego. Wzór ten następnie był powielany, niejednokrotnie w zubożonej formie. Część mieszkalną uzupełniała część gospodarcza, z kuchnią jako najważniejszym jej elementem, oraz łączące je obie korytarze. Z rzadka jeszcze w tego typu budownictwie pojawiały się pomieszczenia sanitarne: łazienki i osobne ustępy. Tego rodzaju uniwersalny i praktyczny podział zastąpił wcześniejsze układy, wywodzące się z epok dawniejszych.

Mieszkania takie znajdowały się najczęściej na pierwszej i drugiej kondygnacji nowo powstających kamienic. Na parterze mieściły się pomieszczenia przystosowane na potrzeby handlu, gastronomii lub rzemiosła. Poddasza kryły niewielkie mieszkania dla służby. Właściciele reprezentacyjnych kamienic

⁸⁰ R. Łazęga, *Z wędrówek*, „Wędrowiec. Pismo Tygodniowe Ilustrowane” 8 VIII 1901, nr 31, s. 611.

⁸¹ *Zwischen den Scheinen. Die Stadt der Eisenbahner*, „Der Westpreuße” 1952, nr 5, s. 14.

⁸² Por. D. Łukasiewicz, *Problem mieszkaniowy i higiena w Prusach 1806–1871*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych” 2, 2012, s. 44.

⁸³ Por. L. Nyka, *Kamienica w przestrzeni miasta – współczesne miejskie „w – pomiędzy”*, [w:] *Kamienica w krajach Europy...*, s. 63.

czynszowych, np. w toruńskiej dzielnicy Wilhelmstadt, oferowali apartamenty sześć- lub nawet dziesięciopokojowe przeznaczone dla wzbogaconej elity mieszczańskiej. Mieszkania dysponowały osobnymi klatkami schodowymi dla służby i nowoczesnymi sanitariatami⁸⁴. W mniejszych miastach budowlę były proporcjonalnie mniej okazałe, jednak i tu można było znaleźć duże mieszkania. Jeden z inwestorów z Nowego nad Wisłą, po wykończeniu kamienicy tak zachwalał jej walory w anonsie prasowym z początku lat osiemdziesiątych XIX w.: „Kupiec katolik, może w mojej nowo wybudowanej kamienicy kram z dwoma pokojami, kuchnią, poddaszem i sklepem zadzierżawić. Oprócz tego mam jedno pomieszkanie o 5 pokojach i jedno o 2 pokojach z kuchnią, spiżarnią, poddaszem i sklepem do wydzierżawienia”⁸⁵.

Industrializacja i związany z nią proces napływu ludności robotniczej także do mniejszych miasteczek warunkował powstawanie taniego budownictwa dla pracowników. W ten sposób na przełomie wieków w pobliżu rozwijających się ośrodków pomorskiego przemysłu (m.in. Chełmży, Czerska, robotniczych przedmieść Torunia, Gdańska czy Grudziądza) powstawały osiedla domów robotniczych i urzędniczych. Było to spowodowane wysokimi kosztami komornego w śródmieściu, które pochłaniało od 1/3 do 1/5 rocznej płacy robotnika⁸⁶. Tanie w budowie i eksploatacji domy robotnicze, wznoszone zarówno przez pracodawców, jak i spółdzielnie, lecz najczęściej przez głodnych zysku inwestorów prywatnych, były najczęściej budynkami o konstrukcji szkieletowej wypełnionej cegłą, krytymi papą, z jedno-, dwu- lub trzyizbowymi mieszkaniami o niewielkich metrażach, spełniającymi jednak narzucane przez policję budowlaną normy sanitarne i przeciwpożarowe⁸⁷. „Každy robotnik ma prócz wygodnego pomieszkania otrzymać pół morgi roli, którą w wolnym czasie ma uprawiać” – zachwalała pomysł stawiania nowych domów robotniczych w Kościerzynie popularna „Gazeta Grudziądzka” u progu nowego stulecia⁸⁸.

Wyższy komfort posiadały nowe mieszkania wznoszone dla urzędników. Budowały je wyspecjalizowane w tym spółdzielnie, które od końca

⁸⁴ B. Zimnowoda-Krajewska, *Toruńska kamienica czynszowa przełomu XIX i XX w. na wybranych przykładach*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu” 2001, 6, s. 192–200.

⁸⁵ *Kupiec katolik*, „Przyjaciół. Pismo dla ludu” 30 VI 1881, nr 26.

⁸⁶ K. Wajda, *Klasa robotnicza Pomorza Wschodniego w drugiej połowie XIX i początkach XX wieku*, Warszawa 1981, s. 138.

⁸⁷ H. Ratajczak, *Pruski mur w Toruniu – nie lubiane dziedzictwo? Uwarunkowania powstania, zasób i społeczna percepcja wartości budownictwa szkieletowego z przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Budownictwo szkieletowe w Toruniu: pruski mur – nie lubiane dziedzictwo*, red. K. Kluczwajd, Toruń 2015, s. 22.

⁸⁸ *Kościerzyna*, „Gazeta Grudziądzka” 21 IV 1900, nr 48.

XIX w. działały m.in. w Brodnicy, Chojnicach, Świeciu czy Tczewie. Spółdzielcze mieszkania urzędników posiadały z reguły od trzech do pięciu pokoi wraz z wyodrębnioną kuchnią i nierzadko były zaopatrzone w nowoczesne urządzenia sanitarne. Domy i mieszkania zaliczających się do klasy średniej urzędników, nauczycieli i różnego rodzaju funkcjonariuszy państwowych oraz ich wyposażenie stawały się wzorcem dla budownictwa indywidualnego⁸⁹. Założona 30 stycznia 1904 r. w Świeciu Urzędnicza Spółdzielnia Budowlana do wybuchu Wielkiej Wojny wzniosła dziewięć domów z 52 mieszkaniami, w skład których wchodziło 212 izb łącznie z kuchniami⁹⁰. Bogatsi przedsiębiorcy, lokalni notable, lekarze bądź adwokaci, a także rezygnujący z zamieszkania na wsi przedstawiciele ziemiaństwa wnosili w tym czasie wygodne wille, najczęściej znajdujące się na obrzeżach miasta w otoczeniu starannie utrzymanego ogrodu. Posiadaczami zadbanej i przestronnych domów znajdujących się w otoczeniu zieleni stawali się także przemysłowcy i szybko dorabiający się pieniędzy ludzie interesu. Tak było np. z Abrahamem Ehenbergiem, właścicielem tartaku parowego i stolarni w Nowym Mieście Lubawskim, czy Juliušem Bergerem, który odziedziczył po ojcu Baruchu niewielki zakład spedycyjny w Sępólnie, lecz szybko wzbogacił się w okresie wzmożonej rozbudowy kolei w Prusach Zachodnich, dostarczając na place budowy dworców, torowisk i przepustów materiały budowlane. Willa z ogrodem stała się zatem w drugiej połowie wieku wyznacznikiem wysokiego prestiżu społecznego i pozostała nim również później⁹¹.

WYPOSAŻENIE WNĘTRZ

Ewolucję podobną do formy i modelu mieszkań miejskich przeszły w ciągu XIX w. także elementy ich wyposażenia. W tych nowo powstałych w jego drugiej połowie znalazły się typowe, choć coraz bardziej standaryzowane i ujednolicone, meble i przedmioty codziennej użyteczności, które najczęściej były już wytworem przemysłu (często miejscowego), rzadziej zaś rzemiosła czy rękodzieła. Wspominając obraz zamożnego domu mieszczkańskiego w Brodnicy z pierwszej połowy XIX w., pamiętnikarz pisał o prostocie i minimalizmie jako podstawowych cechach opisujących małomiasteczkowe wnętrza. „O malowanych i froterowanych podłogach nikomu i na myśl nie

⁸⁹ APB, UWPT, sygn. 25040; sygn. 25068, Odpowiedzi wydziałów budowlanych starostw powiatowych z terenu woj. pomorskiego do wojewody pomorskiego nt. ruchu budowlanego w latach 1920–1930.

⁹⁰ APB, UWPT, sygn. 24757, Starostwo powiatowe w Świeciu do wojewody pomorskiego, 27 XII 1927.

⁹¹ J. Berger, *Meine Lebenserinnerungen*, Berlin 1933, s. 26.

przychodziło naonczas; zresztą źle by one harmonizowały z ścianami, które były tylko bielone. Czystość podłogi stanowiła jeden z najgłówniejszych przedmiotów zabiegu ze strony pani domu i jeden z głównych tytułów jej dumy. Dla tego myto je często i po wymyciu wysypywano białym piaskiem. Nie mniejsza skromność panowała w meblach, które po większej części były miejscowego wyrobu. Były to niewytworne i nie zawsze wygodne, ale za to mocne i trwałe⁹². Na przełomie XIX i XX w. dawne, szorowane, sypane piaskiem podłogi były już w większości mieszkań wspomnieniem. Przemianę tę zanotował Otto Kammel ze Sztumu: „Także stary Redmer ze Sztumskiego Pola stracił zajęcie. Kiedyś zaprzęgał swoją leciwą Lisel do wozu wypełnionego piaskiem i wyruszał w trasę od domu do domu i za jednego feniga sprzedawał wiadro jasnego piasku służącego do posypywania wyszorowanych do białości posadzek. Teraz podłogi były polakierowane lub wyłożone linoleum⁹³”.

Pokoje mieszczańskie drugiej połowy XIX w. i w początkach następnego stulecia bywały już bardziej bogato wyposażone. Drewniana i malowana podłoga stała się normą, podobnie jak solidne meble naśladujące najnowsze trendy z Berlina, Wiednia czy Paryża. Liczne fabryki mebli i składy meblarskie funkcjonujące wówczas niemal w każdym mieście powiatowym były potwierdzeniem na to, że ich wytwory znajdowały nabywców wśród mieszkańców miast i miasteczek Pomorza, zainteresowanych solidnym, acz niekoniecznie drogim towarem. Podczas wystawy przemysłowej zorganizowanej przez polskich producentów z ziem zaboru pruskiego w 1913 r., w takich słowach opisano wyroby fabryki mebli Stanisława Wachowiaka: „Do pierwszorzędných okazów wystawowych zaliczyć wypada pokój stołowy [...] wykonany w najnowszym stylu. Jest tam wspaniały bufet, kredens, duży stół z 12 wyściełanymi krzesłami i zegar szafowy – wszystko ciemno-dębowe. Całe urządzenie w cenie 3411 mk, wytrzymuje konkurencyę największych fabryk obcych⁹⁴”.

Mieszkanie, które dla mieszczanina przełomu wieków było symbolem i ostoją jego rodziny, bez którego nie mogła ona funkcjonować, powinno posiadać jedną podstawową cechę – „przytulność⁹⁵”. W uzyskaniu tego pożądanego stanu pomagać miało wiele przedmiotów. Obok zatem odpowiednich mebli, także elementy dekoracji, książki, zegary i całe mnóstwo bibelotów. Przedmioty te traktowano jako ważny element majątku rodzinnego

⁹² R. Łazęga, *Brodnica...*, s. 57.

⁹³ O. Kammel, *Z moich dziecięcych lat*, [w:] *Sztum 1806–1945*, red. J. Ryszkowski, Sztum 2014, s. 276.

⁹⁴ *Z wystawy przemysłowej*, „Gazeta Toruńska” 19 VIII 1913, nr 190.

⁹⁵ D. Łukasiewicz, *Problem mieszkaniowy...*, s. 47.

i niejednokrotnie dziedziczono. Feliks Jerzy Dekowski, opisując wygląd swego wejherowskiego domu w okresie międzywojennym, wspomina złocony zegar wyprodukowany w Sztokholmie, który w posiadanie jego rodziny wszedł na mocy testamentu sporządzonego przez biskupa chełmińskiego Stanisława Dekowskiego, zmarłego w 1854 r.⁹⁶

Czym wyższa pozycja w hierarchii społecznej, tym bogatsze i bardziej luksusowe było wyposażenie oraz większa powierzchnia mieszkań. Domy bogatych przedsiębiorców, adwokatów, lekarzy, wyższych urzędników czy wreszcie plebanie bądź pastorówki obfitowały w bogate, ciężkie meble, modne kanapy, objane skórą fotele i świadczące o prestiżu wykonywanego zawodu biurka czy sekretarzyki, stoły z marmurowymi blatami⁹⁷. Oto jak przedstawiało się np. siedmiopokojowe mieszkanie burmistrza Wejherowa, Teodora Bolduana, według relacji jego synów: „ojciec miał ładnie urządzone gabinet, w którym była szafa pełna książek i akt osobistych, biurko, stolik i fotele pokryte granatowym materiałem. [...] Było też pianino [...]. Salonik matki utrzymany w ciepłym kolorze jasnego groszku [...]. Mieliśmy własny pokój bawialny, który przedstawiał się jako wielki śmietnik [...]. Reprezentacyjnym pomieszczeniem była ogromnych rozmiarów jadalnia z dużym dębowym stołem po środku. Nas interesowały znajdujące się w niej dwa bufety: w jednym były zastawy stołowe, wina i słodczyce, w drugim znacznie mniejszym z dwoma szufladami, leżały w wielkim nieładzie oznaczenia ojca”⁹⁸.

W domach inteligencji niezwykle ważnym elementem wyposażenia stała się biblioteka, zainteresowanie mieszczan literaturą piękną i fachową wzrastało. Kolekcja książek w mieszkaniu dr Ignacego Maja ze Stargardu przyćmiewać miała, według wspomnień jego synowej, znane jej kolekcje ziemiańskie⁹⁹.

Ówczesne meble musiały charakteryzować się zarówno elegancją, jak i solidnością. Jako przedmioty kosztowne bywały dobrem przekazywanym w spadku. Anna Łajming w swych wspomnieniach przywołuje obraz przyjaciela rodziny, Godlewskiego, który poinformował ją pewnego razu, że „w Chełmnie zmarła mu ciotka, przez co wygrał wielki los, bo siostra jego ojca przekazała mu w spadku staroświeckie meble”¹⁰⁰. O tym, jaką wagę przywiązywano do solidności mebli, świadczy anons reklamowy zamiesz-

⁹⁶ Biblioteka Naukowa Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, F.J. Dekowski, „Historia Rodziny Dekowskich” (Gałąź od Walentego) i niektórych spokrewnionych od 1745, St. Paul-en-Forêt (Var), Provence 1995, mps, s. 6.

⁹⁷ Por. J. Borzyszkowski, *Wejherowo...*, s. 156; AADDT, APG, sygn. 25, „Tradycje parafii górznieńskiej 1924 r.”.

⁹⁸ R. Bolduan, T. Bolduan, *Nasz ojciec*, „Pomerania” 11, 1984, s. 12.

⁹⁹ APT, ARMG, sygn. 11.

¹⁰⁰ A. Łajming, *Mój dom. Wspomnienia*, Gdańsk 1997, s. 97.

czony w 1921 r. w „Słowie Pomorskim”, w którym „przedwojenność” mebli zachwalana była jako ich zaleta, a nie powód do wyprzedaży i obniżenia ceny¹⁰¹.

Wyposażenie mieszkań robotników było niezwykle skromne i składało się z podstawowych sprzętów: prostego stołu, zestawu stołków, szafy, łóżek z siennikami. Często swym wystrojem przypominało wnętrza wiejskich chat. Jednak i tu, gdy tylko pozwalały na to środki, kupowano wygodną sofę, lampę wiszącą czy ozdabiające ściany reprodukcje. Nieodzownym elementem wyposażenia i dekoracją kuchni, ale także innych pomieszczeń, stały pod koniec XIX w. haftowane, później znacznie częściej drukowane makatki. Zawierały one zazwyczaj przekaz ideologiczny: religijny, moralny czy patriotyczny. Najczęściej jednak przypominały o potrzebie zachowania higieny osobistej i domowej oraz pielęgnowania miłości rodzinnej. Rozpowszechnione w krajach niemieckich, będące wykwitem kultury miejskiej, szybko zdobyły popularność w całym obszarze Europy Środkowej, stając się elementem sztuki ludowej wsi i małych miasteczek¹⁰².

Kompletne umeblowanie, zarówno przed rokiem 1914, jak i w okresie międzywojennym, było jednym z najcenniejszych elementów majątku ruchomego. Bywało, że rodziny przez lata stopniowo urządzały swe mieszkania, wspólnie życie zaczynając z niewielkim wyposażeniem. „Żelazne łóżka, w pokoju stołowym stół, kilka krzesel, szafka” – tak pamiętnikarka wspominała wystrój mieszkania należącego do rodziny przybyłego z Kresów Wschodnich, pozbawionego majątku w wyniku rewolucji i rozpoczynającego życie od nowa dyrektora jednego z banków w Chełmnie¹⁰³.

Szczególnie w początkowym okresie powojennym panował niedobór wszelkich artykułów składających się na wyposażenie wnętrz. Franciszek Wasilewski, zarządzający swe pierwsze małżeńskie mieszkanie, tak opisywał problemy ze zdobyciem do niego najpotrzebniejszych sprzętów: „Dużo kłopotów było z urządzeniem, część przejąłem po Niemcu, inne rzeczy trzeba było kupić, przykładowo: maszynę do gazu 5000 marek, dzwonek 1000 marek, najwyklesza lampka gazowa 3000 marek. Oczywiście nie miałem pojęcia o innych potrzebach. Korespondencyjnie prosiłem żonę o radę i otrzymałem porcję zleceń, m.in. miałem podać wymiary okien, wymiarkowałem, że chodzi chyba o franki? Wreszcie [...] napisałem list, że w najbliższych dniach przyjadę i zabiorę żonę do Chełmna. Chłop jest jednak za głupi by w mieszkaniu zaprowadzić jaki taki porządek”. Sypialnię doktor Wasilewski

¹⁰¹ Por. *Kanapy (szeszłagi) towar przedwojenny*, „Słowo Pomorskie” 20 II 1921, nr 40.

¹⁰² E. Piskorz-Branekowa, *Mądrości i gadki z kuchennej makatki*, Toruń 2016, s. 8.

¹⁰³ Biblioteka Kórnicka PAN (dalej: BK PAN), Dział Rękopisów, sygn. BK 12712, L. Łukasiewiczowa-Gołkowska, „Pamiętnik”, k. 84.



6. Salon rodziny inteligenckiej (Fijałków) w Chełmnie, pocz. XX w. Oświetlenie elektryczne, wzorzyste tapety na ścianach, solidne meble i liczne bibeloty poświadczały zamożność rodziny. Meble dziedziczono z pokolenia na pokolenie. Dla młodych małżeństw skompletowanie pełnego wyposażenia mieszkania ciągnęło się przez wiele lat (ze zbiorów Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie).

umeblował kompletem z fabryki z Nowego, w okresie międzywojennym najbardziej znanego regionalnego ośrodka produkcji stolarsko-meblarskiej¹⁰⁴.

W okresie przed 1914 r. prasa regionalna, zarówno polska, jak i niemiecka, nieustannie zachwalała wyroby tutejszych rzemieślników i fabrykantów. Składy

¹⁰⁴ BG PAN, sygn. Akc. MS 1746/87, „Wspomnienia dra Franciszka Wasilewskiego z Chełmna (1891–1985)”, k. 50–51.

mebli kusily potencjalnych, małomiasteczkowych klientów, oferując tak jak R. Mierzwa z Nowego Miasta Lubawskiego w 1911 r.: „wszelkie meble [...] od najskromniejszych do najeleganczejszych po niskich cenach”¹⁰⁵. Podobnie było i po wojnie. Fabryki mebli i warsztaty meblarskie oferowały „sypialnie, pokoje stołowe, pokoje męskie, saloniki, kuchnie, meble na korytarz, garnitury klubowe, kanapy i leżanki”. Sprzedawano zarówno gotowe produkty, jak i robiono sprzęty na wymiar¹⁰⁶. Większość jednak mieszkańców miasteczek pomorskich, właściciele bądź tylko najemców niedużych mieszkań prowadziła swą aktywność życiową w nader skromnie wyposażonych mieszkaniach. Zmarły w 1935 r. krawiec ze Skórcza, właściciel nieruchomości na terenie tego miasteczka i niewielkiej działki poza jego granicami, swym spadkobiercom pozostawił majątek ruchomy o wartości 516 zł. Stojący na czele komisji szacującej wartość przedmiotów burmistrz miasta w swym sprawozdaniu z czynności podawał: „Ruchomości domowe jak meble, pościelenie, sprzęty kuchenne, obrazy, maszyny do szycia i żywy inwentarz przedstawiają następującą wartość: 1 koza – 10 zł; 12 kur – 18 zł; 2 koty – 2 zł; 4 szafy – 7 zł; 2 łóżka – 20 zł; 3 łóżka – 15 zł; 5 pierzyn i 5 poduszek łącznie z bielizną pościelową – 91 zł; 3 stoły z obrusami – 25 zł; 9 krzeseł w łącznej wartości – 17 zł; obrazy – 12 zł; 2 zegary: ścienny i budzik – 6 zł; sprzęty kuchenne razem – 20 zł; 1 kanapa – 25 zł; 2 zwierciadła – 31 zł; warsztat krawiecki: 70 zł; 3 doniczkowe kwiaty – 1 zł; 1 krucyfiks – 1 zł”¹⁰⁷. Skrupulatni taksatorzy, do ruchomości związanych z mieszkaniem zaliczali zatem także zwierzęta domowe i rośliny doniczkowe. Trzymanie pupilów (psów, kotów, kanarków itp.) było wówczas popularne, ale nie wynikało jedynie z przyjemności. Koty odstraszały gryzonie, psy czuwały nad bezpieczeństwem mieszkania i obejścia.

Wśród pożądaných przedmiotów, będących jednocześnie wyznacznikiem prestiżu, zamożności i aspiracji kulturalnych, ważne miejsce zajmował fortepian. O tym, jak był on popularny na przełomie wieków świadczy informacja zamieszczona w „Gazecie Toruńskiej” z początku lat osiemdziesiątych. Gdy magistrat Chełmna wyznaczył dziesięciomarkowy podatek od posiadania instrumentu, przychody z tego tytułu do kasy miejskiej przyniosły dwa tysiące marek. W niewielkim Chełmnie było zatem dwieście fortepianów¹⁰⁸. Instrumenty sprowadzano przeważnie z fabryk niemieckich, łamy gazet pomorskich zarówno polsko-, jak i niemieckojęzycznych poświadczają wzmożone zainteresowanie tymi instrumentami oraz stosunkowo dużą chłonność rynku.

¹⁰⁵ Na mój skład nowo założony zwracam niniejszem uwagę, „Gazeta Grudziądzka” 2 II 1911, nr 14.

¹⁰⁶ Fabryka mebli T. Korbowski, „Ziemia Michałowska. Gazeta Brodnicka” 17 VI 1926, nr 67.

¹⁰⁷ APGd, Akta Miasta Skórcza, sygn. 488, Protokół z oszacowania, 12 V 1935.

¹⁰⁸ „Gazeta Toruńska” 1881

Początek nowego stulecia przyniósł wzrost popularności urządzeń do mechanicznego odtwarzania muzyki. Prasa lokalna szybko też zaczęła reklamować najnowsze wynalazki Thomasa Edisona, księgarnie zaś zapełniły się płytami gramofonowymi. W międzywojniu wyznacznikiem nowoczesności i luksusu stało się posiadanie odbiornika radiowego, którego kupno, podobnie jak wielu innych elementów wyposażenia wnętrz, ze względu na wysoką cenę rozkładano na raty lub kredytowano w innej formie¹⁰⁹.

OGRZEWANIE I OŚWIETLENIE

Na wygląd i funkcjonalność mieszkań niebywały wpływ miała zasadnicza zmiana w sposobie ich ogrzewania. Przyspieszony rozwój środków transportu i spadek jego ceny sprawiły, że towarem ogólnodostępnym stały się w drugiej połowie wieku paliwa kopalne: węgiel kamienny, w mniejszym stopniu brunatny. O zwiększającym się zapotrzebowaniu na paliwa kopalne na Pomorzu Nadwiślańskim zaświadcza nieustannie rosnąca liczba ładunków transportowanych przez kolej wschodnią. Węgiel potrzeby był zarówno dla przemysłu opartego na pracy maszyn parowych, jak też do ogrzewania mieszkań¹¹⁰. Wydatki na niego stały się także stałym elementem mieszczańskich budżetów domowych¹¹¹. Zastosowanie nowego rodzaju opału, znacznie bardziej kalorycznego niż drewno i torf, wpływało także na zmiany w sztuce zduńskiej. W izbach mieszkalnych pojawiały się zatem przystosowane do spalania węgla piece kaflowe, popularność zdobywały także kuchnie węglowe, często wykonywane z metalu. Do przechowywania węgla przystosowywano najczęściej piwnice, gdzie można było składować zapasy na zimę. Budowano także w tym celu specjalne oficyny, szopy i magazynki, murowane lub drewniane, które od tamtej pory na stałe wpisały się w pejzaż każdego miasteczka. Nowoczesne wille i niektóre domy wznoszone od końca XIX w. posiadały kotłownię i system centralnego ogrzewania, lecz wysokie koszty zakupu instalacji i urządzeń wciąż stanowiły barierę w rozpowszechnieniu tego wpływającego na komfort mieszkania wynalazku. Częściej znajdował on zastosowanie w gmachach publicznych, m.in. centralne ogrzewanie wprowadzone zostało w rozbudowanym w 1904 r. szpitalu w Brodnicy, kierowanym wówczas przez Polaka, dr Mariana Karwata¹¹².

¹⁰⁹ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 96.

¹¹⁰ A. Piątkowski, *Kolej Wschodnia w latach 1842–1880. Z dziejów transportu kolejowego na Pomorzu Wschodnim*, Olsztyn 1996, s. 108.

¹¹¹ APT, Akta Rodziny Steinbornów w Toruniu, sygn. 20, Wydatki domowe rodziny Kawczyńskich z 1899 r.

¹¹² *Z Brodnicy*, „Słowo Pomorskie” 20 V 1926, nr 114.

Zachowaniu ciepłoty podczas snu, szczególnie w okresie zimowym, służyły przede wszystkim pierzyny, które stanowiły nieodzowny element wyposażenia każdego gospodarstwa domowego¹¹³. Posiadanie tego nakrycia, wypchanego drogocennym gęsim pierzem, stanowiło wyznacznik prestiżu i bogactwa. Pierzyny dziedziczono, często wchodziły w skład wiana wnoszonego przez pannę młodą do małżeństwa. Działały wyspecjalizowane firmy sprowadzające pierze i handlujące nim. Przed I wojną światową konkurencją dla lokalnych producentów miękkiego puchu lub handlarzy i hodowców gęsi z Królestwa Polskiego stanowili przedsiębiorcy czescy. „Biały jak śnieg” puch z Czech był reklamowany jako tani, świeży i oferowany w sprzedaży wysyłkowej¹¹⁴.

Tak jak wodociąg i kanalizacja były dla miasteczek pomorskich rewolucją w dziedzinie higieny społecznej, tak gaz odmienił ich oblicze wieczorne i nocne. Na przełomie XIX i XX w. gazownie węglowe i instalacje gazowe uruchomiono w wielu miejscowościach regionu. Lokalne władze ufundowanie gazowego oświetlenia ulic uważały za wyznacznik prestiżu. Informacje o decyzjach magistratów i uchwałach rad miejskich o podjęciu działań w sprawie budowy gazociągu publikowano na łachach lokalnych i regionalnych pism. Działacze samorządowi uzasadniali je zawsze jako wyraz zadośćuczynienia żądaniom współobywateli. Uruchomienie gazowni było także niezwykłą uroczystością dla społeczności lokalnej¹¹⁵.

Mimo że oświetlenie gazowe ulic i pomieszczeń było przełomem cywilizacyjnym, umożliwiało dłuższe i bezpieczniejsze funkcjonowanie w przestrzeni publicznej oraz stwarzało nową jakość w życiu domowym, to światło pozyskiwane ze spalania gazu było wątle i blade. Olbrzymie wrażenie robiło zatem na współczesnych wprowadzane w niektórych miejscowościach jeszcze przed wybuchem I wojny światowej oświetlenie elektryczne, które zainstalowano m.in. w 1899 r. w Brodnicy i Starogardzie, a w 1907 r. w Lubawie, Skarszewach i Chojnicach¹¹⁶. W Wąbrzeźnie elektryczność wykorzystano początkowo do obsługi kolejki łączącej miasto z główną linią kolejową, jednak korzyści płynące z nowego wynalazku dość szybko przekonały tam-

¹¹³ Proboszcz w Górnicy oprócz pierzyn prywatnych był również dysponentem dwóch pierzyn dla służby, zob. AADDT, APG, sygn. 25.

¹¹⁴ *Tanie czeskie pierze*, „Gazeta Grudziądzka” 7 III 1900, nr 20.

¹¹⁵ *Schönsee*, „Thorner Zeitung” 1 I 1899; *Tuchel. Die Erbauung einer Gasanstalt wird von der Bürgerschaft gewünscht*, „Thorner Ostdeutsche Zeitung” 7 II 1903, nr 32; *Mewe, Am Dienstag fand hier die feierliche Eröffnung unseres neuen Gas- und Wasserwerkes statt*, „Thorner Ostdeutsche Zeitung” 24 I 1903, nr 20.

¹¹⁶ APGd, Naczelne Prezydium Prowincji Prusy Zachodnie, sygn. 59, sygn. 60; APB, UWPT, sygn. 8298, Sprawozdanie z lustracji techniczno-gospodarczej elektrowni w województwie pomorskim, 8 VIII 1938; *Stargard*, „Thorner Zeitung” 3 I 1899, nr 2.

tejszą radę miejską do stopniowego wprowadzania oświetlenia ulic i rozbudowy lokalnej elektrowni, która u progu XX stulecia posiadała trzy turbiny parowe¹¹⁷. Dla Kartuz i powiatu kartuskiego elektrownię wodną na Raduni w Rutkach otwarto w listopadzie 1910 r. w obecności prominentów powiatowych i regencyjnych¹¹⁸. Otto Kammel tak wspomina pojawianie się światła elektrycznego w swym rodzinnym Sztumie: „Ale jakież ogromne zmiany zaszły w naszym mieście w porównaniu z okresem wcześniejszym! Jakże jasne były teraz nasze ulice, porównując wcześniejsze nieliczne lampy naftowe, przytwierdzone do grubszych drzew i świecące tylko w bardzo ciemne wieczory. Jeszcze wcześniej mieliśmy tylko jedną lampę naftową na rynku, a do tego jej zapalenie odbywało się zawsze z wielkim trudem! W jakim zachwycie wprowadziła nas teraz pierwsza lampa elektryczna zainstalowana u Funka, oświetlająca młyn, jasna jak 25 dawnych świeczek! Niektórzy podejmowali specjalne wyprawy, by obserwować ten cud techniki. Była to prawdziwa sensacja dla naszego kochanego Sztumu!”¹¹⁹. Opisując podobne wydarzenie w Czersku, Konstanty Bączkowski podaje: „Światło elektryczne pojawiło się także na ulicach graniczących z fabrykami. Znikło mdłe światło rozsiewane dotychczas przez lampy gazowe zapalane przy pomocy długiego kija przez pracownika gazowni Wróbla i tak samo rano gaszone”¹²⁰.

W miejscowościach, w których wprowadzano elektryczność, najpierw oświetlano budynki publiczne. W 1900 r. pierwszymi zelektryfikowanymi obiektami w Kościerzynie były landratura, ratusz, szpital powiatowy, rzeźnia miejska i synagoga. Początkowo światło elektryczne było droższe o jedną czwartą od tradycyjnego, o wiele gorszego – jak utrzymywała lokalna prasa – naftowego¹²¹. „Pamiętam, że dom oświetlało się lampą naftową lub świeczkami – wspomina swe mieszkanie wąbrzeźnianin Zbigniew Malinowski. – „[Matka] pracowała bardzo blisko postawionej lampy. Była ona mała i wiele światła nie dawała. Były też żyrandole, piękne z dużymi kloszami, do których wkładało się dużą lampę naftową. Zawsze rano zdejmowało się klosz i matka oczyszczała go z sadzy szczotką”. Lampami naftowymi oświetlano także korytarze i obowiązkowo numery posesji¹²². Do wybuchu wojny świa-

¹¹⁷ *In der heutige abgehalten Sitzung der Stadtverordneten*, „Thorner Presse” 23 III 1899, nr 70.

¹¹⁸ A. Jürgensen, *Wie das Radaume-Kraftwerke entstand*, [w:] *Der Kreis Karthaus. Ein westpreußische Heimatbuch. Landschaft, Geschichte, Erinnerungen, Bilder-Gedichte, Erlebnisse, Lebensbilder*, hrsg. W. Bauer, [m.w.] 1978, s. 279.

¹¹⁹ O. Kammel, *op. cit.*, s. 276.

¹²⁰ BG PAN, K. Bączkowski, „Na ścieżce pokoju i wojny. Wspomnienia, refleksje, komentarze” (dalej: K. Bączkowski), Ms. 5590/1, k. 6.

¹²¹ *Berent*, „Geselliger” 18 IV 1900, nr 89.

¹²² Z. Malinowski, *Rocznik 1921*, [w:] *Wąbrzeskie wspomnienia*, red. A. Czarnecki, Wąbrzeźno 2010, s. 23.

towej ze względów ekonomicznych nie spieszo się z wprowadzaniem oświetlenia elektrycznego. Gdy się pojawiło, wpływało na przemiany dotychczasowego rozkładu zajęć, przedłużając aktywność na czas po zapadnięciu ciemności, gdyż, jak wspominał czerski pamiętnikarz, po zmroku „zalewało każdy dotychczas pogrążony w ciemnościach ką”¹²³. „Ważnym wydarzeniem i nie małą atrakcją dla mieszkańców miasteczka była elektryfikacja, która zwiastowała nadejście nowych czasów [...] w warsztatach zawarczały motory elektryczne, w kościele zaświeciły kolorowe lampki, którymi ozdobiono wszystkie ołtarze. Dla mnie światło elektryczne to była możliwość czytania książek, a czytałem bardzo namiętnie, nieraz do późnych godzin nocnych” – wspominał mieszkaniec niewielkiego Kamienia Pomorskiego¹²⁴.

Jak istotne dla prowadzenia działalności zawodowej, ale także codziennego funkcjonowania domowego stało się już w początkach XX w. sztuczne światło, wykazał okres I wojny światowej. Gdy nafta stała się towarem deficytowym (stało się to już jesienią 1914 r.), a braki węgla spowodowały przerwy w dostawach gazu i elektryczności (było to normą od początku 1916 r.), zmiany w godzinach pracy wprowadzić musiały urzędy (m.in. poczta), sklepy i warsztaty rzemieślnicze. W miesiącach jesienno-zimowych tamtych trudnych lat braki w oświetleniu powodowały skrócenie aktywności i przymusowe wydłużenie odpoczynku nocnego¹²⁵. Do wybuchu I wojny światowej, pomimo fascynacji elektrycznością i rozszerzającymi się możliwościami jej zastosowania, ze względu na stosunkowo wysokie koszty wytwarzania oraz powszechność instalacji gazowej, nie stała się ona ogólnie dostępnym medium. Ciemne i pozbawione dobrodziejstw elektryczności były małe, tanie mieszkania przeznaczone pod wynajem w kamienicach czynszowych. Nawet gdy posiadały duże okna, ich umiejscowienie nie pozwalało na racjonalne korzystanie ze światła słonecznego. Wynajmująca w tczewskiej kamienicy na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w. wraz z mężem ich pierwsze, wspólne mieszkanie Anna Łajming utyskiwała: „Nasz pokój na piętrze, mimo dwóch okien wychodzących na wąską ulicę, był ciemny i ponury. Naprzeciw stała wysoka kamienica czynszowa, która zasłaniała niebo”¹²⁶. Choć elektrownie miejskie funkcjonowały niemal w każdym mieście powiatowym regionu, to także po 1920 r. lampy naftowa i gazowa pozo-

¹²³ BG PAN, K. Bączkowski, k. 6.

¹²⁴ J. Grüntzmacher, *Wspomnienia*, „Pomerania. Miesięcznik kulturalno-społeczny” 1989, nr 6, s. 35.

¹²⁵ *Oszczędnie z prądem elektrycznym*, „Gazeta Toruńska” I 1915, nr 1; *Starogard. W naszym mieście zabrakło obecnie węgla*, „Gazeta Gdańska” 19 XII 1914, nr 152; *Zamykanie składów o godzinie 7 wieczorem*, „Gazeta Toruńska” 25 I 1915, nr 19; *Ograniczanie godzin biurowych na poczcie*, „Gazeta Toruńska” 1 XI 1917, nr 252.

¹²⁶ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 10, 118–119.

stawały podstawowymi źródłami światła w domach mieszkańców małych miast, a latarnie gazowe swym bladym światłem rozświetlały większość ulic pomorskich miasteczek.

W przeddzień wybuchu I wojny światowej władze prowincjonalne rozpoczęły jednakże program powszechnej elektryfikacji. Zainicjowano budowę elektrowni wodnej w Gródku, która zapewnić miała tanią energię elektryczną dla regionu i stopniowo eliminować drogie, napędzane węglem turbiny niewielkich elektrowni miejskich czy powiatowych. Charakteryzując stan elektryfikacji Pomorza przed 1914 r., Alfons Hoffmann określił ją mianem „małomiasteczkowej o charakterze lokalnym”¹²⁷. Rozwój sieci i w związku z tym elektrycznego oświetlenia gospodarstw domowych paradoksalnie nastąpił w okresie wojny światowej, a spowodowały go braki w dostawach węgla dla gazowni oraz minimalne przydziały ropy dla odbiorców indywidualnych. Wiele samorządów miejskich i powiatowych zdecydowało się wówczas na zwiększenie dostępności podłączeń do sieci energetycznej¹²⁸.

Energia elektryczna nie była wykorzystywana jedynie do oświetlenia, znacznie wcześniej, bo już w latach sześćdziesiątych XIX w., miasta pomorskie połączone zostały siecią telegraficzną, a koniec wieku to początki telefonii. Te wynalazki komunikacyjne również bezpośrednio wpływały na krajobraz miejski, w którym pojawiły się słupy służące go podtrzymywaniu linii przesyłowych. Opatrzony porcelanowymi izolatorami słupy telegraficzne i energetyczne z początkiem nowego wieku, obok studzienek kanalizacyjnych czy hydrantów, stały się symbolem postępu technicznego i cywilizacyjnego, a także zjawiskiem tak powszechnym, że praktycznie niedostrzeganym przez szybko przyzwyczajających się do wygod mieszkańców.

Wprowadzenie w wielu miejscowościach Pomorza Nadwiślańskiego gazu wpłynęło także na przemiany w dziedzinie wyposażenia kuchni. W miejsce dotychczasowych pieców węglowych pojawiały się kuchenki gazowe, których eksploatacja nie wiązała się już ze znaczną uciążliwością i korzystnie wpływała na czystość zarówno w samej kuchni, jak i w mieszkaniu.

ZAHAMOWANIE RUCHU BUDOWLANEGO W CZASIE WOJNY

Wzmożony ruch budowlany i ogólny wzrost cywilizacyjny miast pomorskich zahamował wybuch konfliktu światowego w sierpniu 1914 r. Walki

¹²⁷ APB, UWPT, sygn. 9270a, Referat Decernatu Elektryfikacji w sprawie reorganizacji województwa b. Dzielnicy Pruskiej specjalnie co do Wydziału Administracji Gospodarczej, 8 XI 1920, k. 67; sygn. 8299, Wykład A. Hoffmanna, 3 VI 1939.

¹²⁸ *Prace przy budowie prowincjonalnej centrali elektrycznej w Grodku nad Czarną wodą postąpiły znacznie naprzód*, „Gazeta Toruńska” 27 IV 1916, nr 95.

na dalekich frontach, które już po kilku miesiącach przeistoczyły się w wojnę pozycyjną, wymagały od gospodarki Rzeszy niespotykanego dotąd wysiłku. Szybko pochłonięte zostały wszelkie rezerwy surowców i materiałów, a koszt prowadzenia wysiłku militarnego przerzucony został na ludność cywilną. Wojna w sposób bezpośredni odcisnęła piętno na wyglądzie miast zachodniopruskich i komforcie życia ich mieszkańców¹²⁹. Już na początku konfliktu w wielu przypadkach wstrzymano inwestycje firmowane przez władze lokalne. Przykładowo w Suszu trudna sytuacja finansowa spowodowała przerwanie prac przy budowie kanalizacji i wodociągu, pomimo uzyskania przez magistrat i radę miejską kredytu i dotacji na przedsięwzięcie. Wstrzymanych w lecie 1914 r. robót nie wznowiono przez kolejne cztery lata¹³⁰. Podobnie w Nowem nad Wisłą nie wdrożono zaplanowanych wiosną 1914 r. prac związanych z kanalizacją miasta. Nie wszędzie jednak budowy zostały przerwane. W Kwidzynie to właśnie w czasie wojny oddano do użytku rozpoczęty jeszcze przed jej wybuchem gmach landratury¹³¹. W praktyce jednak zamarł prywatny ruch budowlany. Magistrat w Tucholi, skarżąc się na powojenny głód mieszkaniowy w mieście, raportował wiosną 1920 r. wojewodzie pomorskiemu, że „przez cały czas wojny nowych budynków mieszkaniowych nie stawiano”¹³². W sposób znaczący ograniczono utwardzanie ulic czy placów, porzostając jedynie na niezbędnych remontach i mniej kosztownych, częściowych modernizacjach krótszych i mniej kosztownych odcinków. Na zakończenie rozpoczętych przed 1914 rokiem robót budowlanych mogły liczyć obiekty wojskowe (koszary, magazyny itp.) lub te, które zarekwirowano na cele militarne. Zastój powodował zamykanie doskonale dotąd prosperujących zakładów produkujących materiały budowlane. Miało to miejsce m.in. w Chełmży, gdzie w 1916 r. zaprzestały działalności trzy cegielnie i fabryka papy¹³³.

W latach wojny dochodziło często do dewastacji niezwykle dotąd pielęgnowanej zieleni miejskiej. Niedobory aprowizacyjne powodowały nielegalne karczowanie drzew na opał, a także przekształcanie trawników i rabatki kwiatowych w ogródki warzywne. W podwórzach kamienic, w piwnicach

¹²⁹ Por. T. Krzemiński, *Wojenna codzienność na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1914–1918*, „Czasy Nowożytnie” 27, 2014, s. 185–211.

¹³⁰ APGd, Naczelne Prezydium Prowincji Prusy Zachodnie, sygn. 474, Magistrat Miasta Susza do Naczelnego Prezydium Prowincji, 28 X 1918, k. 466.

¹³¹ M. Wojciechowski, *Kwidzyn w latach I wojny światowej oraz rewolucji listopadowej (1914–1919)*, [w:] *Kwidzyn. Dzieje miasta*, t. 1, red. K. Mikulski, J. Liguz, Kwidzyn 2004, s. 213.

¹³² APB, UWPT, sygn., 7168, k. 1.

¹³³ M. Wojciechowski, *Chełmża w latach 1914–1920*, [w:] *Miasta Pomorza Nadwiślańskiego i Kujaw w okresie I wojny światowej oraz międzywojennym dwudziestolecu (1914–1939)*. Zbiór studiów, Toruń 2000, s. 337.

i wszelkich wolnych przestrzeniach powstawały też prowizoryczne budynki i instalacje konieczne do hodowli zwierząt (królików, kóz, drobiu). Nieodżywienie, które szczególnie od 1916 r. stawało się coraz bardziej odczuwalnym skutkiem toczącej się wojny, wpływało także na przekształcenia w krajobrazie miejskim¹³⁴. Obiekty publiczne, które na czas wojny zajmowało wojsko (m.in. na tymczasowe kwatery czy lazarety) ulegały nierzadko daleko posuniętej dewastacji. W Kamieniu prowadzonemu przez Kościół katolicki zakładowi wychowawczemu św. Anny, po zaledwie rocznym pełnieniu funkcji szpitala wojskowego, „wielkim nakładem kosztów i pracy” musiano przywrócić pierwotny wygląd wnętrza, zupełnie niemal zdemolowanych przez rekonwalescentów¹³⁵. Na obecność żołnierzy w siedzibie grudziądzkiego „Bazaru” utyskiwał także na łamach „Gazety Grudziądzkiej” jej wydawca, Wiktor Kulerski, szczegółowo wyliczając zniszczone sprzęty, zakupione za jego pieniądze¹³⁶. Jeszcze po przyłączeniu Pomorza do Polski wiele gmachów szkolnych w miastach regionu zajętych było na cele wojskowe¹³⁷.

Wojna przyniosła też obniżenie standardów mieszkaniowych. Rozpoczęta w drugim roku konfliktu intensywna akcja przymusowej zbiórki metali kolorowych, огоłociła wręcz mieszkania z mosiężnych, miedzianych lub cynowych przedmiotów. Ozdobne klamki, okucia czy naczynia zastępowano aluminowymi lub stalowymi zamiennikami¹³⁸.

Czas wojny przyniósł też pewne przekształcenia w sferze ideologicznej przestrzeni miejskiej. W kilku miastach (np. Świeciu nad Wisłą) imię hołubionego feldmarszałka Paula von Hindenburga otrzymały ulice, w miejscach publicznych pojawiały się także symbole tego heroicznego dla Prus i Rzeszy czasu, m.in. zdobyczne działa czy inne elementy uzbrojenia. W zimie 1916 r. „Gazeta Gdańska” w korespondencji ze Starogardu donosiła o nowej instalacji w przestrzeni miejskiej: „Armata zdobyta w Belgii została miastu przekazaną i ustawiono takową na rynku obok pomnika cesarza”¹³⁹.

¹³⁴ Por. T. Krzemiński, *Krajobraz higieniczno-estetyczny miast i wsi pomorskich w dwudziestolecu międzywojennym*, „Zapiski Historyczne” 77, 2012, 2, s. 39.

¹³⁵ B. Dąbrowski, *25 lat pracy wychowawczej w biskupim Zakładzie św. Anny w Kamieniu (1905–1930)*, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” 1931, nr 2, s. 158.

¹³⁶ O wydzierżawieniu Bazaru, „Gazeta Grudziądzka” 16 XI 1915, nr 137.

¹³⁷ *Sejm Rzeczypospolitej o Pomorzu w 1920 roku. Sprawozdanie Komisji Pomorskiej*, oprac. J. Borzyszkowski, P. Hauser, Gdańsk 1985, s. 48.

¹³⁸ Por. APT, Akta Miasta Torunia, sygn. C 8878, Szczegółowe rozporządzenia dot. rekwizycji przedmiotów wykonanych z metali kolorowych.

¹³⁹ *Armata zdobyta w Belgii*, „Gazeta Gdańska” 2 XII 1916, nr 145.

POWOJENNA KONTYNUACJA W DUCHU MODERNIZMU

Zakończenie wojny i powrót znacznej części dawnej prowincji zachodniopruskiej w granice państwa polskiego przyniosły pogorszenie sytuacji mieszkaniowej w niemal wszystkich miastach regionu. Nowe domy i mieszkania nie powstawały, remontów, nawet tych najniezbędniejszych, nie przeprowadzano. Komisaryczny burmistrz Tucholi donosił wiosną 1920 r. wojewodzie pomorskiemu, że „z powodu braku materiałów budowlanych jak wapna, cementu, cegieł z powodu braku węgla, ruch budowlany zupełnie ustał, choć daje się zauważyć, zamiary budowania się skoro by materiałów nabyć można”¹⁴⁰. Komisja sejmowa, badająca sytuację regionu po przyłączeniu go do Rzeczypospolitej w 1920 r. również przedstawiała rzeczywistość w czarnych barwach: „Wielkie oburzenie panuje wśród ludności z powodu dotkliwego braku wszelkich materiałów budowlanych [...] a tymczasem dachy zaciekają, domy się walną, w domach robotniczych wygląda jak w chlewach, ludność przeklina Rząd i złorzeczy”¹⁴¹.

Pomorze, niedotknięte niemal zniszczeniami wojennymi, będące dotąd częścią wysoko rozwiniętego cywilizacyjnie państwa niemieckiego, stało się miejscem napływu tysięcy ludzi szukających tu pracy i lepszego jutra. Zjawisku temu sprzyjała, wynikająca niejako z *exodusu* Niemców, możliwość spekulacji na rynku nieruchomości. Na początkach lat dwudziestych XX w., wraz ze zmianą struktury narodowościowej miast, przekształceniom uległy także stosunki własnościowe. Zwalniane mieszkania, należące do dotychczasowej elity mieszczańskiej (przemysłowców, urzędników, inteligencji), często duże, wielopokojowe, zajmowali Polacy, przedstawiciele tychże elit. Poważnym problemem był jednak napływ ludności mniej zamożnej, niezdolnej do zakupu własnego lokum. Powodowało to powstanie zjawiska ubóstwa mieszkaniowego, które zdefiniować można jako warunki mieszkaniowe niepozwalające na normalną egzystencję rodzin i osób oraz niegwarantujące, często ze względu na niski standard budownictwa, zachowania zdrowia i regeneracji sił¹⁴². Kwestia ta wpływała na pejzaż miast i miasteczek pomorskich, szczególnie tych, które były ośrodkami przemysłowymi. Dzielnice biedy pojawiły się wówczas m.in. w Toruniu, Grudziądzu czy budowanej od podstaw Gdyni. Problem nie ominął też mniejszych ośrodków¹⁴³. W Chełmży

¹⁴⁰ APB, UWPT, sygn. 7169, Burmistrz Tucholi do wojewody pomorskiego, 8 IV 1920.

¹⁴¹ *Sejm Rzeczypospolitej o Pomorzu...*, s. 43.

¹⁴² Por. uwagi na ten temat: Ł. Linowski, *Ubóstwo mieszkaniowe w międzywojennej Bydgoszczy (1920–1939). Wybrane problemy*, „Kronika Bydgoska” 32, 2010, s. 135.

¹⁴³ Ł. Linowski, *Enklawy biedy w miastach Wielkiego Pomorza w dwudziestoleciu międzywojennym i ich miejsce w polityce lokalnych władz*, [w:] *Margines społeczny w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. M. Rodak, Warszawa 2013 (Metamorfozy społeczne 6), s. 318.

budowane prowizoryczne „bieda-domy” powstawały w pobliżu tamtejszego jeziora. Sfrustrowane rodziny bezrobotnych na cele mieszkaniowe zajęły opustoszałe budynki browaru, w krótkim czasie doprowadzając ten nowoczesny wówczas obiekt do ruiny¹⁴⁴. W Chojnicach w barakach przejętych przez władze miejskie mieszkał wuj jednego z pamiętnikarzy, Maksymilian Walkowiak: „Tam ludzie mieszkali w takich pojedynczych pokojach. [...] w jednym pomieszczeniu nie większym jak 14 m mieszkała jedna rodzina. Ściany drewniane wytapetowane były starymi gazetami, na środku pokoju stał taki okrągły żelazny piecyk na węgiel, rura z tego piecyka wychodziła na zewnątrz nie przez dach tylko przez boczną ścianę. [...] Przykro nam było na to wszystko patrzeć. [...] Tych ludzi bez pracy – tych bezrobotnych ogarniała nieraz czarna rozpacz”¹⁴⁵.

W Wąbrzeźnie bezdomni zajęli tereny placu targowego, na którym przed Wielką Wojną organizowano słynne targi koni luksusowych, w szybkim czasie dewastując infrastrukturę tego obiektu. Warunki bytowe i sanitarne zarówno w chełmżyńskim, wąbrzeskim, jak i również w innych tego typu osiedlach, które do końca okresu funkcjonowały na obrzeżach wielu pomorskich miast przemysłowych, były niezwykle trudne¹⁴⁶. Trudności ze znalezieniem mieszkania, szczególnie w pierwszej dekadzie niepodległości, mieli nawet przedstawiciele ludności pretendującej do grup elitarnych. Mikołaj Łajming – mąż pomorskiej pisarki – wykwalifikowany przedstawiciel kadry urzędniczej, przez większą część swej kariery zamieszkiwał wraz z żoną i dzieckiem w ubogich w sprzęty pojedynczych pokojach, których znalezienie, ze względu na ogromny popyt na nie, było niezwykle uciążliwe i których, jak wspomina pisarka, było „bardzo brak”¹⁴⁷.

Ogólnie zła sytuacja gospodarcza, w jakiej znalazła się Polska na początku lat dwudziestych, nie sprzyjała kosztownym inwestycjom budowlanym¹⁴⁸. Przekształcenia substancji budowlano-mieszkaniowej pomorskich miast i miasteczek w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego nie odznaczały się tak dużą dynamicznością jak w okresie przed rokiem 1914. Państwowe

¹⁴⁴ S. Różyński, *Chełmżyński browar F.W. Wolff & Co. Brauerei Culmsee (1880–1919)*, Chełmża 2012, s. 12.

¹⁴⁵ BK PAN, sygn. 13114, E. Kaszuba, „Historia mojego życia”, k. 20–21.

¹⁴⁶ APT, AMChż, sygn. 3429, Zarząd Miejski w Chełmży do Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu, 7 V 1936; L. Belzyt, *Dzieje Chełmży w okresie międzywojennym (1920–1939)*, Toruń 2001, s. 30–31; charakterystyka słynnej grudziądzkiej „Madery” zob.: APT, Starostwo Grodzkie w Grudziądzu, sygn. 19; szerzej o problemie bezdomności: Ł. Linowski, *Enklawy biedy...*, s. 313–229.

¹⁴⁷ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 10.

¹⁴⁸ R. Sudziński, *Gospodarka Pomorza Nadwiślańskiego w Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 5: (1918–1939). *Województwo pomorskie i Wolne Miasto Gdańsk*, cz. 1: *Ustrój, społeczeństwo i gospodarka*, red. P. Olstowski, S. Wierchosławski, Toruń 2015, s. 177.



7. Mniej zamożni zamieszkiwali położone na skrajach miast zaniedbane, stare czynszówki, najczęściej pozbawione najnowocześniejszych urządzeń kanalizacyjnych, wodociągowych, gazu czy elektryczności. W okresie międzywojennym na peryferiach (m.in. Chojnic, Chełmży, Wąbrzeźna) pojawiły się enklawy biedy, w których prowizoryczne schronienia stawiano z przypadkowych materiałów. Na fot.: kamienica czynszowa w Chojnicach przed 1914 r. (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).

wsparcie skupiło się na finansowaniu budowy miasta i portu w Gdyni oraz rozbudowie Torunia jako ośrodka administracyjnego dla regionu, i to właśnie te miasta stały się urbanistycznymi perłami pomorskiego modernizmu. Kilka interesujących obiektów zrealizowano także w Grudziądzu, który w tym czasie stał się ważnym ośrodkiem przemysłowym i militarnym województwa pomorskiego¹⁴⁹. Na pomorskiej prowincji realizacje podobne do gdyńskich czy toruńskich należały do rzadkości. Zaliczyć do nich należy modernistyczny gmach starostwa w Sępólnie Krajeńskim, Powiatową Kasę Chorych w Świeciu (pochodzące z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych) czy budynek szkoły powszechnej w Więcborku z 1938 r.¹⁵⁰

¹⁴⁹ W. Romaniak, *Wybrane zagadnienia urbanistyki i architektury w województwie pomorskim w latach 1920–1939*, Warszawa 2005, s. 216–217.

¹⁵⁰ A. Wysocka, *Niedocenione dziedzictwo – architektura okresu międzywojennego w województwie kujawsko-pomorskim na wybranych przykładach*, [w:] *Ochrona dziedzictwa kulturowego na terenie województwa kujawsko-pomorskiego. Doświadczenie, stan obecny, perspektywy*, red. S. Łaniecki, Bydgoszcz 2014, s. 194–200.



8. Odrodzona Rzeczpospolita, podobnie jak wcześniej państwo pruskie, za pomocą architektury starała się zaznaczyć swą obecność i udowodnić, że jest państwem nowoczesnym i doskonale prosperującym. Modernizm Gdyni czy Torunia budził podziw współczesnych, podobnie jak rzadsze już inwestycje na prowincji. Na fot.: gmach Starostwa Powiatowego w Sępólnie Krajeńskim (ze zbiorów Biblioteki Publicznej w Sępólnie).

Mimo braków finansowych władze samorządowe starały się kontynuować zapoczątkowane w poprzednim okresie działania. W dalszym ciągu więc rozbudowywano lub układano od podstaw sieć kanalizacyjną i wodociągową. W okresie międzywojennym udało się zapewnić dopływ bieżącej wody i odpływ ścieków m.in. w miastach powiatowych: Gniewie, Pucku, Sępólnie czy Tucholi. Wodociągi otrzymały też mniejsze ośrodki jak Górzno. W wielu miastach istniejące już instalacje modernizowano. Wszystko to sprawiało, że miasta i miasteczka pomorskie w sposób zasadniczy różniły się od podobnych rangą ośrodków leżących na wschód od dawnej granicy zaborów¹⁵¹. W skali krajowej zaledwie 17% miast (z wyłączeniem autonomicznego województwa śląskiego) korzystało z tego typu udogodnień, które na Pomorzu były już standardem¹⁵².

¹⁵¹ Por. poziom cywilizacyjny miast Królestwa Polskiego: M. Winiarz, *Przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne w Królestwie Polskim w latach 1864–1914 jako kontekst sytuacji sanitarnej i zachowań zdrowotnych społeczeństwa polskiego*, [w:] *Życie codzienne w XVIII–XX wieku i jego wpływ na stan zdrowia ludności*, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2003, s. 169–170.

¹⁵² I. Piotrowski, *Rzut oka na zaopatrywanie miast polskich w wodę i usuwanie z nich ścieków*, „Technik Sanitarny” 1929, nr 1, s. 19–20.

W okresie międzywojennym, przede wszystkim zaś w trakcie potęgującego bezrobocia wielkiego kryzysu z początku lat trzydziestych, coraz chętniej zaczęto tworzyć ogródki działkowe. Pierwsze tego typu obiekty powstawały jeszcze w czasach pruskich, w międzywojniu władze lokalne powstawanie ogródków traktować zaczęły jako jeden z elementów polityki przeciwdziałania ubóstwu¹⁵³. Leżące na skraju miast ogrody działkowe obsadzano chętnie drzewami owocowymi, kwiatami i krzewami ozdobnymi. Styl stawianych w nich altan i niewielkich budynków gospodarczych zależał z reguły od wyobraźni i inwencji posiadacza działki¹⁵⁴.

Mniej dynamicznie niż przed I wojną światową rozwijało się budownictwo mieszkaniowe, choć nawet w trudnych pod każdym względem czasach wielkiego kryzysu nie zaprzestano wznoszenia nowych domów. Najliczniej powstawały one w ośrodkach, których kondycja, ze względu na położenie lub uwarunkowania ekonomiczne, nawet wówczas nie przedstawiała się najgorzej. W Chełmży, gdzie funkcjonowała dobrze prosperująca cukrownia, liczba nowych domów (budynków jednorodzinnych oraz baraków dla robotników fabrycznych) wzrosła w porównaniu z rokiem 1910 o 35%, choć nadmienić w tym wypadku należy, że część z nich stała już wcześniej na terenach włączonych do miasta w 1929 r.¹⁵⁵ Ruch budowlany w miasteczkach położonych na peryferiach lub w oddaleniu od głównych szlaków komunikacyjnych był jednak niewielki. Przykładowo w kryzysowym 1931 r. najwięcej nowych domów powstało w Tczewie (23 budynki z 36 mieszkaniami i 187 izbami), Wejherowie (25; 86; 332) i Tucholi (26; 39; 136), na drugim biegunie znalazły się Lidzbark, Nowe, Gniew, Radzyń Chełmiński, Kowalewo, gdzie budowano niewiele lub wcale¹⁵⁶.

Nowe domy, szczególnie te, które budowano jako wille dla lepiej sytuowanych mieszkańców, wznoszono w stylu modernistycznym, całkowicie odmiennym od znanych wcześniej form architektonicznych. W Wejherowie wzdłuż ul. Hallera inwestorzy prywatni wzniesli kilkadziesiąt willi, które wzorowano na tych znajdujących się w pobliskiej Gdyni, jednak „w nowoczesności architektury i rozwiązaniu wnętrza, wyprzedzały one znacznie

¹⁵³ APB, Akta Miasta Chojnic, sygn. 300, Burmistrz Chojnic do Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy, 9 III 1936; APB, UWPT 1920–1939, sygn. 16264, Sprawozdanie z dziewięciodniowej podróży po Pomorzu odbytej w dniach od 2 listopada do 11 listopada br. [1928] z polecenia Związku Towarzystw Ogródków Działkowych Rz. P.

¹⁵⁴ Por. A. Grzeszna-Kozikowska, A. Soborska-Zielińska, *Chełmno miastem zabytków i zieleni. Pracownicze Ogrody Działkowe w Chełmnie 1932–2002*, Chełmno 2002, s. 14–15; J. Kowalski, *Początki ogrodów działkowych*, „Pomerania” 1985, nr 8, s. 31.

¹⁵⁵ Por. L. Belzyt, *op. cit.*, s. 30.

¹⁵⁶ APB, UWPT, sygn. 25054, Ilość domów, mieszkań i izb mieszkalnych nowo wybudowanych w poszczególnych miastach woj. pomorskiego w 1931 r.

budownictwo gdyńskie¹⁵⁷. Struktura mieszkań w miastach powiatowych i miasteczkach poniżej 20 tys. mieszkańców w okresie międzywojnia nie ulegała dynamicznym zmianom i zależała przede wszystkim od ich kondycji finansowej. Statystycznie w 1921 r. najczęściej było mieszkań dwu- (8977) i trzyizbowych (8763). One też były najliczniej zamieszkiwane¹⁵⁸. Dziesięć lat później sytuacja nie uległa zasadniczej zmianie¹⁵⁹. Świadczyło to o relatywnie małej zamożności przeważającej liczby ludności, zaliczającej się głównie do grupy drobnomieszczan i zamożniejszych robotników. Z reguły mieszkania posiadały kuchnię, choć zdarzały się i takie, które nie miały odrębnego miejsca do przygotowania posiłków. Łazienki i toalety były rzadkością zarezerwowaną dla najzamożniejszych. W większości domów czynszowych sanitariaty były wspólne i często wciąż znajdowały się na zewnątrz. Działo się tak również w przypadku domostw należących do ludzi lepiej sytuowanych. Nawet w budynkach, które powstały na przełomie wieków i były jak na owe czasy solidne i dobrze wyposażone, nie przewidywano sanitariatów. Obszerna plebania w Górninie, zbudowana w 1897 r., przy ośmiu pokojach, kuchni, pralni, a nawet piekarni nie posiadała toalety, postawiono natomiast osobny drewniany budynek, usytuowany na obrzeżach księżowskiej posesji, który opisano jako „ustęp z drzewa pod papą”¹⁶⁰. Tam, gdzie istniała kanalizacja, nowe budynki z reguły do niej podłączano, w pozostałych miejscowościach (w dwudziestolecu międzywojennym liczba miast bez urządzeń kanalizacyjnych była wciąż znaczna) fekalia spływały do kloak¹⁶¹. Przykładowo w skanalizowanym Wejherowie w roku 1932 funkcjonowało 320 „celowo urządzonych wychodków” podłączonych do sieci kanalizacyjnej oraz 349 obiektów podobnego przeznaczenia bez podłączenia¹⁶².

¹⁵⁷ R. Bolduan, T. Bolduan, *op. cit.*, s. 14.

¹⁵⁸ Według danych spisu powszechnego z 1921 r. mieszkania 1-izbowe zamieszkiwało: 14 944 osób; 2-izbowe: 35 390; 3-izbowe: 38 337; 4-izbowe: 25 060; 5-izbowe: 13 452; 6–9-izbowe: 14 814; w mieszkaniach posiadających zaś 10 i powyżej tej liczby izb mieszkało 2629 osób. Zob.: *Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921 roku. Mieszkania. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo Pomorskie*, Warszawa 1927 (Statystyka Polski 25), Tabl. 2: Mieszkania według liczby izb, osób i gospodarstw domowych. Mieszkania posiadające kuchnie.

¹⁵⁹ Przykładowo struktura mieszkań w Brodnicy przedstawiała się następująco: 1-izbowe: 524; 2-izbowe: 586; 3-izbowe: 617; 4-izbowe: 302, 5-izbowe: 151; podobnie (choć z niewielkimi odchyleniami) sytuacja przedstawiała się w innych podobnej wielkości i mniejszych miastach regionu, por.: *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo pomorskie*, Warszawa 1938 (Statystyka Polski, seria C, z. 75).

¹⁶⁰ AADDT, APG, sygn. 25, „Tradycje parafii górnińskiej 1924 r.”.

¹⁶¹ T. Krzemiński, *Krajobraz higieniczno-estetyczny...*, s. 40–41.

¹⁶² APGd, Odział w Gdyni, Starostwo Powiatowe Morskie, sygn. 213, k. 24.

Samorządy poszczególnych miast województwa pomorskiego starały się kontynuować zapoczątkowaną za czasów pruskich modernizację nawierzchni ulic i chodników. Trudna sytuacja ekonomiczna nie pozwalała jednak na efektywne przedsięwzięcia. „Stan dróg i ulic na ogół ten sam co roku poprzedniego, tj. wykazuje bardzo wiele zaniedbania, z powodu czego i stan sanitarny był nieodpowiedni. Golub wybrukował rynek, Kowalewo żadnej ulicy, Wąbrzeźno żadnej ulicy, jedynie część nika jednej została przebrukowana. Place publiczne utrzymywano w porządku o ile stan bruku na to pozwalał”. Sprawozdanie starosty wąbrzeskiego z 1927 r. wydaje się być charakterystycznym opisem stanu, jaki panował w małych ośrodkach miejskich w dziedzinie inwestycji infrastrukturalnych¹⁶³. Ogólna sytuacja ekonomiczna sprawiała, że nawet w rozwijającym się i nabierającym modernistycznego oblicza Toruniu (stolicy Wielkiego Pomorza) 74 km ulic stanowiły wciąż drogi gruntowe. Ogólna zaś długość ulic wynosiła 120 km¹⁶⁴.

Okres I wojny światowej oraz zawirowania ekonomiczne okresu późniejszego, a w konsekwencji znaczna pauperyzacja wszystkich warstw społecznych, nie sprzyjały inicjatywom w zakresie podniesienia estetyki i pielęgnowania wspólnej przestrzeni. Swoistą stagnację w tym zakresie dostrzegł wojewoda pomorski Kazimierz Młodzianowski, który w 1927 r. pisał o „powojennej obojętności ludności w stosunku do wymagań higieny i estetyki”¹⁶⁵. W drugiej połowie lat dwudziestych, po przejęciu władzy przez piłsudczyków, gdy na czele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z krótkimi przerwami stał generał Felicjan Sławoj Składkowski, państwo starało się wpłynąć na, jak to określano w dokumentach oficjalnych, „podniesienie stanu estetycznego osiedli”. Za pomocą odgórnych zakazów i nakazów oraz rozbudowanego systemu nadzoru i kar aktywizowano władze samorządowe i obywateli w zakresie dbania o czystość, porządek ulic, podwórzy oraz eliminację wszelkich zaburzających estetyczny wygląd osiedli czynników. Działania, które często spotykały się z niechęcią, w dużej mierze pozytywnie wpłynęły na wygląd miast i miasteczek Pomorza. Odgórny impuls mobilizował do pracy istniejące w wielu miejscowościach od czasów pruskich towarzystwa upiększania, burmistrzów czy zwykłych mieszkańców. Dbano o tereny zielone i zagospodarowywano nieużytki, pielęgnowano skwery. „Akcja zadrzewiania miasta jest w pełnym toku i w myśl istniejących okólników utworzyła się komisja zadrzewienia miasta, z której to inicjatywy zadrzewiono lipami przy dworcu i ul. Dojazd,

¹⁶³ APB, UWPT, sygn. 11588, Sprawozdanie roczne starosty wąbrzeskiego do wojewody pomorskiego.

¹⁶⁴ R. Sudziński, *Infrastruktura i gospodarka komunalna międzywojennego Torunia*, [w:] *Historia Torunia*, t. 3, cz. 2: *W czasach Polski Odrodzonej i okupacji niemieckiej (1920–1945)*, red. M. Biskup, Toruń 2006, s. 135.

¹⁶⁵ APT, AMChz., sygn. 2961, 11 X 1927.

dalej ul. Kolejową jesionami, ogółem przeszło 100 drzew. W budżecie na rok 1929/30 przygotowano na zadrzewianie 1000 złotych” – donosił z urzędowym zapalem budowniczy miejski w Chełmży magistratowi tego miasta¹⁶⁶. Pod nadzorem policji malowano fasady domów, odnawiano ogrodzenia i płoty, porządkowano zaniedbane podwórza¹⁶⁷.

Zdarzały się niestety przypadki nadgorliwości szeregowych funkcjonariuszy czy niedokładnego zrozumienia intencji władz przez obywateli. Po zakończeniu inspekcji miast województwa późną wiosną 1938 r. Władysław Raczkiewicz dość pesymistycznie konstatawał: „Jak wykazała inspekcja, prace w bardzo wielu wypadkach wykonywane są lichy i tandetnie, co tylko częściowo mogą złożyć na karb pośpiechu i ubóstwa ludności. Okazało się bowiem na kilku terenach, które specjalnie wyróżnię, że nawet w tych warunkach można było prace wykonać celowo, solidnie na odpowiednim poziomie estetycznym i niewielkim kosztem, jeżeli prace te uprzednio były należycie obmyślane i zorganizowane. Odnośnie budynków zarządzam przeto, aby przy remontach i malowaniu brano zawsze pod uwagę inne ważne czynniki wpływające na trwałość i celowość dokonywanych robót. Niedopuszczalne jest np. by jedynie tylko w celu wykonania zarządzenia malowano fasadę domu nie naprawiwszy uprzednio rynien i rur spustowych oraz nieszczelnego dachu. Niedopuszczalnym jest również malowanie fasad budynków, któryby deprecjonowała istniejący choćby już trochę zniszczony tynk. Zasadą remontów fasad muszą być nie tylko wymagania estetyki, ale również konieczność konserwacji budynku w przyszłości, by włożone koszty miały również i ekonomiczne swoje uzasadnienie. Zwracam uwagę na odrębne przepisy dotyczące obiektów zabytkowych oraz ich otoczenia oraz na konieczność uzgadniania w takich wypadkach sposobu odnowienia fasad budynków z konserwatorem. Ponadto stwierdzono w wielu wypadkach bielenie budynków licowanych. Nie muszę podkreślić, że takie postępowanie niezgodne jest tak z celowością jak i z wymaganiami estetyki”¹⁶⁸.

Jednym z ważnych aspektów akcji upiększania i porządkowania przestrzeni miejskiej była chęć władz państwowych likwidacji śladów niemieckich. Na wielu fasadach budynków, w których funkcjonowały sklepy lub zakłady usługowo-rzemieślnicze, jeszcze w drugiej połowie lat trzydziestych dostrzec można było namalowane napisy informacyjne w języku niemieckim. Afisze i szyldy niemieckie zostały zdjęte zaraz po ustanowieniu władzy polskiej. Zastąpiły je polskojęzyczne reklamy i tablice. Okres międzywojenny obfitował w przeróżne formy reklamy, którą zgodnie ze znanym twierdze-

¹⁶⁶ APT, AMChz., sygn. 2962, k. 6.

¹⁶⁷ T. Krzemiński, *Krajobraz higieniczno-estetyczny...*, s. 50–51.

¹⁶⁸ APB, UWPT, sygn. 24202, k. 1–2, 15 VII 1938.

niem uważano za „dźwignię handlu”. Wdzierała się ona w przestrzeń najmniejszych nawet osiedli. Opisując wygląd Kościerzyny na początku 1934 r., korespondent tamtejszej gazety lokalnej donosił: „rażą różnego rodzaju wywieszane skrzynki reklamowe po domach swoim wyglądem i budową”¹⁶⁹. Władze samorządowe starały się regulować ilość, wielkość i jakość szyldów, wprowadzając podatek od ich wywieszenia. Reakcją kupców było jednak zamalowanie napisów, co w konsekwencji przynosiło niekorzystny efekt estetyczny¹⁷⁰.

Trudniejsze do eliminacji były napisy farbą bądź reklamy malowane na murach budynków. Wojewoda pomorski jeszcze w 1938 r. skarżył się na ich liczne występowanie. „Specjalnie rażą w miastach dawne napisy niemieckie, zwłaszcza figurujące z reguły na szczytach budynków widocznych nie tylko z ulic miasta, ale nawet z okien przejeżdżających pociągów. Napisy te należy pousuwać w pierwszej kolejności, przy czym zauważam, że samo pobielenie wapnem względnie zamalowanie tutaj nie wystarczy, gdyż po pewnym czasie napis wystąpi znowu. Nieodzowne jest dokładne zdrapywanie napisów przed pomalowaniem”¹⁷¹. Mimo podobnych problemów w drugiej połowie lat trzydziestych pomorskie miasteczka znane były ze swej schludności, co odróżniało je od podobnych ośrodków w dawnej Kongresówce i Galicji¹⁷².

Zmiana przynależności państwowej wiązała się także z przemianami przestrzeni miejskiej w dziedzinie ideologicznej. Po 1920 r. z honorowych miejsc usunięto symbole władzy zaborczej: pomniki monarchów oraz obeliski upamiętniające zwycięskie wojny oręża pruskiego. W Chojnicach pomnik Wilhelma I usunięto już 31 stycznia 1920 r., zaledwie kilka dni po wkroczeniu żołnierzy polskich do miasta. W Kościerzynie podobny los spotkał rosnący tam na rynku „dąb Wilhelma”, ścięty przez cieślę Ignacego Jereczka¹⁷³. W ich miejsce pojawiały się upamiętnienia polskich bohaterów narodowych i czynów wojska polskiego. Zmianom uległy także nazwy ulic i instytucji. Imiona pruskich dynastów zastępowały nazwiska polskich bohaterów i polityków, nierzadko także hołubionego na Pomorzu i w Wielkopolsce generała Józefa Hallera. Kolejna fala przemian w onomastyce ulic i placów nastąpiła w latach po przewrocie majowym z 1926 r. Wówczas to niektóre z miejsc w wielu miastach, mimo częstych protestów opozycyjnych radnych i kry-

¹⁶⁹ *Wędrownka po mieście*, „Gazeta Kościerska” 13 I 1934, nr 5.

¹⁷⁰ *Ruch na ulicach miasta*, „Gazeta Kościerska” 13 I 1934, nr 5.

¹⁷¹ APB, UWPT, sygn. 24202, k. 1–2, 15 VII 1938, k. 2.

¹⁷² T. Krzemiński, *Krajobraz higieniczno-estetyczny...*, s. 52.

¹⁷³ M. Pilas, *Oblicza kościerskich miejsc pamięci*, „Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne” 2014, nr 1, s. 151.

tycznie do sanacji nastawionych mieszkańców, otrzymało imię marszałka Józefa Piłsudskiego¹⁷⁴.

* * *

Na prowincjonalny pejzaż miejski Pomorza Nadwiślańskiego wpłynęły najmocniej przekształcenia architektoniczne i urbanistyczne drugiej połowy XIX w. i początkowych lat kolejnego stulecia. W tym okresie najintensywniej wznoszono obiekty użyteczności publicznej (poczty, szkoły, szpitale), ale też domy jedno- i wielorodzinne. Rozwój budowlany zastopowany został podczas I wojny światowej. Powojenne trudności gospodarcze, z którymi niemal przez całe dwudziestolecie zmagala się gospodarka polska i pomorska, również nie sprzyjały inwestycjom. Mimo to i w tym czasie powstało wiele realizacji, różniących się zasadniczo formą od poprzednich. Dlatego też w architekturze mniejszych ośrodków miejskich Pomorza Nadwiślańskiego reprezentowane są wszystkie występujące i modne w tym okresie orientacje stylowe, od klasycyzmu, eklektyzmu i historyzmu po secesję, modernizm i funkcjonalizm¹⁷⁵. To nagromadzenie różnych stylów, przy jednoczesnej dominacji budownictwa z przełomów wieków, stanowi doskonałą ilustrację dla zjawiska żywiołowego rozwoju gospodarki kapitalistycznej, która na Pomorzu zachodziła wprawdzie z pewnym opóźnieniem wobec najbardziej rozwiniętych ośrodków Starego Kontynentu, jednak w zakresie formy przekształceń przestrzennych i form budownictwa nie odbiegała znacząco od zachodnioeuropejskich wzorców.

¹⁷⁴ W stołecznym Toruniu kwestia uhonorowania pierwszego Marszałka Polski stała się zarzewiem konfliktu między tamtejszym samorządem a władzami wojewódzkimi por.: A. Tarnowska, *Niegospodarność czy echa wielkiej polityki? Kazus rozwiązania Rady Miejskiej w Toruniu w 1929 roku*, „Zapiski Historyczne” 80, 2015, 1, s. 27–30.

¹⁷⁵ Por. L. Łbik, *Kujawsko-Pomorskie. Województwo o wielu obliczach* [w:] *Ochrona dziedzictwa kulturowego...*, s. 43.

HIGIENA I ZDROWIE

POZIOM HIGIENY
W MIASTECZKACH POMORSKICH

Doświadczenia, obserwacje i badania kliniczne przyczyniły się do odkrycia przez medycynę XIX stulecia bezpośrednich powiązań zdrowia człowieka z kwestiami czystości osobistej oraz środowiska jego bytowania. Wówczas też w dyskursie naukowym upowszechniło się pojęcie higieny, definiowane najogólniej jako całość środków i umiejętności sprzyjających utrzymaniu zdrowia¹. Rozwój bakteriologii w końcu XIX i na początku XX w. oraz popularyzacja wiedzy na jej temat skutkowy postępem w dziedzinie higienizacji, choć powszechnie panujące w Europie zwyczaje w podejściu do brudu i czystości dalekie były (nie tylko na Pomorzu) od krzewionych przez lekarzy i higienistów nowoczesnych haseł prozdrowotnych². Państwo pruskie z konsekwencją i w oparciu o najnowsze odkrycia naukowe od epoki oświecenia prowadziło wieloaspektową aktywność w kierunku upowszechnienia higieny i podniesienia stanu zdrowotności. W drugiej połowie XIX stulecia działania te nabrały nowych form i dynamizmu³. Decyzje podejmowane przez administrację państwową i samorządową bezpośrednio wpływały na codzienność poddanych korony Hohenzollernów, dotyczyły bowiem jednego z istotnych czynników aktywności każdego człowieka, jakim było zdrowie.

¹ Por. rozważania: G. Vigarello, *Czystość i brud. Higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*, Warszawa 1998, s. 178; D. Łukasiewicz, „Zło niechrześcijańskie i nieludzkie”. *Historia dzieciobójstwa i inne studia z dziejów codzienności*, Poznań 2014, s. 136; A. Niewęglowska, *Zdrowie i higiena w dziewiętnastowiecznym Toruniu. Zarys problemu*, [w:] *Kondycja zdrowotna i demograficzna społeczeństwa polskiego na przestrzeni wieków*, red. K. Mikulski, A. Zielińska, K. Pękacka-Falkowska, Toruń 2011 (Między Zachodem a Wschodem 5), s. 25.

² Por. D. Fleming, *Warszawianka w kąpiel. Problem higieny w warszawskiej prasie kobiecej lat 1860–1918*, Warszawa 2008, s. 23.

³ D. Łukasiewicz, „Zło niechrześcijańskie...”, s. 136.

W opóźnionych pod względem poziomu cywilizacyjnego dzielnicach wschodnich Prus, a zatem także w większości pomorskich miast i miasteczek, poziom higieny ogólnej był w okresie przemian modernizacyjnych drugiej połowy XIX w. niebywale niski. Dotyczyło to higieny osobistej i publicznej. Myto się niechętnie, rzadko zmieniano ubrania i bieliznę. W obejściach często królował nieporządek. Podwórza i ulice w lecie pełne były kurzu, a w dni deszczowe królowało na nich błoto. Nieczystości zarówno z domów prywatnych, jak i zakładów rzemieślniczych, w tym szczególnie z uciążliwych ze względu na emisję nieprzyjemnych zapachów warsztatów rzeźnickich i masarni, wylewano bezpośrednio do ulicznych kanałów (rynsztoków), którymi najczęściej spływały one do najbliższych zbiorników lub cieków wodnych. W Golubiu jeszcze w pierwszej dekadzie XX w., według sprawozdania urzędowego, ścieki pomieszane z odpadami z ubojni spływały otwartym rynsztokiem poprzez ulice miasta i stwarzały znaczne niebezpieczeństwo dla zdrowia mieszkańców⁴. Na podobne niedogodności (fetor uryny i rozkładających się organicznych resztek z miejskiej rzeźni) skarżył się dr Johann Borntraeger, regencyjny radca medyczny z Gdańska, opisując w swym raporcie ulice Malborka w latach dziewięćdziesiątych XIX w.⁵ Obrazy takie stanowiły wówczas raczej powszechny, a nie wyjątkowy element małomiasteczkowego pejzażu. Doły kloaczne, znajdujące się na terenie każdej zamieszkałej posesji, opróżniano za pomocą prymitywnych urządzeń, a ich zawartość oraz mierzwę z licznych stajni i chlewów transportowano ulicami na wozach lub w specjalnie skonstruowanych, lecz prymitywnych beczkowozach. Czystością nie cieszyły się nawet większe miasta, a nieznośny fetor unoszący się nad ulicami nie był w połowie XIX w. czymś niezwykłym dla mieszkańców m.in. Torunia⁶.

Niekorzystny ze względu na poziom zdrowotności i komfort zamieszkiwania stan rzeczy starały się zmieniać władze państwa pruskiego. Pod wpływem ogólnych regulacji samorządy poszczególnych miast już w pierwszej połowie stulecia dążyły do przeciwdziałania nieporządkom i związanemu z nimi niebezpieczeństwu wybuchu zarazy. Działania przyspieszył przede wszystkim strach przed cholera, która począwszy od lat trzydziestych XIX stulecia w kilku śmiertelnych falach dotknęła niemal cały Stary Kontynent, przynosząc tysiące ofiar także na Pomorzu Nadwiślańskim. Wydawane od tamtego czasu przez magistraty miejskie szczegółowe ordynacje porząd-

⁴ Cyt. za K. Wajda, *Pod pruskim panowaniem (1772–1914)*, [w:] *Historia Golubia-Dobrzyńia*, t. 1: *Środowisko geograficzne, pradzieje i historia Golubia do 1939 roku*, red. K. Mikulski, współpr. M. Starosta, Toruń 2008, s. 250.

⁵ *General- Sanitäts- und Medizin- Bericht über den Regierungsbezirk Danzig für die Jahre 1892, 1893, 1894* erstattet von Dr. Borntraeger, Danzig 1897, s. 181.

⁶ A. Niewęgłowska, *Zdrowie i higiena...*, s. 28.

kowe, w których wymuszano na mieszkańcach przestrzegania rosnących w wyniku postępów nauki standardów czystości i utrzymania porządku w zagrodach, swą genezę miały w przepisach skierowanych przeciwko tej właśnie epidemii. Za pomocą nakazów i kar samorządy starały się wykreować prozdrowotne zachowania mieszkańców. Przykładowo wydane przez magistrat miasta Nowe nad Wisłą zarządzenie dotyczące utrzymania czystości zobowiązywało każdego właściciela gruntu w mieście do zorganizowania we własnym zakresie środków do sprzątnięcia ulic oraz dokonywania tego w każdą środę i sobotę między godziną 14 a 16⁷. Śmieci z miast wywożono poza obszar zagęszczonego zamieszkania i rozsypywano na należących do gminy wyznaczonych w tym celu gruntach. Do wywózki nieczystości najczęściej zobowiązani byli sami użytkownicy poszczególnych posesji, lub – tak jak miało to miejsce np. w Brodnicy – odpowiadał za to dzierżawca folwarku należącego do miasta⁸.

Mimo ścisłych regulacji kwestia utylizacji śmieci pozostawała palącym problemem społeczności lokalnej, szczególnie w miejscowościach położonych nad jeziorami. Otchłanie zbiorników wodnych były dla wielu mieszkańców dogodnym miejscem pozbywania się niepotrzebnych odpadów. Jeszcze w 1931 r. burmistrz Chełmży tak opisywał fragment ul. Strzeleckiej wiodącej do jeziora, które stanowiło dla ludności miasta wygodne i naturalne w ich mniemaniu śmietnisko, a jednocześnie było rezerwuarem wody pitnej dla miasta: „ulica ta jest tylko od cmentarza wybrukowana. Reszta aż do jeziora około 40 m ma nawierzchnię naturalną z narzuconymi gruzami i śmieciami. [...] Wobec nieuregulowania tej części ulicy zanieczyszczono ją odpadkami kuchennymi, popiołem i innymi nieczystościami, a dzieci i dorośli zanieczyścili ulicę naturalnym sposobem itp.”⁹. Lekarz powiatowy z Kartuz raportował zaś do Wydziału Zdrowia przy Urzędzie Wojewódzkim w 1927 r.: „kanalizacji niema. Ścieki deszczowe z podwórz i jam kloacznych spływają do rowów publicznych i stąd do jezior. Miejsca wylewania ścieków niema. Z tego powodu jezioro klasztorne bardzo zanieczyszczone”¹⁰.

Meldunki międzywojennych urzędników wskazywały na powszechność i trwałość niebezpiecznych zwyczajów w kwestii pozbywania się niechcia-

⁷ Por. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta Miasta Nowego nad Wisłą (dalej: AMN), sygn. 161, „Local-Verordnung für das Gebiet der Stadt Neuenburg”, 31 X 1839.

⁸ *Brodnica*, „Gazeta Grudziądzka” 26 VI 1900, nr 76.

⁹ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (dalej: UWPT) 1920–1939, sygn. 22865, Magistrat Miasta Chełmży do Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu, 15 VII 1931.

¹⁰ APB, UWPT, sygn. 11588, Lekarz powiatowy w Kartuzach do wojewody pomorskiego w Toruniu, 31 XII 1927.

nych nieczystości, mimo że już od dawna istniały szczegółowe regulaminy, zawierające sankcje karne za zabrudzanie terenów publicznych. Rozporządzenia dotyczące czystości uchwalane przez rady miejskie obowiązywały niekiedy przez kilkadziesiąt lat. Przyjęte w czasach pruskich ordynacje aktualne były w niektórych miejscowościach do wybuchu II wojny światowej. Tak było np. w Górznie, gdzie po włączeniu miasta do Polski nadal jako prawo lokalne obowiązywał statut porządkowy z 1861 r.¹¹ Miejskie regulacje porządkowe, mimo że każdorazowo uchwalane były przez odpowiednie samorządy, posiadały standardowy charakter i wszędzie nakładały na mieszkańców miasta (posiadaczy i użytkowników) przymus utrzymania czystości na posesjach i przylegających do nich odcinkach ulic i chodników. Dbałość o drogi publiczne oraz place (najczęściej pełniące rolę targów) spoczywała na barkach władz miejskich i wyznaczonych przez nie specjalnych pracowników odpowiedzialnych za regularne porządkowanie i czyszczenie. Ich szczegółowość i jasność przekazy sprawiała, że przez kilkadziesiąt lat obowiązywania nie traciły aktualności i pozostawały w mocy, mimo znaczących postępów w dziedzinie medycyny i higieny publicznej. Egzekwowanie przepisów sprawiało, że mimo wielu uchybień i wykroczeń ze strony lekceważących kwestie higieniczne mieszkańców, miasta pomorskie uznać można za czyste i schludne. Materiał ilustracyjny w postaci pocztówek, na których z reguły przedstawiano miejsca najbardziej reprezentacyjne, dokumentuje nieraz wręcz pedantyczny porządek panujący na placach, ulicach i skwerach.

Pierwsza wojna światowa i okres zmian stosunków politycznych po jej zakończeniu przyniosły obniżenie standardów higienicznych i estetycznych. Na samorządy, odpowiedzialne dotąd za nadzór nad czystością, nałożone zostały nowe, niezwykle uciążliwe obowiązki związane m.in. z aprowizacją. Kwestie te odsunęły na bok wszystkie inne. Zabrakło też ludzi do regularnego sprzątania ulic i obejść. Zanieczyszczone i zaśmiecone ulice, brudne podwórka z tymczasowymi szopkami i stajenkami dla zwierząt, nieprzestrzeżenie obowiązujących przepisów sanitarnych stały się przykrą rzeczywistością tych czasów. Zawirowania okresu przejściowego i trudna sytuacja ekonomiczna, a także zmiana władz na szczeblu samorządowym pogłębiły ten rozstrój. Odplyw doświadczonych urzędników oraz konieczność wdrożenia się w kwestie zarządzania miasta przez nową kadrę spowodowały znaczne uchybienia w kwestiach sanitarnych. Sporządzane na podstawie fachowej oceny sytuacji raporty lustrujących miasta po ich przejściu przez Polskę wojewódzkich komisji sanitarnych czy odwiedzających region lekarzy

¹¹ APB, UWPT, sygn. 12037, Protokół z lustracji administracji Magistratu i zakładów miejskich z listopada 1923 r.

i higienistów były w swym wydźwięku bardzo pesymistyczne. W Tucholi 14 marca 1921 r. komisja „stwierdziła [...] naocznie, że posadziciele domów mało dbają o porządek na podwórzach, także wylewają ścieki na ulicę i zanieczyszczają ulice okropnie”¹². W samym tylko Wąbrzeźnie w 1923 r. z lustrowanych 61 obejść „znaczone usterki” zagrażające zdrowotności publicznej stwierdzono w 42 przypadkach¹³. Minister zdrowia publicznego, prof. Witold Chodźko, objeżdżając miasteczka polskiego Pomorza w lecie 1923 r. zobaczył tam bród, nieuporządkowane wychodki i zagrażające ujęciom wody pitnej sterty gnoju na podwórkach¹⁴. „Stan sanitarny wielu miast i osiedli ludzkich, czystość ulic i placów, skwerów, parków i posesji prywatnych wiele pozostawia do życzenia. Często miejsca te są zanieczyszczone papierami, nawozem zwierzęcym i rozmaitem śmieciem” – dzielił się swymi wrażeniami na temat wyglądu wizytowanych miejscowości wojewoda Stanisław Wachowiak w okólniku skierowanym do lekarzy powiatowych w początkach kwietnia 1926 r.¹⁵

Poważnym problemem dla ośrodków miejskich była nadal sprawa pozbywania się wytworzonych przez ich mieszkańców nieczystości płynnych i stałych. W pobliżu miast najczęściej znajdowały się specjalne pola, na które służby miejskie wywoziły za pobraniem odpowiedniej opłaty śmieci stałe. Jak raportował lekarz powiatowy z Gniewu w swym sprawozdaniu ze stanu stosunków sanitarnych w 1927 r.: „Z miasta wywozi się śmieci na miejsce przeznaczenia, które jest położone 2 km poza obrębem miasta – nie zanieczyszczając terenu”¹⁶. Sytuacja ta nie rozwiązywała jednak całkowicie problemu. Widok zaśmieconych podmiejskich lasów, rowów przy drogach, do których wywożono śmieci, chcąc uniknąć opłaty, był powszechny. W Wejherowie miejscem pozbywania się odpadów, w tym płynnych nieczystości organicznych, był zagajnik wokół drogi wiodącej na cmentarz katolicki¹⁷. Zarówno zatem wywóz śmieci, jak i odprowadzanie nieczystości do rzek przepływających najczęściej przez centra miast narażały mieszkańców na zagrożenie zdrowotne oraz nieprzyjemny fetor. W lipcu 1926 r. naczelnik wydziału

¹² APB, Akta Miasta Tucholi (dalej: AMT), sygn. 1363, Odezwa Magistratu do mieszkańców miasta, 15 III 1921.

¹³ APB, UWPT, sygn. 12023, Lekarz Powiatowy w Wąbrzeźnie do Magistratu Miasta Wąbrzeźna, 17 X 1923.

¹⁴ Archiwum Państwowe w Gdańsku, Oddział w Gdyni (dalej APGd/Oddz. Gdynia), Komisariat Rządu w Gdyni, sygn. 577, Naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia w Toruniu do starosty powiatowego w Wejherowie, 2 VIII 1923, k. 12.

¹⁵ APB, UWPT, sygn. 12045, nlb.

¹⁶ APB, UWPT, sygn. 1158, Sprawozdanie lekarza powiatowego w Gniewie za rok 1927, 16 IV 1928.

¹⁷ APGd/Oddz. Gdynia, Starostwo Powiatowe Morskie, sygn. 213, Pismo do Komisji Sanitarnej przy Starostwie Morskim w Wejherowie, 21 IV 1934.

zdrowia urzędu wojewódzkiego skarżył się, że w Starogardzie „cuchnąca i dla zdrowia ludzkiego szkodliwa zawartość rur kanalizacyjnych zanieczyszcza koryto rzeki”, a nieprzyjemna woń zapełnia miasto¹⁸.

Stabilizacja gospodarcza, jaka nastąpiła w drugiej połowie lat dwudziestych, przyniosła pewną poprawę sytuacji. Na zjawisko to nałożył się także wzmożony nacisk administracyjny, ukierunkowany na podniesienie stanu sanitarnego i estetycznego, którego autorem był wielokrotny minister spraw wewnętrznych w rządach pomajowych, lekarz z wykształcenia, generał Felicjan Sławoj Składkowski. W odniesieniu do miast Pomorza te długofalowe i metodyczne działania przyniosły pozytywny efekt¹⁹. Normą stała się nieustanna kontrola ze strony organów państwowych w zakresie przestrzegania czystości. W praktyce oznaczało to policjanta bezwzględnie dozorującego poszanowanie przepisów sanitarnych i zachowanie porządku w obejściach. Nakładanie i egzekwowanie kar za zaniedbania, bałagan i nieestetyczny wygląd budynków czy ogrodzeń znacznie podniosły poziom higieny i czystości. Ministerialne nakazy pobudziły także do działania władze samorządowe, które już od końca lat dwudziestych aktywnie włączyły się w realizację licznych przedsięwzięć na swoim terenie.

Płynące z gabinetu ministra spraw wewnętrznych szczegółowe okólniki dotyczące „podniesieniu stanu estetycznego osiedli”, na szczeblu lokalnym przybierały formę bezpośrednich nakazów dla mieszkańców. W Tucholi tamtejszy burmistrz wydał np. obwieszczenie następującej treści: „Wzywa się wszystkich właścicieli i zawiadowców nieruchomości położonych w obrębie miasta Tucholi do natychmiastowego przeprowadzenia następujących czynności: 1. Odbielenia, otynkowania domów, za wyjątkiem budynków licowanych z cegłą i fugowanych, których należy tylko fugi uszczelnić i w razie potrzeby odświeżyć; 2. Do natychmiastowego – do 7 dni obielenia lub wymalowania wszystkich drewnianych płotów; 3. Do ogólnego uporządkowania osiedli, gnojowisk, śmietników itp.”²⁰. Działania te trafiały jednak na dość silny opór ludności, zmuszanej nieraz do rezygnacji z niezbędnej z racji niskich dochodów hodowli zwierząt czy też do dokonywania remontów przekraczających możliwości finansowe. Przykładowo w Nowym Mieście Lubawskim policja nakazała Alfonsowi Studzińskiemu likwidację chlewu na podwórku kamienicy znajdującej się przy ul. Sobieskiego, stanowiącej jeden z głównych ciągów komunikacyjnych miasta. Nie podzielał on jednak higienicznego zapału

¹⁸ APB, UWPT, sygn. 12049, Wydział Zdrowia Publicznego UWP do naczelnika Wydziału Samorządowego, 27 VIII 1926.

¹⁹ T. Krzemiński, *Krajobraz higieniczno-estetyczny miast i wsi pomorskich w dwudziestolecie międzywojennym*, „Zapiski Historyczne” 77, 2012, 2, s. 53.

²⁰ APB, AMT, sygn. 1367, Odezwa burmistrza Tucholi do mieszkańców miasta, 16 V 1929.

władz i w odwołaniu od decyzji pisał: „Zarządzenie policyjne nie wymienia zwierząt żywych, które mi zakazuje trzymać, wobec czego zarządzenie jest niezrozumiałe, dla strzeżenia podwórza mogę i muszę trzymać psa, do tępienia szczurów i myszy kota, które to zwierzęta są koniecznie potrzebne. Przejściowo utrzymuję świnie w celu zużytkowania odpadków w szczelnie zamkniętej klatce. Wszelki dzienny nazbierany kał i mierzwę wywożę, zatem nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo, albowiem następuje dezynfekcja”²¹.

W marcu 1929 r. „Głos Tucholski” apelował: „Praca nad podniesieniem zdrowotności w ostatnich latach przyniosła co prawda widoczne rezultaty, jednak stan sanitarny osiedli ludzkich wymaga jeszcze daleko idącej poprawy, osobliwie przy współudziale obywatelstwa. [...] Każdy obywatel powinien stale pilnować, by podwórza były stale oczyszczone i zamiatane, by place publiczne, hotele i restauracje były utrzymywane we wzorowej czystości. Nie pomogą zabiegi jednorazowej czystości. Nie pomogą zabiegi jednostek jeżeli ich sąsiedzi na przykład zabrudzają ulice i odcinki dróg przez wyrzucanie nieczystości. [...] Bardzo dużo osób lekceważy sobie zabiegi o utrzymanie czystości”²². W drugiej połowie lat trzydziestych miasta pomorskie odznaczały się stosunkowo wysokim poziomem estetyki i zadbania, choć władze wojewódzkie nadal dostrzegały rzucające się w oczy mankamenty. Nadzór władz państwowych i samorządowych nad tymi kwestiami i konsekwentnie stosowane wobec stwierdzonych uchybień dotkliwe kary wyrobiły w ludności nawyk dbania o czystość i estetykę zamieszkiwanych osiedli.

DOSTĘP DO WODY

Przestrzeganie czystości i zasad higieny publicznej nierozzerwalnie związane było z dostępem do źródeł świeżej i czystej wody. Kwestia ta stała się szczególnie ważna po upowszechnieniu odkrycia brytyjskiego lekarza Johna Snowa, który wykazał bezpośredni związek zachorowalności na cholereę ze spożywaniem i wykorzystywaniem wody zanieczyszczonej jej bakteriami²³. W miasteczkach pomorskich drugiej połowy XIX w. wodę najczęściej czerpano ze studni. Znajdowały się one na terenie posesji prywatnych bądź też były źródłami ogólnodostępnymi i miały formę ozdobnych pomp i wodotrysków. Nierzadko do konsumpcji wykorzystywano wodę rzeczną, szczegól-

²¹ Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), Starostwo Powiatowe w Nowym Mieście Lubawskim (dalej: SPNML), sygn. 608, Alfons Studziński do Starostwa Powiatowego w Nowym Mieście Lubawskim, 20 XII 1928.

²² *Zapobiegajmy chorobom zakaźnym*, „Głos Tucholski wraz z Orędownikiem Powiatowym” 23 III 1929, nr 4.

²³ J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Poznań 2013, s. 235.

nie w dzielnicach nadbrzeżnych. W miastach leżących w pobliżu jezior (jak Chełmża czy Chojnice) to te akwenty zapewniały wodę pitną dla znacznej liczby mieszkańców. Z sobie tylko wiadomych przyczyn wodę jeziorną ceniono bardzo wysoko. Popularne na regionalnym rynku piwo wytwarzane przez browar Wolffa z Chełmży było wytwarzane właśnie na bazie wody z tamtejszego jeziora²⁴. Woda rzeczna i jeziorna była też przede wszystkim używana do prania, a wykwalifikowane praczki stroniły od nieprzydatnej, ich zdaniem, do skutecznego oczyszczania tkanin wody studziennej.

Wszystkie źródła wody były jednak narażone na łatwe skażenie drobnoustrojami chorobotwórczymi. Do podwórkowych studni łatwo przenikały zanieczyszczenia organiczne z powierzchni. Problem ten należał do powszechnych, co konstatowały badające sprawę komisje sanitarne. Źródło wody pitnej nierzadko bowiem znajdowało się w pobliżu hałd mierzwy zwierzęcej lub ustępów zaopatrzonych w kloakę. Jeziora i rzeki były natomiast zlewiskami wszelkich płynnych odpadów organicznych pochodzących z leżących nad nimi osiedli i pól. Akwenty wykorzystywano także jako dogodne miejsca do pozbycia się niepotrzebnych odpadów i śmieci, w tym padliny. Szczególnie niebezpieczna pod tym względem była przepływająca przez wiele ośrodków miejskich Pomorza Wiśla, której wody niosły zanieczyszczenia z terenów centralnej Polski, często nawiedzanej jeszcze na przełomie wieków przez cholere. Jedynym skutecznym antidotum na tego typu zagrożenia była budowa sieci wodociągowej i kanalizacyjnej.

Do czasu wybudowania wodociągów niezwykle uciążliwym problemem była kwestia dostarczania wody do poszczególnych mieszkań. Zajmowała się tym najczęściej służba kobieca lub specjaliści posługacze nosiwody. Widok służących, które objuczone wiadrami zawieszonymi na specjalnych nosidłach regularnie wyprawiały się do miejskiej studni lub do rzeki po wodę, wkomponowany był w codzienny spektakl zdarzeń każdego miasteczka. Zimą zajęcie to sprawiało o wiele więcej kłopotu, gdyż rozlewająca się woda zamarzała i droga wodąca do źródła była oblodzona i niebezpieczna. Zajmujące się noszeniem wody kobiety po pewnym czasie praktyki nabywały, w świetle wspomnień jednego z pamiętnikarzy, w noszeniu takiej wprawy, że woda w wiadrach nie kołysała się i nie wylewała²⁵.

Wprowadzenie wodociągów stało się zatem przełomem w dziedzinie higieny społecznej i komfortu życia. Wodę zdatną do spożycia starano się

²⁴ S. Różyński, *Chełmżyński browar F.W. Wolff & Co. Brauerei Culmsee (1880–1919)*, Chełmża 2012.

²⁵ E. Lenski, *Hausfrauen-Alltag vor 1900 in Marienwerder/Westpreußen*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus den Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. O. Gründer, F. Neumann, Celle 1983, s. 258.

dostarczać z bezpiecznych i przebadanych pod względem bakteriologicznym źródeł. Regularnie czynione kontrole czystości i łatwość wstrzymania dostawy skażonej wody do znacznej liczby odbiorców w praktyce wyeliminowały zagrożenie epidemiologiczne. Natomiast budowa kanalizacji skutecznie rozwiązała problem odprowadzania wszelkich nieczystości organicznych poza najludniejsze rejony osiedli. Przed wpuszczeniem ścieków do rzeki lub jeziora były one także częściowo utylizowane w osadowych oczyszczalniach ścieków, których budowa w skanalizowanych miasteczkach stała się normą. Mimo znacznego postępu w tej dziedzinie, do 1914 r. nie wszystkie miasta w regionie posiadały takie instalacje wodno-kanalizacyjne, choć trend do ich wprowadzania był powszechny i ogólnie akceptowany przez mieszkańców, a po 1920 r., mimo wszelkiego rodzaju kłopotów natury ekonomicznej, kontynuowany. Podstawowym problemem była kwestia uzyskania środków na inwestycje. Własne zasoby finansowe samorządów były niewystarczające, a uzyskanie kredytu ze źródeł państwowych trudniejsze niż przed rokiem 1914. „Korporacje miejskie ochraniają obywateli pod względem materialnym, lecz za to krzywdzą pod względem kulturalnym, nie dają im nic z zdobyczy nowoczesnych” – konstatował urzędnik wojewódzki, opisując stosunki „sanitarno-higieniczne w Tucholi w 1927 r.²⁶ Ze względu na stosowany przez władze przymus podłączenia do sieci wodociągowej, wynikający z obowiązującej ordynacji samorządowej z 1853 r., w miejscowościach, w których istniały wodociągi, przyłączone do nich były niemal wszystkie gospodarstwa domowe. Wedle szacunków lustratorów rewidujących stan instalacji wodno-kanalizacyjnych po przejściu Pomorza przez Polskę, przyłączy takie posiadało ok. 80% miejskich posesji na Pomorzu²⁷. W miastach bez tego udogodnienia wodę czerpano głównie ze studni zaopatrzonych w pompę, które znajdowały się na terenie posesji prywatnych lub były własnością samorządu. W pozbawionej wodociągu Kościerzynie w 1923 r. funkcjonowało 12 publicznych pomp, poza tym „wszystkie fabryki i tartaki i zakłady publiczne, szkoły, zakłady mają własne pompy, częściowo z wodociągami przez elektromotor pędzonymi”²⁸.

Coraz bardziej szczegółowe i nadzorowane przez organy państwowe rozporządzenia sanitarne oraz ścisłe przestrzeganie ich wpływały ewolucyjnie na przeobrażenie krajobrazu higienicznego, estetyki, a także na zmiany w świadomości mieszkańców miasteczek wobec kwestii czystości własnej i publicznej. Probierzem tej przemiany był spadek liczby ofiar epidemii chorób

²⁶ APB, AMT, sygn. 1363, Wojewoda pomorski do Magistratu Miasta Tucholi, 5 XII 1927.

²⁷ APB, UWPT, sygn. 24458.

²⁸ APB, UWPT, sygn. 11579, Sprawozdanie roczne Powiatowego Urzędu Zdrowia w Kościerzynie do wojewody pomorskiego za rok 1922, 29 III 1923.



9. W drugiej połowie XIX w. w pejzażu miast pojawiły się zupełnie nowe budowle. Obiektem zwiastującym poprawę komfortu życia była wieża ciśnień. Tam, gdzie stanęły wieże ciśnień, funkcjonowały także wodociągi dostarczające bezpośrednio do domów świeżą i bakteriologicznie przebadaną wodę. Na fot.: wieża ciśnień w Chełmnie (ze zbiorów Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie).

zakaźnych (przede wszystkim cholery i tyfusu), które do lat siedemdziesiątych XIX w. regularnie nawiedzały prowincję. Pierwszą z nich powodowało najczęściej spożycie wody zanieczyszczonej odchodami osoby chorej, drugą pokąsanie przez zakażone wszy. Ludność miejska mieszkająca w dużym skupisku zaliczała się do grupy najwyższego ryzyka zarażenia. Przykładowo podczas epidemii cholery w 1848 r. na terenie powiatu brodnickiego, na 798 ofiar śmiertelnych zarazy 432, czyli 51%, stanowili mieszkańcy miast (głównie Brodnicy i niewielkich Kurzętnika oraz Górzna)²⁹. Śmiercionośne żniwo przyniosły także następne fale tej groźnej choroby z lat 1852, 1854, 1855, 1866. Zaostrzone przepisy sanitarne i budowa instalacji wodno-kanalizacyjnych oraz zwiększająca się z upływem czasu świadomość związku czystości ze zdrowiem przyczyniły się do stopniowej likwidacji niezwykle niebezpiecznych jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej zagrożeń. Lata 1871–1873 zamykają na Pomorzu Nadwiślańskim erę wielkich śmiercionośnych pomorów. Gdy w 1910 r. cholera grasowała jeszcze na terenach Austro-Węgier oraz Imperium Rosyjskiego i wciąż zbierała w Europie Środkowej śmiertelne żniwo,

²⁹ H. Plehn, *Geschichte des Kreises Strassburg in Westpreussen*, Leipzig 1900, s. 313.

na Pomorzu Nadwiślańskim nie miała już tak dużego zasięgu, a nielicznymi chorymi, w znacznej części robotnikami sezonowymi z Królestwa, natychmiast zajmowała się służba zdrowia. Mimo tych działań na początku XX w. daleko jeszcze było do całkowitej eliminacji zagrożenia tzw. „chorobami brudnych rąk”. W 1899 r. epidemia tyfusu brzuszego wybuchła w rozrastającej się, przemysłowej Chełmży. Groźny incydent zmobilizował władze lokalne i państwowe do zbudowania w mieście nowoczesnych wodociągów i kanalizacji³⁰. W Czernsku w lecie 1912 r. na wywołaną najpewniej z powodu nieprzestrzegania podstawowych zasad higieny osobistej epidemię biegunki zmarło osiem osób³¹. Dane statystyczne potwierdzają wpływ tej swoistej rewolucji cywilizacyjnej, jaką przeszły w tych latach miasta na Pomorzu, na wzrost zdrowotności. Wyraźnie dostrzegalny był spadek umieralności niemowląt i liczby porodów martwych oraz wydłużenie życia. Podczas gdy w latach osiemdziesiątych XIX w. w Chojnicach umierało przeciętnie 97 niemowląt rocznie, to w dwadzieścia lat później, przy zwiększonej populacji, liczba ta spadła do 70³². Zjawiska te były w dużej mierze pochodną podniesienia stanu sanitarnego i wzrastającego upowszechnienia higieny³³.

CHOROBY

Postęp w dziedzinie medycyny i upowszechnienie higieny doprowadziły do znacznego ograniczenia występowania najbardziej dotąd śmiertelnych i budzących powszechne przerażenie chorób zakaźnych. Uporanie się z cholera zbiegło się w czasie ze skutecznym rozwiązaniem problemu czarnej ospy. W latach siedemdziesiątych XIX w. państwo wprowadziło powszechny obowiązek szczepień na tę chorobę. Jej nieliczne przypadki prasa lokalna u progu XX stulecia odnotowywała już tylko jako ciekawostki z nadpobliskiej granicy rosyjskiej³⁴. Mimo tych sukcesów wyraźnie dostrzegana była jednak bezradność ówczesnej medycyny. Dotyczyło to szczególnie chorób wieku dziecięcego. Grozę współczesnych budziła szkarlatyna, która swe śmiertelne żniwo

³⁰ P. Birecki, *Dzieje sztuki w Chełmży*, Chełmża 2001, s. 45; Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Akta Miasta Chełmży (dalej: AMChż.), sygn. 1120.

³¹ APB, Królewska Landratura w Chojnicach (dalej: KLCh), sygn. 765, k. 183.

³² Por. K. Wajda, *Ludność Chojnic*, [w:] *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2010, s. 273.

³³ A. Zielińska, *Rewolucja cywilizacyjna i demograficzna na przełomie XIX i XX wieku na przykładzie miast zaboru pruskiego* [w:] *Modernizacja, polskość, trwanie. Społeczne, kulturowe i polityczne aspekty aktywności Polaków na przełomie XIX i XX wieku*, red. S. Wierzechowski, Toruń 2015, s. 34.

³⁴ *Wąbrzeźno. W tutejszym domu chorych*, „Gazeta Grudziądzka” 17 IV 1900, nr 46.

przynosiła najczęściej rodzinom wielodzietnym. Przykładowo jesienią 1894 r. lekarz powiatowy w Wejherowie odnotował 55 przypadków tej choroby, z których 11 zakończyło się śmiercią, najczęściej młodocianych pacjentów³⁵. W ciągu niespełna półrocza (między sierpniem 1913 a styczniem 1914) chorobą tą w Chełmnie zaraziło się sto piętnaście osób, z czego dziesięć zmarło³⁶. Śmiertelne żniwo wśród najmłodszych zbierała też błonica. Jej ofiarą był m.in. starszy brat pamiętnikarza z Kartuz, Ericha Marquardta, zmarły w 1907 r. w wieku zaledwie ośmiu lat³⁷. Wiosną 1914 r. na szkarlatynę i dyfteryt cierpiało przeszło stu uczniów w Skarszewach³⁸. W Czersku fala zachorowań na odrę wśród tamtejszych dzieci, która przeszła późną wiosną i latem 1912, pociągnęła za sobą 11 ofiar³⁹. Tragiczne w skutkach bywało najczęściej zarażenie krztuścem, na który nie znano jeszcze skutecznego lekarstwa. Obawa przed zachorowaniami na gardło i górne drogi oddechowe, które trudno było zwalczać spowodowały, że wiosną 1914 r. władze regencyjne wydały zakaz sprzedaży dzieciom szkolnym zimnych napojów i lodów⁴⁰.

Wielkim problemem społecznym tamtej epoki była gruźlica, choroba niezwykle zaraźliwa, trudna do wyleczenia i powodująca ogólne wyniszczenie organizmu. W ośrodkach miejskich Pomorza cierpiały na nią całe rodziny⁴¹. Gruźlica była też najczęstszą chorobą przewlekłą wśród poddanych korony Hohenzollernów. W prowincji zachodniopruskiej należała do najliczniej notowanych i śmiertelnych w skutkach schorzeń, warunki mieszkaniowe i klimatyczne nie sprzyjały bowiem wzmacnianiu osłabionych chorobą organizmów. Cechą charakterystyczną było też to, że występowała ona częściej wśród ludności miejskiej niż wiejskiej⁴². W rozrastającym się, robotniczym Czersku w przeciągu zaledwie sześciu miesięcy 1912 r. na gruźlicę zmarło sześć osób⁴³. Zagrożenie tą chorobą społeczną władze samorządowe wykorzystywały niekiedy jako argument do podniesienia stanu sanitarnego i polepszenia warunków egzystencji mieszkańców. Magistrat Chełmna, w oparciu o dane statystyczne wskazujące niską zachorowalność na gruźlicę

³⁵ *General- Sanitäts- und Medizin Bericht...*, s. 151.

³⁶ *Szkarlatyna panująca w Chełmnie*, „Gazeta Toruńska” 10 I 1914, nr 7.

³⁷ E. Marquardt, *Meine Kindheitserinnerungen an Karthaus und Umgebung*, [w:] *Der Kreis Karthaus. Ein westpreußische Heimatbuch. Landschaft, Geschichte, Erinnerungen, Bilder, Gedichte, Erlebnisse, Lebensbilder*, hrsg. W. Bauer, [b.m.w.] 1978, s. 281.

³⁸ *Hier herrschen unter den Schulkinder*, „Geselliger” 8 V 1914, nr 107.

³⁹ APB, KLCh, sygn. 765, k. 91, Wójt w Czersku do landrata w Chojnicach, 1 VIII 1912.

⁴⁰ *Przestrzegać dzieci przed jedzeniem lodów*, „Gazeta Toruńska” 11 VII 1914, nr 155.

⁴¹ W.K. Korpalska, *Rozwój instytucji zdrowia publicznego na ziemiach polskich pod zaborem pruskim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Z dziejów zdrowia publicznego*, red. J. Nosko, Łódź 2006, s. 204.

⁴² *General- Sanitäts- und Medizin Bericht...*, s. 154–155.

⁴³ APB, KLCh, sygn. 765, k. 91, 183.

wśród mieszkańców miasta, rozpoczął akcję promowania prozdrowotnych walorów miejscowości i podjął starania o dotację państwową na rozbudowę nowoczesnej kanalizacji i oczyszczalni ścieków. W swej petycji do rządu chełmińscy włodarze argumentowali, że ich miasto jest najzdrowsze w prowincji, a zachorowania na gruźlicę i zapalenie płuc należą do najrzadszych w okręgu regencyjnym i całym Królestwie Pruskim⁴⁴. Osobą zaangażowaną w przekształcenie miasta na siedmiu wzgórzach w przeciwgruźlicze uzdrowisko był tamtejszy lekarz i społecznik, doktor August Schacht.

Mimo przyspieszonej modernizacji w dziedzinie infrastruktury technicznej, aktywnych działań władz samorządowych i państwowych (zarówno pruskich, jak i polskich) w kwestii podniesienia poziomu zdrowotności, nie udało się w pełni zlikwidować zagrożeń wynikających z nieprzestrzegania zasad higieny. Lekarze powiatowi nadal dość regularnie odnotowywali przypadki groźnych zakażeń (duru brzuszego, tyfusu, czerwonki), atakujących nieraz kilkadziesiąt osób wśród kilkutysięcznej populacji miasta. Przyczyną zawsze był niski standard sanitarny i przeludnienie. W 1905 r. w Nowym Mieście Lubawskim na tyfus zachorowało 23 lokatorów kamienicy przy ulicy Mostowej. Źródłem epidemii był sklep z używanymi ubraniami, prowadzony przez jedną z lokatorek domu⁴⁵. Zarazki tyfusu plamistego przenoszone były przez wszy, ubrania więc musiały być źródłem wszawicy. Przyczyną pojawienia się duru brzuszego w Brodnicy stało się zakażenie studni znajdującej się na jednej z posesji miejskich, niepodłączonych jeszcze do sieci wodociągowej⁴⁶. Do spożywanej przez lokatorów wody musiały dostać się drobnoustroje z zalegających w pobliżu składowisk gnoju albo ludzkich odchodów. Brud oraz nieprzestrzeganie wymaganych już przez władze norm higienicznych wpłynęły na pojawienie się duru brzuszego w Radzynie Chełmińskim i Nowym Mieście na przełomie 1905 i 1906 r. oraz „stosunkowo wysokiej liczby” zachorowań na tyfus w miasteczkach powiatu grudziądzkiego (Łasinie i Radzynie Chełmińskim) oraz w samym Grudziądzu późną wiosną 1911 r.⁴⁷ W sierpniu tego roku w Kwidzynie na tyfus zachorowało 40 osób, z czego trzy przypadki zakończyły się śmiercią⁴⁸.

Ówczesna medycyna nie posiadała jeszcze skutecznych lekarstw na tę chorobę. Lekarze powiatowi, odpowiedzialni za nadzór nad środkami zaradczymi, do czego zobowiązywały ich niemiecka (1900) i pruska (1906)

⁴⁴ Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem (dalej: GStA PK), I. Hauptabteilung (dalej: HA), Rep. 76, VIII B, nr 2506, Pełnomocni przedstawiciele mieszkańców Chełmna do rządu pruskiego, 1911, k. 10.

⁴⁵ APGd, Królewsko-Pruska Regencja w Kwidzynie (dalej: KPRK), sygn. 1817, k. 74.

⁴⁶ APGd, KPRK, sygn. 1890.

⁴⁷ APGd, KPRK, sygn. 1724, 1817.

⁴⁸ *Zgłoszono tu znowu trzy nowe wypadki tyfusu*, „Gazeta Toruńska” 11 VIII 1911, nr 182.

ustawy o zapobieganiu chorobom zaraźliwym, jedyne co mogli stosować to separację chorych od zdrowych i kwarantannę⁴⁹. Tyfus czy czerwonka rozprzestrzeniały się najczęściej wśród środowisk niezamożnych (robotników, drobnych handlarzy itp.), posiadających liczną rodzinę zamieszkującą na niewielkiej przestrzeni. Były zatem szczególnie trudne do zwalczania. Jak narzekał dr Schlee z Nowego Miasta Lubawskiego, często zdarzało się, że chore dzieci spały we wspólnym łóżku ze zdrowymi, co wszelkie działania służb medycznych czyniło nieskutecznymi. Świadczyło to pośrednio o niskiej świadomości zdrowotnej wśród znacznej części społeczności miejskich. Jedynym w miarę skutecznym sposobem na wygaszenie choroby była zatem izolacja chorych w szpitalach⁵⁰. W okresie międzywojennym wciąż często zdarzały się zachorowania na dur wśród biedniejszych mieszkańców miast. W Chełmży, w funkcjonujących tam „slumsach”, położonych nad jeziorem, choroba ta miała niemal charakter endemiczny, a przyczyną była zanieczyszczona woda, której używano zarówno do prania i mycia, jak i do celów spożywczych⁵¹.

Czas I wojny światowej z jego gospodarką niedoborów niekorzystnie wpłynął na stosunki sanitarne i zdrowotne także wśród mieszkańców miast niedotkniętych bezpośrednimi działaniami wojennymi. W tym okresie następowało powolne osłabienie biologiczne ludności cywilnej, sytuację pogarszały też ciągle braki w zaopatrzeniu w lekarstwa i środki czystości. Już na początku wojny prasa regionalna szczególnie akcentowała na skrupulatne przestrzeganie zasad higieny, co zapobiec miało wystąpieniu epidemii. „Gazeta Toruńska” w okresie poprzedzającym nastanie upałów dawała swym czytelnikom następujące rady w formie dekalogu wojennego:

- „1. Zachowuj wszędzie nadzwyczajną czystość.
2. Myj ręce przed każdym jedzeniem. Płucz usta rano i wieczór. Kąp się jak najczęściej.
3. Przewietrzaj dokładnie mieszkanie. Przewietrzaj ubranie i bieliznę na powietrzu i słońcu.
4. Wstawaj wcześniej i pracuj.
5. Nie przesiaduj w knajpach.
6. Nie pij nieprzeżetowanego mleka. Nie pij alkoholu. Nie jedz surowych lub zepsutych owoców.
7. Zakrywaj pokarmy i napoje przed muchami i pyłem.

⁴⁹ J. Sadowska, *Ochrona zdrowia publicznego na ziemiach polskich w zaborze pruskim*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 63, 2000, z. 3–4, s. 202.

⁵⁰ APGd, KPRK, sygn. 1817, Landrat w Lubawie do prezydenta regencji w Kwidzynie, 7 I 1907, k. 176–177.

⁵¹ APT, AMChż., sygn. 2971, Sprawozdania inspektora Państwowej Służby Zdrowia, 7 VI 1927.

8. Tęp zawzięcie muchy, komary, wszy, pluskwy, pchły oraz szczury.
9. Nie wchodzić do mieszkań zakażonych.
10. Mimo przeciwności nie upadaj nigdy na duchu⁵².

Obok wskazówek na temat kondycji fizycznej, ważne miejsce zajęły też porady dotyczące psychiki. Dostrzegano, że wojna bardzo niekorzystnie wpływa na stan emocjonalny zarówno żołnierzy na froncie, jak i milionów pozostałych na tyłach cywilów. Przez cztery długie lata prasa regionalna, i polska, i niemiecka, wielokrotnie podawała przykłady zachowań mieszkańców miast pomorskich, które świadczyły o złym samopoczuciu i stanach depresyjnych. Wielokrotnie informowano o samobójstwach spowodowanych wieloaspektowym oddziaływaniem wojny. Rozłąka z ukochaną osobą, strach przed powrotem na front, urazy psychiczne na skutek udziału w walce czy utrata dotychczasowych, stabilnych dochodów i strach przed ekonomiczną degradacją – to tylko kilka przyczyn podjęcia tej ostatecznej decyzji⁵³. Na zaburzenia zdrowia psychicznego cierpieli żołnierze, którzy przeżyli grozę wojny pozycyjnej. Doktor Kazimierz Maj, praktykujący w Starogardzie, już po wojnie leczył młodego żołnierza, który ocalał po zasypaniu w okopie. Od tamtego czasu człowiek ten przestał mówić, choć słyszał doskonale. Według źródła, elektrowstrząsy zaordynowane przez doświadczonego medyka i „sugestywne przemowy” do chorego pozwoliły na jego powrót do zdrowia⁵⁴.

Mimo zaostrzenia przez władze przepisów przeciwdziałających rozszerzeniu epidemii, w czasie wojny nie udało się ich uniknąć. Zwiększona mobilność ludności, znajdujące się na terenie prowincji obozy jenieckie (m.in. w Czersku czy Tucholi) oraz funkcjonowanie na terenie wielu miast lazaretów miały wpływ na wzrost ryzyka. Groźny tyfus pojawił się już na jesieni 1914 r. wśród rannych żołnierzy przebywających w Chojnicach i w pobliżu tego miasta⁵⁵. Izolowanie chorych, często w ośrodkach położonych z dala od centrów miast, a także szczelny kordon sanitarny zastosowany na granicy z Królestwem Polskim nie były w stanie w pełni skutecznie ochronić wschodnich dzielnic Rzeszy przed szalejącymi na wschodzie epidemiami. Mimo starań lekarzy i władz nie zawsze udawało się odseparować chorych od otoczenia i tyfus stanowił ciągłe zagrożenie w czasie wojny. Dużo ofiar śmiertelnych przyniosła także epidemia biegunki z lata 1917 r., przywleczona na teren Pomorza Nadwiślańskiego z okopów frontu zachodniego. Tylko

⁵² 10 przykazań zdrowotnych, „Gazeta Toruńska” 8 V 1915, nr 104.

⁵³ T. Krzemiński, *Wojenna codzienność na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1914–1918*, „Czasy Nowożytne” 27, 2014, s. 209.

⁵⁴ APT, Akta Rodziny Majów z Grudziądza (dalej: ARMG), sygn. 11.

⁵⁵ *Codziennie przyjeżdżają tutaj pociągi z rannymi*, „Gazeta Toruńska” 20 XI 1914, nr 249.

w jednym tygodniu sierpnia tego roku dr Wagner, lekarz powiatowy w Świeciu, meldował o pięćdziesięciu przypadkach choroby w Nowem, z których pięć zakończyło się śmiercią zakażonych⁵⁶. Władze za pośrednictwem prasy regionalnej zalecały wzmożone przestrzeganie higieny, przygotowywanie jedzenia czystymi rękami, spożywanie ugotowanych owoców i warzyw, zakazywanie dzieciom ssania palców, a także możliwe jak najczęstsze przepłukiwanie ust środkiem odkażającym⁵⁷. Zaraza zebrała jednak śmiertelne żniwo. Między 19 a 25 sierpnia na terenie całej prowincji zachorowało 591 osób, z czego 51 zmarło⁵⁸.

Najgroźniejsza w skutkach i przebiegu okazała się jednak epidemia grypy „hiszpanki”, która zaatakowała mieszkańców Pomorza w kilku falach latem i jesienią ostatniego roku wojny. Osłabione kilkuletnim niedożywieniem organizmy łatwo poddawały się tej niezwykle zaraźliwej chorobie wirusowej, której śmiertelnymi powikłaniem było najczęściej bakteryjne zapalenie płuc. Medycyna była wobec „hiszpanki” bezsilna. Powszechnie zalecano wzmacnianie organizmu m.in. poprzez podawanie odżywczego mleka, stosowanie naparów z kwiecica lipowego itp.⁵⁹ Choroba, charakteryzująca się w pierwszym stadium wysoką gorączką, była niezwykle groźna dla ludzi młodych, wśród których było najwięcej przypadków śmiertelnych⁶⁰. Apogeum zachorowań przypadło na jesień 1918 r. Meldunki władz lokalnych mówiły o masowości infekcji⁶¹. Liczba chorych i umierających na „hiszpankę” była tak duża, że poszczególni landraci, po konsultacjach z lekarzami powiatowymi, decydowali się na dwutygodniowe zamykanie szkół oraz zakaz organizowania spotkań publicznych⁶².

W mniejszej skali, ale równie niebezpieczne były w czasie wojny inne choroby zakaźne. Lekarze powiatowi odnotowywali na terenie ośrodków miejskich całej prowincji zarówno tyfus plamisty, jak i dur brzuszny. Groźne pozostawały błonica i szkarlatyna⁶³. Jak niebezpieczna była ta ostatnia, dowodzi

⁵⁶ APGd, KPRK, sygn. 1850.

⁵⁷ *Zur Bekämpfung der Ruhr*, „Thorner Zeitung” 28 VIII 1917, nr 200.

⁵⁸ *Na biegunkę zmarło w Prusach Zachodnich*, „Gazeta Toruńska” 14 IX 1917, nr 211.

⁵⁹ *Grypa hiszpańska jeszcze bynajmniej nie ustępuje*, „Gazeta Grudziądzka” 19 X 1918, nr 122.

⁶⁰ *Die „spanische Krankheit”, eine Weltkrankheit*, „Westpreußisches Volksblatt” 4 VII 1918, nr 151; *Die Grippe-Epidemie*, „Westpreußisches Volksblatt” 11 X 1918, nr 236; *Die Grippe (Influenza)*, „Westpreußisches Volksblatt” 23 X 1918, nr 246.

⁶¹ APB, KLCh, sygn. 766, Zarząd Policji w Chojnicach do landrata chojnickiego, 1 X 1918, k. 27.

⁶² Por. APGd, KPRK, sygn. 1817, Landrat w Lubawie do prezydenta regencji w Kwidzynie, 22 X 1918.

⁶³ O zachorowaniach na tyfus donosił m.in. wójt w Czersku: zob.: APB, KLCh, sygn. 766, Wójt w Czersku do landrata w Chojnicach 27 III 1918, k. 3; czy lekarz powiatowy w Grudziądzu: APGd, KPRK, sygn. 1724, Lekarz powiatowy w Grudziądzu do landrata powiatu

informacja prasowa z Wejherowa, że tamtejszy szewc Knieapfel z jej powodu stracił w zimie 1915/1916 r. pięcioro dzieci⁶⁴.

W okresie międzywojennym ludność regionu, w tym także mieszkańcy miast, wciąż narażona była na groźące trwałą utratą zdrowia a nawet śmiercią schorzenia. Najbardziej rozpowszechnioną i nadal nieuleczalną chorobą pozostawała gruźlica. Dolegliwość ta dotykała, tak jak i w okresie wcześniejszym, wszystkich grup społecznych i wiekowych. Jej przypadki odnotowywano także wśród najsilniejszych, zdawałoby się, przedstawiciele populacji, czyli młodych mężczyzn w wieku poborowym. W 1931 r. spośród 17 103 rekrutów gruźlicę stwierdzono u 475, co stanowiło 2,77% badanych⁶⁵. Mieszkańcy miast byli bardziej podatni na tę groźną przypadłość płucną. W 1932 r. starosta powiatu toruńskiego meldował wojewodzie pomorskiemu: „Z pośród cierpień przy badaniu rekruta w powiecie toruńskim należy zaznaczyć, że najczęściej się stwierdza gruźlicę bądź czynną, bądź ukrytą. Szczególnie poważnie ta sprawa przedstawia się w samej Chełmży. W dniu poboru rekruta z samego miasta wyłącznie zdołała komisja poborowa nadać kategorię «A» zaledwie 10%, pozatem z powodu gruźlicy w pierwszym rzędzie reszta poborowych odpadła, jako element wybitnie chory”⁶⁶. Doniesienia lekarzy powiatowych wskazywały, że w miastach choroba najczęściej szerzyła się wśród ludności najbiedniejszej, w rodzinach robotniczych, gdzie szczególnie w przypadku wielodzietności częstym zjawiskiem było niedożywienie powiązane z niezwykle ciężkimi warunkami mieszkaniowymi⁶⁷. „Było sporo gruźlików, którzy wymagali systematycznej opieki. Leżących odwiedzało się możliwie co tydzień. Miałem dwie rodziny, w których młodzież dogorywała” – wspominał lekarz z Chełmna Franciszek Wasilewski⁶⁸. W latach trzydziestych cierpiących na gruźlicę zaczęto otaczać opieką lekarską wspieraną przez państwo. W miastach powiatowych otwierano specjalistyczne przychodnie przeciwgruźlicze, w których pacjent mógł uzyskać pomoc we wciąż nierównej walce z chorobą⁶⁹.

ziemskiego, 6 X 1918, k. 120. Na początku 1915 r. epidemia szkarlatyny panowała w Pelplinie i okolicy, a korzystanie z wody Wierzycy groziło mogło zachorowaniem na tyfus: *Pelplin*, „Gazeta Gdańska” 9, 21 I 1915.

⁶⁴ *Wejherowo*, „Gazeta Toruńska” 23 I 1916, nr 18.

⁶⁵ APB, UWPT, sygn. 11493, Sprawozdanie dla wojewody pomorskiego dotyczące poboru w 1931 r.

⁶⁶ APB, UWPT, sygn. 11493, Sprawozdanie starosty toruńskiego dla wojewody pomorskiego dotyczące poboru w 1932 r.

⁶⁷ Por. APB, UWPT, sygn. 11588, Sprawozdanie lekarza powiatowego w Kościerzynie o stunkach sanitarnych za rok 1927, 18 VIII 1928.

⁶⁸ Biblioteka Główna Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, sygn. 2170/III, „Wspomnienia dr. med. Franciszka Wasilewskiego z Chełmna”, k. 6.

⁶⁹ Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk (dalej: BG PAN), sygn. Akc. MS 1746/87, „Wspomnienia dra Franciszka Wasilewskiego z Chełmna (1891–1985)” (dalej: F. Wasilewski), k. 7.

Coraz popularniejsze były okresowe prześwietlenia płuc, które umożliwiały szybkie rozpoznanie gruźlicy i natychmiastowe podjęcie leczenia. Niestety zdiagnozowanie tej choroby powszechnie odczytywano jako odłożony w czasie i nieuchronny wyrok śmierci. „Ktoś mrucząc wspominał – opisywała okoliczności badań okresowych Anna Łajming – jak to przed dwoma laty jeden z nich był zdrowy jak byk, dopóki go nie prześwietlono. Został zwolniony z pracy, położył się do łóżka aby wyzdrowieć, a za pół roku umarł na suchoty. Tak – rzekł drugi – niby to człowiek czuje się dobrze, ale złe wie, co oni tam wynajdą...”⁷⁰.

OPIEKA MEDYCZNA

Za wszelkie działania prozdrowotne na szczeblu lokalnym, zarówno w czasach pruskich, jak i w okresie międzywojennym, odpowiadał lekarz powiatowy. Do początków XX w. tradycyjnie zwano go fizykiem. Nadzorował on wszelkie przedsięwzięcia sanitarne, przestrzeganie norm higienicznych oraz propagowanie idei czystości publicznej i osobistej. Lekarze powiatowi służbowo podlegli prezydentom regencji i byli niezależnymi doradcami landrata w sprawach zdrowotności publicznej. Instrukcja z 1909 r. zobowiązywała ich jednak do wykonywania poleceń szefa powiatu w kwestiach sanitarnych. W ramach samorządów powiatowych działały komisje sanitarne, nadzorujące służbę zdrowia i wspomagające działania lekarza powiatowego⁷¹. Ich odpowiedniki funkcjonowały także w poszczególnych miastach i wchodziły do nich obok profesjonalistów (lekarzy) także radni. Po włączeniu Pomorza w granice Rzeczypospolitej struktura służby zdrowia nie uległa większym modyfikacjom. Utrzymano funkcję lekarza powiatowego podlegającego zwierzchnictwu wojewody i ściśle współpracującego ze starostami. Kompetencje medyków pozostały w dużej mierze tożsame z tymi sprzed 1920 r.

Poprzez nadzór prowadzony przez lekarza powiatowego państwo starało się wpływać na rozszerzenie świadomości higienicznej wśród akuserek, a przez to na zmniejszenie śmiertelności kobiet i dzieci w wyniku powikłań poporodowych⁷². Nieprzestrzeganie podstawowych zasad czystości było bowiem, co odkryto dopiero w połowie XIX w., przyczyną występowania wysoce śmiertelnej gorączki popołożowej⁷³. W każdym ośrodku miejskim działało kilka zawodowych położnych, nadzorowanych przez władze pań-

⁷⁰ A. Łajming, *Mój dom. Wspomnienia*, Gdańsk 1997, s. 15.

⁷¹ Por. W.K. Korpalska, *op. cit.*, s. 194; J. Sadowska, *op. cit.*, s. 201.

⁷² *General- Sanitäts- und Medizin Bericht...*, s. 173.

⁷³ APT, Starostwo Powiatowe w Toruniu (1818–1920), sygn. 427.

stwowe⁷⁴. W Gdańsku istniała szkoła, organizująca specjalistyczne kursy dla położnych, finansowana ze źródeł samorządu prowincjonalnego. Po 1920 r. władze polskie kontynuowały rozbudowę sieci różnorodnych placówek ochrony zdrowia, m.in. propagując akcję opieki nad zdrowiem matki i dziecka. Mimo postępu medycyny i odnotowywanego przez statystyki spadku zgonów w okresie połogowym, w powszechnej opinii okres ten w życiu kobiety wciąż był obciążony dużym ryzykiem śmierci. „Ona na pewno zmarła w położu – komentowała zamieszczenie przez nieznanego mężczyznę nekrologu jego młodej żony koleżanka Anny Łajming. – Niedawno w naszym domu zmarła młoda kobieta po porodzie i był pogrzeb. [...] No trudno – ciągnęła – połowa kobiet odchodzi w tych okolicznościach. Z ostatniego czasu wiele mogłabym wyliczyć”⁷⁵. W powszechnej opinii ówczesnych czas połogu należał do najbardziej niebezpiecznych w życiu dziecka i matki.

Na początku XX w. w obrębie każdego z miast powiatowych, a także w kilku mniejszych miejscowościach (np. Chełmża, Nowe nad Wisłą, Łasin) działały szpitale. W ciągu poprzedniego stulecia miała miejsce stopniowa ewolucja tego typu obiektów, które z przytułku dla biednych, starych i kalekich przekształciły się instytucje roztaczające opiekę medyczną nad chorymi⁷⁶. Ich istnienie wpisywało się w politykę państwa pruskiego, odznaczającą się nowoczesnymi i opartymi na zdobyczach nauki medycznej koncepcjami ochrony zdrowia publicznego⁷⁷. Szpitale uruchamiane na przełomie stuleci w miastach pomorskich umieszczano w budynkach zaopatrzonych w przyłączenie do kanalizacji, wodociągu oraz posiadających oświetlenie elektryczne i centralne ogrzewanie. Na ich wyposażeniu znajdował się też nowoczesny sprzęt medyczny, np. aparat rentgenowski⁷⁸. Otwarta w 1894 r. lecznica prowadzona przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w Tczewie w ciągu pierwszego roku swej działalności przyjęła przeszło tysiąc pacjentów, którym opiekę zapewniało dwóch lekarzy i siedem pielęgniarek. Oprócz działalności *stricte* medycznej ośrodek oferował także usługi pielęgnacyjne dla osób potrzebujących pomocy w domu, a także opiekował się ludźmi ubogimi i starymi⁷⁹.

⁷⁴ Por. np. APGd, KPRK, sygn. 1761, dot. Radzyna Chełmińskiego; sygn. 1712, dot. Kowalewa. W Kwidzynie w 1912 r. działało siedem zarejestrowanych, zawodowych położnych, zob. *Adreßbuch der Stadt Marienwerder mit den Vororten Mareese, Marienau, Schäferei sowie mit einem Verzeichnis der Behörden, Handel- und Gewerbetreibenden der Orte Stuhm, Freystadt, Garnsee, Rehhof für das Jahr 1912*, cz. 4, s. 6.

⁷⁵ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 99.

⁷⁶ Por. A. Niewęglowska, *Zdrowie i higiena...*, s. 32–33.

⁷⁷ W.K. Korpalska, *op. cit.*, s. 213.

⁷⁸ Por.: S. Wierchosławski, *Od upadku Polski do odzyskania niepodległości 1795–1920*, [w:] *Dzieje Chełmna*, red. M. Biskup, Toruń 1987, s. 216.

⁷⁹ *Tczew*, „Gazeta Toruńska” 20 XI 1895, nr 269.

Powolywanie i skuteczne funkcjonowanie szpitali opierało się na wprowadzonym w Prusach w połowie XIX w. systemie różnorodnych ubezpieczeń społecznych, m.in. przed skutkami chorób i wypadków. Bismarckowskie inicjatywy w tej dziedzinie wpłynęły bezpośrednio na rozszerzenie zasięgu opieki zdrowotnej na przedstawicieli szerokich mas społecznych oraz postępy w popularyzacji wśród nich osiągnięć ówczesnej medycyny oraz higieny. Od 1876 r. ogół ludności pracującej objęty został ubezpieczeniami społecznymi, dzięki którym możliwe stało się bezpłatne korzystanie z usług zakładów medycyny publicznej. Składki zdrowotne uiszczane przez pracowników trafiały do kas chorych, które fundusze te przeznaczały na honoraria lekarskie, zakup leków, koszty pobytu w szpitalu oraz zasiłki chorobowe, pogrzebowe i porodowe. Na początku XX w. działający w Rzeszy system ubezpieczeń społecznych zaliczał się do najnowocześniejszych Europy i na świecie. Na rozwiązaniach niemieckich wzorowało się także odrodzone po 1918 r. państwo polskie⁸⁰.

Pobyt w szpitalu powszechnie uznawany był za ostateczność i obawiano się skierowania tam, uznając je za ostatni etap choroby przed nieuchronną już śmiercią. Podstawowym rodzajem kontaktu pacjenta z lekarzem była prowadzona przez medyków praktyka w ramach umowy z kasą chorych lub prywatna. Prowincjonalni lekarze łączyli zazwyczaj te funkcje. Kazimierz Maj, który po zakończeniu studiów medycznych na uniwersytetach we Wrocławiu i Monachium i śmierci swego ojca Ignacego objął po nim w 1907 r. poradnię Kasy Chorych w Starogardzie, łączył ją z pracą w tamtejszym szpitalu sióstr Elżbietanek⁸¹.

Na początku XX w. obecność praktyk lekarskich finansowanych zarówno w ramach systemu kas chorych, jak i prywatnych w poszczególnych miastach była już powszechna. Najwięcej było lekarzy ogólnych. Specjaliści dostępni byli głównie w większych ośrodkach (Gdańsku, Toruniu, Grudziądzu). Popularne było też przyjmowanie przez znanych i cieszących się estymą lekarzy na konsultacjach wyjazdowych w mniejszych ośrodkach miejskich. W określonym terminie, ogłaszającym na łamach prasy lokalnej, lekarz-specjalista udzielał porad poza miejscem swego zamieszkania i głównej działalności. Czynił tak np. wenerolog i znawca chorób skórnych z Grudziądza,

⁸⁰ D. Łukasiewicz, „Zło niechrześcijańskie...”, s. 136. Szerzej o kwestii ubezpieczeń społecznych wprowadzonych w Niemczech w latach 1876–1911 zob.: K. Pietrzak, *Polemika wokół nerwic urazowych i jej wpływ na sytuację rentową robotników i rolników w zaborze pruskim w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Życie codzienne w XVIII–XX wieku i jego wpływ na stan zdrowia ludności*, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2003, s. 283–284; J. Sadowska, *op. cit.*, s. 205.

⁸¹ APT, ARMG, sygn. 11, k. 11.

dr Arnold Loewald, przyjmujący pacjentów w Chojnicach⁸². Wysoka kwalifikacja zawodowa, a także większa liczebność i łatwiejsza w związku z tym do nich dostępność sprawiała, że lekarze pomorscy cieszyli się uznaniem także wśród pacjentów zza rosyjskiego kordonu⁸³. Choć zawód ten w ciągu ostatnich dziesięcioleci XIX i początków XX w. wybierało coraz więcej osób, to nadal wskaźnik liczby lekarzy na dziesięć tysięcy mieszkańców (podstawowy miernik opieki zdrowotnej i dostępności do usług leczniczych) pozostawał w tyle za centralnymi rejonami Rzeszy Niemieckiej. Przykładowo w 1905 r. dla całej prowincji zachodniopruskiej wynosił on 3,46, a dla całości cesarstwa pozostawał na poziomie 5,51. Wśród medyków przytłaczającą większość stanowili Niemcy (wśród nich znajdowali się także wyznawcy judaizmu), których w 1918 r. na terenie prowincji praktykowało 460. Czynnych zawodowo lekarzy Polaków było zaś 65⁸⁴.

Obok gabinetów lekarskich już od końca XIX w. działały także, nawet w najmniejszych ośrodkach, pracownie dentystyczne. W miastach powiatowych praktykowali z reguły obok siebie lekarze stomatolodzy i technicy dentystyczni, było ich jednak znacznie mniej niż lekarzy innych specjalizacji⁸⁵. Dentyści według zamieszczanych w prasie reklam oferowali szeroką gamę usług leczniczych. Franciszek Klenske z Czerska w sposób niezwykle bezpośredni zachwalał swe umiejętności: „Ponieważ byłem kilka lat jako asystent w praktykach w Berlinie i innych miastach czynnym, wykonuję wszelkie operacje zębów fachowo i ostrożnie”⁸⁶. U prowincjonalnego stomatologa można było na początku XX w. wyrwać chory ząb, zaplombować wyleczony lub wstawić sztuczny⁸⁷. Popularyzacja higieny jamy ustnej i zębów prowadzona była zarówno na łamach prasy, jak i w szkole. Liczne reklamy środków czyszczących i pielęgnujących uzębienie oraz odświeżających zapach z ust zdają się potwierdzać wzrastające zainteresowanie szerszych kręgów ludności tym zagadnieniem. Najczęstsza choroba zębów – próchnica – stanowiła jednak poważny problem medyczny, gdyż nieleczona mogła prowadzić do poważnych

⁸² *Spezialarzt für Haut- und Geschlechtsleiden*, „Konitzer Tageblatt. Amtliches Publikations-Organ” 5 I 1902, nr 4.

⁸³ Sęp, *Niemiecy lekarze pograniczni i nasi*, „Biesiada Literacka” 1903, nr 44, s. 342; „Gazeta Toruńska” 12 XI 1903, nr 261.

⁸⁴ K. Brożek, *Upośledzenie ziem byłego pruskiego wschodu w zakresie służby zdrowia na przełomie XIX i XX wieku i okresie międzywojennym*, „Archiwum Historii Medycyny” 37, 1974, 1, s. 87–88.

⁸⁵ W 1908 r. w Chojnicach praktykowało dwóch lekarzy stomatologów i dwóch techników dentystycznych, podobnie sytuacja przedstawiała się w stolicy regencji Kwidzynie, zob. *Adreßbuch der Stadt und des Kreises Konitz nach dem Stande vom 1 August 1908*, hrsg. E. Liebelt, Konitz 1908, s. 159; *Adreßbuch der Stadt Marienwerder...*, cz. IV, s. 15.

⁸⁶ *Dentysta*, „Gazeta Grudziądzka” 11 VII 1911, nr 82.

⁸⁷ *Łasin. J. Kurlenda. Dentysta*, „Gazeta Grudziądzka” 29 III 1910, nr 38.

komplikacji. O tym, jak powszechną plagą była i w związku z tym jak potrzebna stawała się wykwalifikowana pomoc dentystryczna, wskazują wspomnienia Anny Łajming. Przyjaciół rodziny, Godlewski, rozmawiając o swej żonie zapytywał znajomego stosunki tczewskie Mikołaja Łajminga: „Wskaż mi pan dobrego dentystę, bo muszę protezę zrobić. A proteza wymaga szalonej precyzji, inaczej podobno męką jest nosić takie jarzmo w ustach”⁸⁸. Podczas kolejnej wizyty „pani Helena – szeroko uśmiechnięta – nie zakrywała już przy uśmiechu wargami spróchniałych zębów, lecz świeciła złotem i pięknie zrobionym uzębieniem, które wstawił jej Żyd, doktor Prohbe – była teraz atrakcyjna [...] mimo woli zazdrościłam jej urody”⁸⁹. W połowie lat trzydziestych XX w. niemal trzecia część poborowych z terenu województwa pomorskiego dotknięta była próchnicą zębów. U wielu choroba była zaawansowana. Stan uzębienia rekrutów zaniepokoił Ministerstwo Opieki Społecznej, które swymi obawami podzieliło się z władzami wojewódzkimi w Toruniu i zleciło zwiększenie akcji informacyjnej o szkodliwości próchnicy i higienie jamy ustnej⁹⁰. Apele o przestrzeganie czystości zębów umieszczano na łamach codziennej prasy robotniczej. Zalecano regularne przepłukiwanie ust letnią wodą, najlepiej po każdym posiłku. Czyszczenie zębów za pomocą dostępnych w handlu środków redakcja „Głosu Robotnika” uważała jednak za zbędne, a nawet szkodliwe dla wnętrza ust⁹¹.

Opieka medyczna, po zawirowaniach okresu wojennego, gdy wielu czynnych medyków powołano do wojska, wyjeździe dużej grupy lekarzy pochodzenia niemieckiego i pojawieniu się na ich miejscu fachowców Polaków, zarówno z dzielnicy pruskiej, jak i innych obszarów Rzeczypospolitej, uległa organizacyjnemu okrzepnięciu w połowie lat dwudziestych⁹². Nadal, jak za czasów pruskich, wszyscy pracujący zobowiązani zostali do uiszczania składki na ubezpieczenie społeczne, które gwarantowało dostęp do publicznej medycyny, w każdym miasteczku praktykowało kilku lekarzy, związanych najczęściej umową z kasą chorych. Z reguły obsługiwali oni także okoliczne tereny wiejskie⁹³. Rzucony przez los do Chełmna dr Franciszek Wasilewski w taki sposób opisywał środowisko lekarskie w tym mieście: „W Chełmnie było wówczas 5 lekarzy: więc starszy ode mnie lekarz powiatowy, ogólnie

⁸⁸ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 109.

⁸⁹ Ibidem, s. 148.

⁹⁰ APB, UWPT, sygn. 11494, 22 III 1935.

⁹¹ *Dbajcie o czystość ust*, „Gazeta Robotnicza” 26 III 1929, nr 36.

⁹² APB, Królewska Landratura w Tucholi, sygn. 183, Prezydent Regencji w Kwidzynie do landrata w Tucholi o powołaniu lekarzy na front i zagrożeniach dla stanu zdrowotności publicznej, 31 III 1916.

⁹³ J. Kutta, *Dokumenty w sprawie opieki lekarskiej w powiecie kartuskim w 1929 roku*, „Acta Casubiana” 6, 2004, s. 338–339.

poważany i lubiany, oraz starszy kolega chirurg – inspektor szpitala. Dalej przyjechała na miejsce starsza koleżanka, którą zawierucha wojenna wywiała aż z Wileńszczyzny i trafem umieściła w Chełmnie. I dwóch lekarzy Niemców, obaj w starszym wieku, zasiedzieli od dawna. Jeden z nich Niemiec-katolik, miał rozległą praktykę, był poważany tak przez Niemców, jak i katolików – Niemców i Polaków. Drugi, starszy od niego, przygotowywał się do opuszczenia Polski. I do tej piątki doszłusował nowy kandydat: lekarz najmłodszy, debiutujący w zawodzie i nieznany na danej scenie. Złożyłem u wszystkich kolegów wizyty i starałem się współżyć zgodnie z zasadami tego małego kręgu lekarzy⁹⁴. Małomiasteczkowa praktyka lekarska wymuszała na adeptce medycyny różnorodne umiejętności i biegłość w przeróżnych specjalizacjach. Lekarz, szczególnie gdy współpracował z Kasą Chorych, był zatem wzywany zarówno do skomplikowanego porodu, jak i do ofiar niebezpiecznych wypadków. Wykazywać musiał swój kunszt chirurgiczny w nagłych operacjach, gdy życie pacjenta było zagrożone, oraz biegłość w dziedzinie pediatrii. Gabinet małomiasteczkowego medyka był też małym laboratorium analitycznym, w którym lekarz dokonywał prostych, lecz niezbędnych badań. Normą było, że przyjmował chorych zarówno w gabinecie, jak i odwiedzał ich w domach⁹⁵.

W kształtującym się w ciągu XIX stulecia systemie ochrony zdrowia ważne miejsce zajmowały apteki i aptekarze jako specjaliści w zakresie sztuki sporządzenia leków. W każdym z miasteczek pomorskich, a nawet w większej wsi, spełniających rolę lokalnych ośrodków handlowo-usługowych można było zaopatrzyć się w potrzebne środki lecznicze od wykwalifikowanego farmaceuty, który interes swój mógł prowadzić jedynie na podstawie koncesji wydanej przez nadprezydenta prowincji⁹⁶. Aptekarze spełniali wówczas nie tylko rolę dostawców leków i wykonawców recept lekarskich, ale byli też twórcami różnych specyfików. Działający na początku wieku w Kartuzach aptekarz Hans Daniel Christ, absolwent farmacji na uniwersytecie w Erlangen, w swym ogrodzie i zbudowanej w tym celu specjalnej cieplarni hodował zioła lecznicze które wykorzystywał do produkcji m.in. maści na odmrożenia i antybakteryjnego płynu do płukania ust swego autorstwa⁹⁷. Podobnie jak w przypadku środowiska lekarskiego, także wśród farmaceutów przed 1920 r. przeważali Niemcy. Sytuacja ta diametralnie zmieniła się po przyłączeniu znacznej części dawnej prowincji Prus Zachodnich do Polski. Napływający

⁹⁴ BG PAN, F. Wasilewski, k. 52.

⁹⁵ Ibidem, k. 55.

⁹⁶ H. Trunz, *Apotheker und Apotheken in Ost- und Westpreußen 1397–1945. Ein Namen-, Orts- und Literaturverzeichnis*, Hamburg 1992, s. 357–362.

⁹⁷ J. Necel, *Zarys dziejów aptekarstwa kartuskiego (1834–1945)*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 63, 2000, 3–4, s. 188.

na Pomorze aptekarze z ziem wschodnich a także miejscowi farmaceuci przejmowali apteki w drodze wykupu zarówno nieruchomości, jak i sprzętu oraz koncesji. Pod koniec lat trzydziestych w rękach niemieckich znajdowało się zaledwie dziesięć aptek w miasteczkach pomorskich⁹⁸.

Lekarze i aptekarze stanowili elitę intelektualną w niewielkich ośrodkach miejskich, a ich autorytet, podparty niejednokrotnie pozytywnym doświadczeniem, życzliwością wobec pacjentów czy naturalną dla zawodów związanych z medycyną możliwością bliskich kontaktów, procentował w przypadku podejmowania przez medyków czy farmaceutów działalności politycznej, samorządowej czy społecznej. Przykładami ilustrującymi to zjawisko są np. dr Kazimierz Karasiewicz – lekarz z Tucholi, aktywny działacz polskiego ruchu narodowego, czy aptekarz z Nowego – Tietzt – członek Ostmarkenvereinu, inicjator rozwoju szkolnictwa i modernizacji swego miasteczka⁹⁹.

ALKOHOLIZM I CHOROBY WENERYCZNE

Poważnymi problemami zdrowotnymi, które wpływały na codzienność mieszkańców miast pomorskich były schorzenia weneryczne i alkoholizm. Były to choroby społeczne o oddziaływaniu wielopłaszczyznowym, których profilaktyka i zwalczanie wchodziły w kompetencje władz samorządowych, państwowych oraz wspólnot religijnych. Wiążąc ściśle nadmierne spożycie alkoholu z moralnym upadkiem pijącego, wychodząca w Toruniu „Gazeta Codzienna” przestrzegała m.in.: „Stałe używanie alkoholu zatruwa krew i zmniejsza odporność naszą na zarazy i choroby. Wiele chorób żołądka, serca, nerek, wątroby i płuc jest wyłącznie następstwem używania alkoholu. [...] Przeważna część obłąkanych i idiotów zawdzięcza nędzny i smutny swój żywot alkoholizmowi ojców i dziadów. [...] Większość chorób wenerycznych nabywa się i udziela w stanie odurzenia alkoholowego. [...] Tysiące kobiet corocznie upada pod wpływem alkoholu” – i wreszcie: „wzrost powszechny użycia alkoholu grozi zwyrodnieniem rasy”¹⁰⁰. Mimo społecznego napiętnowania zjawisk, które były przyczyną tych schorzeń – pijaństwa, przygodnych stosunków seksualnych – były one problemem zarówno w okresie poprzedzającym wybuch Wielkiej Wojny, jak i w dwudziestoleciu po jej zakończeniu.

⁹⁸ W. Ślusarczyk, *Środowisko niemieckich aptekarzy na Kujawach i Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, [w:] *Dawna medycyna i weterynaria. Środowisko a człowiek*, red. M.Z. Felsmann, J. Szarek, M. Felsmann, Chełmno 2013, s. 423–425.

⁹⁹ APB, AMN, sygn. 527.

¹⁰⁰ *Alkohol a Polska*, „Gazeta Toruńska” 11 VIII 1911, nr 182.

Alkoholizm dotykał wszystkich warstw społecznych i nie rozróżniał płci. Najbardziej destrukcyjnie na losy rodzin miejskich wpływał jednak wtedy, gdy nałogowym pijakiem był ojciec, często wówczas jedyny żywiciel rodziny. Stosunkowa taniaść wyrobów alkoholowych, powszechna ich dostępność oraz wpływające ze zwyczaju powiązanie spożycia alkoholu z życiem towarzyskim i rozrywką stwarzały realne zagrożenie dla życia. „Robotnik M. z pod Chojnic upił się w mieście jak niestworzenie Boskie i upadł w drodze do domu na torze kolejowym. Maszynista nadchodzącego pociągu spostrzegł dość wcześnie leżącego i zdołał pociąg zatrzymać o kilka kroków przed pijanicą. O ta paskudna gorzalka byłaby znowu jedno ludzkie życie pochłonięła” – w typowym dla epoki moralizatorskim tonie kończyła jeden z wielu podobnych opisów wydarzeń, identycznych w swym wydźwięku, popularna „Gazeta Grudziądzka”¹⁰¹. Julian Rydzkowski, pamiętnikarz z Chojnic, daje opis wyczynów dotkniętego z pewnością alkoholizmem jednego z przedstawicieli okolicznego ziemiaństwa: „W dni targowe, w środy i soboty, panował tu nerwowy ruch, szczególnie gdy zjawiał się właściciel Krojant, baron von Eckernstein. W animuszu wyrzucał z werandy na Rynek garści drobnych monet i bawił się, gdy chłopcy jak mrowie, pochyleni zbierali je. Eckernstein przybywał chętnie do miasta czwórką koni. Kiedy przewidywał „dłuższe zebranie» słał powózkę do domu i z powrotem wracał koleją. Krojanty nie miały jednak postoju, ani stacji, toteż baron korzystał z hamulca bezpieczeństwa, płacił więc wyznaczoną karę i «per pedes» dryfował do domu pod ostrzałem oczu ciekawych pasażerów pociągu. Zdarzyło się jednak, że droga pod górę na dworzec była panu baronowi zbyt uciążliwa, wtedy po krótkim odpoczynku na krawężniku usnął dziedzic w ryszotoku. Szokowały takie wydarzenia oczywiście górne sfery, które spowodowały wykreślenie barona z listy oficerskiej”¹⁰².

Jarmarki czy nawet targi tygodniowe ukazywały skalę niebezpiecznego społecznie zjawiska. Miejskie restauracje i wyszynki pełne były wówczas opijających transakcje kontrahentów, a także handlujących płodami rolnymi mieszkańców pobliskich wsi. Na ulicach, rynkach bądź placach po zakończeniu dnia targowego widać było ludzi pijanych niejednokrotnie do nieprzytomności. Golubski korespondent „Słowa Pomorskiego” tak na początku lat dwudziestych opisywał powszechny wówczas widok nie tylko w tym miasteczku: „Na jarmarku ostatnim widzieliśmy gospodarzy z żonami a nawet młodemi dziewczętami jak tarzali się pijani po rynku od ryszotoku do ryszotoku. Na jarmarku w Golubiu niektórzy gospodarze po trzy tysiące marek przepijali a na perswazje rozsądnych ludzi odpowiadali, że: to ich własny

¹⁰¹ *Chojnice*, „Gazeta Grudziądzka” 2 I 1900, nr 1.

¹⁰² BG PAN, sygn. Akc. 736/76, J. Rydzkowski, „Pamiętam te czasy”, k. 1–2.

grosz i wolno im robić co chcą. [...] Nasi nieprzyjaciele widzą to i cieszą się z tego”¹⁰³.

Stefania Bojarska, analizująca przyczyny alkoholizmu wśród mieszkańców regionu pomorskiego w okresie międzywojennym, opisywała zdarzenia, które równie częste były i przed 1914 r.: „Knajpowanie jest zjawiskiem tak powszechnem tutaj, tyle czasu ono ludziom zabiera, tak zwyczajną jest rzeczą, wszystkie sprawy ważniejsze i najważniejsze związane są z karczemną atmosferą, że kto tego nie zna, trudno mu sobie to wyobrazić”¹⁰⁴. Środkiem zapobiegawczym przeciwko szerzeniu się pijaństwa, a co za tym idzie metodą profilaktyki antyalkoholowej było sporządzanie przez władze policyjne, podległe burmistrzowi, specjalnych list notorycznych pijaków. Widniejący w urzędowym spisie alkoholik nie mógł być, pod karą wysokiej grzywny, obsługiwany w lokalach posiadających wyszynk na terenie danego miasta. Zony nałogowych alkoholików usilnie zabiegały o umieszczenie ich mężów w tego typu rejestrach, co wydaje się potwierdzać pewną skuteczność metody¹⁰⁵. Gdy z początkiem I wojny światowej władze znacznie ograniczyły możliwość spożywania alkoholu i narzuciły wczesne zamykanie gospod i restauracji, wiele kobiet odczuło pozytywną zmianę. „Gazeta Toruńska” w nieco euforycznym stylu pisała: „Choć zakaz był tylko połowiczny, gdyż nie obejmował wina, piwa i pokrewnych napojów upajających. Choć kontrola nad wyszynkami niejedno pozostawiała do życzenia, ogół jest zgodny co do tego, że ta przymusowa wstrzeźliwość okazała dodatnie skutki. Życie rodzinne w wielu przypadkach zmieniło się na korzyść, a w niektóre dni, jak np. soboty i niedziele wieczorem ustały zwykłe po naszych miastach pijackie hałasy i awantury. W niektórych wypadkach władze otrzymywały nawet dziękczynne listy od żon, których mężowie z konieczności przestali się upijać. Jeden z takich listów kończy się życzeniem: «Oby ten zakaz nigdy nie został cofnięty»”¹⁰⁶.

W okresie powojennym w świetle relacji lekarzy powiatowych opisujących swe spostrzeżenia z autopsji liczba osób uzależnionych od alkoholu uległa obniżeniu. Spowodowane to było przede wszystkim kwestiami finansowymi. Doktor Gierszewski, opisując stan alkoholizmu w swym mieście w roku 1927, stwierdzał: „Alkoholizm, tak często przed i w pierwszej połowie wojny światowej tutaj widziany znacznie się zmniejszył, zapewne z powodu drogości

¹⁰³ *Dobrzyń nad Drwęcą*, „Słowo Pomorskie” 28 VI 1921, nr 144.

¹⁰⁴ S. Bojarska, *Alkoholizm na Pomorzu*, Toruń 1929, niłb.

¹⁰⁵ Por. APT, AMChż., sygn. 1474, Wnioski kobiet do Zarządu Policji w Chełmży o wpisanie ich mężów na listę nałogowych pijaków. Tam opisy prześladowań członków rodziny przez alkoholików.

¹⁰⁶ *Skutki zakazu sprzedaży napojów alkoholowych podczas wojny*, „Gazeta Toruńska” 11 II 1915, nr 33.

napojów alkoholowych”¹⁰⁷, zaś jego kolega z Kościerzyny, dr Leon Lachowski, pozwolił sobie na taką konstatację: „W roku 1924 zmniejszyło się pijaństwo w porównaniu do roku 1923 [...] a co [się] dotyczy formy pijaństwa to upijają się nie tyle piwem co wódką”¹⁰⁸. Działające licznie w każdym ośrodku towarzystwa wstrzemięźliwości, zarówno katolickie, jak i ewangelickie, poświadczają wyjątkową wagę problemu alkoholowego w tamtym okresie¹⁰⁹. Hasło zaś zamieszczone przez „Gazetę Grudziądzką”: „Alkohol jest mordercą skrytobójczym i z wolna zabijającym”, stanowiło groźne *memento* dla wielu współczesnych¹¹⁰.

Problemem jeszcze bardziej wstydlivym od alkoholizmu, uważanym za niemoralny i godny zatuszowania choć pospolity, były choroby weneryczne. Ówczesna medycyna radziła sobie ze skutkami syfilisu, wrzodu miękkiego czy rzeżączki w miarę skutecznie, lecz terapia wymagała zaangażowania w nią pacjenta i odpowiedniego czasu. Źródłem zakażenia chorobą płciową był stosunek seksualny z osobą zarażoną. Najpowszechniej do infekcji dochodziło podczas współżycia z chorymi prostytutkami. Ścisła kontrola nierządu ze strony organów policyjno-sanitarnych, stosowana zarówno w czasach pruskich, jak i po 1920 r., nie była w stanie całkowicie wyeliminować rozszerzania się chorób płciowych¹¹¹. Najczęstszymi ich ofiarami byli żądni erotycznych doświadczeń i wrażeń młodzi mężczyźni: uczniowie gimnazjalni i seminarjni, żołnierze służby zasadniczej oraz oficerowie, nieustatkowani jeszcze pracownicy wszelkich profesji. Wspominając czasy gimnazjalne spędzone w Chełmnie ks. Józef Dembieński tylko w swej klasie podejrzewał kilku kolegów o zarażenie się chorobami wenerycznymi, sugerując, że nabawili się oni swych dolegliwości, używając życia w czasie „hulanek i rozmaitych ekstrawagancji”¹¹².

W okresie wojennym, któremu nieodłącznie towarzyszyła zwiększona mobilność ludności, a także jej pauperyzacja i co za tym idzie konieczność poszukiwania przez kobiety dodatkowych źródeł dochodów, znacząco wzrosła

¹⁰⁷ APB, UWPT, sygn. 11588, Sprawozdanie lekarza powiatowego w Tucholi za rok 1927.

¹⁰⁸ APB, UWPT, sygn. 11579, Sprawozdanie lekarza powiatowego w Kościerzynie za rok 1925.

¹⁰⁹ B. Głodowski, *Ruch trzeźwości na Pomorzu przed 1920 rokiem i jego oddziaływanie społeczne. Źródła i stan badań*, [w:] *Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, t. 2, red. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2004, s. 61–62.

¹¹⁰ *Na XI kongresie międzynarodowym przeciwko alkoholizmowi*, „Gazeta Grudziądzka” 17 VIII 1907, nr 99.

¹¹¹ T. Krzemiński, *Prostytucja w miastach pomorskich w okresie międzywojennym (zarys problemu)*, [w:] *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, red. M. Rodak, Warszawa 2013 (Metamorfozy społeczne 6), s. 275–289.

¹¹² J. Dembieński, *Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzanina z lat 1879–1920*, oprac. A. Bukowski, Warszawa 1985, s. 80.

liczba chorych wenerycznie¹¹³. U progu lat dwudziestych znawca problemu, toruński lekarz i działacz społeczny dr Otton Steinborn, postulując organizację wojewódzkiego specjalistycznego ośrodka leczenia chorób wenerycznych stwierdzał: „sprawa nierządu i chorób płciowych jest nagląca, nie cierpiąca zwłoki, trzeba zatem wziąć natychmiast doraźną pomoc, by zabezpieczyć społeczeństwo od najgwałtowniejszych szkód”¹¹⁴. Podobne spostrzeżenia miał dr Franciszek Wasilewski z Chełmna. Z powodu ogromnej liczby cierpiących otworzył on osobną dla nich poradnię i, mimo że w niedługim czasie wyrosła mu konkurencja w postaci gabinetu prowadzonego przez innego lekarza, nie brakowało pacjentów, a posiadające liczny garnizon Chełmno liczyło wówczas ok. 13 tys. mieszkańców¹¹⁵. Skalę problemu ilustrowały dane statystyczne analizowane przez lekarzy powiatowych. W połowie lat trzydziestych w powiecie morskim więcej było cierpiących na kiłę niż na gruźlicę, a liczba syfilyków wynosiła 586¹¹⁶.

LĘKI O ZDROWIE

Obawa o zdrowie i życie stanowiła, podobnie jak w każdej epoce, stały element w katalogu ludzkich lęków. Prasa pełna była przykładów obrazujących łatwość, z jaką można było postradać te najważniejsze dla człowieka przymioty. Te nieraz lapidarne w formie informacje miały przede wszystkim walor edukacyjny, przestrzegały przed niedbałym podejściem do spraw higienicznych i zdrowotnych. Przykładem na to była np. jedna z wielu podobnych wiadomości zamieszczona na łamach „Gazety Toruńskiej”, opublikowana w maju 1914 r.: „Lekkomyślne traktowanie nieznacznej rany stało się znowu przyczyną śmierci. Robotnikowi Duczkowskiemu utkwiał odłamek drzewa w rękę, na co nie zważał. Wkrótce opuchła ręka i przetrzuciła się puchlina na całym ciele, tak że mimo pomocy lekarskiej, Duczkowski wśród strasznych cierpień zmarł wczoraj w lazarecie”¹¹⁷. Informacje takie z jednej strony przestrzegały, z drugiej zaś uświadamiały, jak wciąż nieporadna bywała pomoc lekarska. Praktykująca w okresie międzywojennym pielęgniarka z Tucholi, Małgorzata Trzcńska, potwierdzała w licznych przytaczanych na kartach swych wspomnień przykadach skutki zaniedbań

¹¹³ APB, Królewska Landratura w Tucholi, sygn. 278, Lekarz powiatowy do urzędu powiatowego w Tucholi, sprawa zarażania chorobami wenerycznymi przez Victorię Hoffmann, 17 II 1920.

¹¹⁴ APT, Akta Rodziny Steinbornów z Torunia, sygn. 4, k. 13.

¹¹⁵ BG PAN, F. Wasilewski, k. 8–9.

¹¹⁶ APGd/Oddz. Gdynia, Starostwo Morskie w Wejherowie, sygn. 220, k. 9.

¹¹⁷ *Śmierć wskutek zakażenia krwi*, „Gazeta Toruńska” 16 V 1914, nr 111.

drobnych ran, które prowadziły do zakażenia całego organizmu i śmierci w męczarniach¹¹⁸.

Ograniczone możliwości medycyny konwencjonalnej powodowały, że wśród mieszkańców miast wciąż dużą popularnością cieszyły się różnego rodzaju kuracje dalekie od naukowego uzasadnienia, często o charakterze zabobonnym. Na łamach prasy codziennej (zarówno polsko-, jak i niemieckojęzycznej), obok anonsów lokalnych medyków lub dbających o reklamę specjalistów, można było odnaleźć ogłoszenia zamieszczone najpewniej przez szarlatanów. Niezwykle popularny poradnik dla pań domu, wielokrotnie wydawany w Toruniu, jeszcze na początku XX w. polecał „pewny środek” na wścieklicznę, wynaleziony przez pastora Drehera z Trumiejek (Tromnau) pod Suszem, którego receptura znajdowała się w tym czasie u radcy rachunkowego Klaskiego w Grudziądzu¹¹⁹. Autor licznych poradników medycznych rodem z Kaszub, August Czarnowski, w 1910 r. z przekonaniem przekazywał wiedzę na temat „zapatrzenia się” przez kobiety brzemiennie i wynikających z tego zgubnych skutków dla potomstwa¹²⁰. Powszechnie wierzono w leczniczą moc noszenia kasztanów, co rzekomo pomagało w dolegliwościach reumatycznych. Zapobiec gruźlicy miało picie czerwonego wina z potłuczonymi skorupkami jajek, a także mikstury sporządzonej z psiego tłuszczu. Wierzono także w „zamawianie” chorób za pomocą czynności magicznych, okadzania i wyszeptywania zaklęć. Do znanej znachorki z Tucholi w celu wyleczenia z uciążliwej choroby skóry udać się miał nawet tamtejszy lekarz, dr Gierszewski, gdy zawiodły go już wszystkie możliwości medycyny konwencjonalnej¹²¹.

Władze ostrzegały przed uleganiem wpływom różnej maści szarlatanów i znachorów, oferujących zarówno usługi, jak i fabrykowane przez siebie środki lecznicze. Landrat chojnicki w 1909 r. ubolewał, że wiara wśród ludności w tego typu metody leczenia była wciąż głęboka i zakorzeniona w powszechnej świadomości mieszkańców zarówno wsi, jak i miast¹²². Mimo postępów medycyny wciąż na porządku dziennym były oszustwa i wyłu-

¹¹⁸ Muzeum Etnograficzne w Toruniu (dalej: MET), Archiwum Folkloru Mówionego, sygn. IV-0101, M. Trzczińska, „Wierzenia, legendy i sposoby leczenia się ludu Borów Tucholskich”, Tuchola 1966, k. 70–71.

¹¹⁹ M. Hooff, *Martha. Eine zuverlässige Rathgeberin in der Kochkunst und in den meisten anderen Zweigen der Hauswirtschaft*, Thorn–Leipzig 1906, s. 321.

¹²⁰ A. Czarnowski, *Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków oraz dla osób mających wejść w związku małżeńskie*, Berlin–Toruń 1910, s. 43.

¹²¹ MET, M. Trzczińska, *op. cit.*, k. 121; H. Łopatyńska, *Życie codzienne i odświętne w Tucholi w I połowie XX wieku na podstawie wspomnień Małgorzaty Trzczińskiej*, [w:] *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2002, s. 202.

¹²² APB, KLCh, sygn. 793, 20 IV 1909.

dzenia przedsiębiorczych hochsztaplerów, którzy na ludzkich emocjach, strachu przed utratą zdrowia i pragnieniu jego zachowania i pielęgnowania starali się w sposób nie do końca uczciwy zarabiać. Często ostrzegęła przed nimi swych czytelników lokalna prasa: „W tych dniach przybył dotąd [tj. do Świecia nad Wisłą –T.K.] jakiś «doktor» i sprzedawał przed kościołem jakąś «herbatę», która niby miała wyleczyć każdą chorobę. Udało mu się także od kilku niewiast wyłudzić za te cudowne lekarstwo kilkanaście marek. Tymczasem okazało się, że był to oszust, a herbata jego nic nie warta, bo składa się z różnych liści zwykłych kwiatów”¹²³. W Grudziądzu przez kilkadziesiąt lat znachorstwo uprawiała Emma Sanewska, której sława, mimo przeszkód ze strony władz i nawet kary więzienia, roztaczała się po całym regionie. Codziennie do jej mieszkania ściągano kilkudziesięciu potrzebujących. Po śmierci znachorki jej proceder, już w okresie międzywojennym, kontynuowali syn i dwie córki, stosując oprócz ziołolecznictwa także praktyki magiczne (np. zakopywanie włosów na cmentarzu). Wieloletnia działalność przywieść miała rodzinę znachorów do „sporego majątku”. Jednak uciążliwość procederu doprowadziła w 1936 r. do zbiorowego protestu sąsiadów i wspólnego ich donosu do władz¹²⁴.

Wiarę w wyleczenie z dokuczliwych dolegliwości starali się także wykorzystywać objazdowi uzdrowiciele. Ogłaszali oni swe przybycie w prasie lokalnej i przyjmowali najczęściej w ogólnodostępnych lokalach hoteli lub restauracji. W grudniu 1933 r. Władysław Jastrzębiec-Szczepański, określający się mianem homeopaty-magnetopaty, usiłował zorganizować zebranie w Chojnicach. Po interwencji lekarza powiatowego i akcji policji uzdrowiciel musiał zrezygnować ze spotkania z chorymi. Został jednak zaproszony do mieszkania jednego z chojniczan i „jak wykazało obecnie przeprowadzone dochodzenie [...] obiecał go wyleczyć za sumę 660 zł. Tegoż samego dnia udał się do Poznania, skąd przywiózł jakieś lekarstwo, po zażyciu którego chory istotnie zmarł po 2 godzinach”. Lekarz powiatowy skierował sprawę Jastrzębca-Szczepańskiego do prokuratury¹²⁵.

O tym, jak nieskuteczne były zabiegi władz, a także jak głęboka powszechna wiara w możliwość szybkiego i taniego wyleczenia z trapiących dolegliwości, zaświadczały niezliczone reklamy cudownych środków leczniczych zamieszczane na łamach lokalnych i regionalnych gazet. Ich liczba potwierdza, że znajdowały one odbiorców. Na łamach najpopularniejszych tytułów

¹²³ *Świecie*, „Gazeta Grudziądzka” 4 XII 1900, nr 145.

¹²⁴ APB, UWPT, sygn. 11571, Zarząd Miejski w Grudziądzu do Wydziału Pracy, Opieki i Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu, 24 VIII 1936.

¹²⁵ APB, UWPT, sygn. 11569, Starosta powiatowy w Chojnicach do wojewody pomorskiego w Toruniu, 21 XII 1933, k. 33.

regionu w całym interesującym nas okresie można było zatem znaleźć anonse podobne do tego, który umieścił aptekarz z Nowego nad Wisłą w 1904 r.: „Novoferrol. Najlepszy i najradykałniejszy eliksir na koltun, wzmacniający żołądek, nerwy, przysparzający słabowitym osobom krwi i wywołujący przez to czerstwą i zdrową cerę”¹²⁶.

HIGIENA OSOBISTA

Koniec XIX w. i początek następnego stulecia to czas wzrostu świadomości higieny osobistej¹²⁷. Propagowaną przez popularną prasę i poradniki konieczność dbania o schludność stroju i wygląd zewnętrzny oraz wynikającą z regularnego mycia czystość skóry, włosów, zębów i jamy ustnej utwierdzano od najmłodszych lat m.in. w szkole powszechnej. Konstanty Bączkowski, opisując stosunki szkolne z czasów swego dzieciństwa, przypadającego na pierwsze lata XX w., daje następujący obraz prób zakrzewienia nowych przyzwyczajęń wśród najmłodszego pokolenia w szkole ludowej w pobliżu Chojnic, choć podobne sytuacje miały zapewne miejsce w większości ówczesnych szkół elementarnych: „Nauczyciel Grochocki reprezentował nowszy kierunek wychowawczy. Między innymi usiłowaniami próbował podnieść stan higieny osobistej na wsi. Sprawdzał czy dzieci mają czyste ręce i nogi, czy i u kogo występuje wszawica, a nawet pouczał nas praktycznie jak czyścić zęby wodą zabarwioną *cali hypermanganicum* – nadmanganianem potasu. Pokazywał nam ten proces przemiany wody na płyn koloru fioletowego i demonstrował na sobie czyszczenie zębów i płukanie ust. Gdy dzieci zaczęły domagać się w domu szczoteczki do zębów i «kalihipermangalikum», zaczęto na wsi pokpiwać z Grochockiego i jego pojętnych uczniów. Ciotka odparowała cios higieniczny Grochockiego wyjaśnieniem, że jeśli dotychczas ludzie na wsiach doskonale obywali się bez szczoteczek do zębów to i będą nadal żyć bez nich, jądanie czerstwego chleba jest najlepszym środkiem do czyszczenia zębów”¹²⁸.

Publikowane na łamach popularnej prasy zalecenia higieniczne nakazywały rodzicom konsekwentne utrzymywanie czystości wśród dzieci, co miało zapobiegać schorzeniom i wzmacniać odporność. Dbający o dobro swych dzieci rodzice (a raczej matki, do których bezpośrednio skierowany był apel) winni postępować zgodnie z następującymi wskazówkami: „1. Dzieci

¹²⁶ *Novoferrol*, „Gazeta Grudziądzka” 25 VI 1904, nr 76.

¹²⁷ *Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, Wrocław 2006, s. 505–506.

¹²⁸ BG PAN, K. Bączkowski, „Na ścieżce pokoju i wojny. Wspomnienia refleksje, komentarze”, sygn. Ms. 5590/1, k. 17–18.

codziennie rano myć sobie powinny ręce, twarz, uszy, szyję, zęby (każde dziecko własną szczoteczką), co dzień wieczorem płukać usta, ręce myć kilka razy dziennie, szczególnie przed jedzeniem po wyjściu z ustępu. 2. Kąpać się dzieci powinny dwa razy na miesiąc (nie bać się zaziębnienia). Nogi myć co tydzień. 3. Strzyżdz dzieciom krótko włosy, czesać głowę co dzień gęstym grzebieniem, myć głowę mydłem raz na tydzień. 4. obcinać krótko paznokcie i czyścić je codziennie. 5. W ustępach używać papieru¹²⁹. August Czarnowski w swym poradniku zalecał mężczyznom krótkie, ciepłe kąpiele, które oprócz walorów higienicznych przynosić miały ukojenie nerwów i leczyć urągającą męskości niewydolność seksualną. W okresie letnim, według poradnika, należało kąpać się na świeżym powietrzu, najlepiej w rzece i po tym zażywać słońca i przechadzki nago. W zimie kąpiele miały być ok. dziesięciominutowe, z obowiązkowym polewaniem karku zimną wodą i energicznym poruszaniem się. „Wzmocnienie takie z polewaniem grzbietu wzmacniają bowiem układ czulcowy” – wyjaśniał poradnik. Kąpiel domową należało przy tym zakończyć, jeżeli tylko warunki na to pozwalały, kilkuminutowym chodzeniem w negliżu. Kobiety zażywać miały kąpeli wyłącznie w pieleszach domowych, „codziennej, nasiadowej”¹³⁰.

Na początku XX w., mimo upowszechnienia zaleceń higienicznych, wciąż zdarzały się przypadki wyjątkowych zaniedbań, czego swoistym symbolem był kołtun – schorzenie skórne wynikające z długotrwałego braku pielęgnacji i mycia włosów oraz skóry głowy. Z przypadłością tą wiązała się wiara w zabobony. W 1903 r. chojnicka gazeta opisała przypadek dwóch kobiet, które przyłapano o północy na miejscowym cmentarzu modlące się o wyleczenie z choroby¹³¹. Gdy landrat chojnicki zlecił przeprowadzenie dochodzenia w sprawie występowania kołtuna na terenie powiatu, stwierdzono, że w samym mieście nie ma dotkniętych tym schorzeniem, natomiast na całym obszarze odkryto 51 przypadków (45 u kobiet i 6 u mężczyzn)¹³². Pochodzący z Nowego nad Wisłą lekarz Władysław Neumann opisał tę dolegliwość w wydanej po niemiecku rozprawie. Broszura wzbudziła dyskusję w środowisku medycznym. Nowianin uważał bowiem kołtun za samoistną chorobę, w dużej mierze o podłożu nerwicowym, przytaczając na prawdziwość swej tezy obserwacje zachowań osób dotkniętych tym nieszczęściem. Według opinii pomorskiego lekarza kołtun należało zatem leczyć, gwarantując choremu „spokój ciała i umysłu, polepszenie trawienia i zwalczenie

¹²⁹ *Jak dbać o dzieci w wieku szkolnym? (Rady i wskazówki dla matek)*, „Kurjer Poznański” 4 VIII 1914, nr 176.

¹³⁰ A. Czarnowski, *op. cit.*, s. 71–72.

¹³¹ *Fortbeten des Weichselzopfes*, „Konitzer Tageblatt” 25 II 1903; APB, KLCh, sygn. 826, k. 131.

¹³² APB, KLCh, sygn. 826, k. 171, 231.

nerwobólów”. Wielu ówczesnych medyków źródło kołtuna widziało już jednak w nieposzanowaniu podstawowych zasad higieny i zabobonie, dlatego też opinie Neumanna zostały skrytykowane¹³³. Na podstawie swych badań Neumann stworzył lekarstwo na kołtun, które, podobnie jak wiele innych specyfików tamtej epoki, miało skutecznie pomagać w leczeniu także innych dolegliwości skórnych i nerwowych. Elixir ochoczo reklamowano w gazetach zachodniopruskich, gdyż twórca otrzymał za niego, wedle anonсів prasowych, pierwszą nagrodę na wystawie higienicznej w Paryżu¹³⁴.

W okresie międzywojennym z kołtunem często w czasie swej pracy w stacji sanitarnej w Tucholi spotykała się wykwalifikowana pielęgniarka i autorka wspomnień Małgorzata Trzcńska, głównie jednak jego przypadki odnotowywała na wsi¹³⁵. Był on wciąż zjawiskiem na tyle powszechnym, że specyfiki na jego zwalczanie reklamowano na łamach prasy popularnej. W XX w. ta sama prasa, która reklamowała wątpliwej skuteczności środki lecznicze, propagowała jednocześnie swoisty kult czystości, tężyzny fizycznej i zdrowia. Czystość osobista, zadbane fryzury u kobiet, wypielęgnowany zarost u mężczyzn, pachnący oddech i przyjemna woń roztańczana przez perfumy bądź wodę kolońską były wyznacznikiem elegancji i pożądanego stylu. O czystość należało zatem dbać i starać się o nią. Okres powojenny przyniósł wzmocnienie tego trendu, modę na sport i zdrowy tryb życia. Dane pochodzące z ankiety lekarskiej przeprowadzonej podczas poboru w 1935 r. bezpośrednio poświadczają ugruntowaną już potrzebę regularnego mycia się i dbania o higienę osobistą. Na łączną liczbę 14 914 rekrutów zgłaszających się do powiatowych punktów werbunkowych, zaledwie 44 zakwalifikowano jako brudnych, a jedynie u 12 z nich zaobserwowano wszawicę¹³⁶. Zaniedbania w dziedzinie higieny osobistej były także najczęstszą przyczyną licznych przypadków chorób skórnych, które obserwowała wśród pacjentów tucholskiej stacji sanitarnej Trzcńska, opisująca realia międzywojennego miasteczka i powiatu. Ropiejące krosty, nieprzyjemne wysypki, wrzodziejące brodawki, spowodowana brudem ciemieniucha u niemowląt zagrażająca utratą wzroku, dziecięcy kołtun czy zakażenia i zgorzele to przypadki, z którymi zmagać się musiała młoda pielęgniarka, starająca się szerzyć idee czystości osobistej wśród nie zawsze chętnie je przyjmującego ludu¹³⁷.

¹³³ Władysław Neumann (z Nowego w Prusach Zach). *Ueber den sogenannten Weichselzopf*. (Leipzig, Benno Konnegeu Verlag in Kommission 1904, str. 69), „Nowiny Lekarskie” 16, 1904, nr 4, s. 226–227.

¹³⁴ Nowe. *Lekarz p. dr. Władysław Neumann*, „Gazeta Toruńska” 24 I 1904, nr 19.

¹³⁵ MET, M. Trzcńska, *op. cit.*, k. 91 i n.

¹³⁶ APB, UWPT, sygn. 11494, Wyniki Poboru, higiena osobista, choroby, 1935.

¹³⁷ MET, M. Trzcńska, *op. cit.*, k. 70–91.

KĄPIELE I MYCIE

W małych ośrodkach miejskich Pomorza Nadwiślańskiego możliwość kąpeli zapewniały łaźnie. Można tam było za opłatą wziąć ciepłą kąpiel w wannie lub skorzystać z prysznica – nowomodnego wciąż wówczas wynalazku. Najczęściej były to zakłady prywatne, mieszczące się w osobnych budynkach lub stanowiące część składową innego lokalu, najczęściej hotelu lub miejskiej gospody. W Nowem nad Wisłą tego typu łaźnia funkcjonowała od lat siedemdziesiątych XIX w. Zakład kąpielowy należał do bogatego przedsiębiorcy pochodzenia żydowskiego, Jakuba Jatzena, i działał na terenie należącego do niego browaru. Kąpeli zażyć można było dwa razy w tygodniu: w czwartki i piątki od godziny 8 do 12 i od 15 do 19. Zakup jednorazowego biletu w nie tak wcale niskiej cenie 75 fenigów (istniała także możliwość nabycia pakietu pozwalającego na 12 wstępów, każdy po 60 fenigów), upoważniał do wzięcia odświeżającej i gorącej kąpeli¹³⁸. W Wąbrzeźnie tamtejszy, nowoczesny zakład kąpielowy powstał w końcu XIX w. z inicjatywy gminy żydowskiej, był jednak dostępny dla wszystkich mieszkańców¹³⁹. Nierzadko, jak np. w Chojnicach, podobną usługę oferowały szpitale publiczne (katolicki i miejski)¹⁴⁰. Wanny i urządzenia kąpielowe lokowano także w zabudowaniach instytucji komunalnych, przykładowo w Radzynie Chełmińskim łaźnia znajdowała się w rzeźni miejskiej¹⁴¹.

Większość małomiasteczkowych mieszkań nie posiadała odpowiednich urządzeń łaźniowych (wanny czy prysznicu), proste naczynia kąpielowe, w rodzaju miednic ze specjalnie skonstruowanymi stojakami i dzbanów pozwalających na spłukanie mydlin, nie zapewniały pełnego komfortu, który dawała kąpiel. Mimo tych niedogodności zwyczaję dotyczące korzystania z kąpeli i częstego mycia ulegały zmianie. Dostrzegają to prasa lokalna. „Thorner Zeitung” w marcu 1914 r. donosiła, że jeszcze pokolenie wcześniej osobna łaźienka w mieszkaniach była prawdziwą rzadkością, zarezerwowaną dla najbogatszych. Zaś w początkach XX w. w nowoczesnym budownictwie już tylko w odosobnionych przypadkach inwestorzy rezygnowali z tego typu pomieszczeń. Według opinii korespondenta gazety nieustannie rosła także liczba osób, dla których codzienna kąpiel lub prysznic stawały się nawykiem¹⁴². Jednak prognozy przedstawiane na łamach wychodzącej w Toruniu gazety

¹³⁸ *Bade-Anstalt*, „Weichselbote. Neuenburger Anzeiger” 10 VIII 1878, nr 64.

¹³⁹ *Wąbrzeźno. Zeszłego tygodnia*, „Gazeta Toruńska” 30 I 1896, nr 24.

¹⁴⁰ *Adreßbuch der Stadt und des Kreises Konitz...*, s. 146; APB, UWPT, sygn. 12041, Starosta powiatowy chojnicki do wojewody pomorskiego w Toruniu, 13 VI 1922.

¹⁴¹ APB, UWPT, sygn. 11588, Sprawozdanie lekarza powiatowego w Grudziądzu za rok 1927.

¹⁴² *Wie man baden soll*, „Thorner Zeitung” 29 III 1914, nr 75.

były, mimo znacznego postępu w tej dziedzinie, wciąż zbyt optymistyczne. Wśród mieszkańców mniejszych miast codzienne mycie odbywało się najczęściej w miednicy rozstawianej w nieprzystosowanej do takich celów izbie (najczęściej w kuchni, gdzie podgrzewano wodę). Podobnie rzecz miała się z toaletami, które sporadycznie miały podłączenie do sieci kanalizacyjnej, najczęściej były to wspólne dla wielu rodzin osobne budynki usytuowane na podwórzach kamienic lub, już rzadziej, w ich wnętrzu. „Pan Hugon Nötzelmann urządził sobie ustęp we węborku [tj. wiadrze – przyp. T.K.] w mieszkaniu. Ponieważ od czasu do czasu każe przez dzieci znosić na dół, przez to powstaje niechlujstwo i łatwo epidemia może powstać. Proszę zatem o wskazanie tej sprawy do posterunku ponieważ na moje kilkakrotne upomnienia p. Nötzelmann wcale nie reaguje” – donos nowianina Romana Choliciego na sąsiada, pochodzący z końca lat dwudziestych poświadcza, że w czynszowych mieszkaniach mieszczańskich zwykłe wiadro służyło za toaletę¹⁴³.

Ubikacja z muszlą klozetową i spłuczką do końca epoki była raczej symbolem luksusu niż normy. Przełom lat dwudziestych i trzydziestych, będący czasem intensywnej działalności ministra Składkowskiego, przyniósł budowę szaletów publicznych, stawianych z funduszy samorządowych lecz pod zdecydowanym naciskiem władz państwowych. W Nowym Mieście Lubawskim sprawa budowy szaletu dyskutowana była na pięciu posiedzeniach tamtejszej rady miejskiej. Ostatecznie zdecydowano się na dwa tego typu przybytki w miejscach najczęściej ulegających zabrudzeniu przez ludność. Były to okolice targowiska miejskiego oraz kościoła, należały one bowiem do najbardziej zanieczyszczonych odchodami i śmieciami ze względu na czasowe przebywanie w ich pobliżu znacznej liczby ludności (bądź uczestniczącej w nabożeństwach, bądź przybywającej na targ)¹⁴⁴.

Symbolem luksusu była także osobna łazienka. Według relacji starosty Stanisława Sikorskiego z początku lat dwudziestych, w Chojnicach „modne pokoje kąpielowe” znajdował się tylko w „lepszych domach”¹⁴⁵. Łaźnie nadal spełniały zatem rolę podstawowych punktów, w których ludność miasteczek dbać mogła o higienę osobistą. Według spisu z lipca 1922 r. tego typu obiekty funkcjonowały na terenie Brodnicy (2), Chojnic (2), Kartuz (1), Wąbrzeźna (1), Kowalewa (2), Tucholi (2), Świecia (2), Nowego (1), Starogardu (1), Chełmży (1), Lubawy (1), Nowego Miasta (1), Chełmna (1) i Pucka (1)¹⁴⁶. W Kościerzynie dopiero w 1926 r. zbudowano taki zakład, podobnie jak

¹⁴³ APB, AMN, sygn. 1314, Zażalenia Romana Choliciego, 7 IX 1927.

¹⁴⁴ APO, SPNML, sygn. 608, Miejski Urząd Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego do Starostwa Powiatowego w Nowym Mieście Lubawskim, 15 II 1929.

¹⁴⁵ APB, UWPT, sygn. 12041.

¹⁴⁶ Ibidem.

w innych miejscowościach działający przy elektrowni miejskiej¹⁴⁷. Wizyty w kościerskiej łaźni utkwiły w pamięci pamiętnikarki Bronisławy Niedzielskiej, która razem z matką zażywała kąpeli obsługiwana przez niezwykle sympatyczną panią Gliszczyńską: „osobę sporej tuszy, ze staroświeckim kokiem upiętym na czubku głowy, zawsze w czystym fartuchu”¹⁴⁸. W Nowym Mieście Lubawskim w okresie zimowym z łaźni publicznych obowiązkowo musieli korzystać uczniowie gimnazjum, koszty kąpeli pokrywali jednak z własnej kieszeni¹⁴⁹.

Wyposażenie łaźni przez cały okres nie ulegało znaczącym zmianom i było raczej skromne. „Kąpiele mieszczą się w murowanej przybudówce w gazowni miejskiej, składają się z poczekalni 2 okiennej oraz 3 kabin z wannami emaliowanymi. Do kabin wchodzi się z korytarzyka [...]. Podłoga kamienna. Umeblowanie zupełnie wystarczające. Czystość wzorowa. Bielizny kąpielowej na miejscu nie ma i każdy musi przynieść ze sobą. Kąpiele te funkcjonują obecnie raz w tygodniu” – opis przybytku czystości sporządzony przez lekarza powiatowego w Sępólnie charakteryzuje standardowy wygląd małomiejskich łaźni publicznych¹⁵⁰. W Wejherowie natomiast w „Hotelu Szczepańskim” zakład kąpielowy dysponował pod koniec lat dwudziestych siedmioma wannami, z których chętni mogli korzystać dwa razy tygodniowo¹⁵¹.

Mimo że w budownictwie mieszkaniowym po 1920 r., szczególnie w domach typu willowego czy budynkach wznoszonych przez spółdzielnie urzędnicze, przewidywano już najczęściej urządzenia sanitarne, to większość mieszkań ich nie posiadała i łaźnie działały do końca epoki.

Latem w całym omawianym okresie popularnością cieszyły się wszelkie kąpieliska usytuowane w pobliżu jezior, nad brzegiem morskim lub na nadrzecznych plażach. Wznoszono tam odpowiednią infrastrukturę (pomosty, przebieralnie, szatnie itp.), dzięki czemu miejsca te stały się przede wszystkim obiektami rekreacyjnymi. Kąpiel była jedynie dodatkiem do rozrywki, wypoczynku i spotkań towarzyskich, zalecano też zażywanie zimnych kąpeli w celach zdrowotnych¹⁵². Korzystanie z kąpielisk wiązało się z przestrzeganiem

¹⁴⁷ APB, UWPT, sygn. 12041, Sprawozdanie Naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia Publicznego Dr. Andrzeja Krysińskiego z podróży inspekcyjnej po powiatach kościerskim i starogardzkim, odbytej dnia 19–23 sierpnia 1926 r.

¹⁴⁸ B. Niedzielska, *Kłaniamy Ci się Kościerzyno*, Kościerzyna 1998, s. 59.

¹⁴⁹ H. Steege, *Erinnerungen aus dem Spannungsbereich zweiter Nationen. Erlebnisse im deutsch-polnischen Grenzgebiet 1920–1940*, Lüneburg 1990, s. 61.

¹⁵⁰ APB, UWPT, sygn. 12043, Lekarz powiatowy w Sępólnie do wojewody pomorskiego w Toruniu, 15 IX 1923.

¹⁵¹ APB, UWPT, sygn. 11588, Sprawozdanie roczne o stosunkach sanitarnych w powiecie wejherowskim za rok 1927.

¹⁵² *Die Hygiene des kalten Badens*, „Der Wanderer durch Ost- und Westpreußen” VIII 1911, nr 5.



10. Wiele miast na Pomorzu na początku XX w. wybudowało własne gazownie. Gaz oświetlał ulice, ułatwiał pracę w kuchni; przy miejskich gazowniach funkcjonowały często łaźnie publiczne oferujące gorące kąpiele. Na fot.: gazownia w Chełmnie (ze zbiorów Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie).

swoistej etykiety. Konserwatyzm obyczajowy nie zezwalał na wspólne kąpiele, dlatego najczęściej wyznaczano osobne wejścia dla kobiet i mężczyzn. Nierzadko dla każdej z płci ustalano inny dzień kąpieli. Symptomatyczna jest informacja pochodząca z „Głosu Tucholskiego”, dotycząca możliwości korzystania z publicznego kąpieliska: „Łazienki miejskie zostały oddane do publicznego użytku. Zarząd miasta oddał w użytkowanie łaźni na obecny sezon w dzierżawę p. Bern. Grabskiemu z Tucholi. Czas do kąpienia jest przeznaczony osobno dla mężczyzn i kobiet i to codziennie tak, że każdego dnia każdy się może kąpać. Słyszy się głosy, że powinna być dozwolona tak zwana kąpiel rodzinna. Zarząd miasta jest na to jakoś głuchy i słusznie. Kąpiele wspólne nie przyczynią się bowiem pod żadnym względem do podniesienia moralności, a obywatelstwo tutejsze wierne tradycjom swych przodków nie chce niepotrzebnie obniżyć się pod tym względem w opinii publicznej. Łazienki mają służyć do utrzymania zdrowia, a nie celom szerzenia zgnilizny”¹⁵³.

¹⁵³ Sezon kąpielowy, „Głos Tucholski wraz z Orędownikiem Powiatowym” 18 VI 1929, nr 39.



11. Liczne w pomorskich miasteczkach zakłady fryzjerskie pod koniec XIX w. stały się ważnym elementem w procesie podnoszenia poziomu higieny. Zadbane fryzury u kobiet, modna na gładko ogolona twarz z odpowiednio przystrzyżonym zarostem u mężczyzn powodowały popularność zawodu fryzjera. Warsztaty fryzjerskie poddawane były kontroli sanitarnej ze strony władz. Na fot.: rekonstrukcja zakładu fryzjerskiego z Golubia (ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu).

Obok łaźni niezwykle istotnym elementem systemu praktycznego stosowania zasad higieny stały się zakłady fryzjerskie, które, świadcząc swe usługi głównie w zakresie czesania, strzyżenia oraz golenia, rozpowszechniały najnowsze i najmodniejsze środki czystości. Często wnętrza pomieszczeń zdobiły reklamy i ogłoszenia producentów kosmetyków (szamponów do włosów, mydeł do golenia czy wszelakich pachnidła). Na przełomie wieków fryzjernie stały się już stałym elementem małomiasteczkowego krajobrazu i lokalnego życia towarzyskiego. W każdym z takich ośrodków funkcjonowało kilka tego typu zakładów. W Chojnicach w 1908 r. było ich siedem, w Kwidzynie w cztery lata później działało ośmiu fryzjerów i cztery

fryzjerki¹⁵⁴. Mimo że miejsca te spełniały ważną rolę w upowszechnianiu nowoczesnego podejścia do kwestii czystości i stosowano wobec nich wysokie kryteria sanitarne, to często właśnie wobec tych punktów usługowych lekarze powiatowi wysuwali poważne zastrzeżenia¹⁵⁵.

PRANIE

Czystości i regularnego odświeżania wymagały także ubrania, których dobry stan i schludność były wyznacznikiem społecznego prestiżu. W warunkach małomiasteczkich jeszcze na początku XX stulecia przygotowanie prania nie stanowiło jednak czynności prostej i łatwej do realizacji. Popularny na Pomorzu poradnik prowadzenia gospodarstwa domowego wyróżniał dwa rodzaje tej czynności: pranie (*Wäsche*) oraz wielkie pranie (*Die große Wäsche*). Pierwsza z nich ograniczała się do oczyszczenia poszczególnych elementów przyodziewku za pomocą roztworu mydła. Czynność tę należało wykonywać w odstępach tygodniowych, a najlepszym dniem do jej przeprowadzenia dla pani domu był poniedziałek, po uprzednim, całonocnym, namoczeniu brudnych części garderoby¹⁵⁶. O wiele bardziej złożonym przedsięwzięciem było „wielkie pranie”, do którego przygotowania trwały niemal dwa tygodnie. Taki okres był potrzebny do przyrządzenia odpowiedniego ługu, niezbędnego do dokładnego oczyszczenia brudnych tkanin. „Wielkie pranie” wymagało zaangażowania co najmniej kilku osób wykorzystywanych do transportu i podgrzewania wody, samej czynności usuwania brudu, niejednokrotnie połączonego z gotowaniem, i wielokrotnego płukania, wyżymania oraz rozwieszania mokrego, a zatem ciężkiego prania¹⁵⁷. Z uwagi na skomplikowaną procedurę tej czynności (jej opis zajął niemal 12 stron gęstego druku) istniało duże zapotrzebowanie na usługi praczek. Stanowiły one zatem w każdym z miast stosunkowo liczną grupę zawodową wśród kobiet. Sama gospodyni, dysponując nawet służbą domową, nie była w stanie wykonać wymagających sprawności i fizycznej wytrzymałości zadań. W 1908 r. w Chojnicach usługi swe oferowały aż 33 praczki, które zarejestrowały działalność w księdze adresowej tego miasta¹⁵⁸. Gdzieniedzie istniały nawet osobne pomieszczenia przeznaczone do prania i wygodnego suszenia, z których korzystać można było za odpowiednią opłatą¹⁵⁹.

¹⁵⁴ Por. *Adreßbuch der Stadt und des Kreises Konitz...*, s. 146; *Adreßbuch der Stadt Marienwerder...*

¹⁵⁵ *Polizeiliche Verordnung*, „Konitzer Tageblatt” 1902.

¹⁵⁶ M. Hooff, *op. cit.*, s. 296.

¹⁵⁷ *Ibidem*, s. 296–302.

¹⁵⁸ *Adreßbuch der Stadt und des Kreises Konitz...*, s. 158.

¹⁵⁹ E. Lenski, *op. cit.*, s. 258.

W pierwszych latach XX w. popularność zaczęły zdobywać gotowe środki piorące (głównie w postaci proszków), które znacząco ułatwiały pranie, zwalniając gospodynie domowe i praczki z konieczności samodzielnego wyrobienia ługu czy w ogóle z korzystania z tego dość anachronicznego specyfiku sporządzanego z popiołu. O tym, jak potrzebne były takie produkty, świadczy pośrednio kariera przedsiębiorcy ze Starogardu – Czesława Nagórskiego – znanego aktywisty polskiego ruchu narodowego. Jego działalność na polu gospodarczym zaczęła się od przejścia skromnej Centralnej Drogerii, usytuowanej na starogardzkim rynku. W krótkim czasie, dzięki produkcji i skutecznej dystrybucji środków piorących, stał on się znaczącym w Prusach Zachodnich fabrykantem proszku do prania i właścicielem sieci drogerii prosperujących na terenie całej prowincji, a także zakładu produkcyjnego „Ergasta”. Sławę i fortunę przyniósł mu wyrabiany w niej proszek do prania „Sapon”, reklamowany na łamach prasy polskiej całego zaboru pruskiego. Inny specyfik o nazwie „Cenago”, przeznaczony do prania bielizny, przynosił wedle tekstu sloganu reklamowego efekt „po skończeniu prania wprost zadziwiający, wszelkie plamy jako od potu, kurzu, tłuszczu, krwi, kawy, kakao, herbaty, atramentu, wina czerwonego, a nawet i plamy od jagód i wszelkiego rodzaju owocu giną bez śladu, a bielizna staje się zupełnie czystą i śnieżnobiałą, jakby na trawniku bieloną”¹⁶⁰.

Stosowanie nowoczesnych środków piorących w nieznacznym tylko sposób uprościło samą technologię prania. Dlatego też wielkie pranie zawsze było „wydarzeniem” w życiu małomiasteczkowej rodziny, urządzanym, jak w przypadku lokatorki mieszkania przy ul. Wodnej w Chełmnie Marii Wendt, „raz na dwa miesiące”¹⁶¹. O trudach, z jakimi związana była ta, zdawałoby się prosta czynność, poświadcza treść reklamy z drugiej połowy lat dwudziestych: „Zastaje zoneczkę świeżą i wypoczętą gdy wraca do domu – chociaż dziś wielkie pranie. Odkąd mamy Rinoso, skończyły się trudy i zmoły, połączone z wielkim praniem. Pranie staje się zabawką dla pani domu, nie hamuje toku zwykłych zajęć gospodarskich. A i koszta połączone z praniem stały się minimalne. Kupcie paczkę na próbę a przekonacie się, czym jest Rinoso dla świata kobiecego”¹⁶². Pamiętnikarka codzienności Anna Łajming, w powszednich czynnościach korzystająca z pomocy służącej Adeli, samodzielnie nie robiła prania, najpewniej z powodu braku odpowiednich naczyń i pomieszczeń do ich przechowywania. Oczyszczanie brudnej

¹⁶⁰ *Cenago? Jest to najnowszy środek do prania i bielienia bielizny*, „Gazeta Gdańska” 23 V 1914, nr 62.

¹⁶¹ APT, Akta Miasta Chełmna, sygn. 1491, Maria Wendt do burmistrza miasta Chełmna, 19 III 1930.

¹⁶² „Słowo Pomorskie” 1 V 1927, nr 100.

bielizny zawsze więc zlecała praczkom¹⁶³. Do prania używano bowiem najczęściej specjalnej balii, a do wygotowywania wielkich garnków. W porządnym oczyszczaniu materiału pomagały tarki. Wszystkie te przyrządy były dużych gabarytów. Monopolistą w produkcji tego rodzaju urządzeń stała się dla Pomorza pierwszej połowy wieku tczewska firma wyrobów metalowych, założona przez Emila Kelcha w latach osiemdziesiątych XIX w., w okresie międzywojnia działająca jako spółka akcyjna „Arkona”. Tarki z logo firmy służyły pomorskim gospodyniom przez długie dziesięciolecia.

WOJNA I KRYZYS A HIGIENA

Zahamowanie inwestycji w infrastrukturę miejską, a także wiele innych czynników, których bezpośrednim źródłem była tocząca się wojna, znacznie obniżyły poziom ogólnej higieny. Budynki oraz parki i tereny zielone uległy nieraz daleko posuniętej dewastacji. Na podwórzach, a także we wnętrzach budynków mieszkalnych, najczęściej lekceważąc przepisy sanitarne, prowadzono hodowlę użytecznych w okresie głodu zwierząt. Prowadziło to do wzrostu zanieczyszczeń substancjami organicznymi. Natomiast niedobory w artykułach pierwszej potrzeby objęły także środki czystości oraz wszelkiego rodzaju medykamenty. Ludności cywilnej łatwiej przychodziła bowiem rezygnacja z nich niż z żywności czy odzieży. Zapotrzebowanie na pełnowartościowe surowce niezbędne do prowadzenia wojny powodowało, że dostępne na rynku środki czyszczące nie do końca spełniały swą rolę. Zwykle mydło stało się towarem deficytowym i artykułem spekulacyjnym. Przedsiębiorcy i nie do końca uczciwi kupcy oferowali je po zawyżonych cenach. Na początku 1917 r. w Chełmży czarnorynkowa cena funta mydła (tj. 1/2 kg) wahała się od 10 do 12 marek. Zwykle mydło, podstawowy środek czyszczący tamtych czasów, stało się towarem niemal luksusowym. Spekulacje dokonywane z żywnością i m.in. mydłem były przyczyną wystąpień głodowych, do jakich doszło w tym mieście w maju 1917 r.¹⁶⁴ W obawie przed konsekwencjami władze i prasa lokalna apelowały o zachowanie podstawowych standardów czystości. „Gazeta Toruńska” już na początku 1915 r. nawoływała: „Lekarze polecają wszystkim bez wyjątku regularne, tygodniowe kąpiele. Kto co tydzień kąpać się nie może, niechaj przynajmniej jak najczęściej obmywa ciało swoje. W wielu miastach, z chwilą wybuchu wojny zniżono znacznie cenę za używanie publicznych, tak dobroczynnych

¹⁶³ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 71.

¹⁶⁴ GStA PK, XIV HA, Rep. A 181, nr 31389, Posterunek żandarmerii wojskowej w Toruniu do prezydenta regencji w Kwidzynie, 15 V 1917.

zakładów kąpielowych. Uczyniono to dlatego, ażeby ludność z nierozumnej oszczędności nie zaniedbywała czystości ciała¹⁶⁵.

Zniszczenia wojenne zasadniczo ominęły Pomorze zarówno w 1914 r., jak i w czasie zmagania z nawałą bolszewicką latem 1920 r. Ocalała zatem bogata infrastruktura techniczna w niezmiennym niemal kształcie. Jednak wojna i kryzysowy okres stosunków tymczasowych między listopadem 1918 a 1922 r., który traktować można jako zakończenie administracyjnej unifikacji województwa pomorskiego z Rzeczpospolitą, wpłynęły negatywnie na stosunki w dziedzinie zdrowotności publicznej i ogólnie rozumianej kultury higienicznej. Wiele obiektów użyteczności publicznej uległo dewastacji. Podniszczone były budynki szpitali, a także szkoły służące często jako tymczasowe lazarety dla rannych żołnierzy. Nieposzanowaniu mienia publicznego i urzędów komunalnych sprzyjał brak nadzoru i rozluźnienie kontroli społecznej podczas rewolucji oraz zawirowania okresu przejściowego. Zaniedbania uległy dworce i budynki kolejowe. Nieodnawiane ze względu na brak materiałów i finansów budynki prywatne także w wielu przypadkach straciły na estetyce. Trudności w zaopatrzeniu w najniezbędniejsze artykuły codziennej potrzeby spychały też kwestie sanitarne i estetyczne na dalsze pozycje zarówno u władz komunalnych, jak i samych mieszkańców. Stan pomorskich osiedli na początku lat dwudziestych odbiegał od przyjętych kryteriów czystości. Sprawozdania lekarzy powiatowych, odpowiedzialnych za sprawy sanitarne, oraz różnej rangi urzędników wskazują na daleko posunięte zaśmiecenie zarówno ulic, jak i posesji prywatnych. Powszechny był widok papierów, niedopałków papierosów, resztek owoców na chodnikach oraz zabrudzenie jezdni końskimi odchodami i niesprzątanym regularnie błotem. W miastach pozbawionych kanalizacji, np. w Tucholi czy Pucku, ciągi komunikacyjne zanieczyszczone były ściekami domowymi oraz płynnymi brudami pochodzącymi z warsztatów rzemieślniczych. W celu eliminacji zagrożeń epidemiologicznych i niemiłych dla nosa zapachów rynsztoki były dezynfekowane za pomocą mleka wapiennego, czyli roztworu wapna palonego. Dodawało to ulicom dodatkowego kolorytu¹⁶⁶.

Powrót Pomorza w granice Rzeczypospolitej przebiegał niemal równoległe ze wzmożonymi działaniami prowadzonymi przez Wojsko Polskie na froncie bolszewickim. W lipcu 1920 r. Armia Czerwona bezpośrednio zagroziła Pomorzem, tymczasowo zajmując m.in. Brodnicę, Lubawę i Nowe Miasto. Przedłużająca się wojna powodowała poważne braki w aprowizacji

¹⁶⁵ *Lad i porządek*, „Gazeta Toruńska” 21 I 1915, nr 16.

¹⁶⁶ APB, UWPT, sygn. 7158, k. 58; sygn. 11588; APB, AMT, sygn. 1363, nlb.; Puck, „Słowo Pomorskie” 13 VI 1929, nr 134; *Zapobiegajmy chorobom zakaźnym*, „Głos Tucholski wraz z Orędownikiem Powiatowym” 23 III 1929, nr 4.

nie tylko w żywność, ale i środki czystości oraz medykamenty, które nałożyły się na permanentne niedobory z okresu Wielkiej Wojny. Miasta pomorskie w tym czasie stały się zapleczem medycznym frontu i miejscem rekonwalescencji rannych żołnierzy. Opieka ta poważnie szwankowała, a warunki w tymczasowych szpitalach podobne były do frontowych. Franciszek Gelb, sekretarz podatkowy w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim, tak opisywał sytuację, w jakich znaleźli się ranni w sierpniu 1920 r. w szpitalu w Brodnicy: „Brata mego zastałem ósmego dnia po przybyciu z frontu do szpitala niewykąpanego, brudem i wszami pokrytego. W tym samym stanie widziałem wszystkich żołnierzy w szpitalu «Lida». Żołnierze ci przeważnie chorują na dyzenterję, a odżywia się ich chlebem żytnim niewypieczonym i pęczakiem z fasolą, których próbę przywiozłem i złożyłem w Woj. Urzędzie Zdrowia. Do chleba tego dostają chorzy kwaśną marmeladę. Otrzymują pożywienie o 10 tej, o 4 tej i o 12 tej godzinie w nocy. W ubikacjach dla chorych panuje straszny brud i wskutek tego zaduch nie do opisania. Chorych żołnierzy zwalnia się z lazaretu niewyleczonych o każdej porze, tak że godzinami czekają na mieście lub na dworcu na odjazd pociągów i stają się rozsądnymi choroba. Najlepsze ubikacje i pawilony zajmuje personel sanitarny z rodzinami i kancelarja między nimi przeważnie żydzi”¹⁶⁷.

Opisane przez urzędnika wojewódzkiego okoliczności sprzyjały niekontrolowanemu rozwojowi chorób zakaźnych, przede wszystkim groźnemu tyfusowi plamistemu i durowi brzuszemu. W grudniu o epidemii tej ostatniej choroby w Pucku i okolicy meldował tamtejszy lekarz garnizonowy, major Białobrzęski. Stwierdził przywleczenie zarazy przez żołnierzy i nieumiejętne radzenie sobie z problemem ze strony miejscowych lekarzy i wojska¹⁶⁸. Fakty te, połączone z innymi niezbyt fortunnymi dla nowej administracji okolicznościami, a także wyjątkowo złą aprowizacją, negatywnie wpływały na nastroje społeczne i wzmacniały sentyment do porządków panujących przed rokiem 1920. Użalając się nad śmiercią dwóch medyków, niosących pomoc chorym na tyfus jeńcom z obozu w Tucholi oraz zainfekowanym mieszkańcom miasta, dr Kazimierz Karasiewicz, znany działacz narodowy sprzed 1914 r., raportował z goryczą: „Za czasów niemieckich było w Tucholi 30 do 50 000 jeńców, między którymi panowały także najrozmaitsze choroby zaraźliwe, jak tyfus plamisty i cholera. Choroby te przez cały ciąg wojny nie przeniosły się nigdy do miasta na osoby cywilne. Z lekarzy zaś, którzy przez cały ciąg wojny byli w obozie tamtejszym czynnymi, tylko jeden lekarz rosyjski na tyfus plamisty chorował i umarł. Stosunki te znam doskonale,

¹⁶⁷ APB, UWPT, sygn. 11855, Zażalenie F. Gelba do Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia w Toruniu, 6 VIII 1920.

¹⁶⁸ Ibidem, mjr Białobrzęski do Szefa Sanitarnego DOK-Pomorze, 23 II 1921.

ponieważ jako lekarz praktykujący w Tucholi, byłem także czynnym jako lekarz wojskowy w obozie i lazarecie wojskowym w Tucholi¹⁶⁹. Podobnie wypowiadał się major Białobrzęski, a wymykająca się spod kontroli sytuacja wzbudzała w nim obawy natury politycznej: „w prasie jak i w agitacji słownej, wskazywane jest, że dur wysypkowy [tj. tyfus plamisty – T.K.] za rządów niemieckich nie był znany, że było niemożliwe, aby wytworzyły się tak niesłychane warunki sanitarne i że jest to następstwo przyłączenia Pomorza do Polski i polskiej gospodarki¹⁷⁰”.

Kwestie sanitarne stały się istotnym elementem aktywności administracji państwowej. Działania te, zmierzające do usunięcia niedogodności i podniesienia ogólnej kultury higienicznej, wkraczały w sferę polityczną relacji polsko-niemieckich. W zaostrzającym się po 1920 r. konflikcie strona niemiecka wykorzystywała bowiem stereotyp „polskiej gospodarki”. Wszelkie niedociągnięcia, niedbałość czy zaniechania polskich urzędników w kwestiach sanitarnych, porządkowych i medycznych były piętnowane na łamach prasy niemieckiej, co utwierdzało brak szacunku dla nowych władz wśród przedstawicieli mniejszości¹⁷¹. Stabilizacja sytuacji ekonomicznej i społecznej, która zapanowała od połowy lat dwudziestych, sprzyjała także wygaszeniu najbardziej niebezpiecznych chorób zakaźnych. Konsekwentnie prowadzona polityka nadzoru i kontroli nad sprawami związanymi z higieną publiczną przyczyniała się zaś z jednej strony do podniesienia stanu zdrowotności, a z drugiej przeciwstawiała się negatywnej propagandzie niemieckiej.

* * *

Postęp wiedzy medycznej w drugiej połowie XIX w. sprawił, że także w tak niewielkich pod względem liczby ludności środowiskach, jakimi były miasteczka Pomorza, kwestia dbałości o zdrowie stała się jednym z najistotniejszych elementów przemian cywilizacyjnych i mentalnych. Ich dynamikę zahamowały wydarzenia I wojny światowej. Nastąpił wówczas nawrót chorób epidemiologicznych, powstały znaczne zaniedbania w kwestiach higieny publicznej, a także indywidualnej. Napływ nowych mieszkańców i zmiana państwowości również miały wpływ na znaczne w oczach współczesnych obserwatorów obniżenie standardów sanitarnych, co skutkowało groźnym dla polskiej państwowości obniżeniem jej prestiżu, szczególnie w oczach autochtonów polskiego i niemieckiego pochodzenia. Administracja państwowa

¹⁶⁹ APB, UWPT, sygn. 11856, dr K. Karasiewicz do wojewody pomorskiego, 11 XII 1920.

¹⁷⁰ APB, UWPT, sygn. 11855

¹⁷¹ T. Krzemiński, *Krajobraz...*, s. 37.

i samorządowa (nieraz pod wpływem nacisków ze strony instancji wyższych) począwszy od drugiej połowy lat dwudziestych energicznie starała się wpływać na poziom czystości i kwestie zdrowotności publicznej. Mimo trudności ekonomicznych tego okresu kontynuowana była, zapoczątkowana w okresie zaborczym, modernizacja stosunków sanitarnych i higienicznych. Czystość stała się także standardem cywilizacyjnym mieszkańców miasteczek. Mimo często trudnej sytuacji materialnej dbali oni o nią zarówno w odniesieniu do swych ciał, jak i obejść.

KULTURA KULINARNA – ZWYCZAJE ŻYWIENIOWE – APROWIZACJA

SPECYFIKA DROBNOMIESZCZAŃSKIEJ KUCHNI POMORSKIEJ

„Jedną z najkonieczniejszych potrzeb człowieka jest pożywienie. Bez jedzenia nikt obejść się nie może. Od tego czym się odżywiamy, zależą zdrowie i siły nasze. Przyrządzanie zatem i staranie się o dobre i zdrowe potrawy jest ważnym obowiązkiem każdej gospodyni domu” – pouczano we wstępie do książki kucharskiej wydanej w 1915 r. nakładem Wydawnictwa Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu¹. Rok wcześniej redakcja „Gazety Grudziądzkiej” ogłosiła konkurs na poradnik żywieniowy, który docelową grupę odbiorców miał znaleźć wśród jej czytelników. Jako warunki pozytywnej weryfikacji nadsyłanych projektów książki kucharskiej przyjęto łatwość przygotowania dań, pożywność, wpływ na zdrowie oraz, co podkreślano w sposób szczególny, niski koszt składników. Popularność „Grudziądzkiej” wśród polskich przedstawicieli pomorskiego drobnomieszczaństwa zaświadcza, że zawarte w opublikowanej w 1915 r. książce receptury i opinie na temat metod żywienia oraz kultury jedzenia były wówczas powszechnie obowiązujące w tej grupie społecznej. *Nauka gotowania* była więc swoistym kompendium codziennej sztuki kulinarnej, zawierającym katalog pospolitych potraw spożywanych wśród szerokich mas ludności zarówno Pomorza Nadwiślańskiego, jak i pozostałych ziem zaboru pruskiego. Jak określili to wydawcy reprintu, dzieło to było „interesującą dokumentacją upodobań kulinarnych i zwyczajów żywieniowych panujących na początku XX w.” oraz doskonałym opisem kuchni regionalnej wspólnej dla zamieszkujących ówczesne Prusy Zachodnie Polaków i Niemców².

Kulturowe nakładanie się wpływów słowiańskich i germańskich znalazło bowiem swe odbicie w preferencjach żywieniowych ludności. Na pomorskie

¹ M. Reszelska, S. Mittmann, S. Królikowska, *Nauka gotowania do użytku ludu polskiego*, Grudziądz 1915, s. 3.

² *Nauka gotowania do użytku ludu polskiego. Ułożona z prac konkursowych Marii Reszelskiej, Stanisławy Mittmann i Stefanii Królikowskiej*, oprac. J. Dumanowski, M. Mazurkiewicz, Grudziądz 2012, s. 31.

smaki i aromaty wpływ miały tradycje niemieckie i polskie, korzystano również ze wzorów żydowskich, holenderskich i skandynawskich³. Odwołania do tych poszczególnych tradycji kulinarnych odnaleźć można w przepisach prezentowanych na kartach *Nauki gotowania*, mimo że miała ona posiadać, zgodnie z obliczem ideowym wydawcy, narodowy, polski charakter. Smaki mieszały się i w sposób naturalny przekraczały podziały etniczne. Kuchnie i stoły mieszkańców niewielkich lecz heterogenicznych pod względem narodowościowym i wyznaniowym miasteczek pomorskich, były otwarte na różnorodne doznania smakowe. Dlatego też nie było w tym nic dziwnego, że reklamujący swój zakład na łamach niemieckiego czasopisma w Chojnicach restaurator Franz Zabłonski, jako atrakcję organizowanego w lutym 1902 r. karnawałowego święta piwa (Bockbierfest), zwyczaju na wskroś niemieckiego, zachwalał jako główne przysmaki wieczoru flaki i bigos – co było i pozostaje smakową „kwintesencją” polskości⁴.

Nakładające się i wzajemnie uzupełniające przyzwyczajenia smakowe czyniły pomorską kuchnię oryginalną, co jednak nie zawsze spotykało się z aprobatą gości odwiedzających region położony nad dolną Wisłą. Na odmienności smakowe potraw serwowanych przez pomorskie restauracje skarżyli się szczególnie przybysze zza kordonu. Stanisław Tarnowski, podróżujący po Prusach Zachodnich w końcu XIX w., wyraźnie zaznaczał, że dominują tu zwyczaje i smaki niemieckie: „jedzenie czy w Kurhauzie [tj. domu wczasowym – przyp. T.K.], czy w restauracjach, czy w hotelach, takie okropne, tak po prusku pływające w tłuszczach, chowane z dnia na dzień, i tak niemilosiernie słodzone, że pruskie tylko podniebienia i żołądki znosić je mogą”⁵. Podobne opinie zawarł także pisujący do „Tygodnika Ilustrowanego” prof. Henryk Łuczkiewicz: „Przykrą stroną życia w Sobotach [Sopocie] stanowi kuchnia, która, jak wszędzie na Pomorzu, w Prusiech i na Szlązku, podaje zamiast pieczystego mięso gotowane w sosie, zamiast rosółu mętną wodę, a do pucharu czarnej kawy naparstek mleka. Wszyscy nasi ciężko też narzekają, ale twardy Prusak nie odstąpi dla nikogo od swojego gustu”⁶.

Różnice kulturowe czy animozje narodowościowe nie miały zasadniczego znaczenia dla składu, smaku czy charakteru potraw mieszkańców małych ośrodków miejskich regionu. Najistotniejszym czynnikiem była zamożność

³ A. Kwaśniewska, *O zagładaniu w garnki. Kuchnia kaszubska jako odbicie dziejów regionu*, [w:] *Wokół pomorskiej kuchni. X konferencja kaszubsko-pomorska, Ustka-Swołowo-Kluki 2008*, red. B.E. Nowina-Sroczyńska, Słupsk 2009, s. 21; K. Politowska, *Dziewiętnastowieczna kuchnia Torunia*, „Rocznik Toruński” 41, 2014, s. 7–36.

⁴ Schützenhaus, „Konitzer Tageblatt” 9 II 1902, nr 34.

⁵ S. Tarnowski, *Z wakacji (Prusy Królewskie)*, t. 2, Kraków 1894, s. 26–27.

⁶ H. Łuczkiewicz, *O wycieczkach letnich i kaszubskich Sobotach (Zoppot)*, „Tygodnik Ilustrowany” 17 V 1890, nr 20.

konsumentów. Menu przedstawicieli elit miejskich: lekarzy, duchowieństwa, urzędników, bogatych rentierów, różniło się od jadłospisu robotników czy niezamożnych rzemieślników. O różnicach tych stanowiły ingredencje, ich ilość, a nade wszystko jakość. Wydawane na Pomorzu poradniki medyczne już na początku XX w. wyraźnie ostrzegały przed nadmierną konsumpcją i wynikającym z niej problemem otyłości. Przestrogi skierowane były *expressis verbis* do przedstawicieli miejskiej inteligencji. Ich relatywna zamożność i styl życia ułatwiały zagrażające zdrowiu przejadanie się oraz szybkie i niezdrowe przybieranie na wadze. Dla członków niższych klas, wykonujących prace fizyczne i niedysponujących dużym budżetem domowym, niebezpieczeństwo to pozostawało raczej abstrakcją⁷. Względy finansowe i poziom zamożności decydował też o odmiennym charakterze przepisów kulinarnych zamieszczanych w innych niż grudziądzka *Nauka gotowania* poradnikach żywieniowych, wydawanych i wielokrotnie wznawianych w drugiej połowie XIX i na początku XX w. w toruńskich oficynach wydawniczych⁸. Niemieckojęzyczna *Martha* i *Kuchnia Polska* zawierały przepisy charakterystyczne dla regionu, były jednak, mimo głoszonej programowo oszczędności, skierowane do grup bardziej zamożnych. Popularna *Martha* zawierała zbiór przepisów opracowanych przez zarządczynię grudziądzkiego sierocińca, Minnę Hooff, na początku drugiej połowy XIX w. Toruńska *Kuchnia polska* była efektem wnikliwej „kwerendy gastronomicznej” przeprowadzonej w restauracjach i lokalach „befestigte Kneipe” (tj. „ufortyfikowanej knajpy” – miano to zyskał Toruń otoczony pierścieniem silnych umocnień) w połowie lat osiemdziesiątych XIX w. przez poetę, dziennikarza i piewcę kaszubszczyzny, Hieronima Derdowskiego⁹.

Analiza treści tych trzech popularnych poradników kulinarnych skłania do konstatacji, że codzienne menu mieszkańca pomorskiego miasteczka z początku XX stulecia, zarówno zamożniejszego, jak i ubogiego, składało się z łatwo dostępnych, świeżych i niedrogich produktów dostarczanych przez wiejskie zaplecze. Rozwijająca się po przekształceniach kapitalistycznych gospodarka wiejska przestała wówczas borykać się z widmem głodu.

⁷ A. Czarnowski, *Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków oraz dla osób mających wejść w związeki małżeńskie*, Berlin–Toruń 1910, s. 27.

⁸ M. Hooff, *Martha. Eine zuverlässige Rathgeberin in der Kochkunst und in den meisten anderen Zweigen der Hauswirtschaft*, Thorn–Leipzig 1906; *Kuchnia polska. Niezbędny podręcznik dla kucharzy, gospodyń wiejskich i miejskich oraz poradnik w wielu gałęziach gospodarstwa domowego*, Inowrocław–Toruń 1912 (wyd. 6).

⁹ Półgęski, *czarnina i karp w piernikach. Przepisy kulinarne z najstarszych ksiąg kucharskich regionu kujawsko-pomorskiego*, oprac. J. Dumanowski, A. Kleśta–Nawrocka, Bydgoszcz 2012, s. 6; A. Bukowski, *Moja korespondencja z młodokaszubami z lat 1936–1948*, „Rocznik Gdański” 49, 1991, 2, s. 204.

Mozolnie modernizująca się wieś stanowiła więc rezerwuar dla wszystkich ośrodków miejskich regionu. Cotygodniowy targ w każdym miasteczku był podstawowym miejscem zaopatrywania się mieszkańców we wszelkie, niezbędne do codziennej konsumpcji artykuły. W ich skład wchodziły zarówno warzywa, jak i mięso i ryby, nabiał, produkty zbożowe oraz owoce leśne i grzyby¹⁰. Potrawy spożywane przez ludność miejską Pomorza, przede wszystkim te codzienne, niewiele różniły się od pożywienia mieszkańców wsi. Miasta wykorzystywały bowiem nie tylko zasoby wsi, ale i umiejętności jej mieszkańców. Końcówka XIX i pierwsza połowa XX w. to czasy wzmożonego napływu do miast służby kobiecej, wśród której zasadnicza część odpowiedzialna była za przygotowanie posiłków i zaopatrzenie domów w żywność.

MIĘSO I JEGO PRZETWORY

Podstawową cechą wszystkich codziennych dań była pożywność i wysoka kaloryczność. Rekompensowało to zużycie energii w czasie pracy fizycznej, która była podstawą utrzymania zdecydowanej większości mieszkańców pomorskich miast. Najbardziej więc pożądanym elementem było mięso, podroby, a także tłuszcze zwierzęce (głównie smalec i słonina). Traktowano je jako najważniejszy składnik zarówno zup, jak i innych potraw. Podejście takie znalazło wyraźne odzwierciedlenie zarówno na kartach grudziądzkiej *Nauki gotowania*, jak i w recepturach dań przeznaczonych dla warstw zamożniejszych proponowanych przez *Marthę* lub toruńską *Kuchnię polską*¹¹. Najczęściej mięso stanowiło danie główne, podawane z dodatkiem warzyw (głównie ziemniaków) lub kasz w otoczeniu zawiesistego i aromatycznego sosu. Wszelkie te dodatki miały jednak jedynie uzupełnić smak i pożywność całej potrawy. Mięso było symbolem i wyznacznikiem znamionującym poziom zamożności konsumenta. Na jego codzienne spożycie nie było stać każdego. *Nauka gotowania* forsowała w swych przepisach niezwykle oszczędne wykorzystanie cennego źródła białka. Funt mięsa (czyli 1/2 kg) miał wystarczać na przyrządzenie potrawy dla trzech–czterech osób. Przygotowanie czterech kotletów z takiej porcji wieprzowiny autorki kompendium traktowały jako preferowaną normę. Oszczędne gospodarowanie mięsem sugerował także niemieckojęzyczny poradnik dla pań domu, przede wszystkim w kwestii

¹⁰ Taki system podziału produktów żywnościowych zaproponował Ulrich Tolksdorf w swym etnologicznym dziele sumującym wiedzę o zwyczajach żywieniowych na ziemiach Prus Wschodnich i Zachodnich w XIX w. zob.: U. Tolksdorf, *Essen und Trinken in Ost- und Westpreussen*, t. 1, Marburg 1975, s. 322–323.

¹¹ M. Hooff, *op. cit.*

wyżywienia służby domowej. Namawiano w nim do serwowania trzech dań mięsnych w ciągu tygodnia, różnicowano jednak jego ilość. Najbardziej obfity obiad przypadał na niedzielę (na jedną osobę 1/2 kg mięsa), na wtorek przypadała już połowa wcześniejszej porcji, zaś w czwartek danie miało zawierać zaledwie 3/8 kilograma. Spożycie mięsa uzależnione było też o pory roku. Więcej należało go podawać w lecie, natomiast w okresie od 1 października do 1 kwietnia służba spożywać je miała tylko dwa razy w tygodniu¹². Na stołach robotników zatrudnionych w rozwijającym się przemyśle mięso stanowiło raczej potrawę rzadką, serwowaną raz w tygodniu z okazji niedzielnego obiadu i na święta¹³.

Na cenę mięsa, oprócz wysokich kosztów hodowli zwierząt wpływała także wyjątkowa nietrwałość oraz trudności związane z jego konserwacją i przechowywaniem w stanie nadającym się do spożycia. Najsmaczniejsze dania uzyskiwano ze świeżego mięsa, które należało zakupić krótko przed obróbką. „Słyszę bardzo często skargi gospodyń, że wszyscy święcą niedzielę, a gospodyni ma najwięcej roboty [...]. I z tem można się urządzić, tylko nie należy zostawiać wszystkiego do ostatniej chwili. Mięso od rzeźnika można już kupić w sobotę wieczorem” – radziły autorki *Nauki gotowania*, co poświadcza, że produkt mięsny zachowywał swą świeżość jedynie przed dobę. Zwalniało to zatem od konieczności robienia zakupów w niedzielę, co przed I wojną światową z zaborze pruskim było normą¹⁴. Właściciele sklepów rzeźniczych, chcąc zapewnić możliwość zakupu świeżych produktów, otwierali bowiem swe zakłady w dni świąteczne, często ogłaszając to regularnie w miejscowej prasie¹⁵.

Dostępna różnorodność gatunków mięs oraz mnogość proponowanych dań poświadczają fakt znacznej na początku XX w. popularności i stałej już obecności tego składnika w menu przeciętnego mieszkańca miasteczka pomorskiego. Z receptur zamieszczanych w poradnikach kulinarnych oraz licznych reklam prasowych wyłania się szeroki wybór spożywanych wówczas mięs: wieprzowina, wołowina, baranina, dziczyzna, a także drób: kury, kaczki, perliczki oraz gołębie – wszystko to, bez większych problemów, nabyć można było w każdym składzie rzeźniczym regionu. Dla mieszkającego w latach 1871–1883 w Kościerzynie ks. Konstantego Damrota, rodowitego Ślązaka, pewnym zaskoczeniem była rozpowszechniona w okolicy hodowla i popularność indyków, zwanych tu wówczas „gularzami”. Powszechna była

¹² Ibidem, s. 294.

¹³ K. Wajda, *Klasa robotnicza Pomorza Wschodniego w drugiej połowie XIX i początkach XX wieku*, Warszawa 1981, s. 132

¹⁴ M. Reszelska, S. Mittmann, S. Królikowska, *op. cit.*, s. 5.

¹⁵ *Vorläufige Anzeige!*, „Culmer Zeitung” 4 I 1911, nr 2.

też hodowla gęsi, które ceniono za smaczne mięso i wartościowy smalec. Za prawdziwe delikatesy uchodziły zatapiane w nim i w ten sposób konserwowane gęsie wątroby. Sprzedawane na miejskich targach gęsi, jak podawał ks. Damrot, „stanowiły nieraz główny dochód z całego gospodarstwa”¹⁶. Tego typu mięsna różnorodność wynikała z wielokulturowego charakteru miasteczek, w których najzamożniejszą część, a więc ważną grupę konsumentów wyrobów mięsnych, stanowili niespożywający wieprzowiny Żydzi. O tym, że wynikający z przykazań wiary mojżeszowej zakaz był skrupulatnie przestrzegany, świadczy relacja pamiętnikarza z Lubawy, który jako chłopiec poczęstował swych żydowskich kolegów zakazanym przysmakiem. Gdy dowiedział się o tym ojciec, musieli oni do krwi wycierać swe języki kamieniem szlifierskim¹⁷.

Potrawy mięsne oferowały restauracje zarówno w swych codziennych jadłospisach, jak i świątecznych. Niedzielny obiad przeciętnej, miejskiej rodziny pomorskiej sprzed I wojny światowej nie mógł już raczej obyć się bez mięsa. Jego popularności sprzyjały, oprócz oczywistych dla współczesnych walorów smakowych, także kondycja gospodarcza ówczesnych Niemiec, przekładająca się na poziom życia mieszkańców regionu. Zakup produktów mięsnych nie stanowił problemu i towar ten, choć relatywnie drogi, był powszechnie dostępny. W każdym z miasteczek pomorskich praktykowało kilku mistrzów rzeźnickich, których warsztaty najczęściej połączone były ze sklepami oferującymi artykuły mięsne. W miastach powiatowych funkcjonowało z reguły nawet kilkanaście tego typu placówek, często działających wraz z masarnią wytwarzającą wędliny. W Chojnicach w 1908 r. istniało ich 17, w Kwidzynie w 1912 aż 26¹⁸. Zwyczajem było, że w przeddzień sprowadzenia i obróbki większej partii towaru rzeźnicy ogłaszali ten fakt na łamach lokalnej prasy, reklamując swoje wyroby i zachwalając ich świeżość, jakość oraz smak¹⁹.

Obok mięsa i wędlin spożywano dużo przetworów wędzonych, solonych i pasteryzowanych. Reklamując się w lokalnej gazecie, Gustav Hoffmann, mistrz rzeźnicki z Chojnic (swego czasu jeden z głównych podejrzanych

¹⁶ J. Grützmacher, *Wspomnienia*, „Pomerania. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1989, nr 6, s. 34; *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich. Listy z podróży odbytej przez Czesława Lubińskiego*, Gdańsk 1886, s. 19–20.

¹⁷ Dr. Hoppenrath, *Jugenderinnerungen an Löbau / Wspr.*, [w:] *Heimatbuch für den Kreis Neumark in Westpreußen bis 1941 Kreis Löbau (Westpr.)*, hrsg. R. Steege, Remscheid 1979, s. 1979, s. 388.

¹⁸ *Adreßbuch der Stadt und des Kreises Konitz nach dem Stande vom 1 August 1908*, hrsg. E. Liebelt, Konitz 1908, s. 150.

¹⁹ Por. *Heute Donnerstag, Abends von 6 Uhr ab:Grütz-, Blut-, und Leberwürstchen bei W. Roman, Breitstraße Nr. 19*, „Thorner Ostdeutsche Zeitung” 29 I 1903, nr 24.

w głośnej sprawie tajemniczego zabójstwa gimnazjalisty), wymieniał następujące wytwory swego „Rzeźnictwa i fabryki kielbas z napędem elektrycznym”: wątrobianka, krwista kaszanka, ozorkowa, salami, mortadela i mnóstwo innych kielbas i kielbasek²⁰. Popularność wędlin była ogromna, ich smak ceniono, a spożywanie łączono nieraz ze szczególną celebracją. Wśród mieszczan niemieckich w okresie karnawału panował obyczaj uczt kielbasianych (*Wurstessen*). Zaproszenia na te imprezy, organizowane przez poszczególne lokale gastronomiczne, drukowane były na łamach lokalnych periodyków. Często ucztę kielbasianą łączono z innego typu atrakcjami, np. odczytami, wieczorkami poezji czy koncertami²¹.

Popularne w końcu XIX i na początku XX w. wędliny do dziś uznawane są za tradycyjne produkty regionalne. Jednak za najcenniejszą w tej epoce uważano wędzoną słoninę, której cena za funt przebijała wędzone szynki i kielbasy. Popularny był także wysokokaloryczny smalec, którego używano jako dodatku do chleba oraz ważny składnik uzupełniający inne potrawy. Smażone na smalcu „fłyny”, „plńce” (czyli placki ziemniaczane) czy różnego rodzaju racuchy z ciasta drożdżowego tzw. *purele* lub *ruchanki*, były powszechnymi, łatwymi do przygotowania potrawami. Tłuszczową okrasę, najczęściej ze słoniny, ale również często z masła, musiały mieć niezwykle popularne pierogi, spożywane zarówno w domach polskich, jak i niemieckich (zwane przez Niemców *Piroggen*). Farsz do nich często uznawany był za rodzinną i niepowtarzalną specjalność²². Popularną potrawą powstającą z obróbki mniej wartościowych produktów zwierzęcych były wszelkiego rodzaju galarety. Przyrządzano je z dodatkiem warzyw, wykorzystując wieprzowinę, cielęcinę i drób. Walory smakowe „zylcu” czy „zimnych nówek” doceniano zarówno przed I wojną światową, jak i po niej. Wielką amatorką tej potrawy była Anna Łajming, przedkładając jej smak nad inne, nawet bardziej wyrafinowane²³.

W powiatach zachodniopruskich graniczących z terenami Kongresówki niezwykle popularne było kupowanie przez mieszkańców pruskiej strony mięsa i innych produktów żywnościowych pochodzących z Królestwa. Proceder ten nie dotyczył jedynie przygranicznych Golubia, Lidzbarka czy Brodnicy, a także miasteczek położonych w głębi prowincji. Mięso sprowadzane zza kordonu było niemal trzykrotnie tańsze od pruskiego.

²⁰ *Gustav Hoffmann. Fleischerei und Wurstfabrik*, „Konitzer Tageblatt” 4 I 1907, nr 3.

²¹ *Familienkränzchen verbunden mit Wurstessen*, „Thorner Ostdeutsche Zeitung” 4 I 1903, nr 3.

²² *Aus der heimatischen Küche*, „Der Westpreuße” 1951, nr 5, s. 21; E. Lewandowska, Z. Prószyński, *Tradycyjne potrawy kaszubskie*, Lubań 1989, s. 25.

²³ E. Lewandowska, Z. Prószyński, *op. cit.*, s. 22; A. Łajming, *Mój dom. Wspomnienia*, Gdańsk 1997, s. 55.

W celu jego pozyskania wyprawiano się nawet z takich miast jak Chełmno czy Świecie²⁴.

Do wybuchu Wielkiej Wojny niemal każdy ośrodek miejski regionu posiadał już nowoczesną rzeźnię. Obiekty te pojawiały się w ostatnich dekadach XIX lub pierwszych latach XX w., a o ich budowę usilnie zabiegały władze samorządowe, przystosowując się do obowiązującej od 1881 r. ustawy o uboju zwierząt i handlu mięsem. W zakładach tych obowiązkowe było weterynaryjne badanie mięsa. Procedura ta zmniejszała ryzyko zatrucia żołądkowego spowodowanego spożyciem zanieczyszczonego lub zepsutego mięsa oraz chorób wywoływanych przez pasożyty przewodu pokarmowego. Powszechnie obawiano się wówczas „trychin”, czyli choroby spowodowanej zakażeniem włosieniem. Rzeźnie miejskie obsługiwały zarówno kontrahentów prywatnych (m.in. mieszkańców okolicznych wsi), jak też przede wszystkim funkcjonujące w granicach miasta warsztaty rzeźnicze. Po uboju i wstępnej obróbce tuszy zwierzęcej w rzeźni dalszych czynności dokonywano już w poszczególnych zakładach. O znaczeniu rzeźni miejskich dla stanu higieny publicznej, lecz także podniebień konsumentów mięsnych specjalów, donosiła w 1884 r. „Gazeta Toruńska”. Informację dotyczącą nowo powstałej rzeźni toruńskiej odnieść jednak można do wszystkich ośrodków miejskich ówczesnego Pomorza: „Od dnia jutrzejszego nie wolno bić w mieście i na przedmieściach bydła rogatego, cieląt, skopów i wieprzy, jak tylko w rzeźalni miejskiej. Tam też i dozór co do zdrowia sztuk przeznaczonych na rzeź będzie wykonywał osobny urzędnik miejski. Urządzenie rzeźalni jest oczywiście wielką poprawą zdrowotnych warunków miasta. [...] Życzyćby należało, aby i fabrykacja kielbas również działa się w rzeźni [...] nadto było by z takiego ulokowania fabrykacji kielbas pod okiem konkurenta i dozorującego urzędnika to wielkie dobre, że nie pchanoby tam pewniej w kiszki i kielbasy byle czego, często obrzydliwego i niezdrowego, jak o tem z rozmaitych miejsc często bywają doniesienia, a z sądowych rozpraw niewątpliwe wiadomości”²⁵.

Psucie wyrobów masarskich było bowiem wówczas powszechne. Wynikało przede wszystkim z wysokiej ceny produktu i wyjątkowej jego nietrwałości. W marcu 1900 r. sąd toruński skazał Josepha Feesera, rzeźnika z Chełmży, na cztery miesiące więzienia za używanie do produkcji kielbas szkodliwych dla zdrowia produktów i sprzedaż nadpsutego mięsa²⁶. Prasa opisywała też sytuacje, w których mięso komisyjnie już przebadane i ocenione negatywnie trafiało do garnków biedniejszych mieszkańców, stwarzając zagrożenie

²⁴ Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk (dalej: BG PAN), „Wspomnienia dra Franciszka Wasilewskiego z Chełmna (1891–1985)”, sygn. Akc. MS 1746/87, k. 5.

²⁵ *Otwarcie rzeźalni miejskiej w Toruniu*, „Gazeta Toruńska” 2 VII 1884, nr 150.

²⁶ *In Dezember v.J.*, „Geselliger” 28 III 1900, nr 73.

zakażenia groźną dla zdrowia i życia włośnicą. „Już od dwóch tygodni żywię się tem mięsem i nie mam ani jednej trychiny!” – stwierdzić miał wytropiony przez wejherowską policję konsument skażonej wieprzowiny w czerwcu 1914 r.²⁷ Mimo postępu w dziedzinie kontroli nad mięsem nie udało się całkowicie wyeliminować problemu zatruc spowodowanych zabrudzeniem czy wykorzystywaniem do produkcji wędlin zepsutych już składników. Zarówno przed, jak i po wojnie często na łamach lokalnych gazet można było znaleźć informację w stylu tej podanej przez „Głos Tucholski” wiosną 1929 r.: „Pewien rzeźnik z okolic Czerska przybył ze swemi wyrobami do naszego miasta na jarmark. Sprzedawał on jak wykazało badanie przez odnośną władzę zepsutą i szkodliwą zdrowiu ludzkiemu wątrobiankę. Został za to pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Sąd skazał go na 50 zł kary”²⁸.

RYBY

Ważnym źródłem białka były dla ówczesnych mieszkańców miast ryby. Bliiskość Bałtyku z ośrodkami rybołówstwa, a także przepływająca przez region Wisła i znajdujące się tam jeziora, nad którymi usytuowanych było wiele miasteczek, pozwalały na dostarczanie ryb świeżych i pełnowartościowych pod względem smaku. „Opatrzność wynagrodziła nieplodność ich ziem w inny sposób i to zapełniwszy liczne w tych stronach jeziora i rzeczki mnóstwem najprzedniejszych rybek. Mianowicie są Kaszubom właściwe obok zwyczajnych gatunków, pstrągi, węgorze, leszcze, sumy, marynki i jazgarki, a w Morzu Bałtyckiem łowią łososie, flądry, śledzie, sandacze, dorsze i wiele innych” – opisywał spotykane gatunki ryb wieloletni mieszkaniec Kościerzyny, ks. Konstanty Damrot²⁹.

Za powszechnością produktów rybnych przemawiały także względy kulturowe i religijne. Na katolików, zamieszkujących zwarcie każdy ośrodek miejski regionu, nałożony był bowiem kanoniczny zakaz spożywania produktów mięsnych w okresie postu. Toruńska *Kuchnia polska* poświęcała zatem osobny rozdział potrawom postnym, w których ryby zajmowały dominującą pozycję. Wyjątkowa trudność w ich przechowywaniu sprawiała, że najpopularniejszym gatunkiem były śledzie, konserwowane za pomocą soli. Od drugiej połowy XIX w. coraz większe uznanie zdobywały także konserwy rybne. Sprzedaż ryb i ich przetworów wzrastała w okresach postnych. Przed Wielkanocą w 1900 r. firma J. Rosta z Lidzbarka zachwalała więc w rekla-

²⁷ Wejherowo, „Gazeta Gdańska” 18 VI 1914, nr 73.

²⁸ Sprzedawał zepsutą wątrobiankę, „Głos Tucholski” 21 III 1929, nr 3.

²⁹ *Szkice z ziemi i historii...*, s. 19–20.

mie umieszczonej w poczytnej „Gazecie Grudziądzkiej”: „Na post polecam dobre śledzie, dobry olej do pieczenia, ser tyłżycki i ziółkowy do potarcia, wędzone łososie, węgorze, bynklingi i szprotki, francuzkie sardynki, minogi i śledzie marynowane”³⁰.

Wszystkie regionalne poradniki kulinarne zawierały wiele przepisów na przyrządzenie dania rybnego. Popularna *Martha* proponowała zarówno prostą potrawę z pokrojonych i usmażonych na maśle z cebulą śledzi z ugotowanymi wcześniej w łupinach ziemniakami, jak i skomplikowane danie z węgorza, łososia albo karpia, do przyrządzenia którego potrzebna była także galareta z nówek cielőcych i wiele przypraw korzennych³¹. Na kartach *Nauki gotowania* znaleźć można było przepis na wigilijną potrawę z karpia, podawanego w sosie z piernika – dodatku charakterystycznym dla kuchni pomorskiej³². Smak smażonych na maśle świeżych karasi, którymi nastoletni Brunon Zwarra zajadał się podczas wizyty u stryjostwa w Kościerzynie, przekonał go do spożywania unikanych dotąd ryb³³. Popularne, lecz posiadające charakter potrawy sezonowej były dania z raków, które łowiono zarówno w okolicznych zbiornikach wodnych, jak i sprowadzano do miast zachodniopruskich z jezior mazurskich lub nadgranicznych powiatów Królestwa Polskiego. Ich pojawienie się na targu zapowiadano na łamach lokalnych wydawnictw informacyjnych. Lokale gastronomiczne ogłaszały pojawienie się tego sezonowego specjału w odpowiednich anonsach. Dania z raków uchodziły więc za nie lada przysmak³⁴.

NABIAŁ

Ważnym składnikiem codziennej diety przeciętnego mieszczanina początków XX w. na Pomorzu były produkty mleczne i nabiał. Powstało wówczas wiele mleczarni, gwarantujących świeżość oferowanych produktów oraz ich kontrolę pod względem zdrowotnym. Przyczyną tworzenia tych obiektów, oprócz możliwości łatwiejszego zbytu mleka przez wiejskich producentów, była także wzrastająca świadomość rozpowszechniania zarazków tyfusu przez mleko. Mleczarnie, poprzez przestrzeganie w nich wyższych kryteriów czystości, gwarantowały zmniejszenie ryzyka zachorowania na tę groźną

³⁰ *Na post polecam...*, „Gazeta Grudziądzka” 1 III 1900, nr 26.

³¹ M. Hooff, *op. cit.*, s. 85, 98.

³² *Nauka gotowania...*, s. 18.

³³ B. Zwarra, *Wspomnienia gdańskiego bówki*, t. 1, Gdańsk 1984, s. 148.

³⁴ *W niedzielę, dnia 17 maja wieczorem RAKOWA ZUPA*, „Gazeta Toruńska” 17 V 1914, nr 112; I. Dönnges-Heubach, *Feinschmecker wissen: In Westpreußen gab es Krebse*, „Der Westpreuße” 1964, nr 13, s. 7.

chorobę. Z końcem XIX w., nawet w mniejszych miasteczkach regionu mleko, śmietanę (o różnej zawartości tłuszczu), sery czy masło dostarczały więc wyspecjalizowane w obróbce i przetwórstwie tych produktów zakłady mleczarskie, najczęściej spółdzielnie producentów. Mleczarnie i serowarnie z terenu Prus Zachodnich znajdowały licznych odbiorców zarówno w regionie, jak i w zachodnich częściach Niemiec³⁵. Na przełomie wieków konsumpcja różnego rodzaju serów w Chełmnie i okolicy (m.in. przez okolicznych ziemian) była tak duża, że pozwalała Friedrichowi i Emilii Huthom na prowadzenie dochodowego sklepu delikatesowego wyspecjalizowanego w sprzedaży serów. Oprócz gatunków produkowanych w regionie, sprowadzali sery z innych części Niemiec, a nawet ekskluzywne wyroby francuskie. W sklepie przy ul. Wodnej można więc było zaopatrzyć się m.in. w sery szwajcarskie, pełnotłuste tyłzyckie, „prawdziwe rosyjskie sery stepowe” i różnorodne sery miękkie. Delikatesy Huthów prowadziły też sprzedaż masel smakowych (sardelowych i z dodatkiem anchois oraz wybornego masła stołowego)³⁶. Kapitał i doświadczenie wypracowane przy prowadzeniu delikatesów pozwoliły Fritzwowi Huthowi na rozwinięcie w późniejszym okresie innych przedsięwzięć biznesowych i całkowite przebranzowienie się³⁷.

Mimo gęstej sieci pomorskich mleczarni i szerokiego asortymentu produktów oferowanych przez te zakłady, duża część mieszkańców miast w nabiał zaopatrywała się jednak bezpośrednio u kobiet wiejskich regularnie handlujących nimi na targu. Tą drogą do miasta trafiały m.in. jaja, będące niezbędnym składnikiem licznych codziennych potraw. Kupowano tak też śmietanę, masło i twaróg (popularny pomorski gzik), przez Niemców zwany *Glumse*³⁸. Widok wiejskiej kobiety handlującej nabiałem był charakterystycznym obrazem tamtej epoki, utrwalonym w pamięci wielu pamiętnikarzy wszystkich narodowości zamieszkujących miasteczka. Niezmiennym, mimo często niesprzyjających okoliczności politycznych czy ekonomicznych. Mieszkańcy miast zaopatrywali się też w świeże produkty wiejskie bezpośrednio u rolników, nierzadko z zapewnioną regularną dostawą do domu³⁹.

³⁵ *Elblinger Käse nach Tilsiter Art*, „Der Wanderer durch Ost- und Westpreußen” V 1907, nr 1; *Der Westpreußische Käse auf der Deutschen Landwirtschaftsgesellschaft in Hannover*, „Geselliger” 28 VI 1914, nr 149.

³⁶ *Erich Hutt*, „Culmer Zeitung” 15 I 1911, nr 8.

³⁷ H. Huth, *Aus der Chronik der kulmer Familie Huth von 1780–1945*, [w:] *Kulm an der Weichsel. Stadt und Land im Wechsel der Geschichte 1232–1982*, hrsg. H. Henatsch, Bremenvörde 1982, s. 223.

³⁸ B. Chudek, *Ein Kulmer Stadtbummel (I)*, „Der Westpreuße” 1954, nr 24, s. 7–8; *Aus der heimatischen Küche*, „Der Westpreuße” 1951, nr 5, s. 21.

³⁹ B. Niedzielska, *Kłaniamy Ci się Kościerzyno*, Kościerzyna 1998, s. 60.

Na początku XX w. na łamach gazet codziennych zaczęto reklamować poradniki dotyczące domowej produkcji zdobywających wówczas uznanie, lecz nieco jeszcze egzotycznych wyrobów mlecznych: kefiru i jogurtu. W powszechnym użyciu było natomiast, szczególnie w okresie letnim, również będące wynikiem działalności odpowiednich szczepów bakterii zsiadłe mleko. Smażone ziemniaki z zsiadłym mlekiem stanowiły ulubione danie Jana Dudy, ojca pamiętnikarza Andrzeja, gdy był czeladnikiem stolarskim i wędrował po miastach regionu⁴⁰. Wysoka cena masła przy zapotrzebowaniu na tego typu tłuszcz konsumpcyjny sprawiła, że pod koniec XIX w. znalazło ono także na rynkach niewielkich ośrodków miejskich Pomorza groźnego konkurenta w postaci wytwarzanej z roślin oleistych margaryny. Łamy prasy zajmowały reklamy oferujące ten pożywny, choć nie tak smaczny jak naturalne masło dodatek.

PRODUKTY MĄCZNE

Łatwiejsze do przechowania od mięsa czy nabiału były produkty żywnościowe, które powstały w wyniku obróbki zbóż. Mąka używana była w różnorodnej formie, o której decydował zarówno rodzaj zboża, z którego powstała (pszenica, żyto czy jęczmień), jak i metoda uzyskania (zmielona tylko raz – tzw. razowa – czy więcej razy). Produkt ten był podstawą nie tylko niezbędnych zarówno na co dzień, jak i od święta pieczywa i ciast, lecz także ważnym dodatkiem do zup i sosów czy nawet – według autorek *Nauki gotowania* oraz *Marthy* – bigosu⁴¹. Popularne poradniki żywieniowe z tamtej epoki poświęcały też osobne rozdziały przepisom na różnorodne formy klusek, których podstawą była mąka⁴². Mnogość kasz pozwalała natomiast na urozmaicenie i wielorakie ich wykorzystanie jako dodatku do mięs, główny składnik zup lub krwistych wędlin. W XIX stuleciu w codziennym jadłospisie ważną pozycję zajmowały potrawy w formie papki. Podstawowym ich składnikiem było także przetworzone ziarno zbóż (owsa, jęczmienia, rzadziej pszenicy). Pożywną potrawę (zwaną z najczęściej z niemiecka „breją”) podawano z różnymi dodatkami (m.in. mięsa, słoniny, nabiału, owoców itp.) jako śniadanie bądź na kolację⁴³.

Na przełomie stuleci te tradycyjne dotąd potrawy w codziennym jadłospisie mieszczan wypierane były coraz częściej przez pieczywo. Autorki *Nauki*

⁴⁰ BG PAN, A. Duda, „Piastowy Jan. Opowieść, wspomnienia”, sygn. Akc. 1210, k. 9.

⁴¹ M. Reszelska, S. Mittmann, S. Królikowska, *op. cit.*, s. 38; M. Hooff, *op. cit.*, s. 64.

⁴² M. Hooff, *op. cit.*, s. 106–112.

⁴³ U. Tolksdorf, *op. cit.*, s. 104–107.

gotowania we wstępie swego dzieła namawiały jednak do spożywania zup na śniadanie i wieczerze, jako o wiele zdrowszych i pożywniejszych. Zgodnie z ich obserwacjami potrawy te zastępowane były przez niekorzystne dla zdrowia dodatki: kawę i herbatę. Miejsce polewek zajmował coraz częściej chleb, a także zdobywające coraz większą popularność wśród zamożniejszych mieszczan bułki, wypiekane z mąki pszennej. To jednak ciemny chleb żytni nadal był podstawowym, bo najtańszym, wypiekiem dostarczanym przez małomiejskie piekarnie. Pieczywo stało się elementem zdecydowanej większości posiłków spożywanych przez mieszkańców miast wszelkiej kondycji społecznej. Dodawane było do każdej potrawy zamawianej w restauracjach. Łatwy dostęp do różnorodnych i świeżych wypieków był swoistym przywilejem mieszkańca miasta, ponieważ chleb mógł on kupić w jednej z wielu piekarni, funkcjonujących nawet w najmniejszym miasteczku. W każdej pomorskiej piekarni można było zaopatrzyć się w szeroki wachlarz wyrobów piekarniczych: biały chleb i bułki pszenne, „bułeczki mleczne, sztrucle, szneki, rogaliki i kajzerki”, a przede wszystkim najbardziej popularny, półtorafuntowy razowiec. Między innymi tym różnił się mieszczanin od rolnika, który, wypiekając chleb we własnym piecu raz na tydzień lub rzadziej, jadł z reguły pieczywo nieco już czerstwe.

Piekarni, często będących niewielkimi zakładami, było w każdym miasteczku kilka. Przykładowo na początku wieku w Chojnicach funkcjonowało ich 17, w Kwidzynie zaś 15⁴⁴. Obok sprzedaży produktów wytworzonych z własnych zasobów, zakłady te oferowały powszechnie usługę wypiekania w swych piecach ciast, placków lub ciasta chlebowego przygotowanych i dostarczonych przez klientów⁴⁵. Początek XX w. przyniósł fabryczną produkcję pieczywa. Masowy wypiek i ekspansja na rynki pobliskich miasteczek toruńskiej Fabryki Chleba w lecie 1914 r. spotkały się z ostrą reakcją piekarzy m.in. z Jabłonowa, którzy „oświadczyli publicznie, że tym którzy będą kupowali chleb zamiejskowy nie będą sprzedawali innego pieczywa”⁴⁶.

Chleb wypiekany w piekarniach miejskich znajdował także odbiorców w okolicznych wsiach. Często wizyta w miasteczku z okazji jarmarku lub w urzędzie połączona była z zakupem ulubionego pieczywa. Dużą popularnością cieszyły się np. wyroby piekarzy gniewskich, w Chojnicach smak tamtejszego chleba i bułek, według jednego z pamiętnikarzy, górował nad wszelkimi wyrobami, których próbował w Berlinie⁴⁷. Postęp w technologii

⁴⁴ *Adreßbuch der Stadt und Kreises Konitz...*, s. 145–146; *Adreßbuch der Stadt Marienwerder mit den Vororten Mareese, Marienau, Schäfferei sowie mit einem Verzeichnis der Behörden, Handel- und Gewerbetreibenden der Orte Stuhm, Freystadt, Garnsee, Rehlhof für das Jahr 1912*, cz. 4, s. 1–2.

⁴⁵ *Kuchen, Kuchen nichts als Kuchen*, „Thorner Zeitung” 3 VI 1914, nr 127.

⁴⁶ *Na szczególnie strejk zdobyli się tutaj piekarze*, „Gazeta Toruńska” 31 VII 1914, nr 172.

⁴⁷ J. Mühlradt, *Aus Konitz vergangenen Tagen*, Konitz 1917, s. 64.

młynarskiej i zwiększona dostępność uważanej za luksusową jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej mąki pszennej sprawiły, że w miejskich piekarniach zaczęto wypiekać różnorodne gatunki pieczywa, bułki, a także pieczywo słodkie. Dla emerytowanego starszego listonosza z Kamienia Andrzeja Grützmachera smak świeżych, aromatycznych bułeczek, „cwibaków” (czyli sucharków) czy słodkich „sznek” przynoszonych przez wnuczka Józefa umiłał ustabilizowany żywot na jesieni jego życia przed I wojną światową⁴⁸. Odpoczywający w Sopocie profesor Henryk Łuczkiwicz za główną i nadużywaną przez miejscowych Niemców przekąskę uważał obłożony szynką chleb (*Belegtes*), do którego obowiązkowym dodatkiem było piwo. Smaczne pieczywo w połączeniu z mięsem i popularnym napojem miało według opinii uczonego Polaka być przyczyną licznie obserwowanych przez niego przypadków nadwagi⁴⁹.

W międzywojennej Kościerzynie piekarnie od co najmniej kilku pokoleń prowadziło sześć rodzin: Koszników, Kortasów, Kopeckich, Baksów, Tusków i Paschków. W sklepie przy piekarni prowadzonej przez tę ostatnią (Niemców) „stały dwa lub trzy białe okrągłe stoliki marmurowe, przy których można było usiąść, wypić dobrą kawę i zjeść wybrane ciasto czy bułkę”. Kościerski krawiec to właśnie z piekarni Paschków przynosił swym córkom „ogromne papierowe torby wspaniałych drożdżówek, czyli «szneków», różnego rodzaju bułeczek i ciastek”⁵⁰.

Od końca XIX w. coraz większe uznanie u małomieszczan zdobywał gotowy makaron, który kupić można było najczęściej w sklepie kolonialnym. Łatwość jego przyrządzenia sprawiała, że stał się składnikiem wielu potraw, przede wszystkim zup. *Nauka gotowania* preferowała wprawdzie jego samodzielne przyrządzanie, toruńska *Kuchnia Polska* nie widziała jednak już nic zdrożnego w dodawaniu gotowego makaronu typu „włoskiego” do tradycyjnego rosółu. O pozytywnym przyjęciu tego produktu świadczyć może rozwój fabryki makaronów Ludwiga Sichtaua w podtoruńskiej osadzie Mokre (od 1906 r. dzielnicy Torunia). W 1904 r. zakład przejął Polak Walerian Waszczewski. Jego produkty zdobywały nagrody na wystawach przemysłowych, a w odrodzonej Polsce toruński zakład stał się największym producentem makaronu w kraju⁵¹.

⁴⁸ J. Grützmacher, *op. cit.*, s. 34.

⁴⁹ H. Łuczkiwicz, *op. cit.*, s. 311.

⁵⁰ B. Niedzielska, *op. cit.*, s. 70.

⁵¹ *Z wystawy przemysłowej*, „Gazeta Toruńska” 19 VIII 1913, nr 190; *Podręcznik kucharski. 18 przepisów dla sporządzania delikatnych potraw z prawdziwego toruńskiego makaronu. Każda lepsza kuchnia daje pierwszeństwo makaronowi toruńskiemu ze względu na jego ustaloną dobroć*, Toruń [1928].

CUKIER I SŁODYCZE

Zamiłowanie do słodyczy i zwiększona dostępność do cukru, który przestał być uważany za towar luksusowy, sprawiły, że coraz liczniej powstawały cukiernie i kawiarnie oferujące różnego rodzaju słodkie przekąski. Pojawienie się tego rodzaju punktów gastronomicznych wpływało również na zmianę obyczajów i mentalności. Stawały się one bowiem miejscem różnego rodzaju spotkań towarzyskich (nierzadko damsko-męskich), z którymi nie koniecznie związana była potrzeba spożywania nadmiernej nieraz ilości alkoholu, jak w piwiarniach czy restauracjach. Cukiernie były też ulubionymi miejscami dzieci i młodzieży. Tę rolę odgrywała np. cukiernia Bluma w Nowym Mieście Lubawskim, w której na kawie i słodkiej przekąsce spotykała się elita tego powiatowego miasta⁵². Można w nich było delektować się ciastkami, tortami i deserami. Produktem ulubionym i serwowanym do wielu deserów stała się bita śmietana. W pamięci Bertl Chudek, która dzieciństwo spędziła w Chełmnie przed wybuchem Wielkiej Wojny, utrwaliły się smaki ciast i deserów oferowanych przez tamtejszych cukierników Oppermanna (faworki, kremówki, oraz oblewane czekoladą murzynki z bitą śmietaną lub bez niej) oraz „ciotki” Joost, której cukiernia specjalizowała się w różnego rodzaju tortach i deserach śmietanowych⁵³. Za 35 fenigów dorastający Gerhard Paschke podczas każdorazowej wizyty w Tczewie kupował w cukierni Lebbego ptysia z bitą śmietaną i filiżankę kakao⁵⁴. Johannes Mühlradt z Chojnic z rozrzewnieniem wspominał *Pfeffernüsse*, czyli pierniczki oblane lukrem (specjał typowy dla mennonitów) i marcepany z cukierni Bernharda Radkego oraz słodkości z najbardziej popularnej w mieście kawiarni Paula Penkego⁵⁵.

Dostępność i taniość cukru sprawiły, że normą stało się przygotowywanie słodkich wypieków w domu. Popularne były ciasta drożdżowe pieczone na wiele sposobów, jako strucle, z dodatkiem owoców czy z lukrem. Niewielkie drożdżówki, z dodatkiem lub bez rodzynek, ale za to koniecznie lukrowane, czyli tzw. szneki z glancem, stały się jednym z cukierniczych symboli pomorskiej kuchni mieszcząńskiej pierwszej połowy XX w. Wszystko to należało przygotowywać z wysokogatunkowej mąki, a najlepsza przed I wojną światową była podobno O-O-Mehl, z której udawały się ciasta, kremówki

⁵² Leo Baeck Institute. Center for Jewish History, Nowy Jork, S. Hirsch Landshut, „Neumark – Westpreussen und die Familie Landshut”, Kariat Tivon 1962, sygn. AR 6139, k. 12.

⁵³ B. Chudek, *op. cit.*, s. 8.

⁵⁴ G. Paschke, *Erinnerungen an Hohenstein und seine Kreisstadt Dirschau*, [w:] *Chronik des Kreises Dirschau*, hrsg. O. Korthals, Bonn 1969, s. 533.

⁵⁵ J. Mühlradt, *op. cit.*, s. 64.



12. Cukiernie z ich smakowitymi wyrobami przewijają się w wspomnieniach wielu mieszkańców pomorskich miasteczek. Atmosfera cukierni, zapach świeżo parzonej kawy, smak gorącej czekolady i pysznych ciastek jedzonych w dzieciństwie tkwiły w pamięci przez długie dziesięciolecia. Na fot.: cukiernia Romana Judka w Chojnicach była jednym z tego typu „miejsz pamięci” (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).

i faworki⁵⁶. Kwestią honoru każdej pani domu było posiadanie sprawdzonych przepisów na ulubione ciasta i wypiekanie ich z okazji świąt (Bożego Narodzenia, Wielkanocy ale też Zielonych Świątek)⁵⁷. Wychowany na wsi Józef Dembieński w różnorodności cukrowych smakołyków i wypieków dostrzegł różnicę między swym rodzinnym domem, a zwyczajami wujostwa z Lubawy⁵⁸. Ciasta i placki stanowiły raczej pożywienie odświętne, rarytas pieczony z okazji ważnych uroczystości rodzinnych i religijnych. Kawa podawana z samodzielnie pieczonym ciastem była stałym i obowiązkowym składnikiem wszelkich, choćby najskromniejszych wizyt towarzyskich⁵⁹. Słodycze były także nieodzownym elementem prezentów świątecznych. Bronisława Niedzielska tak wspomina ich różnorodność występującą w międzywojennej Kościerzynie: „te różne zajączki, kurki, jajka wielkanocne, przewiązane pięknymi wstążkami, gwiazdkowe Mikołajki, choinki, krasnale, serduszka,

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ *Kuchen, Kuchen nichts als Kuchen*, „Thorner Zeitung” 3 VI 1914, nr 127.

⁵⁸ J. Dembieński, *Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzana z lat 1879–1920*, oprac. A. Bukowski, Warszawa 1985, s. 48.

⁵⁹ BG PAN, A. Duda, *op. cit.*, k. 28; B. Zwarra, *op. cit.*, s. 147.

wszystko z czekolady i marcepanu, otulone błyszczącym, kolorowym staniolem, istny świat bajki. Ileż dziecięcych marzeń i westchnień popłynęło ku tym cudownościom!”⁶⁰.

Świątecznym podarkiem z okazji Bożego Narodzenia były pierniki, z których słynął Toruń. Funkcjonowały tam już masowe wytwórnie tych słodyczy. Jedną z nich należała do niemieckiej rodziny Weese, drugą na początku XX w. otworzył Jan Ruchniewicz. Słodkie wytwory obu producentów sprzedawały pomorskie sklepy w okresach przedświątecznych, stworzono też sieć stałych dystrybutorów, którzy m.in. w czasie odpustów oferowali te słodkie przekąski. Toruńskie pierniki, tzw. katarzynki (niem. *Katharinchen*), cieszyły się także wzięciem podczas małomiejskich jarmarków, na których co najmniej jeden stragan oferował te popularne łakocie⁶¹.

Mimo wzrastającej popularności cukru i jeszcze tańszej od niego sacharyny, na popularności nie tracił miód, który był też jednym z najważniejszych składników pierników. W miasteczkach produkt ten można było kupić u handlujących nim producentów wiejskich lub zaopatrzyć się u posiadających własne pasieki współmieszkańców. W okolicach Kościerzyny szczególnie popularny był pod koniec XIX stulecia miód wrzosowy, z racji występowania tam znacznych porośniętych wrzosem nieużytków⁶². Już od końca XIX w. wydawane było w Toruniu po polsku specjalistyczne czasopismo poświęcone hodowli pszczół, na którego łamach oprócz porad i wskazówek o pielęgnacji tych pożytecznych owadów nieustannie chwalono walory smakowe i przede wszystkim zdrowotne miodu⁶³. Widok ulów znajdujących się w księżowskich sadach i ogrodach nie należał do rzadkości⁶⁴. Prasa usilnie namawiała także mieszkańców miast, przede wszystkim rzemieślników, ale też nauczycieli, do trzymania pszczół, które oprócz dostarczania drogiego miodu pozwalały także na „najpiękniejsze, najmiłsze wytchnienie”⁶⁵. W Chełmnie przez kilka końcowych lat XIX stulecia odbywały się zjazdy pszczelarzy z okolicznych powiatów. W lutym 1899 r. zawiązano nawet tam okręgowy związek hodowców pszczół, którego celem było m.in. propagowanie

⁶⁰ B. Niedzielska, *op. cit.*, s. 67.

⁶¹ Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Akta Miasta Chełmna, sygn. 2002, prośba Jadwigi Wyżenkiewiczowej do Magistratu Miasta Chełmna o pozwolenie na sprzedaż pierników podczas odpustu 20 VII 1938; G. Zimmer, *Volkstümliche Erscheinungen im westpreußischen Straßenbilde*, [w:] *Heimatbuch für den Kreis Neumark...*, s. 399.

⁶² *Szkice z ziemi i historii...*, s. 19.

⁶³ „Ogrodnik i Pszczelarz. Bezpłatny dodatek” do „Gazety Toruńskiej”, „Gazety Codziennej” i „Przyjaciela” 9, 29 III 1908, nr 1.

⁶⁴ Archiwum Akt Dawnych Diecezji Toruńskiej w Toruniu (dalej: AADDT), Archiwum Parafialne w Górnicy (dalej: APG), sygn. 25, „Tradycje parafii górniczkiej 1924 r.”.

⁶⁵ *Rodacy! Hodujcie pszczoły*, „Gazeta Toruńska” 28 XI 1900, nr 273.

spożywania miodu oraz rozszerzanie hodowli w celu obniżenia ceny tego produktu. Funt miodu kosztował bowiem ok. 1 marki, co stanowiło nie lada wydatek dla prowadzącej oszczędną kuchnię mieszczańską pomorskiej pani domu⁶⁶.

Cukier w ciągu XIX stulecia, zwłaszcza zaś po znaczącym potaniu jego produkcji, stał się jednym z charakterystycznych składników popularnych na Pomorzu potraw. Niejednokrotnie jego zastosowanie dziwiło nieprzyzwyczajonych do takiego jego wykorzystania gości z innych stron. Stanisław Tarnowski przestrzegał potencjalnych przybyszy przed zbyt słodką, jego zdaniem, kuchnią tutejszych restauracji i hoteli, radząc: „kto przyjeżdża, niech się raczej podda nudom i kłopotom własnego gospodarstwa: może przekona lub zmusi najętą kucharkę, że mu rosół słodzić przestanie, a w każdym razie nie będzie otrutym”⁶⁷.

WARZYWA I ZIELENINA

Autorki wydanego w Grudziądzu poradnika propagowały wykorzystywanie w codziennym żywieniu dużych ilości warzyw i owoców w różnorodnej formie. Na początku XX w. niezwykle popularne było także propagowanie kuchni wegetariańskiej, uznawanej za zdrową i ekonomiczną. Wydawnictwo „Gazety Grudziądzkiej” wydrukowało w znacznych nakładach kilka poradników zawierających przepisy na jarskie potrawy⁶⁸. Zielenina, korzenie i bulwy czy wreszcie owoce roślin stanowiły nierzadko, ze względu na swą taniocę i łatwość przechowywania i konserwacji, najważniejsze składniki potraw. Powszechnie zdawano sobie sprawę z dobroczynnego wpływu spożywania dużej ilości warzyw i owoców na zdrowie i prawidłowe funkcjonowanie organizmu. Preferowano raczej jarzyny poddane już obróbce niż surowe, uważając te ostatnie za ciężkostrawne i niebezpieczne dla żołądka. Jednak sałatki z surowych warzyw i owoców również cieszyły się niemałą popularnością. Poradniki przypominały jednak o skrupulatnym ich wymyciu i osuszeniu przed przygotowaniem potrawy⁶⁹.

Najpopularniejszymi w kuchni mieszkańców miasteczek pomorskich warzywami, które często starano się uprawiać nawet na niewielkich skrawkach ziemi uprawnej lub podmiejskich polach i ogrodach, były kapusta i ogórki. Tę pierwszą poradniki uznawały za „jeden z najważniejszych i najposilniejszych [sic!]

⁶⁶ *Bezirkverein der Bienenzüchter*, „Thorner Presse” 2 III 1899, nr 52.

⁶⁷ S. Tarnowski, *Z wakacji...*, s. 27.

⁶⁸ *Nauka gotowania...*, s. 29.

⁶⁹ M. Hooff, *op. cit.*, s. 209.

pokarmów”. Rozpowszechniona była „szmurowana kapusta”, czyli potrawa, w skład której oprócz popularnego warzywa wchodziły też cebula, podsmażana słonina, innego rodzaju wędzonka lub smalec z dodatkiem mąki. Kiszona kapusta również wchodziła w skład wielu potraw. W małomiasteczkowych gospodarstwach domowych beczki przeznaczone wyłącznie do przechowywania tej smacznej i pożywnej kiszonki często znajdowały się stale na stanie. Naczynie takie posiadał m.in. zapobiegliwy proboszcz w Górznie⁷⁰. Popularne były także niewielkie wytwórnie kapusty kiszonej, istniały we wszystkich niemal miasteczkach. W Chełmnie „fabrykę” kapusty kiszonej i skład z ogórkami prowadził I.G. Beyer, późniejszy wspólnik Fritza Hutha w intratnej produkcji siatki ogrodzeniowej⁷¹.

Ogórki były postrzegane jako „owoc najtańszy i najbardziej dostępny dla ubogiego człowieka, bo gdy się obrodzą a lato jest ciepłe, to [...] można kopę kupić za parę trojaków”⁷². Wiejskie zaplecze dostarczało na miejskie stoły wszelkich innych popularnych na wsi warzyw: fasolę, dynię, groch oraz cały zestaw owoców: jabłka, gruszki i śliwki. Podobnie jak produkty zbożowe, także i warzywa i owoce nadawały się do przetwórstwa najczęściej w postaci kiszonek, ale też suszenia czy, szczególnie popularnej na Pomorzu i będącej wpływem niemieckim, konserwacji za pomocą zalewy octowej⁷³. W wielu miasteczkach pomorskich, szczególnie na ich obrzeżach, istniały rozległe sady owocowe, które dostarczały lokalnej społeczności owoców do bezpośredniej konsumpcji i do przetwórstwa domowego. W Nowem na Wiśle, Świeciu czy Gniewie, a także w rejonach wiejskich doliny dolnej Wisły szczególnie popularna była produkcja śliwek, które bywały wysyłane zarówno do Gdańska, jak i za kordon do Warszawy⁷⁴. Popularne były słodkie zupy przygotowywane z owoców, które jednak przybysze z zewnątrz przyjmowali krytycznie. Odpoczywający nad Bałtykiem w końcu XIX w. i stołujący się w sopockich restauracjach znany rysownik Elwiro Andriolli relacjonował swe kulinarne doświadczenia w warszawskiej prasie: „Najczęściej odwiedza nas zupa z świeżych gruszek, gotowanych na syropie, dla smaku pomieszana z solonemi kluskami. Ta zwykle wraca do bufetu w stanie dziewiczym”⁷⁵.

⁷⁰ AADDT, APG, sygn. 25, „Tradycje parafii górznieńskiej 1924 r.”.

⁷¹ H. Huth, *op. cit.*, s. 223.

⁷² *Ogórki*, „Rolnik i Przemysłowiec” 2 VI 1900, nr 9; *Dochód z kapusty*, „Rolnik i Przemysłowiec” 7 VII 1900, nr 14.

⁷³ M. Hooff, *op. cit.*, s. 214–219.

⁷⁴ *Nowe*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 7, red. B. Chlebowski, W. Walewski, F. Sulimierski, Warszawa 1886, s. 214.

⁷⁵ *Z wycieczki nad Morze Bałtyckie. Listy ilustrowane E. M. Andriollego do Adama Pługa*, „Kłosa. Czasopismo Ilustrowane Tygodniowe” 6 III 1890, nr 1288.

Jednak najważniejszym warzywem używanym w kuchni pomorskiej, zarówno miejskiej, jak i wiejskiej przełomu XIX i XX w., były ziemniaki. Grudziądzka *Nauka gotowania* wymieniała je jako główny lub dodatkowy składnik większości dań. Na kartach tego kompendium znajdują się zatem m.in. następujące propozycje: zupa kartoflana, sałatka z kartofli ze śledziem, kotlety z kartofli, kartofle w mleku, chleb na kartoflach. Zwykle okraszone jedynie tłuszczem lub sosem „perki”, służyły także nader często za dodatek do dania mięsnego. Niemieckojęzyczna *Martha* rozszerzała jeszcze bardziej możliwości wykorzystania tej jadalnej bulwy, zachęcając do przyrządzenia klupek, placków, dwóch rodzajów zupy ziemniaczanej, a także kilku sałatek oraz „tortu kartoflanego bez masła”⁷⁶. Wymienione przykłady to tylko niewielka próbka z wachlarza potraw ziemniaczanych jadanych przez Pomorzan bez względu na pochodzenie etniczne, wyznanie czy kondycję społeczną przed Wielką Wojną. Dominacja ziemniaków w codziennym menu ludności małomiasteczkowej Pomorza Nadwiślańskiego świadczy o tym, że ukształtowanie gustów kulinarnych nastąpiło w ciągu XIX stulecia wraz z rozpowszechnieniem tej niezwykle pożytecznej i odsuwającej widmo głodu rośliny. Nie był to trend charakterystyczny jedynie dla regionu pomorskiego, podobne procesy zachodziły także w innych częściach ziem dawnej Rzeczypospolitej i Europy⁷⁷. Efektywność ziemniaków szła w parze z ich ceną. Cetnar (100 funtów, czyli 50 kg) kosztował ok. 3,5 marki⁷⁸.

Łatwa dostępność do wszelkiej maści produktów żywnościowych nie była jednak jednoznaczna z powszechnym ich spożyciem. W drugiej połowie wieku XIX i początkach XX nie można już wprawdzie mówić o głodzie lub niedożywieniu wśród ludności miast, co jeszcze 50 lat wcześniej zdarzało się często, konsumpcja jednak ze względu na kosztowność produktów była ograniczona. Na rynku żywności powszechne były oszustwa i fałszowanie jedzenia. Prasa fachowa dla kupców namawiała do szczegółowego sprawdzania towaru i przestrzegała przed podróbkami smalcu, mąki i innych pożądanym, lecz drogich artykułów⁷⁹.

Drugim po ziemniaku warzywem, które pod koniec XIX stulecia zrewolucjonizowało ówczesną konsumpcję, także na Pomorzu Nadwiślańskim, był burak cukrowy. Rozpowszechnienie jego uprawy sprawiło, że region stał się jednym z głównych producentów i przetwórców buraków. Cukrownia w Chełmży stanowiła czynnik miastotwórczy, wpływający na urbanizację

⁷⁶ „Kartoffeltorte ohne Butter”, zob.: M. Hooff, *op. cit.*, s. 157.

⁷⁷ G. Szelałowska, *Ziemniaki w tradycyjnym pożywieniu ludowym*, „Lud” 88, 2004, s. 251.

⁷⁸ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Królewska Landratura w Chojnicach (dalej: KLCh), sygn. 765, k. 29.

⁷⁹ *Falszowanie środków spożywczych*, „Rolnik i Przemysłowiec” 21 IX 1913, nr 5.

i gospodarczą *prosperity* tej miejscowości na początku XX w. Cukier z towaru luksusowego i drogiego stał się powszechnie dostępny i relatywnie tani, dzięki czemu był składnikiem wielu potraw i deserów. Znalazł też wykorzystanie przy domowej konserwacji i przetwórstwie żywności, przede wszystkim owoców⁸⁰. Jeszcze tańsza i jeszcze słodsza okazała się sacharyna, produkt przemysłu chemicznego, który ze względu na swą niską cenę zyskał z początkiem XX w. znaczną popularność jako słodki dodatek do dań, deserów i napojów.

Charakter produktów sezonowych, ale jednocześnie nieodzownych składników wielu popularnych potraw, miały grzyby i jagody. Mieszkańcy zaopatrywali się w nie przede wszystkim na targach, lecz również sami wybierali się do pobliskich lasów⁸¹. Grzybo- i jagodonośne Bory Tucholskie po doprowadzeniu do leżących na ich skraju miasteczek linii kolejowych stały się stałym dostawcą grzybów i jagód na rynki niemieckie, a nawet do restauracji londyńskich⁸².

PRZEMIANY W ŻYWIENIU

W dniu zamachu w Sarajewie na łamach niemieckojęzycznej gazety codziennej wydawanej w Toruniu ukazał się artykuł pt. *Essen wir heute besser als früher?*, którego autor bezwzględnie rozprawiał się z krążącymi wówczas mitami o lepszej jakości jedzenia „w starych, dobrych czasach”⁸³. W myśl treści artykułu zaledwie w ciągu kilkudziesięciu lat rodzaj i jakość spożywanych przez mieszkańców miast pokarmów uległy znaczącej poprawie. Pozwoliły na to przede wszystkim zmodernizowane metody hodowli zwierząt, co przekładało się na produkcję większej ilości mięsa, które nie było „twarde, włókniste, chude i nędzne”. Podobnie rzecz miała się w odniesieniu do technologii piekarskich i młynarskich. Zdobyczą ostatnich czasów był lekkostrawny chleb. Żywnościową „skamieliną” dawnych czasów była jedynie, wedle opinii toruńskiego publicyisty, popularna zupa (*Mehlsuppe*, żurek), przyrządzana z rodzajów gruboziarnistej mąki. Nowinką dla przedstawicieli pokolenia żyjącego na przełomie wieków stało się także wzrastające spożycie mleka i nabiału (m.in. świeżego masła). Produkty te kilkadziesiąt lat wcześniej były drogie, a ich jakość i smak pozostawiały wiele do życzenia. Czerstwy, kilkudniowy lub nawet kilkutygodniowy, razowy, czarny chleb posmarowany zjełczałym

⁸⁰ G. Szelałowska, *Burak z cukrem. Historia i konteksty*, Toruń 2015, s. 14.

⁸¹ M. Warmbold, *Über die alte Schützenstraße*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus den Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. O. Gründer, F. Neumann, Celle 1983, s. 260.

⁸² *Szkice z ziemi i historii...*, s. 20.

⁸³ *Essen wir heute besser als früher?*, „Thorner Zeitung” 22 VI 1914, nr 149.

lub solonym masłem, twarde i żylaste mięso z chudych i marnych zwierząt, niewielka ilość przypraw, brak cukru, obłożona „nadzwyczajnymi” podatkami sól i fasola wciąż jednak tkwiły w pamięci przede wszystkim przedstawiciele starszej generacji. W odróżnieniu do tych ponurych wizji przeszłości kulinarnej, sytuacja w „delikatnych czasach” współczesności autora artykułu przedstawiała się zdecydowanie korzystniej. Zapewniała ją rozpowszechnienie ziemniaków jako podstawy pożywienia dla ludzi i zwierząt, zwiększenie i potaniecie produkcji żywności, w tym cukru, czy wreszcie szybkość połączeń komunikacyjnych umożliwiających napływ nowych, nieznanych przedtem produktów żywnościowych.

Zbieżne w treści refleksje nad kulinarną przeszłością nachodziły także zamożnego obywatela Brodnicy, który w trakcie pisania swych wspomnień u progu nowego stulecia podawał: „Wino używało się tylko w razach nadzwyczajnych, piwko było zupełnie nieznanne [chodzi o piwo butelkowane – T.K.]. Również nieznanne były te wszystkie delikatesy, które dzisiaj sprowadzane z Gdańska, Berlina, Hamburga, w razie większych wieczorków jako coś, co się samo przez się rozumie, pojawiają się w wielkiej ilości na stołach, nawet mniej zamożnych. [...] nawet synowie stosunkowo zamożnych rodziców wychowywali się w prostocie [...] chleb, zupa, kawałek mięsa – i to nie co dzień – naszym pożywieniem. Równie nieznanymi nam były wszystkie wykwinty w jedzeniu i picciu, prócz tedy owedy szklanki pojedynczego piwa, którego w wybornej jakości dostarczały browary miejski: (dziś Wodtke’go), zamkowy i karbowski”⁸⁴.

Przed wybuchem I wojny światowej anonse i ogłoszenia reklamowe zamieszczane na łamach prasy regionalnej, również tej ukazującej się w mniejszych ośrodkach miejskich, zawierały już informacje o możliwości zakupu towarów luksusowych: owoców cytrusowych, wysokogatunkowych alkoholi czy sprowadzanych z dalekich kolonii kawy, kakao itp. Ekspansję, także na pomorskie stoły, rozpoczęły wielkie niemieckie koncerny produkujące wszelkiego rodzaju koncentraty, przyprawy i gotowe produkty spożywcze. Na kartach toruńskiej książki kucharskiej wydanej w 1906 r. umieszczająca w niej swe reklamy firma „Dr. Oetker” proponowała czytelnikom m.in. proszek do pieczenia, cukier waniliowy, esencję cytrynową czy sos waniliowy w proszku. Sloganem firmy z Bielefeld, występującej pod nazwą Institut für Küchenchemie, było hasło: „Na składzie w najlepszych sklepach każdego miasta”⁸⁵.

⁸⁴ R. Łazęga, *Brodnica między r. 1819 a 1863. Szkic kulturalno-historyczny według opowiadania żyjącego jeszcze świadka*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 5, 1898, s. 58.

⁸⁵ „In den besten Geschäften jeder Stadt vorrätig”, zob.: M. Hooff, *op. cit.*, nlb., reklama „Für jede Küche”.

KAWA, HERBATA I INNE NAPOJE

Druga połowa XIX w. przyniosła upowszechnienie kawy, która dzięki znaczącemu spadkowi kosztów transportu (m.in. ze względu na pojawienie się żeglugi parowej i kolei) z towaru ekskluzywnego stała się używką popularną nawet wśród mniej zamożnych warstw społecznych. Kawa, poranna, czarna, z mlekiem lub śmietanką, a także ta podawana po obiedzie, jako dodatek do słodkiego deseru, weszła do kanonu kulinarnego bez względu na podziały etniczne czy religijne. Pijano ją zarówno w warstwach wyższych, jak i w rodzinach robotniczych. Parzona w dzbanku, świeżo zmielona, bywała ważnym elementem spotkań rodzinnych⁸⁶. Serwowano ją na wszelkich spotkaniach towarzyskich. Przybyła wraz z mężem z Wileńszczyzny do Starogardu Teodorę Majową szczerze zdziwił fakt podawania do kawy smażonych, ociekających tłuszczem placuszków z młodych ziemniaków, na dodatek gęsto posypanych cukrem⁸⁷. Sentyment do czarnego napoju odróżniał więc przede wszystkim Polaków – poddanych pruskich – od pobratymców zza kordonu, preferujących raczej herbatę. Gdy już w okresie dwudziestolecia międzywojennego ks. Józef Dembieński udał się z grupą młodzieży z Nowego Miasta Lubawskiego do Warszawy, brak porannej kawy wywołał wśród młodych Pomorzan niezadowolenie. Po trzech dniach picia herbaty zwrócili się do swego opiekuna z prośbą: „Ks. Profesorze! My jesteśmy bardzo wdzięczni za tę herbatę, którą nam dają, ale my jesteśmy przyzwyczajeni do kawy. Herbata rano nam nie smakuje”⁸⁸.

Prawdziwą kawę, ale również kakao, herbatę i wszelkie do ich spożycia potrzebne dodatki można było nabyć w każdym sklepie kolonialnym. W niektórych miastach powiatowych, np. w Chojnicach, przed I wojną światową pojawiły się sklepy ogólnoniemieckiej sieci handlowej Kaiser's Caffee, oferujące różne gatunki kaw, kakao, czekolady i słodczy w konkurencyjnych cenach⁸⁹. Po wojnie i zmianie przynależności państwowej niemiecki koncern, nie chcąc tracić klientów, zaczął po polskiej stronie granicy sprzedaż pod nazwą Wielkopolskie Składy Kawy. Sklepy tej firmy zwano popularnie „weskami”. Bronisława Niedzielska, wspominając międzywojenną Kościerzynę,

⁸⁶ Por. J. Borzyszkowski, *Problemy życia rodzinnego gdańskiej rodziny robotniczej na przełomie XIX i XX wieku (na podstawie pamiętników Władysława Wielocha)*, „Rocznik Gdański” 60, 2000, 2, s. 61.

⁸⁷ Biblioteka Główna Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Oddział Zbiorów Specjalnych) (dalej: BG UMK, OZS), „Pamiętnik Teodory z Kończów Majowej z lat 1915 do końca 1920”, sygn. Rps 1048/2/III, k. 183.

⁸⁸ J. Dembieński, *Nowomiejskie wspomnienia 1920–1939*, oprac. A. Korecki, Pelplin 2004, s. 105.

⁸⁹ *Adreßbuch der Stadt und Kreises Konitz...*, s. 152.



13. W drugiej połowie XIX w. kawa była najbardziej popularnym gorącym napojem spożywanym zarówno w domu do posiłków, jak i z okazji najprzeróżniejszych uroczystości. Kawę z mlekiem podawano do deserów w licznych cukierniach i kawiarniach. Spożywano ją także w plenerze w czasie pikników i festynów. Na fot.: dla uczestników pikniku zorganizowanego przez Towarzystwo Kupców Samodzielnych z Chojnic w lecie 1914 r. (najpewniej ostatniego takiego spotkania przed wybuchem wojny) raczenie się kawą podaną we wspaniałym serwisie było z pewnością jedną z najprzyjemniejszych chwil tego dnia (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).

tak oto opisuje wizytę w tamtejszej „wesce”, którą przy Rynku prowadził kupiec Stachowski: „«Wielkopolski Skład Kawy» z daleka już przyciągający klientów cudownym zapachem kawy i czekolady. Wnętrze urządzone z dużym smakiem, wyposażone w lustra i oszklenia, mogłoby konkurować z niejednym dzisiejszym nowoczesnym sklepem. Gdy wspominam dawną «Weskę», widzę przede wszystkim błyski luster odbijających kolorowe opakowania czekolad i cukierków, widzę panny sprzedawczynie w gustownych fartuszkach koloru kawy i czuję ten niezapomniany «weskowy» zapach”⁹⁰. Zapach unoszący się w sklepach Wielkopolskich Składów Kawy musiał być równie przyjemny i czarujący co aromaty składów Kaisera sprzed 1914 r.

Oprócz kawy prawdziwej pijano powszechnie jej zamienniki w postaci różnego rodzaju napojów przygotowywanych z prażonego i zmielonego

⁹⁰ B. Niedzielska, *op. cit.*, s. 67.



14. Przed I wojną światową drobne zakupy spożywcze robiono często w składach „Kaisera”, gdzie można było dostać różne rodzaje ulubionej przez Pomorzan kawy. Przyzwyczajenie do smaku było tak silne, że mimo popularności hasła nacjonalizmu gospodarczego, w latach międzywojennych niemiecki koncern „Kaisera” występował pod marką Wielkopolskie Składy Kawy i promował cenioną przez Pomorzan „weskę”. Na fot.: sklep Wielkopolskich Składów Kawy w Sępólnie Krajeńskim (ze zbiorów Biblioteki Publicznej w Sępólnie).

ziarna zbożowego z dodatkiem cykorii. Popularne były także mieszanki kawy ze zbożem – napój taki, znacznie tańszy od czystej kawy, dawał pijącemu choć trochę aromatu i smaku pożądanego oryginału. Długo przed I wojną światową na łamach regionalnych periodyków znaleźć można było przepisy na domową fabrykację napoju przypominającego w smaku ulubioną używkę. Wydawany w Gdańsku „Kupiec i Przemysłowiec” radził np. przygotowywanie kawy z ziaren szparagów: „Chcąc zrobić z nich kawę, trzeba wysuszone kulki upalić w piecyku jak zwykłą kawę i zemleć na młynku. Do funta takiej kawy wystarczy dodać 4 łuty zwyczajnej «Ceylon» i 4 łuty cykorii, co razem zmieszane, daje smaczną kawę, tańszą i chyba zdrowszą od ogólnie używanej”⁹¹.

Przed I wojną światową ekspansję na rynek pomorski przeprowadziła monachijska firma Franz Kathreinera Nachfolger, jeden z większych producentów kawy zbożowej w ówczesnych Niemczech. Łamy prasy pomorskiej (polsko- i niemieckojęzycznej) pełne były sloganów reklamowych wychwalających smak, jakość i cenę oferowanych przez Kathreinersa produktów, skierowanych m.in. do dzieci. Kontrahenci firmy zaopatrywani byli w szyldy

⁹¹ *Kawa z nasienia szparagów*, „Kupiec i Przemysłowiec” 18 VIII 1900, nr 20.

i znaki reklamowe, a atrakcyjne i funkcjonalne puszki po kawie jeszcze przez wiele lat po zakupie produktu służyły konsumentom za wygodny pojemnik do przechowywania różności. Znakiem rozpoznawczym produktu był portret wynalazcy napoju, ks. Sebastiana Kneippa, a jego walory smakowe, wedle zapewnień reklam, charakteryzowały się „wykwintnym, aromatycznym smakiem kawy przed wszystkimi innymi kawami słodowymi”⁹². Zmiana sytuacji politycznej nie wpłynęła na gusty i przyzwyczajenia konsumentów kawy Kathreinersa i w okresie międzywojennym cieszyła się ona nadal dużym powodzeniem, a kampanie reklamowe produktów prowadzono nawet na łamach antyniemieckiego „Słowa Pomorskiego”⁹³.

Mimo preferowania kawy, pewną popularnością wśród mieszkańców pomorskich miasteczek cieszyła się również herbata. Na początku XX w. składy sprowadzały ją zarówno z Indii Brytyjskich czy Chin, poprzez firmy niemieckie, jak też z Rosji, w czym specjalizowała się toruńska firma Bronisława Hozakowskiego, oferująca swym klientom rosyjskie samowary. Jako gorący wywar lub napar pijano także różnego rodzaju herbatki ziołowe, zachwalane w prasie codziennej oraz poradnikach jako skuteczne specyfiki na różnego rodzaju dolegliwości. Końcówka XIX w. to wzrost popularności butelkowanych napojów bezalkoholowych, wód mineralnych i orzeźwiających owocowych oranżad i lemoniad. W wielu miasteczkach powstawały produkujące je wytwórnie. Trend ten, rozpoczęty jeszcze za czasów pruskich, był kontynuowany po 1920 r., a zakłady funkcjonowały nawet w czasach wielkiego kryzysu, co świadczy o opłacalności ich produkcji. Wodę nasyconą dwutlenkiem węgla sprzedawano pod tradycyjną nazwą „wody selcerskiej” (*Seltzer Wasser*). Zarówno gazowana woda mineralna, jak i napoje owocowe szczególnie lubiane były przez najmłodszych. W prasie ostrzegano jednak, że ich spożywanie w stanie schłodzonym grozi w konsekwencji trudną do wyleczenia anginą⁹⁴.

Orzeźwiająjącym napojem, pitym często w czasie upałów i serwowanym przez wszystkie pomorskie restauracje, był cydr, zwany wtedy powszechnie jabłecznikiem. To właśnie musujący jabłecznik spożywał ks. Dembieński w czasie wizyty na zjeździe młodzieży kupieckiej w Wejherowie w czerwcu 1909 r., przed wypędzeniem zgromadzonych aktywistów polskich przez podchmielonych żandarmów pruskich⁹⁵.

⁹² *Nadszedł dzień*, „Gazeta Toruńska” 31 XII 1905, nr 298.

⁹³ Por. *Pomyślcie tylko raz, jak ważnem jest to, co rok rocznie polecają Wam tysiące lekarzy, że najzdrowszy napój dla wszystkich to Kathreinersa kawa słodowa Kneippa*, „Słowo Pomorskie” 12 V 1926, nr 108.

⁹⁴ *Na plantacjach, ulicach, placach miejskich i drogach publicznych*, „Gazeta Toruńska” 28 IV 1914, nr 95.

⁹⁵ J. Dembieński, *Radości mało...*, s. 243.

PIWO I INNE ALKOHOLE

Innym cieszącym się powodzeniem napojem było piwo, którego popularność wynikała z tradycji spożywania go jako głównego i bezpiecznego (wolnego od drobnoustrojów chorobotwórczych) środka gaszącego pragnienie. Na początku XX w. był to już jednak napój uważany przede wszystkim za alkohol i pito go głównie w licencjonowanych lokalach gastronomicznych. Niektóre wyroby lokalnych browarów zyskiwały sławę przekraczającą małopolskie opłotki. Chwalono smak piwa z Gniewu, Nowego nad Wisłą czy Tczewa. Piwo wytwarzane w Kościerzynie miało być popularne przez kilkadziesiąt lat w dalekiej Wielkopolsce, podobnie jak to z browaru puckiego. Wędrujący po Prusach Zachodnich ks. Konstanty Damrot w odwiedzanych miastach prowincji nie odmawiał sobie radości ugaszenia pragnienia lokalnym napojem. Nie zawsze jednak wyjeżdżał ukontentowany. Rozczarowaniem smakowym zakończyła się np. wizyta w Nowem nad Wisłą: „Posmakowawszy nowskiego piwa, o którym chcąc powiedzieć prawdę wyznając [sic!], że nie jest tak dobre jak jego sława, wyruszyliśmy po półgodzinnem pobycie ku Grudziądzowi”⁹⁶.

Na zróżnicowanym pod względem etnicznym terenie Pomorza piwo, choć popularne wśród Polaków, Niemców i innych narodowości, mimo wszystko traktowano jako używkę charakterystyczną dla Niemców, ludności polskiej przypisując skłonności ku mocniejszym trunkom. „Krew nasza polska pono dla tego, że nie podlewamy jej piwem, jest gorąca, u nas co w sercu to i w gębie” – stwierdzała pod koniec 1901 r. poczytna „Gazeta Grudziądzka”, przeciwstawiając krewkich Polaków ociężałym nieco od nadmiernego spożycia piwa Niemcom⁹⁷. Funkcjonujące na terenie Pomorza, nieraz z długimi już tradycjami, gorzelnie oferowały niezwykle bogaty wybór produktów. Dużą popularność zyskały wyrabiane w Starogardzie wódki Winkelhausena, a także jego koniaki, produkowane z winogron pochodzących z należącej do właściciela starogardzkiej destylarni winnicy w regionie Cognac⁹⁸. Chętnie wypijano wytwory gorzelnii gdańskich ze słynną korzenno-ziołową „goldwaserką” czy jałowcowy „machandel”, produkowany w Nowym Dworze Gdańskim i spożywany z wędzoną śliwką. Trunek ten kanclerz Otto von Bismarck miał uznać za specjalność nizin wiślanych⁹⁹. Te dwa napoje alkoholowe wraz z toruńskimi piernikami były

⁹⁶ *Szkice z ziemi i historii...*, s. 265.

⁹⁷ *Po procesie w sprawie wrzesińskiej*, „Gazeta Grudziądzka” 26 XI 1901, nr 142.

⁹⁸ J. Milewski, *Monografia na 150-lecie Zakładów Spirytusowych w Starogardzie 1846–1996*, Starogard Gdański 1996.

⁹⁹ *Fast 200 Jahre Stobbe-Machandel*, „Der Westpreuße” 5 VI 1964, nr 19/20, s. 17.

na przełomie XIX i XX w. uważane za najbardziej rozpoznawalne produkty „zachodniopruskie”¹⁰⁰.

Ekspansję na rynek pomorski prowadził także uznany w całym zaborze pruskim producent alkoholu Bolesław Kasprowicz z Gniezna, który w swym haśle reklamowym publikowanym w najpoczytniejszym piśmie regionu kierował następujący przekaz do swych potencjalnych odbiorców: „Poprawcie się, pijcie mniej, najlepsze i droższe, a chcecie mieć pewność, że to dostaniecie, żądajcie wszędzie słanych likierów, koniaków i bezalkoholowych napoi B. Kasprowicza”¹⁰¹. Mniejsze gorzelnie i browary swoje produkty dystrybuowały na rynek lokalny, np. koniaki, likiery i wina owocowe polecała Pierwsza Wschodniemiecka Parowa Gorzelnia Likierów Hermanna Berenta z Chojnic¹⁰². W lokalach gastronomicznych regionu popularnym, a przez przybyszów z zewnątrz uważanym za napój regionalny, był rodzaj grogu, gorącego napoju alkoholowego, który pijano zarówno w zimie dla rozgrzewki, jak i w lecie ze względu na jego wyjątkowy smak, dla niepoznaki zwać go „maitrank” – napitek majowy¹⁰³.

W restauracjach Chełmna, Brodnicy czy Wejherowa można było zatem napić się wytwarzanego przez miejscowy browar piwa, a nierzadko posmakować koniaku, wódki czy jarzębiaku z niedalekiej gorzelni. Popularnym napitkiem były też tzw. wina owocowe. Produkowały je gorzelnie miejscowe, które następnie reklamowały swe produkty na łamach lokalnych gazet, ale powszechna była także domowa produkcja. Popularne poradniki namawiały do tego zarówno ze względów oszczędnościowych, jak i zdrowotnych – podobno spożywanie takich napojów było mniej szkodliwe dla organizmu niż wysokoprocentowych alkoholi¹⁰⁴. W okresie międzywojennym, ze względu na wprowadzone przez władze ograniczenia w spożywaniu alkoholu oraz znaczne opodatkowanie spirytualiów przez młode państwo, domowa fabrykacja win owocowych stała się niezwykle popularna. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych Związek Towarzystw Kupieckich na Pomorzu apelował do władz o większą kontrolę nad tym zjawiskiem, gdyż niekorzystnie wpływało ono na obroty kupców i właścicieli wyszynków¹⁰⁵.

¹⁰⁰ *Das Danziger Goldwasser in der Literatur*, „Wanderer durch Ost- und Westpreußen” 15 V 1905, nr 2, s. 34–35.

¹⁰¹ *Straszna okropność! Jaka?*, „Gazeta Grudziądzka” 23 XI 1907, nr 141.

¹⁰² *Apfel- und Johannisbeerenwein*, „Konitzer Tageblatt” 1910, nr 87.

¹⁰³ *Ein Soldatenleben*, „Westpreuße” 1950, nr 3, s. 23.

¹⁰⁴ *Wino musujące z owoców*, „Ogrodnik i Pszczelarz” 15 IX 1912, nr 3; *Potrzeba fabrykacji win owocowych*, „Kupiec i Rzemieślnik” 6 IV 1913, nr 2.

¹⁰⁵ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (dalej: UWPT), sygn. 9347, k. 671, Związek Towarzystw Kupieckich do Wydziału Przemysłu i Handlu Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu, 28 I 1930.

Wśród elit małomiasteczkowych modne stało się także spożywanie wina, szczególnie przy ważnych okazjach, w czym z pewnością wzorowano się na ziemiaństwie i szlachcie¹⁰⁶. Nawet w niewielkich ośrodkach istniały wyspecjalizowane sklepy prowadzące sprzedaż różnej marki win. Przed I wojną światową w prasie najczęściej pojawiały się ogłoszenia o możliwości korzystnego zakupu win węgierskich i niemieckich¹⁰⁷. Według relacji ks. Józefa Dembieńskiego, wino było bardzo popularną używką wśród przedstawicieli inteligencji polskiej Torunia przed 1914 r., nierzadko nadużywaną. Krytykując zachowanie wiernych, wikary w kościele św. Jakuba pisał: „Jak Bóg bowiem dał wieczór, co dzień, o każdej porze roku, po godzinie 7-mej wieczorem napływała tam [tj. do lokalu Mazura w Toruniu] prawie cała śmietanka polska. I niebawem rozpoczęła się ożywiona akcja. Na stole zjawiały się butle, a następnie nie czasem szklanki, lecz kieliszki, bo przecież nie godziło popolitować się takim plebejuszowskim napojem jak piwo, lub woda sodowa, bo od tego mogły się ulęgnąć żaby w żołądku [...]. Pełne uznanie dopiero znajdowały gatunkowe wódki, stary węgryz, bo przecież *vinum Hungarorum* to *robur Polonorum*, największe zaś szampan”¹⁰⁸. Zamiłowanie do wina potwierdzają też niemieccy pamiętnikarze¹⁰⁹. Obraz opisany przez księdza Dembieńskiego odnieść można także do mniejszych ośrodków miejskich całego regionu, w każdym z nich działało bowiem w tym czasie co najmniej kilka lokali prowadzących wyszynk, w których w towarzystwie skosztować można było przeróżnych rodzajów alkoholu i zjeść smacznie i pożywnie, niekoniecznie zaś zdrowo.

RESTAURACJE I DOMOWE POSIŁKI

Charakterystycznym zjawiskiem dla kultury miejskiej było bowiem spożywanie posiłków w lokalach gastronomicznych. Ich mnogość zarówno przed wybuchem wojny, jak i w okresie międzywojennym świadczy o tym, że cieszyły się one znaczną popularnością i opłacalne było ich prowadzenie. W każdym z miasteczek znajdowało się kilka lub nawet kilkanaście tego typu lokali. Według danych z połowy lat dwudziestych nawet w niewielkich miasteczkach funkcjonowało od kilku do kilkunastu podobnych obiektów. Przykładowo w Łasinie było ich sześć, w Kowalewie piętnaście, w Skarsze-

¹⁰⁶ Por. T. Łaskiewicz, *Ziemiaństwo na Pomorzu w okresie dwudziestolecia międzywojennego – w perspektywie codzienności*, Inowrocław–Toruń 2013, s. 125–126.

¹⁰⁷ Por. *Vorzüglichen, süßen Ungarwein*, „Culmer Zeitung” 4 I 1911, nr 2; *Verkaufstelle der Rheinischenwein Keller*, „Culmer Zeitung” 15 I 1911, nr 8.

¹⁰⁸ J. Dembieński, *Radości małe...*, s. 284.

¹⁰⁹ *Westpreussischer Wein*, „Westpreuße” IX 1950, nr 9, s. 31.



15. Restauracje umiejscowione były wokół rynku. Ich obroty szczególnie wzrastały w dni targowe i podczas jarmarków, gdy do miasta zjeżdżali mieszkańcy okolicznych wsi i dworów. Z reguły restauracja z odpowiednią salą, w której urządzić można było zabawę taneczną (np. wesele lub bal kostiumowy), znajdowała się także w siedzibie lokalnego Bractwa Kurkowego, które z dzierżawy pomieszczeń czerpało odpowiednie dochody na swą działalność statutową. W lokalach gastronomicznych odbywały się także posiedzenia towarzystw społecznych i kulturalnych, spotkania komitetów wyborczych, przez co odgrywały one ważną rolę w życiu publicznym dalej miejscowości, a nawet powiatu. Na fot.: restauracja w siedzibie Bractwa Strzeleckiego w Chojnicach (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).

wach jedenaście. Obok nich istniały także osobne punkty, prowadzące jedynie wyszynk¹¹⁰. W restauracjach i jadłodajniach konsumowano na co dzień. Stałymi gośćmi tego rodzaju przybytków byli urzędnicy i przedstawiciele wolnych zawodów. Godziny ich pracy przewidywały nawet odpowiednio długą przerwę obiadową. Korzystanie z usług gastronomicznych nie wiązało się zasadniczo z zasobnością portfela. Stałą klientką, stołującą się wyłącznie w „grandce” czyli Grand Hotelu w Tczewie lub innych lokalach, była np. licząca się z każdym otrzymanym od męża groszem Anna Łajming¹¹¹. Dla młodego małżeństwa Łajmingów odżywianie się w restauracjach było

¹¹⁰ Zob.: *Księga adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1926/27–1930, s. 476, 483, 510.

¹¹¹ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 28–29.

koniecznością, wynajmowali bowiem pokój bez kuchni. Liczne konkurujące ze sobą restauracje i lokale gastronomiczne zachęcały swych klientów zarówno serwowanymi posiłkami, jak i wystrojem. „Pokoje restauracyjne zazwyczaj są czyste i elegancko urządzone” – pisał w swym raporcie ministerialny inspektor sanitarny w 1927 r. Rozczarowanie wzbudzał z reguły stan zaplecza: „kuchnie, piekarnie, miejsca zmywania naczyń mieszczą się w brudnych, źle oświetlonych ubikacjach, a personel [...] ma ręce często brudne”¹¹². W okresie wielkiego kryzysu, kiedy w znaczącym stopniu wzrosło bezrobocie, wielu przedsiębiorczych mieszkańców miast starało się otwierać niewielkie jadłodajnie, często połączone z wyszynkiem. Spadające dochody firm handlowych i sklepów spożywczych czy kolonialnych powodowały, że ich właściciele często nielegalnie przekształcali swe interesy w rodzaj bufetów, w których można było spożyć ciepły posiłek i pokrzepić się piwem. Tego rodzaju inicjatywy były jednak likwidowane przez władze samorządowe i policję¹¹³.

Większość mieszkańców miast przygotowywała jednak i spożywała posiłki w domu. Kwestia zaopatrywania rodziny w jedzenie i odpowiedniego przyrządzenia potraw należała wyłącznie do kompetencji kobiety – pani domu. Było tak zarówno w rodzinach robotniczych, gdzie gospodynie gotowały samodzielnie lub przy pomocy córek, jak i w lepiej sytuowanych familiach, gdzie pani domu zarządzała czasem dość licznym zespołem służby. Umiejętności planowania, ordynowania posiłków, zakupów odpowiednich produktów na targu i w sklepach, wreszcie prowadzenia buchalterii, a także bezpośredniego nadzorowania sposobów przygotowania i smaku potraw nabywano w trakcie terminowania u boku matki czy innej starszej, doświadczonej kobiety. Wpisywało się to w swoisty kanon wychowania rodzinnego, w którym dzieci wykonywały przypisane im prace i wypełniały narzucane przez dorosłych członków rodziny obowiązki¹¹⁴. Anna Łajming z rodzinnego domu na wsi wyniosła nikłe doświadczenie kulinarne. Nie poszerzyła go w czasach panieńskich, pracując zawodowo. Żywiła się wówczas, jak sama wspomina, jedynie kanapkami i nieregularnie spożywanymi posiłkami, głównie korzystając z zaopatrzenia podarowanego jej przez rodziców. Jako młoda żona, z powodu ograniczeń lokalowych korzystała z posiłków przygotowywanych przez właścicielkę mieszkania oraz gotowych dań oferowanych przez rozległe

¹¹² APT, Akta Miasta Chełmży, sygn. 2961, Starosta powiatowy w Toruniu do burmistrzów i wójtów w powiecie toruńskim, 30 V 1927.

¹¹³ APB, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Sępólnie (dalej: KPPPS), sygn. 152, 6 XII 1933.

¹¹⁴ K. Jakubiak, *Wychowanie rodzinne i nauka domowa dziecka na Pomorzu w świetle polskich pamiętników z przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Rodzina pomorska*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1999, s. 304–305.

zaplecze gastronomiczne Tczewa. Dopiero gdy rodzina Łajmingów rozrosła się, osiągnąwszy przy tym pewien, wciąż wprawdzie mizerny, poziom stabilizacji materialnej i możliwe stało się wynajęcie większego mieszkania, później zaś zakup nowoczesnego i zaopatrzonego w wygodną kuchnię, pamiętnikarka zmuszona została posiąść tajniki gotowania. Pomagała jej w tym wynajęta służąca, która pod nadzorem swej pracodawczyni zaopatrywała rodzinę Łajmingów w potrzebne produkty.

PROBLEMY APROWIZACYJNE CZASÓW WOJENNYCH

Utrwalone w końcówce XIX i w pierwszej dekadzie XX w. przyzwyczajenia smakowe mieszkańców miast Pomorza Nadwiślańskiego uległy diametralnej zmianie po wybuchu I wojny światowej w 1914 r.¹¹⁵ Wysiłek militarny Niemiec miał bezpośredni wpływ na położenie materialne i styl życia mieszkańców najmniejszego nawet miasta regionu. Nowoczesna wojna materiałowa codzienne pochłaniała ogromne ilości artykułów pierwszej potrzeby, niezbędne do codziennego wyżywienia i oporządzenia armii. Odbywało się to kosztem ludności cywilnej i ograniczenie konsumpcji stało się rzeczą nieodzowną. Pełnowartościowe produkty zastąpione zostały innymi środkami spożywczymi, a organy państwa zaangażowały się w sposób dotąd niepraktykowany w dystrybucję dóbr¹¹⁶. Już w końcowych dniach lipca i na początku sierpnia 1914 r. półki składów i sklepów zostały ogołocone z wszelkich produktów żywnościowych, szczególnie tych, które miały dłuższą przydatność do spożycia (mąka, sól, groch, fasola, konserwy). Mimo długoletniego pokoju i kilkudziesięcioletniej stabilizacji pamięć kulturowa wiążąca wojnę z głodem okazała się bardzo silna. „Panika głodowa opanowała umysły tak dalece, że sami sopocianie zaczęli kupować zapasy na dłuższy czas, jakoby Sopotowi groziło oblężenie” – relacjonował na kartach swego dziennika Aleksander Majkowski¹¹⁷. Sytuację tę starali się wykorzystywać nieuczciwi kupcy, podnosząc i zawyżając ceny najpotrzebniejszych produktów. Podobnie rzecz miała się z wiejskimi dostawcami nabiału, warzyw i mięsa, którzy wyczuwając korzystną dla siebie koniunkturę żądali zawyżonych cen. Przeciwno spekulacji

¹¹⁵ Por. T. Krzemiński, „K-Brot”, *marmolada i ziemniaki. Pożywienie mieszkańców Prus Zachodnich w czasie pierwszej wojny światowej*, „Zapiski Historyczne” 79, 2014, 2, s. 55–70.

¹¹⁶ G.D. Feldman, *Armee, Industrie und Arbeiterschaft in Deutschland 1914 bis 1918*, Berlin–Bonn 1985, s. 94–107; H.-P. Ullman, *Kriegswirtschaft* [w:] *Enzyklopädie Erster Weltkrieg*, hrsg. G. Hirschfeld, G. Krumeich, I. Renz, Paderborn, München, Wien, Zürich 2009, s. 222–232.

¹¹⁷ A. Majkowski, *Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914*, oprac. T. Linkner, Wejherowo–Pelplin 2000, s. 61.

interweniowały władze państwowe. Po wprowadzeniu stanu oblężenia władza administracyjna znalazła się, zgodnie z postanowieniami konstytucji pruskiej, w ręku poszczególnych komendantów wojskowych (w przypadku terytorium Prus Zachodnich był to zastępczy komendant okręgu korpusu nr XVII oraz gubernatorzy i komendanci twierdz w Gdańsku, Toruniu, Grudziądzu, Chełmnie i Malborku). Od pierwszych dni wojny to właśnie oni, na podstawie odpowiednich zarządzeń Rady Związkowej, wprowadzili obowiązkowe listy cen maksymalnych na niemal wszystkie produkty żywnościowe. Regulacje te miały uchronić ludność przed spekulacją produktami żywnościowymi, gdyż za najmniejsze ich przekroczenie kupcom, handlarzom, przekupkom czy restauratorom groziły wysokie grzywny lub kara więzienia. W połowie sierpnia 1914 r. mury i słupy ogłoszeniowe w pomorskich miastach oblepiono po raz pierwszy plakatami ze szczegółowym wykazem cen maksymalnych. Informację o nich drukowały także polskie i niemieckie gazety codzienne. Od tej pory jedną z najważniejszych czynności policji, a także władz cywilnych i wojskowych, stało się tropienie nieuczciwych sprzedawców. Odgórne działania administracyjne doprowadziły w krótkim czasie do dotkliwego pomniejszenia obrotu żywności, a także pojawienia się czarnego rynku. Deficyt żywności szczególnie odczuwany był w miastach, a miały na to wpływ zarówno ogólne procesy ekonomiczne wywołane wojną (m.in. blokada gospodarcza państw centralnych i ograniczenie importu do nich żywności), jak i zapobiegliwość lokalnych producentów rolnych, starających się się wzbogacić na korzystnej dla nich sytuacji.

Wojna w sposób bezpośredni zaczęła zatem wpływać na codzienne menu Pomorzan. Pierwszym sygnałem stała się reglamentacja produktów zbożowych. Na jesieni 1914 r. wprowadzono obowiązkowy dodatek ziemniaczany do wypiekanego chleba. W kontrolowany odgórnie sposób skrobioną ziemniaczaną miała zastąpić mąkę pszenną i żytnią, których zapasy nieustannie topniały. Początkowo wsad ziemniaczany stanowić miał zaledwie 5% masy ciasta chlebowego, z biegiem lat zbliżył się do 1/5 składu wypiekanego chleba. Wraz z wprowadzeniem chleba wojennego (*Kriegsbrot*), zwanego powszechnie od wyróżniającej go papierowej nalepki z czarną literą „K” *K-Brot*, władze wojskowe zakazały wypieku przez piekarnie miejskie innych rodzajów pieczywa – przede wszystkim pieczywa białego: chleba pszennego i bułek¹¹⁸. Nowy rodzaj pieczywa szybko zyskał pogardliwe miano *Kartoffelbrott* i jego popularność spadała wraz ze wzrostem ilości ziemniaków do niego dodawanych. Na przełomie 1916 i 1917 r., w wyniku przemarnięcia znacznych zapasów ziemniaków i w obliczu wciąż kurczących się zapasów zbóż,

¹¹⁸ Por. przepis na chleb z rozpowszechnianego przez władze miejskie wojennego poradnika kulinarnego: W. Zimmermann, *Winke für den Kriegshaushalt*, Berlin 1915, s. 30.

w składzie wypiekanych w pomorskich piekarniach bochenków znalazły się m.in. mąka z fasoli, syrop cukrowy, tarte buraki cukrowe lub pastewne, a także symbol tamtej zimy – brukiew. Do wysypywania wnętrza pieców chlebowych zaczęto także używać trocin zamiast stosowanej dotąd mąki czy otrębów, co powodowało zanieczyszczenie bochenków drobinami drewna. Zmniejszało to jeszcze bardziej i tak niską popularność wojennego pieczywa wśród konsumentów. *K-Brot* powszechnie uważano za niesmaczny, niestrawny i powodujący problemy żołądkowe. Negatywną opinię o tym codziennym składniku wojennej diety starała się obalić propaganda. W prasie ukazywały się więc artykuły o spożywaniu *K-Brotu* przez cesarza Wilhelma, o popularności tego pieczywa wśród emigracji niemieckiej w Stanach Zjednoczonych, czy wreszcie o leczniczych jego właściwościach potwierdzonych przez autorytety medyczne. Na początku 1915 r. „Gazeta Toruńska” przekonywała więc swych czytelników: „[*K-Brot*] służy [...] zwłaszcza ludziom nerwowym. Podobno u ludzi chorych na żołądek i na kiszki chleb ziemniaczany znaczniejszych dolegliwości dotąd nie spowodował. Małej liczbie tych chorych, którzy tego chleba żadną miarą strawić nie mogą, zaleca się jeść pieczywo z mąki mondamin [tj. kukurydzianej – przyp. T.K.] i mąki ryżowej. Mąka ta wprawdzie jest droższa, jednakże należy się z tem pogodzić wobec faktu, że choroby w ogóle kosztują pieniądze”¹¹⁹.

W połowie marca 1915 r. na terenie Pomorza, podobnie jak i w całych Prusach i Rzeszy, wprowadzono reglamentację chleba. Od tego czasu pieczywo w piekarniach i sklepach sprzedawano jedynie po okazaniu specjalnej karty chlebowej, wydawanej przez władze samorządowe. Zrazu przydział tygodniowy dla mieszkańca miast wynosił dwa kilogramy chleba lub 1575 gramów mąki na osobę¹²⁰. Z biegiem czasu norma ta była obniżana. W maju 1917 r. w Pucku na osobę przypadało tygodniowo niecałe 1,7 kg chleba¹²¹. Niesmaczny, choć niepozbawiony wartości odżywczych chleb wojenny, mimo starań władz o nieprzerwane dostawy produktów potrzebnych do jego wypiekania, szybko stał się towarem deficytowym. Powszechnym widokiem stały się kolejki pod piekarniami, złożone przede wszystkim z kobiet i dzieci. Obrazów takich nie widziano od kilkudziesięciu już lat. Zmniejszające się przydziały okazywały się niewystarczające, aby zaspokoić wzmagający się głód. Wiosną 1917 r. rozszerzające się pogłoski o kolejnym obniżeniu ilości kartkowego chleba stały się przyczyną rozruchów głodowych,

¹¹⁹ *Lekarze a chleb wojenny*, „Gazeta Toruńska” 3 III 1915, nr 50.

¹²⁰ P. Kosiński, *Prusy Zachodnie 1914, Pomorze 1920. Ludność regionu wobec przemian politycznych okresu I wojny światowej*, Warszawa 2002, s. 53.

¹²¹ Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz (dalej: GStAPK), XIV Haupt Abteilung (dalej: HA), Rep. 180, nr 14525, Landrat w Pucku do Prezydenta Regencji w Gdańsku 30 V 1917.

do których doszło w Chełmży i Wąbrzeźnie. W ich wyniku zdemastowano kilkadziesiąt sklepów, a w Chełmży do tłumienia zamieszek tamtejszy burmistrz wezwać musiał oddział wojska z Torunia¹²².

Kontrola hodowli narzucona przez państwo i przymusowe dostawy na potrzeby wojska spowodowały, że do miast w ramach systemu cen maksymalnych niemal przestało docierać mięso. Nie pomagały też niektóre odgórne zarządzenia władz, m.in. słynny nakaz szlachtowania świń w celu ochrony zapasów paszy¹²³. Początkowo na Pomorzu spowodował on chwilowy spadek cen mięsa i jego zwiększoną dostępność, lecz w konsekwencji doprowadził do stałego deficytu tego produktu. W wielu miasteczkach zamykano sklepy i warsztaty rzeźnicze. Drastyczne zmniejszenie pogłowia nierogacizny przy usilnym trzymaniu się władz przy wyznaczonych cenach maksymalnych spowodowało nieopłacalność sprzedaży mięsa wieprzowego na oficjalnym rynku. We wrześniu 1915 r. w proteście przeciwko temu zjawisku wystąpili m.in. rzeźnicy w Brodnicy. Z powodu zaniechania uboju świń i obróbki żywca w mieście zabrakło świeżego mięsa i „okrasiva” (okrasa). Sytuacja ta wywołała reakcję rady miejskiej, która rozpoczęła zabiegi u władz zwierzchnich o bardziej realne określenie wartości mięsa wieprzowego, co też w ostateczności uczyniono¹²⁴. Działania tego typu wznęgały jedynie tendencje do pokątnego handlu żywnością.

Na targach zakup kawałka mięsa, drobiu czy nabiału graniczył z cudem. Sytuację komplikowało pojawienie się zjawiska bezpośredniego wykupywania wszelkiej żywności od rolników i hodowców przez kupców pochodzących z głębi Niemiec, głównie z Berlina. Pojawili się oni we wsiach pomorskich już na jesieni 1914 r. i stali się prawdziwą plagą przez następne cztery lata. Przepłacali wielokrotnie za towar, co praktycznie zatrzymało napływ żywności do miast z najbliższej okolicy. Pod koniec lipca 1915 r. w korespondencji z Tucholi czytelnik „Westpreußisches Volksblatt” żalił się m.in., że kupcy z innych okolic zalali cały powiat i wykupili każde jajko, każdy funt masła, każdą kure, każdą wiśnię i na targu w praktyce nie można kupić już niczego¹²⁵. Mimo ostrych restrykcji ze strony organów państwowych,

¹²² GStAPK XIV, HA, Rep. A 181, nr 31389; M. Wojciechowski, *Chełmża w latach 1914–1920*, [w:] idem, *Miasta Pomorza Nadwiślańskiego i Kujaw w okresie I wojny światowej oraz międzywojennym dwudziestoleciu (1914–1939). Zbiór studiów*, Toruń 2000, s. 341.

¹²³ Na początku 1915 r. doszło do tzw. mordu świń, pogłowie nierogacizny zmniejszono o połowę, w konsekwencji do końca wojny nie zdołano zapewnić dostaw mięsa zarówno dla armii, jak i na rynek wewnętrzny, por. W. Czaplinski, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław 2010, s. 562.

¹²⁴ *Ponieważ z powodu niezabijania świń*, „Gazeta Toruńska” 1 X 1915, nr 225; *Po znacznym podwyższeniu ceny za mięso wieprzowe i słoninę*, „Gazeta Toruńska” 8 X 1915, nr 231.

¹²⁵ *Tuchel*, „Westpreußisches Volksblatt” 29 VII 1915, nr 170.

zwalczających ten wewnętrzny szmugiel, zjawisko to ok. 1916 r. zaczęło przybierać formy przestępczości zorganizowanej. Poza tym mieszkańcy miast i miasteczek sami rozpoczęli regularne wypadki na wieś w celu zdobycia najpotrzebniejszych produktów żywnościowych. Zyskały one miano wyjazdów „na hamster”. Ta nielegalna forma transferu żywności, działająca poza niewydolnym systemem stworzonym przez państwo, pozwoliła na odsunięcie widma głodu, plagi, która zapanowała w bardziej zurbanizowanych i uprzemysłowionych obszarach Rzeszy. Mimo to wyraźnie dostrzegalne były już ok. 1916 r. symptomy niedożywienia, prowadzącego do degradacji zdrowotnej i fizycznej ludności miasteczek.

Zaopatrzenie w żywność znalazło się w kompetencji władz lokalnych oraz specjalnie powołanych urzędów do spraw wyżywienia. W znaczny sposób rozszerzono także reglamentację zarówno żywności, jak i innych artykułów niezbędnych do codziennej egzystencji. W 1916 r. obok chleba, mąki i mięsa także ziemniaki, warzywa, mleko oraz wszelkie przetwory objął system kartkowy. W tym czasie wprowadzono dni bezmięsne (poniedziałek i czwartek) i beztłuszczowe (wtorek, piątek), w czasie których w restauracjach podawano jedynie potrawy pozbawione tych składników. W 1918 r. okresy te rozszerzono na całe tygodnie, w czasie których zamknięte były sklepy i składy rzeźnicze¹²⁶. Niebezpieczne pod względem zdrowotnym i społecznym niedobory mięsa skutkowały spontaniczną, ale popieraną przez państwo hodowlą zwierząt na terenie miast. Władze przyznawały specjalne premie oraz przydziały paszy dla chętnych do utrzymywania żywego inwentarza. W sposób znaczący wzrastała liczba królików, drobiu, kóz a nawet krów, które lokowano w piwnicach, prowizorycznych szopach czy bezpośrednio na miejskich podwórkach. Propagowano podawanie dań z mięsa króliczego w restauracjach. W Wejherowie podczas trwania wystawy, której tematem były korzyści płynące z hodowli królików (zaszczycił ją obecnością sam landrat), w restauracji dworcowej serwowano potrawy przygotowane z mięsa tych zwierząt¹²⁷.

Brak pełnowartościowych produktów żywnościowych prowadził do zastępowania ich różnego rodzaju substytutami, w czym przede wszystkim pomocny był rozwinięty w Niemczech tamtej doby przemysł chemiczny. Na stoły trafiały więc różnego rodzaju esencje, produkty instant i koncentraty. Wiele z tego rodzaju wynalazków było zwykłymi oszustwami

¹²⁶ *Za przyzwoleniem prezesa rejencji*, „Gazeta Toruńska” 2 II 1916, nr 26; *Dniami beztłuszczowymi będą w Toruniu*, „Gazeta Toruńska” 1916, nr 32; *Mniej mięsa!*, „Gazeta Grudziądzka” 17 VIII 1918, nr 95.

¹²⁷ *Landrat hr. Baudissin otworzył wystawę królików, kur i kóz*, „Gazeta Gdańska” 17 X 1916, nr 125.

i fałszerstwami, przed którymi ostrzegała lokalna prasa. Przykładowo sprzedawany powszechnie w pomorskich sklepach pod koniec 1916 r. surogat jaj okazał się, po chemicznym przebadaniu, mieszaniną „farbowanego krochmalu ziemniaczanego, sześciu procent soli i ok. jednego procenta nieokreślonego materiału jajecznego”¹²⁸. „Gazeta Grudziądzka” pisała: „Nie jedzcie nic sztucznego! W handlu namnożyło się tyle «kunsztownych» artykułów spożywczych, że aż głowa boli... Teraz zaczęli badać sztuczne środki chemiczne i stwierdzili, że nie tylko że szkoda za nie pieniędzy, ale że nie mają żadnej wartości pożywnej. Radzimy lepiej zjeść ziemniaki z solą, niżeli psuć sobie żołądek «kunsztownymi» omastami, oliwami, tłuszczami z komarów, korzonkami perzu itp. w nieskończoność. Niech jedzą ci, którzy je wymyślili”¹²⁹. W obrocie znajdowało się mnóstwo produkowanych i rozprowadzanych przez przeróżnych oszustów towarów. Najczęściej fałszowano mąkę, dosypując do niej gips i trociny. Do wysoce pożądanego masła dodawano gotowanych ziemniaków, do smalcu: ziemniaków, kleju i tymianku. W połowie listopada 1916 r. „Gazeta Toruńska”, opisując proceder psucia żywności pisała: „Oszustwa wojenne rozpanoszyły się bardzo. Każdy kto wykryje fałszerza i odda go władzom do ukarania – spełni obywatelski obowiązek”¹³⁰.

Zastępowanie pełnowartościowych produktów mniej pożywnymi składnikami sprowadzało się jednak najczęściej do wzrostu spożycia warzyw (przede wszystkim ziemniaków) kosztem mąki i zbóż oraz mięsa. Władze starały się więc propagować jarskie dania, rozprowadzając poradniki zawierające dostosowane do trudnych czasów przepisy kulinarne. Jednym z nich była broszura kolportowana przez władze miejskie regionu pt. *Winke für den Kriegshaushalt*. Zawierała ona opisy przyrządzenia potraw opracowanych przez profesora Waldemara Zimmermanna, a przetestowanych przez doświadczoną gospodynię domową Elisę Hannemann. Uczony namawiał do spożywania niedocenianych dotąd produktów, m.in. wymion krowich. Nawoływał też do gotowania pożywnych potraw jednogarnkowych. Daleki od wszelkiego wyrafinowania smak czasów wojny odnaleźć można było zatem w potrawie przygotowanej z zielonej kapusty, płatków owsianych, ziemniaków i ozora wieprzowego czy też serca wołowego, kaszy i ziemniaków¹³¹. Poradnik Zimmermanna jednoznacznie wskazywał na ziemniaki jako główny składnik dań. Propagował przyrządzanie ich na kilkanaście sposobów. W większości wypadków proponowane „danie” było jedynie sosem (np. z syropu buraczanego) podawanym do gotowanych ziemniaków w łupinach. Przestrzegano bowiem

¹²⁸ *Kriegsplauderei*, „Thorner Zeitung” 11 XI 1916, nr 271.

¹²⁹ *Nie jedzcie nic sztucznego!*, „Gazeta Grudziądzka” 3 V 1916, nr 53.

¹³⁰ *Jak fałszują środki żywnościowe?*, „Gazeta Toruńska” 12 XI 1916, nr 261.

¹³¹ W. Zimmermann, *op. cit.*, s. 18.

przed ich obieraniem. Ten sposób przyrządzania ziemniaków zaoszczędzał nawet do 25% ich masy, pozwalając zachować jednocześnie wartościowe składniki odżywcze w postaci m.in. witamin. Prasa lokalna takie przygotowanie ziemniaków stawiała w rzędzie obowiązków patriotycznych¹³².

Wskazówki zawarte w broszurze prof. Zimmermanna utraciły w dużej mierze aktualność podczas ciężkiej zimy na przełomie 1916 i 1917 r., gdy niewielkie z powodu obfitych deszczów jesiennych zapasy ziemniaków przemarzły. Skutki tej katastrofy odczuwano także na Pomorzu Nadwiślańskim. Swoistym symbolem bardzo złej sytuacji aprowizacyjnej stała się odezwa zastępcy komendanta okręgu korpusu XVII generała Ernsta Wagnera, opublikowana w języku polskim. Wcześniej (z wyjątkiem okresu mobilizacji czy akcji pożyczek wojennych) obwieszczenia urzędowe wydawane przez władze wojskowe publikowano (także w prasie polskiej) po niemiecku. Generał porucznik Wagner apelował do ludności o oszczędne gospodarowanie ziemniakami oraz zastępowanie ich, w miarę możliwości, kapustą i brukwią¹³³.

Ogólnie dostępne i rozprowadzane przez władze poradniki i informatory promowały wykorzystywanie jarzyn i roślin, zachwalając ich wartości odżywcze i zdrowotne. Czytelników przekonywać miał argument o dawnych tradycjach proponowanych dań jarskich i odtwarzaniu w ten sposób zapomnianych już smaków pozbawionych komponentu mięsnego¹³⁴. Receptury pożywnych potraw z dostępnych produktów roślinnych często pojawiały się również na łamach prasy regionalnej. „Gazeta Grudziądzka” w 1917 r. podała np. przepis na syrop z marchwi, zapewniając przy tym, iż „brunatny, gęsty syrop podobny do miodu ciemnego [...] jest smaczny i zdrowy [...] a wyborny do smarowania chleba”¹³⁵. Najbardziej jednak powszechnym składnikiem codziennej diety mieszkańców miast czasu wojny stała się marmolada owocowa. Przyczyniała się do tego względna dostępność owoców i innych dodatków. Śliwki czy, przede wszystkim, jabłka uzupełniano burakami cukrowymi, marchwią, ziemniakami czy nawet osławioną brukwią. Podobnie jak miało to miejsce z *K-Brotem*, skład marmolady ulegał w ciągu wojny ciągłej zmianie na niekorzyść składników pełnowartościowych. Na jesieni 1916 r. w obrocie handlowym na Pomorzu znajdowało się aż pięć rodzajów tego specjału. Najbardziej wartościowa, w cenie 64 fenigów za funt, składała się z samych śliwek. Ceniona była również mieszanka złożona z czterech

¹³² Ibidem, s. 5; *Ratschläge für die Kriegszeit*, „Die Presse. Ostnärkische Tageszeitung. Anzeiger für Stadt und Land (Thorner Presse)” 12 I 1915, nr 9; *Kocht Kartoffeln in der Schale!*, „Thorner Presse” 4 II 1915, nr 29.

¹³³ Por. *Do mieszkańców mego obwodu*, „Gazeta Gdańska” 30 IX 1916, nr 144.

¹³⁴ Por. APT, Starostwo Powiatowe w Toruniu, sygn. 1021; *Gemüse und Salate in der Kriegszeit, herausgegeben vom Verband für soziale Kultur und Wohlfahrtspflege*, [b.m.r.w.], s. 1–2.

¹³⁵ *Syrop z marchwi*, „Gazeta Grudziądzka” 1 IX 1917, nr 103.

rodzajów owoców, w której jabłka nie stanowiły jednak połowy zawartości, w cenie maksymalnej w wysokości 60 fenigów na funt. Na pół marki wyce-
niono marmoladę wytworzoną jedynie z jabłek. Poniżej tej ceny można było
kupić mieszankę wykonaną z mniej wartościowych części owoców lecz bez
dodatku rzepy i ziemniaków lub owocowe smarowidło z odpadków owoco-
wych oraz brukwi i ziemniaków. Pół kilograma takiego specyfiku kosztowało
jednak 35 fenigów¹³⁶. Jesienią 1918 r. wojenna marmolada produkowana
była prawie wyłącznie z brukwi i marchwi. Mizerny zbiór jabłek sprawił
bowiem, że stanowiły one raczej jedynie dodatek smakowy do produktu¹³⁷.
Kiepski smak marmolady wojennej i nikłe walory odżywcze powodowały,
że stała się ona tematem żartów ze strony przymusowych konsumentów.
Pod koniec trzeciego roku wojny popularny był dowcip: „Coś taki błady –
od marmelady”¹³⁸. Mimo wątpliwych walorów smakowych była ona jednak
niezbędnym elementem wojennego jadłospisu wśród mieszkańców miast.
Gdy w październiku 1916 r. pojawiły się pogłoski o wprowadzeniu na nią
kartek, zaczęto ją masowo wykupywać ze sklepów. Fałszywe wieści demen-
tować musiała prasa¹³⁹.

Pod koniec wojny sytuacja aprowizacyjna w miastach Pomorza Nadwi-
ślańskiego była bardzo zła. W prowincji, która przed 1914 r. była czołowym
producentem cukru w Rzeszy Niemieckiej, w drugim roku wojny stał się
on towarem deficytowym i niedostępnym w wolnym handlu. Jego miejsce
zajęła tania i syntetyczna sacharyna, która jednak nie miała, jak wskazywała
to prasa regionalna, żadnych wartości odżywczych¹⁴⁰.

Przed głodem ratował mieszkańców jedynie nielegalny szmugiel ży-
wności z terenów wiejskich. Rolniczy charakter prowincji i liczne kontakty
towarzysko-rodzinne z mieszkańcami okolicznych wsi pozwalały na stały
dopływ pełnowartościowych i świeżych produktów, drenowały jednak kie-
szenie mieszczan, szczególnie tych o najniższych dochodach. Symbolicznym
obrazem sytuacji, jaka zapanowała wśród mieszkańców pomorskich miaste-
czek, były zamieszki głodowe w Chełmży. Kompania uzbrojonych żołnierzy
z karabinami i w hełmach bronić musiała urzędników miejskich przed gnie-
wem zdesperowanych kobiet żądających chleba i powrotu mężów. Innym
obrazem znamionującym trudy czasów wojny było zdarzenie z Malborka
opisane na łamach „Gazety Toruńskiej” latem 1917 r.: „Przed mleczarnią
tutejszą zdarzył się arcyzabawny i niezwykle wypadek. Otóż wóz mleczarza

¹³⁶ GStA PK, XIV HA, Rep. 180, nr 14780, Prezydent Urzędu Wyżywienia Rzeszy do Pre-
zydenta Regencji w Kwidzynie, 30 X 1916.

¹³⁷ *Kłopot o marmeladę*, „Gazeta Grudziądzka” 5 IX 1918, nr 103.

¹³⁸ *Marmelada tegoroczna*, „Gazeta Toruńska” 16 XI 1917, nr 264.

¹³⁹ *Nie będzie kart na marmeladę!*, „Gazeta Gdańska” 19 X 1916, nr 126.

¹⁴⁰ *Sacharyna*, „Gazeta Grudziądzka” 3 V 1916, nr 53.

Kisilera napełniony konwiami z mlekiem i wielkimi pudłami ze serem przewrócił się na ulicy. Wszystkie konwie i pudła z miękkim serem skulnęły się na ulicę. W mgnieniu oka zgromadziły się setki kobiet i dzieci, biorąc ser w torebki, kapelusze, garnki, fartuchy i chusteczki a potem uciekały rozpromienione do domu. Właściciel mleczarni ponosi ogromne straty¹⁴¹.

Trudnej sytuacji aprowizacyjnej nie zmieniło zakończenie Wielkiej Wojny w listopadzie 1918 r. Niemiecki rząd rewolucyjny i republikański utrzymał w mocy reglamentację żywności i innych produktów pierwszej potrzeby. Wiosną 1919 r. brak żywności doskwierał mieszkańcom miast i miasteczek pomorskich w sposób porównywalny do tego w okresie poprzednich czterech lat. Do domów w wyniku demobilizacji wracały tysiące żołnierzy, którzy często nie mieli pracy. Wielu spośród nich było potrzebującymi opieki inwalidami wojennymi. Miejskie organy samorządowe starały się ze wszelkich źródeł uzyskać pomoc, jednak odpowiedzialna za zaopatrzenie administracja centralna była w tym zakresie w dużej mierze niewydolna, tym bardziej że Pomorze traktowano jako zaplecze dla zachodnich rejonów Rzeszy, które nie tylko winno samo się wyżywić, lecz przede wszystkim dostarczać żywność do głodujących miast niemieckich. Polskie rady ludowe starały się m.in. o wsparcie ze strony władz w Warszawie oraz rządów koalicji w sprawie skierowania na Pomorze pomocy charytatywnej. Reprezentanci miast i wsi powiatu grudziądzkiego apelowali więc do rządu polskiego oraz aliantów o przydział także polskiej ludności Pomorza (w tym przede wszystkim robotnikom w miastach) pomocy charytatywnej płynącej dla zrujnowanych wojną terenów. Znając swe problemy w skali lokalnej, członkowie grudziądzkiej powiatowej rady ludowej oceniali widmo głodu jako bardzo realne i szczególnie zagrażające zdrowiu najmłodszych. W swej rezolucji apelowali zatem „o postaranie się odpowiedniej ilości kondenzowanego mleka dla marniejącej dziatwy naszej ludności roboczej”¹⁴².

Władze samorządowe poszczególnych miasteczek i współzrządzące rady robotniczo-żołnierskie oraz polskie rady ludowe podejmowały wysiłki zmierzające do ograniczenia wywozu produktów żywnościowych na tereny Rzeszy. Podobnie jak w czasie wojny, Pomorze zalewane było spekulantami, których działalność realnie zagraziła dostawom żywności ze wsi do najbliższych miast¹⁴³. Szczególnie energicznie protestowali Polacy, którzy od czerwca 1919 r. byli już pewni powrotu ich małych ojczyzn w granice Rzeczypospolitej. O niepewnej sytuacji aprowizacyjnej i ogałacaniu Prus Zachodnich

¹⁴¹ *Przed mleczarnią tutejszą*, „Gazeta Toruńska” 5 VII 1917, nr 150.

¹⁴² APB, Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku (dalej: PNRLG), sygn. 3/32, rezolucja Polskiej Rady Ludowej w Grudziądzu, III 1919, k. 37.

¹⁴³ P. Kosiński, *op. cit.*, s. 55–56.

z żywności zaświadczają sprzeciwy powiatowej rady ludowej z Grudziądza, w skład której wchodził także przedstawiciel m.in. Radzyna Chełmińskiego i Łasina: „My zebrani na wiecu w Grudziądzu dnia 24 go listopada 1919 r. protestujemy niniejszem jak najenergiczniej przeciw wywozowi przez Niemców z naszego powiatu i ogołacanie naszych dzielnic. Prosimy nasze władze, aby pod tem względem u kompetentnych władz niemieckich i koalicji odpowiednie kroki poczynili i przeciw wywozowi jak najenergiczniej wystąpili. Niemcy ogołacają nas pod każdym względem, pomimo że od dłuższego czasu nie nadchodzi do nas ni cukier, ani węgiel, jak też nawozy sztuczne i żelazo. Niniejszy protest prosimy wysłać do władz kompetentnych”¹⁴⁴.

DROŻYZNA I BRAKI ŻYWNOCI

Liczne protesty składane przez polskie rady ludowe nie odnosiły jednak żadnego rezultatu. W przeddzień powrotu w granice Polski sytuacja materialna, szczególnie w miastach i miasteczkach regionu, była ciężka, panował ogólny deficyt żywności, szalała drożyzna i nielegalny handel. Przed głodem ratowała tylko bliskość nietkniętego działaniami wojennymi rolniczego zaplecza. Położenie nie uległo większej poprawie po włączeniu przewidzianych traktatem wersalskim ziem pomorskich do Polski w styczniu 1920 r. O żywność w miastach nadal było trudno, mimo że nad tymi kwestiami czuwały zarówno władze lokalne (magistraty), jak i rządowe z urzędem wojewódzkim i Ministerstwem byłej Dzielnicy Pruskiej w Poznaniu na czele. W znacznej części utrzymano zatem obowiązujące jeszcze w czasach Wielkiej Wojny regulacje o dystrybucji żywności. Działały też różnego stopnia biura aprowizacyjne oraz posiadający szerokie uprawnienia śledcze Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją. Mimo to wpływ żywności z terenów wiejskich poza Pomorze (na obszar Wolnego Miasta Gdańska i Rzeszy) nie ustawał, wzmagał jej deficyt w środowiskach miejskich i przyczyniał się do drożyzny i działań spekulacyjnych. „Wywożą masło, ser, jaja i mięso w wielkich ilościach, całe świnie wędrują na teren plebiscytowy, a stamtąd zapewne do Prus Wschodnich” – donosił w swym raporcie szef grudziądzkiej ekspozytury Oddziału II Naczelnego Dowództwa, kapitan Naganowski, w maju 1920 r., opisując sytuację aprowizacyjną województwa¹⁴⁵. W meldunkach urzędowych z lat 1920–1924 przedstawiciele społeczności miejskich, a także starostowie i urzędnicy

¹⁴⁴ APB, PNRLG, sygn. 3/35, Protest mieszkańców powiatu grudziądzkiego przeciwko wywozowi artykułów pierwszej potrzeby do Niemiec, 24 XI 1919, k. 117.

¹⁴⁵ APB, Komenda Okręgowa Policji Państwowej w Toruniu (dalej: KOPPT), sygn. 381, 27 V 1920.

województcy nieustannie skarżyli się na ten proceder¹⁴⁶. Robotnicy, rzemieślnicy i urzędnicy, czyli najliczniejsze grupy reprezentujące społeczności miejskie, szczególnie ciężko odczuwali skutki kryzysu aprowizacyjnego i niewydolności ekonomiczno-organizacyjnej, w jakim znalazł się region pomorski w fazie unifikacji. Władze centralne, zaangażowane w wojnę z bolszewikami, sprawy wyżywienia niezniszczonych pożogą wojenną terenów nie uważały za dramatyczny problem, traktując raczej zachodnie dzielnice najpierw jako zaplecze frontu i rezerwuar żywności. Poznańskie ministerstwo miało ograniczone możliwości rozdziału środków aprowizacyjnych, opierało się przy tym na systemie dystrybucji odziedziczonym po Prusakach. Złą sytuację pogłębiło ustanowienie Wolnego Miasta w Gdańsku, ośrodku, który był tradycyjnym i naturalnym rynkiem zbytu dla wielu producentów rolnych z północnych rejonów Pomorza. A wprowadzenie tam odpornej na wahania waluty przyczyniło się do zjawiska masowego już wywozu wszelkiej żywności na tereny gdańskie i dalej do Niemiec. „Rolnik, który w Wejherowie sprzedaje cztery gęsi – opisywał utrzymujące się już od kilku lat zjawisko starosta wejherowski – kupić może za otrzymane pieniądze jedno powleczenie na pierzynę, gdy tymczasem w Gdańsku za tą samą ilość gęsi kupi także siedem koszul i jedną parę kalesonów, jedno powleczenie na pierzynę”¹⁴⁷.

Przyłączenie województwa pomorskiego do Rzeczypospolitej wiązało się z wprowadzeniem na jego obszarze polskiej waluty. Decyzja ta miała katastrofalne skutki dla już i tak w dużym stopniu nadwerżonej ekonomiki regionu. Przed 1920 r. ceny żywności, produktów przemysłowych a także nieruchomości na tym obszarze były znacznie niższe niż na terenie dawnej Kongresówki, spustoszonej w czasie wojny. Dlatego po połączeniu na teren województwa pomorskiego napłynęła fala tamtejszej ludności, wykupującej wszelkie możliwe produkty po wyższych niż dotąd cenach. Pod koniec 1920 r. wojewoda pomorski w sprawozdaniu do ministerstwa donosił: „Ceny za masło, jaja, mięso są wręcz bajeczne. Na Kaszubach kosztuje mendel jaj do 300 marek, masło 120–150 marek, mięso 90 marek, a gdzie indziej nie było wiele lepiej. Pomorze zostało zupełnie ogołocone”¹⁴⁸. W tym czasie nauczyciel pobierał niecałe 500 marek pensji wraz z dodatkiem mieszkaniowym. Unifikacja zbiegła się więc z drenażem zasobów Pomorza przez ludność napływającą zza dawnego kordonu, wśród której znajdowało się wiele osób upatrujących okazji do korzystnego ulokowania kapitałów, a także spekulantów

¹⁴⁶ Por. APB, UWPT, sygn. 4620, Urząd Rozdzielczy w Grudziądzu do wojewody pomorskiego, 5 VI 1920.

¹⁴⁷ APB, UWPT, sygn. 4559, Starosta powiatu wejherowskiego do wojewody pomorskiego, 26 I 1924.

¹⁴⁸ APB, UWPT, sygn. 4554, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody za grudzień 1920 r., k. 4.

pragnących szybkiego wzbogacenia się. Opisując dramatyczną dla większości mieszkańców miasteczek pomorskich sytuację, „Słowo Pomorskie” donosiło w styczniu 1921 r.: „Od pewnego czasu rozwieliżyło się u nas paskarstwo do olbrzymich rozmiarów i daje się dotkliwie we znaki biednej ludności, która niczego się dokupić nie może. [...] [Paskarze] wykupują z przed ust wszystko co tylko się da i wywożą do Prus, aby tam za walutę niemiecką sprzedać. Również powinny władze zwrócić baczną uwagę na różnych agentów, którzy się tutaj kręcą i łowią niemiecką walutą, aby polską tem samem jeszcze bardziej obniżyć”¹⁴⁹. Spadek wartości pieniądza przyczynił się do ograniczeń w dostawach produktów żywnościowych na rynek miejski. Ceny jedzenia poszybowały wysoko w górę, rozmijając się z malejącymi wskutek hiperinflacji dochodami robotników, rzemieślników, urzędników czy przedstawicieli wolnych zawodów. Producenci rolni zaprzestali na przełomie 1923 i 1924 r., podobnie jak miało to miejskie w okresie I wojny światowej, przywozić towar na targi miejskie. Ludność małych miast pozbawiona więc została niemal zupełnie żywności¹⁵⁰. Sklepy mięsne opustoszały, rzeźnicy ukrywali najbardziej pożądaną asortyment (słoninę i smalec). W Wejherowie i Pucku sklepy rzeźnicze otwierano tylko raz w tygodniu. Rzeźników w Sępólnie, Kamieniu i Więcborku pomawiano o ukrywanie towaru. Brakowało więc przowiny, a oferowanie w zamian mięsa wołowego wzbudzało niezadowolenie, ze względu na niską jego jakość i przyzwyczajenia smakowe¹⁵¹.

CENY ŻYWNOŚCI

Mimo dostępności pożywienia, przez cały omawiany okres koszty produktów żywnościowych stanowiły dla większości mieszkańców miasteczek pomorskich zasadniczą część budżetu domowego. W najbardziej stabilnym ekonomicznie okresie przed wybuchem I wojny światowej zarówno prasa regionalna, jak i poradniki żywieniowe nieustannie narzekały na zwiększającą się drożyznę wszelkich artykułów spożywczych. Dlatego też przepisy forsowane przez książki kucharskie miały być „oszczędne a smaczne i przede wszystkim higieniczne”. Ceny żywności w porównaniu z przeciętnymi zarobkami były wysokie. Robotnik z niewielkiego Czerska zarabiał około 15–20 marek tygodniowo, samotna nauczycielka z Nowego otrzymywała 70 marek miesięcznie podstawowej pensji. Wynagrodzenie burmistrza pięćdziesięcioletniego

¹⁴⁹ Z *Pomorza*, „Słowo Pomorskie” 9 I 1921, nr 6.

¹⁵⁰ APB, UWPT, sygn. 4559, Starosta wejherowski do wojewody pomorskiego, 23 XII 1923, 26 I 1924.

¹⁵¹ APB, KOPPT, sygn. 381, 5 II 1921, k. 178; APB, KPPPS, sygn. 153, 25 XII 1923.

miasteczka wynosiło, wraz z dodatkiem mieszkaniowym, ok. 200–250 marek¹⁵². W tym samym czasie na targach powiatu chojnickiego liczono za kilogram wołowiny lub baraniny 1,50 marki. Mięso wieprzowe było o 10 fenigów droższe. Słonina kosztowała 1,80, cena kopy jaj dochodziła niemal do 7 marek, kilogram smalcu 2 marki. Cetnar ziemniaków (50 kg) ok. 6,5 marki¹⁵³. Ceny te, choć wysokie, w dłuższych okresach nie ulegały większym fluktuacjom.

Dramatyczny przełom przyniosła wojna. Wprowadzone przez władze ceny maksymalne, zbliżone poziomem do tych sprzed wojny, mimo groźących za ich przekroczenie kar nie były przestrzegane. Żywność, a z biegiem czasu inne artykuły pierwszej potrzeby niemal znikły z oficjalnego obiegu. Przydziały kartkowe sprzedawane po cenach maksymalnych w niewielkim tylko stopniu pokrywały zapotrzebowanie na pożywienie. Przed sklepami tworzyły się kolejki, powstało i urosło do znacznych rozmiarów zjawisko czarnego rynku. Drożyzna towarów żywnościowych w czasie wojny była jednym z najczęściej poruszanych tematów na łamach codziennej prasy lokalnej. Ceny czarnorynkowe rozmijały się z dochodami znaczącej części ludności małych ośrodków miejskich. Dla otrzymującej w 1917 r. 20 marek wsparcia kobiety, której mąż służył na froncie, zakup funta wieprzowiny za 10 marek lub takiej samej ilości masła za 14 pozostawał poza zasięgiem możliwości finansowych¹⁵⁴.

W okresie międzywojennym, nawet w czasach większej stabilizacji ekonomicznej drugiej połowy lat dwudziestych czy pod koniec lat trzydziestych, ceny żywności były dla większej części społeczności małomiastek zbyt wysokie. Nawet w okresie wielkiego kryzysu, gdy ceny płodów rolnych i żywca spadły. Przykładowo, gdy w 1927 r. cena funta wieprzowiny na targowiskach i sklepach oscylowała w okolicach 1,80 zł, to w 1934 wynosiła już ok. 50–60 gr. W 1927 za cetnar (50 kg) ziemniaków płacono średnio 6 zł, a po wielkim kryzysie zaledwie połowę tej sumy¹⁵⁵. Ten pozytywny dla konsumentów trend nie wpłynął jednak zasadniczo na zwiększenie konsumpcji za względu na brak gotówki i bezrobocie utrzymujące się wśród ludności miejskiej. Alfons Wróblewski, robotnik dorywczo zatrudniający się m.in. w Świeciu nad Wisłą, tak opisuje te kryzysowe lata i stosunek cen żywności do niskich wynagrodzeń za pracę: „Płody rolne u nas sprzedawało

¹⁵² APB, Akta Miasta Nowego nad Wisłą, sygn. 201, Wydział Obwodowy w Kwidzynie do Magistratu Miasta Nowego nad Wisłą, 13 IX 1910; Nauczycielka Elsa Kloze do Królewskiego Inspektora Szkolnego w Świeciu, 30 IX 1908.

¹⁵³ APB, KLCh, sygn. 765, k. 29.

¹⁵⁴ Za takie ceny sprzedawała szmuglowane produkty Józefa Szymańska, skazana przez sąd w Brodnicy w czerwcu 1918 r., zob. *Strasburg*, „Konitzer Tageblatt” 30 VI 1918, nr 151.

¹⁵⁵ APB, UWPT, sygn. 1313, k. 37; *Aus dem heutigen Wochenmarkt kostete*, „Konitzer Tageblatt” 22 VII 1934, nr 165.

się na cetnary (50 kg), jajka na mendle (15), a artykuły kolonialne na funty (1/2 kg) itd. Mendel jaj kosztował 50 gr, funt masła 70 gr, chleb 2-funt. 40 gr; 3 bułeczki, piękne białe, duże 10 gr, funt dobrej kielbasy 1,20 gr; funt cukru 50 gr; pudełko zapalek 10 gr; cetnar żyta po żniwach 5 zł; później 6 zł; cetnar świń 7,50 zł itd. Natomiast zarobek np. kosiarza przy ciężkiej pracy żniwnej wynosił dziennie 2–2,50 zł, a zarobek kobiety przy wiązaniu snopków 1,50–1,80 zł dziennie. O ręce do pracy nie było kłopotu, bo trudno było o zarobek¹⁵⁶.

Mimo nadwyżki żywności władze samorządowe musiały udzielać wsparcia spauperyzowanej ludności m.in. poprzez wydawanie bonów żywnościowych realizowanych tylko w wyznaczonych sklepach lub tworzenie kuchni ludowych. Podobnie jak w czasie wojny i kryzysu aprowizacyjnego początku lat dwudziestych, państwo starało się regulować ceny. Na produkty pierwszej potrzeby ustanowiono ceny maksymalne. Spotykało się to jednak z ostrym sprzeciwem kupców i przetwórców, żyjących z marży sprzedawanych produktów. Przykładowo w Brodnicy wiosną 1931 r. policja musiała aresztować pięciu piekarzy niegodzących się na handel pieczywem po obniżonych cenach. Próby ingerencji w wolny rynek prowadziły nieraz do absurdu. W brodnickich piekarniach można było np. kupować strucle, wykwintne rogaliki czy lukrowane szneki, na które nie zostały wyznaczone ceny maksymalne, a brakowało chleba razowego, pytłowego czy bułek, ponieważ nie były one wypiekane przez protestujących piekarzy¹⁵⁷. Utyskiwanie na drożyznę było codziennością i skargi na to zjawisko w prasie oraz składane w formie memoriałów przez różne grupy zawodowe na ręce władz dają ponury obraz ówczesnej rzeczywistości. Na początku lat dwudziestych sytuacja była na tyle trudna, że doszło do licznych rozruchów głodowych. Ludność, przeważnie robotnicza, szturmowała bocznicę kolejową i siłą zmuszała spekulantów do sprzedaży żywności po przystępnych cenach. Zdarzenie z Czerska dowodzi ówczesnej złej sytuacji materialnej i niecierpliwości zagrożonej głodem ludności: „Dnia 20 II 1921 o godz. 5 ppoł. po ukończonej pracy udali się robotnicy i tutejsza ludność (1000 osób) na tutejszy dworzec, gdzie było 45 świń, 6 owiec i 1 cielak ładowane, zakupione przez agentów od firmy A. Zitlau z Grudziądza. Zwierzyna miała być odesłana do Grudziądza, robotnicy rzucili się na wagony i rozbili kłódki i świny wypuścili¹⁵⁸”.

Mieszkańcy mniejszych ośrodków miejskich szczególnie źle znieśli spadek wartości polskiego pieniądza. Wraz z inflacją topniały bowiem zasoby

¹⁵⁶ Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk (dalej: BK PAN), A. Wróblewski, „Autobiografia robotnika”, sygn. 13217, k. 18.

¹⁵⁷ *Aresztowania wśród piekarzy w Brodnicy*, „Słowo Pomorskie” 3 IV 1931, nr 77.

¹⁵⁸ APB, UWPT, sygn. 4670, Posterunek Policji Państwowej w Czersku do starosty powiatowego w Chojnicach, 11 II 1921, k. 88.

finansowe ludności, nie rosły także zarobki. Przykładowo w sierpniu 1921 r. w Chełmnie cena funta chleba (1/2 kg) wynosiła 6 marek polskich. Standardowo sprzedawany bochenek liczył półtora funta, chleb więc kosztował 9 marek. Za kilogram wieprzowiny płacono 130 marek, słonina kosztowała 160, masło 280. Za miesięczną pensję można więc było wówczas kupić ok. czterech funtów masła! Wprowadzenie silnego złotego nie poprawiło początkowo sytuacji. Ceny żywności tak bardzo różniły się z przeciętnymi zarobkami, że zjawisko to budziło nieukrywane zaniepokojenie władz państwowych. Pomorze, mimo swego rolniczego charakteru, zaliczało się też do najdroższych, jeśli chodzi o koszty utrzymania, regionów II RP. „Ceny najważniejszych środków spożywczych nawet w małych miejscowościach Pomorza przekroczyły znacznie ceny warszawskie przy tendencji zwykłej trwającej dalej” – donosił ministrowi spraw wewnętrznych wojewoda pomorski we wrześniu 1926 r.¹⁵⁹ Dochody mieszkańców miast i miasteczek były niewysokie, co wpływało na dietę. Poza tym, na co wskazywały skrupulatne obliczenia ówczesnych ekonomistów, wzrosły koszty utrzymania w porównaniu z czasami przedwojennymi. W maju 1926 były wyższe średnio o 76,2% od tych sprzed wybuchu wojny¹⁶⁰. Komendant okręgowy policji donosił swym zwierzchnikom o stosunkach materialnych panujących na przełomie 1924 i 1925 r.: „w ogóle płace robotnicze na Pomorzu są b. niskie. Robotnik wykwalifikowany zarabia w Toruniu przeciętnie 28 zł tygodniowo, robotnik nie wykwalifikowany najwyżej 20 zł. Koszty utrzymania na Pomorzu są wysokie, niemal tak wysokie jak w stolicy, natomiast zarobki robotników są przeciętnie o połowę niższe. Dzięki temu robotnicy cierpią nędzę, która stale wzrastając potęguje niezadowolenie tutejszych sfer robotniczych, nieprzywykłych do tak ciężkich warunków życiowych. Nędza jest też głównym powodem wzrostu przestępczości, radykalizacji mas i zaniku patriotyzmu nie tylko w sferach robotniczych ale i nawet urzędniczych. Dowodem tego jest przechodzenie robotników i niższych urzędników do związków klasowych nie tylko pepesowskich lecz i tzw. wolnych – niemieckich. [...] Na wiecach robotniczych apel do patriotyzmu zebranych wywołuje wrzawę i krzyki: «jeść nam się chce», «dajcie nam chleba i pracy» itp.”¹⁶¹.

Podobnie źle przedstawiała się sytuacja urzędników. Z zestawienia przygotowanego przez Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, Samorządowych i Komunalnych w kwietniu 1926 r. wynika, że wydatki na wyżywienie czteroosobowej rodziny wynosiły miesięcznie 180 zł, przy dochodzie się-

¹⁵⁹ APB, UWPT, sygn. 1313, Wojewoda pomorski do ministra spraw wewnętrznych, 20 IX 1926, k. 1.

¹⁶⁰ APB, UWPT, sygn. 9416, Porównanie kosztów żywności w miastach, maj 1926, k. 18.

¹⁶¹ APB, KOPPT, sygn. 385, k. 34.

gającym zaledwie 238 zł dla IX, najliczniejszej klasy urzędniczej¹⁶². Kłopoty z wyżywieniem swej rodziny miał także ojciec pamiętnikarza Edmunda Kaszuby, zawodowy podoficer z Chojnic. Jego pensja, wynosząca 260 zł, z trudem wystarczała na utrzymanie pięciorga dzieci, żony i matki¹⁶³. Z czasem sytuacja uległa stabilizacji. A od czasu wielkiego kryzysu żywność stała się znacznie tańsza i jej zakup, choć nadal stanowił poważną część wydatków rodzinnych, nie wiązał się już z koniecznością rezygnacji z niektórych bardziej kosztownych składników dań (przede wszystkim mięsa).

POWOJENNE PRZEMIANY

Zakończenie działań wojennych na wschodzie jesienią 1921 r. i następująca po tej dacie powolna stabilizacja, połączona z kilkoma okresami urodzajów, nieco odsunęła widmo niedożywienia czy nawet głodu. Wysoka wydajność rolnictwa pomorskiego i wznowienie produkcji przez tutejsze przetwórnice, browary i gorzelnie pozwoliły na ewolucyjny powrót do stosunków sprzed 1914 r. Na tygodniowe targi znów zaczęła docierać świeża i pełnowartościowa żywność. Miejskie rzeźnie i mleczarnie na nowo dostarczały swych produktów, a piekarnie powróciły do wypiekania różnorodnego asortymentu, rezygnując z przymusowego, wojennego chleba ziemniaczanego.

Międzywojenna kuchnia i stół przeciętnego mieszkańca pomorskiego miasteczka nie różniły się zasadniczo od tego sprzed Wielkiej Wojny. Przedstawiciele elit jadali bardziej kaloryczne potrawy, zawierające więcej mięsa, niż robotnicy i rzemieślnicy. Wciąż przede wszystkim zamożność decydowała o zawartości garnków i talerzy. Codzienne pożywienie dla zdecydowanej części społeczności miejskich musiało być zatem skromne i zbliżone do menu rodziny Zefiryra Jędrzyńskiego, który w ten sposób opisuje „smaki dwudziestolecia” w wielodzietnej miejskiej rodzinie robotniczej: „Na śniadania były z reguły zupy mleczne: zacierki, kasza, kaszka manna lub «hafer-floki», czyli płatki owsiane. Były gotowane na mleku odciętym (było tańsze), niekiedy nawet na wodzie z okrasą lub odrobiną oleju. Na kolacje była kawa zbożowa i ciemny chleb (z reguły «od wczoraj» bo był u piekarza kilka groszy tańszy i nie zniknął tak szybko w gardłach «głodomorów») ze smalcem; mama sama go wytapiała, z dodatkiem cebuli. Atrakcją były skwarki (po naszymu «szpyrki»), które wykopywaliśmy z dna wielkiego, glinianego dzbanka. Na obiady były «eintopfy», treściwe zupy gotowane na kościach, czasami ze skórkami słoniny. W poniedziałek była zawsze kasza, która nie

¹⁶² APB, UWPT, sygn. 1211, Memoriał z dnia 1 IV 1926.

¹⁶³ BK PAN, E. Kaszuba, „Historia mojego życia”, sygn. 13114, k. 11.

wymagała czasu na przygotowanie: był to bowiem cotygodniowy dzień prania. Mama gotowała grochówkę, fasolową, «parzybrodę» (kapuśniak) i «karttofelzup», czyli kartoflanę, zawsze zresztą z sycącymi kluseczkami mącznymi. Wszystkie zupy były kraszone przysmażaną słoniną. Były też «flyny» czyli placki ziemniaczane i także kluski. [...] Często jedliśmy czarninę (tak mówiliśmy, nie «czerninę»). Gotowała ją mama z krwi świńskiej, kupowanej tanio u rzeźnika, z owocami i kluskami ziemniaczanymi (na dolewkę już tylko z kartoflami). W piątek były solone śledzie, podawane po wymoczeniu z cebulą i ziemniakami. [...] Drugie danie było tylko w niedzielę, z reguły to klopsy z wielką ilością tartej bułki oraz ziemniaki oblane sosem z przysmażanej mąki. Albo przysmażana kaszanka z cebulą i kartoflami. W niedzielę była też na śniadanie jajecznica, dla oszczędności i większej sytości – z domieszką mąki z mlekiem. Z wędlin na niedzielnym stole pojawiała się «leberka», czyli wątrobianka i czarny salceson, czasami plasterki «knobloszki» czyli zwyczajnej kiełbasy z czosnkiem¹⁶⁴. Wspominane przez długoletniego redaktora toruńskich „Nowości” potrawy przygotowywane przez jego matkę ok. roku 1930 proponowały już na swych kartach grudziądzka *Nauka gotowania*, jak też toruńska *Martha* sprzed I wojny światowej.

Zarówno w okresie przedwojennym, jak i później wiedzę kulinarną uzupełniano, korzystając z porad zamieszczanych w prasie, w specjalistycznych poradnikach i książkach kucharskich. Wydawnictwo Wiktora Kulerskiego po 1920 r. opublikowało specyficznie pomorską *Naukę gotowania*, w powszechnym obiegu znalazły się także książki kucharskie wydawane w Warszawie, Poznaniu i innych regionach odrodzonej Polski. Fakt ten, a także napływ do miast województwa pomorskiego tysięcy nowych mieszkańców z terenów centralnej i wschodniej Rzeczypospolitej (w tym wielu kresowych wygnanców), połączony z odpływem optantów niemieckich, wpłynąć musiały także na przemiany kulinarne. Przybyła z Wilna na Pomorze Teodora Majowa niełatwo zaakceptowała tutejsze specjały, w których dostrzegała wyraźne piętno Niemczyzny: „trudno mi było przyzwyczać się do kuchni bardzo niemieckiej. Zwykły kompot z wiśni albo z czarnej jagody z mlekiem i cukrem w temperaturze letniej jako zupa. Raz pod nazwą zupy czekoladowej dostaliśmy pozostałe od śniadania kakao letnie w głębokich talerzach. Trudno było potem przelknąć tłustą wieprzowinę, a nie ośmieliłam się prosić, by mi pozwolono spożyć zupę-kompot na wety [deser]. Do mięsa ogórki albo sałata w ocukrzonym mleku¹⁶⁵. Domyślać się można, że pani Teodora w prowadzonym przez siebie domu preferowała potrawy i zwyczaje, które знаła ze stron rodzinnych.

¹⁶⁴ Z. Jędrzyński, *Było jak było. O młodości, redagowaniu „Nowości”, „Gazety Pomorskiej”, polityce i przyjaźni*, Toruń 2015, s. 16–17.

¹⁶⁵ BG UMK, OZS, „Pamiętnik Teodory z Kończów Majowej...”, k. 184.

Trudno jednak ocenić i zmierzyć ten wpływ. Na pewno wyroby polskiego przemysłu przetwórczego, różnego rodzaju gotowe przyprawy, koncentraty spożywcze czy półprodukty starały się wypierać podobne artykuły koncernów niemieckich. Towary niemieckie jednak dominowały aż do końca okresu międzywojennego. Przykładem na to jest np. „zalewanie” rynku pomorskiego niemieckim lub gdańskim octem, który mimo kosztów przesyłki był tańszy od tego produkowanego w grudziądzkich zakładach octowych¹⁶⁶. Wpływ na to miały też niewątpliwe przyzwyczajenia z epoki wcześniejszej. W prasie regionalnej, bardzo antyniemieckiej, reklamowano zatem nadal wiele tego typu towarów, ze słynną „maggi” czy kawą „Kaisera”, która w okresie międzywojennym przyjęła nazwę „weski”¹⁶⁷. Przyprawy, zupy rozpuszczalne, czy kostki smakowe znanych firm niemieckich od końca XIX w. wpływały na codzienne upodobania smakowe Pomorzan, a ich dostępność była w małomiasteczkowych sklepach powszechna¹⁶⁸. Pomorski przemysł przetwórczy małych ośrodków, o ile wznawiał działalność po 1920 r., to kontynuował najczęściej profil swej produkcji, co najwyżej unowocześniając linie produkcyjne. Wiele wytwórni świadomie nawiązywało przy tym do znanych sprzed wojny marek. Tak było np. z toruńską fabryką makaronu, która w okresie międzywojennym rozrosła się do największego tego typu zakładu w kraju.

Mimo stabilizacji ekonomicznej, która nastąpiła po latach wielkiego kryzysu, a także relatywnie niskiego poziomu cen żywności oraz łatwiej jej dostępności, pożywienie znaczącej części mieszkańców miast Pomorza w tamtym okresie było skromne. Wprawdzie wykorzystywano powszechnie mięso i jego przetwory, ale nawet w zabezpieczonej pod względem finansowym rodzinie Łajmingów kupowano je głównie w „tanich jatkach”. Pamiętnikarka zaopatrywała się zatem w sklepie „Becon”, w którym wedle relacji służącej Adeli: „dwa razy w tygodniu sprzedaje się kości wieprzowe wraz z ogonem po trzydzieści groszy”. Na targ zaś późniejsza pisarka chodziła w południe, gdy zwiędłe warzywa sprzedawano już po obniżonej cenie. Na codzienne menu czteroosobowej rodziny mieszczańskiej o w miarę ustabilizowanym statusie składały się zatem dania przyrządzane z niepełnowartościowych produktów mięsnych, warzyw i ziemniaków, których zapas znajdował się w piwnicy¹⁶⁹.

¹⁶⁶ APB, UWPT, sygn. 9366, Zarząd Miejski w Grudziądzu do Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu, 24 III 1936.

¹⁶⁷ *Maggi'ego przyprawa – oszczędność w każdej kuchni*, „Słowo Pomorskie” 5 III 1932, nr 53; A. Męclewski, *Celnicy Wolnego Miasta. Z działalności polskich inspektorów celnych w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1923–1939*, Warszawa 1971, s. 150.

¹⁶⁸ Por. *Maggi's Suppen in Würfel*, „Culmer Zeitung” 11 I 1911, nr 6; *Knorr-Hahn-Macaroni. Das Beste was in Macaroni ist*, „Culmer Zeitung” 18 I 1911, nr 10.

¹⁶⁹ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 130–131.

Bez względu na sytuację polityczną czy ekonomiczną, spożywanie posiłków należało do najważniejszych czynności w tracie dnia. „Otóż przyjrzyjmy się jak to przeważna część dzisiejszych ludzi «cywilizowanych» jada i pije! Z rana pierwsze obfite śniadanie, po którym wnet następuje drugie; to ostatnie jeszcze nie jest strawione, a już wołają do stołu na obiad. Do tej głównej uczty przyłącza się podwieczorek, a potem następuje – kiedy się nie przekąsiło czegoś o 6-tej godzinie – obfita wieczerza, która może jeszcze później zalaną zostanie tym lub owym napojem alkoholicznym (piwem lub winem). Tak niestety żyje większa część ludzi dzień za dniem, rok za rokiem – bez względu na to, czy post czy niepost”¹⁷⁰. Krytyczny osąd wyrażony przez pochodzącego z Kaszub publicystę, Augusta Czarnowskiego, przedstawia, choć w nieco wykrzywiony sposób, dość dokładnie obraz przeciętnego miejskiego konsumenta pierwszych dziesięcioleci XX w. na Pomorzu. Najważniejszymi posiłkami były bowiem śniadanie, obiad i kolacja. Sytuacją idealną było rodzinne spożywanie tych posiłków, zakłócanie jednak najczęściej przez prozaiczne, codzienne obowiązki. Rodzinny obiad (zarówno codzienny, jak i niedzielny lub świąteczny) uchodził, wedle wszystkich wydawanych na Pomorzu poradników kulinarnych, za czynnik integrujący życie rodzinne i pogłębiający familijną zażyłość. Za jego oprawę odpowiedzialna była pani domu, na której głowie pozostawało zarówno opracowanie odpowiedniego menu, jak i forma, w jakiej posiłek powinien być podany. W duchu epoki wyjątkową uwagę zwracano na higienę. „Przyjemność wspólnego spożywania podnosi nie mało podanie na gustownie nakrytym i zastawionym stole, do którego wygodnie zasięść można” – radziła toruńska *Kuchnia Polska*¹⁷¹. Gospodyni musiała także pilnować punktualności głównego posiłku, gdyż zaniedbania w tej kwestii mogły wpłynąć negatywnie na funkcjonowanie rodziny: „Mąż i domownicy zgłodnieli przychodzą od pracy i cieszą się nadzieją smacznego obiadu, tymczasem zastają stół jeszcze próżny i zamiast zaraz jeść i potem sobie pół godzinki odpocząć, muszą czekać i dostaną potrawy na współ ugotowane, albo same kartofle. Nie dziw zatem, że mąż z gniewem odchodzi i już po drodze wstępuje do szynkowni, aby sobie wypić jednego ku lepszemu strawieniu niedogotowanych potraw, albo też wcale za obiadem nie czekając, idzie i straci więcej, niżby najlepszy obiad kosztował”¹⁷².

¹⁷⁰ *Umiarkowanie, wstrzemięźliwość, powściągliwość jako najprostsza droga do zdrowia, szczęścia i długiego życia*, Toruń 1910, s. 14–15.

¹⁷¹ *Kuchnia polska...*, s. 9.

¹⁷² M. Reszelska, S. Mittmann, S. Królikowska, *op. cit.*, s. 5.

* * *

Bliskość rolniczego zaplecza miast pomorskich, intensywny rozwój upraw roślin konsumpcyjnych i hodowli zwierząt sprawiały, że żywność była łatwo dostępna. Dotyczyło to zarówno okresu przed-, jak i powojennego. Za panowania cesarza Wilhelma II, przeciętnego urzędnika miejskiego, bogatszego kupca czy właściciela warsztatu rzemieślniczego stać było na pokrywanie podstawowych potrzeb konsumpcyjnych, nierzadko licznej jeszcze rodziny, a nawet na spożywanie egzotycznych i drogich produktów dostępnych w licznych sklepach kolonialnych i delikatesowych (rodzynki, cytrusy, czekolada)¹⁷³. Stabilne zarobki klasy robotniczej także sprawiały, że głód i niedostatki wydawały się już jedynie widmem przeszłości, choć żywienie tych grup społecznych było oczywiście uboższe i bardziej jednostajne.

Analiza cen i zarobków wskazuje, że codzienne pożywienie mieszkańców niewielkiego ośrodka miejskiego na Pomorzu musiało być skromne i w znacznej mierze jednostajne. Dominowały ziemniaki, mięso jadano raczej w niedzielę i święta. Pożywne zupy czy tzw. eintopf, jeśli już to zawierały raczej niewielki wsad mięsny. Nabiał i przetwory mleczne uzupełniały w niewielkim stopniu tę ubogą w białko dietę. Stabilizacja ekonomiczna epoki wilhelmińskiej i związane z tym większe możliwości zarobkowania wpływały na poziom i styl konsumpcji. Pierwsza wojna światowa przyniosła jednak, w odniesieniu do środowisk miejskich, załamanie tego trendu. Niedożywienie stało się normą, a od głodu ratowały pomorskie miasteczka jedynie bliskość rolniczego zaplecza i czarny rynek. Po wojnie raczej starano się powrócić do sprawdzonych wzorców sprzed 1914 r., czyli jeść wprawdzie smacznie i w miarę kalorycznie, ale przede wszystkim tanio.

¹⁷³ E. Blum geb. Klautke, *Kindheitserinnerungen aus Kulm*, [w:] *Kulm an der Weichsel...*, s. 230.

RODZINA – MAŁŻEŃSTWO – PŁEĆ

DROBNOMIESZCZAŃSKA RODZINA PRZEŁOMU WIEKÓW.
UCZUCIA I MATERIALIZM

„Uczucia rodzinne są silniejsze od woli i rozsądku, wymowniejsze od słów i mowy. Forma rodziny jest zmienna, lecz we wszystkich jej postaciach jest coś co wiecznie pozostaje: są to węzły krwi” – definiowała na początku XX w. podstawy funkcjonowania rodziny „Gazeta Toruńska”, popularna w polskich kręgach małomiejских¹. Rodzina w małomiasteczkowym świecie Pomorza końcówki XIX i pierwszych dziesięcioleci następnego stulecia była podstawowym i pierwszym forum interakcji społecznych każdej jednostki i wzorem do odniesień wobec świata zewnętrznego. To w jej kręgu ukształtowaniu ulegał charakter, podstawowe umiejętności oraz poglądy. Rodzina była miejscem azylu i wytchnienia od codziennej pracy. To w gronie krewniaków celebrowano najważniejsze święta i uroczystości rodzinne, które najczęściej miały silne konotacje religijne (Boże Narodzenie, Wielkanoc, Paschę, narodziny i chrzest, pierwszą komunię świętą, konfirmację, bar micwę, śluby i wesela, pogrzeby) a także wszelkie rocznice i inne uroczystości. W rodzinie dochodziło również do najbardziej zacieklej kłótni, a nawet zbrodni. Relacje między rodzicami a dziećmi, rodzeństwem, dalszym kuzynostwem, krewnymi z linii matki i ojca zależały od indywidualnych cech każdego człowieka, jednak normy obyczajowe i nakazy religijne zamieszkującej miasta pomorskie ludności przykazywały przywiązanie, wzajemną pomoc, a przede wszystkim miłość wobec członków rodziny.

Niekiedy stosunki rodzinne, jak w każdym czasie, odbiegały od narzuconych przez obyczaj i religię wzorców. Wynurzenia wywodzące się wprawdzie ze środowiska wiejskiego, lecz od lat chłopiących mieszkającego w różnych pomorskich miastach pamiętnikarza i duchownego Józefa Dembieńskiego poświadczają to: „babka była bardzo dokuczliwa. Swymi niesamowitymi

¹ Podstawy życia rodzinnego, „Gazeta Toruńska” 6 II 1901, nr 30.

wymaganiami zatruwała nieustannie życie moim rodzicom. [...] żywiła szczególną nienawiść do matki. [...] wyrażała głośno i często życzenie, żeby ona choćby tylko o rok przeżyła mego ojca, żeby jej mogła dyktować swoją wolę”². Mimo że tego typu negatywne emocje niewątpliwie występowały, złe postęпки i odbiegające od normy zachowania powszechnie piętnowano. „Złą jest rzeczą, gdy małe dzieci nie szanują swych rodziców, ale już po prostu gorszącem jest to, gdy dorosłe dzieci nie potrafią uszanować tych, którzy ich wychowali, którzy dla nich w pocie czoła pracowali na chleb powszedni” – pouczała „Gazeta Grudziądzka”, informując o wypędzeniu matki przez dorosłego syna, mieszkańca Chełmży. Zdarzenie to nastąpiło po przepisaniu całego rodzicielskiego majątku na wyrodnego potomka³.

Rodzina ówczesna, nie tylko mieszczańska, miała stwarzać zabezpieczenie i ułatwiać przeżycie w uwarunkowaniach ekonomicznych epoki. Dlatego niezwykle ważna dla ówczesnych była kwestia podziałów majątkowych, spadków czy innych form zabezpieczeń, gwarantujących członkom rodziny podstawy bytu materialnego. Małomiasteczkowe akta notarialne obrazują w sposób szczegółowy stosunki panujące między poszczególnymi członkami rodziny. W beznamiętnym z pozoru przekazie źródłowym wyczuwać można nierzadko emocje, jakie istniały pomiędzy krewniakami, często najbliższymi, w tych niezwykle dla nich istotnych kwestiach. Obok uczuć pozytywnych, miłości, bezinteresownej chęci zabezpieczenia przyszłości wiekowych rodziców czy sióstr przez głównego spadkobiercę rodzinnego majątku, którym był z reguły najstarszy syn, pojawiają się też negatywne: chęć zemsty, obojętność, brak empatii czy wreszcie pospolita zawiść. „Jest pomiędzy stającymi niespornem, że ich małżeństwo nadal istnieć nie może z uwagi na zawinioną przez stawającego [...] niemożność cielesnego obcowania z żoną, którego to obcowania stający jej odmawia, utrzymując stosunki z innymi kobietami. Z tych i dalszych powodów, których istnienie między stronami jest zgodne ustalone, postanowiły strony wytoczyć skargę rozwodową celem uzyskania rozwodu małżeństwa”⁴. Ze sporządzonego piórem małomiejского notariusza dokumentu opisującego przyczyny rozpadu małżeństwa, domyślić się musimy tylko uczuć i emocji, jakie targać musiały członkami jednej z wąbrzeskich familii.

Niewielkie środowisko determinowało szeroko rozgałęzione powiązania rodzinne wśród lokalnej społeczności. Bariery stanowiły jedynie

² J. Dembieński, *Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzana z lat 1879–1920*, oprac. A. Bukowski, Warszawa 1985, s. 40.

³ *Chełmża*, „Gazeta Grudziądzka” 13 III 1900, nr 31.

⁴ Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Akta Notariusza Kazimierza Balcerskiego z Wąbrzeźna, sygn. 7, Akt z 17 I 1929.

podziały wyznaniowe, etniczne i majątkowe, lecz i te niekiedy były przekraczane. Powtarzalność nazwisk występująca np. w spisach radnych, obecność wielkiej liczby „ciotek” i „wujków” wśród mieszkańców danej miejscowości i powszechne używanie tych zwrotów jako form grzecznościowych świadczą o bliskich powiązaniach. Dla przykładu w Nowem nad Wisłą przedstawiciele katolickiej rodziny Kurków, żydowskich Ohmów lub ewangelickich Lauów sprawowali wielokrotnie funkcje radnych i dla odróżnienia poszczególnych osób nawet w aktach urzędowych stosowano dla nich numerację lub przezwiska. Przyjąć zatem należy, że występujący równoległe właściciele tych nazwisk byli ze sobą spokrewnieni. We wspomnieniach niemieckiej mieszkanki Chełmna, Bertl Chudek, przewija się wiele kobiet, które obdarzała ona mianem „ciotek”. Były one blisko związane z jej rodzicami układami towarzyskimi i ekonomicznymi, być może także łączyły ich również więzy krwi lub powinowactwa⁵.

Utrwalona w tradycji i pamięci wielopokoleniowa rodzina, z szerokim gronem krewnych, wciąż była zatem żywym wzorcem odwołań społecznych. Od drugiej połowy XIX w. rodzinę w środowisku mieszczańskim utożsamiano już jednak ze wspólnotą rodziców i dzieci. Tak definiowało ją prawo, czyli obowiązujący od 1794 r. pruski Landrecht (Powszechne prawo krajowe). Model „nuklearny” rodziny uległ ostatecznemu uformowaniu i okrzepnięciu w toku przeobrażeń modernizacyjnych. Z kolei przełom wieków XIX i XX stał się też czasem wzmożonego dyskursu publicznego o konieczności zmian wewnątrz jego struktury i modyfikacji pozycji przynależnych kobietom i mężczyznom. Wynikało to w dużej mierze z postępów kapitalizmu i rosnącej roli jednostki, która funkcjonować już mogła samodzielnie, bez zależności od grupy krewniaczej. Echa zaciętych sporów dobiegały także na pomorskie peryferia. Dostrzegane przez współczesnych zmiany utożsamiane były najczęściej z upadkiem tradycyjnego, wielopokoleniowego i patriarchalnego modelu i wizji rodziny. W komentarzach prasowych dawano najczęściej upust negatywnym opiniom na temat zachodzących procesów. „Ciemny chaos współczesnych stosunków rodzinnych”, jak określała przeobrażenia „Gazeta Toruńska”, ogarniał nawet społeczności zamieszkujące pomorskie miasta. Źródło przeobrażeń jednoznacznie tkwiło w gwałtownej industrializacji i wzroście mobilności społeczeństwa. Zjawiska typowe dla epoki przemysłowej wywierać miały, zdaniem pomorskich obserwatorów, niekorzystny wpływ na najważniejsze funkcje rodziny: prokreację, odpowiednie wychowanie moralno-seksualne, zapewnienie bytu ekonomicznego wszystkim jej

⁵ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta Miasta Nowego nad Wisłą (dalej: AMN), sygn. 189, 190; B. Chudek, *Ein Kulmer Stadtbummel (I)*, „Der Westpreuße” 1954, nr 24, s. 8.

członkom, przygotowanie do życia w społeczeństwie czy wreszcie przekazywanie odpowiednich wartości i tradycji. Prądy modernizacyjne w zgodnej opinii konserwatywnej światopoglądowo prasy pomorskiej prowadziły od wykorzenienia i oderwania człowieka „z własnego kąta i gospodarstwa”, a pogoń za lepszym życiem zmuszała do „opuszczenia domu i szukania wątpliwego zarobku gdzie indziej”. Opisywane przez ówczesnych redaktorów procesy wywierały przede wszystkim wpływ na mocno zhierarchizowany „ustrój społeczny”, a także demoralizowały oraz „osłabiały związki rodzinne i świętość ogniska domowego”⁶.

Utyскиwanie na „współczesny upadek” rodziny potwierdza, że także na Pomorzu wyraźne były symptomy ogólnoeuropejskiego zjawiska społecznego, w wyniku którego w drugiej połowie XIX w. doszło do ukształtowania się jednolitego wzorca rodziny typu mieszczańskiego⁷. Jego cechą charakterystyczną była stopniowa i odbywająca się w różnym natężeniu, co wynikało z odmienności regionalnych, likwidacja ścisłego związku rodziny miejskiej z warsztatem rzemieślniczym czy kantorem kupieckim⁸. Dawało to jednostce większą autonomię w sferze podejmowania decyzji dotyczących własnego życia. Możliwość znalezienia pracy w przemyśle, awans społeczny związany z uzyskaniem wykształcenia oraz ogólnie większa mobilność, wynikająca z gęstniejącej sieci komunikacyjnej, pozwalały na poszukiwanie nowych źródeł zarobkowania, niezwiązanych już z rodzinnym interesem czy familijną tradycją. Brak większych ośrodków przemysłowych w regionie powodował masowe wychodźstwo ludności małych miast prowincji zachodniopruskiej do Berlina lub Westfalii, a nawet za ocean. Pod koniec XIX w. nie było chyba na Pomorzu rodziny mieszczańskiej, z której jeden z członków nie wyemigrowałby czasowo lub na stałe na zachód, w poszukiwaniu pracy lub wykształcenia. Oddalenie w naturalny sposób wpływało na rozluźnienie, a nierzadko trwale zerwanie więzów familijnych. Przykładem na to zjawisko byli bracia Aleksandra Majkowskiego, Antoni i August, którzy po znalezieniu pracy w miastach zachodniomiemieckich i osiedleniu się tam na stałe nie utrzymywali już bliższych kontaktów z rodziną pozostałą w Kościerzynie⁹.

⁶ *Upadek rodziny*, „Gazeta Toruńska” 2 VIII 1894, nr 175.

⁷ Por. A. Żarnowska, *Modele rodziny i pozycja w niej kobiety w uprzemysławiającym się mieście na przełomie XIX/XX wieku. Tradycja i modernizacja*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. 2: *Przemiany społeczne a model rodziny*, red. eadem, Gdańsk–Toruń 1995, s. 47–55.

⁸ B. Beba, *Tradycja drobnomieszczańska w społeczności małomiasteczkowej Lidzbarka Welskiego*, Olsztyn 1982, s. 163–164; eadem, *Tradycje mieszczańskie w rodzinie pomorskiej małego miasta*, [w:] *Rodzina pomorska*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1999, s. 142.

⁹ J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk–Wejherowo 2002, s. 94.

ROLE MĘŻCZYZNY I KOBIETY W RODZINIE

Prądy modernizacyjne doby industrialnej wyprzedzały obowiązujące prawodawstwo, które w dziedzinie stosunków wewnątrzrodzinnych konserwowało wynikający z wielowiekowej tradycji jej patriarchalny charakter¹⁰. Mimo zachowawczego ustawodawstwa i mentalnych przyzwyczajęń, codzienne zachowania i obyczaje ulegały jednak powolnym przemianom. Zmiany te podkopywały przede wszystkim pozycję ojca, któremu obowiązujące prawo (Landrecht do początku 1900 i Niemiecki kodeks cywilny po tej dacie) wyznaczało rolę żywiciela i głównego decydenta w sprawach rodzinnych. W małomiasteczkowym świecie Pomorza to ojciec był z reguły właścicielem rodzinnej firmy, warsztatu lub sklepu. Powszechne prawo krajowe dawało mu pełną władzę w rodzinie, którą wedle przepisów stanowili złączeni węzłem małżeńskim rodzice i ich dzieci. Od woli pana domu zależało miejsce zamieszkania żony i dzieci. On decydował o możliwości i zakresie pracy żony w gospodarstwie domowym. Dysponował także całym majątkiem rodziny, w tym także posagiem małżonki¹¹. Do wyłącznej kompetencji mężczyzny należała ochrona interesów rodziny na zewnątrz (m.in. reprezentacja przed sądami). Nadrzędnym celem rodziny była prokreacja i wychowanie dzieci. Niemiecki kodeks cywilny, który zastąpił uregulowania Powszechnego prawa krajowego w dziedzinie prawa rodzinnego, wnosił niewiele zmian w pozycji kobiety i mężczyzny w rodzinie. Nowe prawo utrzymywało dominację w niej męża i ojca. Paragraf 1354 kodeksu głosił jednoznacznie: „Mąż rozstrzyga we wszystkich sprawach dotyczących wspólnego pożycia małżeńskiego; w szczególności postanawia o miejscu zamieszkania i mieszkaniu”.

Uregulowania prawne odnośnie do praw małżeńskich nie uległy zmianie po włączeniu ziem zaboru pruskiego do Polski. Nadal w tej kwestii obowiązywały przepisy niemieckie, a prace nad kodeksem małżeńskim i rodzinnym ciągnęły się przez cały okres dwudziestolecia, pozostając w fazie projektu do końca II RP. Pod względem formalnym więc w typowej rodzinie drobnomieszczańskiej na Pomorzu epoki wilhelmińskiej i w międzywojniu, bez względu na narodowość czy wyznanie, to w rękę ojca pozostawały rządy rodziną. Pozycja ta zobowiązywała jednak do opieki nad wszystkimi członkami rodziny oraz zapewnienia im utrzymania i godnego życia. Mężczyzna nadal zarządzał majątkiem rodzinnym, choć żonie

¹⁰ C. Kraft, *Państwo wobec rodziny – polityka państw europejskich w XIX i XX wieku – Polska na tle europejskim*, [w:] *Rodzina, prywatność, intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim*, red. D. Kałwa, A. Walaszek, A. Żarnowska, Warszawa 2005, s. 148.

¹¹ Por. A. Niewęglowska, *Średnie szkolnictwo żeńskie w Prusach Zachodnich w latach 1815–1914*, Toruń 2014, s. 33–34.

przysługiwało prawo do zachowania tej jego części, którą wniosła po ślubie. Istniała także możliwość spisania przed notariuszem odrębnej umowy, gwarantującej żonie szersze prawa do dysponowania jej częścią majątku. Powszechnie więc obowiązywała małżonków zasada, którą streścił w jednym ze swych aktów notariusz Balcerski z Wąbrzeźna: „W myśl kodeksu cywilnego żyjemy więc w tzw. ustawowym stanie majątkowym czyli stanie majątkowym, w którym własność poszczególnego małżonka pozostaje na jego rzecz zachowana, a mężowi przysługuje prawo zarządu i użytkowania majątkiem żony”¹².

W małomiasteczkowym świecie Pomorza Nadwiślańskiego początków XX w. role kobiet i mężczyzn były więc jasno określone i mimo zachodzących przemian ekonomiczno-społecznych, związanych m.in. z postępującym procesem uzawodowienia kobiet, hasła emancypacyjne przyjmowano raczej z rezerwą. „Emancypantki dzisiejsze nawołują do szukania prac zawodowych i zarobkowych, powiadają: «niech kobiety pomogą dźwigać mężczyznom trud życia, bo inaczej uwieszone jak kamienie u ramion ojców i mężów razem z nimi utoną». My odważamy się rzec inaczej. Niech kobiety nasze nauczą się zmniejszyć wymagania i ścieśnić potrzeby życia, niech z świata mody, strojów, próżniactwa i pychy wrócą do cichych cnót poświęcenia się, ubóstwa, oszczędności, pracy domowej i wychowawczej, a nie będą kamieniem u ramion mężów, lecz ich skrzydłami” – pouczała na początku wieku „Gazeta Toruńska”, pismo żywo zaangażowane w spór epoki, lecz przemaszujące z pozycji konserwatywnych¹³.

Za wzór cnót męskich w kręgach małomieszczkańskich uznawano powszechnie troskę o byt materialnych najbliższych. W moralizatorskim obrazku *Rozsądna żona* wydawany co miesiąc dodatek do „Gazety Toruńskiej” i „Przyjaciela Ludu” w naiwnej formie przedstawiał przymioty idealnego, drobnomieszczkańskiego ojca: „Wincenty Sakowicz, majster szewski w jednym z miast polskich był człowiekiem pracowitym, trzeźwym i statecznym i wiodło mu się dobrze; sklep był zaopatrzony obficie w towar, czeladź biorąc przykład z majstra była pilną w robocie i porządnego prowadzenia się [...]. Jak Sakowicz zacnym był majstrem, tak też był dobrym mężem i ojcem, i największą w gronie rodziny przyjemność znajdował, czy to idąc wspólnie z nią w święto do kościoła, czy w wolnych chwilach od pracy, naradzając się z żoną o przyszłości dzieci i potrzebach domu, to wreszcie bawiąc się z malcami, to też miło było patrzeć na tak dobrane stadło, gdyż ze swej strony żona była rozsądną i ckliwą niewiastą”¹⁴.

¹² APT, Akta Notariusza Kazimierza Balcerskiego z Wąbrzeźna, sygn. 7, 18 I 1929.

¹³ *Wzgardzone cnoty*, „Gazeta Toruńska” 5 XI 1901, nr 255.

¹⁴ *Rozsądna żona*, „Rodzina Chrześcijańska” 28 I 1908, nr 4.

Wojna światowa i zawirowania społeczne i obyczajowe, które po niej nastąpiły, niewiele wpłynęły na wyobrażenie idealnego ojca i funkcjonowanie mężczyzny w rodzinie. „A ojciec? Cześć tym, którzy z zaparciem się siebie, rękoma czarnymi od pracy na kawałek chleba pracują, na wzór św. Józefa. Na ojca głowie jest ciężar wyżywienia rodziny. To nie chrześcijański ojciec, który mrukliwy zasiada do stołu, że dzieci na palcach przed nim chodzą, jak koło lwa rozszalonego, że nawet żona nie śmie do niego przemówić. Jest wyrozumiałem opiekunem rodziny i wiernym towarzyszem żony” – pouczała i wskazywała prawidłową drogę chełmżyńska gazeta kościelna z początku lat trzydziestych¹⁵.

Podstawową rolą ojca było zatem łożenie na rodzinę, możliwe dzięki pracy zawodowej, pochłaniającej wiele energii. Nie tylko robotnicy, ale również rzemieślnicy, kupcy czy nawet pracownicy biurowi pracy zawodowej poświęcali znaczną część dnia, co w sposób naturalny ograniczało możliwości czynnego uczestnictwa w życiu rodziny, np. nadzorce nad nauką dzieci czy ich wychowywaniu. „Ojcowie nasi rzadko mieli okazję poświęcać się swym rodzinom” – wspominała swe dzieciństwo córka tucholskiego kupca i właściciela sklepu kolonialnego¹⁶. Ojciec sprawował zatem raczej funkcję „ostatecznej instancji” decyzyjnej i egzekucyjnej niż codziennego opiekuna i przewodnika.

Wyraźnie zakreślona rola pana domu uzależniała niemal całkowicie funkcjonowanie rodziny i gospodarstwa domowego od zdrowia i życia jej żywiciela. Według obyczaju to ojcu okazywać należało szczególne względy w codziennych relacjach. Do posiłku zasiadano po jego powrocie z pracy, przynależne mu były najobfitsze posiłki, szanowano i nie zakłócano czasu jego spoczynku. To ze względu na jego gusta i przyzwyczajenia szykowane miały być potrawy i układane menu. Poradniki domowe wyraźnie nakazywały kobietom traktowanie pana domu z wielką atencją i takie dyrygowanie czynnościami domowymi, by nie wchodziły one w kolizję z jego potrzebami. Ojcu i mężowi należny był także bezwzględny posłuch ze strony domowników, a przede wszystkim dzieci.

Przy tak ułożonej strukturze rodziny, choroba lub nagły zgon pana domu mogły poważnie podkopać podstawy ekonomiczne rodziny i godzić w jej integralność. Gdy ojca nagle zabrakło, jak to było w przypadku chojnickiego pamiętnikarza Józefa Trzebiatowskiego, rodzina pozostawała bez środków na utrzymanie¹⁷. Jednorazowa renta wypłacana przez ubezpieczal-

¹⁵ *Dom, w którym się modlą*, „Wiadomości Kościelne (Gazeta Kościelna) dla parafji dekanatu chełmżyńskiego” 19 I 1930, nr 3.

¹⁶ Muzeum Etnograficzne im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu (dalej: MET), M. Trzecińska, „Wierzenia, legendy i sposoby leczenia się ludu Borów Tucholskich”, Tuchola 1966, sygn. IV-0101, k. 183.

¹⁷ J. Trzebiatowski, *Z tartaku do ratusza*, [w:] *Pamiętniki chojnickie*, oprac. K. Ostrowski, Chojnice 2013, s. 35.

nie państwowe, o ile rodzina była objęta takim zabezpieczeniem, z reguły nie wystarczała na życie na dotychczasowym poziomie. Pozostawała więc pomoc dalszych krewnych, możniejszych protektorów, a najczęściej podjęcie pracy zarobkowej przez najstarszego syna, który wchodził wówczas w rolę głowy rodu. W ten sposób właśnie 14-letni Józef Trzebiatowski zaraz po ukończeniu szkoły zaczął pracować w tartaku zatrudniającym wcześniej jego rodzica¹⁸. Podobnie rzecz miała się w rodzinach drobnych przedsiębiorców. Gdy sępólnianin Baruch Berger podupadł znacznie na zdrowiu w wyniku przepracowania, jego najstarszy syn musiał przejąć znaczną część jego obowiązków, rezygnując jednocześnie z możliwości dalszego kształcenia lub zdobycia innego zawodu. Na jego barkach legło bowiem wyżywienie siedemnastoosobowej rodziny¹⁹. Choroba ojca Bronisławy Niedzielskiej na długi czas utrudniła mu swobodne wykonywanie zawodu i prowadzenie kilkusobowej pracowni krawieckiej w Kościerzynie. Okres ten był dającym się wyraźnie odczuć końcem szczęśliwego dzieciństwa małej Broni oraz jej trzech sióstr. Trud prowadzenia domu i utrzymania rodziny spadł wówczas na matkę. Pamiętnikarka wspomina owe chwile: „Straszne bóle rąk i nóg, obrzęki i gorączka – objawy reumatyzmu deformującego sprawiły, że leżał bezradny jak dziecko. W tym trudnym czasie mama wykazała niezwykły hart ducha. [...] dochody były coraz mniejsze. Jednak musiała się z tym uporać nasza już umęczona mama”²⁰.

W szczególnie trudnej sytuacji pozostawały wdowy, którym przysługiwały wprawdzie zapomogi po odprowadzających składki mężach, lecz były to raczej skromne sumy, których wysokość nierzadko nie wystarczała na samodzielne życie. Wdowa po Antonim Łowińskim, wieloletnim dyrektorze gimnazjum waleckiego, aby móc skromnie funkcjonować musiała korzystać z pomocy dzieci, a także przyjąć pod dach kuzynkę, również posiadającą przynoszący niewielkie procenty kapitał po zmarłym mężu²¹.

Zjawiskiem akceptowanym społecznie w stosunkach wewnątrzrodziny było stosowanie przemocy. Landrecht zezwalał na to mężowi i ojcu. *Pater familias* mógł zatem bić żonę i dzieci za dokonane przez nie przewinienia wedle własnej woli. Przepisy ograniczały jedynie możliwość wykorzystywania narzędzi i zakazywały bicia kobiet ciężarnych²². Przemoc wobec własnych dzieci uchodziła powszechnie za najskuteczniejszą metodę wycho-

¹⁸ Ibidem, s. 36–38.

¹⁹ J. Berger, *Meine Lebenserinnerungen*, Berlin 1933, s. 11.

²⁰ B. Niedzielska, *Kłaniamy Ci się Kościerzyno*, Kościerzyna 1998, s. 24.

²¹ Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk (dalej: BG PAN), A. Duda, „Piastowy łan. Opowieść, wspomnienia”, sygn. Akc. 1210, k. 29.

²² D. Łukasiewicz, „Zło niechrześcijańskie i nieludzkie”. *Historia dzieciobójstwa i inne studia z dziejów codzienności*, Poznań 2014, s. 67; 95.

wawczą. Sięgając pamięcią w pierwszą połowę wieku XIX autor wspomnień z Brodnicy pisał: „bardzo ważną rolę w ówczesnej metodzie wychowawczej grał kij i nawet najlepsi nauczyciele machali nim niezgorzej. [...] I w domu doprawdy nas nie pieszczono, a więc rodzice nasi naturalnym sposobem nie widzieli w tem nic osobliwego, gdy chłopakowi krnąbrnemu, lekkomyślnemu lub leniwemu tedy owedy w szkole dostała się niezła łaźnia”²³. Sędziwy memuarysta zauważał jednak pewne złagodnienie obyczajów, gdyż podejście do kar cielesnych z jego młodości różniło się od „dzisiejszego uczucia”. Złagodzenie nie oznaczało jednak ich eliminacji. Ksiądz Józef Dembieński tak oto opisywał swe działania wobec krnąbrnego syna restauratora chełmińskiego, którego był korepetytorem: „Ojciec polecił mi nie żałować mu kijów i też były one koniecznie potrzebne ale i one mało pomagały. [...] Kiedy mu od czasu do czasu porządnie wygarbowałem skórę, miał się poprawić i uczyć każdorazowo robił się chory, kładł się do łóżka i kazał sobie kłaść przez służące zimne kompresy”²⁴.

Już groźba i świadomość możliwości użycia siły fizycznej miały moc odstrasżającą i stanowiły gwarancję dobrego zachowania dzieci czy małżonki. W wielu rodzinach zatem podstawową cechą ojca i męża była srogość. Otto Kammel, opisując swe sztumskie dzieciństwo z początku XX w., pozwolił sobie na refleksję: „z karami cielesnymi mocno wówczas przesadzano”²⁵. Nikogo zatem w 1914 r. nie dziwił wyrok uniewinniający pewnego kupca z Wąbrzeźna, który w pierwszej instancji skazany został za pobicie dzieci sąsiadów z uszkodzeniem ciała na trzy marki grzywny. Izba karna sądu odwoławczego oddaliła skargę rodziców, stwierdzając, że dorosły ma prawo wymierzyć karę cielesną „niegrzecznym” dzieciom²⁶. „Bardzo surowa i konsekwentnie egzekwowana” dyscyplina panowała w domu burmistrza wejherowskiego Teodora Bolduana. Utrzymywał on ją za pomocą paska, wedle wspomnień jego synów „używanego raczej często”²⁷. Popularny poradnik Augusta Czarnowskiego nie zalecał wprawdzie używania kar cielesnych, nakazywał jednak zachowywanie dużego dystansu w stosunkach między rodzicami i dziećmi oraz przestrzegał przed zbyt dużym „rozpieszczaniem” potomstwa²⁸.

²³ R. Łazęga, *Brodnica między r. 1819 a 1863. Szkic kulturalno-historyczny według opowiadania żyjącego jeszcze świadka*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 5, 1898, s. 62–63.

²⁴ J. Dembieński, *Radości mało...*, s. 86–87.

²⁵ O. Kammel, *Z moich dziecięcych lat*, [w:] *Sztum 1806–1945*, red. J. Ryszkowski, Sztum 2014, s. 279.

²⁶ *Briesen*, „Thorner Zeitung” 30 I 1914, nr 25.

²⁷ R. Bolduan, T. Bolduan, *Nasz ojciec*, „Pomerania”, 11, 1984, s. 11.

²⁸ A. Czarnowski, *Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków oraz dla osób mających wejść w związki małżeńskie*, Berlin–Toruń 1910.

Przyzwolenie na agresję powodowało niekiedy, że mężowie i ojcowie nadużywali swej przewagi fizycznej nad słabszymi domownikami. Przemoc była częsta, szczególnie gdy domowy tyran uzależniony był od alkoholu. W bardzo zdekompletowanym policyjnym materiale źródłowym, zarówno z okresu pruskiego, jak i międzywojennego, problem stosowania przemocy domowej w rodzinach miejskich występuje często. Analiza akt śledczych wskazuje, że agresja była zjawiskiem niezależnym od wyznania, narodowości i statusu społecznego, choć najwięcej przypadków dotyczy osób niezamożnych²⁹.

PANI DOMU

Domeną kobiety, wedle ówczesnego systemu prawnego i mieszczańskiego kanonu obyczajowego, było wychowanie potomstwa i poświęcenie się prowadzeniu gospodarstwa domowego. Dodatek do popularnego przed I wojną światową pelplińskiego „Pielgrzyma” stwierdzał to jednoznacznie: „Najważniejszym zadaniem w życiu kobiety jest dobre wychowanie młodego pokolenia. [...] Oboje rodzice, co prawda opiekują się dziećmi, lecz matka, przebywając stale w domu, prawie całą tę pracę bierze na siebie”³⁰. Wyłącznym miejscem aktywności żony i matki był więc dom, w którym pracować winna ona „w interesie męża podług przyjętych zwyczajów”³¹. Wedle Landrechtu i nieco tylko zliberalizowanych przepisów kodeksu cywilnego mąż miał prawo do zarządzania pieniędzmi, nieruchomościami i przedmiotami, które wniesione zostały przez żonę do małżeństwa. W 1900 r. wprowadzono jedynie pojęcie „majątku zastrzeżonego”, w skład którego wchodziło m.in. to, „co żona nabywa swą pracą lub przez samodzielny obrót jakiego zarobkowania”³². Ustawodawstwo dotyczące stosunków rodzinnych, które czerpało z wielowiekowego obyczaju, potwierdzało w pełni patriarchalną rzeczywistość. Zamężna kobieta podporządkowana została mężowi w kwestii wychowania dzieci, możliwości podjęcia pracy zarobkowej i dysponowania majątkiem³³.

Dominująca rola mężczyzn w rodzinie przekładała się także na stosunki publiczne. Do końca I wojny światowej kobiety nie uczestniczyły aktywnie w życiu politycznym ani w skali krajowej, ani na poziomie samorządu. Nie posiadały czynnego i biernego prawa wyborczego. Sytuację odmieniła dopiero rewolucja w Niemczech i ustawodawstwo odrodzonej Polski. Nie-

²⁹ Por. np. APT, Akta Miasta Chełmży (dalej: AMChż.), sygn. 1474, 30 VII 1908.

³⁰ *O wychowaniu dzieci*, „Dobra Gospodyni” 18 I 1910, nr 8.

³¹ *Niemiecki Kodeks Cywilny wraz z ustawą zaprowadzającą*, przeł. T. Zborowski, Poznań 1899, §1356.

³² *Ibidem*, §1367.

³³ C. Kraft, *op. cit.*, s. 148.

mal całkowitą rolą kobiety była zatem bezpośrednia opieka nad potomstwem, sprawy związane z przygotowaniem posiłków i zaopatrzeniem w produkty żywnościowe, dbałość o higienę i zdrowie, a także rozwój duchowy, emocjonalny i intelektualny dzieci³⁴. Jej pozycję w rodzinie potwierdzał język poradników domowych i książek kucharskich, które w kwestiach prowadzenia gospodarstwa, gotowania czy przestrzegania czystości przez dzieci *expressis verbis* zwracały się wyłącznie do kobiet, podobnie zresztą jak drukowane na łamach pracy codziennej zalecenia na te tematy. To kobiety miały być jedynymi odbiorcami zawartych tam informacji. Podobnie było z ukazującymi się reklamami dziecięcej odzieży, kosmetyków czy żywności.

W gestii gospodyni pozostawała także konstrukcja budżetu domowego i kontrola wydatków rodzinnych. Jak wskazywała na początku wieku „Thorner Ostdeutsche Zeitung”, „sprawą kobiety jest to, aby pieniądze otrzymane od męża zużytkowała racjonalnie i praktycznie”. Gospodarna pani domu musiała zatem wykazać swą biegłość w planowaniu środków na wyżywienie, ubranie (w tym bieliznę, okrycia wierzchnie, stroje dziecięce itp.), komorne, wydatki związane z ochroną zdrowia i rozwojem kulturalnym rodziny (honoraria za korepetycje, książki, czasopisma, teatr, podróże)³⁵. O tym, jak dużą wagę przykładano w rodzinach drobnomieszczańskich do odpowiedniego wyedukowania kobiet w kierunku znajomości podstaw domowej ekonomii świadczy fakt, że Elfriede Blum, która szczęśliwe dzieciństwo spędziła w domu urzędnika celnego, szczegółowo pamiętała ceny produktów żywnościowych na targach i różnice wobec asortymentu oferowanego w miejskich sklepach³⁶. Dziewczynki wdrażano zatem w planowanie i robienie zakupów, a z pewnością także w podstawy rachunkowości domowej. „Wychowanie dziewcząt przypada przeważnie matkom, które powinny je wykierować na dziełne gospodynie = hospodynie, tzn. panie domu. [...] Od 9-go do 14-go roku, jakież to długi okres życia, w którym zdrowe panienki mogą sobie przyswoić w szkole potrzebne im do życia wiadomości!” – charakteryzował optymalny sposób wychowania dziewcząt i odpowiedniego ich ukształtowania popularny, wydany w Toruniu poradnik zdrowotny. Dobrej pani domu w zupełności wystarczyć miały wiedza ogólna na poziomie szkoły ludowej, zaś przysposobienie do życia rodzinnego osiąść powinna poprzez praktykę u boku rodzicielki³⁷.

³⁴ Por. D. Łukasiewicz, „Zło niechrześcijańskie...”, s. 71.

³⁵ *Das Rechnungsbuch der Hausfrau*, „Unterhaltungsblatt der Thorner Ostdeutsche Zeitung” 13 II 1903, nr 37.

³⁶ E. Blum geb. Klautke, *Kindheitserinnerungen aus KULM*, [w:] *Kulm an der Weichsel. Stadt und Land im Wechsel der Geschichte 1232–1982*, hrsg. H. Henatsch, Bremenvörde 1982, s. 230.

³⁷ *Marnoplenie – onanizm (samogwałt, samienie się, nijactwo). Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie. Wedle najnowszych postępów naukowych*, red. A. Czarnowski, Berlin–Toruń 1910, s. 13.



16. Bogobojne życie rodzinne, kiedy wszyscy członkowie rodziny mieli wyraźnie wyznaczone funkcje, uchodziło wśród mieszkańców małych miast pomorskich za ideał. Reprodukacja jednego z obrazów niemieckiego malarza Otto Piltza *U pani pastorewej*, zamieszczona w dodatku do czytanego chętnie przez drobnomieszczan grudziądzkiego „Geselligera”, doskonale ilustrowała ich postawę wobec życia rodzinnego i domowego (ze zbiorów T. Krzemińskiego).

„Mamusia wdrażała nas do prac domowych. Należało po objedzie pomyć naczynia, posuszyć, poukładać na miejsce. [...] Trzeba było przynieść drzewo i węgiel, nakarmić kurki [...] i świnki. [...] Ojczulek powiedział nie pozwolę wam prędzej wyjść za mąż, dopóki nie złożycie przede mną egzaminu, że wszystko tak umiecie jak mamusia” – relacjonowała domową codzienność nastolatki Małgorzata Trzcńska, córka średniozamożnego kupca kolonialnego z Tucholi³⁸.

³⁸ MET, M. Trzcńska, „Wierzenia...”, IV-0102, k. 66; H. Łopatyńska, *Życie codzienne i odświętne w Tucholi w I połowie XX wieku na podstawie wspomnień Małgorzaty Trzcńskiej*, [w:] *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2002, s. 199.

Anna Łajming, która nie otrzymała od matki odpowiedniej edukacji co do metod postępowania i zarządzania domem, musiała pojąć tę wiedzę w tempie przyspieszonym po zamążpójściu. Ekonomii domowej i wartości pieniądza nauczył ją dopiero bywały w świecie mąż Mikołaj. Wywodząca się z chłopskiej rodziny autorka wspomnień była jednak raczej wyjątkiem³⁹. „Dobra gospodyni” powinna bowiem według opinii prasy odznaczać się zamiłowaniem do porządku, pilnością i pracowitością, punktualnością połączoną z dokładnością, być czystą i dbającą o porządek, oszczędną i posiadającą zmysł praktyczny. Tak cechy pani domu charakteryzowano na początku lat trzydziestych⁴⁰. „Patrz, jak miło i czysto! Podłoga wyszorowana, wszystkie statki na swoim miejscu, na oknie kwiaty. Szyby aż błyszczą, że żywiej czerwienią się kwiaty pelargonji. Z ścian poważnie i łagodnie patrzą twarze świętych i zdają się nam błogosławić. Oto królestwo chrześcijańskiej matki! Tu dzieci nie wążają się bez opieki po ulicy. Ubrane są ubogo lecz chędogo. Policzki ich czerwone, jak te jabłuszka gwiazdkowe. Tu żona nie wita szorstkim słowem męża, wracającego od ciężkiej pracy. Nie opowiada mu bez końca o swych zmartwieniach z dziećmi, sąsiadami, że uszy puchną, że najchętniej nałożyłby znowu kapelusz, by przy kieliszku znaleźć chwilę wytchnienia” – idealny obraz pani domu według małomiasteczkowej prasy katolickiej z lat trzydziestych niewiele różnił się od tego sprzed dwudziestu czy czterdziestu lat⁴¹.

Kobiety w rodzinach miejskich od najmłodszych lat przygotowywane były także do przyszłej roli gospodyni w warsztacie czy sklepie, czyli interesie prowadzonym przez rodzinę. Żony rzemieślników lub drobnych kupców pomagały też najczęściej swym mężom w ich pracy zawodowej, wspomagając prowadzenie buchalterii firmowej, nadzorując personel, samodzielnie sprzedając w sklepach. Chełmianka Emilie Huth osobiście pracowała w otwartym wraz z mężem sklepie. Prowadziła sprzedaż detaliczną i dbała o wygląd i czystość pomieszczeń. Działo się tak dopóty, dopóki dochody z prowadzonej przez męża nowej firmy nie osiągnęły poziomu pozwalającego na znaczące zwiększenie komfortu życia. Z właścicieli niewielkiego, choć ekskluzywnego sklepu, Huthowie stali się liczącymi się na terenie całej prowincji przedsiębiorcami, producentami siatki ogrodzeniowej. Od tej pory Emilie mogła już w pełni poświęcić się sprawom domowym, czyli wychowaniu dzieci i nadzorowaniu gospodarstwa. Upodobniła się zatem do kobiet z najwyższych sfer małomiasteczkowych, czyli żon urzędników średniego stopnia (np. landratów

³⁹ A. Łajming, *Mój dom. Wspomnienia*, Gdańsk 1997, s. 11.

⁴⁰ *Zalety dobrej gospodyni*, „Głos Kobiety. Organ Związku Kobięcych Towarzystw Kulturalno-Oświatowych” 17 XII 1931, nr 6.

⁴¹ *Dom, w którym się modlą*, „Wiadomości Kościelne (Gazeta Kościelna) dla parafji dekanatu chełmżyńskiego” 19 I 1930, nr 3.

w siedzibach władz powiatowych), lekarzy, adwokatów, pastorów, profesorów gimnazjalnych czy oficerów w miastach z garnizonem. Zarządzały one gospodarstwem domowym przy pomocy kilkusobowej służby i poprzez nią nadzorowały odpowiednie czynności w codziennym spektaklu zdarzeń domowych.

Ważną dziedziną ich aktywności była też dbałość o odpowiedni wizerunek męża i rodziny w środowisku lokalnym. Pokazywanie się i bywanie nie znajdowało zawsze pozytywnego oddźwięku. Elfride Blum z przekąsem wspominała m.in. żony oficerów garnizonu chełmińskiego czy bogatszych kupców, spacerujące, najpewniej w wykwintnych jak na stosunki małomiasteczkowe kreacjach, po chełmińskich promenadach. Pozwalać im na to miał nadmiar wolnego czasu, gdyż wszelkie prace domowe wykonywała służba⁴². Kobieta – żona w myśl obowiązujących reguł obyczajowych winna była jednak być wizytówką męża. Jej kreacje i styl bycia poświadczać miały jego zaradność i stan majątkowy. Przechwałki mężczyźni zanotowane przez skrupulatną obserwatorkę obyczajów, Annę Łajming, świadczyły o tym, że niekiedy przybierało to formę swoistego współzawodnictwa przy jednoczesnym uprzedmiotowieniu kobiety: „Ale ja Helenie dam zrobić [...] zęby na złotym mostku prywatnie. A ja mojej żonie kupię futro z popielatych karakułów, takie samo jakie nosiła moja matka”⁴³.

Powszechną akceptację i pożądanie budził przede wszystkim wizerunek skromnej kobiety, krzątającej się wokół ogniska domowego i wspierającej czynnego zawodowo i publicznie męża. Wszelkie odchylenia od tego idealnego wzorca były potępiane. Nawet publiczne palenie tytoniu przez zatrudnione w fabrykach Czerska młode kobiety traktowano jako wybryk i w potępieńczym tonie nagłaśniano na łamach prasy codziennej: „Jak się dowiadujemy od wiarygodnej osoby, pewne młode dziewczęta wracając wieczorem od pracy, palą na ulicy papierosy, dają przez to zgorszenie drugim i przynoszą wstyd [...]. Zachowanie takie jest niegodne młodych Polek i spodziewamy się, że się poprawią i nie zmuszą nas do tego, abyśmy ogłosili ich nazwiska w gazecie”⁴⁴.

SPOŁECZNA AKTYWNOŚĆ KOBIET W ŚRODOWISKACH MAŁOMIEJSKICH

Mimo zdominowania przez mężczyznę sfery publicznej, kobiety potrafiły wykazać dużą samodzielność i inicjatywę. Wiele spośród członkiń miasteczkowych „wyższych sfer” było czynnych w różnego rodzaju organizacjach

⁴² E. Blum geb. Klau, *op. cit.*, s. 229.

⁴³ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 124.

⁴⁴ *Czersk*, „Gazeta Grudziądzka” 15 XI 1900, nr 137.

społecznych i kościelnych (najczęściej charytatywnych). W przypadku kobiet z elit model zachowania zarówno wewnątrz rodziny, jak i na zewnątrz, sprawdzony w okresie wilhelmińskim i ugruntowany w czasie Wielkiej Wojny, funkcjonował także w odmiennej rzeczywistości politycznej II RP. Przykładem takiej postawy jest np. Joanna Wędkowska, wdowa po kupcu z Kościerzyny, która dzięki dobrej sytuacji finansowej przedsiębiorstwa prowadzonego po śmierci męża w 1893 r. energię dzieliła między sprawy rodzinne (wychowanie pięciorga dzieci) i publiczne (aktywność w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo, pomoc ubogim, chorym i bezrobotnym). Jej pozytywna działalność, prowadzona zarówno przed 1920 r., jak i po tej dacie, stała się podstawą do nagrodzenia jej przez radę miejską rodzinnego miasta tytułem honorowego obywatela. Dzięki energii Marii Reich w niewielkim Nowem nad Wisłą na początku XX w. działała biblioteka z czytelnią publiczną, a kuratelę nad nim sprawowało składające się z nowskich dziewcząt towarzystwo pod nazwą Samopomoc Naukowa Żeńska⁴⁵. W wielu miasteczkach kobiety stanowiły trzon funkcjonujących tam zarówno niemieckich, jak i polskich stowarzyszeń.

Wzrost aktywności społecznej kobiet przyniósł okres I wojny światowej, w tym czasie panie z towarzystwa angażowały się we wszelkie działania charytatywne organizowane przez państwo, kościoły czy te będące inicjatywą prywatną, oddolną. Szczególne ożywienie w akcji niesienia pomocy żołnierzom przejawiał Ojczyźniany Związek Kobiet (Vaterländischer Frauenverein), który koła swe posiadał niemal w każdym mieście pomorskim, a w jego szeregach aktywne były członkinie małomiejskich elit⁴⁶.

W okresie międzywojennym doszło do znacznej liberalizacji wobec aktywności społecznej kobiet. Jednak i w tym czasie do najbardziej energicznych należały te, które wchodziły w skład mieszczańskich elit. Doktorowe, żony starostów i oficerów często działały w wielu instytucjach i towarzystwach. Teodora Maj, żona lekarza praktykującego początkowo w Starogardzie, później zaś w Grudziądzu, była chyba najlepszym przykładem aktywnego prowadzenia wielowymiarowej działalności społecznej, od charytatywnej – w dobie wielkiego kryzysu – po edukacyjną i wspierającą dotknięte ubóstwem kobiety, zepchnięte na margines społeczny⁴⁷. Zachowawcze ustawodawstwo ograniczało ją jednak do tego stopnia, że nawet w błahych sprawach jeszcze w latach trzydziestych reprezentować ją musiał mąż Kazimierz.

⁴⁵ APB, AMN, sygn. 683.

⁴⁶ Por. Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APGd), Królewsko-Pruska Regencja w Kwidzynie, sygn. 10229, Landrat w Wąbrzeźnie do prezydenta regencji w Kwidzynie, 10 I 1915, k. 102.

⁴⁷ Por. APT, Akta Rodziny Majów z Grudziądza (dalej: ARMG), sygn. 12.

PERCEPCJA HASEŁ EMANCYPACYJNYCH

W odniesieniu do rodzin w środowiskach małomiejskich, przepisy Landrechtu, później zaś kodeksu cywilnego w sposób całkowity wpisywały się w panującą wówczas rzeczywistość społeczną oraz utwierdzały przyzwyczajenia. *Kinder, Küche, Kirche* („dzieci, kuchnia, kościół”), slogan przypisywany Wilhelmowi II w pełni opisywał sytuację kobiet w rodzinie i społeczeństwie m.in. w małomiejskich środowiskach Pomorza Nadwiślańskiego przełomu wieków. Jednak czas i tu przyniósł krytykę stosunków rodzinnych, sankcjonowanych przez obowiązujące prawo, które zdawało się nie uwzględniać coraz bardziej postępującej emancypacji kobiet. Przychodzące z opóźnieniem, lecz wyraźnie dostrzegane zmiany cywilizacyjne wymuszały ewolucję w podejściu do kwestii kobiecej, co z kolei ściśle wiązało się ze sprawami rodzinnymi. Do pomorskich domów mieszczańskich docierały odgłosy wielkiej dyskusji publicznej tamtej epoki, w której jedna ze stron domagała się zmiany prawodawstwa i modyfikacji w dziedzinie podejścia do ról kobiet i mężczyzn w rodzinie i społeczeństwie, druga z kolei broniła obowiązujących obyczajów i przepisów. Na łamach regionalnej prasy, rozprawdanej i chętnie czytanej wśród mieszkańców niewielkich miast, pojawiały się zatem niekiedy głosy nawołujące do zmian ustawodawstwa rodzinnego. Częściej jednak znaleźć można było opinie kontestujące jakiegokolwiek przeobrażenia. Na straży konserwatywnej formy rodziny stała m.in. „Gazeta Toruńska”. „Jaka matka, taki ród, jakie rody taki lud” – hasło kończące artykuł w niej zamieszczony pt. *Kobieta XIX wieku* jasno określało opinię w toczącej się dyskusji o pozycji kobiety w rodzinie i społeczeństwie. Kobieta (a przede wszystkim Polka) zajmować się miała odpowiednim wychowaniem przyszłego obywatela. Jej zaangażowanie w jakąkolwiek działalność przeszkadzało temu celowi. Negowano więc wyraźnie prawo niewiast do pracy zarobkowej, ponieważ to prostą drogą prowadzić miało do kryzysu rodziny⁴⁸. W środowiskach mieszczańskich tamtej epoki powszechna była opinia, że praca zawodowa żony umniejsza autorytet męża, jednoznacznie wskazując na jego niezaradność⁴⁹.

Z kolei liberalny „Geselliger” z Grudziądza, po wejściu w życie nowego kodeksu cywilnego w 1900 r., zamieścił relację z spotkania słynnej rzeczniczki emancypacji kobiet z Gdańska, Käthe Schirmacher, z zainteresowa-

⁴⁸ *Kobieta XIX wieku*, „Gazeta Toruńska” 20 I 1892, nr 15.

⁴⁹ Por. D. Szudra, *Kryzys małżeństwa a I wojna światowa na przykładzie rozwodów w Prusach, z uwzględnieniem tzw. Wielkiego Niemieckiego Wschodu*, [w:] *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku. Struktury demograficzne, społeczne i gospodarcze*, red. C. Kukla, Warszawa 2008, s. 544.

nymi tymi kwestiami słuchaczami (głównie, co skwapliwie podkreślono, damami) z Grudziądza i okolic⁵⁰. Wśród kwestii, które poruszyła w swym wykładzie absolwentka Sorbony i aktywistka ruchu kobiecego na skalę światową, jedno z najważniejszych miejsc zajmowała sprawa prawnego zagwarantowania kobiecie (żonie) współdecydowania o sprawach rodziny czyli traktowania jej, wbrew dotychczasowej tradycji, jako równoprawnego partnera i, co podkreślono, współdecydenta w kwestii wychowania potomstwa. Wkład kobiety, zarówno w sferze duchowo-emocjonalnej, jak i materialnej w pełni równoważył bowiem, wedle opinii znanej emancypantki, zaangażowanie mężczyzny jako ekonomicznego gwaranta funkcjonowania rodziny. Emancypacja w rodzinie zbiec się winna z takim samym rozciągnięciem wszelkich praw kobiet w działalności publicznej i politycznej⁵¹.

Przed I wojną światową kobiety w miastach pomorskich podjęły także skromne próby propagowania haseł emancypacyjnych w lokalnych środowiskach. W Brodnicy powstało niemieckie stowarzyszenie, którego zawołanie brzmiało: „Los vom Mann!” („Precz z mężczyzną”). W Chełmży niewielka grupa polskich aktywistek nawoływała do bojkotu małżeństw i pragnęła, jak z przekąsem donosiła prasa, „uwolnienia się spod wpływów i «słodkiej» niewoli małżeńskiej”⁵². Mally, córka wieloletniego zastępcy burmistrza Golubia, Simona Hirscha, po odbyciu edukacji w Berlinie była ogarnięta chęcią wyuczenia się zawodu i wykonywania go, lecz jej pomysły nie przypadły do gustu rodzicom, uważającym, że w mieście takim jak Golub nie ma miejsca na aktywizację zawodową kobiet ze sfery drobnomieszczańskiej⁵³. Na przykładzie tej rodziny widać więc wyraźnie różnice w odniesieniu do kwestii kobiecej, przebiegające między pokoleniami. Rodzice, choć usposobienia liberalnego, widzący przyszłość córki w wykształceniu i obyciu, nie dostrzegali jednak możliwości wykorzystania jej potencjału w środowisku małomiejskim.

Wystąpienia z reguły młodych kobiet spotykały się wówczas raczej z rezerwą i kpina, niż z życzliwością. „Dziś panienka, któraby po ukończeniu szkół stała przy kuchni i uczyła się smacznie, zdrowo i niedrogo gotować, ogłoszoną by była za «zacoфанą» i nie dość rozwiniętą umysłowo [...]. Tak ma się poprawić los kobiet, które nie wychodzą za mąż, bo nie chcą przyjmować trudu i prac dla kobiet najświętszych i dla narodu

⁵⁰ A. Niewęglowska, *Średnie szkolnictwo żeńskie...*, s. 138; D. Haedicke, *Die Westpreußerin Käthe Schirmacher. Kämpferin für das politische Wahlrecht der Frau*, „Westpreußen Jahrbuch” 49, 1998, s. 37–51.

⁵¹ „Die Frau gehört ins Haus”, „Geselliger” 20 I 1900, nr 16.

⁵² *Polskie sufrażystki*, „Gazeta Toruńska” 14 VI 1914, nr 133.

⁵³ Leo Baeck Institute. Center for Jewish History, Nowy Jork (dalej: LBI CJH), M. Diemann, „Aufzeichnungen von Mally Dienemann”, sygn. ME 91, k. 2.

najzbawienniejszych, ale szukają tego, co lżejsze, co da płacę na pierwszego i ciszę samolubnego płaza”⁵⁴.

Obecność kwestii kobiecej w dyskursie publicznym zbiegła się także z coraz bardziej dostrzeganą aktywnością kobiet w tych dziedzinach działalności publicznej, w których mogły one funkcjonować. W środowiskach małomiasteczkowych było to możliwe przede wszystkim na niwie charytatywnej i kulturalnej, prowadzonej często w organizacjach współpracujących ściśle z instytucjami kościelnymi protestanckimi i katolickimi. Tego rodzaju przejawy aktywności kobiet nie wpływały jednak na istotne zmiany w obliczu i roli rodziny mieszczańskiej. Działalność bojowniczek o równouprawnienie płci była traktowana zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety jako sprawa dość odległa i problem dotyczący wielkich ośrodków przemysłowych, w mikroskali pomorskiego miasteczka zaś odnotowano ją jako godną uwagi ciekawostkę. Niejednokrotnie wystąpienia sufrażystek komentowane były w prześmiewczej formie na łamach codziennej prasy. „Gazeta Toruńska” określała zaangażowane w ruch bojowniczeki niepocholebnym mianem „wiedźm”⁵⁵.

MIĘDZY KONTRAKTEM A UCZUCIAMI. MAŁŻEŃSTWO I MIŁOŚĆ

Utrwalony w drugiej połowie XIX w. podział ról społecznych sprawiał, że małżeństwo traktowane było w dużej mierze jako wspólnota interesów jego uczestników – układ, w którym każda ze stron zna swoje miejsce i obowiązki. Postrzeganie małżeństwa i rodziny w tego rodzaju perspektywie poświadczają niezliczone anonse matrymonialne umieszczane na łamach polskich i niemieckich pism codziennych regionu. Sprawiają one wrażenie reklam firm lub interesów kupieckich. Oto np. pozbawione jakiegokolwiek romantyzmu i emocji ogłoszenie młodego kupca, zamieszczone na łamach „Gazety Toruńskiej”: „Rzetelny ożenek! Dla braku znajomości Pań poszukuję na tej drodze towarzyszkę życia. Kupiec, kawaler, katolik, zdrowy, wesołego temperamentu, z miłym charakterem, posiadający kilka lat dobry interes, 30–40 tys. mk. majątku, na 10 tys. marek zabezpieczony na życie. Panny z dobrej rodziny z dobrym wychowaniem i miłym charakterem najmniej z posagiem, zechcą łaskawie oferty nadesłać z dokładnym opisem i fotografią także i przez krewnych”⁵⁶. Podobne w formie i wydźwięku były ogłoszenia kobiet: „Dla mojej bratanki, panny 22 letniej, przystojnej, miłej

⁵⁴ *Wzgardzone cnoty*, „Gazeta Toruńska” 5 XI 1901, nr 255.

⁵⁵ *Nowy zamach wiedźmy*, „Gazeta Toruńska” 14 V 1914, nr 109.

⁵⁶ *Rzetelny ożenek!*, „Gazeta Toruńska” 5 III 1914, nr 52.

17. Ogłoszenia matrymonialne, zamieszczane na łamach regionalnej prasy (polskiej i niemieckiej) przed I wojną światową i po niej, bardzo przypominały ogłoszenia kupieckie, często informowały o zawodzie, dochodach i majątku zainteresowanych ożenkiem lub zamążpójściem. Małżeństwo traktowano jako kontrakt, w którym mąż odpowiadał za zabezpieczenie materialne rodziny, żona zaś za wychowanie potomstwa i prowadzenie gospodarstwa domowego. Pomyślność każdego małżeństwa zależęć jednak powinna od głębokiego uczucia łączącego męża i żonę, tylko na nim zbudować można było szczęśliwy, długoletni związek, przynajmniej według opinii popularnych poradników. Na fot.: Franciszek Bonin z żoną (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).



powierzchności, z cokolwiek majątkiem, poszukuję męża. Przemysłowca, najmilej ślusarza fabrycznego lub też listonosza albo kolejarza w wieku 26–30 lat, choć bez majątku, młody wdowiec nie wykluczony⁵⁷. Widać wyraźnie, że nie o uczucia w małżeństwie chodziło, lecz raczej o zabezpieczenie materialne małżonków. Wynikało to w dużej mierze z pragmatycznego podejścia do funkcjonowania w świecie bez zabezpieczeń społecznych (choć Prusy drugiej połowy XIX w. wyraźnie przodowały w tego typu rozwiązaniach). Kobiety na wydaniu, pozbawione możliwości samodzielnego zarobkowania na poziomie pozwalającym na przeżycie, oraz ich rodzice, pragnący zabezpieczenia przyszłości zarówno córki, jak i w dalszej perspektywie swej starości, przykładali zatem szczególny nacisk na zaradność i majątek starającego się o rękę panny kawalera. Rodzina, w której mąż mógł zarobić na jej utrzymanie, a żona potrafiła w odpowiedni sposób gospodarować, spełniała niezwykle ważną funkcję ekonomicznego zabezpieczenia swych członków. Miłość mogła przecież przyjść z czasem⁵⁸.

⁵⁷ *Ogłoszenie*, „Gazeta Toruńska” 7 VII 1914, nr 151.

⁵⁸ Por. Spostrzeżenia Grzegorza Berenta w dyskusji w: *Rodzina pomorska – dyskusja*, [w:] *Rodzina Pomorska...*, s. 383–384.

Ogłoszenia prasowe mimo ich powszechności pozostawały jednak, jak się zdaje, tylko dodatkowym sposobem poszukiwań kandydatów na małżonków. Rajenie małżeństw pozostawało w gestii rodziny lub przyjaciół i znajomych⁵⁹. Właśnie na spotkaniu towarzyskim w kręgu rodzinnym swą przyszłą żonę poznał, bawiący w odwiedzinach w rodzinnym Chełmnie, emigrant do Stanów Zjednoczonych, Fritz Huth. Znajomość z pasierbicą jednego z krewnych – Emilie, doprowadziła do rezygnacji przez Fritza z ponownego wyjazdu do Ameryki i osiedlenia się na stałe w Chełmnie⁶⁰. „Jednym słowem poznaliśmy się przez krewnego pana młodego, który miał kuzynkę za żonę” – wspominała genezę swego małżeństwa z kupcem bławatnym Małgorzata Trzcińska z Tucholi. Po kilku spotkaniach ze swatem i jego żoną w towarzystwie ojca panny doszło wreszcie do konfrontacji młodych, zakończonej zaręczynami: „Dnia 10. 6 były moje imienniny. Ok. godz. 10 znów ktoś puka. Otwieram drzwi a przede mną mój kawaler z dużym bukietem róż. Podał kwiaty, przeprosił, że zaraz wróci i prosił przygotować małe uroczystościowe śniadanie i już go nie było. Za 1/2 godziny wraca z różnymi paczuszkami. Po śniadaniu nastąpiło sprzątanie ze stołu, przy czym mi dzielnie pomagał, chcąc w ten sposób pokazać jaki z niego domator. A potem – no tak – potem nastąpiły oświadczyzny... Odpowiedziałam, że to trochę galopujące tempo, a on wspaniałomyślnie dał mi 15 minut czasu do namysłu, w którym to czasie poszedł sam do saloniku... Dokładnie po 15 minutach przyszedł po odpowiedź. [...] Niechże się więc dzieje co ma się dzieć. A on mnie pochwalił, że jestem bardzo mądrą i rezolutną panienką”. Związek tucholskiej pamiętnikarki mógł liczyć na pełne błogosławieństwo ze strony jej ojca, „najstarszego na miejscu kupca” kolonialnego, który otwarcie oświadczył córce, że wybrać ma sobie „męża tego samego stanu”⁶¹.

Decyzja o ożenku córki w dużej mierze zależała bowiem od woli ojca i jego kalkulacji ekonomicznej, która nie zawsze pokrywała się z romantycznym uczuciem. Ksiądz Dembieński, wnikliwy, choć często nader subiektywny obserwator ówczesnej rzeczywistości, podaje przykład małżeństwa doktora Szukalskiego z Chełmna, który jako gimnazjalista zakochał się w rówieśnicy, wychowance tutejszej szkoły dla dziewcząt. „Kiedy zdał maturę poszedł się oświadczyć do ojca o rękę jego córki. Wtedy ojciec jednak wyrzucił go za drzwi. Inaczej atoli potraktował go, kiedy po raz wtóry przyszedł z dyplomem doktora medycyny, wtedy przyjął go zyczliwie i ręki córki mu nie odmówił”⁶².

⁵⁹ H. Łopatyńska, *op. cit.*, s. 205.

⁶⁰ H. Huth, *Aus der Chronik der kulmer Familie Huth von 1780–1945*, [w:] *Kulm an der Weichsel...*, s. 222.

⁶¹ MET, M. Trzcińska, „Wierzenia...”, k. 35–44.

⁶² J. Dembieński, *Radości malo...*, s. 88–89.

Podobny pragmatyzm w sprawie małżeństwa przejawiali przedstawiciele społeczności żydowskiej. Wola ojca panny i zdecydowanie, poparte zajmowaną pozycją społeczną lub ekonomiczną, potencjalnego kandydata przyspieszały ślub. Zdatny do ożenku David, syn kantora z Chełmży Josefa Langego, został wyswatany z Gretą Munter, córką kupca z nieodległego Golubia, dzięki czemu objął on w tym miasteczku interes teścia⁶³. Pozycja społeczna Davida korespondowała znakomicie z potencjałem ekonomicznym Grety. Ich małżeństwo w powszechnej opinii zarówno pod względem materialnego zabezpieczenia, jak i prestiżu pozytywnie rokowało na przyszłość. Drobnomieszczańska norma tych czasów, bez względu na narodowość czy wyznanie przedstawiciele społeczności małomiejskiej, głosiła bowiem: „przyszły pan młody musiał posiadać [...] gotowe gniazdko i dobry zawód, lub gospodarstwo, by przyszłej swej żonie zapewnić dobrą i spokojną przyszłość co najmniej na 25 lat”. Panna młoda ze sfer drobnomieszczańskich do wspólnego majątku wnieść miała „przeciętnie meble na dwa pokoje i kuchnię, pościel, bieliznę, suknie, naczynia i stołowiznę” oraz odpowiedni, w zależności od zamożności rodziców, wkład w gotówce⁶⁴.

Wśród młodych rzemieślników doskonałym momentem zapoznania z dziewczętami był okres wędrowności zawodowej. Praktyki w różnych miastach i przewijanie się po warsztatach wielu majstrów umożliwiały znalezienie odpowiedniej panny spoza swego lokalnego środowiska. Często wybrankami były służące lub córki pracodawcy. Stojący u progu dorosłości czeladnik, wnoszący do związku z reguły tylko swe umiejętności, podobnego wkładu oczekiwał od wybranki. Decyzja bywała szybka, szczególnie gdy młodzi zapałali do siebie sympatią i afektem. „Magdosiu! Ja cię kocham i chciałbym byśmy się pobrali. Jeśli myślisz tak samo, jak ja, to daj mi jeszcze do południa znać, bo już wieczorem chciałbym się oświadczyć twoim rodzicom” – w ten sposób odbyły się oświadczyzny młodego Jana Dudy, na początku XX stulecia wędrującego czeladnika rodem z Czerska, później wieloletniego stolarza z Wólca i ojca autora wspomnień Andrzeja⁶⁵.

Mimo traktowania małżeństwa jako kontraktu gwarantującego ekonomiczne funkcjonowanie wspólnoty, upatrywano w nim jednak także „ścisłego zjednoczenia dusz”. Związek małżeński oparty musiał być na miłości duchowej oraz fizycznym dopasowaniu małżonków. Małżeństwo zapewniało bowiem, wedle powszechnych opinii, spełnienie potrzeb uczuciowych i erotycznych. Choć nad tymi ostatnimi zaciągano gęstą zasłonę niedomówień. Wzajemny afekt małżonków uważany był jednak za fundament trwałości i szczęścia

⁶³ LBI CJH, J. Lange, „My Life”, sygn. 380, k. 46.

⁶⁴ MET, M. Trzecińska, „Wierzenia...”, k. 43.

⁶⁵ BG PAN, A. Duda, *op. cit.*, k. 22.

związku. Norma społeczna zakazywała jakichkolwiek kontaktów intymnych przed ślubem. „Aby należycie się przygotować do wstąpienia w stan małżeński, powinni narzeczeni żyć przed ślubem w niewinności, obcować ze sobą w uczciwości, starannie unikać grzechu, oddawać się gorliwej modlitwie i godnie przyjąć św. Sakramenta Pokuty i Ołtarza. Bardzo się tu poleca odprawienie spowiedzi jeneralnej” – nakazywał swym wiernym Kościół katolicki⁶⁶.

Autor poczytnych poradników dotyczących życia uczuciowego i seksualnego, August Czarnowski, kaszubski dentysta praktykujący okresowo w Berlinie, mieszkający jednak także m.in. w Kościerzynie i Pelplinie, jednoznacznie określał małżeństwo jako miejsce, w którym „rozkosz najwyższą dla ludzi, szczytu swych tworów, zachował dobry Stwórca”, mając tu na myśli pożyście cielesne⁶⁷. Czarnowski wyraźnie i z całą powagą podkreślał bowiem istotność seksualnych aspektów związku. Otwarcie też i wielokrotnie krytykował mariaże zawierane wyłącznie ze względu na korzyści materialne. Szczere przestrzegał przed związkami pozbawionymi czułości, które doprowadzić mogą do braku „obopólnej ochoczości”. Notoryczne przypomnienie, że gwarantem związku winna być miłość, potwierdza pogląd, że ówczesne małżeństwa w dużej mierze zasadały się na względach ekonomicznych. Sformułowania takie wskazują więc na to, że tego typu związki były raczej normą, która w wielu przypadkach nie dawała szczęśliwego pożycia. Jednocześnie jednak wiele małżeństw zawartych z rozsądku żyło później szczęśliwie i małżonkowie darzyli się głębokimi uczuciami. Informacje zawarte kartach poradników Czarnowskiego odsłaniają tajniki ówczesnej obyczajowości. Są również świadectwem zachodzącej z wolna przemiany w świadomości i mentalności ówczesnych mieszkańców Pomorza, a przede wszystkim bardziej podatnych na modernizacyjne nowinki mieszkańców miast.

Książki i broszury Czarnowskiego, jak stwierdzały umieszczone w nich reklamy, przeznaczone były przede wszystkim dla młodych rzemieślników, tzw. przemysłowców, kupców i robotników, a więc profesji małomiej-skich. Miłość i uczucia powinny zatem mieć pierwszeństwo przed ekonomią i wyrachowaniem. Małżeństwo partnerskie, w którym liczyło się wzajemne poszanowanie potrzeb, przeciwstawiono kontraktowości ślubu. Rady publicysty, sprzeciwiającego się ugruntowanym obyczajom i przyzwyczajeniom, wpisywały się w ówczesny dyskurs o kryzysie dotychczasowych stosunków rodzinnych⁶⁸. Krytyka związków stręczonych przez rodziców lub krewnych, dążących do zabezpieczenia finansowego nowożeńców, opie-

⁶⁶ *Nauka o Św. Sakramencie Małżeństwa*, „Amtliches Kirchenblatt für die Diözese Culm” 18 IV 1908, nr 4.

⁶⁷ A. Czarnowski, *op. cit.*, s. 5.

⁶⁸ Por. D. Szudra, *op. cit.*, s. 543.

rała się przede wszystkim na tym, że były one przejawem mijającej epoki, w której nie przywiązywano wagi do potrzeb emocjonalnych. Nowoczesne małżeństwo z początku XX w. wynikać powinno z miłości, które to uczucie obejmuje zarówno „ducha jak i ciało, to jest całego człowieka”. Instytucja małżeństwa gwarantować miała całkowite spełnienie potrzeb seksualnych, co z kolei przekładało się na szczęście jednostkowe i rodzinne. Sprawy te, jak zauważył Czarnowski w 1910 r., „były do niedawna lekceważonymi [...] u nas, z nieświadomości lub fałszywego wstydu!”⁶⁹. Nowe trendy w spojrzeniu na sprawy rodzinne przybierały jednak raczej formę sugestii niż nakazu.

Tajemniczość spowijająca małżeńskie życie erotyczne była dyktowana panującą wówczas pruderyjną moralnością. Nawet „postępowe” poradniki medyczne używały w odniesieniu do spraw współżycia seksualnego czy potrzeb erotycznych sformułowań zawoalowanych i starających się nie pobudzać zbytnio wyobraźni czytelników. Normy narzucane przez Kościół i wychowanie domowe również nie wyjaśniały wątpliwości czy pytań, które w odniesieniu do kwestii związanych z życiem płciowym mogłyby nasunąć się młodym. Szczególnie pilnie starano się ograniczać wiedzę o sprawach intymności dziewczętom. Dla wielu zatem niezwykle przykre były doświadczenia pierwszych nocy po zawarciu małżeństwa. „I zostałam żoną. Pierwsze noce okropne. Ciągłe płakałam i bałam się, dopiero po miesiącu czułam się szczęśliwą” – słowa z sekretnego dziennika żony Aleksandra Majkowskiego opisują jej doświadczenia z kontaktów z pierwszym mężem, Romanem Starzyńskim, i doskonale ilustrują sytuację, z jaką musiały mierzyć się ówczesne kobiety nie tylko z Pomorza⁷⁰. Nawet te z dziewcząt, które odznaczały się dużą samodzielnością, podejmowały pracę i decydowały się na zamieszkanie z dala od domu rodzinnego, w kwestiach uczuciowych często kierowały się daleko posuniętą naiwnością. Przypadek Broni Lipskiej, bliskiej przyjaciółki Anny Łajming, beznadziejnie zakochanej w przystojnym aplikancie sądowym Stefanie Janowskim z Chojnic, oraz jej bezskuteczne próby zainteresowania go swoją osobą były tego doskonałym przykładem. Obiekt młodzieńczych westchnień Broni mimo jej zaangażowania wybrał bogatszą pannę. Odrzucona znalazła sobie starszego i ustabilizowanego finansowo męża w osobie zamożnego kupca z Grudziądza. Mimo to uczucie pierwszej miłości zmuszało ją do podejmowania wypraw do Chojnic w celu ukradkowego chociaż

⁶⁹ A. Czarnowski, *op. cit.*, s. 5.

⁷⁰ Czyt. za: J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski...*, s. 540; świeżo upieczona żona Czesława Raczewskiego, urzędnika polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku i sędziego Sądu Okręgowego w Gdyni, po pierwszych doświadczeniach seksualnych z mężem zastanawiała się nad popełnieniem samobójstwa, zob.: Z. Stulgińska, *Gruszki na wierzbie. Wspomnienia*, Warszawa 1972, s. 218–220.

zobaczenia dawnego ukochanego. Naraziło ją to przy tym na gniew męża oraz złośliwe docinki ze strony żądnej plotkarstwa chojnickiej społeczności małomiasteczkowej, a przede wszystkim na śmieszność⁷¹.

Dla żyjących w niewielkich, kilku- lub kilkunastotysięcznych społecznościach lokalnych kobiet, zamążpójście było więc stanem pożądanym i koniecznym. Nierzadko wybory były wymuszone sytuacją i niekoniecznie związane z pewnością uczuć względem przyszłego męża. „Kobieta nie ma prawa wyboru, bierze tego, kogo jej los ześle” – słowa szambelanowej Anny Sikorskiej skierowane do młodej Anny Trzebiaszczanki, gdy ta zastanawiała się nad przyjęciem oświadczyn Mikołaja Łajminga i, targana wątpliwościami, nie potrafiła podjąć decyzji, wydają się przepełnione mądrością wynikającą z doświadczeń czasów, w których seniorka znanej ziemiańskiej rodziny żyła i obserwowała zachowania ludzi⁷².

NA MARGINESIE ŻYCIA RODZINNEGO

Nawet nieudane małżeństwo traktowano jako coś lepszego od staropanieństwa i bezżenności. Dotyczyło to zarówno czasów przed I wojną światową, jak i po niej. Panny, które przekroczyły pewien, w pełni umowy, wiek, stawały się tzw. starymi pannami – obiektem drwin i pokpiwań. „Należy na to zwrócić uwagę – pisała u progu XX w. „Gazeta Toruńska” – iż istotnie dla kobiet pozbawionych życia rodzinnego zabrakło w teraźniejszym świecie miejsca i kąta”⁷³. Przyspieszenie przemian obyczajowych, które spowodowała wojna, niewiele zmieniało w postrzeganiu kobiet samotnych. Uważano je za dziwaczki, niepotrafiące wzbudzić zainteresowania kawalerów. W środowiskach małomiasteczkowych samotne z wyboru kobiety najczęściej były poświęcającymi się pracy pedagogicznej nauczycielkami lub guwernantkami, które swym zachowaniem z reguły nie budziły sympatii i powiewały negatywny stereotyp. Taki właśnie obraz czterdziestoletniej, samotnej i żyjącej w swoim oderwaniu od rzeczywistego świata skreślił ks. Dembieński, opisując zachowanie Moniki Heldówny, guwernantki, która ostatnia widzieć miała jego zaginioną matkę: „ja z ludźmi się nie stykam”, „ja gazet nie czytam”, „ja byłam tak zamyślona naukami Ojca Misjonarza, że wcale nie zważałam na to, co one ze sobą rozmawiały” – jej słowa, które przytoczył pamiętnikarz, wskazują niezbiacie, z jaką niecierpliwością i ironią ją traktował⁷⁴.

⁷¹ A. Łajming, *Młodość. Wspomnienia*, Gdańsk 1997, s. 58; eadem, *Mój dom...*, s. 184–187.

⁷² A. Łajming, *Młodość...*, s. 161.

⁷³ *Wzgardzone cnoty*, „Gazeta Toruńska” 5 XI 1901, nr 255.

⁷⁴ J. Dembieński, *Nowomiejskie wspomnienia 1920–1939*, oprac. A. Korecki, Pelplin 2004, s. 242–245.

Okres międzywojenny, wraz z rozszerzeniem praw kobiet i większą niż przed 1914 r. ich aktywizacją zawodową, przyniósł także próby zrewidowania tego stereotypowego wizerunku. „Dom Rodzinny”, dodatek do popularnego wśród pomorskiego drobnomieszczactwa „Słowa Pomorskiego”, pisma zachowawczego w poglądach i opiniach, pisał w 1925 r.: „Dziś kobieta niezamężna posiada w społeczeństwie te same prawa co mężatka. [...] Dziś może urządzić sobie życie jak chce, pracować i bawić się narówności z kobietami zamężnymi. [...] Jeżeli przeto trafi się jeszcze czasami jakaś jednostka śmieszna, pretensjonalna lub zgorzkniała, dowód to tylko, że nie umiała wypełnić sobie życia, że zmysły i ambicja biorą w niej górę nad szlachetnymi instynktami. Na ogół zaś kobieta niezamężna, która wyszła już z lat absorbującej młodości, a nie jest skrzepowana obowiązkami żony i matki, ma przed sobą najpiękniejsze posłannictwo. W kole rodziny swej i przyjaciół powinna być niejako pogotowiem ratunkowym, które stanie w każdym nagłym wypadku z pomocą. Gdzie trzeba zastąpić chorą matkę lub zapracowanego ojca, stanąć powinna taka swobodna, usłużna, umiłowana siostra, czy ciotka”. Przed samotną i dojrzałą kobietą poradnik roztaczał też wizję spełnienia się w pracy społecznej, kończąc wezwaniem: „Tak jak przez wieki całe panna była małym kółkiem maszyny domowej, tak powinna teraz stać się kołem rozrędownym wielkiej maszyny ludzkości”⁷⁵. Nieco łagodniej traktowano dojrzałych, bezzennych mężczyzn, ale i oni stawali się często obiektem szyderstw i podejrzeń.

RODZINA, JEDNOSTKA A SPOŁECZEŃSTWO

Ugruntowana forma związku małżeńskiego, posiadającego prawie zawsze sankcję religijną (choć prawo zobowiązywało jedynie do cywilnej rejestracji związku w odpowiednim urzędzie), sprawiała, że uchodził on za rzecz trwałą. U katolików ustającą wraz z końcem życia jednego z małżonków. „Wzwał małżeński jest nierozzerwalny, póki śmierć małżonków nie rozłączy. Jeżeli z ważnych przyczyn pozwala się małżonkom na rozłączenie co do wspólnego pożycia, to jednakowoż, póki oboje żyją, nie wolno im zawrzeć drugiego małżeństwa. Małżeństwo takie było wobec kościoła nieważnym i pociągałoby za sobą wykluczenie od przyjmowania sakramentów” – pouczał wiernych biskup chełmiński Augustyn Rosentreter w połowie lat dwudziestych XX w.⁷⁶ Powszechnie hołubiono pary z długim stażem. W prasie, zarówno

⁷⁵ *Stara panna*, „Dom Rodzinny” 24 VII 1925, nr 6.

⁷⁶ *Nauka o sakramencie małżeństwa*, „Urzędowy Orędownik Kościelny dla diecezji chełmińskiej” 26 X 1925, nr 6, s. 35.

niemieckiej, jak i polskiej, pojawiało się wiele informacji (najczęściej w postaci krótkiej wzmianki) o obchodzonych przez poszczególne pary złotych (50 lat) lub rzadziej diamentowych (60) godach. Przed 1914 r. pary, które dożywały swego diamentowego jubileuszu, otrzymywały ze szkatuły królewskiej nagrodę w wysokości pięćdziesięciu marek oraz stosowny list gratulacyjny od Wilhelma II. Zaszczyt ten spotkał np. małżeństwo Herzbergów z Radzyna Chełmińskiego, o czym skwapliwie informowała regionalna prasa⁷⁷. Najczęściej długoletnie pożycie świętowano w gronie rodziny i przyjaciół, a punktem kulminacyjnym obchodów była uroczystość kościelna. Nierzadko gratulacje składał sam burmistrz i przedstawiciele rady miejskiej⁷⁸. Oto jedna z wielu podobnej treści notatek zamieszczanych w prasie lokalnej zarówno przed wybuchem, jak i po zakończeniu Wielkiej Wojny, wskazujących pośrednio na szacunek, z jakim odnoszono się do długoletniego pożycia małżeńskiego: „Państwo Franciszek i Marja Feldhelmowie obchodzić będą w sobotę dnia 17 bm. uroczystość złotego wesela. Jubileusz rozpocznie się mszą świętą w kościele parafjalnym. Sędziwym godnym jubilatam zanosimy szczerze życzenia doczekania się brylantowych gód małżeńskich, wraz z staropolskim – szczęście Boże”⁷⁹.

Mimo podziwu dla zgodności panującej między małżonkami, czymś powszechnie akceptowanym był powtórny związek po śmierci jednego z partnerów. Wynikało to w dużej mierze z konieczności utrzymania gospodarstwa domowego i opiekania się rodziną, która po takim ślubie z reguły ulegała powiększeniu. Baruch Berger z Sępólna, ojciec jednego z pamiętnikarzy, żenił się aż trzykrotnie, z każdą ze swych żon miał też równą liczbę dzieci, dochodząc ostatecznie do piętnastu⁸⁰.

Rozwody, szczególnie u katolików, uchodziły za skandal i hańbę. „Ludność pomorska też głęboko była przywiązana do wiary ojców, do Kościoła katolickiego i do sumiennego przestrzegania w życiu zasad chrześcijańskich. Nie znała prawie co to rozwody, dzikie małżeństwa” – pisał ksiądz Dembieński⁸¹. Wprawdzie słowa odnosiły się głównie do bliskich jego sercu braci w wierze, lecz odnieść je można także do współmieszkańców protestanckich czy żydowskich. Rozwód powszechnie oceniany był negatywnie, nie znaczy to jednak, że był niespotykany. Zdrady, okrucieństwo wobec członków rodziny, alkoholizm czy wreszcie narastające frustracje to najczęstsze uchwytne źródłowo przyczyny rozpadu związków. „Małżeństwo nasze było od samych początków jednym pasmem ciągłych nieporozumień” –

⁷⁷ *Rehden*, „Konitzer Tageblatt” 15 IV 1910, nr 87.

⁷⁸ *Tuchel*, „Konitzer Tageblatt” 13 II 1902, nr 37.

⁷⁹ *Niezwykła uroczystość*, „Nadwiślanin” 14 I 1925, nr 4.

⁸⁰ J. Berger, *op. cit.*, s. 3.

⁸¹ J. Dembieński, *Nowomiejskie wspomnienia...*, s. 121.

relacionowała notariuszowi para mieszkańców Wąbrzeźna, których pożycie legło w gruzach, lecz mimo wszelkich nieporozumień postanowili rozstać się w zgodzie i z obopólnym zabezpieczeniem swych interesów materialnych⁸². Z zachowanych szczątkowo akt dotyczących kwestii rozwodowych z terenu parafii lubawskiej dowiadujemy się, że miały one miejsce, a małżeństwa rozwiązywano na sali miejscowego sądu okręgowego. O każdym przypadku (gdy stroną sporu był katolik) sąd informował proboszcza⁸³.

Za wyjątkowo odrażające i godne potępienia środowiska drobnomieszkańskie uważały niedotrzymywanie wierności małżeńskiej. Ksiądz Stanisław Kujot w broszurze przedwyborczej skierowanej przeciwko rosnącemu w siłę Wiktorowi Kulerskiemu, zdecydował się na użycie tego rodzaju pomówień w celu dyskredytacji wydawcy „Gazety Grudziądzkiej”⁸⁴. Rewelacje Kujota na niewiele się zdały i po zacieklej walce politycznej kandydatura Kulerskiego przeszła. Wydawca „Grudziądzkiej”, która na swych łamach niezłomie broniła zasad moralnych dyktowanych przez religię katolicką, również w późniejszym czasie podejrzewany był o romans⁸⁵. Jednak nie tylko mężczyźni dopuszczali się zrad, choć im w ówczesnym obowiązującym systemie społecznym było zdecydowanie łatwiej przekraczać normy moralne. Ksiądz Dembieński przytacza jednak postać żony restauratora i kupca chełmińskiego, Badtkego, ojca dwojga nastoletnich dzieci, którego żona wdała się w romans z miejscowym sędzią. „W nim to zakochała się wiarołomna żona i niepomna swych obowiązków żony i matki opuściła swoją rodzinę i poszła razem ze swym kochankiem na zachód Niemiec. Zdaje się do Kolonii”. Burmistrz Sztumu w publicznej sprzeczce z żoną, którą podejrzewał o niewierność, jako argumentu ostatecznego użył rewolweru, niestety sam zranił się ciężko w podbrzusze. Jego zachowanie wprowadziło w zakłopotanie mieszkańców i elitę miasteczka. Zakończony tragedią kryzys małżeński spowodował także, że pod znakiem zapytania stanęła kwestia budowy kanalizacji, w którą urzędnik był zaangażowany osobiście. Wszystko to bardzo niepokoiło sztumian⁸⁶. W aktach policyjnych sprzed 1920 r. i z okresu międzywojennego również znaleźć można przykłady kobiet, które dopuściły się zdrady małżeńskiej,

⁸² APT, Akta Notariusza Kazimierza Balcerskiego z Wąbrzeźna, sygn. 7.

⁸³ Archiwum Akt Dawnych Diecezji Toruńskiej w Toruniu (dalej: AADDT), Archiwum Parafialne Lubawskie (dalej: APL), sygn. 68, Rozwód Theodora i Adolphiny Deschler 1906; Rozwód Alexandra i Karoliny Freinwold 1908.

⁸⁴ S. Kujot, *Pan Wiktor Kulerski jako kandydat na posła. Szczególnie dla wyborców w powiecie chojnickim i tucholskim*, Toruń 1903, s. 40–41.

⁸⁵ Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, Spuścizny działaczy ludowych, Zbiór Romualda Wasilewskiego, Działalność urzędowa: „GG” – sprawa sądowa Romualda Wasilewskiego z Wiktoorem Kulerskim, sygn. RW–20.

⁸⁶ *Selbstmordversuch des Bürgermeisters?*, „Thorner Zeitung” 12 V 1914, nr 111.

najczęściej, tak jak w przypadku pani Badtke, połączonych z opuszczeniem domu męża i ucieczką z nowym oblubieńcem, dominują jednak występki mężów⁸⁷.

Władze policyjne w każdym miasteczku ściśle współpracowały z miejscowym proboszczem i pastorem w zakresie ochrony moralności publicznej. Nakazywało to ustawodawstwo, które obowiązywało w czasach zaborczych i nie uległo zmianie także po 1920 r. Dzięki tej kooperacji policja prowadziła ewidencję wszystkich naruszających obowiązujące normy etyczne osób. Przede wszystkim dotyczyło to par żyjących w związkach nieformalnych. W języku dokumentów zjawisko to nazywano „dzikim małżeństwem”, a mężczyznę, który bez ślubu mieszkał i sypiał z niezamężną z nim kobietą nazywano „śpiącym chłopcem”. Istnienie przepisów dotyczących takich obserwacji zarówno w okresie pruskim, jak i w II RP pośrednio świadczy, że mentalność mieszkańców w tej dziedzinie nie wykazywała zasadniczych różnic. Analiza materiałów dowodzi, że poważne problemy małżeńskie stanowiły wprawdzie nieliczny margines codziennych spraw, lecz zjawisko rozpadu związków, przebiegających nieraz bardzo dramatycznie, było jednym ze stałych elementów ówczesnej rzeczywistości małych miast. Osobom decydującym się na „dzikie małżeństwa” niełatwo było bezkonfliktowo funkcjonować w niewielkich środowiskach⁸⁸. Żyjący w konkubinatach narażeni byli na inwigilację policyjną i często zmuszani do rezygnacji ze wspólnego zamieszkiwania, a także negatywnie oceniani przez otoczenie. „Gazeta Grudziądzka”, opisując starania pewnego rzemieślnika o pobłażliwe traktowanie jego sytuacji, przestrzegała: „Policja ma wedle wyroku najwyższego sądu administracyjnego prawo zakazu wspólnego mieszkania osobom obojga płci nie połączonym ze sobą węzłem małżeńskim. [...] policyi przysługuje prawo zakazania takiego pożycia wspólnego, jeżeli ono może wywołać zgorszenie publiczne”⁸⁹.

Konkubinaty, wiążąc się najczęściej z wcześniejszą zdradą jednego z małżonków, był elementem tragedii rodzinnej. Przynosił też nierzadko niepowetowane szkody najstarszym i najmłodszym członkom rodziny. „Od 9 miesięcy nie żyję z moim mężem w zgodzie, tenże bił mnie, wyzywał i znęcał się za to, że zawsze za wiele pieniędzy traciłam, pomimo że tylko 40 zł otrzymywałam miesięcznej renty, a do tego nic nie zarabiał. Przed 8 tygodniami wyrzucił

⁸⁷ J. Dembieński, *Radości małe...*, s. 86–87.

⁸⁸ Por. APB, AMN, sygn. 692, Pismo Magistratu Miasta Nowego w sprawie konkubinatu Johanna Willa i wdowy Cathariny Luchowskiej, 12 VII 1852; Pismo Zarządu Policji w Nowem w sprawie konkubinatu cyrulika Boscha i akuszerki Oliew, 26 VIII 1908; Pismo W. Liedera do Zarządu Policji w Nowem w sprawie działań żony i M. Bunkowskiego, 27 II 1905; APT, AMChz., sygn. 692, Urząd Parafialny w Chełmży do Magistratu w sprawie konkubinatu Marii Śmigielskiej i Józefa Nockowskiego, 1 III 1926.

⁸⁹ *Policja*, „Gazeta Grudziądzka” 6 III 1900, nr 28.

mnie z mieszkania i pewną część moich rzeczy. Dlatego musiałam się schronić do mej matki. Dzieci zaś zatrzymał u siebie. Teraz dnia 12 sierpnia przechodziłam obok mieszkania męża i rozmawiałem z moich chłopcem i tenże opowiadał mi, że tata przyprowadził ciocię i razem wszyscy troje w jednym łóżku śpią. Tata całuje ciocię i raz tata i ciocia rozebrali się do naga wleźli w łóżko i tata włożył na nią. [...] Następnie udałam się w kierunku na posterunek policji a w tem spotkał mnie mój mąż na ulicy i chciał mnie bić, ja uciekłam a on mnie gonił i mnie ubił pięściami i kopał nogami. Proszę o przeprowadzenie dochodzeń w tej sprawie, ukaranie męża za pobicie i zarządzenie, aby dzieci nadal nie otrzymywały zgorszenia od tej dziewczyny. Jak się dowiedziałam jest to niejaka M. pochodząca z Chełmży, córka M. Władysława, ul. Kościuszki 16. Za nierząd została ona z domu wygnana i rodzice niechcą o niej nic wiedzieć. Dalej proszę o spowodowanie, ażeby renta, którą mąż otrzymuje była na dzieci mi przekazywana gdyż inaczej ja nie jestem w stanie dzieci do siebie zabrać i dać im utrzymanie⁹⁰. Oskarżenia 29-letniej mieszkanki Chełmży o brutalność i zdradę męża świadczą, że małżeństwa nie zawsze układały się wedle idealnych wzorów nakazywanych przez religię i przyjęte przez społeczeństwo normy moralne, a o tym, czy było udane, czy też nie, w dużej mierze decydowały indywidualne emocje i uczucia.

DZIECI

Prokreację uważano powszechnie za najważniejszy cel małżeństwa. Jedynie dzieci pochodzące z legalnego związku traktowano jako pełnoprawnych spadkobierców majątku rodzowego i tylko one cieszyły się tolerancją i poważaniem lokalnej społeczności. Posiadanie potomstwa nakazywały przepisy religijne oraz panujące obyczaje. Nowomodne elementarze życia uczuciowego uważały to za całkowite spełnienie i szczyt szczęścia małżeńskiego. August Czarnowski z dużym uporem przypominał na kartach jednego ze swych informatorów, że „staranie się o szczęście dzieci [jest] podstawą szczęścia rodziców”. Postępujące przemiany cywilizacyjne i społeczne, których zwiększone tempo w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. dostrzegalne stało się także na peryferiach Rzeszy Niemieckiej, wpływały na strukturę rodzin miejskich. Obniżył się współczynnik rodności kobiet przy jednoczesnym wydłużeniu życia i zmniejszeniu wskaźnika śmiertelności. Oznaczało to powolny zanik rodziny wielodzietnej⁹¹.

⁹⁰ APT, AMChż., sygn. 1475, Protokół przesłuchania Ewy Stankowskiej, 20 VIII 1926.

⁹¹ K. Wajda, *Stosunki ludnościowe na ziemiach pomorskich w latach 1850–1914*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. S. Salmonowicz, Toruń 2000, s. 73.

Społeczności miejskie regionu doświadczyły procesu transformacji demograficznej, choć nieco spowolnionego ze względu na liczne występowanie rodzin robotniczych, wśród których przychodziło na świat znacznie więcej dzieci niż u przedstawicieli grup o wyższym potencjale ekonomicznym⁹². Kontynuację trendu zmniejszania liczebności dzieci przyniósł okres międzywojenny. Wtedy to trójka, dwójka czy nawet jedno dziecko w rodzinie stało się normą, choć nadal były i takie, w których było ich znacznie więcej. Jednak wielodzietne rodziny miejskie, tak liczne jeszcze pod koniec XIX i na początku XX w., z wolna ustępowały miejsca rodzinom mniej licznym. Dostrzegalną tendencją była jednak zmniejszona rodność, a trend ten miał charakter ogólnoeuropejski i wynikał z przemian cywilizacyjnych⁹³.

Dla poszczególnych rodzin ta tendencja demograficzna miała ten skutek, że rodzice mogli poświęcić opiece mniej licznego potomstwa więcej swej uwagi. Na łamach lokalnej prasy regionalnej duża była liczba informacji dotyczących spraw wychowania i pielęgnacji dzieci. W końcu XIX w. masowo pojawiały się już osobne reklamy zachwalające dziecięce ubrania, pożywienie, kosmetyki lub zabawki przeznaczone wyłącznie dla najmłodszych. Zbiegło się to oczywiście z upowszechnieniem masowej produkcji przemysłowej tych artykułów. Pozycja dziecka w rodzinie drobnomieszczańskiej stawała się coraz silniejsza. Troska o dziecko przestała ograniczać się jedynie do zaspokojenia podstawowych potrzeb i coraz większą wagę przykładano do zapewnienia mu odpowiednich warunków do zabawy oraz beztrudnego i bezpiecznego spędzania czasu. Na początku XX w. już niemal w każdym miasteczku funkcjonował specjalny sklep z zabawkami, który oferował rodzicom przede wszystkim atrakcyjne wyroby przemysłowe: lalki dla dziewczynek, modele broni dla chłopców, sprzęt sportowy, koniki, a w międzywojniu modele samochodów i samolotów. Pod koniec XIX w. obiektem podziwu wychowanego na wsi małego Józefa Dembieńskiego były m.in. „piękne kolorowe kulki szklane, piłki gumowe, inne przedmioty zabawkowe, nawet pistolety”, które należały do jego mieszkającego w Lubawie kuzyna. Posiadanie tych typowych dla okresu dzieciństwa przedmiotów przez wychowywanego w mieście chłopca było już czymś zupełnie normalnym, podczas gdy na wsi wciąż uchodziło za pewną fanaberię i rozrzutność⁹⁴.

⁹² A. Zielińska, *Badania nad rodziną w miastach zaboru pruskiego w XIX i na początku XX wieku. Stan obecny i perspektywy badawcze*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 37, 2015, nr 1, s. 171–172; eadem, *Rewolucja cywilizacyjna i demograficzna na przełomie XIX i XX wieku na przykładzie miast zaboru pruskiego*, [w:] *Modernizacja, polskość, trwanie. Społeczne, kulturowe i polityczne aspekty aktywności Polaków na przełomie XIX i XX wieku*, red. S. Wierchosiński, Toruń 2015, s. 38.

⁹³ J. Żarnowski, *Społeczeństwa XX wieku*, Wrocław 1999, s. 40.

⁹⁴ J. Dembieński, *Radości małe...*, s. 48.

18. Popularność fotografii przedstawiającej rodziców z potomstwem poświadczała postrzeżenie „nuklearnego” modelu rodziny jako wzorca-powszechnie obowiązującego: Tak właśnie definiował rodzinę Landrecht pruski, obowiązujący do 1900 r. W małych środowiskach, którymi były miasteczka pomorskie, ważną rolę odgrywały rozbudowane powiązania krewniacze. Liczni kuzyni, ciotki, stryjkowie stanowili podstawową grupę odniesień społecznych. Na fot.: zawiadowca stacji w Sempólnie z żoną i synem, ok. 1900 r. (ze zbiorów Biblioteki Publicznej w Sępólnie Krajeńskim).



W stosunku do rodziców i osób starszych dzieci obowiązywało bezwzględne posłuszeństwo. „Rodzice zastępują dzieciom Boga na ziemi, trzeba więc by po Bogu dzieci najbardziej ich kochały i szanowały” – przekonywała regionalna prasa⁹⁵. Dorastający w Sztumie Otto Kammel wspominał: „Byliśmy w tamtych czasach (przed I wojną światową) bardzo rygorystycznie wychowywani. Czwarte przykazanie ze wszystkimi przynależnymi komentarzami ze Starego i Nowego Testamentu przypomniano nam przy każdej okazji. Zarówno w domu jak i w szkole byliśmy uczeni posłuszeństwa dla rodziców i szacunku dla starszych i to w stopniu, który dziś (tj. w 1966 r.) nie jest znany. W wielu katolickich rodzinach, ale i w ewangelickich także, do rodziców zwracano się per «wy»”⁹⁶. Rodzice rozstrzygali także o najważniejszych decyzjach dotyczących przyszłości potomstwa. Przede wszystkim o kontynuowaniu nauki na szczeblu średnim po okresie obowiązkowej edukacji w szkołach ludowych, czy też o wyborze zawodu. Sytuacja materialna rodziny była niemal zawsze podstawowym kryterium dokonywania

⁹⁵ O *wychowaniu dzieci*, „Dobra Gospodyni” 18 I 1910, nr 8.

⁹⁶ O. Kammel, *op. cit.*, s. 276.

odpowiednich wyborów. Wśród rodzeństwa Majkowskich z Kościerzyny, tylko najstarszy Aleksander uzyskał możliwość dalszej edukacji aż do szczebla uniwersyteckiego. Pozostali trzej bracia i dwie siostry musieli wcześniej niż znany pisarz kaszubski podjąć pracę zawodową i tym samym całkowicie usamodzielnąć się. Sam Aleksander korzystał też z pomocy stypendialnej oferowanej przez polskie organizacje narodowe⁹⁷. Zła sytuacja finansowa rodziny Kulerskich przyczyniła się do przerwania przez młodego Wiktora jego nauki w progimnazjum lubawskim i powrotu do rodzinnego Radzyna, a w konsekwencji do całkowitego usamodzielnienia się w wieku osiemnastu lat⁹⁸. Podobnie wyglądały losy dzieci rzemieślników oraz robotników, które w dorosłe życie wkraczały zaraz po zakończeniu obowiązkowej edukacji w szkole ludowej w wieku czternastu lat. „Gdy opuściłem szkołę, co z ukończeniem 14-go roku się stało, wtedy rozważali rodzice, co ze mną zrobić. [...] przeważało jednak zdanie, że wyuczę się krawiectwa” – wspominał Władysław Berkan, syn pochodzącego z Lidzbarka Welskiego szewca, właściciela warsztatu i dwumorgowego gospodarstwa w podlubawskiej Samplawie⁹⁹. Z reguły rodzice ponosili koszty związane z przyuczeniem do zawodu oddanych do nauki rzemiosła dzieci. Wyrazem dojrzałości i osiągnięcia dorosłości było zaś zawarcie małżeństwa i założenie rodziny¹⁰⁰.

U zamożniejszych przedstawicieli społeczeństwa zapewnienie dobrego wykształcenia dzieciom stanowiło zarówno wyraz troski wobec nich, jak i oznakę prestiżu. Synowie kupców, dobrze sytuowanych fabrykantów, urzędników czy lekarzy mieli wolną drogę na wyższe szczeble wykształcenia. Przykładem na to jest kariera Kazimierza Maja, syna lekarza praktykującego w Starogardzie, który dzięki pozycji zawodowej i ekonomicznej ojca bez większych trudności mógł ukończyć studia i kontynuować zapoczątkowaną przez rodzica tradycję rodzinną¹⁰¹.

Łożono także na odpowiednie wychowanie i wykształcenie kobiet. Mally Hirsch, córka golubskiego radnego i żydowskiego kupca Simona, przed I wojną światową po nauce w szkole elementarnej w rodzinnym miasteczku kontynuowała edukację w Berlinie¹⁰². Urszula Lux, córka właściciela bro-

⁹⁷ J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski...*, s. 95–96.

⁹⁸ W. Kulerski, *Z moich wspomnień z przed 50-ciu laty*, [w:] *Zarys dziejów i działalności Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Stanisława Staszica w Grudziądzu*, Poznań 1935, s. 7; T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok. Wiktor Kulerski (1865–1935)*, Toruń 2008, s. 19.

⁹⁹ W. Berkan, *Życiorys własny*, Poznań 1923, s. 10–11.

¹⁰⁰ A. Zielińska, *Przemiany struktur demograficznych w Toruniu w XIX i na początku XX wieku*, Toruń 2012, s. 63.

¹⁰¹ APT, ARMG, sygn. 11.

¹⁰² K. Wajda, *Pod pruskim panowaniem (1772–1914)*, [w:] *Historia Golubia-Dobrzynia*, t. 1: *Środowisko geograficzne, pradzieje i historia Golubia do 1939 roku*, red. K. Mikulski, współpr. M. Starosta, Toruń 2008, s. 230.

waru z Sępólna, w okresie zmniejszonej koniunktury czasu międzywojnia studiowała w Krakowie i Paryżu, dzięki czemu po osiągnięciu dojrzałości swobodnie mogła wybierać propozycje pracy jako nauczycielka, oferowane jej przez szkoły z terenu województwa pomorskiego¹⁰³. Porady prasy kobiecej z okresu międzywojennego kładły nacisk na obserwację uzdolnień dzieci i rezygnację z pryncypialności rodziców w podejmowaniu ważnych dla potomków decyzji¹⁰⁴.

SENIORZY

Pruski system zabezpieczeń socjalnych i będące jego kontynuacją rozstrzygnięcia z okresu II RP w niewielkim tylko stopniu rozwiązywały kwestię egzystencji ludzi starych, niezdolnych już ze względów zdrowotnych do zarobkowania. Ich utrzymanie pozostawało zatem sprawą najbliższej rodziny, a przede wszystkim dzieci. W warstwie zamożniejszego drobnomieszczactwa, posesjonatów, posiadaczy warsztatów czy sklepów powszechną formą zabezpieczenia na starość było tzw. dożywocie, czyli zobowiązanie spadkobiercy do utrzymania obdarowującego go rodzica na poziomie życia podobnym do dotychczasowego. Zapisy notarialne dotyczące tych kwestii były zawsze niezwykle rozbudowane i szczegółowe¹⁰⁵. Powszechnym zjawiskiem było

¹⁰³ APB, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Sępólnie, sygn. 125, k. 298, Komendant posterunku w Sępólnie do Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Chojnicach, 21 IX 1935.

¹⁰⁴ *Ważne postanowienia*, „Głos Kobiety” 31 III 1931, nr 7.

¹⁰⁵ Por. akt notarialny dotyczący dożywocia z 1929 r.: „Zobowiązuje się przejmujący dostarczyć zdającej aż do jej śmierci następujące dożywocie: 1. Wolne mieszkanie na omawianych nieruchomościach w mieszkaniu przez nią dotychczas zajmowanym, składającej się z trzech pokoi i jednej kuchni z frontu, dowolnego i swobodnego używania korytarza, wolnych wchód i wychód z frontu i podwórza. 2. Wolny obchód po podwórzu, ogrodzie i całym gospodarstwie. 3. Dowolne i bezpłatne używanie wody z wodociągów przejmującego, na życzenie zdającej musi przejmujący doprowadzić wodę do mieszkania zdającej. 4. Dowolne i bezpłatne użytkowanie pralni, magli i piekarnika, wspólnie z zdającym [?] strychu, wędzarni, kłozetu i piwnicy. 5. Wolne światło elektryczne albo 10 zł miesięcznie odszkodowania. 6. Dziennie: 1 litr świeżego nieodtłuszczonego mleka. 7. Tygodniowo: 1 litr świeżej śmietany, dwa funty świeżego masła, 1 mendel świeżych kurzych jaj. 8. Miesięcznie 1½ ctr żyta, oraz 5 funtów cukru. 9. Rocznie 6 ctr pszenicy, na życzenie zdającej w zamian za pszenicę i żyta winien dostarczyć zdający mąkę żytnią i pszenną z dostawą do domu mieszkalnego, 1 ctr grochu, 12 ctr drobnych przebranych kartofli jadalnych, w miesiącu lipcu albo sierpniu każdego roku 1 ctr świeżych kartofli, 80 ctr węgla kamiennego pierwszej jakości i 5 metrów suchego drewna sosnowego szczapów z wolnem porąbaniem i wolną dostawą do domu, 2 mendle kapusty, wolne warzywo i włoszczyzna, wszelkie świadczenia na żądanie uprawnionej do dostarczenia: 2 świnie w żywej wadze

utrzymywanie matki lub teściowej w roli swoistej ochmistrzyni, wyręczającej w utrzymaniu domu zajętą wychowaniem dzieci lub pomocą mężowi w interesach panią domu. Tak było np. w domu Aleksandra Majkowskiego, którym wspólnie zarządzały aż trzy kobiety (żona, matka i, przede wszystkim, teściowa), dzięki czemu mógł on całkowicie oddać się twórczości, pracy zawodowej i polityce¹⁰⁶. Z kolei energiczna Teodora Majowa zamieszkawszy z rodzicami męża w ich starogardzkim domu czuła wyraźny dyskomfort przy codziennym obcowaniu z teściową, która nie rezygnowała z dotychczasowych zwyczajów domowych w stosunku do syna jedynaka. Młodą panią Majową irytowało więc m.in. codzienne przygotowywanie śniadania przez teściową i nieprzestrzeganie przez nią prywatności syna i synowej¹⁰⁷.

W zamian za kąt i wyżywienie dziadkowie często opiekowali się najmłodszym pokoleniem, pełniąc rolę nianie i opiekunów. Nierzadko jednak, ze względu na złą sytuację materialną, seniorzy praktycznie do końca swego życia musieli pracować, często chwytając się zajęć dorywczych i wymagających już mniej sił. „Jestem wdową 74-letnią, a utrzymanie czerpię jedynie z łaski dzieci – co wystarcza mi na strawę i odzież. To też proszę uprzejmie o przychylne załatwienie mojej prośby i kreślę się” – pisała we wniosku do Zarządu Miejskiego w Chełmnie Jadwiga Wyżenkiewiczowa, prosząc magistrat o zwolnienie z opłat targowych podczas dorocznego odpustu w 1938 r.¹⁰⁸

po 2 cetnary każda jedna w listopadzie, zaś druga w marcu każdego roku do dostarczenia, 8 żywych kaczek wyrosniętych po 5 funtów każda, 15 kurcząt wyrosniętych, 5 gęsi karmionych we wadze po 12 do 15 funtów każda, na życzenie do dostarczenia, na gwiazdkę każdego roku 1 ctr dobrych stołowych jabłek do dostarczenia. 10. Wolne opranie wzgl. 50 zł rocznie w zamian za to, wolne sprzątanie mieszkania zdającej raz w tygodniu. 11. Miesięczny gotówkowy ekwiwalent we wysokości 50 złotych w złocie. 12. Rocznie 10 furmanek krytą powózką i parą koni na odległość do dwóch mil w jedną i drugą stronę uprawnionej do dostarczenia. 13. W razie choroby wolny lekarz i wolne lekarstwa. 14. Po śmierci wolny pogrzeb wedle stanu uprawnionej. Na życzenie zdającej są wszelkie świadczenia deputatowe do dostarczenia w równowartości w gotówce wedle ceny rynkowych miasta Wąbrzeźna. Również przysługuje zdającej prawo wyprowadzić się z mieszkania deputatowego przez nią zajętego i wynająć sobie inne mieszkanie 3 pokojowe wraz z kuchnią w każdej miejscowości. Komorne za to mieszkanie opłaca w każdej wysokości przejmujący. Poszczególne świadczenia deputatowe są zdającej wówczas do dostarczenia do nowego miejsca zamieszkania i to na ryzyko i koszt przejmującego. Roczna wartość tego dożywocia podają kontrahenci na 2500 zł przyczem nadmieniają, że zdająca liczy lat 58”, APT, Akta Notariusza Kazimierza Balcerskiego z Wąbrzeźna, sygn. 7.

¹⁰⁶ J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski...*, s. 550, 556.

¹⁰⁷ Biblioteka Główna Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Oddział Zbiorów Specjalnych) (dalej: BG UMK, OZS), „Pamiętnik Teodory z Kończów Majowej z lat 1915 do końca 1920”, sygn. Rps 1048/2/III, k. 181.

¹⁰⁸ APT, AMChł., sygn. 2002, J. Wyżenkiewiczowa do Zarządu Miejskiego w Chełmnie, 20 VII 1938.

Wielu starców nie mogło jednak liczyć na pomoc swych dzieci i to zarówno z powodów ekonomicznych, jak i niesnasek panujących wewnątrz rodziny. Wówczas to stawali się oni pensjonariuszami miejskich domów dla ubogich. Placówki takie funkcjonowały niemal w każdym miasteczku, posiadając często sięgającą wiele lat wstecz tradycję istnienia. W okresie międzywojennym z reguły kontynuowały one swą działalność na zasadach wypracowanych wcześniej. Nierzadko, tak jak miało to miejsce w Chełmnie, przytułki dla starców (zwykle niedołączonych i schorowanych) łączono z sierocińcami¹⁰⁹. Zwykle w domu takim znajdowało się kilkunastu lub kilkudziesięciu mieszkańców przebywających pod opieką sióstr zakonnych lub pracowników opłacanych z budżetu miasta. Ubodzy starcy przebywali tam całkowicie na koszt gminy bądź dopłacali do swego pobytu. Zakłady opiekuńcze oferowały jednak skromne warunki egzystencji. W Wąbrzeźnie raport opisujący stosunki panujące w tamtejszym ośrodku w 1935 r. podawał: „Jest obecnie 19 pensjonariuszy w wieku od 60 do 94 lat i to 5 mężczyzn i 14 kobiet. [...] Ogrzewanie centralne, oświetlenie elektryczne. [...] Pensjonariusze żywnością są przez zakład w kuchni zakładowej 3 razy dziennie i to na śniadanie, składające się z chleba posmarowanego masłem i mlecznej kawy, na obiad zupa mleczna lub jarzyna gotowana z mięsem, kartofle itd. W dni postne śledź, ryż na mleku itp. potrawy postne. Na kolacje chleb smarowany lub obłożony, kawa lub kakao”¹¹⁰.

Godny pożałowania był niekiedy los osamotnionych starszych osób, które nie mogły liczyć na pomoc najbliższych, a nie wszystkim mogły dać schronienie zakłady opiekuńcze. „W tych dniach popełnił samobójstwo rzucając się do wody szklarz Mueller. Przyczyny rozpaczliwego kroku szukać należy w odmownej decyzji, jaka zapadła na jego prośbę o przyjęcie go do przytułku dla starców” – przypadek rzemieślnika ze Świecia wskazuje, że sędziwy wiek w połączeniu z osamotnieniem popychał do drastycznych kroków¹¹¹. Dla wielu samotnych i biednych mieszkańców miasteczek starość i niemożność wykonywania pracy zawodowej wiązała się z koniecznością żebractwa. Żebraków przyciągały wydarzenia religijne (np. pielgrzymka do sanktuarium w Wejherowie), doroczne odpusty czy odbywające się w każdym mieście regularnie jarmarki i targi¹¹². Liczba żebraków wzrastała w okresie kryzysu powojennego i wielkiego kryzysu z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych. Wtedy zresztą obok typowego starego „dziada proszalnego” pojawiło

¹⁰⁹ BG UMK, OZS, „Wspomnienia dr. med. Franciszka Wasilewskiego z Chełmna”, sygn. Rps 2170/III, k. 10.

¹¹⁰ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (dalej: UWPT), sygn. 10450, Lustracja Powiatowego Przytułku dla Starców w Wąbrzeźnie, 15 V 1935.

¹¹¹ *Samobójstwo*, „Słowo Pomorskie” 23 III 1927, nr 67.

¹¹² B. Bork, *Ścieżki, bezdroża i drogi*, Gdańsk 1984, s. 33.

się wielu młodych i zdolnych do pracy, lecz zdesperowanych jej brakiem bezrobotnych. Zebractwem zajmowali się też powszechnie pensjonariusze domów opieki, gdyż tylko w ten sposób byli w stanie dopłacić do kosztów swego utrzymania¹¹³.

O pożałowania godnej sytuacji takich osób świadczyły także anonse prasowe, podobne w treści do tego zamieszczonego w „Gazecie Kościerskiej” z 1934 r. o zdarzeniu z Sępólna: „W zagrodzie rolnika Pletta znaleziono pod stodołą zwłoki nieznanego starca. Komisja lekarska stwierdziła śmierć wskutek zamarznięcia. Zmarłym okazał się Jan Iwański z Golubia”¹¹⁴. Samotną starość bez opieki ze strony najbliższych uważano więc powszechnie za przekleństwo i jej wizja budziła obawy.

RODZINA WOBEC WIELOKULTUROWEGO OTOCZENIA

Rodzina przekazywała tradycję i kultywowała pamięć rodzinną i zbiorową. Funkcje socjalizacyjna i kulturowa były ważnymi formami budzenia świadomości i kształtowania tożsamości. Na obszarze pogranicza kulturowego, jakim było Pomorze Nadwiślańskie, zjawisko to było niezwykle złożone. Silne przywiązanie do religii sprawiało, że zarówno katolicy, jak i protestanci, nie wspominając już o zamkniętych na obcych wyznawcach judaizmu, nie tolerowali związków międzywyznaniowych. Gazety polskie pielęgnowanie katolicyzmu uznawały za najważniejszą cnotę rodzinną, dzięki której możliwe było uzyskanie zbawienia i beztrudnej nieśmiertelności dla duszy¹¹⁵. „Źle, bardzo źle więc, postępują sobie ci młodzieńcy Polacy, którzy gardząc naszymi Polkami biorą sobie Niemki za żony. Tacy nie są godni, żeby nasze społeczeństwo polskie zaszczyściło ich mianem Polaków” – przestrzegała poczytna „Gazeta Grudziądzka”¹¹⁶. Protestanci również starali się unikać bliższego, emocjonalnego czy uczuciowego zaangażowania z katolikami czy Polakami. Przyszły pastor i historyk Torunia, Reinhold Heuer, wspominając swą młodość w podtoruńskim Rudaku podkreślał wprawdzie brak wrogości czy żarliwości nacjonalistycznej między polskimi i niemieckimi współmieszkańcami, zaznaczał jednak, że małżeństwo mieszane było tym środowisku wykluczone¹¹⁷. Analogicznie do katolików także protestanci

¹¹³ Por. APB, UWPT, sygn. 4963, k. 13, 26 II 1923; sygn. 4559, 28 VII 1923; sygn. 10450, 29 IV 1935, k. 6; APGd, Akta Miasta Skórcza, sygn. 951, 20 IX 1931, k. 29.

¹¹⁴ *Śmierć włóczęgi*, „Gazeta Kościerska” 22 I 1935, nr 10.

¹¹⁵ *Grobem wiary św. i polskości są małżeństwa mieszane*, „Gazeta Grudziądzka” 2 IX 1899, nr 105.

¹¹⁶ *W sprawie małżeństw mieszanych*, „Gazeta Grudziądzka” 6 I 1900, nr 3.

¹¹⁷ R. Heuer, *Drei Jahrhunderte Bauernleben in der Weichselniederung, fünfhundertfünfzig Jahre Bürgerleben in der Stadt Thorn. Im Spiegel meiner und meiner Frau Vorfahren*, Posen 1935, s. 37.

obawiali się utraty ich prawdziwej wiary, która wynikać miała z kontaktów rodzinnych z obcymi wyznaniowo¹¹⁸. Mimo to małżeństwa międzywyznaniowe, głównie katolików i luteranów, w środowiskach mieszczańskich, choć stanowiły margines, nie były zjawiskiem wyjątkowym. Walenty Aleksander Grabowski, zubożały szlachcic kaszubski osiadły w Wejherowie, którego dojrzałe życie przypadło na drugą połowę XIX w., trzykrotnie stawał przed ołtarzem. Pierwszą jego wybranką była zamożna ewangeliczka, dwie pozostałe zaś katoliczkami¹¹⁹. Przykładowo na 34 związki zawarte przez ewangelików w Chojnicach w roku 1902, trzy były z różnowiercami¹²⁰. Podobnie było na terenie parafii w Lubawie i Górznie¹²¹. W miastach kwidzyńskiego okręgu regencyjnego (gdzie poza średniej skali Toruniem i Grudziądzem dominowały niewielkie miasteczka) odsetek małżeństw mieszanych zawartych między katolikami a protestantami wynosił w 1910 r. 6,7%¹²². Rozpamiętując swą młodość spędzoną w międzywojennym Nowym Mieście Lubawskim, pastor Helmut Steege potrafił wymienić z nazwiska każdą taką parę z miasteczka¹²³.

Związki takie ze strony katolickiej traktowano jako wstęp do zatracenia wiary i tożsamości. Biskup Augustyn Rosentreter przypominał o tym swym diecezjanom: „mieszane małżeństwa gani kościół i zakazuje, ponieważ sprowadzają wiele niebezpieczeństw dla szczęśliwego pożycia w małżeństwie, dla wiecznego zbawienia małżonków i dla religijnego wychowania dzieci. Tylko z ważnych przyczyn i pod warunkiem, że mianowicie katolickie wychowanie wszystkich dzieci przedtem zostało zapewnione, udziela się pozwolenia do zawarcia małżeństwa mieszanego”¹²⁴. Ze strony niemiecko-protestanckiej traktowano je jako swego rodzaju mezalians. Niechęć wobec tego typu związków z pewnością przekładała się na indywidualne decyzje. Nie zawsze jednak wpływ środowiska był na tyle silny, by doprowadzić do rezygnacji z uczucia. Niekiedy dorosłe osoby, ochrzczone i wychowane w obrządku jednego z rodziców (ojca), osiągnąwszy dorosłość decydowały się na konwersję. Były to jednak raczej przypadki jednostkowe¹²⁵.

¹¹⁸ H. Neumeyer, *Kirchengeschichte von Danzig und Westpreußen in evangelischer Sicht*, t. 2: *Die evangelische Kirche im 19. und 20 Jahrhundert*, Leer 1977.

¹¹⁹ J. Borzyszkowski, *Przeszłość Pucka w oknach pamiętek rodzinnych Otylii Grabowskiej*, „Pomerania” 10, 1988, s. 15-16.

¹²⁰ *In verflossenen Jahre*, „Konitzer Tageblatt” 4 I 1903, nr 3.

¹²¹ AADDT, APL, sygn. 67; AADDT, Archiwum Parafialne w Górznie (dalej: APG), sygn. 153.

¹²² M. Tilse, *Transnationalism in the Prussian East. From national conflict to synthesis 1871–1914*, New York 2011, s. 100.

¹²³ H. Steege, *Erinnerungen aus dem Spannungsbereich zweiter Nationen. Erlebnisse im deutsch-polnischen Grenzgebiet 1920–1940*, Lüneburg 1990, s. 72 n.

¹²⁴ A. Rosentreter, *Nauka o sakramencie małżeństwa*, „Urzędowy Orędownik Kościelny dla Diecezji Chełmińskiej” 26 X 1925, nr 6, s. 35.

¹²⁵ AADDT, APG, sygn. 157, Akta dot. konwersji Wilhelma Beckera (1928) i Adolfa Ringera (1931).

Niechęć do wiązania się z osobami innej konfesji była więc jedną z istotniejszych kwestii przy podejmowaniu decyzji o małżeństwie, a rzekome nie-szczęścia, jakie się z tym wiązały, były potwierdzane przez odpowiednie artykuły w poczytnych organach prasowych regionu¹²⁶. Gdy, pomimo przeszkód, dochodziło do zawarcia związku, to najczęściej żona przyjmowała wyznanie męża. Tak było w małżeństwie lekarza Stanisława Dekowskiego z Wejherowa z Idą Friedrichdorf, córką hotelarza ze Starogardu. Tylko konwersja narzeczonej sprawiła, że rodzina młodego doktora, głęboko przywiązana do katolicyzmu, zaakceptowała jego wybór¹²⁷. Nie zawsze jednak można było liczyć na wyrozumiałość najbliższych. Rodziców kościerskiej pamiętnikarki Anny Ossowskiej-Pałasz (ojciec Polak-katolik i matka Niemka-ewangeliczka), którzy zdecydowali się na wspólne życie i założenie rodziny, dotknęło odrzucenie ze strony ich najbliższych. Pozbawiło młodą Annę kontaktu z wujami i ciotkami, dlatego czuła się gorsza od swych rówieśników¹²⁸.

Z najbliższego kręgu rodzinnego wyносиło się także poczucie przynależności do narodu oraz język, w jakim komunikowali się domownicy. W ciągu XIX w. idea narodowa krzepła, lecz poczucie przynależności narodowej dla wielu mieszkańców Pomorza było pojęciem abstrakcyjnym. Gdy podróżujący wzdłuż Wisły do Gdańska w połowie XIX w. Maksymilian Grabowski rozpytywał kilku napotkanych po drodze nowian, „ludzi wybornych, obyczajnych, wstrzemięźliwych, uczciwych, czytających po polsku”, o ich stosunek do polskości, nie usłyszał zadowalającej go odpowiedzi. Mieszczanie ubolewali raczej nad zagładą katolicyzmu niż narodowości i języka ojczystego¹²⁹. Nastroje nacjonalistyczne drugiej połowy wieku przekładały się także na stosunek do wychowania domowego. Nauka języka, pierwszych modlitw, piosenek, z intymnej czynności bezpośredniego kontaktu między dzieckiem a matką stała się jednym z fundamentalnych czynników umacniających narodowość. Slogan drukowany w każdej z polskich gazet z przełomu XIX i XX w.: „Uczcie

¹²⁶ Wnikliwe badania Agnieszki Zielińskiej nad dziewiętnastowieczną populacją Torunia stały się podstawą do sformułowania przez nią tezy: „Można jednoznacznie stwierdzić, że mimo wszystko w toruńskich parafiach chrześcijańskich dominowały związki homogeniczne wyznaniowo i na pewno wyznanie było sporą barierą przy doborze współmałżonka. Działo się tak tym bardziej, że podział wyznaniowy w dużym stopniu pokrywał się z podziałem narodowościowym, a przez to i kulturowym”, zob. A. Zielińska, *Przemiany struktur demograficznych w Toruniu w XIX i na początku XX wieku*, Toruń 2012, s. 99.

¹²⁷ Biblioteka Naukowa Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, F.J. Dekowski, „Historia Rodziny Dekowskich” (Gałąź od Walentego) i niektórych spokrewnionych od 1745; St. Paul-en-Forêt (Var), Provence 1995, mps, s. 23.

¹²⁸ B. Breza, *Współżycie polsko-niemieckie w Kościerzynie w latach 1920–1939*, [w:] *Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, t. 2, red. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2004, s. 211–212; A. Ossowska-Pałasz, *Moja Kościerzyna*, Gdańsk 1996, s. 75–80.

¹²⁹ A.M. Grabowski, *Podróż do Prus*, Paryż 1859, s. 35.

dzieci języka polskiego!” jasno wskazywał, kto znajduje się na pierwszej linii walki narodowościowej. Wiele artykułów w poczytnych gazetach podkreślało zatem rolę matki jako pierwszej i najważniejszej osoby w procesie przekazywania tradycji, zarówno religijnej, jak i narodowej. O tym, jak pokrętnie nieraz były drogi do uzyskania świadomości swego pochodzenia i miejsca w otaczającej rzeczywistości dla młodych mieszkańców miast pomorskich, świadczy przykład Wiktora Kulerskiego – przyszłego wydawcy poczytnej „Gazety Grudziądzkiej” i zagorzałego bojownika o polskość Pomorza. Jego ojciec – nauczyciel szkoły ludowej w Radzynie Chełmińskim, absolwent Królewskiego Seminarium Nauczycielskiego w Grudziądzu, wywodzący się z chłopskiej rodziny katolik starał się, mimo znajomości języka polskiego, używać wyłącznie niemieczyny. Matka, Marianna z Mausolfów, z mieszanej polsko-niemieckiej, lecz katolickiej rodziny, wychowywała swe dzieci w duchu polskim. Jak podaje w swych wspomnieniach Wiktor, to właśnie matka miała decydujący wpływ na rozpoczęcie jego drogi ku polskości. Część rodzeństwa Kulerskich zdecydowała się jednak na wybór opcji niemieckiej, gwarantującej większe możliwości i łatwiejsze w tamtych okolicznościach osiągnięcie sukcesu¹³⁰. Taką samą rolę odrywały matki w domach niemieckich. Helmut Steege, w dojrzałym życiu wieloletni pastor w dolnosaksońskim Hambergen, wcześniej absolwent nowomiejskiego gimnazjum, podkreślał rolę swej matki jako pierwszej nauczycielki języka niemieckiego¹³¹. Wychowywany w rodzinie kupieckiej w Starogardzie przyszedł pastor w międzywojennych Kartuzach, Werner Müller, od swej matki usłyszał po raz pierwszy historie biblijne i słowa nabożnych ewangelickich pieśni. To matka była „duszą domu” i wychowawcą dziesięciorga dzieci starogardzkiego przedsiębiorcy¹³².

WSTYDLIWOŚĆ, NIEWIEDZA, PATOLOGIA – SEKS I SPRAWY INTYMNE

Poznanie podstawowych zasad wyznawanej przez daną rodzinę wiary i odpowiednie ukształtowanie w kwestiach narodowych łączyło się także z przyswojeniem obowiązujących norm moralnych, co wiązano wówczas dość ściśle z wychowaniem religijnym. W świetle poczytnych na Pomorzu poradników Augusta Czarnowskiego, to matka i ojciec w pełni odpowiadali

¹³⁰ T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 14.

¹³¹ H. Steege, *op. cit.*, s. 21.

¹³² W. Bauer, *Pfarerr Werner Müller (14.8.1891–24.12.1942)*, [w:] *Der Kreis Karthaus. Ein westpreußische Heimatbuch. Landschaft, Geschichte, Erinnerungen, Bilder, Gedichte, Erlebnisse, Lebensbilder*, hrsg. idem, [b.m.w.] 1978, s. 332.

za właściwe ukształtowanie charakteru młodego człowieka i sprawować winni srogą kontrolę nad jego życiem emocjonalnym i uczuciowym. „Jak tylko dziecko zacznie coś pojmować, niezwłocznie powinno być przyzwyczajane przede wszystkim do skromności, do wstydlivosti, nawet przed sobą samym, zarazem do niewymuszonej otwartości ku rodzicom, do posłuszeństwa bez postrachu, bez groźby, ale też bez rozpieszczania!”¹³³. W pierwszym rzędzie zwalczać należało onanizm, zwany wówczas „marnopłceniem”, gdyż miał on powodować „epilepsje, cierpienia rdzenia kręgowego, bezwład” i stanowić nierzadko podstawę „do jeszcze straszniejszych stanów, rozwijających się dopiero w wieku późniejszym”¹³⁴. Rodzice stanowić mieli także skuteczną zaporę w zbyt wczesnym rozpoczęciu przez potomstwo kontaktów uczuciowych z płcią przeciwną, które przy powszechnym braku świadomości o antykoncepcji kończyły się najczęściej niechcianą ciążą i społecznym potępieniem młodej kobiety. „Nie przyspieszać rozwoju płciowego a raczej tamować wszelkie przedwczesne popędy” – nakazywał na kartach poradnika Czarnowski¹³⁵. Za najskuteczniejszą metodę uznawano ograniczenie kontaktów między nastoletnimi dziewczętami i chłopcami. Całkowita separacja utkwiła w pamięci Bronisława Grzymały-Truszczyńskiego, przed I wojną światową ucznia wyższych klas gimnazjalnych w Brodnicy. „W Brodnicy też życie młodzieży męskiej i żeńskiej było ściśle odizolowane. I tu nie było do pomyślenia, żeby chłopcy razem z dziewczętami przechadzali się, za co groziło ewentualne usunięcie ze szkoły. Raz do roku wyższa szkoła żeńska urządzała wycieczkę do lokalu pod lasem i zapraszano chłopców z trzech ostatnich klas na wspólną zabawę. Nawiązywało się kontakty z panienkami i rodzicami i na tym zazwyczaj się kończyło. Dla uczniów z klas wyższych i panienek, również już dorastających, zimą aranżowano lekcje tańca. Mamusie przychodziły ze swymi córeczkami i asystowały im od początku aż do końca lekcji. Jeżeli któremu udało się ukradkiem bogdancerki ukraść całusa było to sukcesem nielada”¹³⁶.

Prasa przestrzegała więc przez uczestnictwem młodych ludzi w zabawach, zakazywała potańcówek i spotkań, podczas których młodzież płci obojga mogłaby znaleźć się bez kontroli ze strony dorosłych. „Słusznie więc oszczędni rodzice i sumienni chlebobawcy nie pozwalają młodzieży na publiczne tańce. [...] Taniec wzbudza namiętności i, jak mocny trunek, uderza w zmysły. Taniec był dla niejedynej dziewczyny przyczyną upadku.

¹³³ *Marnopłcenie – onanizm...*, s. 55.

¹³⁴ *Umiarkowanie, wstrzemięźliwość, powściągliwość jako najprostsza droga do zdrowia, szczęścia i długiego życia*, Toruń 1910, s. 37.

¹³⁵ *Marnopłcenie – onanizm...*, s. 56.

¹³⁶ BG PAN, B. Grzymała-Truszczyński, „Biografia Doktora Medycyny Bronisława Kazimierza Grzymała-Truszczyńskiego”, sygn. Ms. 5145, k. 14.

Znajomości zawarte w tańcu najczęściej nie do małżeństwa prowadzą, lecz kończą się wstydem i boleścią. Uczciwy i porządny młodzieniec nie szuka żony na balu, lecz wśród pracy i uczciwej zabawy pod opieką starszych. [...] Dziewczyna zaś [...] instynktowo boi się tych publicznych balów, na których pierwszy lepszy nieznajomy człowiek na prawo wziąć ją do tańca. Ileż to razy poszła dziewczyna na taniec świeża, zdrowa i niewinna, a powróciła z zarodkiem ciężkiej choroby, lub z nieszczęśliwą w sercu namiętnością, która ją zawiodła na złą drogę!”¹³⁷. Wszelkie oficjalne spotkania młodzieży płci obojga miały niezwykle sformalizowany charakter i zawsze odbywały się w obecności dorosłych. „O tym by biegać po ulicy, w ogóle nie mogło być mowy” – wspominała rygory rodzinnego domu, w którym żyły trzy nastoletnie siostry, tucholska pamiętnikarka¹³⁸.

Mimo zakazów i ogólnie panującego potępienia jakichkolwiek kontaktów intymnych, miały one jednak miejsce. Szczególnie gdy nastoletnim chłopcom – w gimnazjum lub przy nauce rzemiosła – udawało się wyśliznąć spod kontroli rodziców bądź opiekunów. Ksiądz Dembieński, wspominając swoje młode lata spędzone w gimnazjum chełmińskim podaje, że jego kolegom nie obce były miłostki z dziewczętami, które nierzadko kończyły się dla nich nawet chorobą weneryczną¹³⁹. Szczegółowe śledztwo prowadzone po zbrodni w Chojnicach wykazało, że 18-letni Ernst Winter prowadził bogate jak na osiemnastolatka życie uczuciowe i miał kontakty seksualne z dziewczętami w podobnym wieku, a także ze starszymi od siebie kobietami, w tym prostytutkami¹⁴⁰. Okres nauki w gimnazjum, zbiegający się z dojrzewaniem, był zatem dla młodzieży męskiej czasem nieakceptowanych przez ówczesną moralność aktywności, wiążących się nierzadko z inicjacją seksualną. Zasłużony profesor gimnazjum chełmińskiego, Franciszek Schroeder – pruski nauczyciel, a zarazem krzewiciel polskość, przez dziesięciolecia swej działalności wychowawczej starał się chronić swych wychowanków od zgubnego wpływu „plugawych rozmów, bezwstydných pieśni, nieobyczajnych książek, zepsutych kolegów i rozpustnych uczynków”. Niestety, ku swojej rozpaczy, dostrzegał on u powierzonej mu młodzieży „upadek moralny” będący wynikiem „wybujałej zmysłowości” i „wyuzdanej chorobliwie lubieżności”¹⁴¹. Urągające powszechnie przyjętym normom moralnym

¹³⁷ O *tańcach*, „Gazeta Grudziądzka” 16 VI 1904, nr 72.

¹³⁸ MET, M. Trzcinańska, „Wierzenia...”, k. 64.

¹³⁹ J. Dembieński, *Radości mało...*, s. 80.

¹⁴⁰ H. Walser Smith, *Die Geschichte des Schlachters. Mord und Antisemitismus in einer deutschen Kleinstadt*, Göttingen 2002, s. 241–242.

¹⁴¹ Śp. Franciszek Schroeder. *Profesor gimnazjum chełmińskiego, długoletni członek izby poselskiej i obywatel ziemski. Osnowa żywota, charakterystyka duszy i czynów i współczesnych stosunków skreślona przez Annę z Bradzkich Karwatową*, Poznań 1917, s. 8–9.

praktyki musiały być zjawiskiem dość częstym, skoro mieszkająca w Brodniczy Anna z Bradzkich Karwatowa założyła tam działające przy parafii katolickiej Towarzystwo im. Piotra Skargi „dla kobiet rozmaitego wieku i wszystkich stanów. Celem towarzystwa była oświata, moralność i walka z pornografią”. Zmagania z tą ostatnią plagą przyniosły zaangażowanej społecznie ziemiance znaczne problemy zdrowotne. Jak bowiem wspominała po latach ta bojownicza moralności, „cała ta walka z pornografią przyprawiła mię o ciężką chorobę żółci i wątroby, którą nieledwie przypłaciłam życiem, leżąc 6 tygodni chora ciężko w Charlottenburgu u córki i zięcia – u Kraszewskich. Choroba ta męczyła mnie przeszło trzy lata, powtarzając się po każdym silnym wrazeniu, bo wywoływała gorączkę i osłabienie, które mię przytrzymywało po kilka tygodni w łóżku”¹⁴².

W tropienie nieobyczajnej literatury i fotografii już przed I wojną światową zaangażowane były miejskie władze policyjne, informowane regularnie o tego typu zagrożeniach przez władze regencyjne i ministerstwo spraw wewnętrznych¹⁴³. W zwalczanie niecznych pism i obrazków, a także wszelkiej niemoralności aktywnie włączało się duchowieństwo luterańskie. Potępienie wobec tych spraw otwarcie deklarował Kościół katolicki. W Chełmnie tamtejszy wikary nakrył nieletnich chłopców na przeglądaniu niemoralnego pisma, a że było ono drukowane w języku niemieckim, jego działania w obronie moralności wzięte zostały za walkę z niemczyzną. „Gazeta Toruńska” w ten oto sposób informowała swych czytelników o bulwersującym zdarzeniu: „Rozszerzają tu między robotnikami i młodzieżą najbrudniejsze piśmidła z obrazkami i opisami wykroczeń płciowych. Jedno takie pismo wydrukowane w Chełmnie, ks. Wikary skonfiskował. Oczywiście przeciwko takim brudom nie tylko ksiądz, ale i każdy uczciwy człowiek występować powinien. Dla księdza jednak tkwi tu wielkie niebezpieczeństwo. Wszystkie te piśmidła drukowane są w języku niemieckim. Jeżeli zakaże je czytać okrzykną go za nieprzyjaciela Niemców i niemieckiego języka”¹⁴⁴.

Zjawiskiem szczególnie wstydliwym były niechciane ciąży. Najczęściej przydarzały się młodym, niezamężnym i niezamożnym służącym, nierzadko pochodzącym ze wsi, które w miasteczkach szukały zatrudnienia w „dobrych domach”. W środowiskach małomiasteczkowych, w zależności od ich charakteru i wielkości, dzieci ze związków pozamałżeńskich stanowiły od ok. 5 do 15% urodzonych¹⁴⁵. Codzienna prasa często informowała o tragediach będących

¹⁴² A. z Bradzkich Karwatowa, *Moje wspomnienia 1828–1914*, Pelplin 1932, s. 50.

¹⁴³ Por. APGd, Akta Miasta Kościerzyny, sygn. 1285, Prezydent regencji gdańskiej do zarządu policyjnego w Kościerzynie, 13 VI 1908.

¹⁴⁴ *Prześladowanie tow. kościelnych*, „Gazeta Toruńska” 15 I 1914, nr 11.

¹⁴⁵ *General- Sanitäts- und Medizin- Bericht über den Regierungsbezirk Danzig für die Jahre 1892, 1893, 1894*, erstattet von Dr. Borntraeger, Danzig 1897, s. 6–8.

konsekwencją zbliżeń między dziewczętami a podatnymi na ich wdzięki mężczyznami. W 1906 r. przed sądem karnym w Grudziądzu stanęły trzy mieszkanki Nowego nad Wisłą: Elisabeth Bucholz, dziewczyna, która usunęła ciążę, jej pracodawczyni Emilia Melletin oraz przeprowadzająca zabieg Rosa Weiss, utrzymująca się z miejskiego zasiłku dla ubogich. Wszystkie trzy uznano winnymi i skazano na wyroki od dwóch do sześciu miesięcy pozbawienia wolności. Dość głośnym echem odbił się w prasie regionalnej wieloetapowy proces gdańskiego lekarza Levina, dokonującego nielegalnych aborcji¹⁴⁶. W 1925 r. w Łasinie 21-letniej kobiecie, która chciała dokonać sztucznego poronienia, kontakt z osobą przeprowadzającą zabieg ułatwił ojciec niechcianego dziecka. Policyjne dochodzenie ustaliło, że cena tej usługi wynosiła 60 zł, a mężczyzna sprzedać musiał swoje srebrne precjoza¹⁴⁷. W sierpniu 1939 r. przed sądem stanął mieszkaniec Chojnic, któremu udowodniono jeden zabieg przerwania ciąży, a podejrzewano go o co najmniej kilka kolejnych¹⁴⁸. Opisując swą policyjną służbę w tym mieście, Konstanty Bączkowski przytoczył przykład zakończonego zgonem nielegalnego usunięcia ciąży przez jedną z dziewcząt z małomiasteczkowej elity. Zabiegu miał dokonać jej własny narzeczony – student medycyny¹⁴⁹.

Jak utrzymywała starająca się zwalczać wszelkie przejawy niemoralnego prowadzenia się doktorowa Teodora Majowa, dziewczęta zatrudnione w domu często uwodził mąż bądź syn dającej jej pracę gospodyni¹⁵⁰. Liczne i pełne potępienia wzmianki prasowe donoszące o młodych dzieciobójczyniach, zarówno z okresu przed- jak i powojennego poświadczają, że zjawisko to było obecne, a panujący ówczesnie klimat obyczajowy skłaniał młode matki do tak dramatycznych decyzji. „W pobliżu toru kolejowego znaleziono w kartonowym pudełku martwe ciało noworodka. Wyrodna matka jadąc pociągiem wyrzuciła widocznie paczkę przez okno. Sprawą tą zainteresowała się prokuratura”. „Minionej soboty w godzinach przedpołudniowych znaleźli przypadkowi przechodnie, na polu przy ulicy Gdańskiej zwłoki noworodka. Noworodek był płci żeńskiej i został porzucony przez jakąś wyrodną lecz narazie jeszcze nieznaną matkę. Komisja sądowo-lekarska stwierdziła, iż dziecko urodziło się żywe lecz zostało ono zamordowane przez uderzenie tępem narzędziem w głowę, co spowodowało pęknięcie czaszki i śmierć natychmiastową. Władze policyjne wdrożyły energiczne dochodzenia

¹⁴⁶ *Po raz trzeci stawał przed tutejszym sądem*, „Gazeta Toruńska” 22 II 1914, nr 43.

¹⁴⁷ APT, Akta Miasta Łasina, sygn. 465, Protokół przesłuchania policyjnego, 13 III 1925.

¹⁴⁸ *Fabrykant aniołków na ławie oskarżonych*, „Słowo Pomorskie” 1 VIII 1939, nr 173.

¹⁴⁹ BG PAN, K. Bączkowski, „Na ścieżce pokoju i wojny. Wspomnienia refleksje, komentarze”, sygn. Ms. 5590/1, k. 111.

¹⁵⁰ T. Majowa, *Cele i zadania Komitetu walki z handlem kobietami i dziećmi w Polsce*, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” 1936, nr 2, s. 199.

w kierunku ujawnienia”¹⁵¹. Choć te dwie informacje przedziela dwadzieścia lat, drastyczność ich przekazu pozostaje niezmienna, podobnie jak determinacja kobiet przytłoczonych sytuacją, w której się znalazły. Posiadanie dziecka przez pannę moralnie dyskwalifikowało ją w środowisku małymiej-skim i niemal całkowicie przekreślało możliwość zamążpójścia. Usunięcie ciąży bądź dzieciobójstwo było jednak środkiem ostatecznym. Niechciane, narodzone dzieci oddawano także na wychowanie bądź do dalszej rodziny, bądź do osób obcych, które zawodowo (choć nielegalnie) zajmowały się ich wychowaniem. Emila Suzowa z Działdowa trudniła się takim procederem w końcowych latach trzydziestych. Za opłatą 10 zł miesięcznie, którą wносиły matki, opiekowała się piątką, a niekiedy nawet większą liczbą dzieci w wieku od pięciu miesięcy do sześciu lat¹⁵².

Nad niechcianymi dziećmi, często narodzonymi na skutek przypadkowych kontaktów seksualnych, a także pochodzącymi z rozbitych rodzin, opiekę i nadzór sprawowały także władze samorządowe. Już w czasach pruskich dzieci te umieszczano w domach dla ubogich, często tych samych, w których zamieszkiwali pozbawieni opieki bliskich starcy. Częściej oddawano je w tzw. opiekę domową, udzielając wsparcia rodzinom, które zdecydowały się na ich przyjęcie. Lekarz powiatowy w Brodnicy lapidarnie opisywał los tych dzieci w swym raporcie z 1926 r.: „Nieślubne dzieci, oddawane obcym na wychowanie, bywają kontrolowane przez policję i przez lekarza powiatowego. Marne są to wychowania dla braku i drożyzny mleka, kaszek itp.”¹⁵³.

Dorastających nastolatków kierowano na naukę zawodu do warsztatów rzemieślniczych, a dziewczętom starano się znaleźć pracę w charakterze służącej. W okresie międzywojennym nadal działały wypracowane wcześniej mechanizmy. Nierzadko, doświadczone licznymi nieszczęściami dzieci stwarzały poważne problemy wychowawcze. W marcu 1937 r. Urząd Wojewódzki w korespondencji z Zarządem Miejskim w Golubiu tak opisywał sytuację trójki objętej pomocą samorządu: „Odnośnie dziecka Władysława Kwiatkowskiego winien Zarząd Miasta postarać się o oddanie chłopca (lat 16) w naukę rzemiosła tym więcej, że chłopiec z braku dozoru i pracy prowadzi się źle (kradnie i wytwarza awantury). Również odnośnie dziecka Józefa Bielińskiego należy umieścić chłopca w terminie (ukończył 16 lat). Tak Józef Bieliński, jak i jego siostra Cecylia Bielińska (lat 13) są analfabetami. Stan taki jest niedopuszczalny przy istnieniu obowiązku szkolnego

¹⁵¹ *Tczew*, „Gazeta Toruńska” 18 VI 1914, nr 136; *Wyrodna matka*, „Kurjer Bydgoski” 12 IV 1934, nr 83.

¹⁵² APB, UWPT, sygn. 11925, Wojewoda pomorski do Zarządu Miejskiego w Działdowie, 14 III 1937, k. 100.

¹⁵³ APB, UWPT, sygn. 12050, Sprawozdanie roczne lekarza powiatowego w Brodnicy za 1926.

dla dzieci i dowodzi, że mogło to zajść tylko z braku należytego dozoru ze strony Zarządu Miasta¹⁵⁴.

Przygodne kontakty seksualne, mimo odium społecznego potępienia, były jednym z elementów obyczajowości epoki. Dlatego też korzystanie z usług prostytutek należało do dość rozpowszechnionego zwyczaju, zwłaszcza w grupie młodszych mężczyzn. Przed 1914 r. najłatwiej było o nie w miastach garnizonowych (Toruniu, Grudziądzu czy chociażby Chełmnie), dokąd udawały się dziewczęta parające się tą profesją z mniejszych miejscowości. Lecz także w innych miastach skorzystanie z płatnej usługi seksualnej nie nastęczało dużo kłopotu. U prostytutek inicjację seksualną często przechodzili mieszkający na stacjach gimnazjaliści. Przykładem mógł być zamordowany w Chojnicach osiemnastoletni Ernst Winter, który podobnie jak inni uczniowie gimnazjum odwiedzał usytuowany na przedmieściu miasteczka „mały czerwony domek”. Lokatorkami tego przybytku były m.in. kobiety nierządne¹⁵⁵.

Znawca problemu prostytucji, specjalista wenerolog i działacz społeczny z Torunia, Otton Steinborn, tak formułował u progu lat dwudziestych dobrze mu znaną z obserwacji kwestię: „Podwójna moralność znaczy, że mężczyźni, na ogół wzięwszy pod względem płciowym wolno dogodzić się najróżniejszych wybryków, może być ojcem dziecka nieprawego łoża, może zarażać się chorobami płciowymi bez narażania na szwank swej reputacji, podczas kiedy niewiasta, która od przyrody przecież posiada te same prawa, skazaną jest na [potępienie]”¹⁵⁶. W środowiskach małomiejских błąd w kwestiach uczuciowych młodej kobiety często równoznaczny był ze społecznym potępieniem i mógł prowadzić do tego, co ówczesni nazywali „upadkiem”. Niechciana ciąża, zła reputacja, porzucenie przez amanta uniemożliwiało w zasadzie późniejsze znalezienie męża, założenie rodziny i często skazywało na prostytucję. Akta policyjne, opisy Teodory Majowej czy obserwacje dr. Steinborna poświadczają taką degradację społeczną wielu dziewcząt w okresie międzywojennym. Wcześniej, przed 1914 r. wyjściem dla „zhańbionej” kobiety był wyjazd do rozwijających się większych ośrodków i tam szukanie zajęcia, często związanego z łamaniem prawa. Korespondencja urzędów policyjnych z Hanoweru, Bydgoszczy, Gdańska czy innych miast kierowana do władz policyjnych Nowego nad Wisłą, zawiera informacje na temat urodzonych w nim dziewcząt, które uprawiały nierząd, i dziś jest jedynym śladem życiowych tragedii tych osób, skazanych we własnym środowisku

¹⁵⁴ APB, UWPT, sygn. 10456, Wojewoda pomorski do Zarządu Miejskiego w Golubiu, 17 III 1937, k. 59.

¹⁵⁵ H. Walser Smith, *op. cit.*, s. 244–245.

¹⁵⁶ APT, Akta Rodziny Steinbornów z Torunia (dalej: ARST), sygn. 4, Memoriał dr. Ottona Steinborna w sprawie przeciwdziałania rozszerzaniu się chorób wenerycznych, 1921, k. 13.

na potępienie¹⁵⁷. Wskazuje też jak wyglądała typowa droga „zhańbionej” kobiety, której jakakolwiek przyszłość w niewielkim miasteczku była niemożliwa. Pozostawała tylko emigracja do wielkich miast i ucieczka w anonimowość.

WOJENNY WSTRZĄS I... POWOJENNA NORMALIZACJA?

Pierwsza wojna światowa zachwiała dotychczasowym modelem rodziny i dokonała przemian w obyczajowości. Symptomy zmian, jakie dostrzegano od końca poprzedniego stulecia, uległy zwielokrotnieniu i przyspieszeniu¹⁵⁸. Mobilizacja i przeciągające się działania wojenne sprawiły, że w domach zabrakło mężczyzny. „Zamieszanie to, które pobór wywołał w gronie rodzin chlebobawców, przedsiębiorców, przenosiło się też na instytucje wszelkie, czy to przemysłu, handlu i kredytu” – opisywał sytuację z początku wojny Roman Komierowski¹⁵⁹. Na poziomie rodziny mobilizacja w ciągu bardzo krótkiego czasu sprawiła, że jej dotychczasowy główny żywiciel i decydent znalazł się poza obrębem codziennych czynności¹⁶⁰. Obowiązki jemu przynależne przypadły więc żonie, która obok wypełniania własnych musiała znaleźć czas i energię na nowe, związane z materialnym zabezpieczeniem bytu rodziny. Jak donosiła „Gazeta Gdańska”: „Wojna zrobiła to, że dziś tyle setek i tysięcy matek zostało jedynymi opiekunkami dzieci swoich”¹⁶¹. Gwarantowana przez państwo zapomoga ze względu na spekulację i ogólny niedobór artykułów konsumpcyjnych zupełnie nie wystarczała na przeżycie. Już w drugim roku wojny wiele kobiet zamieszkujących miasta zmuszonych było podjąć pracę zawodową, zarówno ze względu na sytuację ekonomiczną rodziny, jak i nakazy ze strony władz państwowych. Było to trudne wyzwanie, szczególnie dla kobiet ze stanu średniego oraz dla tych, które posiadając liczne potomstwo nie mogły pracować poza domem. Mimo to, z reguły to właśnie one przejmowały nadzór nad pozostawionym przez męża warszatem i zatrudnionymi w nim młodocianymi uczniami, sklepem lub przedsiębiorstwem. Praca w fabrykach, składach i biurach przypadła przede wszystkim młodemu, silnemu i najczęściej jeszcze niezamężnym kobietom,

¹⁵⁷ Por. APB, AMN, sygn. 689.

¹⁵⁸ D. Szudra, *op. cit.*, s. 546 n.

¹⁵⁹ APB, Archiwum Komierowskich z Komierowa, sygn. 32, R. Komierowski, „Wspomnienia z wojny światowej od 1914–1919 i jej następstwa”, k. 14.

¹⁶⁰ J. Grützmacher, *Wspomnienia*, „Pomerania. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1989, nr 6, s. 37.

¹⁶¹ *Co kobietom w czasie obecnym czynić i o czym myśleć trzeba?*, „Gazeta Gdańska” 5 XII 1914, nr 146.

nierzadko pochodzącym z okolicznych wsi¹⁶². Część kobiet w mniejszych miastach niechętnie przyjmowała te dodatkowe obciążenia. W kwietniu 1915 r. magistrat Golubia zagroził nawet cofnięciem zapomóg wypłacanych kobietom, które odmawiały dobrze płatnego zatrudnienia¹⁶³. Z biegiem czasu kobiety zmuszone jednak zostały do przejścia znacznej części zajęć zawodowych zarezerwowanych dotąd wyłącznie dla mężczyzn. Począwszy od nauczycielek, poprzez obsługę biurową, niższe stanowiska w administracji państwowej (np. jako listonosze), aż do pracy w licznych przetwórnich czy nawet jako obsługa gazowni i elektrowni miejskich¹⁶⁴.

To zaangażowanie wpływało na stosunki w rodzinie. Wyraźnemu rozluźnieniu uległ nadzór nad dziećmi, zwłaszcza nad dorastającą młodzieżą. Prasa ubolewała nad brakiem ojcowskiej kontroli nad potomstwem, szczególnie zaś karzącej ręki rodziciela. „Dzieci chodzą samopas, bez nadzoru rodziców i schodzą na manowce, a rodzina jako czynnik wychowawczy przestaje istnieć” – użalała się na ponurą, wojenną rzeczywistość „Gazeta Grudziądzka”¹⁶⁵. Przyspieszona i przymusowa emancypacja dotknęła zatem nie tylko żon i matek, ale także i starszej młodzieży obojga płci. Władze lokalne musiały wydawać ostre zarządzenia zakazujące młodym uczęszczania do lokali z wyszynkiem i sprzedaży im alkoholu i tytoniu. Młodzi ludzie, głównie z niższych warstw społeczności miejskich, z braku zajęcia i postępującej pauperyzacji dokonywać zaczęli przestępstw, głównie drobnych kradzieży i rozbojów. Kilkunastoletni chłopcy okradający składy kolonialne, cukiernie itp. stali się, szczególnie w drugiej połowie wojny, prawdziwym utrapieniem małomiasteczkowych handlarzy i sklepikarzy.

Wojna przyniosła rozluźnienie dotychczasowych norm obyczajowych. Nie przestrzegali ich zarówno przebywający daleko od domu mężczyźni, jak i kobiety. Prasa wojenna przynosiła liczne wzmianki o kontaktach młodych mieszanek miast z przymusowymi robotnikami czy też, co było szczególnie potępiane, zatrudnionymi po fabrykach i okolicznych majątkach ziemskich jeńcami wojennymi. Dokonując próby wstępnego powojennego bilansu chełmiński „Nadwiślanin” opisywał: „Jesteśmy wszyscy świadkami, jak kradzieże rozpowszechniły się u nas, i to nie tylko kradzieże wprost z biedy i niedo-

¹⁶² Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, XIV Rep. 262, nr 1815, Landart w Starogardzie do Prezydenta regencji w Gdańsku, 29 VIII 1914.

¹⁶³ APT, Akta Miasta Golubia, sygn. 332, Odezwa Magistratu do mieszanek Golubia, 13 IV 1915, k. 350.

¹⁶⁴ Tczew. *Ustanowienie kobiet listonoszek*, „Gazeta Toruńska” 19 VI 1915, nr 137; *Grudziądz. Kobiety konduktorami tramwajów*, „Gazeta Toruńska” 23 VII 1915, nr 165; *Elbląg. Kobiety grabarzami*, „Gazeta Toruńska” 31 VII 1915, nr 172; *Weibliche Straßenbahnführer*, „Thorner Zeitung” 11 XI 1916, nr 271.

¹⁶⁵ *Ratujmy młodzież!*, „Gazeta Grudziądzka” 2 X 1917, nr 116.

statku, ale i kradzieże uprawiane w celu zysku i zdobycia sobie utrzymania bez pracy. A co najsmutniejsze, że i dzieci nieletnie zarażały się tą zarazą moralną. Często zdarzało się podczas wojny, że sądy musiały wkraczać przeciwko takim młodocianym przestępcom¹⁶⁶.

Brak kontroli ze strony obojga rodziców sprawiał, że wcześniej w porównaniu z okresem przedwojennym następowała inicjacja seksualna młodego pokolenia, łatwiejsze stały się także intymne kontakty pozamałżeńskie. „Mężowie poszli na wojnę, a kobiety zostały same w domu. W miasteczkach i wioskach pełno było wojska zakwaterowanego po domach naszych. Ludność nasza stykała się bezpośrednio z ludźmi bez sumienia i skrupułów, a następstwem było straszne rozluźnienie obyczajów. Liczba dzieci nieślubnych wzrosła w sposób zastraszający, z drugiej strony pomimo zawieranych małżeństw w wojnie liczba dzieci ślubnych spadła prawie do zera¹⁶⁷. Biedne dziewczęta drogi do polepszenia swego losu nierzadko upatrywały w prostytucji. Ułatwiały to wyjazdy do większych miast – Torunia, Gdańsk czy Grudziądz. Tam, nie znajdując satysfakcjonującej je finansowo pracy, oddawały się nierządowi. Przykładem tego zjawiska był los dziesiętnastoletniej Johanny (Joanny) Kwiatkowskiej z Chełmży, uprawiającej nielegalny proceder na ulicach garnizonowego Torunia i zatrzymanej przez policję w maju 1916 r.¹⁶⁸

Rewolucja niemiecka a także, po przyłączeniu województwa pomorskiego do Polski, przyjęcie najnowszych uregulowań w kwestii równouprawnienia politycznego kobiet, miały niewielki wpływ na zasadniczą zmianę w ich pozycji w rodzinie i małym miasteczkowym środowisku. Potrzebą chwili stał się bowiem szybki i w miarę bezkonfliktowy powrót do normalności. A tę definiowano jako stan stosunków panujących przed mobilizacją. Kobiety protestujące przeciwko drożyznie i niedoborom wojennym w maju 1917 r. na ulicach Chełmży czy Wąbrzeźna domagały się bowiem oprócz „chleba” także „swych mężów”. W obecności mężczyzny w rodzinie widziały zatem powrót do naturalnych i komfortowych warunków zarówno pod względem materialnym, jak i emocjonalnym. Na powrocie do domowego *status quo* sprzed sierpnia 1914 r. zależało także władzom państwowym i samorządowym, przeprowadzającym niezwykle skomplikowaną akcję demobilizacji, najpierw armii niemieckiej na przełomie 1918/1919 r., a następnie po zakończeniu wojny bolszewickiej pod koniec 1920 i na początku 1921 r. Wracający z wojen mężczyźni, często okaleczeni fizycznie i psychicznie, stanowili potencjalnie niebezpieczną grupę pod względem zarówno politycznym, jak i społecznym. „Zołnierz wróciwszy po wojnie do domu z sumieniem

¹⁶⁶ *Moralność wojenna*, „Nadwiślanin” 2 VII 1919, nr 2.

¹⁶⁷ *Ibidem*.

¹⁶⁸ Por. APT, Akta Miasta Torunia C, sygn. 18559, Protokół zeznań Johanny Kwiatkowskiej.

przytępieniem nie rozróżniał często pojęcia własności, wnosząc zwyczaje wojenne do życia prywatnego. Czego mu zabrakło, zabierał sobie podstępem a często i przemocą” – na żywo komentował zachowania zdemobilizowanych mężczyzn chełmiński obserwator¹⁶⁹. Radość z pojawienia się męża i ojca nierzadko mieszała się zatem z niepokojem i zmartwieniem.

Z tych też powodów nawrót do dawnych, pokojowych warunków był już w dużej mierze niemożliwy. „Obowiązki matki i pani domu uległy zmianie, gdy żona musi być tow. męża nie tylko pod względem duchowym lecz dzielić także jego obowiązki i czynności na każdym polu, gdy dużo młodych dziewcząt staje samodzielnie do pracy na chleb. Potrzeba podwójnie wykształconego ducha kobiecego. [...] Prawdziwa towarzyszka życia musi posiadać dosyć siły charakteru na załatwienie wszelkich spraw domowych i nie nudzić nimi męża, musi mu ułatwić o ile może jego zadanie i obowiązki i starać się o jego wygodę i spokój w domu” – doradzał chełmiński „Nadwiślanin”¹⁷⁰. Powojenna kobieta, doświadczona niepowodzeniami, a często i tragediami, oraz nauczona pracy i obcowania w innym niż domowe środowisko, miała teraz stać się w domu partnerką dla mężczyzny, który powinien ją wspomagać w wychowaniu dzieci. Te z kolei miały być od najmłodszych lat hartowane, zarówno fizycznie, jak i psychicznie przez rodziców i przygotowywane do roli posłusznych pracowników. Wizje nowej roli kobiety w powojennej rzeczywistości jasno podkreślały, że praca zawodowa była dla niej normalną już formą aktywności¹⁷¹.

Rzeczywistość międzywojnia weryfikowała jednak te założenia. Napływ nowej ludności na oszczędzone przez kataklizm Pomorze po 1920 r. zwiększał popyt na pracę. Zdemobilizowani żołnierze, często inwalidzi, oczekiwali od państwa pomocy w znalezieniu zajęcia, a wiele miejsc pracy wciąż zajmowały kobiety. Jeden ze starostów powiatowych oburzony tym faktem dowodził: „Panny spacerują w biurach i przeglądają się w lusterkach – trzeba będzie je rugować bez miłosierdzia. Dlaczego przy telefonie nie mógłby siedzieć człowiek bez nogi, a odźwiernym być bez ręki. Niech wracają panny do kuchni, do prac kobiecych, gdzie ich brak”¹⁷². Słowa urzędnika doskonale oddają powszechny stosunek do kwestii zatrudniania kobiet i ról społecznych, jakie im przypisywano u progu lat dwudziestych. Mimo to, pozadomowa praca kobiet z wolna stawała się normą. Samotne panny zatrudnione jako sekretarki w urzędach, asystentki w kancelariach, pomocnice w składach kupieckich czy redakcjach lokalnych gazet to grono najbliższych koleżanek

¹⁶⁹ *Moralność wojenna*, „Nadwiślanin” 2 VII 1919, nr 2.

¹⁷⁰ *Kobieta z charakterem*, „Nadwiślanin” 2 VII 1919, nr 2.

¹⁷¹ *Ibidem*.

¹⁷² APB, UWPT, sygn. 274, Protokół zebrania starostów powiatowych z 31 X 1920 r., k. 181.

Anny Łajming, która przed zamążpójściem bez większego problemu znajdowała zatrudnienie na podobnych stanowiskach, nie posiadając przy tym większego przygotowania merytorycznego i praktyki. Zatrudnienie na tego typu stanowiskach nie gwarantowało jednak życia na przyzwoitym poziomie i zapewniało jedynie egzystencję. Pracując w biurze starostwa chojnickiego młoda Anna ze względu na niskie uposażenie odmawiała sobie ciepłych posiłków. Regułą było też to, że po ślubie wszystkie młode kobiety rezygnowały z pracy na rzecz prowadzenia domu i wychowywania dzieci¹⁷³. Natłok obowiązków domowych nie pozwalał już na powrót do działalności zawodowej. Podobnie jak przed I wojną światową w kręgach drobnomieszczańskich, kobiety poświęcały się głównie pracom domowym i rodzinie, mężczyźni zaś zarabiali na utrzymanie całej rodziny. Wynikający z głęboko zakorzenionych przyzwyczajęń mentalnych model zachowań nie uległ więc głębszym przemianom, a w jego utwierdzeniu pomagały zarówno ogólna sytuacja ekonomiczna, jak i powszechny w środowiskach mieszczańskich konserwatyzm obyczajowy.

Wojenne rozluźnienie obyczajów, a także nowe warunki polityczne i ekonomiczne sprawiły, że w środowiskach małomiasteczkowych w okresie międzywojennym wzrosła skala prostytucji. Pomorze stało się miejscem poszukiwania zarobku przez kobiety z innych dzielnic Polski. W każdym miasteczku, niekoniecznie garnizonowym, powszechny był obraz zachęcającej do skorzystania z jej usług prostytutki, szczególnie w dni jarmarków¹⁷⁴. Jednocześnie z większą swobodą traktowano kwestie związane z seksualnością człowieka. Konstanty Bączkowski tak opisywał te powojenne czasy przemian obyczajowych w Chojnicach: „Wkroczyliśmy więc w erę sexu i większej swobody między płciami. Mimo to, mamusie przychodziły jeszcze ze swymi córkami na wydaniu, wspólnie z nimi oceniały zalety i wady kawalerów, ewent. kandydatów do ręki i posagu panny oraz wspólnie ustalały strategię «odłowów». Jeśli upatrzony kawaler nie miał «poważnych» zamiarów wycofywał się dyskretnie z flirtu z chwilą gdy otrzymywał zaproszenie na kawę do domu panny. Szybko postępująca emancypacja i gwałtownie wzrastające zapotrzebowanie panien na najrozmaitsze funkcje w instytucjach i w urzędach zepchnęła i ten obyczaj na tor boczny. Wnet nadszedł czas, kiedy młode panny pozostawiały swoje mamusie w domu, a młodzieńcy coraz mniej krępowali się przy kupowaniu męskich środków antykoncepcyjnych. Na panny

¹⁷³ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 99.

¹⁷⁴ T. Krzemiński, *Prostytucja w miastach pomorskich w okresie międzywojennym (zarys problemu)*, [w:] *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, red. M. Rodak, Warszawa 2013 (Metamorfozy społeczne 6), s. 275–289; I. Wysiecka, *Prostytucja w Kościerzynie w okresie międzywojennym (zarys zagadnienia)*, „Scripta Historica” 2015, nr 21, s. 113–122.

«upadłe» nie rzucano już tak gwałtownie kamieniami jak kiedyś¹⁷⁵. Zmiany dostrzegał także specjalista chorób wenerycznych, praktykujący w Toruniu dr Otton Steinborn, który w jednym ze swoich licznych wystąpień pouczał: „popęd płciowy nie jest kierowany li tylko w kierunku rozmnażania rodzaju własnego, u niego rozkosz płciowa, która wywiązuje się podczas stosunku płciowego odgrywa znaczną rolę”¹⁷⁶.

W gablotach kin, przeżywających w tym okresie niebywały rozkwit, pojawiały się coraz częściej plakaty eksponujące kobiece wdzięki, a fabuły wyświetlanych w nich filmów bezpośrednio oddziaływały na uczucia i zmysły widzów¹⁷⁷. Wyświetlane nawet w niewielkich miastach filmy coraz częściej przełamwały tabu obyczajowe dotyczące spraw miłości i seksualności. Działalność cenzorska władz policyjnych, nawoływanie ludzi Kościoła i broniących moralności prezesów różnych stowarzyszeń przegrywały często z pomysłowością właścicieli kin, zaspokajających pragnienia widowni. Starając się ocenzurować jeden z nieprzyzwoitych filmów, starosta świecki pisał do podległego mu komendanta policji: „Aby pochwycić na gorącym uczynku i przykładowo ukarać przynajmniej jedno z takich oszustw ze chce pan komendant ściśle poufnie, gdyż wszelki rozgłos spłoszyłby oszustów, polecić podwładnym organom, jeżeli gdziekolwiek jest lub będzie wyświetlany obraz pt. «Zemsta nietoperza» wydelegować na przedstawienie zaufanego urzędnika dla sprawdzenia, czy w obrazie jest scena, gdy jedna z bohaterek (gra ją aktorka Lya de Putti) nieomal naga rozbiera się w dorożce i ubiera z powrotem – i jeżeli scena ta w obrazie się znajduje, film aresztować i wraz z legitymacją odesłać do tut. urzędu. Baczyc przytem należy przedewszystkiem na to, aby po aresztowaniu nikt obcy ani na chwilę nie miał do filmu dostępu i nie mógł zeń sceny inkryminowanej usunąć”¹⁷⁸. Szczególnie dla młodych widzów seans w iluzjonie oddziaływał na wyobraźnię i zmysły. Jak wspominał po latach uczeń wejherowskiego gimnazjum, Bolesław Bork: „pod wpływem filmów, w większości przeznaczonych dla dorosłych widzów, wybujała moja i tak już chorobliwa wyobraźnia”¹⁷⁹.

W okresie międzywojennym z większym niż wcześniej natężeniem wystąpił problem z rozpowszechnianiem zakazanej prawnie pornografii, a także ze wzrastającą popularnością pism i książek swobodniej niż wcześniej

¹⁷⁵ BG PAN, K. Bączkowski, *op. cit.*, k. 110–111.

¹⁷⁶ APT, ARST, sygn. 4, Wykład dr O. Steinborna o życiu seksualnym człowieka, 1921.

¹⁷⁷ T. Krzemiński, *Odbiór społeczny kinematografii na Pomorzu Nadwiślańskim w początkach XX wieku*, „Zapiski Historyczne” 80, 2015, 3, s. 237; *Bóg i Ojczyzna*, „Pielgrzym” 16 XI 1929, nr 138.

¹⁷⁸ APB, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Świeciu, sygn. 110, Starosta powiatowy w Świeciu do komendanta powiatowego Policji, 1 V 1924.

¹⁷⁹ B. Bork, *op. cit.*, s. 137.

taktujących sprawy erotyki i seksualności człowieka. „W chwili obecnej zalane są kioski gazeciarzy w całej niemal Polsce bibułą pornograficzną, ukazującą się co miesiąc w Niemczech (bodaj czy tylko nie na eksport?). Miesięczniki te poruszają swobodnie problemy seksualne i erotyczne operując przytem pozorami naukowości. [...] Mówi się w wydawnictwach tych równie dobrze o życiu płciowym i potrzebie praktycznego uświadczenia nieletnich o konieczności tworzenia kół «kultury ciała», o rozwodach i zboczeniach, ilustrując to wszystko jaskrawymi fotografiami»¹⁸⁰. O tym, że dostępność do wydawnictw tego typu była duża, świadczy apel zlotu okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Pelplinie, które w swej rezolucji wzywało: „zwracamy się ponownie z gorącym krzykiem do władz państwowych i powiatowych, ażeby w imię czystości naszych młodzieńczych dusz zakazano kolportażu pism, które przez szerzenie pornografji i kryminalnej sensacji niszczą świętą wstydlivość, a dla młodzieży stają się przedszkolem zbrodni i hańby»¹⁸¹. Niestrudzeni obrońcy moralności w rodzaju Teodory Majowej nieustannie potępiali zjawisko, księża napominali zaś o grzesznym charakterze tego typu publikacji. „Jest ogólnym objawem po wojnie, że wyuzdane pisma, powieści, bezwstyd w piśmie i obrazach, w kinie, teatrze i w tańcu, w ogóle pornografja i rozpusta wszelkiego rodzaju rozpanasza się nie tylko po większych miastach, ale już i po małych miasteczkach i wioskach i jakby trąd straszne czyni spustoszenie nieraz w najlepszych nawet rodzinach” – pisał w 1930 r. ksiądz Franciszek Czaplński na łamach pelplińskiego wydawnictwa diecezjalnego¹⁸². W kwietniu 1927 r. policja w księgarniach i składach papierniczych Grudziądza, Łasina i Radzunia Chełmińskiego skonfiskowała przeszło tysiąc kart z treściami pornograficznymi¹⁸³.

* * *

Przyspieszone wojną przemiany obyczajowe, których pierwsze symptomy występowały już przed rokiem 1914, w okresie dwudziestolecia nabrały prawdziwego rozpędu. W niewielkich środowiskach miasteczek pomorskich impet ten był oczywiście bardzo przytłumiony i temperowany przez rotaczających opiekę moralną nad swą trzodą proboszcza i pastora, sąsiadów, a przede wszystkim rodzinę. Ta bowiem, mimo doznania w czasach wojennych ciężkich okaleczeń, zarówno w sensie dosłownym, jak i przenośnym,

¹⁸⁰ *Z Niemiec i Sowieców idzie na Polskę propaganda pornografji*, „Życie. Bezpłatny Naukowo-Popularny Ilustrowany Dodatek do Słowa Pomorskiego” 24 XI 1929, nr 47.

¹⁸¹ *Uchwaly IV zlotu okręgowego SMP w Pelplinie*, „Pielgrzym” 15 VIII 1933, nr 97.

¹⁸² F. Czaplński, kuratus w Osiecznicy, *Źródła dzisiejszej demoralizacji i walka z nią*, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” 1930, nr 5, s. 344.

¹⁸³ *Konfiskata widokówek pornograficznych*, „Słowo Pomorskie” 1 IV 1927, nr 75.

pozostawała najważniejszym punktem odniesienia dla każdej jednostki. „Rodzina to najświętszy związek na ziemi, źródło wszelkiego szczęścia doczesnego i wiecznego, zbudowana na świętym fundamencie, jakim jest sakrament małżeństwa. Jak osoby pewne tworzą rodzinę, tak rodziny tworzą społeczeństwa i narody” – charakterystyka z lat trzydziestych zamieszczona w małomiasteczkowej prasie lapidarnie określała jej rolę i znaczenie tak w sferze intymnej, jak i publicznej¹⁸⁴.

¹⁸⁴ *Nauka*, „Wiadomości Kościelne (Gazeta Kościelna) dla parafji dekanatu chełmżyńskiego” 19 I 1930, nr 3.

PRACA – ZAWÓD – UTRZYMANIE

PRACA JAKO ZJAWISKO SPOŁECZNE, ETOS PRACY

„Zrywał się codziennie do pracy na głos pierwszej syreny fabrycznej o godz. 5.30, aby o 6.00 rozpocząć pracę w swoim stanowisku przy pile. Wracał o godz. 18.00. Pracował dwanaście godzin z czterdziestopięciominutową przerwą na obiad i piętnastominutową przerwą na podwieczorek. W sobotę przynosił tygodniówkę wynoszącą trzynaście marek. Składała się na nią jedna złota dziesięciomarkówka i kilka monet srebrnych, które Polacy, starym zwyczajem obdarzali takimi nazwami jak ósmak (25 fenigów), trojak (10 fenigów), półtorak (5 fenigów), talar (3 marki), pół talara, ćwierć talara itd. Gdy zdarzał się akord wtedy przynosił w «tucie» (torebce) do 16 marek, ale za to pracował do 16 godzin dziennie, stając się automatem swojej piły mechanicznej” – charakteryzował rodzica i jego aktywność zawodową w słynącym z przemysłu drzewnego Czersku pamiętnikarz Konstanty Bączkowski¹. Praca ojca zapewniać musiała wedle utrwalonego podziału obowiązków byt i funkcjonowanie całej rodziny. Było tak zarówno w przypadku robotników (był nim Anastazy Bączkowski), jak też przedstawiciele wielu innych profesji typowych dla małomiejskiej gospodarki: rzemieślników, kupców, przedsiębiorców oraz inteligencji. Wynagrodzenie ojca pokrywać więc miało wszelkie potrzeby materialne całej rodziny. Z pieniędzy tych opłacano czynsz za mieszkanie, wyżywienie, koszty leczenia i ubrania, czesne i zakup przyborów szkolnych oraz wszelkie rozrywki i potrzeby kulturalne.

Zapewnienie egzystencji rodzinie, szczególnie gdy była ona liczna, wymagało wiele energii i czasu. Praca zajmowała więc największą część doby ludzi czynnych zawodowo². Zatrudniony w niewielkiej rodzinnej firmie spedycyj-

¹ Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk (dalej: BG PAN), K. Bączkowski, „Na ścieżce pokoju i wojny. Wspomnienia refleksje, komentarze”, sygn. Ms. 5590/1 (dalej: K. Bączkowski), k. 3.

² Por. rozważania Józefa Borzyszkowskiego dot. życia zawodowego mieszkańców Wejherowa w: *Wejherowo w państwie prusko-niemieckim*, [w:] *Historia Wejherowa*, red. J. Borzyszkowski, Wejherowo 1998, s. 164.

nej Julius Berger, utyskując nieco na prowincjonalizm rodzinnego Sępólna, opisywał, że jego codzienność polega na wstawaniu rano, załatwianiu interesów, powrocie do domu i śnie³. Obraz zapracowanego mężczyzny, najczęściej ojca, przewija się wielokrotnie we wspomnieniach mieszkańców pomorskich miast. Był on też stałym elementem wizji idealnego *pater familias*, kreowanej na łamach ówczesnych poradników i prasy codziennej. Wykonywany zawód nie grał przy tym większej roli, w każdą bowiem pracę – czy fizyczną, czy intelektualną – należało, według powszechnie obowiązujących norm, angażować wszystkie swe siły witalne. „Nie znałam równie pracowitego człowieka jak mój ojciec”, wspominała rektora (kierownika) szkoły powszechnej w Skórczu córka, Otylia Sankowska. Ukochany rodzic *gras* czasu poświęcał pracy zawodowej oraz społecznej. To zaangażowanie skutkowało pozytywną oceną ze strony pracodawców, zarówno pruskich, jak i polskich (po 1920 r.) władz oświatowych. Praca pozwalała mu także na pełną realizację na polu prywatnym i publiczno-zawodowym, to dzięki niej mógł utrzymać rodzinę i cieszyć się poważaniem w środowisku lokalnym⁴. Pracy, zawodowej ale przede wszystkim publicznej i literackiej, poświęcał w praktyce cały swój czas dr Aleksander Majkowski, cedując zawiadywanie sprawami rodzinnymi na kobiety: żonę, matkę i teściową⁵.

Duża konkurencja i ograniczone możliwości zbytu swych produktów i towarów powodowały, że także samodzielni rzemieślnicy, stanowiący jedną z najważniejszych grup zawodowych w środowisku małomiejskim, angażować musieli wiele energii w sprawne funkcjonowanie warsztatów. I tu rzetelność i fachowość były cnotami wysoko ocenianymi przez lokalną społeczność. Rywalizacji między poszczególnymi mistrzami i warsztatami towarzyszyła także wzrastająca z każdym rokiem tańsza i atrakcyjna produkcja fabryczna. Ażeby zatem utrzymać się na rynku, konieczne było wyrobienie sobie marki u klienteli. Do jej uzyskania potrzebne były jednak – oprócz talentu – także pracowitość, pilność i autorytet u podwładnych. Dzień samodzielnego majstra zaczynał się zatem od tego, że „warsztatowym pracownikom, [...] wydawał stanowczym tonem dyspozycje, rozdzieliał robotę, przyjmował zamówienia, dawał pieniądze czeladnikowi na kupno sprawunków dla warsztatu potrzebnych”⁶. Potem zaś sam stawał do swego warsztatu, przy którym, jeżeli nagliły zamówienia, pracował do późnych godzin nocnych, a na jego głowie znajdowała się jeszcze cała buchalteria

³ J. Berger, *Meine Lebenserinnerungen*, Berlin 1933, s. 13.

⁴ BG PAN, O. Sankowska, „Wspomnienia”, sygn. 5569/ 1, k. 13.

⁵ J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk–Wejherowo 2002, s. 550.

⁶ S. Bojarska, *Alkoholizm na Pomorzu*, Toruń 1929, nlb.

i wychowanie niesfornych nieraz uczniów i czeladników. Narzekający nieustannie na swe słabe zdrowie Władysław Berkan, nawet gdy cieszył się już powszechnie renomą, a doskonale prosperujący zakład krawiecki w centrum Berlina przynosił duże dochody, nie rezygnował z wyczerpujących go fizycznie eskapad do pomorskich miasteczek, gdzie po prowincjonalnych hotelach i restauracjach zbierał zamówienia i miary. Zamożniejszych klientów odwiedzał osobiście. Czasochłonne czynności związane z pracą zawodową łączył przy tym z nawiązywaniem kontaktów towarzyskich, potrzebnych do działalności społecznej. Berkan był przykładem charakterystycznego dla epoki i ukształtowanego przez ówczesny kapitalizm człowieka interesu, nieustannie gonącego za klientem i czuwającego nad rozszerzaniem wpływów i zwiększaniem obrotów firmy. Charakterystyczną cechą takiego człowieka „biznesu” (słowo to znano i używano go w tamtych czasach) było przykładanie dużej wagi do pozytywnego wizerunku swej osoby i przedsiębiorstwa. „Lekarze i adwokaci przyjmowali mnie przed swoimi pacjentami względnie interesantami. W ten sposób ogromnie oszczędzałem na czasie, a odbiorcy byli zadowoleni, że do nich przyjeżdżałem i osobiście ich obsługiwałem” – z rzemieślniczą dumą podkreślał pamiętnikarz⁷.

Tak pełne zaangażowanie ludzi interesu niosło jednak niekiedy ryzyko utraty majątku lub postradania zdrowia, co spotkało niejednego małomiej-skiego przedsiębiorcę. Praca przemysłowca czy samodzielnego rzemieślnika była zatem równie czasochłonnym i wyczerpującym siły działaniem, jak kontraktowe zarobkowanie robotnika czy czeladnika. Kariery takich pomorskich tuzów ówczesnego biznesu jak Czesław Nagórski ze Starogardu, Hermann Schütt z Czarska czy Fritz Huth z Chełmna opierały się bowiem przede wszystkim na niezłomnym stawianiu czoła przeciwnościom losu i mozolnym pomnażaniu kapitału. Z pewnością, jak zawsze w tego typu przedsię-wzięciach gospodarczych, pomagało także niewymierne i rzadko uchwytnie źródłowo „szczęście”. Praca ówczesnych menadżerów to nieustanne podróże służbowe, pogoń za kredytem lub potencjalnymi współnikami, negocjowanie korzystnych cen zbytu własnych wyrobów i kupna koniecznych do ich wytworzenia materiałów.

WYMIAR I CZAS PRACY

W nie mniejszym stopniu zaangażowania wymagał handel. Swój dzień pracy tak opisywał subiekt sklepu bławatnego z Chojnic, Julian Rydzkowski: „czas pracy trwał od godz. 7.00 do 18.00, więc 11 godzin z przerwą

⁷ W. Berkan, *Życiorys własny*, Poznań 1923, s. 86–87.

60 lub 90 minutową na obiad. Wakacje były nie znane, za to praca w niedzielę od 7 do 10 i od 12 do 2 po południu. I wtedy całe niedzielne popołudnie należało do ciebie. Ale za to znów bratku odpokutować musiałeś do trzech niedziel przed świętami do godz. 6, a w ostatnim tygodniu przed gwiazdką do godz. 8 wieczorem⁸. Relacja ta doskonale opisuje warunki pracy panujące powszechnie w tym czasie w handlu detalicznym, który, podobnie jak rzemiosło i przemysł, był jednym z filarów małomiejskiej ekonomiki. Sklepy w miastach otwierano z reguły ok. 8.00 a zamykano o godzinie 21.00. W miasteczkach regencji gdańskiej przed I wojną światową w sezonie letnim czynne były od 7.00 do 20.00, natomiast od początku października do końca marca od 8.00 do 20.00⁹. Z małymi tylko ograniczeniami handlowano w niedzielę (prawo nakazywało zamykanie sklepów jedynie podczas głównych nabożeństw w kościołach), a także w święta. W okresie poprzedzającym Wielkanoc 1900 r. „Gazeta Grudziądzka” przypominała klientom małomiejskich składów: „W niedzielę palmową wolno kupcom mieć sklepy otwarte także po południu i to od godz. 2-giej do 6-tej. W tymże czasie mogą zatrudniać swych pomocników, uczni i robotników. Wielki Piątek uważa się jako święto, do którego odnoszą się te same przepisy o zamykaniu składów co do niedzieli. W pierwsze święto Wielkiejnocy nie wolno w ogóle zatrudniać pomocników, uczni, ani robotników, również nie wolno wcale otwierać składów. Dozwolona jest tylko z wyjątkiem czasu, w którym odbywa się główne nabożeństwo 1) sprzedaż ciast w cukierniach, oraz mięsa u rzeźników od godz. 6 rano do godz. 12 w południe; 2) sprzedaż mleka i artykułów spożywczych od godz. 5 rano do 12 w południe; 3) sprzedaż kwiatów, towarów kolonialnych, tabaki, cygar oraz piwa i wina od 8 do 12 w południe¹⁰. Informacja ta ukazała się już po wprowadzeniu przepisów ograniczających handel i wymiar zatrudnienia pracowników sklepowych podczas świąt.

Skrócenie codziennego wymiaru zatrudnienia, szczególnie u osób żyjących z pracy najemnej, stało się jednym z ważniejszych dezyderatów wysuwanych wobec pracodawców i ustawodawców oraz ważkim hasłem w zmaganiach przedwyborczych. Wiktor Kulerski, który pragnął pozyskać głosy środowisk robotniczych i drobnomieszczańskich, forsował w czasie prowadzonej w nowatorski sposób kampanii wyborczej hasła skrócenia dnia pracy. Żądanie wprowadzenia wymiaru ośmiogodzinnego, który postulowali m.in. niemieccy socjaldemokraci, nie zostało jednak zrealizowane do wybuchu I wojny światowej. Podobnie rzecz się miała z zakazem handlu w niedzielę,

⁸ BG PAN, J. Rydzkowski, „Wspomnienia szaraka”, sygn. Akc. 734.

⁹ Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz (dalej: GStA PK), XIV Hauptabteilung (dalej: HA), Rep. 180, Nr. 16124, k. 418.

¹⁰ *W niedzielę palmową*, „Gazeta Grudziądzka” 7 IV 1900, nr 42.



19. Warsztaty rzemieślnicze i różnego rodzaju sklepy w miastach Pomorza pierwszych dziesięcioleci XX w. zatrudniały największą liczbę pracowników. Jeszcze przed I wojną światową na mocy ustaw wymiar czasu pracy uległ ograniczeniu, z reguły wynosił 10 godzin dziennie. Sklepy jednak prowadziły działalność handlową przez wszystkie dni tygodnia. Dopiero ustawodawstwo II RP wprowadziły 8-godzinny dzień pracy i wolną niedzielę. Na fot.: wnętrze sklepu bławatnego w Sępólnie ok. 1930 r. (ze zbiorów Biblioteki Publicznej w Sępólnie Krajeńskim).

o który zabiegali przede wszystkim niżej pracownicy (subiekci, ekspedienci itp.)¹¹. Środowiska mieszczańskie i drobnomieszczańskie opowiadały się za utrzymaniem swobody niedzielnego handlu. Na początku 1914 r. „Gazeta Toruńska” donosiła: „Z wyjątkiem socjalistów, którzy oświadczyli się za zupełnym zamykaniem składów w niedziele i święta, mówcy wszystkich innych stronnictw upatrywali w rozszerzeniu spoczynku niedzielnego poważne wątpliwości, tak dla kupców jak dla publiczności zwłaszcza wiejskiej, skazanej na załatwianie swych sprawunków w niedzielę. Na tem stanowisku stanął także poseł polski [Paweł] Dombek”¹². Wśród osób żyjących z pracy własnych rąk, za osiągnięcie poczytywane było zatem zaprowadzenie dziesięciogodzinnego dnia pracy dla wszystkich zatrudnionych w przemyśle oraz skrócenie do ośmiu godzin pracy dla młodzieży, pracującej zarówno w fabrykach, jak i warsztatach rzemieślniczych¹³.

¹¹ *Das Recht auf den freien Sonntag*, „Thorner Zeitung” 7 II 1914, nr 32.

¹² *Święcenie niedzieli*, „Gazeta Toruńska” 17 I 1914, nr 13.

¹³ *Mowa posła Kulerskiego wygłoszona w parlamencie dnia 13 bm. w sprawie robotniczej*, „Gazeta Grudziądzka” 22 II 1906, nr 23.

Postulowane jako najdogodniejsze dla fizycznego i psychicznego zdrowia pracownika osiem godzin pracy, po których nastąpić miało osiem kolejnych godzin odpoczynku i osiem godzin snu, wprowadzili na Pomorzu tylko niektórzy pracodawcy. Największym była stocznia cesarska w Gdańsku, z pomniejszych Wydawnictwo „Gazety Grudziądzkiej” Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu. W mniejszych ośrodkach miejskich tego typu „nowinki” pracodawcy przyjmowali raczej z nieufnością. Nadal powszechnie obowiązywał, zarówno w przemyśle, jak i innych gałęziach gospodarki, czas dziesięciogodzinny lub nawet dłuższy. Dopiero przewrót w listopadzie 1918 r. oraz ustawodawstwo socjalne odrodzonej Rzeczypospolitej wprowadziły prawne limity czasu pracy¹⁴. Wznień, jak wspominał Julian Rydzkowski z Chojnic: „Rewolucja w Rzeszy przyniosła jednak i dla Chojnic sukces niezaprzeczalny. Na zebraniu zwołanym przez Zarząd Miejski uchwalono za zgodą obecnych przedstawicieli handlu, przemysłu, rzemiosła i instytucji 8-godzinny dzień pracy i wolne od pracy niedziele. Sytuacja gospodarcza owych dni przyczyniła się walnie do tego, że uchwałę podjęto bez głośnego sprzeciwu i bez większej dyskusji”¹⁵. Praca zarobkowa we wszystkich gałęziach małomiejskiej ekonomiki przed wybuchem I wojny światowej zajmowała zatem największą część doby ludzi czynnych zawodowo, wymagając przy tym olbrzymiego nakładu sił, a także wielkiego zaangażowania emocjonalnego.

RAMY PRAWNO-INSTYTUCJONALNE PRACY I WARUNKI PRACY

Rzeczywistość ekonomiczno-społeczna Pomorza Nadwiślańskiego przed wybuchem Wielkiej Wojny stwarzała dość stabilne i przejrzyste warunki zarobkowania. W pierwszym rządzie państwo pruskie już od drugiej połowy XIX w. starało się prowadzić politykę społeczną, której przejawami były m.in. kontrola pracodawców i zabezpieczenie praw pracowników. Ingerencja organów państwowych pozwalała na kształtowanie przyzwoitych warunków pracy, tworzyła także narzędzia pomagające w egzystencji po jej utracie. Było to np. przymusowe uczestnictwo w funduszach zabezpieczeń od skutków choroby i starości. Początkowo dotyczyło to wyłącznie robotników przemysłowych, na przełomie wieków obowiązek składkowy rozciągnięty jednak został na wszystkich pracujących najemnie, zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Składki odprowadzane były zarówno przez pracodawcę, jak i pracownika, i potrącano je z tygodniowej wypłaty. Każdy pracownik najemny

¹⁴ W. Landau, *Ośmiogodzinny dzień pracy*, Warszawa 1927, s. 18.

¹⁵ BG PAN, J. Rydzkowski, „Pamiętam owe czasy”, sygn. Akc. 736/76, k. 18.

zobowiązany został także do poświadczania składek za pomocą specjalnych znaczków wklejanych do tzw. książeczek kwitowych. Ubezpieczenie społeczne obejmowało wypłatę emerytury po skończeniu siedemdziesięciu lat, bez względu na to, czy pracownik zdecydował się na przerwanie zatrudnienia, czy jego kontynuację. Ubezpieczenie socjalne pokrywało także koszty leczenia oraz gwarantowało rentę w przypadku czasowej niezdolności do pracy¹⁶. Po śmierci pracownika jego żona lub dzieci otrzymywali połowę sumy odłożonej przez niego na fundusz ubezpieczeniowy. Podobnie było w przypadku pracującej kobiety, która wychodziła za mąż i rezygnowała z pracy zarobkowej – wiele młodych, niezamożnych panien zwrot swych składek traktowało zatem jako posag. Wsparcie na starość było raczej niewielkie. Najniższa gwarantowana przez państwo renta tego typu wynosiła 110,03 marki rocznie, co dawało niewiele ponad dwie marki w skali tygodnia. Najwyższa renta na starość wynosiła zaś 270 marek rocznie (czyli ok. 5,20 tygodniowo). Suma tego rzędu nie pozwalała raczej na samodzielne utrzymanie się i mogła być traktowana jedynie jako wsparcie dla najbliższej rodziny, przy której zwykle zamieszkiwał emeryt. Sytuacja zatem zmuszała do kontynuowania pracy, choćby w krótszym wymiarze, dopóki starczało sił¹⁷. Samodzielni przedsiębiorcy czy ludzie wolnych zawodów nie byli objęci obowiązkiem ubezpieczenia społecznego, mogli jednak dobrowolnie odprowadzać składki na wybrany przez siebie fundusz rentowy. Ciężka praca, którą większość czynnych zawodowo wykonywała przez całe życie, sprawiała jednak, że grupa osób powyżej siedemdziesiątki nie była w przeciętnej populacji małomiejskiej zbyt liczna.

Od końca XIX w. państwo wkraczało z wolna w relacje między pracodawcą a pracownikiem, zaś zjednoczone Niemcy przodowały w tym względzie wśród państw europejskich. Niekiedy ingerencje te bywały drobiazgowe. Z końcem 1900 r. „Gazeta Grudziądzka” donosiła m.in.: „W myśl przepisów nowej ustawy proceduralnej wydał obecnie kanclerz Rzeszy rozporządzenie dotyczące udzielać się mającej pracownikom w handlach sposobności do siedzenia. Rozporządzenie to przepisuje, że we wszystkich lokalach sprzedaży, w których obsługiwana bywa kupująca publiczność oraz w należących do lokali tych kantorach i biurach ma być zaprowadzone takie urządzenie, któreby zatrudnionym w tych lokalach pomocnikom i uczniom dawało sposobność do siedzenia podczas krótkich pauz wśród obsługiwania odbiorców”¹⁸.

¹⁶ K. Wajda, *Klasa robotnicza Pomorza Wschodniego w drugiej połowie XIX i początkach XX wieku*, Warszawa 1981, s. 143–145.

¹⁷ *Co należy czynić ażeby na stare lata dostać rentę?*, „Gazeta Grudziądzka” 2 I 1900, nr 1; 4 I 1900, nr 2.

¹⁸ *W myśl przepisów nowej ustawy*, „Gazeta Grudziądzka” 6 XII 1900, nr 146.

Ustawodawstwo dotyczące pracy starało się regulować kwestie bezpieczeństwa i higieny. W tym względzie sytuacja w miastach pomorskich nie przedstawiała się najlepiej. Miejsca wykonywania zawodu i zarobkowania, czyli warsztaty rzemieślnicze czy niewielkie powierzchniowo sklepy, nie zawsze pozwalały na bezpieczne prowadzenie działalności. Na ulepszenia mogli pozwolić sobie tylko osiągający wysokie zyski pracodawcy, np. Hermann Schütt w Czersku, który jeszcze przed I wojną światową wprowadził zarówno w zakładach, jak i na osiedlach robotniczych światło elektryczne¹⁹. I choć okres do 1914 r. charakteryzował się wzmożoną modernizacją zakładów, zakupem nowych maszyn i zastosowaniem nowoczesnych zabezpieczeń, to jednak *gros* małych przetwórci i firm rodzinnych, umiejscowionych zwłaszcza w niewielkich przestrzeniach położonych w centrach miasteczek, charakteryzowało się trudnymi warunkami pracy. Wiele warsztatów działało po prostu w mieszkaniach, nieprzystosowanych w gruncie rzeczy do prowadzenia działalności gospodarczej. Pracownia zajmowała jeden z pokoi. Tak było np. z zakładem krawieckim ojca pamiętnikarki w Kościerzynie. Na niewielkiej powierzchni w czasach największej prosperity przedsiębiorstwa pracowało nawet pięć osób, a pozostałe dwa pokoje i niewielką kuchnię zajmowała trzysobowa rodzina właściciela interesu²⁰. Niewygoda negatywnie wpływała na zdrowie pracowników. Sprawozdania przygotowywane przez lekarzy powiatowych wielokrotnie wskazywały na to, że warsztaty czy sklepy znajdują się w ciasnych, dusznych i ciemnych pomieszczeniach. Na działalność przeznaczano m.in. sutereny, w których umieszczano np. piekarnie. W zakładach przemysłowych, nawet gdy posiadały nowoczesne urządzenia i produkcja była w znacznej mierze zmechanizowana (np. w tartakach), to jednak zarówno nadzór, jak i sama praca z maszyną również wymagały dużego wysiłku fizycznego i swoistego „zespolecia z maszyną”.

ŚWIADOMOŚĆ PRAW PRACOWNICZYCH

Dynamicznie rozwijający się na przełomie wieków w zachodniej części Rzeszy przemysł stwarzał możliwość wyjazdów zarobkowych czasowych bądź na stałe i dobrze płatnego zatrudnienia się w fabrykach, kopalniach lub w szerokim sektorze usług. Emigracja doprowadziła do praktycznego wyeliminowania problemu bezrobocia, wszelkie nadwyżki siły roboczej były bowiem wchłaniane przez zachód. „Emigrować łatwiej, więc tłumnie porzuca młodsze pokolenie zwłaszcza drobne miściny i hurmem ciśnie się do

¹⁹ BG PAN, K. Bączkowski, k. 5.

²⁰ B. Niedzielska, *Kłaniamy Ci się Kościerzyno*, Kościerzyna 1998, s. 11–12.

wielkich miast. Wyludnianie się małych miasteczek, w których nie ma żadnych widoków powodzenia, jest nieuniknioną konsekwencją” – pisał na początku XX w. Julian Marchlewski, analizując stosunki demograficzne Prus Zachodnich²¹. Ekonomiczna przyczyna wychodźstwa była taka, że zarobki na terenie Prus Zachodnich kształtowały się na niższym poziomie niż w innych częściach Rzeszy. Dochody w skali rocznej zdecydowanej części, bo aż 71% czynnych zawodowo mieszkańców prowincji, były niższe niż 900 marek, co dawało sumę ok. 17 marek tygodniowo²².

Przed 1914 r. na Pomorzu dochodziło dość regularnie do strajków na tle ekonomicznym. Nigdy protesty te nie spowodowały jednak zaburzeń społecznych. Gdy praca była przerywana, zwaśnione strony starały się raczej dochodzić do kompromisu, zwykle poprzez podwyżkę wynagrodzeń. Stawiano na negocjacje, a nie konfrontacyjne rozwiązywanie problemu. W siłę rosły związki zawodowe, choć pracodawcy nie zawsze liczyli się z ich zdaniem. Niekiedy otwarcie je lekceważyli. Gdy w lutym 1910 r. doszło do strajku zorganizowanego przez związek w fabryce maszyn Petersa w Chełmnie, pracę straciła cała strajkująca załoga. Po miesiącu zatrudnienie odzyskali tylko ci pracownicy, którzy zadeklarowali rezygnację z członkostwa w organizacji związkowej²³.

Uwarunkowania te sprawiały, że wzrastała świadomość wartości pracy wśród szerokich warstw ludności, z czym musieli liczyć się zarówno pracodawcy, jak i urzędnicy i politycy. „Te czasy minęły, kiedy robotnik w społeczeństwie nic nie znaczył. Dawniej bywało wprawdzie tak, że robotnik prawie żadnych nie miał praw, że uważano, że jest tylko na to, aby ciężko pracował i pracodawcę swego bogacił owocami swej pracy, a za to brał marną płacę i znosił, żeby się z nim źle obchodzono. Chlebodawcy zaś uważali w dodatku, że mu wielką łaskę wyświadczają, gdy mu pod takimi warunkami dają pracę. Jednym słowem, uważano dawniej robotnika niejako za bydle juczne, w któreby prawie orać można a nie za człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo boże i mającego takie same prawa jak wszyscy inni” – przemawiał na wiecu sprawozdawczym do swego małomiejskiego elektoratu poseł Kulerski w lecie 1904 r.²⁴ Wśród ludności pomorskiej, zarówno na wsi, jak i w mieście, wytworzyła się atmosfera wyjątkowego poszanowania dla pracy, którą traktowano jako dar i dobro, a nie jak dopust i konieczność. „Człowiek stworzony do pracy! Stare to przysłowie, a jednak nie jeden sobie

²¹ J.B. Marchlewski, *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim*, Lwów–Warszawa 1903, s. 60–61.

²² GStA PK, XIV, Rep. 262, nr 1815, k. 21; *Über die Bedeutung des gemeinnützigen Arbeitweisens für Westpreußen*, Danzig 1912, s. 3.

²³ K. Wajda, *Klasa robotnicza...*, s. 162.

²⁴ *O prawach stanu robotniczego*, „Gazeta Grudziądzka” 9 VII 1904, nr 82.



20. W odniesieniu do rzemieślników używano niekiedy sformułowania „stan rzemieślniczy”. Kulturowali oni sięgające nieraz czasów średniowiecza tradycje działających w danej miejscowości cechów, choć przynależność do tych organizacji już od 1810 r. nie była obowiązkowa. Skrzynki, w których przechowywano oryginalne przywileje oraz insygnia cechowe (pieczęć, łańcuchy itp.), cynowe kubki i puchary używane podczas uroczystości branżowych, symbolicznie wytworzały poczucie wspólnoty i przywiązania do tradycji. Na fot.: czeladnicy rzeźnicy z Chełmna sprzed 1914 r. (ze zbiorów Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie).

pomyśli: ej, bodaj z tą pracą, lepiejby było bez pracy – a ludzie, co wcale nie, albo bardzo mało pracują, są daleko szczęśliwsi, aniżeli ja, co tak ciężko pracować jestem zmuszony. Oho, tylko powoli mój bracie. Tak to nie jest; człowiek nie tylko stworzony do pracy, ale w pracy doznaje takiego szczęścia i nabiera takiej godności szlacheckiej, że się z każdym herbem szlacheckim równać może, bo praca uszlachetnia²⁵. Etos codziennej pracy, znoјnej, lecz dającej satysfakcję i zapewniającej życie na przyzwoitym poziomie, był istotnym elementem tożsamości drobnomieszczaństwa, a przywiązanie do niego przekraczało wszelkie podziały etniczne i konfesyjne. Ten swoisty kult przejawiał się m.in. w szacunku do tradycji cechowych i podtrzymywaniu

²⁵ *Szlachectwo z pracy*, „Gazeta Toruńska” 23 X 1904, nr 245.

działalności tych organizacji. Obowiązkową przynależność do cechów zniesiono z początkiem XIX w., jednak potrzeba branżowego zrzeszania się trwała w świadomości rzemieślników i kupców pomorskich przez całe stulecie²⁶. Po przywróceniu w 1897 r. i wyznaczeniu przez ustawodawcę kierunków działań zgodnych ze zmodernizowaną ekonomią, cechy z ich symboliką i tradycjami odrodziły się w najmniejszym nawet miasteczku, choć ich kompetencje ograniczały się w zasadzie do aktywności kulturalnej, oświatowej i samopomocowej.

PRACA JAKO CZYNNIK TOŻSAMOŚCI (RZEMIOSŁO I HANDEL)

W małym mieście wykonywane zajęcie określało pozycję człowieka w lokalnym środowisku. Uprawiane zawody wyznaczały status i rangę człowieka w społeczności. Lekarz, aptekarz, właściciel fabryki lub adwokat należeli do sfery najwyższej. Samodzielni majstrowie, najczęściej właściciele warsztatów rzemieślniczych, kupcy, hotelarze, restauratorzy stanowili klasę średnią. Wyrobnicy i robotnicy, drobni sprzedawcy i mniej zaradni rzemieślnicy sytuowali się najniżej w tej swoistej, lokalnej hierarchii. O pozycji wszystkich decydowała jednak praca, a sposób jej wykonywania determinował nie tylko aktywność zawodową, ale też społeczną i towarzyską. Duża część istniejących w owym czasie małomiasteczkowych stowarzyszeń i związków miała ściśle zawodowy charakter i działała obok typowo branżowych cechów. Wszelkiego rodzaju liczne wówczas związki czeladników, kupców, młodych przemysłowców itp. zrzeszały ludzi tej samej lub podobnej profesji. Ich celem była zarówno obrona interesów ekonomicznych własnej branży, jak i kreacja więzi międzyludzkich, znajomości, przyjaźni, rajenia związków małżeńskich itp.

W erze kwitnącego kapitalizmu uprawiany zawód mógł stać się kanałem awansu społecznego, dlatego też niezwykle ważnym momentem w życiu każdego czternastoletniego chłopca, absolwenta szkoły ludowej, była decyzja w sprawie wyboru zawodu²⁷. Na przełomie wieków przestało to już w praktyce zależeć od pochodzenia społecznego, stając się kwestią woli i predyspozycji. Decyzja ta zwykle była podejmowana w uzgodnieniu z najbliższą, a także dalszą rodziną. Dynamiczna epoka industrializacji otwierała jednak nowe możliwości. „Zmiany, jakie w stosunkach socjalnych w ostatnich

²⁶ Por. J. Tandecki, *Cechy rzemieślnicze w Brodnicy. Zarys dziejów na tle porównawczym*, Brodnica–Toruń 1997, s. 34.

²⁷ *Die Wahl des Berufs*, „Thorner Presse” 9 IV 1904, nr 83.

dziesiątkach lat nastąpiły, przyrost sił roboczych z pomiędzy młodzieży we wielkim przemyśle (ok. 300 000 w Niemczech), rozluźnienie życia rodzinnego, wzmagające się nieposłuszeństwo młodzieży względem rodziców, majstrów i władz wzrastający z każdym rokiem stosunek procentowy kar za przestępstwa popełniane we wieku młodzieńczym – przekonują każdego myślącego człowieka o konieczności starania się usilnego względem moralnego prowadzenia się i popierania młodzieży męskiej po opuszczeniu przez nią ław szkolnych. [...] Chybiony wybór zawodu prowadzi do zguby moralnej i utraty religii i sprowadza na nią ekonomiczne nieszczęście na całe życie. Z tego faktu wynika odpowiedzialność rodziców, nauczycieli i przewodniczących towarzystw na tem polu”²⁸.

W środowiskach drobnomieszczańskich panowało jednak utarte przekonanie o potrzebie wyuczenia „konkretnego” zawodu, których najszerszy wachlarz oferowało rzemiosło. Regulacje dotyczące wykształcenia rzemieślników zobowiązywały młodego adepta do co najmniej rocznego terminowania u wykwalifikowanych mistrzów w danej dziedzinie, a następnie do odbycia trzyletniej wędrówki po wielu zakładach rzemieślniczych w celu nabycia doświadczenia, udoskonalenia warsztatu oraz nawiązania kontaktów towarzyskich i biznesowych w środowisku branżowym. Procedura ta, nawiązująca do pradawnej tradycji rzemieślniczej, moc swą czerpała z tzw. ordynacji procederowej i ustawy cechowej z końca XIX w., które obowiązywały także przez długi czas w okresie międzywojennym, podobnie jak statuty poszczególnych cechów. Unormowanie ustawodawstwa polskiego w odniesieniu do spraw rzemiosła następowało etapami. W 1927 r. wydano rozporządzenie o prawie przemysłowym, a w 1934 ustawę. Dopiero w roku 1936 rozporządzeniem ministra przemysłu i handlu wprowadzono jednolity statut cechów rzemieślniczych²⁹.

Oddanie chłopca „na termin”, będące często wynikiem autorytarnej decyzji rodziców, było swoistym punktem przejścia z okresu dzieciństwa w dorosłość. Moment ten dokładnie zapamiętał jeden z pamiętnikarzy, wyuczony zawodu piekarza Eugeniusz Rybicki, syn pracownika młyna w Mokrem pod Toruniem i Grudziądzu: „Rodziców nie było stać na posłanie mnie do gimnazjum. Przeto po ukończeniu 15 roku życia zmuszony zostałem do podjęcia nauki w zawodzie piekarskim. Ponieważ w Grudziądzu nie chciano mnie przyjąć ze względu na zbyt młody wiek, zmuszony zostałem do rozpoczęcia nauki w Łasinie u Niemca Schmajchla, który miał piekarnię w rynku. Opłata za naukę zawodu piekarza wynosiła 240 zł w 3 ratach do rąk mistrza.

²⁸ *Wybór zawodu dla dzieci robotników*, „Gazeta Toruńska” 1 I 1904, nr 1.

²⁹ W. Kozłowski, *Rzemiosło tucholskie na przestrzeni wieków*, Tuchola 2003, s. 84–85; J. Tandeci, *op. cit.*, s. 46–47.

Do tego musiałem [posiadać] kilka kompletów bielizny roboczej, pościelowej itp. oraz ubrania robocze i obuwie. Nauka odbywała się tylko w nocy [...]. Po całonocnej pracy trzeba mi było odbyć trasę na rowerze z pieczywem na plecach łącznie 32 km. Po powrocie musiałem sprzątać piekarnię, narąbać drzewa i nakarmić świnie. Łącznie pracowałem jako młody chłopak po 14 godzin na dobę. Pracowałem również z soboty na niedzielę. Rekompensatą za ciężką pracę było to, że mogłem najeść się do syta. Gdy mistrz był w dobrym humorze, otrzymywałem co tydzień w niedzielę 2 złote na drobne wydatki. 3 razy w tygodniu chodziłem do szkoły wieczorowej rzemieślniczej, gdzie uczono nas teorii o zawodzie i kalkulacji³⁰. Ta relacja, typowa dla okresu międzywojennego, można także odzwierciedlać sytuację w czasach sprzed 1914 r. Zarówno warunki pracy, jak i przyjęcia ucznia do zawodu w przeciągu kilkudziesięciu lat praktycznie się nie zmieniły. W prasie przestrzegano przed nadużyciami ze strony mistrzów i piętnowano wykorzystywanie podopiecznych do prac niezwiązanych z przyuczeniem do zawodu. Praktyki takie trudne były jednak do wyeliminowania³¹.

Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości polskie gazety w artykułach doradzających młodym ludziom wybór fachu namawiały czytelników do wędrówek zawodowych nie tylko po miastach zaboru pruskiego, ale też koniecznie na odwiedzinach Warszawy i Krakowa w celu zdobycia wiadomości o własnej ojczyźnie i utrwaleniu tożsamości narodowej. „Dobrą jest rzeczą zwiedzić Kraków, Poznań, Warszawę, Wrocław, Katowice – w ogóle polskie okolice, albowiem jest to najlepiej zawsze chociaż na obczyźnie być pomiędzy swoimi, przez co nie zapomni rzemieślnik młody o pięknym swoim języku ojczystym i obyczajach narodowych” – przekonywała „Gazeta Toruńska”³². Taką drogę wybrał m.in. Władysław Berkan, przez krótki czas przebywający na nauce zawodu w Warszawie. Jednak młodzi kandydaci na rzemieślników przed Wielką Wojną wybierali raczej kierunek zachodni, chcąc w Niemczech uczyć się zawodu i obycia.

Po okresie przyuczenia następował czas praktykowania w zawodzie w charakterze czeladnika, co najczęściej połączone było z wędrówką między miastami i poznawaniem tajników rzemiosła u różnych majstrów. Dla młodych ludzi był to okres dojrzewania, kształtowania charakteru, zbierania kapitału i szkoły życia. Jednocześnie jednak czas dużej swobody i poszukiwania wrażeń, głównie – jak donosiła moralizatorska prasa – w oberży. Czeladna młodzież „zwykle całotygodniowy zarobek trwoniła przez niedzielę

³⁰ Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk (dalej: BK PAN), E. Rybicki, „Życiorys własny robotnika”, sygn. 13086, k. 10.

³¹ *Wybór zawodu dla dzieci robotników*, „Gazeta Toruńska” 1 I 1904, nr 1.

³² *Niektóre rady dla naszych rzemieślników*, „Gazeta Toruńska” 23 VII 1902, nr 168.

i poniedziałek, na niedorzeczne a często grzeszne uciechy”³³. Czas przysposobienia do zawodu był jednak także okresem intensywnego poszukiwania żony przez młodych adeptów rzemiosła. Ojciec pamiętnikarza i rzemieślnika Andrzeja Dudy, wędrujący jako czeladnik na przełomie XIX i XX w., praktykował w Kołobrzegu, Szczecinie, Gorzowie, Berlinie, Wałczu i Złotowie, w trzecim roku swego zawodowego pielgrzymowania dojrzał już do decyzji o ożenku, a co za tym idzie do założenia samodzielnego warsztatu stolarskiego w jednym z pomorskich miasteczek³⁴. Zwieńczeniem nauki rzemiosła było zdobycie tytułu mistrza, który pozwalał na prowadzenie własnej działalności gospodarczej, zatrudnianie czeladników i terminatorów. Ostra konkurencja sprawiała, że uzyskanie odpowiedniego patentu nie należało do rzeczy łatwych i łączyło się z przejściem skomplikowanej sesji egzaminacyjnej. Otwarcie własnego warsztatu wiązało się także z koniecznością posiadania kapitału założycielskiego. Często pochodził on z pieniędzy zaoszczędzonych w czasie wcześniejszej pracy, pomocy rodziny lub kredytu bankowego. Pełnoprawny majster, posiadacz własnego warsztatu i grona uczniów, cieszył się jednak powszechną estymą, a kontakty z mieszkańcami swego miasta i pozytywny wizerunek, wynikający przede wszystkim z jego rzetelności i pracowitości, otwierały mu nieraz możliwość aktywnej działalności samorządowej. Reprezentacja samodzielnich mistrzów w wybieralnych organach miejskich zarówno w czasach pruskich, jak i w odrodzonej Rzeczypospolitej była bardzo liczna.

Zdobycie konkretnego zawodu czyli, jak zwykło się już wtedy obrazowo mówić, „fachu w rękę” czy raczej umiejętności i praktyki pozwalających na utrzymanie siebie i rodziny, było najbardziej pożądaną wartością w oczach rodziców czy opiekunów stojących u progu dorosłości młodzieńców. „Ojciec wierzył tylko w rzemiosło i rolnictwo” – wspominał Alfons Wróblewski w swej robotniczej autobiografii, któremu nie udało się przerwować u rodziców możliwości kontynuacji nauki w seminarium nauczycielskim i zrealizowania własnych marzeń o zawodzie pedagoga³⁵. Tego typu konserwatywne nastawienie, szczególnie w epoce industrializacji, było przyczyną wyboru zawodów, które wcale nie gwarantowały później zatrudnienia. Duża konkurencja między najbardziej powszechnymi profesjami, a także wzrastająca z każdym rokiem produkcja przemysłowa, wypierająca wytwórczość rękodzielniczą (np. krawców, szewców, garncarzy itp.) stwarzała niekorzystną dla tradycyjnego rzemiosła sytuację³⁶. Jednocześnie silne

³³ *Rozsądna żona*, „Rodzina Chrześcijańska” 18 I 1908, nr 4.

³⁴ BG PAN, A. Duda, „Piastowy Jan. Opowieść, wspomnienia”, sygn. Akc. 1210, k. 4.

³⁵ BK PAN, A. Wróblewski, „Autobiografia robotnika”, sygn. 13217, k. 10.

³⁶ Por. *Nad zgłiszczami rękodziela*, „Kupiec i Przemysłowiec” 10 V 1911, nr 2.

było przywiązanie do zajęć uprawianych w rodzinach niekiedy od pokoleń. Zjawisko to dostrzegła i opisywała prasa: „Mamy bowiem wielu bardzo pracowitych rzemieślników, ale mamy też bardzo dużo takich, którzy się na swoim rzemiośle wcale nie znają. Powiadają tak: ojciec mój był również tym samym rzemieślnikiem co ja, nie pracował inaczej, a jednak miał z czego żyć i dobrze mu się wiodło. Zapomina jednak mówiący, że wówczas warunki egzystencji były inne. Czasy wtedy były lepsze, albowiem mało było konkurencji, a powodu czego każdy kontentował się zwyczajną robotą rzemieślnika i z pewnością było mu z tem dobrze. Dzisiaj jednak, kiedy wielka panuje w każdym rzemiośle konkurencja, dziwić się temu nie można, że każdy żąda lepszej roboty i nie można zatem pracować tak jak ojcowie pracowali, ale trzeba z wielkimi siłami starać się o wydoskonalenie się w swoim zawodzie”³⁷. Na początku wieku XX przestrzegano zatem przed kształceniem się na fryzjera, piekarza, cukiernika czy malarza, gdyż w tych zawodach panowało przepełnianie. Podobnie rzecz miała się wśród przedstawicieli tradycyjnych małomiasteczkowych zawodów jak szewc, krawiec czy stolarz. „U nas młodzieniec, skończywszy kurs elementarny zazwyczaj idzie na szewca lub krawca, albo wreszcie i stolarza” – żaliła się gazeta na lekomyślne i nieprzemysłane do końca decyzje. Działające w miasteczkach towarzystwa zawodowe poprzez prasę postulowały zatem kształcenie w bardziej nowoczesnych i przystosowanych do nowego rynku pracy umiejętnościach, np. tokarza, elektrotechnika czy wreszcie wszechstronnego robotnika budowlanego³⁸. Tę swoistą nadprodukcję rzemieślników regulowało jednak zapotrzebowanie na robotników przemysłowych i wykwalifikowanych specjalistów w przemyśle niemieckim na zachodzie.

Typowym dla środowiska małomiasteczkowego zajęciem był handel. Prowadzenie zarówno firm handlowych, jak i różnego rodzaju sklepów cieszyło się szacunkiem porównywalnym do samodzielnej działalności rzemieślniczej. Własne przedsiębiorstwo handlowe wymagało ogromnego zaangażowania ze strony właściciela, gdyż cechą charakterystyczną zarówno dla czasów przed I wojną, jak i w odrodzonej RP była ogromna konkurencja na tym polu. W każdym z miasteczek istniało co najmniej kilkanaście placówek handlowych, które najczęściej stanowiły samodzielne interesy rodzinne. Pracę w handlu w powszechnej opinii uważano za mniej obciążającą fizycznie niż rzemiosło czy najemną fabryczną i namawiano na jej wybór młodzież gorzej rozwiniętą fizycznie. Mimo to trzy czy czteroletnie terminowanie w jakimkolwiek sklepie czy hurtowni zaczynało od najcięższych prac przewidywanych

³⁷ *Niektóre rady dla naszych rzemieślników*, „Gazeta Toruńska” 23 VII 1902, nr 168.

³⁸ *O zawodach praktycznych*, „Gazeta Toruńska” 10 XI 1898, nr 258; *Wybór zawodu dla dzieci robotników*, „Gazeta Toruńska” 1 I 1904, nr 1.

w tym fachu. Niezbędne były także umiejętność szybkiej i dokładnej kalkulacji oraz spryt, potrzebny szczególnie subiektom i sprzedawcom mającym bezpośredni kontakt z klientem. Ważna była ogłada i umiejętność obcowania z ludźmi. Praktykę należało zatem odbyć w jak najlepszej firmie. Dlatego też, gdy Baruch Berger, drobny przedsiębiorca w Sępólnie, nakazał synowi Juliusowi naukę fachu kupieckiego, wystarał się o taką w jednej z firm berlińskich, gdzie młody kandydat sztuki handlowej na tyle posiadał jej tajniki, że jako dojrzały przedsiębiorca dorobił się sporego majątku³⁹.

Doradzająca wybór zawodu „Gazeta Toruńska” rozwiewała pokutujące u wielu stereotypy związane z handlem: „Co do kupiectwa, to mylnem jest zdanie setki ojców, mających nieuków synów, że kupiec nie potrzebuje wykształcenia. Chłopiec wychodzi ze szkoły elementarnej z niedostatkiem wykształcenia, lub z kwarty gimnazjalnej⁴⁰ z pewnymi wymaganiami życia i wstępuje do handlu na 3 do 4 lat nauki. Nie przyzwyczajony do pracy ciężkiej (kulania beczek, noszenia miechów itp.) czuje się zrazu nieszczęśliwym. Jeżeli rodzice mają grosze, to młodzieniec założy interes na własną rękę – ale zarozumiały na stanowisku pryncypała i nie znając rachunkowości w niezadługim czasie popada w konkurs. Zupełnie inaczej bywa, jeżeli ktoś z odpowiednim wykształceniem wstępuje do większego zakładu handlowego. Przy krótkim czasie nauki prędzej dochodzi do chleba, zostaje zawiadowcą (dysponentem) składa jako taki grosze, a później znakomitym być może pryncypałem”⁴¹.

Mimo znacznego odpływu ludności żydowskiej tradycyjnie związanej z tą gałęzią gospodarki małopolskiej, w drugiej połowie XIX i na początku XX w. w handlu panowało przepełnienie. Miejsca handlarzy żydowskich najczęściej zajmowali przedsiębiorcy polscy, co z optymizmem przyjmowali czołowi działacze polskiego ruchu narodowego, propagujący slogan: „swój do swego po swoje”. Nośne hasła nacjonalizmu ekonomicznego wpisywały się doskonale w normalną walkę konkurencyjną między poszczególnymi sklepikarzami czy handlowcami w każdym miasteczku. Często jednak początkujący polscy handlowcy zbierali negatywne opinie o swej działalności, nawet ze strony zaangażowanych narodowo rodaków. „Otóż obcy jest gładki, uprzejmy, chociaż za półmilionera uchodzi, przecież i «dzień dobry» powie i rękę ci poda – a Polaczek nieraz, skoro się czegoś dorobił, nos w górę zadziera i na biedaka z boku patrzy. Często już słyszałem, jakto ludziska się skarżą, że kupcowi dosyć dobrze, gdy biedna niewiasta za kilka fenigów soli lub pieprzu chce kupić, chciałby, żeby od razu cetnarami

³⁹ J. Berger, *op. cit.*, s. 11–12.

⁴⁰ Tj. III klasy gimnazjum.

⁴¹ O *zawodach praktycznych*, „Gazeta Toruńska” 10 XI 1898, nr 258.

i kopami kupowała. Przeciwnik, choć parę tylko igiełek i tasiemkę sprzeda, niezadowolenia swego nie okaże. Często się też zdarza, na co także narzekają, że kupiec złym, starym towarem kupujących obdarza, aby się tym sposobem jak najrychlej z bogacić, tymczasem i najgłupszy na takich figielkach się z czasem spostrzeże i do kupca takiego już więcej nie pójdzie. [...] Pewien zacny wiarus powiedział raz pewnego do mnie: oszuka mnie żyd, oszuka mnie ewangelik, oszuka mnie katolik, to już wolę pójść do Polaka-katolika, bo zawsze do swojego”⁴². Konkurencja ekonomiczna wprzężona w zmagania narodowościowe wpływała jednak na podnoszenie standardów, co było zjawiskiem korzystnym dla klientów⁴³.

INNE FORMY PRACY ZAWODOWEJ W ŚRODOWISKACH MAŁOMIASTECZKOWYCH

Od końca XIX w. coraz większą popularność zdobywało szkolnictwo zawodowe, kształcące specjalistów w dziedzinie handlu bądź średnią kadre techniczną w przemyśle. Praktycznie w każdym miasteczku pomorskim funkcjonowała szkoła doksztalająca (Fortbildungsschule), w której wiedzę zawodową zdobywała młodzież miejscowa lub z najbliższej okolicy⁴⁴. Gewerbliche Fortbildungsschule w Nowem nad Wisłą, w której murach kształciło się średnio stu uczniów, rozwijała praktyczne i teoretyczne umiejętności z zakresu stolarstwa, ślusarstwa i handlu⁴⁵. Placówki te uzupełniały tradycyjny model nauki zawodu (część terminatorów mogła uczestniczyć w zajęciach teoretycznych w szkole i jednocześnie pracować u swego mistrza), pozwalały także na kontynuację nauki w szkołach realnych, a później w wyższych szkołach technicznych. Wielu uczyły jednak ergonomicznych metod pracy i przekazywały wiedzę o najnowszych osiągnięciach technicznych, z których nie zawsze zdawali sobie sprawę przyzwyczajeni do rutyny majstrowie. W czasach wzmożonej industrializacji i mechanizacji pracy wiedza techniczna stawała się niezbędna do znalezienia dobrze płatnego i ciekawego zajęcia.

Takimi zaś były wówczas zawody związane z kolejnictwem, szczególnie od czasu rozbudowy sieci dróg żelaznych, które na początku XX w. połączyły niemal wszystkie pomorskie miasteczka. Kolej, będąca instytucją państwową

⁴² Lubawa, „Gazeta Toruńska” 19 VIII 1896, nr 190.

⁴³ S. Wierchosiński, *Orzeł czarny i orzeł biały. Problemy modernizacji społeczeństwa polskiego prowincji Prusy Zachodnie w XIX i na początku XX stulecia*, Olsztyn 2011, s. 112–113.

⁴⁴ M. Niedzielska, *Dzieje szkolnictwa*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. S. Salmonowicz, Toruń 2000, s. 285.

⁴⁵ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta Miasta Nowego nad Wisłą, sygn. 525.

lub samorządową (w przypadku licznych w regionie linii wąskotorowych), gwarantowała regularny zarobek oraz niemałe przywileje pracownicze (mieszkanie służbowe lub dopłatę do czynszu, osobne ubezpieczenie zdrowotne, zniżki przy zakupie węgla lub deputat na to paliwo czy wreszcie umundurowanie). Zawód związany z koleją imponował otoczeniu, gdyż wszystko związane z tą instytucją kojarzyło się wtedy z nowoczesnością i postępem technicznym. Nawet zatrudnieni na niższych posadach kolejarze na co dzień mieli do czynienia z różnego rodzaju urządzeniami mechanicznymi, nie rzadko też z telefonem i elektrycznością. W środowisku małomiejskim kolejarz zatem zarówno przed wojną, jak i po niej był poważany i traktowany z estymą, szczególnie gdy chodziło o wykwalifikowanych specjalistów, zawiadowców stacji, maszynistów czy urzędników biurowych i technicznych. Pruskie koleje państwowe wymagały od kandydatów na swych pracowników średniego szczebla kierowniczego świadectwa dojrzałości i skończenia co najmniej wyższej sekundy gimnazjum⁴⁶ humanistycznego lub szkoły realnej i przebycia zakończonych egzaminami kursów zawodowych. Praca na kolei dawała także możliwość awansu zawodowego w ramach tej instytucji⁴⁷. W miastach będących głównymi węzłami komunikacyjnymi ludzie kolei stanowili wyróżniający się element społecznego pejzażu. Służba, bo tak ówczesnie traktowano pracę w kolejnictwie, dawała też zatrudnienie dużej grupie mieszkańców miejscowości położonych przy trasach. W węzłowych Chojnicach w 1908 r. kolej zatrudniała aż 213 osób. Od prestiżowego stanowiska zawiadowcy stacji i nadzorców odcinków, poprzez licznych niższych urzędników, poważanych maszynistów, po droźników i robotników⁴⁸.

Zajęcia związane z szeroko rozumianą służbą publiczną, a więc wszelkie posady urzędnicze, zarówno w instytucjach administracji państwowej, jak i samorządowej, a także powiązane z Kościołem cieszyły się powszechnym szacunkiem. Pruska biurokracja nie przesadzała z liczebnością swych pracowników, toteż nawet obsada instytucji w rodzaju regencji w Kwidzynie czy poszczególnych landratur w miastach powiatowych składała się z kilkudziesięciu urzędników, referentów i woźnych. Miejskie magistraty również nie zatrudniały więcej niż kilkunastu urzędników różnych rang i wszelkiego rodzaju posłańców. W Chojnicach na początku XX w. tamtejszy burmistrz miał do pomocy biuro magistrackie, w którym pracowało trzech asystentów biurowych, kancelista magistracki i pomocnik biurowy. W skład administracji

⁴⁶ Tj. VII klasy gimnazjalnej.

⁴⁷ Por. *Jakich zawodów chwycić się można po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w wyższych zakładach naukowych w Prusach?*, „Gazeta Toruńska” 8 IV 1904, nr 79.

⁴⁸ *Adreßbuch der Stadt und des Kreises Konitz nach dem Stande vom 1 August 1908*, hrsg. E. Liebelt, Konitz 1908, s. 13–14.

miejskiej wchodził także radca budowlany i urzędnik probierczy. W gestii burmistrza każdego miasta pozostawało zawiadywanie siłami policyjnymi, które zwykle składały się z kilku zaledwie policjantów, w razie konieczności wspomaganych przez podległych landratowi żandarmów. W Chojnicach w skład sił policyjnych wchodził komisarz, pięciu sierżantów oraz pięciu strażników nocnych. Skromne siły biurowo-porządkowe miał także do dyspozycji wyznaczony na stanowisko komisarycznego burmistrza Starogardu H. von Maercker, którego na dworcu witała delegacja złożona z całego podległego mu personelu. W jego skład wchodził: nadsekretnarz urzędu miejskiego, komisarz policyjny, nadwachmistrz, rendant miejskiej kasy oszczędności, dyrektor zakładu wodno-kanalizacyjnego oraz goniec magistracki⁴⁹. Wyższe stanowiska urzędnicze (landraci, burmistrzowie, naczelnicy poczty itp.) zajmowali wyłącznie Niemcy. Niższe stanowiska urzędnicze, szeregowych biuralistów magistrackich, policjantów miejskich czy listonoszy obsadzone były także Polakami.

W małomiejskim świecie Pomorza przed I wojną światową szczególnie eksponowana była pozycja landrata. Jego praca, polegająca na nadzorze administracji i bezpośredniej kontroli nad państwowymi i powiatowymi inwestycjami, łączyła się z licznymi wyjazdami, dlatego jego osoba była rozpoznawalna zarówno w mieście powiatowym, jak i w terenie. Apanaże pozwalały na życie na przyzwoitym poziomie. Syn naczelnika powiatu kartuskiego Gottfrieda Hagemanna nazywał czas swego dzieciństwa u boku przedwcześnie zmarłego urzędnika „rajem”⁵⁰.

W każdym mieście funkcjonował także, zatrudniający od kilku do kilkudziesięciu osób, urząd pocztowy. Praca pocztowca cieszyła się prestiżem i sympatią ze strony społeczeństwa. W miastach powiatowych, a takimi były na początku wieku np. Chojnice, poczta zatrudniała przeszło 70 pracowników. Podobnie jak na kolei, i tu istniała ścisła hierarchia stanowisk. Dyrektor poczty, inspektorzy i nadasytenci pocztowi stanowili najwyższą warstwę miejskiej elity urzędniczej. Szacunkiem cieszyli się także asystenci pocztowi i urzędnicy operacyjni, zatrudnieni przy obsłudze klientów. Listonosze, którzy roznosili przesyłki, odpowiednio umundurowani i dźwigający charakterystyczną torbę, budzili powszechną sympatię.

Osobom zatrudnionym na posadzie rządowej lub samorządowej nie wolno było, bez zezwolenia przełożonych, wykonywać innych zajęć

⁴⁹ H. v. Maercker, *Als kommissarischer Bürgermeister in Pr. Stadrgard. Erinnerungen an Menschen und Verwaltungsarbeit in der Zeit von 1914 bis 1918*, „Westpreuße” 15 IV 1964, nr 11, s. 5.

⁵⁰ G. Hagemann, *Erinnerung an meinen Vater und an meine Kindheit in Karthaus*, [w:] *Der Kreis Karthaus. Ein westpreußisches Heimatbuch. Landschaft, Gesichte, Erinnerungen, Bilder, Gedichte, Erlebnisse, Lebensbilder*, hrsg. W. Bauer, [b.m.w.]1978, s. 325.

zarobkowych. Godzić to bowiem miało w powagę urzędu. Ograniczenia nałożone były także na najbliższą rodzinę urzędnika (żonę i będące na jego utrzymaniu dzieci)⁵¹.

Szczególnym autorytetem wśród społeczności mniejszych miast cieszył się zawód nauczyciela. Podobnie jak w przypadku kadry urzędniczej, pracę w szkole uważano za posadę rządową. Istniejące w każdym z miast szkoły ludowe, a także instytucje wyższego stopnia (progimnazja, gimnazja, szkoły realne, zakłady dla dziewcząt czy szkoły dokształcające) sprawiały, że grupa osób związanych ze szkolnictwem, choć może nie za liczna, była ważnym elementem oddziałującym aktywnie na całą społeczność. To przede wszystkim bowiem nauczyciele stali na czele większości organizacji społecznych działających w środowisku lokalnym. Jako że grupa ta zależna była finansowo od państwa, jej oddziaływanie na społeczność lokalną charakteryzowało się często lojalizmem wobec dynastii i Prus. Wobec ludności polskiej postawa taka przeradzała się w aktywną germanizację. Stanowiska nauczycielskie na początku wieku starano się zatem obsadzać oddanymi sprawie Niemcami, często pochodzącymi z innych dzielnic Prus, skuszonymi tzw. ostculągą, czyli dodatkiem kresowym. Do końca panowania pruskiego, nawet na kierowniczych stanowiskach pracowali jednak także Polacy, którzy w większości nie manifestowali zbyt mocno swej narodowej odrębności⁵².

Wśród tych prowincjonalnych nauczycieli elitę stanowili profesorowie gimnazjalni. Ludzie ci, przejawiający nierzadko ambicje naukowe, prowadzili badania nad przeszłością swych miejscowości, przyrodą najbliższych okolic lub obyczajami ludności, które charakteryzowały się dużym profesjonalizmem. Przykładem tego typu badacza-amatora, a jednocześnie obdarzonego autorytetem w swym miasteczku nauczyciela (wprawdzie w szkole ludowej, a nie w gimnazjum), był Franciszek Sorok, absolwent tucholskiego seminarium, wieloletni pedagog w niewielkim Skórczu, od 1910 r. kierownik tamtejszej szkoły, przez Niemców nazywany „polskim rektorem”. Córka Otylia Sankowska tak opisywała swego rodzica: „[Ojciec] Nieustannie kształcił się dalej, zawsze za mało posiadał wiedzy, zbierał materiały historyczne i etnograficzne, stał się sylwetką na Kociewiu i Kaszubach znaną, zbierał zabytki [...]. ludzie mu później przynosili różne przedmioty. Ojciec był postacią bardzo popularną, dowodem tego był liczny udział społeczeństwa w uroczystości 25-lecia pracy zawodowej. Grono nauczycielskie darowało ojcu obraz «Dobry Pasterz», bo rzeczywiście takim dobrym pasterzem był

⁵¹ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (dalej: UWPT) 1920–1939, sygn. 22821, Okólnik w sprawie zajęć pobocznych urzędników państwowych, 31 I 1922. Wojewoda pomorski w swym piśmie przypominał o obowiązujących w tym zakresie przepisach z 1845, 1874 i 1897 r.

⁵² Por. BG PAN, K. Bączkowski, k. 9–10.

[...] jeszcze przed pierwszą wojną światową zaczęły się starania o budowę nowej, obszernej szkoły w Skórczu. Nie było to łatwe w okresie, kiedy ojciec był dla ludności niemieckiej «Der polnische Rektor». Jednak udało się ojcu pokonać wszystkie trudności i aż do ukończenia dużej nowej szkoły i pięknego domu mieszkalnego dla nauczycieli w roku 1917 tylko ten problem zajął myśli i cały czas ojca⁵³. Rektor szkoły z Sępólna, również Polak z pochodzenia, wedle świadectwa ks. Dembieńskiego pobierał dodatek kresowy za staranne wykonywanie obowiązków szkolnych w czasach pruskich, a po powrocie do Macierzy otrzymał order od rządu polskiego. Wprawdzie pamiętnikarz krytycznie ocenił tego typu działalność, która stała się argumentem do odrzucenia przez niego podobnego uhonorowania, może to jednak świadczyć o rzetelnym wykonywaniu swej pracy pedagoga bez względu na okoliczności polityczne⁵⁴.

Ośrodki miejskie, w których siedziby swe miały instytucje wymiaru sprawiedliwości, dawały zatrudnienie prawnikom, sędziom, prokuratorom czy wreszcie samodzielnym adwokatom. Status sędziego, zarówno w czasach pruskich, jak i w niepodległej Polsce był wysoki, sprzyjała temu niezawisłość w podejmowaniu wyroków. Nawet wojująca z systemem germanizacyjnym prasa polska nierzadko w swych komentarzach pozwalała sobie na pochwałę niektórych, korzystnych dla Polaków wyroków. Jednak najliczniejszymi przedstawicielami zawodów prawniczych w środowiskach małomiejskich byli adwokaci, prowadzący zazwyczaj własną kancelarię. W prusko-niemieckim porządku jurystycznym, który obowiązywał prawie w całej rozciągłości po kres II RP, były to najczęściej łączone praktyki adwokackie i notarialne. W każdym z miast powiatowych funkcjonowało kilka takich kancelarii, prowadzonych przez przedstawicieli wszystkich pomorskich narodowości. Praktyka prawnicza była zajęciem dochodowym. Nawet w niewielkim Nowym Mieście Lubawskim tamtejszy adwokat Bernhard Bucholz, zaledwie po kilkuletniej działalności mógł pozwolić sobie na zakup ok. 500-hektarowego majątku Jakubkowo. Zapobiegliwość i pracowitość Bucholza, wywodzącego się ze wschodniopruskiej rodziny rolników, pozwoliła także na otwarcie dobrze prosperującej cegielni i dającej wysoki profit chlewni⁵⁵.

Zamknięcie drogi kariery urzędniczej dla Polaków spowodowało, że zawód adwokata był wśród nich niezwykle popularny i poszerzał szeregi przedstawicieli polskiej inteligencji. Wielu pomorskich prawników było też

⁵³ BG PAN, O. Sankowska, *op. cit.*, k. 10–11.

⁵⁴ J. Dembieński, *Nowomiejskie wspomnienia 1920–1939*, oprac. A. Korecki, Pelplin 2004, s. 103.

⁵⁵ M. Jacobi geb. Bucholz, *Jugend im Kreis Löbau und in Neumark / Westpreussen geboren*, [w:] *Heimatbuch für den Kreis Neumark in Westpreußen bis 1941 Kreis Löbau (Westpr.)*, hrsg. R. Steege, Remscheid 1979, s. 383.

aktywnymi działaczami ruchu narodowego. To z palestry wywodził się pierwszy wojewoda pomorski Stefan Łaszewski, praktykujący przez wiele lat w Grudziądzu. Prowincjonalne sądy były też miejscem odbywania wymaganych przepisami praktyk przez adeptów prawa. Szczególną popularnością cieszył się niewielki sąd w Nowem nad Wisłą, panować w nim miała przyjazna dla praktykantów atmosfera⁵⁶. W latach 1885–1893 funkcję sekretarza sądu pełnił Konstanty Kościński, członek Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Fascynował się on wraz z żoną Anną przeszłością miasteczka i przeprowadził kwerendę znajdujących się na miejscu dokumentów przede wszystkim proveniencji kościelnej i sądowej. Owocem tego stało się kilka do dziś wartościowych publikacji prezentujących dzieje miasta nad Wisłą⁵⁷. Ukończenie studiów prawniczych dla pochodzących z pomorskich miasteczek Niemców i Żydów stawało się nieraz wstępem do kariery i zdobycia posady średniej klasy urzędnika w administracji państwowej lub objęcia wakującego w którymś z licznych miasteczek Prus posady burmistrza.

Przedstawiciele zawodów umysłowych, nauczyciele, prawnicy, lekarze, farmaceuci kreowali życie publiczne swych ośrodków. To oni najczęściej stawali na czele towarzystw kulturalnych i społecznych i angażowali się w politykę zarówno na szczeblu lokalnym, jak i wyższym.

WPLYW WOJNY I ZMIANY PAŃSTWOWOŚCI NA STOSUNKI ZAWODOWE

Pierwsza wojna światowa z jej wszystkimi społecznymi i ekonomicznymi konsekwencjami przyniosła też poważne zmiany w kwestii zatrudnienia i stosunku ludności miejskiej do pracy. Mobilizacja mężczyzn w wieku produkcyjnym sprawiała, że w niewielkich ośrodkach nagle ubyło co najmniej kilkuset pracowników zatrudnionych wcześniej we wszystkich gałęziach miejskiej gospodarki, a także w urzędach. W Starogardzie po mobilizacji poważnym ograniczeniem uległa zarówno produkcja przemysłowa, m.in. w zakładzie chemicznym Czesława Nagórskiego, słynnej gorzelni Winkelhausena, fabryce maszyn czy obuwnia, jak też handel i usługi⁵⁸. Właściciele przetwórci i fabryki zamknąć musieli, przewidując tymczasowość stanu, swe zakłady. Przedłużająca się wojna z jej niedoborami surowców i ograniczeniem

⁵⁶ Dr. Hammer, *Abenteuer in Neuenburg*, „Westpreuße” 15 V 1954, nr 10, s. 7.

⁵⁷ Ś. p. Konstanty Kościński, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 3, 1915, nr 7–8, s. 98–109.

⁵⁸ GStA PK, XIV, Rep. 262, nr 1815, Landrat w Starogardzie do prezydenta regencji w Gdańsku, 29 VIII 1914, k. 111.

dotychczasowych rynków zbytu wytworzyła wręcz fatalne stosunki gospodarcze w małych ośrodkach miejskich, co przełożyło się na kondycję ich mieszkańców⁵⁹. „Fabryki Schütta nagle stanęły straciwszy rynki eksportowe. W poszukiwaniu pracy ojciec, jak wielu innych robotników, opuścił Czersk. Matka została sama z kilkoro drobnymi dziećmi” – opisywał sytuację z drugiej połowy 1914 r. Konstanty Bączkowski⁶⁰. Warsztaty rzemieślnicze lub prowadzenie sklepów czy firm przejmowali starsi, niezmobilizowani mężczyźni lub kobiety – żony właścicieli. Skład należący do Davida Langego w Golu-biu w czasie jego służby frontowej prowadziła żona Greta przy pomocy swej teściowej, żony kantora synagogi chełmżyńskiej, która specjalnie w tym celu musiała przeprowadzić się do synowej⁶¹. Kobiety zajęły też miejsce mężczyzn w urzędach i na kolei oraz w rozbudowanym sektorze usług. Stały się listonoszkami, manewrowymi wagonów a nawet musiały wykonywać zawód grabarza. Zajęcia niewymagające siły fizycznej powierzano nieletnim. W ramach specjalnej organizacji kilkunastoletni chłopcy pełnili rolę pomocników biurowych lub posłańców. Młodzież szkolną kierowano także do odśnieżania i sprzątnięcia ulic miejskich. Ponury czas wojny przyniósł duże rozregulowanie w długości dnia pracy. Niedobór węgla i spowodowane nim przerwy w dostawach energii elektrycznej i gazu wpłynęły na ograniczenie czasu urzędowania poczt, biur a także sklepów. Szczególnie w okresie jesienno-zimowym sklepy zamykano niemal z zapadnięciem zmierzchu.

Zakończenie wojny i demobilizacja przyniosły nowe zjawisko, które stało się z biegiem czasu stałym i w sposób szczególny doskwierającym problemem społecznym okresu międzywojennego. Było nim bezrobocie. Pierwsze oznaki tej społecznej klęski w pomorskich miasteczkach wystąpiły już w listopadzie 1918 r.: „Zdemobilizowani młodzi żołnierze w wieku do lat 18 snuli się beczynn timer, zapełniając kawiarnie i knajpki, gdzie przy lichych papierosach i zbożowej kawie, lub cienkim piwku opowiadali sobie przygody wojenne, zastanawiali się nad swoim losem [...] śladem toczących się wypadków rewolucyjnych w Berlinie [...] knuli spiski małomiasteczkowe kończące się na pobiciu jakiegoś zbyt gorliwego policjanta lub żandarma zakochanego w starym porządku”⁶².

Zamknięcie granic z Niemcami odcięło rynki zbytu i możliwość zarobkowania. Gospodarny ziemianin Stanisław Sikorski jako starosta chojnicki

⁵⁹ K. Wajda, *Gospodarka wojenna Prus Zachodnich (1914–1918)*, [w:] *Spółczesność polskie na ziemiach pod panowaniem pruskim w okresie I wojny światowej (1914–1918)*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1996, s. 47.

⁶⁰ Ibidem; BG PAN, K. Bączkowski, k. 37.

⁶¹ Leo Baeck Institute. Center for Jewish History, Nowy Jork, J. Lange, „My life”, sygn. 380, k. 45.

⁶² BG PAN, K. Bączkowski, k. 61.

donosił wiosną 1920 r. wojewodzie pomorskiemu: „Powodu, że w powiecie znajduje się więcej bezrobotnych jak dotychczas należy szukać w tem, iż młodzież która w latach ubiegłych wyjeżdżała na prace sezonowe na zachód, teraz gdy Rzeczpospolita Polska powstała i z powodu tego granica jest zamknięta nie mogą i też nie chcą robotnicy pracy szukać w Niemczech, a i wątpię, czyby przy dzisiejszych stosunkach na takową w ogóle liczyć mogli”⁶³.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w ramach procesu unifikacji, spajającego Pomorze z resztą dzielnic polskich, na teren województwa napłynęła ludność z dawnego Królestwa, z Galicji i Kresów Wschodnich. Wielu szukało tu zajęcia, przyciągał wysoki poziom cywilizacyjny oraz brak zniszczeń wojennych, magnesem przez cały okres międzywojenny stała się budowa Gdyni. Kusząca była zwłaszcza wizja zwolnienia wielu lukratywnych miejsc pracy w administracji i służbach państwowych przez wyjeżdżających do Rzeszy Niemców. Przybyszy ze wschodu i południa przyciągała nadzieja znalezienia pracy w urzędzie czy szkole. W miasteczkach czekały także warsztaty rzemieślnicze, sklepy czy nawet przedsiębiorstwa, które spakowani już nieraz i gotowi do wyjazdu niemieccy czy żydowscy właściciele sprzedawali po nieraz bardzo korzystnych cenach. W wielu pomorskich miastach działające w nich interesy przechodziły w nowe ręce, najczęściej bez zmiany profilu aktywności, a reklamując w prasie swe wyroby czy usługi jeszcze przez długi czas używano marki czy nazwiska dawnego przedsiębiorcy.

Powojenny zastój i kryzys poinflacyjny, wojna celna z Niemcami nie sprzyjały jednak wytwórczości rzemieślniczej i handlowi. Siła nabywca zarówno społeczności małomiasteczkowych, jak i rolników, głównej klienteli warsztatów, sklepów i przetwórci była niska. Szczególnie niekorzystnie na poziomie życia i warunkach pracy odbiła się inflacja. Produkcja rzemieślnicza i fabryczna stała się nieopłacalna ze względu na rosnące ceny surowców. Negatywnie wpływało to na podejście do pracy, szczególnie wśród osób przywiązanych do jej etosu i wartości. W memoriale przedstawionym wojewodzie pomorskiemu przez samorząd rzemieślniczy w czerwcu 1923 r. można było znaleźć spostrzeżenia na temat kondycji małomiasteczkowych w większości warsztatów: „Stan rzemiosła i drobnych przemysłowców na Pomorzu jest dosyć opłakany. [...] Spadek wartości marki polskiej przyczynił się również do obniżenia stanu rzemiosła, albowiem wytwarza się sytuacja niemożliwej racjonalnej kalkulacji, gdyż za otrzymane pieniądze przy sprzedaży własnych wyrobów, nie można zakupić tej samej ilości surowców, co spowodowało po większej części nieszczęśliwe ukształtowanie życia gospodarczego i prowadziło uczciwego rzemieślnika do kłusownictwa”.

⁶³ APB, UWPT, sygn. 23263, Starosta chojnicki do wojewody pomorskiego, 3 IV 1920, k. 1.

Ogólna sytuacja gospodarcza zmuszała więc rzemieślników do likwidacji warsztatów lub znacznej redukcji zatrudnienia wśród czeladników. Normą stało się angażowanie młodocianych pracowników, przyuczanych do zawodu, którzy zajmowali miejsce wykwalifikowanych, lecz droższych pracowników. Cierpiała na tym jednak jakość pracy i poziom wykształcenia nowych rzemieślników⁶⁴.

Podobnie jak wcześniej, rzemiosłu nie sprzyjała konkurencja ze strony przemysłu. Już u progu okresu międzywojennego przedstawiciele kwitnących jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej branż w miasteczkach pomorskich jak szewcy, pantoflarze (wytwórcy tańszego obuwia przeznaczonego głównie na rynek wiejski), stolarze, krawcy, koszykarze i piekarze (wypierani przez fabryczną produkcję chleba) znajdowali coraz mniej zajęcia i z wolna zawody ich stawały się zbędne. Ze względu na dużą pauperyzację na progu opłacalności stawało prowadzenie interesu rzeźnickiego, a nawet fryzjerstwa, gdyż z oszczędności klientela rezygnowała z usług mistrzów grzebienia i nożyczek. Wielu balwierzy przekształciło swe zakłady w sklepy z kosmetykami⁶⁵. Sytuacja ta sprawiała, że część małomiejskich warsztatów uległa całkowitej likwidacji. Niewiele też powstawało nowych zakładów, które mogłyby tworzyć miejsca pracy. Normą była raczej kontynuacja działalności sprzed wojny niż otwieranie nowej⁶⁶. Wielu rzemieślników nie stać było na założenie samodzielnych zakładów i oferowane przez siebie wyroby produkowali w domu, a następnie starali się samodzielnie sprzedawać je na targach i jarmarkach. Tego rodzaju działalność prowadził np. szewc ze Świecia Aleksander Kowalik, który w 1924 r. opisywał swą sytuację wojewodzie pomorskiemu we wniosku o zezwolenie na legalne prowadzenie tego rodzaju działalności gospodarczej: „Jestem szewcem i wyrabiam obuwie na sprzedaż, jednakowoż nie jestem w stanie aby móc interes otworzyć, dlatego wykupiłem sobie świadectwo aby móc na targach sprzedawać. Mam rodzinę, aby takową wyżywić jestem zmuszony własny swój wyrób na targach wyprzedzić”⁶⁷.

Okres międzywojenny był czasem gwałtownego zahamowania aktywności gospodarczej⁶⁸. Pogłębiający się spadek opłacalności produkcji w rolnictwie, które pozostawało dominującą gałęzią regionalnej gospodarki, przekładał się

⁶⁴ APB, UWPT, sygn. 9321, Memoriał o stanie pomorskiego rzemiosła przedstawiony wojewodzie pomorskiemu, czerwiec 1923, k. 4.

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ S. Wierchosławski, *Brodnica w okresie międzywojennym (1920–1939)*, [w:] *Brodnica. Siedem wieków miasta*, red. J. Dygdała, Brodnica 1998, s. 237–238.

⁶⁷ APB, Akta Miasta Świecia, sygn. 116, A. Kowalik do wojewody pomorskiego, 24 VII 1924.

⁶⁸ R. Sudziński, *Gospodarka Pomorza Nadwiślańskiego w Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 5: (1918–1939). *Województwo pomorskie i Wolne Miasto Gdańsk*, cz. 1: *Ustrój, społeczeństwo i gospodarka*, red. P. Olstowski, S. Wierchosławski, Toruń 2015, s. 282.

na kondycję gospodarczą małych miast, ośrodków usługowych i handlowych. Praca w nich stała się niezwykle pożądanym, deficytowym dobrem, a wynagrodzenie za jej wykonywanie spadło. Mimo rozbudowy zabezpieczeń społecznych, powołania i działania państwowych inspekcji pracy, kontrolujących warsztaty oraz fabryki i ścigających nieuczciwych pracodawców, utrzymanie działalności zawodowej i jej opłacalne wykonywanie odbywało się w bardzo niekorzystnych warunkach. Stawki dzienne, które wypłacali lokalni przedsiębiorcy, pozwalały jedynie na bardzo skromną egzystencję. Początkowo raczej rzadko dochodziło do otwartych zatargów w środowiskach małomiejских. Każdemu pracownikowi w warsztacie czy niewielkiej przetwórci zależało na utrzymaniu posady w ciężkich czasach. Gdy jednak sytuacja stawała się nieznośna, tak jak miało to miejsce m.in. w tartaku w Kowalewie, pracownicy skarżyli się służbom państwowym i nagłaśniali nadużycia w prasie. Z tych denuncjacji wynika, że mimo obowiązywania ośmiogodzinnego dnia pracy robotnicy spędzali na jej wykonywaniu piętnaście godzin, pobierając za to zaledwie 6,30 zł, co w skali miesiąca dawało ok. 150 zł⁶⁹.

Pracodawcy (a byli nimi również drobni rzemieślnicy), aby utrzymać się na rynku i kontynuować działalność gospodarczą skłonni byli przerzucić ciężary na pracowników, łamiąc zdobyte przez nich prawa. Władysław Berkan, związany także w okresie międzywojennym z Pomorzem licznymi kontaktami biznesowymi i towarzyskimi, nie dostrzegał sensu w przestrzeganiu ośmiogodzinnego dnia pracy, widząc w tym zagrożenie nie tylko dla egzystencji drobnej wytwórczości czy usług, ale też całej, będącej na dorobku polskiej gospodarki narodowej. Nawet walczący w okresie pruskim o zwiększenie zabezpieczeń socjalnych robotników Wiktor Kulerski w okresie międzywojennym zrezygnował z wielu „postępowych” rozwiązań, a w czasie kryzysu nie obce były mu drastyczne redukcje personelu. Odpowiedzialny za zwolnienia syn dawnego „hetmana ludu” tak wspominał tę sytuację po latach: „Żeby ratować gazetę przed upadkiem zwolniłem personel drukarni i obniżyłem stawki. Działalem z zaskoczenia, gdybym zapowiedział wcześniej zrobiliby strajk okupacyjny, który by nas wykończył. Nikt więc o niczym nie wiedział, w nocy przyjąłem nowych ludzi, a rano zamknąłem bramę. Każdego kto wchodził pytałem czy przyjmie obniżoną stawkę. Było ze stu pracowników więc sto razy pytałem czy przyjmą. Jeśli nie to dawałem wypowiedzenie i wypłacałem odprawę. Większość się zgodziła. Panoowało bezrobocie, nie znaleźliby innej pracy musieli się zgodzić. Źle się czułem z tym, w gazecie byliśmy demokratami i po stronie biednych chłopów,

⁶⁹ *Powiedzcie jak utrzymać siebie i rodzinę za godzinowy zarobek 42 gorszy*, „Głos Robotnika” 28 VII 1927, nr 168.

robotników i bezrobotnych, ale gdy strajk mógł zagrozić mnie samemu, zrobiłem wszystko, żeby się nie udał”⁷⁰.

W okresie wielkiego kryzysu w wielu miastach pomorskich dochodziło już do otwartych protestów i wystąpień ludzi pozbawionych pracy. W Chełmnie w lipcu 1931 r. szturmowano ratusz, a urzędującego w nim burmistrza musiała bronić policja. Do analogicznych zajść doszło zimą 1932 r. w Chojnicach. W Nowym Mieście ok. pół tysiąca protestujących próbowało opanować gmach starostwa. Jak relacjonuje ks. Dembieński, „zaopatrzeni w kamienie, bryły lodu, cegły, usiłowali gwałtem wedrzeć się do pokoju starosty”. Do tłumienia rozruchów wszędzie używano sił policyjnych. W ruch szły pałki i kolby karabinowe. Padały strzały, byli ranni⁷¹. W okresie międzywojennym nasiliło się także zjawisko żebractwa i włóczęgostwa. Bezrobotni wędrowali bowiem od miasta do miasta w poszukiwaniu zajęcia lub pomocy. Anna Łajming, opisując swe domowe życie w Tczewie, wielokrotnie wspomina o wizytach żebraków, często młodych i zdolnych do pracy mężczyzn. „Słowo Pomorskie” w korespondencji z Tucholi donosiło: „Miasto i okolicę odwiedzały osobiście w ostatnim czasie całe szeregi żebraków [...]. Często zauważyć było można ludzi w sile wieku, którzy wiedząc, że w stronach ojczystych jako znajomi nie będą mieli powodzenia, udają się w okolice dalsze i tu pod pozorem szukania pracy wyłudniają nie tylko od osób miłosiernych ale także od zrzesseń publicznych zasiłki na podróż kolejną. Często było można słyszeć, że niektóre domy były zwiedzane dziennie przez 20 takich nieproszonych gości”⁷².

Z końcem lat dwudziestych na terenie miast, przede wszystkim tam, gdzie działały zakłady przemysłowe, powstawać zaczęły osiedla bezrobotnych, których nie stać było na opłacenie komornego i żyli w dużej mierze dzięki pomocy socjalnej samorządu. Najsłynniejsze dzielnice biedy powstały oczywiście w wielkich ośrodkach regionu – Gdyni, Toruniu i Grudziądzu lecz także Chełmża, Wąbrzeźno czy Chojnice miały swoje enklawy ubóstwa⁷³. Pozbawieni pracy na skutek kryzysowych redukcji w przemyśle, handlu i rzemiośle mieszkańcy tych miejsc w wielu przypadkach schodzili

⁷⁰ H. Krall, *Ojcowie i synowie*, „Tygodnik Powszechny” 17 V 1987, nr 20; por. T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok. Wiktor Kulerski (1865–1935)*, Toruń 2008, s. 233–235.

⁷¹ Por. kompletny zbiór materiałów archiwalnych dotyczących tego zdarzenia: C. Baszyński, K. Chrośniak, Ł. Kuczma, B. Kwiatkowska, A. Michałkiewicz, A. Perlińska, *Bezrobocie na Pomorzu w latach 1921–1938*, [w:] *Materiały do historii klasy robotniczej w Polsce 1916–1938*, Warszawa 1955 (Teki Archiwalne 4); J. Dembieński, *Nowomiejskie wspomnienia...*, s. 180.

⁷² *Żebractwo*, „Słowo Pomorskie” 12 IV 1927, nr 84.

⁷³ Ł. Linowski, *Enklawy biedy w miastach Wielkiego Pomorza w dwudziestoleciu międzywojennym i ich miejsce w polityce lokalnych władz*, [w:] *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, red. M. Rodak, Warszawa 2013 (Metamorfozy społeczne 6), s. 313–330.

na drogę przestępstwa i ulegali deprawacji. Potwierdzało to tezy ówczesnych moralistów o zbawiennej dla człowieka roli pracy, lecz jej deficyt nie sprzyjał walce z patologiami epoki⁷⁴.

Spadek konsumpcji spowodowany powojenną i kryzysową pauperyzacją doprowadził także do znacznych ograniczeń w handlu i analogicznych zjawisk jak w przypadku produkcji przemysłowej czy rzemieślniczej. Przedsiębiorstwa handlowe sprzed 1914 r., często po zmianie właścicieli (poprzedni niemieccy lub żydowscy kupcy, wybrawszy opcję niemiecką wyjeżdżali do Rzeszy, a ich miejsce zajmowali Polacy) kontynuowały po prostu swą działalność sprzed wojny. Ekspansję na rynek pomorski rozpoczęły także przedsiębiorstwa z ziem centralnych Rzeczypospolitej. Obroty jednak w wielu przypadkach pozwalały jedynie na skromną egzystencję. Znacznemu nasileniu, szczególnie w okresie wielkiego kryzysu, uległo zjawisko handlu obwoźnego, uskutecznianego przede wszystkim przez drobnych przedsiębiorców pochodzenia żydowskiego z terenów centralnej Polski. Przez zasiedziały kupców małomiasteczkowych, ci handlujący „tandeta” konkurenci uważani byli za „plagę” trudną do przezwyciężenia. W 1936 r. Związek Towarzystw Kupieckich w swej rezolucji zjazdowej przyjętej na kongresie w Tczewie podnosił więc m.in., że „podrywa egzystencję przedsiębiorstw handlowych, które zmuszone są stopniowo zmniejszać ilość personelu co przyczynia się do wzrostu bezrobocia. Zbija to całkowicie teorię, jakoby przez tolerowanie domokracji zmniejsza się bezrobocie”⁷⁵. Niskiemu popytowi na oferowane towary, spowodowanemu „niebywałą ciasnotą gotówkową” społeczeństwa, towarzyszyło zwiększenie wszelkich obciążeń podatkowych. „Coraz silniejsze przykręcanie śruby podatkowej i nacisku rygorystycznych egzekucji doprowadza kupiectwo do rozpacz” – uświadamiali wojewodę pomorskiego przedstawiciele drobnego kupiectwa skupieni w Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu wiosną 1929 r.⁷⁶

W odrodzonej Polsce nadal znacznym prestiżem społecznym cieszyły się wszelkie posady rządowe. Zawody kolejarza, policjanta, pracownika poczty czy urzędnika dla wielu mieszkańców małych miast stanowiły obiekt marzeń i zazdrości, przede wszystkim ze względu na regularne i pewne zarobki gwarantowane przez skarb państwa czy kasę samorządową. „W tym czasie każda posada była losem wygranym na loterii” – wspominał po latach swe początki w profesji nauczyciela Zygfryd Prószyński, związany zawodowo

⁷⁴ Degradację pomorskiej rodziny robotniczej Borowskich naszkicował na kartach realistycznej powieści M. Bezluda, *Madera*, Grudziądz 1933, ss. 114.

⁷⁵ APB, UWPT, sygn. 9821, Rezolucja Kongresu Związku Towarzystw Kupieckich Pomorza w Tczewie, 15 XI 1936.

⁷⁶ APB, UWPT, sygn. 9453, Związek Towarzystw Kupieckich Pomorza do wojewody pomorskiego, 10 IV 1929.

z Toruniem oraz Puckiem pedagog i społecznik⁷⁷. „Żyliśmy dostatnio, gdyż ojciec jako maszynista PKP zarabiał dobrze. Matka nie pracowała zawodowo, lecz zajmowała się wyłącznie prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci” – wspominał okres swego dzieciństwa, przypadającego na lata trzydzieste, tczewianin Witold W. Banacki⁷⁸. Jednocześnie jednak trudności gospodarcze pierwszych lat niepodległości sprawiły, że znacznej redukcji w porównaniu z okresem przedwojennym uległy uposażenia urzędnicze i kolejowe. Jeszcze w maju 1926 r. starosta tczewski donosił swym przełożonym w Toruniu: „nieznośne położenie gospodarcze powoduje ogólne niezadowolenie. Szczególnie pracownicy i urzędnicy państwowi, oraz robotnicy sarkają, gdyż żywność, ubrania, obuwie itp. podrożało o 50% a pensje wzgl. zarobki są grudniowe. Prawie wszyscy urzędnicy i pracownicy państw. są wskutek tego zadłużeni”. Zaś u progu jesieni donosił: „urzędnicy niżsi i średni nie mają możliwości zaopatrzenia siebie i rodziny w odzież zimową i obuwie, oraz opał i ziemniaki. Szczególnie u urzędników, mających duże rodziny, więcej niż czworo dzieci, jest wielki niedostatek, gdyż Tczew jest miastem droższem od miast większych leżących w środku kraju”⁷⁹. Nawet przedstawiciele wykwalifikowanej kadry kierowniczej średniego stopnia, których położenie na przykładzie własnego męża oraz grona najbliższych przyjaciół szczegółowo przedstawiła Anna Łajming, prowadzili niezwykle skromne życie. Przy pełnej dyspozycyjności i zaangażowaniu w wykonywane zajęcia pobory starczały zaledwie na pozbawioną wszelkich ekstrawagancji egzystencję, a zakup tak trywialnych rzeczy jak buty czy nowa para spodni wiązał się z nie lada wyrzeczeniami⁸⁰.

Poprawę położenia stanu urzędniczego i przedstawicieli inteligencji przyniosła dopiero druga połowa lat trzydziestych z jej względnym unormowaniem stosunków gospodarczych, stałością płac i niskim poziomem cen żywności. Wtedy to dzięki wyłącznie pracy zawodowej Mikołaja Łajminga jego rodzinę stać już było na ratalny zakup radioodbiornika, a z czasem na rezygnację z wynajmu na rzecz przeprowadzki do własnego mieszkania.

W odróżnieniu od okresu wcześniejszego funkcje urzędnicze w administracji państwowej po 1920 r. sprawowali Polacy. Dotyczyło to przede wszystkim eksponowanych stanowisk starostów czy burmistrzów. *Exodus*

⁷⁷ Z. Prószyński, *Z belferskiego podwórka. Wspomnienia z Kaszub*, Gdańsk 1984, s. 9.

⁷⁸ W.W. Banacki, *Lata, które przeminęły*, „Kociwski Magazyn Regionalny” 2001, 2 (33), s. 30.

⁷⁹ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APGd), Starostwo Powiatowe w Tczewie (dalej: SPTcz.), sygn. 21, Starostwo Powiatowe w Tczewie do wojewody pomorskiego w Toruniu, 8 VI 1926, k. 146.

⁸⁰ A. Łajming, *Młodość. Wspomnienia*, Gdańsk 1997, s. 140; eadem, *Mój dom. Wspomnienia*, Gdańsk 1997, s. 11.

Niemców i napływ wykształconej ludności z innych dzielnic Rzeczypospolitej spowodował, że także niższe stanowiska biurowe stopniowo zajmowali Polacy. Jak donosił starosta tczewski w raporcie z wiosny 1920 r.: „Niemcy wyprowadzają się masowo, przeważnie urzędnicy kolejowi, pocztowi, nauczyciele i z urzędów komunalnych”⁸¹. Wyjeżdżali także przedstawiciele wolnych zawodów, adwokaci, lekarze. Jednym z nich był nowomiejski prawnik Bernhard Bucholz wraz z rodziną, porzucający doskonale dotąd prosperującą kancelarię, a także majątek ziemski⁸². Odpływ kadry urzędniczej sprawił, że otwarta stała się droga awansu także dla miejscowych Polaków, pozbawionych dotąd takiej możliwości. Józef Trzebiatowski fizyczną pracę w tartaku zastąpił biurową w chojnickim magistracie, a dzięki samokształceniu, pracowitości i talentowi stał się ważną osobą w tamtejszym samorządzie⁸³.

Praca najemna, prowadzenie własnej działalności gospodarczej czy też „posada rządowa” zarówno w okresie pruskim, jak i po 1920 r. były powszechnie uważane za podstawę zapewniającą rodzinie zabezpieczenie finansowe i funkcjonowanie na odpowiednim poziomie.

W okresie międzywojennym tylko w niewielkim stopniu poprawiły się warunki wykonywania pracy. Warsztaty rzemieślnicze czy zakłady produkcyjne ze względu na ogólny zły stan finansowy nie mogły pozwolić sobie na gruntowne modernizacje⁸⁴. Działające zakłady pracowały najczęściej na maszynach pochodzących jeszcze sprzed 1914 r., wymagających coraz częstszych remontów. Szczególnie zła była kondycja małych warsztatów rzemieślniczych, których właściciele, prowadząc samodzielną działalność, ledwo zarabiali na utrzymanie rodziny. Bronisława Niedzielska tak opisuje jedno z tego typu niewielkich przedsiębiorstw działających w międzywojennej Kościerzynie: „Wspomnienie warsztatu pana Szlagowskiego jest bardzo smutne, bo kojarzy się z chorobą i biedą. Pamiętam dzień, gdy wchodząc tam, zobaczyłam pochylonego nad kopytem ojca rodziny, a w kącie siedzącą w łóżku chorą matkę, zajętą naprawianiem dziecięcej odzieży. Byłam wstrząśnięta tym widokiem. Rodzina Szlagowskich była dość liczna, zarobki ojca nie wystarczały na pokrycie najpilniejszych potrzeb, a mieszkanie w starym, zawilgoconym domu sprzyjało rozwojowi chorób. Matka wcześniej zmarła na gruźlicę, pozostawiając gromadkę ładnych dzieci”⁸⁵.

⁸¹ APGd, SPTcz., Starosta tczewski do wojewody pomorskiego, 18 IV 1920, k. 14.

⁸² M. Jacobi geb. Bucholz, *op. cit.*, s. 385.

⁸³ J. Trzebiatowski, *Z tartaku do ratusza*, [w:] *Pamiętniki chojnickie*, oprac. K. Ostrowski, Chojnice 2013.

⁸⁴ Por. R. Sudziński, *Gospodarka Pomorza Nadwiślańskiego...*, s. 235–237.

⁸⁵ B. Niedzielska, *op. cit.*, s. 72.

ZAWODOWA I DOMOWA PRACA KOBIEC

Prace związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego należały w pełni do kobiet. Ręce i umysł pani domu były odpowiedzialne za wykonanie ogromnego zakresu czynności, które ogólnie określić można mianem pracy domowej. W mniej zamożnych rodzinach mieszczańskich kobieta obowiązki swe wypełniała osobiście, w zamożniejszych przy pomocy służby. Korzystanie z pracy służących (najczęściej rekrutujących się z przybywających do miasta w poszukiwaniu zarobku dziewcząt wiejskich) było bardzo powszechne, przede wszystkim ze względu na taniość tej usługi. Dobrze sytuowani urzędnicy czy bogatsi kupcy obok nieodłącznej „dziewczyny” zatrudniali jeszcze kucharkę bądź gospodynię – zarządzającą całym domem, a także „chłopaka”, którego obowiązkiem było utrzymanie porządku w obrębie podwórka i na ulicy oraz pomoc w niektórych pracach domowych (trzebanie dywanu, rozkładanie towaru w sklepie lub porządkowanie warsztatu, czyszczenie butów domownikom)⁸⁶. Służąca na stałe lub dochodząca „dziewczyna” nie były wyjątkiem nawet w niezbyt bogatych rodzinach. Zwyczaj ten praktykowany był w całym omawianym okresie. Świadczy to niewątpliwie o znacznej uciążliwości prac domowych wykonywanych prawie wyłącznie w sposób ręczny. Codziennych czynności takich jak pranie, sprzątanie czy nastawienie obiadu, łączonych najczęściej ze sprawowaniem opieki nad dziećmi, nie była zatem w stanie wykonywać jedna kobieta. Licząca skrupulatnie wydatki, pokrywane z wyasygnowanej przez męża Mikołaja sumy na tygodniowe utrzymanie rodziny, Anna Łajming nie umiała samodzielnie prowadzić swego niewielkiego gospodarstwa i korzystać musiała z pomocy służącej Adeli, z którą zarówno planowała, jak i wykonywała większość domowych prac⁸⁷.

Dobra gospodyni, potrafiąca zarówno gotować, jak i odpowiadać za powierzone jej gospodarstwo domowe, była poszukiwaną specjalistką przede wszystkim w domach inteligenckich i urzędniczych. Gospodyniami zostawały często wcześniejsze służące, które po zdobyciu doświadczenia i wyjściu za mąż swą praktyczną wiedzę i umiejętności wykorzystywały do pracy zawodowej. Cenioną i polecaną przez domy inteligenckie Kościerzyny i Gdańska za swe kompetencje była np. Aniela Kopicka, matka kościerskiej pamiętnikarki Bronisławy Niedzielskiej. Jako młoda dziewczyna po zakończeniu obowiązku szkolnego znalazła zatrudnienie u sióstr elżbietanek, a po zdobyciu

⁸⁶ Por. E. Blum geb. Klautke, *Kindheitserinnerungen aus KULM*, [w:] *Kulm an der Weichsel. Stadt und Land im Wechsel der Geschichte 1232–1982*, hrsg. H. Henatsch, Bremenvörde 1982, s. 229.

⁸⁷ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 130.

doświadczenia w gospodarowaniu najmowała się u bogatych familii do czasu założenia rodziny i konieczności opieki nad czterema córkami⁸⁸. Bywały przypadki, że służąca pracowała w domu kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat, stając się nieformalnym członkiem rodziny swych pracodawców, dzieląc z nimi ich dole i niedole, służąc nie tylko pracą, lecz radą i bezinteresowną pomocą. Zatrudniona przez wejherowskiego prawnika Jana Neumanna służąca, Helena Stencel, pracowała w jego domu przeszło dwadzieścia lat (od końca czasów pruskich do wybuchu II wojny światowej) i do starości utrzymywała później kontakt korespondencyjny ze swą dawną panią, a po jej śmierci z jej synem⁸⁹.

W odróżnieniu od członkiń miasteczkowych elit, kobiety ze sfer robotniczych i żony drobniejszych przedsiębiorców musiały godzić pracę zawodową z prowadzeniem gospodarstwa domowego. „Wśród sfer ubogich rozszerza się zakres zarobkowości kobiet nieustannie i to bez żadnej z którejkolwiek strony opozycji. [...] Dziś już w warsztatach, fabrykach, magazynach itd. roi się już od tych emancypantek z konieczności” – opisywała miejską rzeczywistość przełomu wieków „Gazeta Toruńska”⁹⁰. Najczęściej praca zawodowa kobiety kończyła się wraz z jej zamążpójściem, a przetwórnice, fabryki czy biura lub urzędy przyjmowały do pracy zazwyczaj panny. Dobrą posadę należało też, co podkreślała prasa, traktować jako miejsce znalezienia męża i założenia rodziny⁹¹. Młode dziewczęta z małych i średnich miast często pracę znajdowały jako ekspedientki w sklepach i pomocnice biurowe. Prasa radząca dziewczętom wybranie odpowiedniego zajęcia zachwalała posadę sprzedawczyni w cukierni, która w mniejszych i średnich miastach prowincji przynosić miała niebagatelną wówczas sumę od dziesięciu do piętnastu marek⁹². Zamieszczane na łamach lokalnych czasopism anonse skierowane były również do niezamężnych dziewcząt, które musiały być w pełni dyspozycyjne wobec swoich szefów⁹³.

Podobnie było też z nauczycielkami szkół ludowych i średnich. Kariera w oświacie wiązała się dla nich zawsze z koniecznością pozostania niezamężną⁹⁴. Dopiero Wielka Wojna i nieobecność powołanych w szeregi wojska

⁸⁸ B. Niedzielska, *op. cit.*, s. 9.

⁸⁹ Biblioteka Naukowa Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, F.J. Dekowski, „Historia Rodziny Dekowskich” (Gałąź od Walentego) i niektórych spokrewnionych od 1745; St. Paul-en-Forêt (Var), Provence 1995, s. 22.

⁹⁰ *Praca kobiet poza obrębem rodziny*, „Gazeta Toruńska” 17 IX 1897, nr 213.

⁹¹ *Ein Beruf für Mädchen*, „Thorner Zeitung” 14 II 1914, nr 38.

⁹² *Ibidem*.

⁹³ Por. *Junges Fräulein für Kasse*, „Culmser Zeitung” 11 I 1911, nr 6.

⁹⁴ Por. A. Niewęglowska, *Średnie szkolnictwo żeńskie w Prusach Zachodnich w latach 1815–1914*, Toruń 2014, s. 195–197.

nauczycieli wpłynęły na liberalizację podejścia do żeńskiej kadry nauczycielskiej. Od 1915 r. pracę w tym zawodzie mogły podejmować także mężatki⁹⁵.

Po zamążpójściu z pracy zrezygnowała Anna Łajming, która wcześniej zatrudniała się jako pomoc biurowa, sekretarka czy wreszcie asystentka w redakcji gazety lokalnej wydawanej w Tczewie. Choć praca przynosiła jej wiele satysfakcji, mimo zdecydowanie niższej od mężczyzn gratyfikacji, po ślubie i zajściu w ciążę zrezygnowała z niej i do końca okresu międzywojennego była już nieaktywna zawodowo⁹⁶. Podobnie jak rzesze jej podobnych dziewcząt, których przypadki opisywała, praca zawodowa była zaledwie epizodem z okresu panieństwa, po skończeniu którego jedynym zajęciem stało się prowadzenie gospodarstwa domowego. „Najwłaściwszym światem kobiety jest praca domowa” – przekonywała czytelników „Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej” doktorowa Teodora Majowa⁹⁷.

Jednak wśród niższych warstw społeczeństwa, przede wszystkim w kręgach robotniczych, wiele kobiet kontynuowało pracę także po ślubie i urodzeniu dzieci. Według opinii prasy regionalnej zawsze wiązało się to z zaniedbaniem obowiązków względem rodziny, co w efekcie doprowadzić mogło do jej upadku i rozwoju przeróżnych patologii. Pożądaną normą była więc raczej gospodyni domowa aniżeli kobieta czynna zawodowo. Ciężar prac domowych, zajmowanie się liczną gromadką dzieci często uniemożliwiały aktywność zawodową, która z reguły także wymagała dużego zaangażowania energii i czasu.

Mimo to już w końcu XIX w. w średniej wielkości miastach sporadycznie pojawiały się kobiety uprawiające wolne zawody. Sprzyjała temu wzrastająca tendencja ku edukowaniu dziewcząt ze sfer zamożniejszego mieszczaństwa⁹⁸. Młode kobiety – tak jak Mally Hirsch z Golubia, przebywająca dłuższy czas w Berlinie – nabierały przekonania o konieczności umożliwienia wykonywania kobietom pracy zarobkowej oraz że małżeństwo, prowadzenie gospodarstwa domowego i wychowanie dzieci nie jest jedyną drogą dla kobiet, nawet tych pochodzących z małych, prowincjonalnych miast. U progu XX stulecia pojawiały się już zresztą pierwsze zwiastuny przemian. Działalność doradczą w powiatowym Malborku prowadziły dwie prawniczki, wzrastała także liczba zatrudnionych nawet w niewielkich ośrodkach miejskich nauczycielek. Praca kobiet w zawodach umysłowych była jednak wówczas wciąż

⁹⁵ *Die Königliche Regierung zu Marienwerder gibt bekannt*, Westpreußisches Volksblatt, nr 79, 8 IV 1915; *Sprawa zamążpójścia młodocianych dziewcząt*, „Gazeta Toruńska”, nr 201, 3 IX 1915; *Zamężne nauczycielki*, „Gazeta Toruńska”, nr 261, 13 XI 1915.

⁹⁶ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 99 n.

⁹⁷ T. Majowa, *Cele i zadania Komitetu walki z handlem kobietami i dziećmi w Polsce*, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” 1936, nr 2, s. 199.

⁹⁸ A. Niewęglowska, *Średnie szkolnictwo...*, s. 204.

traktowana jako uwagi godna ciekawostka⁹⁹. Dopiero okres międzywojenny przyniósł w tej kwestii zaznaczającą się odmianę. Po katastrofie wojennej, w wyniku której zdecydowanie spadła liczba wszelkiego rodzaju specjalistów, a także po *exodusie* ludności niemieckiej (przeważnie przedstawiciele inteligencji i wolnych zawodów¹⁰⁰) oraz częściowej zmianie ustawodawstwa kobiety pojawiać się zaczęły na stanowiskach zagwarantowanych dotąd jedynie mężczyznom. W Chełmnie praktykę otworzyła pierwsza w mieście lekarka, jedyna na terenie całego województwa.

Choć zmiany były dostrzegalne, to w gruncie rzeczy dotyczyły nielicznych przypadków i do końca okresu dominował model niepracującej kobiety, zajmującej się domem. Podobnie jak przed wojną stan taki był pożądany przede wszystkim u kobiet z tzw. stanu średniego, żon rzemieślników, drobnych kupców, niższych urzędników czy nauczycieli, które wedle słów publicysty spędzały „cały dzień w domu” i w związku z tym ich zadaniem było wychowanie potomstwa¹⁰⁰. W gronie najbliższych znajomych państwa Łajmingów, zbliżonych do nich stanem materialnym i prestiżem społecznym, mimo raczej skromnych zarobków gwarantowanych przez ciężko pracujących w swych zawodach mężczyzn, kobiety nie podejmowały aktywności zawodowej. W rodzinach rzemieślniczych obowiązki kobiety, pani domu, rozciągały się także na opiekę i nadzór nad praktykującymi u mistrza uczniami. Bronisława Niedzielska, córka kościerskiego mistrza krawieckiego wspominała pracę matki: „Mama zajmowała się domem i dziećmi, a także uczniami ojca, którzy mieszkali w naszym domu, w wydzielonym pomieszczeniu i stołowali się. Miała pełne ręce roboty przeciągającej się nieraz do późna w noc, a mimo to często w dni powszednie, po podwieczorku wychodziła z nami na spacer”¹⁰¹. Po I wojnie światowej nie dziwiła już jednak duża liczba nauczycielek zatrudnionych na wszystkich szczeblach szkolnictwa. Starsze z nich pozostawały z reguły w stanie bezżennym, młodsze (choć nadal nieliczne) były mężatkami, z powodzeniem łączącymi pracę zawodową z prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci. Dla młodych dziewcząt, takich jak kościerzynianka Bronisława Kopicka, osoby takie były wzorami, które chciało się naśladować¹⁰².

* * *

Dzięki pracy wykonywanej zarówno przez mężczyzn, jak i przez kobiety możliwa była egzystencja i funkcjonowanie całych rodzin i poszczególnych

⁹⁹ *Eine Art. Frauenbewegung*, „Thorner Presse” 13 IV 1898, nr 85.

¹⁰⁰ *O zdrowie moralne młodzieży*, „Gazeta Toruńska” 2 X 1913, nr 228.

¹⁰¹ B. Niedzielska, *op. cit.*, s. 22.

¹⁰² *Ibidem*, s. 42.

jednostek. Była ona wartością bardzo cenioną bez względu na sytuację polityczną. W trakcie Wielkiej Wojny niemal każda aktywność zawodowa, nawet w środowiskach miejskich, wrzęgnięta została w działającą na wysokich obrotach maszynę wojenną. Propaganda starała się także uświadomić każdemu poddanemu pruskiemu, że każde jego działanie służy zwycięstwu. Do pewnego momentu działało to mobilizująco, nawet w społecznościach zróżnicowanych narodowo, w których duża część (Polacy) nie identyfikowała się z działaniami państwa. Nie zaprzestawano pracy i karnie, często z poświęceniem, ją wykonywano, mimo fizycznego wycieńczenia i poważnych problemów aprowizacyjnych. Wynikało to z przyzwyczajenia do trudu oraz szacunku do pracy i wiary, że prędzej czy później (po zwycięstwie?) zostanie ona nagrodzona. W pokojowych warunkach przed rokiem 1914 było to oczywiste – każdy, kto ciężko pracował, dostawał adekwatne wynagrodzenie. Szok nastąpił po wojnie. Zatrudnienia dla wielu zabrakło, ograniczeniu uległy możliwości zarobkowania korzystnego dla pracownika. Początkowo wyczekiwano jeszcze powrotu do normalności, czyli sytuacji takiej jak przed wojną, tylko że w zmienionych warunkach politycznych. To jednak nie nastąpiło. „Co do mnie, to tyle tylko mego, co użyłem sobie jeszcze przed wojną. Wtedy... mogę powiedzieć, że żyłem! Była robota, były marki i żyło się, ani przypuszczając do czego dojdzie. [...] Dopiero po obronie Warszawy wróciłem do domu... Wziął się człowiek do roboty, pracował i zaczynał żyć. Ale co Pan Bóg dał – to komornik wziął” – słowa włożone w usta fikcyjnej postaci, bohatera powieści grudziądzkiego autora Mirosława Beżłudy (właśc. Ferdynand Neumeuer), w dużej mierze charakteryzują postrzeganie rzeczywistości przez wielu Pomorzan, których aktywność zawodowa przypadła na pełne przemiany społecznych pierwszego dziesięciolecia XX w.¹⁰³

¹⁰³ M. Beżłuda, *op. cit.*, s. 9.

RELACJE – WSPÓŁZALEŻNOŚCI – ODNIESIENIA SPOŁECZNE

WSPÓLNOTY SĄSIEDZKIE: MIĘDZY SWYMI I OBCYMI

Życie pomorskiego drobnomieszczanina końca XIX i pierwszych dziesięcioleci XX w., bez względu na jego narodowość, wyznanie, płeć czy status społeczny obracało się głównie wokół spraw domowych. Praca, utrzymanie rodziny, ochrona zdrowia własnego i najbliższych, zabieganie o komfort mieszkania i porządek w obejściu zajmowało większość czasu i energii¹. Naturalna przewaga spraw familijno-prywatnych nie przysłaniała jednak zainteresowania sprawami społeczności lokalnej, która mimo znacznego stopnia zróżnicowania i podziałów wewnętrznych stanowiła wspólnotę. Porównać ją można było do organizmu działającego li tylko dzięki ścisłym powiązaniom o charakterze zarówno krewniaczym, jak też ekonomicznym i społecznym. Istniały różne formy i stopnie wzajemnych zależności. Przedstawiciele poszczególnych profesji rzemieślniczych łączyło najczęściej członkostwo w jednym cechu i tożsamość interesów ekonomicznych, mimo powszechnie panującej konkurencji. Gmina miejska, stanowiąc korporację samorządową, tworzyła struktury instytucjonalne umożliwiające aktywność społeczną. Prowadziło to do kształtowania i ciągłej fluktuacji grup interesów i przekładało się na wyniki wyborów do rady miejskiej i inne formy życia samorządowego. Lokalna polityka, której celem nadrzędnym miało być dobro całej wspólnoty, nader często jednak była zdominowana przez konflikt, którego źródło leżało w różnych wizjach rozwoju gminy. Animozje te, przesłaniane nader często szumnymi hasłami obrony interesów narodowych, religijnych czy ekonomicznych grup mieszkańców, w rzeczywistości zasadały się na osobistych ambicjach i rywalizacji poszczególnych jednostek. Z kolei przynależność konfesyjna była jednym z najważniejszych kryteriów kształtujących tożsamość oraz samoświadomość każdego mieszczanina,

¹ Por. J. Borzyszkowski, *Wejherowo w państwie prusko-niemieckim*, [w:] *Historia Wejherowa*, red. J. Borzyszkowski, Wejherowo 1998, s. 164.

określała także jego miejsce wśród sąsiadów². Z końcem XIX w. rosła rola poczucia łączności ze wspólnotą narodową. Dla części mieszkańców miast i miasteczek pomorskich kwestia określenia się narodowego była sprawą płynną i zależną od wielu czynników osobistych oraz środowiskowych. Jednak w pierwszej połowie XX w. nacjonalizmy niemiecki i polski, którym nieobce w tym okresie stało się forsowanie haseł szowinistycznych, stały się najważniejszymi ideologiami szczególnie popularnymi i preferowanymi przez przedstawicieli drobnomieszczaństwa. Konfrontacyjna postawa elit niemieckiej i polskiej grupy narodowej coraz wyraźniej odciskała swe piętno na codziennych relacjach i nastrojach mieszkańców regionu, wzmagając tendencję ku wyraźnej segregacji pod względem narodowym. Żyjące od kilkuset lat na wspólnym obszarze narodowości polska i niemiecka, mimo istniejących w nich różnorodnych podziałów, stawały się w wystąpieniach ich przywódców politycznych i moralnych coraz bardziej obce i coraz mocniej wobec siebie niechętnie. Przyspieszona modernizacja społeczna, powiązana z postęпами cywilizacyjnymi, oraz wojna światowa z lat 1914–1918 z równie wielkimi jej konsekwencjami znacząco przyspieszyły zespół zjawisk związanych z samoidentyfikacją narodową. Od końca XIX w. każdy mieszkaniec najmniejszego nawet miasteczka pomorskiego stawał przed koniecznością dokonania wyboru między opcjami narodowymi. Sprawa identyfikacji narodowej, która jeszcze kilkadziesiąt lat wstecz nie odgrywała większej roli w kontaktach wzajemnych, stała się jednym z głównych czynników determinujących zarówno zachowania społeczne, jak i towarzyskie. Tak oto opisywała proces budzenia się świadomości narodowej u jego początków „Gazeta Toruńska”, dając przykład Polaków z Nowego nad Wisłą: „Kiedy dawniejszy mieszczanin nowski zaledwie wiedział, że z rodu jest Polakiem, kiedy niedawno temu jeszcze między sobą nie mówiono inaczej jak obcym językiem, a o stowarzyszeniu jakim, któreby moralne miał cele, pomyśleć nawet nie było można, dzisiaj jakby różdżką czarodziejską zażegnani dawne porzucili błędy i są tam, czem być powinni, bo się czują Polakami, bo się garną oburącz do pracy około dobra ogólnego, tworząc o własnych siłach i z własnego popędu najzabawniejsze instytucje”³.

Wzrost uświadomienia narodowego wiązał się także z kwestią emancypacji i wejścia mieszczan Polaków do zamożniejszych kręgów małomiejskich społeczności. W drugiej połowie wieku XIX coraz więcej ich przedstawicieli stawało się samodzielnymi kupcami, niekiedy przedsiębiorcami, staczając przy tym walkę ekonomiczną z niemieckimi czy przede wszystkim

² M. Niendorf, *Minderheiten an der Grenze. Deutsche und Polen in den Kreisen Flatow (Złotów) und Zempelburg (Sępólno Krajeńskie) 1900–1939*, Wiesbaden 1997, s. 106.

³ *Korespondencye Gazety Toruńskiej*, „Gazeta Toruńska” 7 IX 1875, nr 204.

z żydowskimi konkurentami⁴. Obserwujący zjawisko brodnicki nauczyciel Antoni Chudziński opisywał to w następujący sposób: „obudziła się wśród ludności chrześcijańskiej bez różnicy wyznań silna reakcja przeciwko tej preponderancyi semickiego żywiołu, której następstwem było i towarzyskie i polityczne zneutralizowanie Żydów. Najwięcej wszakże przyczyniło się do utrudnienia im warunków bytu w tych stronach socyalne podniesienie się ludności polskiej. Po miastach bowiem kupiec polski obecnie w bardzo wielu razach skuteczną już czyni konkurencyę kupcowi żydowskiemu, a i chłop polski z rozszerzeniem się jego umysłowego horyzontu przestał być dla Żyda wygodnym przedmiotem wyzysku. Spółki zaś pożyczkowe i inne instytucje finansowe, ułatwiając tani kredyt na warunkach rzetelnych uwalniają go od konieczności udawania się w razie konieczności po pieniądze tylko do żyda”⁵.

Formowanie się nowoczesnych i kapitalistycznych stosunków we wspólnotach małomiejskich łączono zatem dość ściśle z rywalizacją na tle narodowościowym. Walka o klienta, w przeważającej mierze wiejskiego, w naturalny sposób pozycjonowała polskich kupców i przedsiębiorców wobec kwestii narodowych. Baczny obserwator fluktuacji społecznych, Julian Marchlewski, pisał na początku XX w.: „wśród mas ludowych wytworzyła się «klientela polska» i teraz ów łyk dla pozyskania tej klienteli ma wiecznie na ustach «my, swoi, my Polacy». Z początku ta polskość jest «geszefem» tylko, lecz u młodszego pokolenia staje się rzeczywistą ideą, zwłaszcza wobec walk narodowościowych”⁶. Działacze polskiego ruchu narodowego przeforsowali więc hasło „swój do swego”, a zaangażowane w akcję polskie gazety często powtarzały ten slogan, utożsamiając go z poczuciem miłości do pozbawionej państwowości ojczyzny i przeciwstawiania się obcym.

Nawoływano do walki ideologicznej także w zakresie codziennych zachowań: załatwiania sprawunków, prowadzenia interesów itp. Nie do końca się to jednak udawało. Przy wyraźnym odpływie ludności, spowodowanym emigracją na zachód, dbać należało o każdego klienta, bez względu na jego narodowość i wyznanie. W szerokich kręgach polskiego drobnomieszczaństwa, dopiero kształtującego się jako warstwa, za najważniejszy cel uznawano wzbogacenie się i podniesienie statusu ekonomicznego. Dlatego też „przemysłowcy” miast pomorskich, czyli przedstawiciele rzemieślników i drobnych przedsiębiorców, który zebrali się na zjeździe w Toruniu latem 1897 r.,

⁴ L. Bernhard, *Die Städtepolitik im Gebiet des deutsch-polnischen Nationalitätenkampfes*, [w:] *Preußische Städte im Gebiete polnischen Nationalitätenkampfes*, hrsg. idem, Leipzig 1909, s. XVI.

⁵ *Z wędrowek po ziemi chełmińsko-michałowskiej. (Ciąg dalszy)*, „Wędrowiec” 20 VII 1901, nr 29, s. 572.

⁶ J. Marchlewski, *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim*, Lwów–Warszawa 1903, s. 380–381.

zamierzali na jego zakończenie przyjąć rezolucję następującej treści: „Walki narodowościowe, toczone się w naszych dzielnicach, uważamy za zgubne dla przemysłu i dla wszelkiej pracy nad podniesieniem dobrobytu ludności. Zdrowy rozwój przemysłu jest tylko tam możliwy, gdzie zbyt towaru zawisł wyłącznie od jego jakości, od ceny i obsługi. Dlatego potępiamy nadużywanie haseł narodowych lub politycznych w celach konkurencyjnych. Z tych samych powodów uznajemy za szkodliwe dla przemysłu bojkotowanie przemysłowców dla względów narodowych lub politycznych”. Inicjatywa ta została jednak zablokowana przez przedstawicieli inteligencji, zasiadających w prezydium zgromadzenia⁷. Wielu polskich drobnomieszczan, a z pewnością reprezentatywna ich grupa z wyraźnie określonym stanem świadomości narodowej, wcale nie skłaniało się ku konfrontacji. Pragmatyczni Pomorzanie, doskonale orientujący się w złożoności niewielkich wspólnot, szczerze się jej obawiali. Podszyta polityką walka konkurencyjna w ich opinii negatywnie odbić się mogła na dobrobycie wszystkich, a w konsekwencji także Polaków. Podobnie uważał jeden z małomiasteczkowych korespondentów „Gazety Toruńskiej”, uznając za wysoce nieodpowiednie próby zastąpienia rzetelnej pracy i zdrowej konkurencji hasłami patriotyzmu ekonomicznego: „Trzeba się pogodzić z faktem, że w sprawach pieniężnych ludzie nie zwykli rządzić się sercem lecz workiem. Jeżeli przeto kupiec daje towar zły i zbyt drogi, jeżeli rzemieślnik jest partaczem, można mu przez patryotyzm napędzić niejednego odbiorcę, ale stałego poparcie zapewnić mu niepodobna. Niech nasi kupcy i przemysłowcy dają towar dobry i nie zbyt drogi, niech się w racjonalny sposób starają o reklamę, a można być pewnym, że znajdą ich swoi, bez niezręcznego nawoływania gazet”⁸. Współzamieszkujący miasta Niemcy, przede wszystkim przedsiębiorcy, również z niepokojem obserwowali eskalację konfliktu narodowościowego. Korespondent organu prasowego Hakaty, charakteryzując stosunki panujące w miasteczkach zachodniopruskich przed wybuchem I wojny światowej, konstatował z ubolewaniem, że „oficjalne przystąpienie do Związku Marchii Wschodnich małomiejskiego, niemieckiego przedsiębiorcy równoznaczne było z jego ekonomicznym samobójstwem”. Naraziło go bowiem na stratę polskiej klienteli⁹.

Codziennie kontakty, interesy, współuczestniczenie w ważnych lub mniej istotnych dla życia miasteczka wydarzeniach, wszelkie obcowanie wynikające z ograniczenia terytorialnego w sposób naturalny zbliżały. Próby podejmowane przez państwo pruskie i apele elit polskiego ruchu narodowego

⁷ Zjazd w Toruniu, „Gazeta Grudziądzka” 6 VII 1897, nr 77.

⁸ Popieranie swoich kupców i rzemieślników, „Gazeta Toruńska” 14 IV 1897, nr 85.

⁹ Aus zwei westpreußischen Städten, „Die Ostmark. Monatsblatt des Deutschen Ostmarken-Verein” 1913, nr 2, s. 17–18.

były często ignorowane. Nawet żona Wiktora Kulerskiego kupować miała u niemieckiego rzeźnika z sąsiedztwa, a niemiecki właściciel sklepu bławatnego z Chojnic, nie zważając na apele szowinistycznych środowisk niemieckich i próby rugowania języka polskiego z przestrzeni publicznej, zatrudniał polskich sprzedawców, nie chcąc stracić tej części swej klienteli¹⁰. Nade wszystko istniała zatem powiązana gęstą siecią kontaktów i więzami emocjonalnymi wspólnota sąsiedzka. Polacy, Niemcy i Żydzi mieszkali obok siebie, nieraz w jednej kamienicy czy niewielkim domku, dzieląc podwórko. „Pamiętam jak do mojej matki w Czersku przychodziły jeszcze luteranki, bliższe i dalsze sąsiadki, mówiące płynnie po polsku, takie jak Hopke, Hakbertka, Bormanowa, Lubaczowa (Lubatz), Fryczowa (Fritz). Od mojej matki nic ich nie dzieliło jak tylko religia. To też w rozmowach tego tematu nigdy nie poruszano” – wspominał czasy sprzed 1914 r. Konstanty Bączkowski¹¹. Wśród dzieci, nieskażonych jeszcze sporami ideologicznymi epoki, brak było uprzedzeń. „W Sztumie żyły także dzieci żydowskie i polskie. Braliśmy je takimi, jakimi były [...] łączyła nas z dziećmi żydowskimi wspólna zabawa w zbieranie znaczków czy obrazków [...] [dzieci polskie] te robiły z nami wszystko wspólnie! Często gościliśmy w polskich domach i mamy jak najlepsze wspomnienia o panującej w niej atmosferze” – opisywał kontakty z obcymi etnicznie lecz bliskimi mu rówieśnikami z sąsiedztwa syn niemieckiego rzemieślnika. Jednak w dalszej części relacji dowiadujemy się, że w czasie „afery chojnickiej”, pod wpływem informacji o rzekomym mordzie dokonany przez Żydów na chrześcijaninie, doszło do złego potraktowania żydowskiego dziecka przez dotychczasowych towarzyszy zabaw¹². Pogłoski o rytualnym mordzie wywołały bowiem falę niechęci, a nawet otwartej agresji wobec żydowskich współmieszkańców¹³.

Bliskie sąsiedztwo ułatwiało wzajemne i mimowolne przenikanie się wzorców kulturowych. Przed I wojną światową szczególnie dogodnie warunki miała ku temu niemczyzna. Przyjęcie obyczajów niemieckich umożliwiało awans społeczny, a opanowanie języka ułatwiało kontakty z urzędami, pracodawcami i klientami. Polscy mieszczaństwo przyjmowali więc łatwo wzorce i zachowania niemieckich sąsiadów, zwłaszcza gdy ci wchodzili

¹⁰ S. Wierzchosławski, *Wrogość czy koegzystencja? Codzienne relacje Polaków i Niemców na Pomorzu Nadwiślańskim przed pierwszą wojną światową (zarys problematyki)*, „Czasy Nowożytnie” 26, 2013, s. 122.

¹¹ Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk (dalej: BG PAN), K. Bączkowski, „Na ścieżce pokoju i wojny. Wspomnienia refleksje, komentarze”, sygn. Ms. 5590/1 (dalej: K. Bączkowski), k. 300.

¹² O. Kammel, *Z moich dziecięcych lat*, [w:] *Sztum 1806–1945*, red. J. Ryszkowski, Sztum 2014, s. 279–280.

¹³ M. Niendorf, *op. cit.*, s. 98–104.

w skład grup elitarnych, a było to niemal regułą. Nawołująca do zachowania polskości „Gazeta Grudziądzka” ubolewała nad skłonnością do asymilacji postawą polskiego drobnomieszczanstwa, przytaczając w reportażowej niemal formie opis niebezpiecznego według jej korespondenta zjawiska: „Ojciec mój był jeszcze katolikiem i Polakiem, ale ja już jestem lutrem i Niemcem. [...] bo to moja matka była *echt dajcz*, nie umiała ni słowa po polsku, chodziliśmy do luterskiego kościoła, no i jesteśmy teraz też *echt dajcz*”¹⁴.

Fluktuacje świadomościowe następowały także po zmianie politycznej 1920 r. Objąwszy ponownie po wojennej przerwie posadę subiekta Julian Rydzkowski przytoczył w swych wspomnieniach obraz metamorfozy, jaka zaszła wśród personelu sklepu bławatnego: „z pośród ośmiu pracowników w zakładzie pracy mówiących po polsku pięciu było Polaków. Szef również odzyskał swój polski język i polskie serce”¹⁵. Niekiedy wybór narodowości zależał od konkretnej, indywidualnej sytuacji materialnej bądź towarzyskiej. Przedstawiciele kościerskiej rodziny Sreberskich zaledwie w przeciągu kilkunastu lat stali się Silbermanami (przed 1914 r.) i na powrót Sreberskimi po znalezieniu się miasta w granicach Rzeczypospolitej¹⁶. Przynależność etniczna czy wyznaniowa nie determinowała zatem w sposób bezwzględny form kontaktów między mieszkańcami niewielkich wspólnot. Liczące od kilku do kilkunastu tysięcy mieszkańców miasteczka nie pozwalały bowiem na pełne odizolowanie się od obcych sąsiadów. Były raczej środowiskami otwartymi, w których znano się najczęściej bezpośrednio i równie bezpośrednio obcowano w codziennych sytuacjach. Rodziny polskie i niemieckie utrzymywały nieraz bliskie stosunki towarzyskie. Mieszkający w jednej z chełmińskich kamienic Prądkyńscy i Wedtowie zapraszali się wzajemnie i gościli się często. Polacy wyprawiali imieniny pani lub pana domu, Niemcy zaś zgodnie z własnym obyczajem urodziny. Spotkania te były czasami tak huczne, że wywoływały reakcję pozostałych sąsiadów, zgłaszających zakłócenie ciszy nocnej na policję¹⁷.

Bliskie sąsiedztwo warunkowało zarówno zachowania pozytywne (wzajemna pomoc, przyjaźń, wsparcie), jak też negatywne (zawiść, kłótnie, nieporozumienia). Akta miejskich władz policyjnych zarówno z czasów pruskich, jak i polskich pełne są wzajemnych donosów na uciążliwe zachowania

¹⁴ Por. np.: *Grobem wiary św. i polskości są małżeństwa mieszane*, „Gazeta Grudziądzka” 2 IX 1899, nr 105.

¹⁵ BG PAN, J. Rydzkowski, „Wspomnienia”, sygn. Akc. 272/73, k. 4.

¹⁶ B. Breza, *Współżycie polsko-niemieckie w Kościerczynie w latach 1920–1939*, [w:] *Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, t. 2, red. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2004, s. 210.

¹⁷ Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Akta Miasta Chełmna (dalej: AMChł.), sygn.1491, Anonimowy list lokatora kamicy z ul. Wodnej 20 do burmistrza w Chełmnie, 10 III 1930.

sąsiadów, którzy nie przestrzegali higieny, nie mieli poszanowania dla miru domowego czy też, po prostu, odznaczali się nieznośnym – wedle skarżących – charakterem, uniemożliwiającym zgodne współzycie dobrosąsiedzkie¹⁸. „Chełmno posiadało nie mało pieniaczy różnego typu” – opisywał małomiejskie relacje środowiskowe komendant tamtejszego posterunku policji z okresu międzywojnia¹⁹. Wszelkiego rodzaju zatargi sąsiedzkie, o ponadczasowym charakterze, finał swój nierazko znajdowały w sądzie. Przykładem na to niech będzie wielomiesięczny spór pomiędzy dwoma brodnicznami o „uporczywe pukanie w ściany mieszkania”. Akta procesowe, obrazujące zaciętość tej sąsiedzkiej niesnaski, jako jedne z nielicznych dokumentów sądowych tego typu dotrwały do czasów obecnych²⁰.

Powodem licznych nieporozumień, wynikających z małej liczebności i jednocześnie siły wzajemnych powiązań, było plotkarstwo, któremu z wielką pasją oddawali się reprezentanci wszelkich grup i warstw małomiejskiej społeczności. Anna Łajming chęć do przyjmowania i kolportowania informacji o innych obserwowała u mieszkańców wszystkich miasteczek, w których żyła. „Słowo Pomorskie” zaś jednym zdaniem charakteryzowało zjawisko: „Życie całego szeregu ludzi małomiejskich składa się z ploteczek”²¹. Plotka niejednokrotnie stała u podstaw ostrych sporów i procesów między mieszczanami. Na łamach prasy lokalnej często gościły wymuszone przez sąd sprostowania i przeprosiny. W Chojnicach pokątne nazwanie grupy opozycyjnych radnych „wołami” przez burmistrza Georga Deditiusa znalazło finał przed sądem i kosztowało samorządowca 500 marek grzywny²². Plotka o mordzie rytualnym była też w znacznej mierze przyczyną wybuchu niepokojów na tle antysemitycznym w 1900 r. w Chojnicach i 1914 w Sępólni. Świadczyło to niezbicie o roli i sile oddziaływania plotki w środowiskach miejskich. Plotkarstwo spełniało także ważną funkcję kontroli społecznej, przed oczami wścibskich sąsiadów rzadko można było ukryć jakiegokolwiek tajemnice. Na to, typowe dla miasteczek zjawisko skarżył się Konstanty Dąbrowski, pochodzący z Lubawy redaktor socjalistycznego „Dziennika Robotniczego”, ukazującego się w Katowicach. Przybierający na sile konflikt narodowościowy i niemiecki szowinizm zraziły dziennikarza do ruchu socjaldemokratycznego, miłość do kobiety i chęć ustakowania się skłoniły zaś do próby powrotu na łono zwalczanego dotąd Kościoła. Gdy wieści o katolickim małżeństwie Dąbrowskiego rozeszły się po Lubawie, „całe miasto”

¹⁸ Por. APT, AMChł., sygn. 1758; ibidem, Akta Miasta Chełmży (dalej: AMChż.), sygn. 2959.

¹⁹ BG PAN, sygn. Ms. 5590/2, k. 392.

²⁰ APT, Sąd Okręgowy w Grudziądzu, sygn. 527.

²¹ *Małomiejskie ploteczki*, „Słowo Pomorskie” 9 VIII 1927, nr 180.

²² *Na temat „burmistrz i woły”*, „Gazeta Toruńska” 30 I 1915, nr 24.

powątpiewało w uczciwość i szczerść lewicującego redaktora. Poglłoski o jego nieczej postawie stały się dla niego prawdziwym utrapieniem²³.

Zdarzały się konflikty, w które angażowały się całe społeczności. Na początku XX w. w Wałczu doszło do ostrego konfliktu między tamtejszym burmistrzem, a proboszczem parafii katolickiej. Zdominowany przez protestantów magistrat chciał bowiem wymóc na księdzu, Niemcu, powierzenie remontu mechanizmu zegara mistrzowi ewangelikowi. Na takie naciski kapłan nie wyraził zgody, a spór, który odzwierciedlenie znalazł na łamach prasy regionalnej, podzielił całą społeczność miasta²⁴. Granica konfliktu przebiegała tu wyłącznie po linii podziałów wyznaniowych i w dużej mierze rozbiła zamieszkujących miasto Niemców na katolików i ewangelików. „Młodzież na swój sposób przeżywała spór «zegarowy» i na tym tle dochodziło w szkole ludowej prawie codziennie w czasie długiej przerwy do formalnej bitwy na kamienie. Dyżurujący nauczyciele nie byli w stanie tej sytuacji opanować. Tym antagonizmom wyznaniowym sprzyjała zresztą sama szkoła. Która była tak urządzona, że każde wyznanie (katolickie, mojżeszowe i ewangelickie) miało oddzielną część z oddzielnym wejściem i dziedzińcem”²⁵. Spór religijny służyć mógł jedynie jako pretekst do bójki. W czysto katolickim i polskim Pelplinie typowe były zatargi między uczniami dwóch funkcjonujących tam szkół. Tak oto rywalizację wspomina Józef Iwicki, uczeń słynnego Collegium Marianów: „W Pelplinie była też szkoła podstawowa. Chłopaki z tej szkoły nazywali uczniów Collegium Marianów «Grycarzami» od niemieckiego wyrazu *Grütze* – kasza, ponieważ dawniej w internacie żywiono głównie kaszą. Ci z Collegium nazywali za to tamtych «Cyklopami». Czasami między nimi wybuchały konflikty, co jednak nie przeszkadzało, że w lecie Grycarze i Cyklopy wspólnie i zgodnie kąpali się w Wierzycy, a w zimie harmonijnie biegali na łyżwach”²⁶.

SZKOŁA I JEJ ROLA W SOCJALIZACJI

Szkoła zarówno w czasach pruskich, jak i w wolnej Polsce była jedną z najważniejszych instytucji, obok rodziny i Kościoła, wprowadzających

²³ Archiwum Akt Dawnych Diecezji Toruńskiej w Toruniu (dalej: AADDT), Archiwum Parafialne Lubawskie (dalej: APL), List Konstantego Dąbrowskiego do ks. dziekana Leona Kasyny z Lubawy, 12 V 1914.

²⁴ Por. *Znanym jest powszechnie zatarg o zegar*, „Gazeta Toruńska” 15 II 1914, nr 37.

²⁵ BG PAN, A. Duda, „Piastowy łan. Opowieść, wspomnienia”, sygn. Akc. 1210, k. 38–39.

²⁶ J. Iwicki, *Wspomnienia z pobytu w Pelplinie*, „Pomerania. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1989, 1, s. 26.

najmłodsze pokolenia mieszkańców miast w życie społeczne. System edukacji jako przekaznik idei państwowych oddziaływał aktywnie na środowisko mieszczańskie. Nauczyciele, ciesząc się z reguły dużym szacunkiem wśród sąsiadów, będąc osobami rozpoznawalnymi, wchodzili w skład działających towarzystw kulturalnych, politycznych lub społecznych i z racji swej pozycji nadawali im ton. Szkoła poprzez nowoczesne formy kształcenia i krzewienie najnowszych osiągnięć w dziecinie np. higieny czy techniki, była także dla wielu młodych małomieszczan pierwszym (a nierzadko i ostatnim) łącznikiem ze światem wiedzy i wyższej kultury.

Autorzy przekazów pamiętnikarskich, w życiu dorosłym najczęściej przedstawiciele inteligencji, z reguły bardzo wysoko oceniają profesjonalizm nauczycieli i ich zaangażowanie w życie społeczne swych środowisk. Nierzadko pozytywny obraz części pedagogów, zachowany w pamięci dawnych polskich uczniów, zderza się ze złą pamięcią zachowaną o innych, głównie politycznie zaangażowanych nauczycielach-germanizatorach. „Mile wspominałem i wspominam dyrektora Marschalla i jego urządowanie. Był pełen wyrozumiałości dla młodzieży i wszyscy odnosili się do niego z szacunkiem i zaufaniem. Nie gnębił ludzi a cieszył się ich powodzeniem, czego i ja doznałem za jego dyrektury przez uzyskanie matury i tym samym zostało dla mnie otwarte okno na świat” – wspominał nauczyciela Niemca były uczeń brodnickiego gimnazjum, Bronisław Grzymała-Truszczyński²⁷.

Pozytywne oddziaływanie szkoły na umysły młodych uczniów było, według opinii wielu obserwatorów i działaczy ruchu narodowego, ciosem dla nieukształtowanej jeszcze w pełni świadomości narodowej. „Niemczyzna wdzieriała się w polskie szeregi. Szczególnie w miastach odczuwało się to. Na wsi mówiono niezbyt poprawnie. Dorastająca młodzież w miastach wstydząc się posługiwać niezbyt literackim językiem polskim zaczęła masowo posługiwać się językiem niemieckim” – pisał pamiętnikarz²⁸. Podobne spostrzeżenia miał także założyciel „Gazety Grudziądzkiej” Wiktor Kulerski: „patrząc z bliska na potworne skutki asymilacyjnej roboty pruskiej szkoły ludowej, która [...] wszystkiego uczyła już tylko w języku niemieckim – ten lęk mój przeradzał się w przerażenie, które jak zmora waliło się w młodzieńczą mą duszę. Patrzyłem bowiem na to, jak miasta i miasteczka stawały się po prostu piekłem polskości, w którym tonęła ludność polska, płynąca do nich ze wsi i w nich szybko się wynaradawiająca. Widziałem też, jak pozostająca na wsi ludność polska zatracala coraz bardziej uświadomienie pod względem narodowym i wreszcie już tylko etnicznie była – polską. Tak że stawała

²⁷ BG PAN, B. Grzymała-Truszczyński, „Biografia Doktora Medycyny Bronisława Kazimierza Grzymała-Truszczyńskiego”, sygn. Ms. 5145, k. 13.

²⁸ Ibidem, k. 24.



21. W każdym mieście istniało kilka rodzajów szkół. Wiele miast powiatowych pełniło także rolę ośrodków oświatowych, będąc siedzibą szkół średniego szczebla lub popularnych szkół zawodowych. Gimnazjum ściągało uczniów nawet z odległych stron; wynajmowali oni stancje u mieszkańców, a ich obecność dodawała miastu kolorytu. Profesorowie gimnazjalni, obdarzeni estymą przez współmieszkańców, nierzadko przejawiali zainteresowania naukowe, opracowując monograficzne ujęcia dziejów danej miejscowości, studia dotyczące okolicznej fauny i flory itp. Na fot.: klasa IV gimnazjum w Chojnicach w roku szkolnym 1924/1925 (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).

się coraz łatwiejszym łupem polityki asymilacyjnej, czyli germanizacyjnej, tępiciejskiej rządu pruskiego²⁹.

Utwardzenie w polskości, według niemal wszystkich memuarystów pomorskich, następowało dopiero po przykrym doświadczeniu z nauczycielem germanizatorem. Grupowym doświadczeniem był dla młodego pokolenia uczęszczającego do szkół przed wybuchem I wojny światowej długotrwały strajk w obronie polskiej nauki religii katolickiej. Mimo szykan wobec dzieci i rodziców, do protestów doszło niemal w każdej szkole ludowej we wszystkich miastach prowincji. Potwierdzało to siłę przywiązania do języka i narodowości młodzieży polskiej.

Po zmianie 1920 r. szkoła polska przejęła rolę jednego z głównych czynników wychowawczych i kulturotwórczych działających na terenie środowisk

²⁹ W. Kulerski, *Z moich wspomnień. Dlaczego założyłem „Gazetę Grudziądzką” jakie jej były cele?*, [w:] *Księga Pamiątkowa Dziesięciolecia Pomorza. Wydana staraniem Pomorskiego Związku Podoficerów Rezerwy*, Toruń 1930, s. 20.

miejskich. Imprezy kulturalne czy sportowe organizowane przez uczniów pod okiem nauczycieli miały za zadanie integrowanie lokalnych środowisk i oddziaływanie w duchu państwowo-narodowym. Szczególnie gdy wszystkim zawiadywała postać o osobowości ks. Józefa Dembieńskiego, katechety i wychowawcy w gimnazjum w Nowym Mieście Lubawskim³⁰. Szkoła była też obszarem nawiązywania kontaktów, uczyła wzajemnej pomocy, a zawierane w trakcie nauki znajomości trwały przez dziesiątki lat. Pastor Helmut Steege, protestant i Niemiec, nowomiejski maturzysta z 1938 r., cenił sobie przyjaźń z kolegą szkolnym, późniejszym księdzem katolickim Stanisławem Chudzińskim, wieloletnim proboszczem z Legbąda pod Tucholą. Nie uległa ona zerwaniu nawet w wyniku kataklizmu II wojny światowej i tragicznych dla Polaków i Niemców jej konsekwencji³¹. Zarówno w czasach panowania pruskiego, jak i w II RP szkoła, ludowa-powszechna czy też średnia, przez wielu traktowana była – i tak było zresztą w rzeczywistości – jako jeden z najważniejszych kanałów awansu społecznego. Wykształcenie otwierało możliwości znalezienia dobrze płatnej pracy i zdobycia prestiżu. Choć w warstwach rzemieślniczych czy robotniczych przedkładano wyuczenie się zawodu, to już wśród inteligencji czy bogatszego kupiectwa kładziono nacisk na edukację. W wielu przypadkach miejskie szkoły były jej pierwszymi etapami.

ŻYCIE PUBLICZNE W MAŁYM MIEŚCIE

System prawny i polityczny gwarantował wybieralnym organom samorządu nieograniczony w praktyce wpływ na kreowanie lokalnej rzeczywistości. Dlatego życie publiczne, szczególnie to związane z działalnością samorządową i podejmowaniem różnego rodzaju inicjatyw i decyzji dotyczących całej wspólnoty mieszkańców, było jednym z ważniejszych aspektów małomiejskiego życia codziennego.

Kierunki polityki lokalnej wyznaczane były przez przedstawicieli małomiejskiej elity. System kurialny oddawał im bowiem dominację, co było równoznaczne z władzą Niemców i Żydów przy niewielkim znaczeniu Polaków. Nawet w miasteczkach, w których Polacy stanowili większość, rzadko kiedy mogli oni wprowadzić swego przedstawiciela do I czy II kurii. Od końca XIX w. Hakata zaczęła wysuwać także hasła „odsunięcia polskiego elementu od spraw zarządzania”. Te trudne do przełamania problemy były powodem

³⁰ J. Dembieński, *Nowomiejskie wspomnienia 1920–1939*, oprac. A. Korecki, Pelplin 2004, s. 62–64.

³¹ H. Steege, *Erinnerungen aus dem Spannungsbereich zweiter Nationen. Erlebnisse im deutsch-polnischen Grenzgebiet 1920–1940*, Lüneburg 1990, s. 59.

małego zainteresowania polskich mieszczan uczestnictwem w samorządzie. Niemiecki badacz tej problematyki na początku XX w., Ludwig Bernhard, stwierdzał zatem, że Polacy zamiast tracić siły i energię na uczestnictwo w strukturach samorządowych znacznie rozbudowali struktury organizacji gospodarczych i na tym polu realizowali swe uczestnictwo w życiu publicznym małych miast³². Po przełomie 1920 r. podobną w formie taktykę stosowali pozostali na miejscu Niemcy. Z tą tylko różnicą, że mogli oni liczyć na wsparcie swej działalności społecznej ze strony wrogiego Polsce państwa niemieckiego.

System polityczno-społeczny pozwolił na uformowanie się swoistego wzorca „społecznika”, działacza podejmującego trud inicjowania różnych przedsięwzięć, ale w ramach pracy w radzie miejskiej albo poza nią, na forum wielu działających wówczas towarzystw i związków. Ludzie tacy jak wysławiający rodzinne miasteczko na kartach swych dzieł literackich Johannes Mühlradt z Chojnic, angażujący się w rozwój terenów zielonych i upiększający Tczew Aleksander Preuß, August Schacht, inicjator wielu przedsięwzięć, których celem było przekształcenie rodzinnego Chełmna w centrum rodzącego się ruchu turystycznego, czy Aleksander Majkowski z Kartuz, przez znaczną część swego życia pracowali dla dobra rejonu i zamieszkującej go ludności, który bez względu na jego przynależność państwową i sytuację polityczną traktowali jako małą ojczyznę. Było też wielu innych, mniej sławnych czy utalentowanych, lecz równie zaangażowanych w pracę nad rozwojem swego miasta. Pracę tę i aktywność dostrzegali ich współczesni i przez wiele lat obdarzali zaufaniem, powierzając mandat radnego. W Chojnicach takim człowiekiem był m.in. August Rotzoll, któremu miejscowa gazeta, winszując z powodu siedemdziesiątych drugich urodzin, przypominała, że zasłużył się on pilną i merytoryczną pracą w ramach rady miejskiej dla ekonomicznego rozwoju i estetyki rodzinnego miasteczka, sprawując swój urząd nieprzerwanie od 23 lat³³. W Chełmnie z powodu siedemdziesiątych piątych urodzin i pięćdziesiątego jubileuszu obywatelstwa miasta i mistrzostwa rzemieślniczego z honorami fetowano Martina Jagodzinskiego, który też przez 26 lat zasiadał w miejskiej legislaturze³⁴.

Radni, bezpośrednio wybierani przez mieszkańców, kontrolowali pracę zarządu miasta (magistratu) i burmistrza. Często zdarzało się, że urzędnicy magistracy i sam naczelnik miejskiej administracji byli osobami z zewnątrz, specjalistami w dziedzinie prawa lub wykwalifikowanymi znawcami w dziedzinie techniki. Obsadzanie tych najwyższych urzędów miejskich (przede

³² L. Bernhard, *op. cit.*, s. XIX.

³³ August Rotzoll, „Konitzer Tageblatt” 1910, nr 88.

³⁴ Culm, „Geselliger” 2 VII 1914, nr 152.

wszystkim burmistrza) przez osoby pochodzące spoza środowiska lokalnego było wówczas powszechnie stosowaną praktyką. Ordynacja miejska z 1853 r. zabraniała bowiem powierzania tych funkcji radnym lub urzędnikom miejskim. Doprowadziło to do powstania w Prusach odrębnej „kasty” burmistrzów, osób w swoisty sposób wynajmowanych przez samorząd do sprawowania tej funkcji³⁵. Normą było więc, że na wakujące stanowisko burmistrza lub członka magistratu ogłaszano nabór w gazetach i do konkursu stawało nieraz nawet kilkunastu kandydatów. Nie dziwiły zatem informacje podawane niekiedy przez prasę, takie jak ta pochodząca z „Gazety Toruńskiej” dotycząca Kościerzyny: „Na posadę burmistrza, która z dniem 1 kwietnia będzie opróżnioną zgłosiło się ogółem 108 reflektantów, między którymi jest 72 z wyższym wykształceniem”³⁶. Radni mogli więc decydować, kierując się jedynie względami merytorycznymi, nie zaś ulegając wpływowi którejś z istniejących w danym środowisku grup nacisku.

Dawało też to komfort w postaci fachowej pracy urzędników miejskich i swoistego pozostawania poza miejscowymi układami towarzyskimi i zależnościami. Prowadziło jednak nierzadko do ostrych konfliktów. Spory zaś tuzów małomiejskiego świata potrafiły angażować całe społeczności. Przez długie lata poprzedzające wybuch I wojny światowej społeczeństwo Chełmna dzielił konflikt toczący się między tamtejszym lekarzem i czołowym społecznikiem miasta dr Augustem Schachtem, a burmistrzem Eugenem Liebetanzem. Jego powody wydają się czysto ambicjonalne, pretekstem zaś była obrona interesów ludności katolickiej przed rosnącym wpływem protestantyzmu i niemczyzny. O sile oddziaływania tego konfliktu osobowości świadczyła liczba osób pośrednio lub bezpośrednio zaangażowanych. Na rozprawę przed toruńskim sądem, kolejną i nie ostatnią, stawić miało się stu świadków. Zatarg wywołał także liczne kłótnie między zwolennikami jednej i drugiej strony, pięć osób popadło w obłęd, dwie usiłowały popełnić samobójstwo, omal nie doszło też do pojedynku krewkich antagonistów. Konflikt skutkowało także sześćdziesięcioma procesami przed różnymi instancjami sądów karnych³⁷.

System samorządowy, działający dość sprawnie w czasach pruskich, sprawdził się także w okresie przełomu, tj. przejścia władzy przez Rzecz-

³⁵ Por. uwagi dot. funkcji burmistrza w systemie pruskim w: A. Tarnowska, *Niegospodarność czy echa wielkiej polityki? Kазus rozwiązania Rady Miejskiej w Toruniu w 1929 roku*, „Zapiski Historyczne” 80, 2015, 1, s. 22.

³⁶ *Kościerzyna*, „Gazeta Toruńska” 11 I 1914, nr 8.

³⁷ *Wszechstronna policja*, „Gazeta Toruńska” 20 VI 1911, nr 138; *Przyjazd dr. Schachta*, „Gazeta Chełmińska” 16 IX 1913, nr 111; *Wznowienie procesu dr. Schachta*, „Gazeta Chełmińska” 2 XII 1913, nr 143; *Proces dra Schachta*, „Gazeta Toruńska” 24 XII 1913, nr 295; *Sprawa dr. Schachta przed sądem*, „Gazeta Chełmińska” 25 XII 1913, nr 153; *Der Beleidigungsprozeß gegen Dr. Schacht – Culm*, „Thorner Presse” 27 II 1914, nr 49; *Zum freiprechenden Urteil*, „Geselliger” 3 III 1914, nr 52.

pospolitą w 1920 r. Dotychczasowi burmistrzowie i magistraty przekazywali swe kompetencje polskim odpowiednikom. W Starogardzie niemiecki burmistrz Komossa wszedł nawet w skład nowej rady miejskiej, otrzymywał z kasy samorządowej dotychczasowe pobory i wprowadzał mianowanego na to najwyższe w mieście stanowisko Polaka – Jana Buchholza³⁸. Miejsca dotychczasowych radnych niemieckich zajmowali Polacy. W międzywojniu w pracę samorządów coraz częściej wkładał się antagonizm polityczny, cechujący tę epokę. Przynależność partyjna stała się najczęściej jedynym kryterium wyboru pomiędzy kandydatami. Nierzadko spory, których jednym z powodów było rozbitcie społeczeństwa na zwolenników i przeciwników systemu pomajowego, nakładały się na animozje lokalne, spory osobiste i konflikty interesów ekonomicznych. Prowadziło to czasami do niewydolności zarządów miast. „Posiedzenia Rady Miejskiej odbywają się burzliwie, dyskusja nierzeczowa, osobista, robią nieraz wrażenie karczemnej awantury i najwyższy czas, aby ta Rada skończyła swój żywot. Jest nadzieja, że skład nowej rady będzie daleko lepszy. [...] Magistrat pracuje na ogół pilnie i spokojnie, chociaż i tam decyduje nieraz interes osobisty członków lub ich znajomych nad interesem publicznym” – składał sprawozdanie z działań władz miejskich Chełmży rewizor z województwa w 1929 r.³⁹ Kłótnie między radnymi, konflikty z burmistrzami itp. odbierano najczęściej jako przejaw stawiania na pierwszym miejscu prywaty, a nie dobra publicznego. Odstępowało to wielu mieszkańców nie tylko od angażowania się w sprawy samorządu, ale nawet głębszego zainteresowania się problemami swego środowiska lokalnego, tym bardziej gdy kwestie te wprzęgano w ogólnopolski konflikt polityczny. Klimat, jaki wokół spraw komunalnych wówczas panował, oddają słowa korespondenta „Słowa Pomorskiego” z Tucholi, charakteryzującego współobywateli: „Jeżeliby ktoś zawitał do naszego miasta i zapytał o jego fizjognomię polityczną, to zapytany byłby w bardzo trudnym położeniu, chcąc dać należyte oświetlenie naszego życia politycznego. Ogół cały pod względem politycznym śpi sobie wprawdzie nie snem szczęśliwego, ale raczej zobojętniały do wszystkiego częściowo zawiedzony w swoich nadziejach, częściowo zniechęcony przez różnych demagogów usunął się do zaciśza domowego i prawie żadnego udziału w życiu politycznym nie bierze”⁴⁰.

Wśród samorządowców zdarzały się jednak wybitne osobowości, które potrafiły zdobyć zaufanie mieszkańców i dbać o dobro wspólne, czym zaskarbiały

³⁸ Z. Karpus, R. Szwoch, M. Wojciechowski, *Miasto w czasach Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Dzieje Starogardu*, t. 2: *Historia miasta od 1920 roku*, red. M. Kallas, Starogard Gdański 2000, s. 30.

³⁹ APT, AMChż., sygn. 2095, Lustracja miasta Chełmży 1929 r.

⁴⁰ *To i owo z Tucholi*, „Słowo Pomorskie” 30 IV 1927, nr 99.

sobie wdzięczność i pozostawiały po sobie piękną pamięć. Jednym z wielu takich, prawdziwych gospodarzy miasta, był burmistrz Wejherowa, Teodor Bolduan, który, mimo że uchodził za protegowanego sanacji, był doskonałym administratorem i przyczynił się do rozwoju swej małej ojczyzny⁴¹.

MIĘDZYŚĄSIEDZKIE KONFLIKTY W MAŁOMIEJSKIEJ WSPÓLNOCIE

Podłożem większości sporów międzyludzkich były, co oczywiste, przede wszystkim codzienne i błahe dla postronnego obserwatora problemy. Kiedy jednak strony konfliktu dzieliło pochodzenie etniczne, fakt ten wykorzystywany był często jako argument wobec władz, faworyzujących opcję rządzącą w danym momencie dziejowym. Jednym z poszkodowanych w konflikcie Schachta z Liebetanzem był mistrz budowlany Emil Witt. Jego przedsiębiorstwo wznosiło budynki dla Komisji Kolonizacyjnej. Z niewiadomych przyczyn współpraca ta została jednostronnie zerwana. Gdy Witt zaczął wyjaśniać sprawę okazało się, że do poznańskiej siedziby królewskiego urzędu osadniczego wpłynął oficjalny raport policyjny o „polskim usposobieniu” budowlanka i jego rodziny, rzekomym ślubie z Polką i używaniu polszczyzny na co dzień⁴². Sprawa ta, będąca jak się zdaje „odpryskiem” sporu między dr Schachtem a burmistrzem, świadczy o skali zacierzwienia między osobistościami małomiasteczkowymi, a także o mechanizmie wzajemnego szkodenia sobie za pomocą panującego systemu politycznego.

Roznieceniu etnicznych animozji sprzyjały przede wszystkim impulsy zewnętrzne, które rozpałały zawsze tłące się w ukryciu wzajemne niechęci czy lęki. Najpełniej mechanizm ten uwidocznił się w początkowych tygodniach I wojny światowej. W gorącej atmosferze sierpniowej mobilizacji realnym niebezpieczeństwem dla pokojowej współegzystencji zróżnicowanej społeczności lokalnej stały się podejrzenia o szpiegostwo i zarzuty o próby powstańcze rzucane przez Niemców na polskich sąsiadów. Masowość zjawiska była tak wielka, że władze policyjne, miejskie i powiatowe apelowały o powstrzymanie się od anonimowych pomówień⁴³. Sytuacja w pewnej mierze powtórzyła się w lecie 1920 r., gdy na horyzoncie pojawiło się realne zagrożenie bolszewickie. Wówczas to polscy sąsiedzi oskarżali Niemców

⁴¹ J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939*, Bydgoszcz 2003, s. 389; R. Bolduan, T. Bolduan, *Nasz ojciec*, „Pomerania” 11, 1984, s. 11.

⁴² *Wszechstronna policja*, „Gazeta Toruńska” 20 VI 1911, nr 138.

⁴³ T. Krzemiński, *Pogłoska jako przejaw komunikacji społecznej w okresie pierwszej wojny światowej (przykład Prus Zachodnich)*, [w:] *Front wschodni I wojny światowej. Studia z dziejów militarnych i polityczno-społecznych*, red. M. Baczkowski, K. Ruszała, Kraków 2013, s. 145.

o sprzyjanie Armii Czerwonej i wrogie względem państwa polskiego postępowanie. Podróżujący wówczas po Pomorzu jako komisarz rządu do spraw delimitacji Wiktor Kulerski kilkakrotnie w strefie przygranicznej dostrzegał budzące jego podejrzenia zachowania Niemców, a także miał odkryć nielegalny skład broni⁴⁴. Kolejnym przejawem wzrostu napięć między polskimi i niemieckimi sąsiadami stały się wydarzenia z 1939 r. Od wiosny tego roku w opinii powszechnej wybuch wojny z Trzecią Rzeszą był nieunikniony. Spowodowało to, że mieszkających w najbliższym sąsiedztwie Niemców uznano za potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego. W odróżnieniu jednak od sytuacji z 1914 czy nawet 1920 r. wiele podejrzeń znajdowało wówczas uzasadnienie. Przedstawiciele młodszego pokolenia, które najsilniej uległo indoktrynacji hitlerowskiej, zaangażowali się czynnie w antypolską działalność. Wśród wielu młodych, niemieckich mieszkańców pomorskich miasteczek w miesiącach poprzedzających wybuch wojny kiełkowała myśl o ucieczce na terytorium Rzeszy, podgrzewana przez płynącą stamtąd antypolską propagandę⁴⁵. Nie oznacza to, że wszyscy Niemcy byli aktywni w tym kierunku, wszystkich jednak ich polscy sąsiedzi postrzegali jako obcych i zagrażających ich ojczyźnie. Powodowało to agresję, a najbardziej typowym jej przejawem stało się wybijanie okien w mieszkaniach i domach niemieckich sąsiadów, poza tym dochodziło również do zatargów słownych, zamalowywania witryn i reklam niemieckich sklepów i firm. Charakterystyczne dla wszystkich tych wykwitów negatywnych emocji na tle etnicznym było też to, że zarówno w 1914, jak i w 1920 oraz 1939 r. obiektami, ku którym skierowano wrogie odczucia, widząc w nich gniazda dywersji i szpiegostwa, były plebanie i świątynie. W sierpniu 1914 r. źródłem wszelkich złych działań miały być katolickie plebanie i kościoły, latem 1920 i 1939 naturalny lęk wzbudzały pastorówki i niemieckie „kirchy”⁴⁶. W miesiącach wiosennych i letnich poprzedzających tragiczny dla II RP wrzesień, w Chełmnie wybito szyby w Domu Towarzystwa Ewangelickiego, a nawet w sali modlitw baptystów⁴⁷. Lęki masowej wyobraźni w okresach zagrożenia przybierały zatem podobne formy, a obiektami niechęci stawali się znajdujący się najbliżej „obcy”, czyli różni pod względem pochodzenia etnicznego sąsiedzi.

⁴⁴ Przemówienie Senatora Wiktora Kulerskiego na plenum Senatu, „Gazeta Grudziądzka” 19 III 1929, nr 33; *Jakie korzyści odniosła Polska dotąd z zawarcia paktu z Niemcami?*, „Gazeta Grudziądzka” 18 VII 1935, nr 83.

⁴⁵ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (dalej: UWPT), sygn. 4608, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc lipiec 1939 r.

⁴⁶ Por. H. Steege, *op. cit.*, s. 85.

⁴⁷ APB, UWPT, sygn. 4608, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc maj 1939 i miesiąc lipiec 1939.

Agresja i niesnaski między przedstawicielami wszystkich narodowości zamieszkujących małomiasteczkowe środowiska nie były jednak normą, a raczej wyjątkiem. Po trwających dłużej lub krócej wybuchach wzajemnej nienawiści sytuacja ulegała złagodzeniu i relacje wracały do poziomu pokojowej koegzystencji. Zasadniczą odmianę przyniósł dopiero kataklizm II wojny światowej. W okresach wcześniejszych na poziomie codziennych relacji stosunki układały się poprawnie. Kryzysowy okres I wojny światowej był tego najlepszym przykładem. Sąsiadujący ze sobą Polacy, Niemcy i Żydzi w równym stopniu doświadczali trudów codzienności. Przeżywane nieszczęścia nie zaostrzały jednak rozpalonego przecież przed wojną konfliktu na poziomie ideologicznym. Do poważniejszych napięć na tle narodowościowym nie doszło. Nawet podczas największych w regionie zamieszek głodowych z maja 1917 r., które miały miejsce w Chełmży i Wąbrzeźnie. Władze, wyjaśniające przyczyny niepokojów, absolutnie wykluczyły problem narodowy, mimo że stroną najbardziej cierpiącą niedostatek, sfrustrowaną i w związku z tym agresywną byli Polacy, a obiektami ataków stali się przede wszystkim kupcy narodowości żydowskiej i niemieckiej.

Kłeska Niemiec, rewolucja i rozkład dotychczasowego systemu rozbudziły emocje narodowe, co spowodowało zaburzenie dotychczasowego ładu. Co jednak charakterystyczne, małe wspólnoty, którymi były miasteczka, nadal starały się utrzymać spokój na swoim terenie i nie prowokować się nawzajem. Na poziomie samorządowym próbowano temperować bardziej krewkie wystąpienia, a polskie rady ludowe i wciąż działające organy miejskie z reguły dążyły do zapewnienia bezpieczeństwa swych osiedli, dążąc do uniknięcia eskalacji napięć. Doskonałym przykładem na tego typu działania były zajścia w Chełmży. Gdy w styczniu 1919 r., wobec wybuchu powstania wielkopolskiego, pruskie władze wojskowe postanowiły w okolicach tego miasta rozlokować pododdziały Grenzschtzu, zdominowane jeszcze przez Niemców władze miejskie oraz tamtejsza rada robotniczo-żołnierska protestowały przeciwko tej decyzji. Radni i lokalni aktywiści doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że obecność nastawionych wrogo wobec Polaków bojówkarzy doprowadzić może do zaostrenia konfliktu. Skierowany w rejon Chełmży oddział Grenzschtzu 28 stycznia 1919 r. dokonał pacyfikacji miasteczka. Jednak przedstawiciele środowisk lokalnych, samorządowcy niemieccy wraz z polskimi działaczami narodowymi (m.in. ks. Józefem Wryczą) starali się doprowadzić do mediacji i pokojowego załatwienia sporu⁴⁸.

⁴⁸ M. Wojciechowski, *Chełmża w latach 1914–1920*, [w:] *Miasta Pomorza Nadwiślańskiego i Kujaw w okresie I wojny światowej oraz międzywojennym dwudziestolecu (1914–1939)*. Zbiór studiów, Toruń 2000, s. 350–356.

Proces przejmowania ziem pomorskich przez Polaków na mocy decyzji wersalskich odbył się spokojnie, choć Niemcy otwarcie protestowali przeciwko postanowieniom niekorzystnego dla nich traktatu⁴⁹. W późniejszym czasie zdominowane już przez Polaków władze miejskie poszczególnych miejscowości starały się tonować wszelkie skierowane przeciwko niemieckiej mniejszości oficjalne zarządzenia władz państwowych, narażając się nierzadko na krytykę ze strony władz powiatowych⁵⁰.

W międzywojniu na kontakty sąsiedzkie między przedstawicielami różnych narodowości zasadniczy wpływ miała nowa sytuacja demograficzna. To właśnie z terenów miast wyjechała znaczna liczba ludności niemieckiej, dotychczasowej elity. Z Niemców pozostali tylko ci, którzy czuli się związani z miejscem dotychczasowego zamieszkania. Najczęściej byli to bogaci przedsiębiorcy, właściciele nieruchomości, ludzie zamożni⁵¹. W Chełmnie był to m.in. właściciel fabryki Huth, który prowadził swe przedsiębiorstwo, choć ze strony polskiej ogłoszono jego ekonomiczny bojkot. Fabryka wyrobów druczanych wciąż jednak funkcjonowała i mimo kłopotów nie upadła nawet okresie wielkiego kryzysu⁵².

Charakterystyczny dla czasów międzywojennych wzrost nastrojów nacjonalistycznych, zarówno w wydaniu polskim, jak i niemieckim, nieustannie podsycana niechęć prowadziły do zaostrzenia relacji. Codziennym sporom między różnoetnicznymi sąsiadami, szczególnie gdy zostały już nagłośnione, z reguły nadawano wyraźny rys konfliktu między narodowościami. I tak np. błahy spór sąsiedzki o nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych potrafił przerodzić się w opinii prasy lokalnej w zmagania dwóch nienawistnych i odwiecznie skłóconych narodów: „Niedziela. Prześliczna pogoda. Ulicą Hallera (Szkolną) przesuwają się wielu spacerowiczów w kierunku do Strzelnicy i z powrotem. Przy domu pod nr 4 wszyscy zatrzymują się, oglądają, widać oburzenie na twarzach. Co to? Z podwórza płynie rzeka mydlin, zamieniając chodnik na brudny, wstrętny potok. [...] Okazuje się, że mydliny wypływają z wylewu kuchennego mieszkania parterowego, które zajmuje żyd Goldwasser, kierownik Pomorskiej Fabryki Bekonów w Kościerzynie. Oburzenie moje nie miało granic. Jest to wyraźna prowokacja uczuć religijnych obywateli Kościerzyny. Co na to władza policyjna? Czy wolno zabrudzić w ten sposób ulice i chodnik? [...] Społeczeństwo kościerskie żąda przykładowego ukarania owego żyda”. Lokalna gazeta jasno wskazywała, kto względem kogo dopuścił

⁴⁹ M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski 1918–1920*, Warszawa–Poznań 1981, s. 135.

⁵⁰ Por. B. Breza, *op. cit.*, s. 192.

⁵¹ Ibidem, s. 194.

⁵² H. Huth, *Aus der Chronik der kulmer Familie Huth von 1780–1945*, [w:] *Kulm an der Weichsel. Stadt und Land im Wechsel der Geschichte 1232–1982*, hrsg. H. Henatsch, Bremenvörde 1982, s. 226.

się prowokacji. Tymczasem za prasową enuncjacją stał długotrwały konflikt między Goldwasserem a administratorem użytkowanej przez niego nieruchomości o niezachowywanie przez tego pierwszego zasad higieny i ciągłe zanieczyszczanie użytkowanego wspólnie podwórza⁵³.

Polityka wkroczyła więc już bardzo silnie w życie małomiejskich wspólnot sąsiedzkich. Niechęć do obcych etnicznie dominowała w prasie i publicznych wystąpieniach obdarzonych autorytetem notabli: Polaków i Niemców. Drażniła bliskość i widok obcego, rutynowe działania uważano za prowokację. Ksiądz Józef Szydzik, proboszcz w Chełmży, zasłużony działacz społeczny, donosił do urzędu policyjnego: „W ulicy Tumskiej naprzeciw katedry naszej mieszka jakiś p. Radziejewski wyzn. mojżeszowego. Ten żyd zaczyna całą ulicę traktować jako swoją. Dziś rano np. stał wóz na ulicy, przeprowadził konie ostatniego gatunku, uprawia handel na środku ulicy, wywozi często podczas nabożeństwa i pogrzebu śmieci i szmaty, tak że powaga Domu Bożego na tem bardzo cierpi. Ulica bardzo zabrudzona. Kiedy zwróciłem mu dziś uwagę na tę niedorzeczność, odpowiedział mi, że ma wszelkie prawa do tego, bo on tam mieszka”⁵⁴.

Mimo takich incydentów, zróżnicowane wspólnoty sąsiedzkie małych ośrodków miejskich funkcjonowały w dużej mierze pokojowo. Anna Łajming bez żadnych uprzedzeń przyjmowała wizyty zachodzącej nieraz bez zapowiedzi niemieckiej sąsiadki, która w kontaktach z nią starała się używać polszczyzny. Uczęszczający do polskiego gimnazjum w Nowym Mieście Lubawskim Helmut Steege utrzymywał ożywione, niekiedy przyjacielskie kontakty z polskimi rówieśnikami oraz dorosłymi sąsiadami. Pozostał nadal głęboko wierzącym luteraninem, świadomym swej niemieckości, mimo doskonałego przyswojenia języka polskiego i bardzo pozytywnego stosunku do polskich tradycji, literatury i obyczajów.

W Chełmnie tamtejszemu zastępcy burmistrza, działaczowi towarzystw kombatanckich i wydawcy „Nadwiślanina” Pawłowi Hądzlikowi w prowadzeniu dość kontrowersyjnej w oczach ówczesnych obserwatorów aktywności społecznej nie zaszkodził fakt, że pojął za żonę Niemkę, bogatą wdowę, właścicielkę sklepu⁵⁵. A komisarz policji ze Świecia, składający wojewodzie meldunek z sytuacji w podległym mu rejonie, donosił w maju 1932 r.: „W Świeciu dnia 9 bm. urządzono w Hotelu p. Dahma zabawę.

⁵³ *Żydowskie pranie w niedzielę*, „Gazeta Kościerska” 9 IV 1936, nr 43; Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APGd), Akta Miasta Kościerzyny (dalej: AMK), sygn. 153, Protokół przesłuchania policyjnego, 27 IV 1936.

⁵⁴ APT, AMChz., sygn. 2818, Rzymskokatolicki Urząd Parafialny do Magistratu w Chełmży, 2 VIII 1926.

⁵⁵ BG PAN, F. Wasilewski, „Wspomnienia dra Franciszka Wasilewskiego z Chełmna (1891–1985)”, sygn. Akc. MS 1746/87, s. 22.

Obecnych było około 50 osób, przeważnie inteligencja niemiecka, pomiędzy niemi i Polacy, jak również i urzędnicy polscy, bardzo zaprzyjaźnieni z owymi Niemcami. W podchmielonym stanie prowadzono mowy, z których zauważyć było można niemiecki patryotyzm. Posługiwano się li tylko językiem niemieckim. [...] Nadmienić należy, że obserwacja jest uciążliwa z powodu, iż funkcjonariusze Policji i inni urzędnicy bardzo poufale przyjaźnią się z wszystkimi Niemcami”⁵⁶. Dzierżawca monopolu tytoniowego w Tucholi, Wincenty Nowak, będąc kupcem w Sępólnie, prowadził interesy z Niemcami i Żydami, oferując im spółki lub możliwość sprzedaży posesji. Te bliskie kontakty biznesowe wzbudzały jednak zainteresowanie policji, a z pewnością też konkurencji. Wyszło bowiem na jaw, że inwalidztwo wojenne, które było podstawą przyznania mu przywileju tytoniowego, nabył w uczestnicząc w interwencji w Chinach, „gdzie ze strony niemieckiej poszedł jako ochotnik”. Kończąc negatywną w swej wymowie charakterystykę kupca, komisarz Przygoda, komendant powiatowy policji w Sępólnie, meldował: „mamy inwalidów walczących w wojnie światowej i polskiej do tego jeszcze odznaczonych orderem *Virtuti Militari*”⁵⁷.

Źródła pamiętnikarskie, opisujące codzienne relacje polsko-niemieckie w międzywojennej Kościerzynie, przekazują obraz, jak podaje badacz lokalnych dziejów Bogusław Breza, „nieomal idyllicznych kontaktów narodowościowych”⁵⁸. Wydaje się, że mimo wzmagającej się fali nacjonalistycznej propagandy, która źródło swe miała w polityce władz obu zwaśnionych państw, nawołującej do zerwania kontaktów i pogłębienia towarzysko-społecznej segregacji w codziennych relacjach, stosunki między obu narodowościami pozostawały pokojowe. „Niemcy żyli wśród nas spokojnie, a stanowili dość liczną grupę, która zdecydowała się pozostać na miejscu po 1918 r. [...] Niektóre osoby starały się po zetknięciu z Polakami mówić po polsku, ale byli i tacy, którzy przez dwadzieścia lat nie powiedzieli ani jednego polskiego słowa, licząc na to, że starsze pokolenie Polaków, urodzone i wychowane pod rządami pruskimi, powinno znać język niemiecki” – wspominała kościerskich Niemców, swych sąsiadów, Bronisława Niedzielska⁵⁹.

Krytycznie oceniał codzienne stosunki między ludnością polską i niemiecką dowódca stacjonującego w Starogardzie 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, ppłk Leon Mitkiewicz-Żółtek. Chcąc dawać dobry przykład patriotycznej postawie, zakazał przede wszystkim oficerom jakichkolwiek kontaktów

⁵⁶ APB, UWPT, sygn. 5008, Komenda Okręgowa Policji Państwowej w Toruniu do wojewody pomorskiego w Toruniu, 20 V 1932, k. 2.

⁵⁷ APB, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Sępólnie, sygn. 152, Komendant powiatowy policji do komendanta okręgowego w Toruniu, 9 VIII 1927, k. 18.

⁵⁸ B. Breza, *op. cit.*, s. 190.

⁵⁹ B. Niedzielska, *Kłaniamy Ci się Kościerzyno*, Kościerzyna 1998, s. 103–104.

z niemieckimi obywatelami miasta. O rdzennych Polakach ze Starogardu pisał zaś nie bez żalu: „Ci ludzie – Pomorzacy – nie umieją jeszcze czuć i myśleć po polsku. Są to niestety Niemcy z poglądów, upodobań, nawet kultury, tradycji i zwyczajów, i tylko etnicznie należą do nas. Może trochę przesadzam, ale w każdym razie tak się sprawa przedstawia jeśli chodzi o 75% masy drobnomieszczaństwa i mniejszego rolnictwa”⁶⁰.

Czas międzywojnia przyniósł całkiem nowe zjawiska w międzysąsiedzkim współżyciu, szczególnie gdy w miejsce uchodzącej ludności niemieckiej i zasymilowanej z niemczyzną żydowskiej do miast zaczęli napływać Polacy z dzielnic wschodnich i zupełnie egzotyczni dla Pomorzaków Żydzi z dawnej Kongresówki i Galicji. Często to właśnie oni zajmowali uprzywilejowane pozycje dawnych niemieckich właścicieli przedsiębiorców. „Pomorzakom” zaś, w ich opinii, przypadało wciąż to samo miejsce w hierarchii społecznej co przed 1914 r., z tą różnicą, że ich sytuacja finansowa uległa dramatycznej zmianie na gorsze w wyniku niekorzystnego wprowadzenia polskiej waluty. Tak obraz przedstawiali aktywiści polityczni, przede wszystkim z obozu endeckiego, i tak opisywała go niechętna napływowi obcych prasa. W rzeczywistości jednak to polskie, rdzenne drobnomieszczaństwo nadawało ton życiu społecznemu i gospodarstwu miasteczek. Realia codzienności nie pozwalały na całkowity bojkot towarzyski „obcych” sąsiadów, mimo podskórnie pulsującej powszechnej ku nim niechęci. Opis sytuacji z niewielkiego Łasina z początku lat dwudziestych, egzemplifikujący całą złożoność ówczesnych relacji sąsiedzko-etnicznych, oddaje ducha tamtych czasów: „Czyta się dużo w gazetach o odżydzaniu. Chciałbym też z naszego kochanego Łasina kilka słów donieść. Przed niedawnym czasem zakupili tu Żydzi młyn od pp. Renza i Bitnera. Opierali się łasiniacy, jak tylko mogli, wypuścili kurendę protestującą, którą też podpisali niemal wszyscy obywatele. Dlatego dzisiaj dziwić się musimy, że ci sami obywatele dziś ich wspomagają i zboże im odstawiają, a czynią to zbożowcy polscy i zacni obywatele miasta. Póki tak będzie to żydów nigdy nie wykorzenimy. Zdałoby się aby ci gospodarze się zastanowili nadtem komu zboże odstawiają”⁶¹.

Niechęć do przybyszów przerastała nieraz urazy odczuwane do Niemców, których traktować zaczęto nawet jako bardziej swoich od „bosych Antków bądź Galileuszy”. Niemieccy sąsiedzi stali się dla miejscowych Polaków bliżsi kulturowo niż ich pochodzący z innych dzielnic rodacy. Zbliżały narzekania i krytyka panujących stosunków oraz odczuwany z powodu pogorszenia się sytuacji materialnej dyskomfort. Nie zawsze znajdowało to zrozumienie

⁶⁰ L. Mitkiewicz, *W pułku szwoleżerów rokitniańskich 1932–1935*, oprac. W. Rezmer, Toruń 2014, s. 106.

⁶¹ *Zażydzenie miast*, „Słowo Pomorskie” 4 III 1923, nr 51.

u przedstawicieli polskiej inteligencji przybyłych do pomorskich miasteczek z dawnej Galicji czy Kongresówki, zaangażowanych ideowo w budowę nowej państwowości i społeczeństwa. Krytykowano więc powszechnie pomorską mentalność, utożsamiając ją nieraz z sympatią do Niemiec, zaciętego przeciwnika wroga odrodzonej Rzeczypospolitej. Wśród miejscowego drobnomieszczaństwa żywy był jednak przede wszystkim sentyment do stabilnych czasów sprzed Wielkiej Wojny z naczelnym hasłem charakteryzującym to stanowisko: „za Niemca było lepiej”⁶². Naoczny świadek tamtych czasów zanotował taką refleksję, doskonale ilustrującą stan nastrojów społecznych: „Pierwsze zastępy Polaków przybyłych na Pomorze, częstokroć nie dorastały do swego posłannictwa; wyśmiewano oszpeconą germanizmami polszczyznę i naleciałości niemieckie; w ogóle traktowano Pomorzanie z góry, z przeświadczeniem o własnej wyższości. Imponowały jednak mimo woli przybyszom gmachy użyteczności publicznej, wodociągi, kanały, czystość, sanitarne urządzenia itd. nawet w mniejszych miastach, oraz brak Żydów w całym kraju, jako kontrast z brudnymi i zażydzonymi miasteczkami Królestwa”⁶³. Przeprowadzona przez nowe władze wymiana marek niemieckich na polskie sprawiła zaś, że rdzenni Pomorzanie nie skorzystali z nadarzających się okazji. To pogłębiało frustrację i niechęć do nowych obcych, zwłaszcza gdy ci, co jednak nie było regułą, obejmowali pierwszorzędną posady w urzędach państwowych, instytucjach samorządowych oraz stanowiska nauczycielskie⁶⁴.

Nie dziwi zatem fakt, że w sytuacji eskalacji napięć politycznych w maju 1926 r. Teofil Praśniewski, nowy właściciel młyna „Syrena” w Tucholi, tak opisywał w liście do władz nastroje panujące wśród jego pomorskich sąsiadów: „Słyszysz się np. a mówi to radny miasta p. Pawełski i członek magistratu p. Michał Augustyński i były radny Abramowicz, tych co tu przybyli będziemy niedługo hakami wyciągać, oraz wyrzynać wszystkich. [...] Proszę uprzejmie w imieniu całej kolonii tu przybyłych, którzy się zwrócili do mnie abym wystąpił do p. Wojewody z prośbą o roztoczenie nad nami opieki, bo jesteśmy zagrożeni, bo agitacja zatacza coraz większe kręgi i opóźnienie może pociągnąć fatalne dla nas i Rządu skutki”⁶⁵. Przybyłych z za kordonu

⁶² APB, Komenda Okręgowa Policji Państwowej w Toruniu, sygn. 385, Raport sytuacyjny komendanta okręgowego z 5 IX 1924, k. 1.

⁶³ J. Bjiak, *Wspomnienia ze służby wojskowej*, Poznań 1929, s. 141.

⁶⁴ Por. J. Kutta, „My” i „oni” na Pomorzu w latach 1920–1939. *Przyczynek do dziejów integracji społeczeństwa polskiego*, „Zapiski Historyczne” 56, 1991, 2–3, s. 61–62, 70–71. Według wyliczeń autora po 1920 r. Pomorzanie stanowili większość (ok. 2/3) wśród urzędników i nauczycieli. Wśród przybyszów ze wschodu i południa RP przeważali natomiast sędziowie (ponad 55%) a także, szczególnie w okresie sanacyjnym, osoby piastujące wyższe stanowiska w administracji politycznej (starostowie i wojewodowie).

⁶⁵ APB, UWPT, sygn. 1211, Teofil Praśniewski, właściciel młyna w Tucholi do wojewody pomorskiego w Toruniu, 18 V 1926.

powszechnie bojkotowano towarzysko, a wszelkie z nimi kontakty uchodziły za dyshonor. Wąbrzeski pamiętnikarz, syn radnego opisuje, że zaproszenie „Antka” „mogło [...] być postrzegane wśród starych «Pomorzaków» jako wstyd, gdyż nie zapraszało się ludzi z tego regionu do domu. Istniał w społeczności silny podział ze względu na dzielnice z których pochodzono”⁶⁶. Hasła dzielnicowości, pod którymi kryła się w dużej mierze frustracja pomorskich środowisk drobnomieszczańskich, odsuniętych w ich opinii od aktywnego uczestniczenia w życiu społecznym i politycznym, żywe były do końca istnienia II RP, ewoluując ku niechęci do obozu sanacyjnego i ludzi z nim związanych.

Zaognianie atmosfery i zaciętrzewienie wynikające z napięć narodowościowych doprowadziło niestety do eskcesów wobec ludności niemieckiej, która po dojściu do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera w zasadniczej części przyjęła jego światopogląd o kulturowej, cywilizacyjnej, a nawet biologicznej wyższości rasy germańskiej nad innymi narodami. Na gruncie lokalnym dochodziło zatem coraz częściej do spięć i kłótni pomiędzy Polakami a Niemcami, szczególnie wśród młodszej części społeczności miejskich. Po wiecu zorganizowanym przeciwko antypolskiej polityce władz Wolnego Miasta Gdańska, który odbył się w Wejherowie 13 kwietnia 1935 r., podburzony tłum wybił szyby w kilkudziesięciu sklepach i mieszkaniach miejscowych Niemców, kilku z ich ciężko poraniono, a jeden został zabity⁶⁷. Okres ten wspomina jeden z pamiętnikarzy, wówczas uczeń wejherowskiego gimnazjum Bolesław Bork: „w Wejherowie wykorzystywano uczniów i ich organizacje, szczególnie harcerstwo, do aktów swoistego terroru wobec obcokrajowców, przede wszystkim Żydów i Niemców. Na mieście wybijano kupcom niemieckim i żydowskim szyby w sklepach lub mieszkaniach”⁶⁸.

Podjęzliwość i nieufność względem obcych sąsiadów nie przerodziła się jednak w nienawiść i przemoc w skali porównywalnej do innych terenów przedwrześniowej Polski. Poprzestawano raczej na agresji słownej i to głównie za pomocą gazetowych łamów i próbach, nie do końca udanych, bojkotu ekonomicznego. Przykładowo właściciel hotelu „Polonia” w Chojnicach na drzwiach swego przedsiębiorstwa zawiesił latem 1939 r. informację „Niemcom wstęp wzbroniony”⁶⁹. Jednak nawet w napiętej atmosferze ostatniego miesiąca pokoju „Słowo Pomorskie” z oburzeniem piętnowało przypadki

⁶⁶ Z. Malinowski, *Rocznik 1921*, [w:] *Wąbrzeskie wspomnienia*, red. A. Czarnecki, Wąbrzeźno 2010, s. 24.

⁶⁷ J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita...*, s. 342.

⁶⁸ B. Bork, *Ścieżki, bezdroża i drogi*, Gdańsk 1984, s. 136.

⁶⁹ Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach, Zbiory fotograficzne, List Eugenii Żyłowej z domu Judek do Dyrekcji Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach, 22 I 2005.

relacji gospodarczych i towarzyskich między przedstawicielami narodowości polskiej, niemieckiej i żydowskiej, które mimo nadzwyczajnej sytuacji politycznej i publicznych wezwań do segregacji nadal miały miejsce. Przykładowo w Jabłonowie Niemiec, rzekomo „wielki antysemita”, wydzierżawił swą nieruchomość żydowskiemu sąsiadowi. Podobną transakcję wykonał zresztą także jeden z tamtejszych Polaków, narażając się przy tym na zarzut „profanacji miejsca świętego”, gdyż sklep znajdował się w pobliżu „Krzyża Jubileuszowego” – lokalnego katolickiego miejsca kultu. Mimo wyraźnych już symptomów zbliżającej się wojny, polscy przedsiębiorcy z Jabłonowa wciąż reklamowali się na łamach niemieckiej gazety lokalnej, a Niemiec i żydowscy kupcy ze Świecia liczyć mogli na polskich kontrahentów i klientów nawet podczas ostatniego targu przed wybuchem wojny⁷⁰. Czy to w Łasinie w 1923, czy w Chełmży w 1930, czy w Jabłonowie i Świeciu w pełnym napięć sierpniu 1939 r., mimo popularności haseł nacjonalistycznych a nawet rasistowskich (wśród Niemców po dojściu Hitlera do władzy), i mimo ponawianych usilnie prób bojkotu ekonomicznego codzienne relacje ekonomiczne czy towarzyskie trwały. Nawet grzmiące apele księdza Józefa Szydzika do swych parafian, aby w niedziele po sumie nie kupowali u Żyda, nie odstręczały, jak widać, klienteli drobnemu przekupniowi Radziejewskiemu. Wygoda i konkurencyjna cena u wielu ceniona była więc wyżej niż przywiązanie do ideologii.

RÓŻNICE SPOŁECZNE

Zarówno w okresie przed rokiem 1914, jak i w późniejszym, małomiejskich wspólnot nie przecinały jedynie linie podziału wyznaczone przez religię, pochodzenie etniczne czy używany język. Wyraźnie uwidaczniały się także różnice społeczne, które wynikały przede wszystkim ze statusu materialnego. Zamożni posiadacze: kupcy, fabrykanci ale także urzędnicy wyższych szczebli, znaczna część inteligencji i przedstawiciele wolnych zawodów stanowili elitę i kwintesencję drobnomieszczaństwa.

Drobni rzemieślnicy, sklepikarze, niżsi oficjaliści byli klasą średnią. Wreszcie wyrobnicy i robotnicy należeli do niższej grupy społecznej małomiejskiego świata, do której zaliczyć można także całą rzeszę służących (często dziewcząt lub chłopców pochodzących ze wsi). Przedstawiciele tych grup bliskie kontakty o charakterze emocjonalnym (przyjaźń, miłość) utrzymywali

⁷⁰ *Zażydzenie Jabłonowa*, „Słowo Pomorskie” 1 VIII 1939, nr 174; *Gdzie jest godność narodowa*, „Słowo Pomorskie” 1 VIII 1939, nr 174; *Dlaczego u Żyda*, „Słowo Pomorskie” 26 VIII 1939, nr 195.

jedynie w obrębie własnego środowiska. Gospodarka kapitalistyczna i możliwości edukacyjne otwierały wprawdzie drogę do awansu, ale ograniczenia finansowe były w praktyce barierą nie do pokonania dla niezamożnych.

Członkowie elity pretendowali zatem do roli przewodników i mentorów względem mniej zamożnych robotników, drobnych rzemieślników czy małych przedsiębiorców, poparcie których potrzebne było w sprawach samorządowych lub politycznych, lecz wyraźnie stronili od związków o charakterze towarzyskim czy rodzinnym. Bariery wzmocniały także ogólne przyjęte zasady etykiety, niepozwalające na bliższe relacje z osobami innego stanu. Landrat Gottfried Hagemann z Kartuz, mimo rozgałęzionych znajomości, co wynikało z praktyki wykonywania jego urzędu, przyjacielskie kontakty utrzymywał zaledwie z trzema familiami, zbliżonymi do niego pod względem splendoru: miejscowego superintendenta, prezesa sądu i powiatowego radcy budowlanego⁷¹. Wysoka godność urzędnika nie pozwalała na jego zaangażowanie w bliższe znajomości z ludźmi o niższej kondycji społecznej.

Najwyraźniej o tym, kto zaliczał się do lokalnej elity, mówił porządek miejsc zajmowanych przez mieszkańców podczas nabożeństw, czy to w świątyni katolickiej, czy protestanckiej. Niemal wszędzie utrzymywał się zwyczaj wykupywania swoistego abonamentu za miejsce. Te znajdujące się bliżej ołtarza, droższe, zarezerwowane były dla najzamożniejszych małomiejskich notabli i miejscowej elity finansowej, każda dalsza ławka określała niższą rangę w miejscowej hierarchii ważności. Dochód z tego tytułu był istotnym elementem rocznego budżetu parafii⁷². Informację o taksie podawano niekiedy do publicznej wiadomości. W Chełmży w roku 1930 tamtejsza Rada Parafialna przy kościele katolickim uchwaliła następującą wysokość czynszu: „od 1-go lipca br. ma się pobierać czynsz za ławki kościelne podczas ostatniego nabożeństwa o godz. 11 $\frac{3}{4}$ w niedzielę i święta. Za ławki przedniejsze po 3 zł, średnie po 2,50 zł, a boczne 2 zł na pół roku, tj. do 31 XII 35 roku”⁷³.

Dość sztywne bariery między warstwami sprawiały, że ich przedstawiciele nie utrzymywali z reguły zażyłych stosunków towarzyskich. Robotnicy, nawet ci, którzy byli uznanymi na polu społecznym działaczami, nie byli zapraszani do salonów inteligencji, a kontakty między przedstawicielami tych grup ograniczano do oficjalnych spotkań w ramach organizacji i towarzystw. Próby przekroczenia barier środowiskowych przyjmowało z rezerwą. Ojciec Konstantego Bączkowskiego, pracujący jako robotnik w Czersku, były

⁷¹ G. Hagemann, *Erinnerung an meinen Vater und an meine Kindheit in Karthaus*, [w:] *Der Kreis Karthaus. Ein westpreußische Heimatbuch. Landschaft, Geschichte, Erinnerungen, Bilder, Gedichte, Erlebnisse, Lebensbilder*, hrsg. W. Bauer, [b.m.w.] 1978, s. 325.

⁷² AADDT, Archiwum Parafialne w Górnicy (dalej: APG), sygn. 25, Roczny bieżący dochód kościoła (zgodny z etatem 1915–1920) za 1924 r.

⁷³ *Uchwały Rady Parafialnej*, „Wiadomości Kościelne” 30 VI 1935, nr 26.

organista, nie do końca czuł się związany ze swymi współtowarzyszami i miejsce dla siebie widział na wyższym szczeblu drabiny społecznej. W niedzielę ubierał się więc w bardziej „inteligencki” tużurek i „poprzez ten tużurek wyrывał się raz na tydzień ze swojej klasy robotniczej, ale praw do przyłączenia się do klasy ubierającej się w tużurki codziennie przez to bynajmniej nie zyskiwał. Dlatego też w niedzielę stawał się klasowo nikim, bo jego koledzy-robotnicy tużurków ani nie nosili, ani nie znosili w swoim środowisku”⁷⁴.

Sytuacja taka prowadzić musiała do swoistego zamykania się ludzi we własnych kręgach. Mally Dienemann, opisując zróżnicowaną mikrospołeczność Golubia nad Drwęcą, szczególną uwagę skupiła na pozostawiającym wiele do życzenia zachowaniu tamtejszych „akademików”, czyli wykształconych urzędników i nauczycieli. Ci przedstawiciele małomiasteczkowej elity często upijali się wyłącznie we własnym gronie, a następnie nocami wracali do domów, zachowując się głośno i nieprzyzwoicie⁷⁵. W Starogardzie w 1906 r. powstał nawet skupiający przedstawicieli inteligencji i okolicznych ziemian Klub Powiatu Starogardzkiego, działający także po 1920 r., którego celem, jak donosił interesujący się tą organizacją polski wywiad wojskowy, było: „stworzenie towarzyskiego i przyjemnego przytułku i pielęgnowanie niemieckiej towarzyskości w zamkniętym kółku”⁷⁶. Okres międzywojenny, mimo znaczącej demokratyzacji stosunków, nie przyniósł zasadniczych zmian w relacjach między przedstawicielami różnych grup społecznych drobnomieszczaństwa.

Hierarchia społeczna miała istotny wpływ na silne sformalizowanie kontaktów interpersonalnych. Panował duży dystans, przestrzegano wyszukanych nieraz zasad etykiety, a niedoścignionym wzorem była oczywiście warstwa ziemiańska. Prowadziło to nieraz do sytuacji absurdalnych. Gdy po kilku latach rozłąki doszło do ponownego spotkania dwóch dawnych przyjaciółek, współlokatorek i najbliższych powierniczek panieńskich tajemnic, czyli Anny Łajming i Broni Lipskiej, obie nie mogły wyzwolić się z silnej konwencji towarzyskiej. Mimo panującej między nimi wzajemnej sympatii i bliskości, zwracały się teraz do siebie per „pani”, jak przystało na żony bogatego kupca i pretendującego do klasy średniej urzędnika gospodarczego⁷⁷.

Gdy posadę w Chełmnie objął młody lekarz Franciszek Wasilewski, pierwszym krokiem było złożenie oficjalnych wizyt u pięciu pozostałych medyków, praktykujących w mieście, bez względu na ich narodowość, i zapewnienie

⁷⁴ BG PAN, K. Bączkowski, k. 3–4.

⁷⁵ Leo Baeck Institute. Center for Jewish History, Nowy Jork (dalej: LBI CJH), M. Dienemann, „Aufzeichnungen von Mally Dienemann”, sygn. ME 91, k. 1.

⁷⁶ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej: CAW), Oddział II, sygn. 1772/83, t. 332, Raport narodowościowo-polityczny za miesiąc sierpień 1922 r., k. 23.

⁷⁷ A. Łajming, *Mój dom. Wspomnienia*, Gdańsk 1997, s. 184.

ich o dostosowaniu się do zasad panujących w „tym małym kręgu” lekarzy⁷⁸. Nawet przeciwnik sztywnych rygorów Konstanty Bączkowski, jako nowo mianowany komendant miejski policji odwiedził najważniejszych notabli małomiejskich w Chełmnie, choć w odróżnieniu od swych poprzedników nie zamierzał stosować się do panujących w mieście konwenansów, czym wywołał zdziwienie u miejscowego burmistrza i swojego zastępcy⁷⁹.

WOKÓŁ PARAFII, ZBORU I SYNAGOGI

Wiara była jednym z najważniejszych determinantów wpływających na życie przeciętnego mieszkańca małego pomorskiego miasta przełomu wieków. Od wyznawanej religii zależały w dużej mierze wybór małżonka, droga edukacji czy nawet kariery zawodowej. Ze współwyznawców składało się też przeważnie grono najbliższych przyjaciół czy znajomych. Wspólne wyznanie mogło również być jednym z niewielu czynników przełamujących bariery społeczne. Głęboka religijność i ekspresyjne jej uzewnętrznianie cechowało większość mieszkańców miasteczek wszystkich wyznań. Elfriede Blum, wspominając swe chełmińskie dzieciństwo, stwierdzała wręcz, że głęboka wiara wśród mieszczan była w dobrym tonie⁸⁰. Religia stanowiła najważniejszy wskaźniki moralny dla poczynań i zachowań. Wierzone głęboko, publicznie okazując przywiązanie do swych przekonań, co niekiedy przeradzało się w rodzaj obsesji. Lokalne gazety często w tym czasie (zarówno przed I wojną światową, jak i po niej) podawały lakoniczne informacje o przypadkach tzw. obłędu religijnego, który dotykać miał pojedynczych osób lub nawet całych grup podczas uczestnictwa w nabożeństwach. Brak szczegółowych opisów połączony z mnogością ich występowania wskazuje jednak, że zjawisko to było na tyle powszechne, iż podawanie szczegółów uważano za zbędne⁸¹. Relacje pamiętnikarskie przekazane przez ówczesnych mieszkańców pomorskich miasteczek również poświadczają przywiązanie do spraw wiary i głęboką religijność. Przekroczenia wszelkich norm zwyczajowych, na straży których stały nauki Kościołów, publicznie potępiano, a na czele hierarchii negatywnych czynów wobec nich były bliskie kontakty czy związek z innowiercą. Powszechne wśród Polaków było utożsamianie germanizacji z protestantyzacją, czyli, jak nazywała to ówczesna prasa, „zlutrzieniem”.

⁷⁸ BG PAN, F. Wasilewski, *op. cit.*, k. 52.

⁷⁹ BG PAN, K. Bączkowski, k. 394–395.

⁸⁰ E. Blum geb. Klautke, *Kindheitserinnerungen aus KULM*, [w:] *Kulm an der Weichsel. Stadt und Land im Wechsel der Geschichte 1232–1982*, hrsg. H. Henatsch, Bremenvörde 1982, s. 228.

⁸¹ *In religiösen Wahnsinn*, „Konitzer Tageblatt” 1 I 1908, nr 1; *Chełmno*, „Gazeta Toruńska” 18 VI 1914, nr 136; *Starogard. Gromadny obłęd religijny*, „Słowo Pomorskie” 14 II 1928, nr 36.

Z kolei w opinii ewangelików bliższe kontakty z katolikami uchodziły za złamanie konwenansu i swoistego tabu, narażały na odstępstwo od wiary opartej na świętej Ewangelii. Według pastorów teren pomorskiego pogranicza był wyjątkowo niebezpieczny dla protestantyzmu, który zewsząd narażony miał być na rzekomo zgubne dla niego oddziaływanie Rzymu i papieżstwa⁸². Wpływ na krytyczny stosunek do katolików (w większości przecież Polaków) miały też ścisłe związki Kościoła ewangelicko-unijnego z państwem, które od końca XIX w. przeszło do wzmożonych działań antypolskich. Mimo formalnej autonomii, zagwarantowanej ustawą z 1874 r., rozwoju instytucji samorządowych (rad parafialnych) i poszerzenia aktywności osób świeckich, państwo starało się kontrolować życie kościelne⁸³. Sytuacja ta sprawiała, że pastory małomiejscy utożsamiali swą duszpasterską pracę nad pogłębieniem wiary protestanckiej i jej obroną przez ewentualnymi wpływami katolickimi z walką z polskością i w tym duchu oddziaływali na swych współbraci w wierze. Duchowni ewangelicy stanowili też pokaźną część aktywnych członków Hakaty, a także inicjowali powoływanie lokalnych oddziałów tej organizacji⁸⁴. W odmienionych warunkach politycznych po 1920 r. starali się skupić wokół ewangelickiej plebanii życie „diaspory” niemieckiej, kultywując niemieckie tradycje i obyczaje. Ewangelickie towarzystwa ludowe, także stowarzyszenia kobiece, którymi kierował miejscowy pastor, działające na terenie mniejszych miast, ogniskowały działalność kulturalną, społeczną czy sportową. Nierzadko budziła ona podejrzania władz polskich, choć w gruncie rzeczy organizacje te prowadziły aktywność zbliżoną w formie do tej sprzed 1914 r. Przykładowo w Skarszewach tamtejszy ksiądz ewangelicki Zuwachs kierował towarzystwem ludowym, był sekretarzem stowarzyszenia kobiet, a także udzielał się w miejscowym klubie sportowym i chórze męskim⁸⁵.

Konwersje powszechnie i szczerze uważano za odwrócenie od swoich i zerwanie więzów z dawnym środowiskiem. W prasie informacje o przechrztach traktowano jako ciekawostkę, opisywano też nieszczęścia, jakie

⁸² W swych raportach do Królewskiego Konsystorza proboszczowie poszczególnych parafii ewangelickich donosili o ciągłych postępach katolicyzmu i polskości, m.in. powołując się na dynamikę wzrostu czytelnictwa polskich czasopism, zob. APGd, Konsystorz Ewangelicki w Gdańsku, sygn. 997/95, k. 389, 492; por. H. Neumeyer, *Kirchengeschichte von Danzig und Westpreußen in evangelischer Sicht*, t. 2: *Die evangelische Kirche im 19. und 20. Jahrhundert*, Leer 1977, s. 97; *Die evangelischen General-Kirchen und Schulvisitationen in Ost- und Westpreußen 1853 bis 1944*, bearb. I. Gundermann, Göttingen 1970, s. 395.

⁸³ Por. P. Birecki, *Kościół ewangelicki na terenie Pomorza Gdańskiego*, [w:] *Kościół luteranicki na ziemiach polskich (XVI–XX w.). Pod zaborami i obcym panowaniem*, red. J. Kłaczek, Toruń 2012, s. 149.

⁸⁴ M. Niendorf, *op. cit.*, s. 118.

⁸⁵ CAW, Oddział II Sztabu, 1772/88, t. 332, Raport narodowościowo-polityczny za miesiąc wrzesień 1922, k. 37.

spotykać miały ludzi, którzy zmienili wyznanie. Z łamów „Gazety Grudziądzkiej” można było się dowiedzieć, że na początku 1900 r. „samobójstwo popełnił tutaj zamieszkały cukiernik Bernard Budtschkau obwiesiwszy się w swym mieszkaniu. Przyczyną samobójstwa były napady melancholii. (B. był dawniej katolikiem i przeszedł na wiarę luterańską – red.)”. Informacja w jasny sposób sugerowała więc przyczynę nieszczęścia⁸⁶.

Żydowscy mieszkańcy miasteczek żyli w tradycyjnej izolacji kulturowej od chrześcijańskiego otoczenia. Relacje rodzinne zamykały się w praktyce we własnej grupie wyznaniowej. Nie zdarzały się śluby poza wspólnotą. Dlatego dla pomorskich Żydów synagoga była centrum życia i punktem wszelkich tożsamościowych odniesień. Gminy żydowskie dbały więc o rozwój swych świątyń i wokół nich organizowały wszelką aktywność społeczną⁸⁷. Ta swoista „wsobność” pomorskich Żydów nie przeszkadzała jednak w prowadzeniu przez nich rozgałęzionej działalności na polu gospodarczym i bezpośrednim kontaktom z polskimi i niemieckimi kontrahentami⁸⁸.

Tradycyjne nakazy i panujące stereotypy, a także przestrogi kaznodziejów wszystkich wyznań pogłębiały więc wzajemną nieufność, mimo z reguły pokojowych stosunków między poszczególnymi duchownymi. Oglądając małomiejski świat Chełmna sprzed I wojny światowej, córka inspektora celnego Elfriede Klautke, wspomina bliskie kontakty osobiste między proboszczami i kapłanami protestanckimi i katolickimi oraz miejscowym rabinem. Wizytowali się oni wzajemnie, a spotykając na ulicy życzliwie pozdrawiali i dyskutowali⁸⁹.

Świadomość podziału religijnego była utrwalana już w wieku dziecięcym przez odrębność obowiązkowej nauki religii, i to zarówno w okresie pruskim, jak i w II RP. Przed 1920 r. większość miejskich szkół ludowych miała charakter międzywyznaniowy, co jednak często spotykało się z protestami lokalnych społeczności. Jeśli stosunki demograficzne pozwalały na funkcjonowanie osobnych szkół wyznaniowych, wówczas były one fundowane. Stan taki prowadził do zaogniania wzajemnych animozji. Konstancy Bączkowski tak opisuje wpływ podziału religijnego na małoletnich uczniów: „Co się działo w znacznie mniejszej od naszej szkole [w Czersku – T.K.] dla dzieci wyznania protestanckiego nie wiem. Między naszą szkołą «polską» a tamtą «niemiecką» istniał stan stałego napięcia wynikający z nienawiści narodowej i różnicy religijnej. Od bardzo dawna godziny lekcji były tak regulowane,

⁸⁶ *Aus dem Kreise Marienwerder*, „Geselliger” 26 I 1900, nr 21; *Grudziądz*, „Gazeta Grudziądzka” 2 II 1900, nr 15.

⁸⁷ LBI CJH, J. Lange, „My life”, sygn. 380, k. 44.

⁸⁸ E. Lenski, *Jüdische Mitbürger in Marienwerder*, „Der Westpreuße”, 15 IX 1964, nr 26, s. 13.

⁸⁹ E. Blum geb. Klautke, *op. cit.*, s. 62.

aby nie dochodziło do zbiorowych spotkań uczniów obu szkół przy rozchodzeniu się do domów. Jeśli jednak do takich spotkań przypadkowo dochodziło, wtedy wybuchały spontanicznie bójki, w których jako broń służyły obciążone książkami tornistry, zdejmowane z nóg drewniaki i noszone w kieszeniach kamienie o ostrych brzegach. Prowokatorami byli najczęściej Polacy a wyzwaniem dla przeciwników niewybredne piosenki w rodzaju:

Marcin Luter kozy pasał
Lulkę palił, ogień gaśł...

Albo:

Wlazła koza na chałupę
Pokazała Niemcom d...⁹⁰.

Fala strajków uczniowskich, które w latach 1906–1907 były otwartym protestem przeciwko wprowadzeniu języka niemieckiego do nauki religii katolickiej, wyraźnie wskazywała na wysoki już stopień identyfikacji narodowej i wyznaniowej przedstawicieli młodego pokolenia⁹¹. Charakteru wyznaniowego zasadniczo nie posiadały szkoły średnie. Tu jednak podział religijny widoczny był już w każdej klasie. W ławkach małomiejskich gimnazjów siedzieli bowiem obok siebie uczniowie wszystkich wyznań, poznając się nawzajem, obserwując zachowania i chłonąc obyczaje podczas codziennych kontaktów⁹².

Mimo silnego przywiązania do wiary, na przełomie wieków przynależność do wyznania przegrywała już z identyfikacją narodową. Szczególnie dobrze dostrzegalne było to w środowisku polskich i niemieckich katolików. Solidarność konfesyjna z okresu kulturkampf u stała się jedynie postulowanym przez konserwatywnych działaczy narodowych i regionalnych przywódców partii Centrum, nieprzynoszącym znaczących rezultatów hasłem w toku kampanii przedwyborczych. Katolicy niemieccy w wyborach politycznych popierali swych protestanckich pobratymców, a działacze polskiego ruchu narodowego oraz polska prasa coraz głośniej krytykowali miejscowych niemieckich katolików za oddalenie od ideałów rzymskiego uniwersalizmu. „Gazeta Toruńska” w 1914 r. informowała swych czytelników: „Niemieccy katolicy przez związek swój stali się w życiu kościelnym, tem czem hakatyści

⁹⁰ BG PAN, K. Bączkowski, k. 48.

⁹¹ L. Burzyńska-Wentland, *Strajki szkolne w Prusach Zachodnich 1906–1907*, Gdańsk 2009, *passim*.

⁹² E. Marquardt, *Meine Kindheitserinnerungen an Karthaus und Umgebung*, [w:] *Der Kreis Karthaus...*, s. 281–182.

w życiu politycznym: szowinistyczną organizacją ku wspieraniu niemieczyny, czyli innymi słowy kuźnią ku tworzeniu coraz to innych projektów germanizacyjnych. W kościele zaś związek katolików niemieckich jest podniętą nadużywania tej świętej i powszechnej instytucji do celów germanizacyjnych. Katolicy niemieccy, zorganizowani w związku wypierają się wprawdzie tego stanowczo, lecz równie stanowczo przemawiają za tem fakta⁹³.

W małomiasteczkowej rzeczywistości konflikt narodowościowy w łonie Kościoła prowadził do czynienia sobie wzajemnie mniejszych lub większych złośliwości. Niemieccy proboszczowie ograniczali zasięg języka polskiego w życiu parafialnym. Polacy, posiadając większość wśród wiernych w mniejszych miastach, utrudniali uczestnictwo w liturgii swym niemieckim współwyznawcom. W parafii św. Mateusza w Nowem, zgodnie z dawnym zwyczajem Ewangelię czytano najpierw po polsku, potem po niemiecku. Z początkiem wieku XX polscy wierni po wysłuchaniu Pisma w swoim języku, nie zważając na niemieckie czytanie wstawali z miejsc i opuszczali świątynię, powodując hałas i niemożność skupienia się na Słowie Świętym. Dopiero po interwencji władz regencyjnych i biskupich zmieniono porządek mszy⁹⁴. W Czersku absencja polskich wiernych podczas wygłaszania niemieckiego kazania i konflikt proboszcza z radą kościelną na tym tle udało się zażegnać w ten sposób, że proboszcz zmuszony został do szybkiej nauki języka większości swych parafian⁹⁵.

Parafia katolicka, zbór ewangelicki czy gmina żydowska były także ogniskami życia społecznego i kulturalnego każdego miasteczka. Proboszcz, pastor czy rabin posiadali bardzo wysoki autorytet wśród swych współwyznawców. Od drugiej połowy XIX w. osoby sprawujące te funkcje były już dobrze wykształconymi przedstawicielami elity intelektualnej po kilkuletniej nauce w seminariach, nierzadko już po studiach na uniwersytetach⁹⁶. W małomiasteczkowej hierarchii proboszcz (czy to katolicki, czy protestancki) był ceniony bardzo wysoko. Pastor był w oczach matki chełmińskiej pamiętnikarki najwyższym i pierwszorzędnym ideałem⁹⁷. Prestiż urzędu,

⁹³ *Znowu niemieccy katolicy*, „Gazeta Toruńska” 4 VII 1914, nr 149.

⁹⁴ Archiwum Państwowe w Elblągu, Oddział w Malborku (dalej: APE/OM), Królewsko-Pruska Regencja w Kwidzynie (dalej: KPRK), sygn. 1325, Landrat w Świeciu do prezydenta regencji w Kwidzynie, 2, VII 1908; *Seit etwa zwei Jahren*, „Westpreußische Volksblatt” 30 III 1908, nr 74.

⁹⁵ BG PAN, K. Bączkowski, k. 21.

⁹⁶ J. Borzyszkowski, *Inteligencja polska w Prusach Zachodnich 1848–1920*, Gdańsk 1986, s. 133–134; idem, *Życie codzienne plebanii pomorskiej w II poł. XIX i I poł. XX w. (zarys problematyki badawczej)*, [w:] *Duchowni na plebanii i w drodze. Konteksty codzienności i interpretacje historyczne*, red. K. Lewalski, A. Łysiak-Łątkowska, Gdańsk 2015, s. 56–90; J. Walkusz, *Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918–1939*, Pelplin 1992, s. 134.

⁹⁷ E. Blum geb. Klautke, *op. cit.*, s. 228.

a także powszechne zaufanie ułatwiały przywództwo w środowisku lokalnym i kierowanie przeróżnymi inicjatywami przez osoby duchowe⁹⁸.

Potrzeba współuczestnictwa w życiu religijnym leżała u podstaw funkcjonowania licznych bractw kościelnych, które posiadały nieraz kilkusetletnią tradycję i przynależność do nich była nierzadko kwestią swoistego dziedziczenia. Przedstawiciele młodszych pokoleń wstępowali w szeregi tych organizacji namawiani przez swych rodziców czy dziadków. Stowarzyszenia te, działające przy parafiach katolickich w ścisłym związku z duchowieństwem, były czynnikiem nadającym różne kształty pobożności i przekąźnikiem nauki kościelnej⁹⁹. W drugiej połowie wieku zgodnie z nakazami papieży (szczególnie zaś Leona XIII, autora encykliki *Rerum novarum*) Kościół instytucjonalny na poziomie diecezji i parafii rozpoczął szeroką akcję aktywizacji społecznej wiernych. Dało to impuls do powstawania związanych z parafiami towarzystw, których patronami lub prezesami zostawali duchowni. Ich celem stała się obrona katolickich zasad religijnych i moralnych w dobie dynamicznych przemian społecznych. Przełożyło się to bezpośrednio na powstawanie licznych organizacji przykościelnych, skupiających różne grupy ludności katolickiej (m.in. samodzielnych rzemieślników, kupców, młodzież czeladniczą, ale też kobiety czy młodzież). Pełne zaangażowanie w kreowanie takich instytucji przejawiał ks. Józef Dembieński, łącząc przy tym pracę nad utwierdzeniem wiary katolickiej z propagowaniem polskości i walką z germanizacją¹⁰⁰.

Organizacje przykościelne były jednak przede wszystkim forum spotkań towarzyskich i ośrodkami oddolnego tworzenia życia społecznego oraz kulturalnego katolików w miasteczkach, spełniały ważną rolę integrującą to środowisko. Ludzie w nie zaangażowani organizowali zabawy taneczne i festyny, a przede wszystkim zajmowali się szeroko rozwiniętą dobroczynnością. Przy parafii działały amatorskie grupy teatralne, które przy okazji różnych świąt i uroczystości chętnie wystawiały sztuki lub niezwykle wówczas lubiane „żywe obrazy”, które uświetniały wszelkiego rodzaju spotkania. Na szeroką skalę popularyzowano muzykę i śpiew kościelny. Parafia i związane z nimi towarzystwa były także nierzadko pierwszymi propagatorami zawodów sportowych, szczególnie gier zespołowych np. piłki nożnej¹⁰¹. W okresie międzywojennym, kiedy działalność taka była kontynuowana, rozwijać się zaczęły także nowe formy aktywności. Była to reakcja ludzi Kościoła na zja-

⁹⁸ M. Niendorf, *op. cit.*, s. 124, 127.

⁹⁹ J. Walkusz, *op. cit.*, s. 280.

¹⁰⁰ J. Dembieński, *Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzana z lat 1879–1920*, oprac. A. Bukowski, Warszawa 1985, *passim*.

¹⁰¹ Zob. H. Mross, „Parafia św. Mateusza w Nowem N/W. Zarys monograficzny”, mps z 1965 r. w posiadaniu Archiwum Parafii Rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Mateusza w Nowem, s. 171–174.

wiska związane z destrukcyjną rolą wojny wobec dotychczasowych norm moralnych i kontaktów międzyludzkich. Szczególnie popularne były Sodalicje Mariańskie. Scentralizowana, zależna od władz biskupich organizacja działała w każdej parafii katolickiej, zrzeszając i aktywizując społeczne i religijnie młodzież w wieku gimnazjalnym¹⁰².

W latach trzydziestych XX w. koordynatorem pracy duchowieństwa z oddolnymi przejawami aktywności wiernych stała się Akcja Katolicka. Jej celem stało się „wyrobienie samodzielnego ruchu świeckiego, mającego punkt ciężkości w pracy poza Kościołem”¹⁰³. Struktura organizacyjna Akcji wchłonęła prawie wszystkie dotychczasowe stowarzyszenia o charakterze społecznym działające na terenie parafii i to dzięki niej możliwa było transmisja katolickiej myśli społecznej za pomocą nowoczesnych środków przekazu (zaangażowanie w sport, wykorzystanie kinematografii i radia). Ważną grupą każdej społeczności małomiejskiej, której Kościół w ramach Akcji Katolickiej starał się przedstawić atrakcyjną ofertę współpracy, stała się młodzież. Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej oraz jej odpowiedniki dla chłopców i młodzieńców poprzez propagowanie ciekawych dla przedstawicieli młodego pokolenia akcji i różnego rodzaju imprez kulturalnych starały się oddziaływać na nie w duchu katolickim i odzęgnywać od pokus zdemoralizowania¹⁰⁴. Poza strukturami Akcji Katolickiej znalazły się jedynie te przykościelne organizacje, których cele były ściśle dewocyjne. Dla nastoletnich chłopców Kościół oferował także ministranturę, która wymagała zaangażowania zarówno czasowego, jaki i intelektualnego (opanowanie łacińskiej mszy), dawała jednak w zamian prestiż wśród rówieśników i poczucie elitarności w związku z obcowaniem z osobą duchowną oraz przebywaniem w bliskości ołtarza. Wielu rodziców uważało, że ministrantura stanie się pierwszym stopniem do kapłaństwa i związanego z tym awansu społecznego¹⁰⁵.

Wszystkie działające przy danej parafii organizacje integrowały katolików, gdyż aktywność w nich w znacznej mierze miała być wsparciem dla celebracji i sprawowania kultu. To bowiem przede wszystkim obchody świąt i wszelkich uroczystości religijnych angażowały wiernych parafii i były ważnym wydarzeniem dla całej wspólnoty. Boże Ciało, Zielone Świątki, Wielkanoc, Boże Narodzenie, a także obchodzone ze szczególną oprawą

¹⁰² J. Walkusz, *op. cit.*, s. 281.

¹⁰³ X. Kanonik Dr. Raszeja, *W sprawie akcji katolickiej*, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” 1931, nr 8, s. 599.

¹⁰⁴ K. Wajda, *Akcja Katolicka na Pomorzu w latach 1930–1939*, „Studia Pelplińskie” 19, 1988, s. 37–51; A. Węsierski, *Szkice z dziejów Tucholi i powiatu w dwudziestolecu międzywojennym*, Bydgoszcz 2013, s. 121–125.

¹⁰⁵ B. Bork, *op. cit.*, s. 354; J. Grützmacher, *Wspomnienia*, „Pomerania. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1989, 6, s. 36.

odpusty łączyły całą społeczność katolicką miasta oraz bliższych i dalszych okolic. „Tak właściwie to za moich dziecinnych lat żyło się od odpustu do odpustu. Wiosną na Wniebowstąpienie i na Świętą Trójcę pielgrzymowali ludziska z naszych stron na górki wejherowskie, latem, na Marię-Magdalene, poniektórzy – w zależności, gdzie kto miał krewnych – wędrowali do Chwaszczyna, inni na Szkalperzną do Kielna, jeszcze inni na Barbarę do Szemuda. Nietrudno było odbyć też pielgrzymkę do Żarnowca lub nawet do Swarzewa. Parafialny odpust przypadał jesienią na Różańcową. Wówczas, gdy wzgórza kaszubskie zapłonęły ognistym fioletem wrzosów” – wspominał po latach dawny wychowanek gimnazjum wejherowskiego, Bolesław Bork¹⁰⁶. „W piątek rano przywoziły nam pociągi kilka kompani pątników, które z rozwiniętymi chorągwiami i pieśnią na ustach w procesji ku Bramce zdążyły. Jak wielkie masy ludzi w procesji tej brały udział, tego dowodem iż ulica Dworcowa i Grudziądzka począwszy od gmachu Starostwa aż do Wodnej literalnie napchane były. Biorących udział w uroczystościach oblicza się na 12 000 ludzi. Przybyły mianowicie pielgrzymki z księżmi na czele: z Grudziądza od św. Krzyża, z Chełmży i z Wabcza witane u Bramki przez ks. dziekana D-ra Rogalę raz kompania pątników z Bydgoszczy od św. Trójcy. Ostatnia przybyła parowcem przeto powitana została przez ks. dziekana przed wodną bramką. Księży zjechało 32, kazań wygłoszono 7, a niezliczone rzesze pątników przystąpiły do Stołu Pańskiego. Na Rynku i przyległych ulicach falowało morze głów oraz wielkie panowało ożywienie przed szeregami straganów zaopatrzonych w sodową wodę, cukierki, papierki i wszelkie inne delicje odpustowe”¹⁰⁷. Odpusty, przez katolików postrzegane jako przeżycie duchowe, dla ich ewangelickich i żydowskich sąsiadów były wydarzeniem wesołym, hucznym, pełnym atrakcji i rozrywek, w których koniecznie należało wziąć udział. Katolickich świąt wyczekiwali zatem także innowiercy¹⁰⁸.

Śluby, msze pogrzebowe, chrzty posiadały zarówno rangę wydarzenia rodzinnego, jak i kościelnego. Szczególne znaczenie miał obrzęd „pierwszego przystąpienia do Ołtarza Pańskiego”. Traktowano go jako włączenie dziecka do wspólnoty świadomych katolików. Wedle instrukcji sporządzonej przez jednego z duchownych lubawskich, przygotowania do tego wydarzenia trwały kilka miesięcy (od św. Michała do Wielkiejnocy). Cotygodniowe zajęcia, samodzielna nauka i powtarzanie prawd wiary, w które oprócz

¹⁰⁶ B. Bork, *op. cit.*, s. 29.

¹⁰⁷ APT, AMChł., sygn. 1429, Zarząd Policji w Chełmnie do Magistratu Miasta Chełmna, VII 1926; *Odpust chełmiński w święto Nawiedzenia Najśw. Marii Panny*, „Nadwiślanin” 7 VII 1926, nr 54.

¹⁰⁸ E. Blum geb. Klautke, *op. cit.*, s. 230.

22. Przyjęcie Pierwszej Komunii Świętej było dla katolików wydarzeniem o charakterze zarówno prywatnym, jak i publicznym. W ciągnące się niemal rok przygotowania dzieci do przyjęcia Sakramentu zaangażowani byli duchowni, nauczyciele i rodzice. Po egzaminie z zasad wiary, odbywającym się w obecności rodziny, dziecko było symbolicznie przyjmowane do pełnego uczestnictwa w katolickiej wspólnotcie. Pierwszokomunijne msze święte odprawiano w miesiącach jesiennych (wrzesień, październik). Podobną oprawę i znaczenie miała konfirmacja u protestantów oraz bar micwa u Żydów. Na fot.: pamiątkowe zdjęcie pierwszokomunijne z Chełmna (ze zbiorów Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie).



księdza zaangażowani byli także nauczyciele ze szkoły, wieńczyła publiczna prezentacja przed najbliższymi w trakcie mszy wielkanocnej. Pozytywny wynik egzaminu uprawniał do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej w trakcie uroczystej mszy, która z reguły wypadła w pierwszym tygodniu września. Po niej przyjęci do wspólnoty stołu młodzi katolicy najczęściej w plebańskim ogrodzie otrzymywali pamiątkę w postaci książeczki do nabożeństwa, a proboszcz organizował przyjęcie, na którym najważniejszymi dla dzieci atrakcjami był kawałek ciasta i kawa (lub kakao) z mlekiem¹⁰⁹.

O tym, jak ważna dla ówczesnych była potrzeba funkcjonowania we wspólnotcie parafialnej, świadczą liczne dotacje, przekazywane na jej rzecz przez prywatnych darczyńców, rzemieślników, kupców, a także wdowy i ludzi znajdujących się u progu śmieci. Posiadające długą tradycję fundacje, polegające na wpłaceniu gotówki w zamian za regularne, coroczne odprawianie wspomnieniowej mszy św., miały miejsce w całym omawianym okresie¹¹⁰. W Brodnicy bezdzietna wdowa po kupcu Marianna Grzonkowska przeznaczyła

¹⁰⁹ AADDT, APL, sygn. 62, „Przyjęcie dzieci do pierwszej komunii”, pocz. XX w.

¹¹⁰ H. Mross, *op. cit.*, s. 225.

w 1908 r. na ten zbożny cel niemalą sumę sześciu tysięcy marek¹¹¹. W Wejherowie odsetki z donacji ks. prałata W. Dąbrowskiego w wysokości 22 tys. marek miały być przeznaczone na wspieranie ubogich¹¹². Procenty z licznych fundacji bogobojnych małomieszczan stanowiły niewielki, lecz stały i pewny element budżetu każdej parafii¹¹³. Kościół dla jego członków stanowił więc wspólnotę, którą należało wspierać, lecz gdy zachodziła taka potrzeba potrafił on nieść nie tylko pociechę duchową, ale i materialną dla swych potrzebujących pomocy wiernych.

Mimo mnogości organizacji katolickich, to przede wszystkim od zaangażowania i temperamentu organizatorskiego proboszcza zależała ich aktywność. W czasach zaborczych ksiądz Polak o wyrobionej już świadomości narodowej nierzadko aranżował powstawanie nowych organizacji, które w odpowiedni sposób oddziaływały na małomiasteczkowe środowisko, choć narażał się przy tym na krytycyzm ze strony władzy biskupiej i niemieckich katolików, w tym księży. Tam, gdzie kapłanem był Niemiec, urabiał swych parafian na modłę niemiecką, czym wystawiał się oczywiście na napiętnowanie przez polską prasę i oskarżenie o „germanizację przez Kościół”, a nieraz na zdecydowaną reakcję swych parafian. W Kościerzynie na czele „buntu” przeciwko powolnemu wobec hakatystów ks. Hubertowi Kralewskiemu stanął dr Aleksander Majkowski, który zorganizował „opór przeciwko księdzu Kralewskiemu, walkę która nie przebiegała w środkach. Przycinanie drutów elektrycznych na plebanii, zawieszanie na teźże śmiesznych obrazów, aż do wieca parafialnego”¹¹⁴. Lecz nie wszędzie dochodziło do tak ostrych wystąpień. Niekiedy Polacy w ogóle nie protestowali i niemieckość duszpasterza przyjmowali za coś normalnego. Zresztą i po 1920 r. zdarzało się, że funkcję proboszcza w miejskiej parafii nadal sprawował Niemiec. Czasem było tak, że nie godził się on z nową rzeczywistością, jak to miało miejsce np. w Tucholi na początku lat 20. Tamtejszy kanonik ks. Wagner zabraniał śpiewania hymnu *Boże coś Polskę*, a z okazji uchwalenia konstytucji w marcu 1921 r. nie udekorował plebani flagami, narażając się na nieprzyjemności ze strony władz¹¹⁵. Czasem niemiecki ksiądz posiadał duży autorytet wśród wiernych i stawał się wtedy utrapieniem w oczach władz polskich. W Tczewie, tamtejszy starosta jeszcze w 1926 r. skarżył się wojewodzie, że ludność miasta „polszczy się powoli [...]”. Wielką w tem przeszkodą jest działanie Deutschkatholikenvereinu [Związek Katolików Niemieckich – T.K.] przy-

¹¹¹ APE/OM, KPRK, sygn. 1989.

¹¹² J. Borzyszkowski, *Wejherowo...*, s. 200.

¹¹³ AADDT, APG, sygn. 25, „Tradycje parafii górznieńskiej 1924”.

¹¹⁴ Cyt. za J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk–Wejherowo 2002, s. 213.

¹¹⁵ APB, UWPT, sygn. 3232, k. 13; „Kurjer Poznański” 16 III 1923, nr 61.

ciągającego Polaków na swe zebrania i widowiska”. Sprawcą zaś tego groźnego dla państwa polskiego zjawiska był miejscowy proboszcz. Antidotum na tę sytuację w opinii urzędnika było jedno: „Ostateczne obsadzenie probostwa tczewskiego przez duchownego w sile wieku, pracowitego, energicznego, szczerego i bezwzględno narodowca, dobrego mówcę, działacza społecznego stojącego szczerze i niezachwianie na gruncie obowiązującej konstytucji jest kwestią palącą i niecierpiącą żadnej zwłoki. Taki jedynie proboszcz będzie umiał i mógł przeciw niemieckofilskim zapędom i działaniom tutejszych działaczy centrowych objawiających jeszcze wielki wpływ i się oddziaływania na umysły tkwiące w mrokach czasów niemczenia przez kościół i paraliżować je”¹¹⁶.

Przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego, podobnie jak w okresie przed 1914 r., proboszcz i wikariusze aktywowali lokalne środowisko. Nowością stało się otwarte faworyzowanie polityki Narodowej Demokracji i w tym duchu oddziaływanie na wiernych. Przykładem niestrudzonego kapłana-społecznika, któremu nieobce było jasne określenie się polityczne, był Józef Dembieński, z równą zaciętością walczący przed 1920 r. z państwem pruskim i Niemcami, co po maju 1926 z „sanacją” i jej lokalnymi adherentami¹¹⁷. Równie zaangażowanym po stronie endecji kapłanem-społecznikiem był Józef Wrycza, który postawą swoją naraził się nie tylko władzom zaborczym, ale także, kontynuując swą działalność w odrodzonej Polsce, prześladowany był przez dostojników pomajowej zmiany. Księża społecznicy stawali się orędownikami miejscowej ludności pomorskiej, „tutejszych”. Atakowali zaś napływowych, reprezentujących interesy obozu rządzącego „obcych”.

Parafie ewangelickie, podobnie jak wspólnoty katolickie, również pełniły rolę ognisk życia społecznego, inicjując różnorodne formy aktywności. To z nich, jak zauważył Wilhelm Bauer, biograf kartuskiego superintendenta Ernsta Müllera, „wychodziły impulsy życia kulturalnego” dla lokalnej społeczności parafii i miasta¹¹⁸. Rozmach organizacyjny i liczba stowarzyszeń była jednak nieco skromniejsza niż u katolików. Do najliczniejszych należały lokalne koła Związku im. Gustawa Adolfa, którego celem było wsparcie dla wspólnot ewangelickich żyjących z diasporze. Funkcjonowały też towarzystwa wstrzeźliwości, kółka studiów biblijnych czy szkółki niedzielne dla dzieci i stowarzyszenia ewangelickiej młodzieży męskiej i żeńskiej. Przy zborach organizowano festyny i parafialne wieczorki

¹¹⁶ APGd, Starostwo Powiatowe w Tczewie (dalej: SPTcz.), sygn. 21, k. 138, 143.

¹¹⁷ J. Dembieński, *Radości mało...*, *passim*; idem, *Nowomiejskie wspomnienia...*, *passim*.

¹¹⁸ W. Bauer, *Superintendent Ernst Otto Franz Müller (9.6.1862–5.3.1921)*, [w:] *Der Kreis Karthaus...*, s. 322.

familijne¹¹⁹. Szczególną wagę przykładano do pielęgnacji i kultywowania życia muzycznego. Chóry zapewniały oprawę organizowanych uroczystości kościelnych i kulturalnych, charakterystyczne dla ewangelików było tworzenie orkiestr dętych, a przede wszystkich zespołów puzonistów¹²⁰. Parafia stanowiła też łącznik między rodzinami a wspólnotą wiernych. Dla każdego ewangelika jednym z najważniejszych przeżyć duchowych w życiu była konfirmacja, po której stawał się on pełnoprawnym członkiem swego Kościoła. Dowodem na uzyskanie dojrzałości było to, jak zapamiętał Helmut Steege z Nowego Miasta, że na uroczystość po raz pierwszy założył długie spodnie, a dorośli członkowie wspólnoty zwracali się do niego per «pan»¹²¹. Uroczystość konfirmacji skupiała wszystkich wiernych danej wspólnoty ewangelickiej, a widok dziesiątek elegancko ubranych dorastających chłopców i dziewcząt przyozdobionych bukietami mirty i z własnym śpiewnikiem kościelnym w ręku, którzy stali się jej pełnoprawnymi członkami, pokrzepiał i radował zebranych¹²². Najczęściej w środowiskach mieszczańskich dzień konfirmacji świętowano podczas niedzieli palmowej (niem. *Palmsonntag*)¹²³.

Dla niewielkich społeczności żydowskich zamieszkujących miasteczka pomorskie synagoga była symbolem przynależności do swej religii i żyjącego w diasporze narodu. Małomiasteczkowe gminy wyznaniowe działalność swą wiązały przede wszystkim z pielęgnowaniem tradycji i obrzędowości judaistycznej, a także z odpowiednim uformowaniem młodego pokolenia poprzez nauczanie prawd religijnych w szkołkach dla dzieci, działających przy każdej z małomiejskich synagog¹²⁴. Żydowska gmina wyznaniowa była także dla swych członków instytucją samopomocową i charytatywną. W dużej mierze od autorytetu i zaangażowania rabina zależało, jak intensywnie instytucja ta funkcjonowała i w jakim kierunku rozwijała się. Mimo że społeczności żydowskie liczyły w miasteczkach od zaledwie kilkunastu do kilkuset osób, ich przedstawiciele nie zaniedbywali spraw związanych z miejscami kultu, a wyborowi godnej i cieszącej się autorytetem osoby na stanowisko rabina

¹¹⁹ H. Neumeyer, *op. cit.*, s. 96–98; H. Steege, *op. cit.*, s. 77–78; *Evangelischer Bund*, „Konitzer Tageblatt” 10 III 1910, nr 58.

¹²⁰ E. Alabrudzińska, *Protestantyzm w Polsce w latach 1918–1939*, Toruń 2004, s. 208.

¹²¹ H. Steege, *op. cit.*, s. 65.

¹²² *Konfirmation*, „Konitzer Tageblatt” 25 III 1902, nr 71.

¹²³ K. Priebe, *Sitten und Gebräuche*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus den Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. O. Gründer, F. Neumann, Celle 1983, s. 167.

¹²⁴ M. Aschkewitz, *Zur Geschichte der Juden in Westpreußen*, Marburg (Lahn) 1967, s. 128. Wykaz wszystkich synagog i działających przy nich szólek i instytucji żydowskiego życia religijnego w: G. Salinger, *Zur Erinnerung und zum Gedenken. Die einstiegen jüdischen Gemeinden Westpreussens*, t. 1: *Regierungsbezirk Danzig*; t. 2: *Regirungbezirk Marienwerder, Kreise Berent bis Löbau*, t. 3: *Regierungsbezirk Marienwerder. Kreise Marienwerder bis Tuchel, Quellen- und Literaturverzeichnis*, New York 2009.

czy kantora oraz dbałości o wystrój domu modlitwy poświęcali wiele uwagi, energii i zaangażowania finansowego. Gdy przewodniczący gminy wyznaniowej w Chełmży, Sternberg, przyjmował w roku 1906 na wakujące stanowisko dobrze wykształconego w Berlinie Josefa Langego, który funkcję kantorską z powodzeniem sprawował już od kilku lat w niedalekim Fordonie, zastrzegął, przemawiając w imieniu całej wspólnoty, że za dobrą pensję, jaką oferuje gmina, oczekuje dobrze wykwalifikowanego specjalisty¹²⁵. Tak jak u katolików i ewangelików, religia mieszała się z życiem prywatnym, a uroczystości rodzinne ściągały członków rozgałęzionej rodziny nieraz z odległych stron¹²⁶.

Uczestnictwo w życiu religijnym, demonstrowanie przywiązania do własnej konfesji i publiczne sprawowanie jej rytuałów łączyło współwyznawców i z natury eliminowało uczestnictwo w nich innowierców. Kościół „polski”, kościół „niemiecki” i żydowska „bożnica” – synagoga oraz regularne uczestniczenie w sprawowanych tam nabożeństwach jasno określały tożsamość. Jeśli zagłędano do świątyń innowierczych sąsiadów, to tylko z ciekawości, dla wielu jednak obecność w nich stanowiła tabu i starano się unikać przebywania w innych niż własne przybytkach kultu. „Wśród dzieci zarówno wyznania katolickiego, jak i protestanckiego «bożnica» żydowska, «mikwa» i w ogóle całe środowisko żydowskie wzbudzało zabobonny lęk” – wspominał po latach swe czerskie dzieciństwo Konstanty Bączkowski¹²⁷.

KU CHWALE TRONU... I OJCZYZNY, NA POMOC BLIŹNIM

Religia, język czy indywidualne poczucie wspólnoty z daną narodowością dzieliło mikrospołeczności miasteczkowe, były jednak obszary aktywności, w których bariery między mieszkańcami ulegały częściowemu zatarciu. Działalność ich kreowała z jednej strony poczucie przywiązania do państwa (w takiej formie, w jakiej ono w danym momencie dziejowym było), z drugiej budowała silne więzy tożsamościowe z małą ojczyzną, poprzez kultywowanie dawnych typowo mieszczańskich tradycji i bezpośredni udział w zapewnianiu jej bezpieczeństwa przed realnymi lub nieco wymyślanymi zagrożeniami.

Do jednej z nich należała działalność małomieszczan w szeregach związku weteranów (niem. Kriegerverein). Na przełomie wieków w każdym miasteczku istniał zrzeszający znaczną liczbę dawnych żołnierzy klub, który

¹²⁵ LBI CJH, J. Lange, *op. cit.*, k. 43.

¹²⁶ LBI CJH, M. Dienemann, *op. cit.*, k. 4.

¹²⁷ BG PAN, K. Bączkowski, k. 49.

w dużej mierze monopolizował działalność społeczną i kulturotwórczą. Uczestnictwo w towarzystwach byłych żołnierzy było masowe. Przykładowo w liczących na początku XX w. 12 tys. mieszkańców Chojnicach członkami tamtejszego związku wojaków było niemal pięćuset mężczyzn, reprezentujących wszystkie grupy zawodowe i społeczne¹²⁸. Weterani w efektownym umundurowaniu, pod sztandarem, często w towarzystwie własnej orkiestry dętej, uświetniali wszelkie obchody publiczne. W początkach XX w. pojawiali się jeszcze w szeregach fetowani uroczystości uczestnicy wojen o zjednoczenie Niemiec z roku 1864, 1866 czy 1870–1871. Urodziny cesarskie, rocznice ważnych dla Niemiec bitew, przede wszystkim tej pod Sedanem z 1870 r., czy któreś z ważniejszych świąt kościelnych nie mogły obyć się bez ich udziału. Gdy np. w 1897 r. z powodu setnego jubileuszu urodzin cesarza Wilhelma I w najmniejszych nawet miasteczkach urządzano festyny na cześć tego monarchy, to właśnie członkowie towarzystw wojackich odpowiadali za ich organizację. W Nowem nad Wisłą weterani uczestniczyli w pochodach i wspomagali młodzież szkolną w artystycznej oprawie uroczystości¹²⁹. Przywiązanie do monarchii, honorowa opieka króla pruskiego nad tymi organizacjami i estyma względem armii i munduru jednoznacznie określały lojalistyczny charakter tej organizacji. Przynależność do „krygierferajnu”, oprócz pielęgnowania przyjaźni z czasów służby wojskowej i podtrzymywania więzi towarzyskiej, dawała również korzyści w postaci wzajemnej pomocy w potrzebie, wsparcia dla wdów i sierot po zmarłych współtowarzyszach, czy wreszcie uroczystego pogrzebu, którego część kosztów ponosił związek. Wspomnienia ze służby wojskowej, czasów młodości i przeżywanych wówczas przygód również stanowić musiały ważny komponent pozytywnego odbioru działań związków. Mimo swej uciążliwości dla wielu młodych, ciekawych świata dwudziestokilkulatków, powołanie pod sztandary królewskie stanowiło nierzadko pierwszy wyjazd w odległe strony i kontakt z rówieśnikami z innych rejonów kraju. Niektórzy, znudzeni monotonnym życiem w swych niewielkich ośrodkach, czekali na to z utęsknieniem, dla innych była to wnosząca wiele pozytywnych elementów szkoła życia¹³⁰.

Barwna relacja Otto Kammela, autora wspomnień opisujących codzienność dawnego Sztumu, daje wyobrażenie, jak efektownie wyglądało uczestnictwo weteranów w oficjalnych celebacjach: „Nie mogliśmy się docze-

¹²⁸ Por. J. Szwanowski, *Garnizon pruski w Chojnicach (cz. II). W szeregach landweiry*, „Zeszyty Chojnickie” 2011, nr 26, s. 45–46.

¹²⁹ *Neuenburg*, 23. März, „Schwetzer Kreisblatt und Zeitung” 27 III 1897, nr 25.

¹³⁰ Por. T. Krzemiński, „Co więc u nas rozumieć należy przez słowo lud”. *Niższe warstwy społeczeństwa polskiego pod panowaniem pruskim na przełomie XIX i XX w. wobec modernizacji*, [w:] *Modernizacja, polskość, trwanie. Społeczne, kulturowe i polityczne aspekty aktywności Polaków na przełomie XIX i XX wieku*, red. S. Wierchośłowski, Toruń 2015, s. 77.

kać corocznych świąt i uroczystości. Szczególnie letniego święta Związku Strzeleckiego i Związku Weteranów oraz capstrzyku z okazji urodzin cesarza. My chłopcy mieliśmy największą frajdę i radość, gdy mogliśmy maszerować krok w krok obok orkiestry wojskowej, wygrywającej różne marsze. [...] Równie fascynujące wydarzenia miały miejsce w mieście w przeddzień urodzin cesarza. Wtedy to Związek Weteranów zbierał się pod Urzędem Powiatowym. Starosta pojawiał się w błyszczącym mundurze, flaga i uroczysty przemarsz podkreślały wagę święta. Przemarsz odbywał się przez całe miasto”¹³¹. Uczestnictwo i aktywność w szeregach stowarzyszenia weteranów przełamywały bariery środowiskowe i dawały możliwość zbudowania szerokiego kontaktów towarzyskich. Biesiadowanie i świętowanie wspólnie z najważniejszymi osobistościami małomiejskiego świata, czy to burmistrzem, czy nawet landratem, zwykłemu drobnomieszczaninowi dawało poczucie wyjątkowości i prestiżu. Związki wojskowe, głosząc programową lojalność wobec korony, nie czyniły różnic w przyjmowaniu w swe szeregi kombatantów. Organizacje zapewniali przedstawiciele wszystkich pomorskich narodowości i wyznań. „Krygierferajny” symbolizowały jednak jednoznacznie pruskie panowanie i dlatego działacze polskiego ruchu narodowego postrzegali je jako niezwykle niebezpieczne narzędzia germanizacji, szczególnie wśród mało wyrobionej narodowo, podatnej na asymilację ludności małomiejskiej. Dobrowolna przynależność i atrakcyjna dla ówczesnych forma aktywności oferowana przez kluby weteranów miała znaczną moc przyciągania. Dostrzegając niebezpieczeństwo, Wiktor Kulerski na przełomie wieków rozpoczął intensywną akcję propagandową skierowaną przeciwko członkostwu Polaków i katolików w „krygierferajnach”. Przyplacił to procesem o obrazę i karą pozbawienia wolności. W przeddzień wyjazdu do więzienia wojowniczy redaktor tak pisał o oddziaływaniu towarzystw kombatanckich na Polaków: „Rok temu spędził redaktor nasz p. [Michał – T.K.] Majerski 3 miesiące w więzieniu, a w tym roku przyszła kolej znowu na mnie. Powodem tego stali się ci Polacy, którzy mimo przestróg należą do luterskich krygierferajnow. Spostrzegłem wielką szkodliwość krygierferajnow dla nas Polaków i katolików, przekonałem się, że krygierferajny podkopują w ludzie polsko-katolickim przywiązanie do naszej ukochanej i przepięknej mowy polskiej, a nawet przywiązanie do naszego kościoła katolickiego i dlatego wezwałem w «Gazecie Grudziądzkiej» wszystkich, którzy chcą być prawymi synami swego Kościoła św. i ojczyzny naszej, Polski, aby z krygierferajnow wystąpili i zagroziłem, że nazwiska wszystkich, który nie wystąpią, ogłoszę w «Gazecie Grudziądzkiej»”¹³².

¹³¹ O. Kammel, *op. cit.*, s. 270–271.

¹³² Kochani Bracia Wiarusy!, „Gazeta Grudziądzka” 16 X 1900, nr 124.

Upomnienia prasy polskiej, krytykujące aktywność rodaków w szeregach towarzystw weteranów, pojawiały się do wybuchu Wielkiej Wojny. Zaognienie konfliktu narodowościowego sprawiło, że „krygierferajny” stały się organizacjami typowo niemieckimi, wspierającymi antypolską politykę państwa.

Zbliżoną ewolucję przeszły również popularne wśród zamożniejszego mieszczaństwa bractwa strzeleckie. W połowie wieku, za sprawą działań państwa zmierzających do rozbudzenia uczuć lojalistycznych ku dynastii, rozpoczęto proces reaktywacji tych pradawnych organizacji mieszczańskich. Bractwa kurkowe początkowo skupiały również zainteresowanych kultywowaniem tradycji obronnych bez względu na narodowość i wiarę¹³³. Statuty małomiejskich gildii strzeleckich zakazywały wręcz dyskusji na tematy polityczne i religijne¹³⁴. Jedynym kryterium regulującym kwestie przynależności do bractwa zawsze była zamożność pretendenta. Konieczność zakupu odpowiedniego oprzyrządowania, munduru i innego typu akcesoriów wymagała sporych nakładów finansowych. Z tego powodu członkostwo w bractwach strzeleckich zarezerwowane było dla ludzi spośród elity ekonomicznej, a taką w miasteczkach pomorskich sprzed 1920 r. stanowili Niemcy i Żydzi. Przedstawiciele tych dwóch narodowości zajmowali zatem zawsze eksponowane stanowiska w poszczególnych gildiach¹³⁵. To, oraz sformułowania zawarte w statutach związków strzeleckich, czyli wezwania do miłości wobec monarchy i pruskiej ojczyzny, zdecydowały, że związki strzeleckie, podobnie jak „krygierferajny”, znalazły się na celowniku krytyki działaczy polskiego ruchu narodowego. Nie wpływało to jednak na rozwój tych elitarnych klubów, które zgodnie ze swymi przepisami miały kształtować ducha obywatelskiego i przywiązanie do poszanowania prawa i porządku¹³⁶. W pozytywny sposób postrzegali także ich działalność niezaangażowani w politykę i bierni wobec antagonizmów narodowych „zwykli” drobnomieszcianie, uwiedzeni blich-trem sztandarów, uroczystych odpraw i mosiężnych guzików¹³⁷.

Oprócz propagowania użycia broni palnej i kultywowania dawnych tradycji obronnych, towarzystwa strzeleckie bezpośrednio i pośrednio były jednym z najważniejszych czynników kulturotwórczych na terenie miast. Tam, gdzie funkcjonowały, a miało to miejsce we wszystkich miastach powiatowych Pomorza Nadwiślańskiego, wznoszono strzelnice. Te z reguły

¹³³ APB, Akta Miasta Nowego nad Wisłą, sygn. 687.

¹³⁴ J. Grochowska, B. Breza, M. Stażewski, *Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Wejherowie. Historia i współczesność*, Wejherowo 2004, s. 43.

¹³⁵ Por. *Ostatni żydzi w małym miasteczku w Prusach Zachodnich pod panowaniem swastyki. Napisal Eitelfriedrich May z Kościerzyny, ostatni kierownik Archiwum Miejskiego w Kapielisku Morskim Sopot*, „Acta Cassubiana” 14, 2012, s. 265–266.

¹³⁶ Zob. J. Grochowska, B. Breza, M. Stażewski, *op. cit.*, s. 14.

¹³⁷ J. Grützmacher, *op. cit.*, s. 35.



23. Bez względu na przynależność państwową, bardzo popularną formą zrzeszania się mieszkańców miasteczek pomorskich były Bractwa Strzeleckie. Organizacje tego typu funkcjonujące na początku XX w., choć nierzadko nawiązywały do tradycji dawniejszych, działały od połowy poprzedniego stulecia. Organizacja festynów i zabaw, uczestnictwo w uroczystościach państwowych i religijnych integrowały całą społeczność miasteczka. Na fot.: Bractwo Strzeleckie w Sępólnie, przełom XIX i XX w. (ze zbiorów Biblioteki Publicznej w Sępólnie Krajeńskim).

obszerne budynki niezwykle łatwo ulegały adaptacji na potrzeby działalności kulturalnej czy sportowej. „Schützenhausy” były więc najczęściej miejscami najważniejszych wydarzeń kulturalnych i społecznych, które odbywały się w mieście. Tam wystawiały swe przedstawienia teatry objazdowe, organizowano największe na okolice bale i zabawy, a nawet pierwsze pokazy kinematograficzne. Doroczne zawody strzeleckie o tytuł „króla kurkowego”, urządzone wiosną, podczas Zielonych Świątek, były jednym z najważniejszych wydarzeń kulturalno-towarzyskich miasteczek. Towarzyszył im festyn, połączony z koncertem orkiestry dętej, konsumpcją nieodzownego w takich przypadkach piwa, degustacją przygotowanych z inicjatywy dam małomiejskiej *society* ciast i innych przekąsek. Impreza kończyła się uroczystym capstrzykiem, lecz gdy pogoda dopisywała, zabawa ciągnęła się długo po zmierzchu¹³⁸.

W czasie I wojny światowej małomiasteczkowe „krygierferajny” i bractwa kurkowe starały się w pełni swych możliwości włączyć się w akcję utrzymania porządku i bezpieczeństwa, a także wszelkie inicjatywy o charakterze charytatywnym. Szczególnie na początku wojny częsty był widok odzianego w mundur związkowy kombatanta, nierzadko przy orderze, pilnującego

¹³⁸ Muzeum Etnograficzne im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu, M. Trzcńska, „Wierzenia, legendy i sposoby leczenia się ludu Borów Tucholskich”, sygn. IV-0102, k. 76; J. Grützmacher, *op. cit.*, s. 35; J. Mühlradt, *Aus Konitz vergangenen Tagen*, Konitz 1917, s. 31; B. Niedzielska, *op. cit.*, s. 90; A. Schutz, *Das Mewer Schützenfest*, „Der Westpreuße” 1952, nr 5, s. 17.

porządku i legitymującego przechodniów – tropiącego szpiegów¹³⁹. Zmiana przynależności państwowej po 1920 r. miała dla działających na terenie małych miast towarzystw kombatanckich i strzeleckich przełomowe znaczenie. Ich dotychczasowa funkcja – propagatora monarchicznego lojalizmu – w nowych okolicznościach politycznych stała się anachroniczna, a przywiązanie do niemieczyny i pruskiego patriotyzmu równoznaczne było ze zdradą stanu. Działalność zaś w dawnych formach spotykała się z krytyką i napiętnowaniem ze strony opiniotwórczej prasy polskiej. „Dawniejsza czynność «Schuetzen-gildów» [tj. towarzystw strzeleckich] jest każdemu znana. Gdy «Kronprinz» [następca tronu] miał «Geburstag» [urodziny] gilda maszerowała i grała – gdy «Kaiser» [cesarz] miał swe urodziny, gilda przysposabiała się całe tygodnie na ten «Geburstag», urządzała capstrzyk, festyny, a w słowach wprost pod nogi się rzucała jego «Cesarskiej Mości», krzyżąc «hoch» i «hurra». Prawdziwy demokratą nazywał zespół «gildziany warjatami cesarskości» – charakteryzował postawę pomorskich strzelców „Głos Robotnika” w 1922 r.¹⁴⁰

Jednak forma działalności towarzystw strzeleckich była na tyle atrakcyjna dla będących teraz w miasteczkach pomorskich „narodem rządzącym” Polaków, że przejmowali oni kontrolę nad tymi organizacjami i kontynuowali ich działalność w niezmienionej w zasadzie formie. Ze statutów znikły tylko zapisy o wierności dla króla i cesarza, a zastąpiły je odwołania do miłości ku ojczyźnie i oddania Rzeczypospolitej. „Ćwicz oko i dłoń w Ojczyźnie obronie” – hasło lansowane przez członków bractw kurkowych wpłynęło na pozytywną ich ocenę u nowej władzy¹⁴¹. Gildie strzeleckie, przemianowane na bractwa kurkowe, w nowych warunkach prowadziły jednak identyczne działania kulturalne i towarzyskie jak przed wojną, zachowując nawet przywiązanie do przyjętych, sprawdzonych i uznanych za najodpowiedniejsze form celebracji, nie dla Hohenzollerna wprawdzie, lecz dla prezydenta Rzeczypospolitej lub jej pierwszego Marszałka. Odpływ Niemców w naturalny sposób zapewniał zdobycie wpływów w organizacjach kurkowych przez przedstawicieli ludności polskiej. Tak jak przed 1920 r. przynależność do strzelców wiązała się z dużym prestiżem towarzyskim i była dość kosztowana, braćmi zatem byli więc z reguły przedstawiciele średniozamożnego mieszczaństwa, a przede wszystkim samodzielni rzemieślnicy – grupa kultywująca tradycje warstwy mieszczańskiej¹⁴². W II RP bractwa kurkowe uczestniczyły we wszystkich uroczystościach państwowych, pod względem

¹³⁹ A. Majkowski, *Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914*, oprac. T. Linkner, Wejherowo-Pelplin 2000, s. 80.

¹⁴⁰ Cyt. za: J. Grochowska, B. Breza, M. Stażewski, *op. cit.*, s. 52.

¹⁴¹ M. Synak, *Dawne kurkowe bractwa strzeleckie w Chojnicach i na Pomorzu*, Chojnice 2006, s. 25.

¹⁴² J. Grochowska, B. Breza, M. Stażewski, *op. cit.*, s. 63, 67.

formy bardzo zbliżonych do tych z okresu cesarstwa. Syn kościerskiego króla kurkowego tak wspominał tę aktywność strzelców: „Bractwo Kurkowe brało udział we wszystkich uroczystościach narodowych, naturalnie w mundurach z orkiestrą i sztandarem. Na wszystkich uroczystościach musiał być zawsze obecny król”¹⁴³.

Również towarzystwa kombatanckie przeszły metamorfozę, przystosowując się do nowej, diametralnie innej rzeczywistości. Po 1920 r. w przestrzeni publicznej każdego miasteczka na Pomorzu z naturalnych względów nie mogły kontynuować swej działalności dawne „krygierferajny”, które z reguły rozwiązywano. W ich miejsce pojawiły się jednak analogiczne pod względem celów, organizacji i kompetencji związki weteranów. W 1922 r. te lokalne, działające w każdym z miasteczek związki podporządkowane zostały organizacyjnie Towarzystwu Wojaków i Powstańców Okręgu Korpusu VIII. Zadaniem Towarzystwa było pielęgnowanie pamięci o uczestnikach walk o niepodległą Polskę, pogłębianie patriotyzmu i promowanie idei państwowych, a także podtrzymywanie solidarności i braterstwa między członkami oraz rozwijanie tężyzny fizycznej¹⁴⁴. Bardzo istotnym elementem działalności tego typu organizacji było jednak aktywne ich uczestnictwo w przygotowaniach do obrony kraju¹⁴⁵. Do sprawy tej przykładano znacznie większą wagę niż w dawnych, pruskich „krygierferajnach”. Towarzystwo Wojaków, które w krótkim czasie stało się organizacją masową, korzystało z poparcia administracji państwowej. Istnienie związku posiadało bowiem, wedle słów starosty grudziądzkiego w piśmie do podległych mu burmistrzów Łasina i Radzunia Chełmińskiego, „dla państwa polskiego wielkie i doniosłe znaczenie”, ponieważ przyczyniało się „do podtrzymywania ducha solidarności żołnierskiej, obywatelskiej i gotowości służenia ojczyźnie”¹⁴⁶. Członkowie związku weteranów tak jak przed Wielką Wojną aktywnie uczestniczyli we wszelkich wydarzeniach upamiętniających i uroczystościach związanych z państwowością polską. Ich forma, przemarsze z muzyką, uroczyste festyny, capstrzyki niewiele odbiegały od dawnych. Tczewianin Czesław Knopp w następujący sposób opisuje oficjalne gale, jakie zapamiętał z okresu międzywojennego: „Podczas uroczystości państwowych odbywały się defilady i przed Starostwem stawiano trybunę, na której przemawiali promienci miasta. Defilada zaczynała swój przemarsz z placu Dominikańskiego

¹⁴³ A. Jereczek, *Życie Chrystiana Ignacego Jereczka obywatela miasta Kościerzyny*, „Pomerania. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1984, 10, s. 24.

¹⁴⁴ APT, Akta Miasta Łasina (dalej: AMŁ), sygn. 459.

¹⁴⁵ T. Chinciński, *Militarne aspekty działalności organizacji byłych wojskowych na Pomorzu w latach 1920–1939*, [w:] *Organizacje paramilitarne i pokrewne na Pomorzu w przededniu II wojny światowej*, red. W. Rezmer, M. Wojciechowski, Toruń 1996, s. 139.

¹⁴⁶ APT, AMŁ, sygn. 459, XI 1923.



24. Rynek pozostawał, jak przed wiekami, najważniejszym punktem każdego miasta. Tu znajdowały się najbardziej reprezentacyjne kamienice, sklepy, restauracje. Z reguły na rynku stał ratusz, będący wciąż siedzibą najważniejszych władz. Cotygodniowe targi, okresowe jarmarki, a także wszelkie uroczystości odbywały się właśnie na rynku. Na fot.: defilada z okazji święta Trzeciego Maja w Chojnicach (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).

(obecnie św. Grzegorza). Prowadziła ją orkiestra wojskowa, za którą szła kompania honorowa pod bronią, różne organizacje przysposobienia wojskowego, również pod bronią, Związek Powstańców i Wojaków, Bractwo Kurkowe, Towarzystwo Gimnastyczne «Sokół», harcerze i zuchy¹⁴⁷.

Muzyka, przemarsze, umundurowani członkowie stowarzyszeń paramilitarnych i oddawanie hołdu reprezentantom władzy były stałymi i niezmiennymi elementami oprawy oficjalnych uroczystości¹⁴⁸. W znaną, sprawdzoną i dla ówczesnych atrakcyjną formę wpleciono tylko nową treść. Znaczącą różnicą w porównaniu z okresem wcześniejszym było daleko posunięte upolitycznienie ruchu kombatanckiego, co szczególnie było zauważalne po zamachu majowym. Nowe władze dążyły do całkowitego podporządkowania organizacji wojskowych, czemu sprzeciwiali się zwolennicy popularnej wśród drobnomieszczaństwa pomorskiego endecji. W 1931 r. doszło nawet do rozłamu wśród aktywistów ruchu kombatanckiego i utworzenia opozycyjnej wobec konsolidacyjnych działań sanacji związku kombatanatów kierowanego przez ks. Józefa Wryczę¹⁴⁹. Opozycyjny wobec nowego systemu rządów był także niewielki liczebnie Związek Hallerczyków.

Organizacją cieszącą się równie dużą sympatią w środowisku mieszczańskim co towarzystwa weteranów i bractwa strzeleckie była złożona z ochotników straży pożarna. Formacja charakteryzowała się paramilitarnym charakterem, efektywnym umundurowaniem, hierarchiczną strukturą i niemal wojskowym rygiorem. Lęk przed pożarami niszczącymi nieraz całe kwartały ciasnego budownictwa miejskiego był wśród mieszczan atawistyczny. Dlatego idea organizowania oddziałów wyspecjalizowanych w walce z tym żywiołem spotkała się z żywym i pozytywnym odzewem ze strony mieszkańców miast pomorskich. Straże ogniowe, działające jako stowarzyszenia ochotników, którzy zobowiązywali się ściśle przestrzegać przepisów i instrukcji zawartych w statusie, formowano od lat siedemdziesiątych XIX w. Szybko stały się trwałym czynnikiem małomiasteczkowego ruchu społecznikowskiego. Miejska formacja strażyacka była też przedmiotem dumy mieszczaństwa i magistratu, które hojnie łożyły na wyposażenie i umundurowanie strażaków, tym bardziej bliskich, że wywodzących się z własnej społeczności. Prezesem straży był niemal zawsze urzędujący burmistrz. Przynależność konfesyjna i etniczna również nie odgrywała żadnej roli, gdy chodziło o ochotniczy zaciąg do danej jednostki. Kierując się dewizą „Bogu na chwałę – bliźnim na pomoc”,

¹⁴⁷ C. Knopp, *Miasto mojej młodości. Dokończenie*, „Kociewski Magazyn Regionalny. Kwartalnik społeczno-kulturalny” 2001, 1 (32), s. 41–42.

¹⁴⁸ Por. APGd, SPTcz., sygn. 29, Sprawozdanie tygodniowe nr 46 z 1928, k. 13; Sprawozdanie tygodniowe nr 16, k. 121.

¹⁴⁹ P. Olstowski, *Obóz pomajowy w województwie pomorskim w latach 1926–1939*, Warszawa 2008, s. 240–241; T. Chinciński, *op. cit.*, s. 142.



25. Straże ogniowe, posiadające status towarzystw, w końcu XIX w. działały już w każdym miasteczku Pomorza. Strażacy ochotnicy, oprócz działań przeciwpożarowych, współtworzyli życie kulturalne swych społeczności. Skład narodowościowy towarzystw pożarniczych odzwierciedlał początkowo strukturę etniczną miejscowości. Strażakami byli zarówno Niemcy, Polacy, jak i Żydzi. Po I wojnie światowej ze względu na *exodus* Niemców organizacje te zostały zdominowane przez Polaków. Na fot.: drużyna strażaków-ochotników z Nowego nad Wisłą w roku 1896 r. (ze zbiorów Urzędu Gminy w Nowem).

otoczeni nimbem bohaterstwa strażacy, oprócz zapobiegania i walki z pożarami, byli kreatorami życia kulturalno-rozrywkowego swych miejscowości, organizując liczne zabawy, koncerty i festyny. Nierzadko celem tych imprez była kwesta na doposażenie własnej jednostki pożarniczej. Po przemianie politycznej 1920 r. ochotnicze formacje strażackie bez większych perturbacji wewnętrznych kontynuowały swą pozytywną działalność, utrzymując, na ile pozwalały stosunki demograficzne, wielonarodowy charakter. Nawet po zdominowaniu składu i zarządów przez Polaków i nadaniu tym formacjom cech polskich (elementy umundurowania, sztandary, język komendy itp.), uznawano ciągłość organizacji i honorowano, nieraz z wielką rewerencją, dawnych, niemieckich druhów, byłych naczelników¹⁵⁰.

¹⁵⁰ *Pamiętnik jubileuszowy 60-cio lecia Stowarzyszenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Chełmnie 1875–1935*, Chełmno 1935, s. 22–23; *Ochotnicza Straż Pożarna 1861–1927. Pamiętnik Jubileuszowy*, Brodnica 1927.

ZAGROŻENIA DLA WSPÓLNOTY. ZJAWISKA KRYMINALNE,
PÓŁŚWIATEK PRZESTĘPCZY

Mimo różnic wyznaniowych, etnicznych i społecznych ludność małomiejska charakteryzowała się podobnym czy nawet takim samym sposobem postrzegania rzeczywistości. Rodzina, pobożność, fundament dekalogu w kwestiach moralnych, przywiązanie do własności prywatnej przy jednoczesnym czynnym zainteresowaniu dobrem wspólnym, to najkrótszy opis cech wzorcowego drobnomieszczanina pierwszych dziesięcioleci XX w. Uczciwość w stosunkach wzajemnych powszechnie postrzegana była jako najważniejszy przymiot i podstawa wszelkich relacji międzyludzkich. Liczebność środowisk również sprzyjała kultywowaniu wszystkich tych pozytywnych cnót. Przed wzrokiem sąsiadów trudno było ukryć cokolwiek niedozwolonego. Mimo to prasa lokalna regularnie odnotowywała dość liczne przestępstwa dokonywanych na terenie miast. Prowincje wschodnie Prus przodowały bowiem w niechlubnym rankingu liczby zdarzeń o charakterze kryminalnym. Na początku XX w. Prusy Zachodnie znajdowały się na piątym miejscu pod względem liczby dokonywanych przestępstw w Rzeszy Niemieckiej. Stopień przestępczości był nawet wyższy niż w Berlinie, czyli – w powszechnej opinii – „Babilonie” ówczesnej Rzeszy. Na Pomorzu złamanie prawa najczęściej związane było z przemocą fizyczną lub słowną. W zestawieniach statystycznych dominowały pobicia, obelgi i kradzieże¹⁵¹. Do przestępstw dochodziło przede wszystkim w czterech największych miastach prowincji: Gdańsku, Elblągu, Toruniu i Grudziądzu, przy czym dwa ostatnie wyprzedzały ośrodki portowe¹⁵². Zdecydowanie spokojniejsze były mniejsze miasteczka, lecz i tam wykroczenia przeciwko mieniu i zdrowiu często odnotowywano w kronikach kryminalnych publikowanych na łamach lokalnych gazet. To w niewielkich Chojnicach doszło do najbardziej zagadkowej i makabrycznej zbrodni tamtych czasów, czyli wspomnianego już morderstwa gimnazjalisty Ernsta Wintera. Powszechny szok i jednocześnie epatowanie makabrą, które odnaleźć można na łamach regionalnej prasy donoszącej o postępach śledztwa w sprawie poćwiartowanego osiemnastolatka wskazują, że tego rodzaju zbrodnie były w środowiskach małomiejskich wyjątkowymi zdarzeniami. Co innego jeśli chodzi o pobicia, nieraz bardzo ciężkie, czy przywłaszczenia mienia.

O zbrodniach tego typu decydował przede wszystkim przypadek i nadarzająca się okazja. Na terenie miasteczek nie wytworzył się bowiem półświatek przestępczy. Nie było raczej ludzi żyjących wyłącznie z dokonywania

¹⁵¹ K. Bessler, *Die Kriminalität Westpreussens. Eine kriminalstatistische Studie über das Jahrfünft 1903–1907*, Breslau 1915, s. 26–27, 36.

¹⁵² *Ibidem*, s. 72.

kradzieży czy rozbojów. Przystępstw opisywanych przez prasę – a informacje te odnotowywano, gdyż wzbudzały powszechne zainteresowanie czytelników – z reguły dokonywali ludzie niezwiązani z daną miejscowością, a wędrujący z taborami Cyganie czy wyspecjalizowani, lecz operujący na szerszym terenie członkowie band rabunkowych. Przykładem istnienia takiej właśnie zorganizowanej grupy przestępczej są informacje przekazywane w 1910 r. przez prokuraturę królewską z Gniezna do zarządów policji poszczególnych miast, w tym Kościerzyny. Przestrzegały one przed kryminalnymi działaniami Wilhelma Schöna, poddanego rosyjskiego z terenu powiatu konińskiego w Kongresówce, który prowadził rozgałęziony handel kradzionymi końmi na terenie Wielkopolski, Pomorza i Prus Wschodnich¹⁵³.

Złoczyńców ściągały do miast odbywające się tam regularnie jarmarki i targi. Wtedy to dochodziło najczęściej do kradzieży kieszonkowych i rozbojów, które niejednokrotnie ułatwiał stan upojenia alkoholowego ofiar¹⁵⁴. Wzmoczona emigracja na tereny bardziej uprzemysłowione i niski poziom bezrobocia przed 1914 r. pozytywnie oddziaływały na stan bezpieczeństwa. Wybuch wojny i pogłębiająca się z jej trwaniem pauperyzacja społeczności małomiejskich wpłynęły na zauważalny przez współczesnych wzrost przestępczości. Kradzieże żywności oraz włamania do mieszkań i pomieszczeń gospodarczych już w 1915 r. stały się utrapieniem. Zdawkowe lecz pojawiające się w każdym numerze lokalnych gazet informacje o włamaniach i kradzieżach poświadczają skalę i swoisty szok małomiejskich społeczności wobec dynamiki zjawiska. „Gazeta Toruńska” apelowała: „W ostatnim czasie mnożące się wypadki kradzieży z włamaniem pochodzą mniej lub więcej z powodu niedbałości wielkiej części ludności. Drzwi domowe i podwórzowe, ogrodowe, sklepowe i inne nie tylko w nocy nie zamyka się na klucz, lecz zostawia się je nieraz szeroko otwarte, zapraszając niby złodziei do ich niecznych czynności. Jak w przyszłym, tak i w tym roku spostrzega się w nocy całą ilość niezamkniętych drzwi i bram. Właściciele domów i innych obowiązanych upomina się w interesie bezpieczeństwa mieszkańców i ich własności do rychłego zamykania drzwi każdego wieczora. Obowiązek później wracających do domu mieszkańców jest drzwi i bramy za sobą znowu zamykać”¹⁵⁵. Informacja poświadczająca więc, że ludność, przyzwyczajona do w miarę bezpiecznego życia, zetknęła się w czasie wojny z wyjątkowo wysoką skalą przestępczości.

¹⁵³ APGd, AMK, sygn. 1251, Królewski prokurator w Gnieźnie do Zarządu Policji w Kościerzynie, 26 IX 1910.

¹⁵⁴ *W ostatnim czasie zachodziły tutaj częste kradzieże*, „Gazeta Grudziądzka” 8 II 1900, nr 17; *Od pewnego czasu kręci się po okolicy naszej banda cyganów i kradnie*, „Gazeta Grudziądzka” 4 VIII 1900, nr 93; *Za usiłowaną kradzież kieszonkową aresztowano tu podczas jarmarku*, „Gazeta Toruńska” 1 XI 1914, nr 234.

¹⁵⁵ *Zamykajcie drzwi i bramy*, „Gazeta Toruńska” 16 III 1917, nr 61.

Wzrosła też brutalność rozbojów, których nierzadko dokonywali żołnierze zaprawieni w boju i uodpornieni na zadawanie bólu i śmierci. Przedstawiając obraz powojennej rzeczywistości chełmiński „Nadwiślanin” relacjonował: „Jesteśmy wszyscy świadkami, jak kradzieże rozpowszechniły się u nas, i to nie tylko kradzieże wprost z biedy i niedostatku, ale i kradzieże uprawiane w celu zysku i zdobycia sobie utrzymania bez pracy”¹⁵⁶. Powojenna demoralizacja i szalona drożyzna połączone z napływem na Pomorze ludności ze zrujnowanych wojną terenów, przy względnie wysokim stopniu zamożności Pomorzan doprowadziły do niebywałego wzrostu przestępczości. Dominowały kradzieże, lecz włamania i rozboje także stały się powszechnością. Wyspecjalizowane bandy złodziei potrafiły w przeciągu krótkiego czasu nieobecności gospodarzy ogołocić mieszkanie z wszelkich posiadających jakąkolwiek wartość przedmiotów. Ofiary bezpowrotnie traciły nieraz cały dorobek życia. Oprócz kosztowności, pieniędzy czy ubrań ginęła pościel i bielizna, a nawet mało wartościowe zdawałoby się przedmioty codziennego użytku. W maju 1921 r. nieszczęście tego typu spotkało m.in. majora rezerwy Podlegewskiego, który sprowadził się właśnie do Wejherowa. Podczas krótkiej nieobecności w mieszkaniu zostało ono ogołoczone ze wszystkich ruchomości. Sporządzony na tę okoliczność raport policyjny, po szczegółowym wymienieniu biżuterii, futra pani majorowej i wszystkich kompletów bielizny kończył się dopiskiem skrupulatnego funkcjonariusza o tym, że złoczyńcy przywłaszczyli także „dwie szczotki do wyczyszczenia ubrań, jedna drzewo jasne, włos czarny, druga szczotka drzewo ciemne, włos siwy i jeden biały kościany grzebień”¹⁵⁷.

Prasa, szczególnie ta krytycznie nastawiona do rzeczywistości, epatowała wręcz obrazami potwierdzającymi powojenny upadek obyczajów. W „Słowie Pomorskim” funkcjonował osobny dział „Kradzieże”, w którym szczegółowo wymieniano wszelkie skradzione przedmioty. Pojawiały się także informacje, w rodzaju tej opisującej zdarzenie z Czerska: „W czasie gdy grabarz udał się na obiad dwaj złodzieje okradli świeżo złożonego do grobu niezasypanego trupa pewnego tutejszego kupca. Po swym powrocie spostrzegł grabarz sterzącą z trumny bosą nogę. Otworzywszy trumnę zauważył, że nieboszczyka okradziono z pierścionka ślubnego i innych dekoracyj pośmiertnych, zostawwszy tylko koszulę, której zdjęcie wymagałoby więcej trudu i czasu”¹⁵⁸.

Podobnie jak przed wojną, groźnym dla uczciwych obywateli każdego miasteczka czasem były dni targowe, festyny i odpusty. Wówczas z bliższej i dalszej okolicy ściągali żądni zysku złoczyńcy wszelkiej maści. „Słowo

¹⁵⁶ *Moralność wojenna*, „Nadwiślanin” 2 VII 1919, nr 2.

¹⁵⁷ Por. APGd, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Wejherowie, sygn. 30, Protokół oględzin miejsca przestępstwa 2 V 1921, k. 70.

¹⁵⁸ *Niewytkła kradzież*, „Słowo Pomorskie” 24 II 1921, nr 43.

Pomorskie” opisywało przypadek pojawienia się niebezpiecznych kieszonkowców w czasie dni targowych w Wejherowie: „Na ostatni jarmark tutejszy zajeżdżała do naszego miasta samochodem zgraja elegancko ubranych złodziei kieszonkowych. Doliniarze ulokowali się w jednej z miejscowych restauracyj. Krótka jednak trwała ich uciecha, gdyż nagle zjawił się śledzący opryszków urzędnik policji kryminalnej w towarzystwie miejscowej policji i po zamknięciu wszystkich drzwi lokalu, wyłapano całą szajkę i osadzono tymczasowo w areszcie. Nawet rozpaczliwe usiłowania ucieczki nie pomogły”¹⁵⁹. Stałym elementem jarmarku byli też namawiający do hazardu gracze w trzy karty, kulki lub blaszki. Zaniepokojony zjawiskiem obywatel Radzyna Chełmińskiego donosił wojewodzie pomorskiemu jesienią 1925 r.: „Przy ostatnich jarmarkach było za każdą razą kilka żydów z gramami (3 blaszki) wyłudzać ludności robotniczej kilkumiesięczny zarobek (w pojedynczych wypadkach do 150 zł) wobec tego, że kobiety z płaczem przychodziły i żaliły się do mnie na to, że mężowie i synowie na zakupy przeznaczone pieniądze w ten sposób przetrwonili, zwróciłem się do Policji Państwowej, która była jednakowoż bezradna, ponieważ uprawiający grę mieli na to patent. Proszę jaśnie wielmożnego pana wojewodę o informację w jaki sposób by można tem wyzyskiwaczom uniemożliwić pobyt na przyszłych jarmarkach, ponieważ zawsze znajdują się lekkomyślni ludzie którzy w ten sposób rodzinę do ruiny prowadzą”¹⁶⁰.

Najłatwiej też było wówczas zarazić się chorobą weneryczną. Do ożywionego handlem miasteczka zjeżdżały się prostytutki, często te, których nie wpisano w rejestr, bez książeczki potwierdzającej przebyte badanie lekarskie. Prasa i policja nieustannie przestrzegały przed biegłymi w swym fachu kieszonkowcami, wśród których znajdowały się także kobiety. Pojawiali się oszuści wyłudzający towar bez zapłaty lub rozprowadzający fałszywe pieniądze (zarówno banknoty, jak i monety)¹⁶¹. Kradzieże, rozboje i napady dominowały w statystyce kryminalnej początku lat dwudziestych. Komenda Okręgowa Policji Państwowej donosiła: „Zanotowano w m-cu styczniu, kradzieży 372, morderstw 9, rabunków 11, bandytyzmu 3 [...] zakłócenia spokoju publicznego 25, włóczęgostwa 39, spekulacji walutą 4, fałszerstwa pieniędzy 1, uszkodzeń cielesnych 11, oszustw 17, sprzeniewierzeń 5, paserstwa 26, pożarów 33, lichwy 7, samobójstw 5, zaginięć osób 1, opilstwa 21”. A głównym źródłem „wielkiej liczby przestępczości” były, jak zauważył funkcjonariusz: „brak pracy i drożyna”¹⁶². Podobnie jak wcześniej

¹⁵⁹ *Aresztowanie szajki doliniarzy*, „Słowo Pomorskie” 4 IV 1927, nr 77.

¹⁶⁰ APB, UWPT, sygn. 5001, Prośba Stefana Graffa do wojewody pomorskiego, 8 X 1925.

¹⁶¹ Por. *Doliniarki na występach*, „Słowo Pomorskie” 2 VIII 1927, nr 174.

¹⁶² APB, UWPT 1920–1939, sygn. 4557, Raport o stanie bezpieczeństwa na terenie województwa pomorskiego za miesiąc styczeń 1922 r., k. 9.

w liczbie dokonywanych przestępstw przodowały największe miasta województwa z Toruniem, Grudziądzem i Tczewem na czele, lecz niski poziom bezpieczeństwa o swe mienie i zdrowie odczuwali wówczas także mieszkańcy mniejszych osiedli.

Po względnej stabilizacji gospodarczej połowy lat dwudziestych wielki kryzys przyniósł kolejną falę wzrostu przestępczości. Zjawisko to było bezpośrednią pochodną bezrobocia i gwałtownego zubożenia szerokich mas ludności, przede wszystkim przedstawicieli warstwy robotniczej. Na ulicach miast pomorskich pojawiła się wówczas znaczna liczba włóczęgów i żebraków. Wielu wykluczonych wchodziło na drogę przestępczą, dokonując drobnych kradzieży, rozbojów czy włamań. Właśnie w tym czasie ofiarą włamywaczy stała się Anna Łajming, która wróciwszy po wizycie w pralni do swego tczewskiego mieszkania zastała je okradzione¹⁶³.

Wzrost przestępczości kryminalnej, przede wszystkim kradzieży, był symptomem tych czasów, dostrzeganym przez ówczesną prasę, odnotowywanym w statystykach policyjnych i zapisanym w pamięci memuarystów. Andrzej Duda czas międzywojnia przeciwstawiał stabilnemu okresowi wilhelmińskiemu: „W byłej dzielnicy pruskiej panował taki błogi zwyczaj, że wieczorem wystawiało się na zewnątrz domu bańkę na mleko i woreczek na pieczywo z odliczoną należnością za abonament. Rano, niejednokrotnie o nie bardzo wczesnej godzinie zabierało się i jedno o drugie. Nie trzeba było wcześniej wstawać i biegać do sklepu, a świeży towar był na śniadanie na stole. Idylla ta skończyła się bezpowrotnie po unifikacji. Zniknęły pieniądze, bańki i woreczki jak kamfora”¹⁶⁴. Bronisław Grzymała-Truszczyński, wspominając po latach okres swej małomiejskiej praktyki lekarskiej, opisywał: „Kradziono wszystko. Nakrętki od chłodnic, żarówki, w ogóle wszystko co nie było gwoźdźmi mocno przybite”¹⁶⁵.

Zjawiska te bezpośrednio związane były z trudną, szczególnie dla warstw robotniczych, sytuacją gospodarczą. Wysoki poziom bezrobocia powodował wykluczenie całych grup, szczególnie młodych ludzi pozbawionych zajęcia i pozostawionych samym sobie. Przerażenie w Annie Łajming budzili młodzieńcy przez całe dnie wysiadający pod tczewskim kinem, w jej opinii tylko po to, by obserwować swe potencjalne ofiary¹⁶⁶. Burmistrz Golubia, Artur Rieske, tak opisywał swoje miasto po odzyskaniu niepodległości: „a na rynku wygrzewają się w słońcu liczne gromady bezrobotnych, nie umiejących sobie znaleźć pracy w tak odmiennych warunkach”¹⁶⁷.

¹⁶³ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 71–71.

¹⁶⁴ BG PAN, A. Duda, *op. cit.*, k. 114.

¹⁶⁵ BG PAN, B. Grzymała-Truszczyński, *op. cit.*, k. 78.

¹⁶⁶ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 71.

¹⁶⁷ A. Reiske, *Golub na przestrzeni dziejów*, Wąbrzeźno 1939, s. 66.

* * *

Mimo wyraźnie zarysowanych, a w niektórych aspektach pogłębiających się z czasem podziałów wewnętrznych, społeczności małych miast na Pomorzu Nadwiślańskim bez względu na panującą sytuację polityczną i społeczną stanowiły wspólnoty, które za pomocą działających na swym terenie różnorodnych instytucji starały się zagwarantować swym członkom bezpieczeństwo i dążyły do podniesienia dobrobytu. Zapewniały to przede wszystkim władze miejskie. Organizacje społeczne integrowały zaś ludność wokół aktualnych haseł, starając się, o ile było to możliwe, zacierać wszelkie bariery. Podobne funkcje, choć jedynie wśród własnych wyznawców, spełniały instytucje religijne. Wspólnota małomiasteczkowa, powiązana różnymi formami zależności, mimo wyjątkowo trudnych okoliczności wynikających z podziałów narodowościowych i niezbyt korzystnej sytuacji materialnej funkcjonowała na poziomie codzienności na zasadach pokojowej koegzystencji, przetykanej raczej tylko wyjątkowo wybuchami agresji.

WOLNY CZAS – ŚWIĘTOWANIE – REKREACJA – UCZESTNICTWO W KULTURZE

MIĘDZY DOMEM, WARSZTATEM A ŚWIĄTYNIĄ

Rodzina, praca i kościół wyznaczały nie tylko etyczne kierunki zachowań mieszkańców prowincjonalnych miasteczek Pomorza na początku XX w., lecz wpływały także na ich aktywność i rytm życia. Każdy mężczyzna po dniu wyczerpującej pracy zawodowej resztę czasu spędzał zazwyczaj odpoczywając, zaszyty w domowych pieleszach. Czas pracy i spoczynku dla gospodarujących w domu kobiet zależał zaś od indywidualnych przyzwyczajęń i przyjętego przez nie planu zajęć. Z kolei normy religijne nakazywały odpoczynek od pracy w dni święte i zobowiązywały do uczestnictwa w określonych tradycją nabożeństwach i uroczystościach. Pracowici mieszcianie mieli więc stosunkowo niewiele czasu wolnego, który przeznaczyć musieli na regenerację sił i relaks. W mieście jednak, w odróżnieniu od wsi, podział na okres pracy i odpoczynku był wyraźnie określony. Urzędy przyjmowały w wyznaczonych godzinach, podobnie jak sklepy, także długość pracy w fabrykach i warsztatach powoli podlegała ustawowym ograniczeniom. Wolna od obowiązkowych zajęć pozostawała wreszcie znaczna część niedzieli i wszelkich świąt religijnych. I ten właśnie okres mieszcianie pomorscy przeznaczali na różne formy rekreacji i rozrywki, które w przeciągu kilkudziesięciu lat uległy często znaczącym przemianom.

Wedle drobnomieszczańskiego kodeksu moralnego wolny czas należało spędzać w odpowiedni sposób, przede wszystkim przeznaczając go na wspólne zajęcia z rodziną, a także aktywne uczestniczenie w przedsięwzięciach ukierunkowanych na dobro ogólne. „Kto ciężko pracuje, to już wiele czasu nie ma, aby grzeszył. Kto zaś w złym towarzystwie, tj. w karczmach próżnuje, wystawia się na wiele pokus i następnie grzechów: nieczystości, obmowy, kłamstwa, obzarstwa, pijaństwa, itp. grzechów o jakich pracowitemu człowiekowi ani myśl nie przychodzi” – moralizowała „Gazeta Toruńska” w 1904 r., wskazując jednocześnie, że dużą popularnością cieszyły się jednak mniej pozytywne formy spędzania wolnego czasu¹.

¹ *Szlachectwo z pracy*, „Gazeta Toruńska” 23 X 1904, nr 245.

W KNAJPIE... PRZY KUFLU PIWA

Mimo niedużej liczby mieszkańców, każde pomorskie miasto mogło poszczycić co najmniej kilkoma punktami gastronomicznymi, oferującymi, obok możliwości zaspokojenia głodu i pragnienia, miejsce na spotkania towarzyskie. Wśród małomiejskich lokali bez trudu można było znaleźć zarówno restauracje i kawiarnie, jak też piwiarnie, proste jadłodajnie oraz zwykłe wyszynki serwujące niemal wyłącznie alkohol. Każde z wymienionych miejsc rządziło się swoimi zwyczajami i było przeznaczone dla innej klienteli. Ekskluzywne restauracje w hotelach położonych przy rynku lub w bliskości dworca kolejowego odwiedzane były przez elitę urzędniczą, przedstawiciele inteligencji i zjeżdżające do miasta na zakupy ziemiaństwo. Śródmiejskie piwiarnie to głównie miejsca spotkań majstrów i czeladników, pragnących odpocząć po pracy. Podmiejskie knajpy i wyszynki oferowały zazwyczaj swe usługi robotnikom lub rządym wrażeń, lecz zawsze pozbawionym większej ilości gotówki uczniom gimnazjów.

Atmosfera w tych lokalach sprzyjała beztróskiemu odprężeniu po ciężkim dniu pracy i zawiązywaniu czy podtrzymywaniu więzów życia towarzyskiego. „U ciotki Pauli”, czyli w restauracji prowadzonej przez Paulę Chudek w Chełmnie przed 1914 r., pracowici rzemieślnicy przychodzili na „codzienny kufel piwa” i partyjkę popularnego na Pomorzu skata². Przepełnienie panowało w małomiejskich knajpach w niedzielne wieczory, gdy po nabożeństwie, obowiązkowym spacerze z rodziną i uczestnictwie w posiedzeniu któregoś ze stowarzyszeń, w salach restauracji i oberży spotykano się już w mniej oficjalnym charakterze. To w tym czasie, według głosów moralistów, wyrodni ojcowie rodzin, często samodzielni rzemieślnicy czy kupcy, niedojrzali czeladnicy i uczniowie tracili ciężko zarobione w tygodniu pieniądze na trunki i niewyszukane rozrywki.

Knajpy odgrywały też dla lokalnej społeczności niebagatelną rolę forum wymiany wszelkich informacji i bezpośrednich kontaktów międzyludzkich. Wszelkie sprawy, błahe czy też poważniejsze, załatwiano przy kufle piwa, w atmosferze ciężkiej od tytoniowego dymu fajek, cygar czy papierosów. Omawiano tam interesy, kojarzono małżeństwa lub przygotowywano strategie i kierunki życia samorządowego. „Po skończeniu obrad rady miejskiej w Wąbrzeźnie jej członkowie obowiązkowo udawali się do pobliskiej ratuszowi knajpy, by tam kontynuować dyskusje zapoczątkowane na sali obrad. Ojciec przychodził do domu późno i był pod wpływem alkoholu” – wspominał udział rodzica w pracach samorządu Zbigniew

² B. Chudek, *Ein Kulmer Stadtbummel (I)*, „Der Westpreuße” XII 1954, nr 24, s. 7.



26. Hotel Dom Polski w Nowem przed 1920 r. nosił nazwę Deutsches Haus. Oprócz pokoi hotelowych mieścił też restaurację, w której urządzać można było zabawy i spotkania. W należącym do Niemca, ewangelika, Domu Niemieckim w dniu 29 VI 1903 r. Polacy z miasta i okolicy utworzyli Polsko-Katolickie Towarzystwo Ludowe, a gościem założycielskiego spotkania był ks. Antoni Wolszlegier – sekretarz Polskiego Komitetu Wyborczego na Prusy Zachodnie (ze zbiorów Urzędu Gminy w Nowem).

Malinowski³. Knajpy były wreszcie miejscem wymiany najprzeróżniejszych informacji i dyskusji politycznych. Satyra pochodząca z początku lat trzydziestych, czasu głębokich podziałów społeczeństwa polskiego, opisuje przedstawicieli wszystkich sił politycznych, których można było jednak spotkać w jednym miejscu, chełmińskiej restauracji:

Naucz się ludzi poznać,
 Bo tego życie żąda –
 Kiep, kto ślimaka bierze
 Za słońca lub wielbłąda...
 Kto wino kwartą pije,
 Zęby czyści widelcem
 To socjalistów będzie
 Poseł wielmożny wielce...
 Bebech – poznać bebecha

³ Z. Malinowski, *Rocznik 1921*, [w:] *Wąbrzeskie wspomnienia*, red. A. Czarnecki, Wąbrzeźno 2010, s. 24.

Jest wcale nie najgorzej:
Gdy wejdzie lada kapral
Na baczność pięty złoży...
Chadek koniaczki spija,
Z piwka pianki nie dmucha
A chustę ma od nosa
Z żoninego fartucha
Endek żegna się głośno
Gdy kelner zupę mu da
A klepie – gdy już ciemno –
Kelnerki wciąż po udach⁴.

Swoista etykieta i panujące w takich przybytkach obyczaje nie ulegały przy tym zasadniczym zmianom ze względu na sytuację polityczną i przynależność państwową czy narodowość klientów. Pomorska działaczka antyalkoholowa opisywała z oburzeniem jeden z utartych rytów knajpianych spotkań: „Panuje tu bowiem [tj. na Pomorzu – T.K.] arcyszkodliwy dla zdrowia zwyczaj, który zwłaszcza na zebraniach i zabawach w knajpach urządzanych obserwować można, że mężczyźni zaczynając od wyrostków, stojąc całymi godzinami przy bufecie i robiąc różne zabójcze mieszaniny w przeróżnych przyjacielskich kolejkach, pijąc dużo, nic nie jedzą”⁵.

Moralizatorskie korespondencje zamieszczane na łamach poczytnych gazet, popularne poradniki czy publicystyka kościelna apelowały i przestrzegały przed częstymi wizytami w wyszynkach. Częstotliwość tego typu informacji wskazuje raczej na ich nieskuteczność i powszechność występowania zjawiska. Dlatego też popularna była opinia o tym, że poniedziałkowy ranek nie jest najlepszym czasem na obstalowanie zamówień u rzemieślnika, werbowanie pracowników do pracy najemnej czy nawet na załatwianie spraw urzędowych⁶.

„Knajpowanie”, wedle opinii prasy, najczęściej prowadziło do niekorzystnych dla uczestników konsekwencji. Na początku wieku gazety lokalne opisywały zdarzenie, do którego doszło w jednym z lokali Czberska, gdy robotnik założył się z czeladnikiem, że za pomocą własnych szczęk podniesie stół. Założono się o pół litra „sznapsu”. Niestety, zdarzenie skończyło się nieszczęśliwie. Mimo sukcesu robotnika, czeladnik nie wywiązał się z przegranej i zaatakował zwycięzcę kamieniem, a później łopatą, raniąc go śmiertelnie⁷. Akta policyjne i sądowe pełne są donosów, meldunków i zażaleń dotyczących zajść w małomiasteczkowych lokalach. Oto jeden z nich, opisujący barwny

⁴ *Orientacja polityczna w knajpie*, „Tygodnik Powiatowy” 6 III 1932, nr 11.

⁵ S. Bojarska, *Alkoholizm na Pomorzu*, Toruń 1929, nlb.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Konitz, 4. Januar*, „Geselliger” 6 I 1900, nr 4.

epizod z Tucholi już po Wielkiej Wojnie: „Działo się na terenie Odrodzonej Polski, Województwa Pomorskiego w miasteczku Tucholi przy ul. Świeckiej 16 w lokalu restauracji Polaka – patrioty i krawca inwalidy Pawła Pawelskiego w miesiącu grudniu 1930 r. w obecności następujących obywateli polskich: I właśc. Paweł Pawelski, II. Antoni Chruściński współnik pierwszego, III. Kelner Sikorski, IV. Fotograf Fr. Kleina z Tucholi. Prócz wymienionych było w lokalu jeszcze więcej osób, wobec których dokonany został uroczysty akt towarzyski oglądania przyrodzenia ludzkiego. Towarzystwo takie podchmielone dostatnio mając na stole przed sobą talerze, zaczęli rozpinać sobie spodnie i każdy miał pokazać zawartość swego przyrodzenia na talerzu aby w ten sposób zadokumentować kto ma większego i grubszego członka, talerze takowe były zwykle używane w restauracji do spożycia potraw. Biesiadnicy cieszyli się z owacją i orgją zadowolenia. Ostatni z wymienionych osób Fr. Kleina oburzył się widokiem tak plugawej rozrywki, opuścił lokal udając się do domu, wówczas biesiadnicy podążyli za nim do Hotelu «Kościuszko» gdzie tenże mieszka, a że to była już godzina późna i brama zamknięta, przeto zaczęli gwałtownie szturmować do tejże chcąc przemocą wtargnąć także wleźć. Świerczyński sprawę tę skierował do sądu i Pawelski był ukarany grzywną za najście nocą domu. [...] Lokal Pawelskiego nadal spokojnie może służyć zdziczałym jednostkom na podobne orgje pijackie zwłaszcza, że jest otwarty do 2–3 w nocy, nie wiadomo z jakiego przywileju”⁸.

W małomiasteczkowych knajpach, zwłaszcza tych przeznaczonych dla robotników, ogniskowało się także wiele zjawisk z pogranicza spraw legalnych i zakazanych. To tu najczęściej można było spotkać prostytutkę. Niektóre z takich miejsc oferowały nawet niewielkie pokoiki do uprawiania nierządu, jak np. słynna na całe Nowe i okolice gospoda Szandrachów, nosząca wymowne określenie „ogiernia”⁹. W opinii powszechnej już praca kelnerki czy bufetowej nosiła znamiona prostytucji. Przed rokiem 1914 nawet oficjalne dokumenty uważały kelnerki za kobiety mogące, tak jak prostytutki, roznosić niebezpieczne choroby weneryczne. Po wojnie, wedle opinii doktorowej Teodory Majowej, praca młodej kobiety na sali restauracji czy knajpy mogła niechybnie stać się początkiem jej moralnego upadku¹⁰.

⁸ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Tucholi, sygn. 46, Mechanik Franciszek Cybuliński z Tucholi do ministra spraw wewnętrznych w Warszawie, 1930.

⁹ APB, Akta Miasta Nowego nad Wisłą (dalej: AMN), sygn. 1551, Zażalenie mieszkańców Nowego do burmistrza miasta, 1930.

¹⁰ T. Krzemiński, *Prostytucja w miastach pomorskich w okresie międzywojennym (zarys problemu)*, [w:] *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, red. M. Rodak, Warszawa 2013 (Metamorfozy społeczne 6), s. 282.

Rozrywką, która jednak łatwo przeistaczała się w niebezpieczny nałóg, bezpośrednio związaną z małomiasteczkową gospodą, była gra w karty. Rozgrywane regularnie partyjki wista, skata, brydża i innych gier karcianych były stałym elementem spotkań przy kufłu piwa czy kieliszku jarzębiaku. Niektóre wyszynki przeistaczały się nieraz w szulernie, w których całe noce poświęcano hazardowi. Korespondent „Gazety Grudziądzkiej” ubolewał nad rozmiarem zjawiska hazardu w Czersku w 1900 r.: „Od wiarygodnej osoby dochodzi nas wcale niechwalebna wiadomość, od niejakiego czasu zakrada się w nasz stan średni nałóg gry w karty. W niedziele i dni powszednie widuje się tutejszych a nawet okolicznych gospodarzy po karczmach zatopionych w gry karcarskie”¹¹. W Nowem nad Wisłą w jednym z lokali do późnej nocy pozbywali się nieraz ostatniego feniga tamtejsi czeladnicy i majstrowie. Pule sięgały nawet kilkuset marek, co nierzadko stanowiło przeciętne roczne wynagrodzenie niejednego gracza. Mimo że policja prowadziła ciągłą obserwację lokalu, zjawisko, powodujące nierzadko tragedie rodzinne, było bardzo trudne do likwidacji¹². W 1908 r. „Gazeta Toruńska” apelowała do amatorów hazardu z Radzyna Chełmińskiego o opamiętanie się i nietracenie pieniędzy w czasie, gdy nad Polakami wisi groźba wywłaszczenia¹³.

Miejska restauracja była jednak przede wszystkim miejscem podtrzymywania więzów towarzyskich i radosnego świętowania spotkań w męskim gronie. Gdy zatem do Kościerzyny zawitał ojciec kilkunastoletniego Brunona Zwarry, który przybył tu w celu odwiedzin swych braci, to przed oficjalnym obiadem przyrządzonym przez panią domu udali się oni najpierw do restauracji Neumanna przy Rynku. „Przed kościołem przywitani nas dwaj moi stryjowie, starsi od ojca [...] liczne ciocie i jeszcze liczniejsze kuzynki oraz wielu znajomych ojca. Było bardzo głośno, gdyż wszyscy mieli po bardzo długim czasie niewidzenia dużo do powiedzenia. [...] Po chwili całe nasze towarzystwo ruszyło po kocich łbach kościerskiego rynku do restauracji Neumanna. Mieściła się ona w narożnym budynku [...]. Gospodarz tego lokalu przywitał z wielką serdecznością ojca [...]. Panował tam półmrok, jednak nie do przeoczenia był wiszący na ścianie sporej wielkości obraz z wizerunkiem generała Józefa Hallera. Pan Neumann uwijał się między naszym licznym towarzystwem, stawiając na stołach kieliszki i lejąc do nich z litrowych butelek wódkę”. Dopiero po takim przywitaniu goście wraz z towarzyszącą im rodziną udali się do domu kościerskich gospodarzy¹⁴.

¹¹ Czersk, „Gazeta Grudziądzka” 12 VII 1900, nr 83.

¹² APB, AMN, sygn. 665.

¹³ Radzyń, „Gazeta Toruńska” 18 VII 1908, nr 163.

¹⁴ B. Zwarra, *Wspomnienia gdańskiego bówki*, t. 1, Gdańsk 1984, s. 146–147.



27. Spotkania towarzyskie w jednej z kilku działających w mieście restauracji czy wyszynków były najpopularniejszą formą spędzania wolnego czasu. Przy piwie lub innym napoju plotkowano, rozmawiano o interesach, rajono małżeństwa, a grupy radnych omawiały strategię rozgrywek samorządowych. Przesiadki w knajpach było jednak piętnowane przez moralistów, a Kościół angażował się w rozwój towarzystw trzeźwości. Na fot.: spotkanie w przyjacielskim gronie w restauracji Priebego w Chojnicach (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).

W miastach garnizonowych funkcjonowanie wyszynków nastawione było przede wszystkim na klientelę w mundurach. Władzom miejskim, zarówno w czasach zaboru pruskiego, jak i w II RP zależało na stałej obecności żołnierzy w mieście, choć wiązało się to z dużymi problemami wobec częstego zakłócania przez nich spokoju publicznego. Podchmieleni młodzi mężczyźni nierzadko bowiem wszczynali bójki, dewastowali lokalne i miejsca publiczne, a korzystając namiętnie z usług prostytutek, ujemnie wpływali na stan moralności publicznej¹⁵. Zyski wynikające z obsługi wojska wyrównywały jednak z nawiązką wszelkie szkody. Wojsko urozmaicało również swą obecnością uroczystości państwowe. Regularne koncerty orkiestry pułkowej, dawane z okazji niedziel czy świąt, były zawsze wyczekiwaną przez mieszczan atrakcją. Muzycy wojskowi przygrywali także w lokalach

¹⁵ T. Krzemiński, *Prostytucja w miastach pomorskich...*, s. 279.

gastronomicznych i podczas organizowanych przez nie zabaw i festynów. Gdy nawet w tę dziedzinę codzienności wkradła się polityka i ze strony niemieckiej podniosły się głosy wzywające do zakazu występów orkiestr wojskowych w lokalach prowadzonych przez Polaków, dyskutowano o tym na forum parlamentu Rzeszy. Poseł Wiktor Kulerski perorował więc z trybuny parlamentarnej: „Mości Panowie! Ciągłe jeszcze zdarza się, że władze wojskowe zakazują żołnierzom bywać w lokalach polskich tylko dla tego, że właścicielami tych lokali są Polacy. Każdy człowiek sprawiedliwy musi mi przyznać, że jest to rzeczą najzupełniej niewłaściwą. Bo jeżeli my Polacy ponosimy ciężary na utrzymanie wojska na równi z Niemcami, w takim razie powinniśmy mieć i takie same korzyści z wojska co Niemcy. Mianowicie powinni też właściciele polskich lokali mieć te same korzyści z żołnierzy co oberżyci niemieccy. Zaznaczam też, że dotąd nie wolno wojskowym kapelom grywać na zabawach polskich towarzystw i innych polskich zabawach. Niech się panowie nie obawiają tego, aby się muzykanci wojskowi na tych zabawach polskich zepsuli. Bo jeżeli kapelom wojskowym wolno w niedziele i święta grywać do tańca w lokalach bardzo wątpliwiej dobroci [...] to z pewnością nie zepsują się na zabawach polskich, na których nic takiego się nie dzieje, co by się sprzeciwiało dobrym obyczajom”¹⁶. W międzywojniu udział wojska w życiu kulturalno-rozrywkowym miast garnizonowych był podobny. Uświetnianie imprez oficjalnych, niedzielne koncerty w parku lub na głównym placu miasta mieszały się z wybrykami żołnierzy i oficerów¹⁷.

Potępane przez prasę zgubne skutki pijaństwa, hazardu czy cudzołóstwa, których przyczyną było nadmierne spędzanie czasu w knajpach, nie przysłaśniało jednak niezwykle pozytywnego ich oddziaływania na lokalne środowisko jako ośrodków życia społecznego i kulturalnego. W gościnnych salach małomiasteczkowych sal restauracyjnych czy hotelowych wystawiano spektakle objazdowych zespołów teatralnych, tu odbywały się pierwsze seanse kinematograficzne czy koncerty muzyczne. Inwestujący w rozwój swych przedsiębiorstw restauratorzy i hotelarze, wnosząc nowe obiekty lub rozbudowując dotychczasowe, przystosowywali sale restauracyjne do funkcji kulturalnych. Sale takie były wreszcie miejscem organizowanych spotkań politycznych. To w nich obradowały lokalne komitety i kluby wyborcze, regularne spotkania odbywały partie polityczne oraz wszelkie towarzystwa i zrzeszenia społeczne. „Cały ruch narodowy na Pomorzu gnieździł się

¹⁶ *Na śródowym posiedzeniu komisji budżetowej parlamentu*, „Gazeta Grudziądzka” 13 IV 1907, nr 45.

¹⁷ Por. L. Mitkiewicz, *W pulku szwoleżerów rokitniańskich 1932–1935*, oprac. W. Rezmer, Toruń 2014, s. 49–50, 108, 164.

potajemnie w różnych lokalach restauracyjnych, za co wielu restauratorów później cierpiało od władz” – przypominali po latach przedstawiciele branży gastronomicznej, pragnący w ciężkich latach kryzysu zyskać przychyłość administracji państwowej¹⁸. Restauratorzy, właściciele najpopularniejszych lokali, zajmowali wysokie miejsce w małomiejskiej hierarchii. „Karczmarz to człowiek zamożny, wpływowy, prezes towarzystw, takich jak: «Powstańcy i Wojacy», «Sokoli» lub «Kółko Rolnicze». Karczmarz to człowiek honorowego komitetu urządzającego przyjęcie w razie gdy przyjeżdża Pan Prezydent, Wojewoda, czy ks. Biskup. To ojciec chrzestny święconego sztandaru jednego z Towarzystw, to często członek Wydziału Powiatowego” – pisała zaangażowana społeczniczka i obserwatorka Stefania Bojarska pod koniec lat dwudziestych¹⁹.

W PRZYJACIELSKIM GRONIE... STOWARZYSZENIA, KLUBY, ZWIĄZKI

Na Pomorzu tradycja zrzeszania się sięgała głęboko wstecz. Wyrazem tego było przywiązanie do organizacji cechowych i podtrzymywanie przez długie dziesięciolecia XIX w. aktywności tych archaicznych korporacji, aż do ich odrodzenia i przyjęcia nowych funkcji pod koniec stulecia. Więzy wspólnotowe wzmacniało także kultywowanie działalności posiadających kilkusetletnią historię bractw religijnych działających przy każdej parafii katolickiej. Druga połowa XIX w. przyniosła powstawanie i funkcjonowanie ogromnej liczby zróżnicowanych w formie i celach stowarzyszeń o charakterze społecznym, kulturalnym czy wreszcie politycznym. System prawny państwa pruskiego (od 1850 r. monarchii konstytucyjnej gwarantującej wolność zrzeszania się), kontynuowany następnie przez II RP, sprzyjał powstawaniu oddolnych inicjatyw, mimo nierzadko roztaczania nad nimi daleko posuniętej kontroli ze strony państwowych organów bezpieczeństwa.

Członkowie związków i towarzystw kształtowali niemal całą aktywność kulturalną w miasteczkach. Przynależność do nich formowała też postawy obywatelskie i społeczne. Przy ograniczonych możliwościach edukacyjnych wywierała ogromny wpływ na poziom wykształcenia ludności tych prowincjonalnych w pełnym słowa tego znaczeniu ośrodków. Te oddolnie powoływane do życia stowarzyszenia stały się jednym z najważniejszych narzędzi modernizacji małomiejskich społeczności i ukształtowania ich na zachodnioeuropejską modłę. One to bowiem, bez względu na swój charakter czy

¹⁸ *Potrzeby zawodu restauracyjno-hotelarskiego*, „Dzień Pomorski” 1 II 1930, nr 26.

¹⁹ S. Bojarska, *op. cit.*

narodowość członków, były przekąźnikami wysokiej kultury, propagowały zmiany cywilizacyjne i starały się formować nowy model człowieka, jako aktywnego uczestnika i kreatora otaczającej go rzeczywistości. Organizacje oparte na pełnej dobrowolności uczestnictwa, posiadające statut i kierujące się jego przepisami, zapewniające równość członków i demokratyczne relacje między nimi, budowane wokół określonego interesu grupowego, tworzyły więzi nowego typu, inne niż relacje rodzinne, wynikające ze stosunku pracy czy też przynależności konfesyjnej²⁰.

Aktywność mieszczaństwa pomorskiego w tej dziedzinie kierowała się przede wszystkim w stronę zagospodarowania czasu wolnego, zjawiska związanego z industrializacją oraz nową organizacją i zmniejszeniem wymiaru pracy. W wieloletnich wspólnotach miejskich idea tworzenia związków, klubów i stowarzyszeń w dobie przyspieszonego budzenia się postaw narodowych szybko stała się kolejnym czynnikiem wzmacniającym antagonizmy. Obok towarzystw deklarujących neutralność wobec kwestii przynależności narodowej zaczęły powstawać takie, które programowo głosiły konieczność skupiania się wokół haseł nacjonalistycznych. Tendencja ta popularna była wśród znacznej części zarówno polskiego, jak i niemieckiego drobno-mieszczaństwa. Przyczyną tego ogólnoeuropejskiego trendu było znaczne rozszerzenie horyzontów myślowych i mentalnych, wynikające z cywilizacyjnego przyspieszenia tamtej epoki. Także na terenie miasteczek pomorskich w drugiej połowie XIX w. rozpoczęły działalność liczne towarzystwa, związki i kluby, które za podstawę swej aktywności przyjęły animowanie życia kulturalnego i społecznego w niewielkim środowisku lokalnym. Przynależność do nich wiązała się nie tylko z samorealizacją, pielęgnowaniem swoich upodobań i aktywnym wykorzystaniem czasu wolnego lecz także, a może przede wszystkim, potrzebą podtrzymywania kontaktów w obrębie grupy osób o zbliżonym światopoglądzie i kondycji społecznej.

Wzmożona aktywność towarzyska przekładała się nierzadko na możliwość zrealizowania własnych ambicji czy to o charakterze samorządowym lub politycznym (uzyskiwanie poparcia w wyborach), czy społeczno-kulturalnym (chęć odgrywania przodującej pozycji w strukturach danego stowarzyszenia bądź społeczności lokalnej). Dlatego też ten, kto zabiegał o popularność wśród potencjalnych wyborców, często był prezesem, założycielem lub członkiem co najmniej jednego stowarzyszenia. Samodzielni rzemieślnicy lub kupcy, urzędnicy, nawet landraci, którzy mieli wyższe ambicje

²⁰ Por. A. Szwarz, *Stare i nowe pola aktywności społecznej w Królestwie Polskim po 1905 roku. Stowarzyszenia oświatowe i kulturalne (przegląd problematyki)*, [w:] *Na drogach do Niepodległej. Inicjatywy obywatelskie Polaków w XIX i na początku XX wieku*, red. A. Stawarz, Warszawa 2009, s. 7.

polityczne czy nadzieje na awans zawodowy (uzyskanie mandatu radnego lub poselskiego), drogę do ich urzeczywistnienia widzieli w aktywności na polu organizacyjnym w odpowiednich stowarzyszeniach lub choćby honorowym ich patronowaniu. Przykładem może być landrat suski Siegfried von Brünneck, który, po korzystnym wyniku wyborów, popierającym go przedstawicielom różnych związków i stowarzyszeń z terenu miasteczka zorganizował wspaniałe przyjęcie. „Po zwycięskich wyborach landrata Brünnecka na posła do parlamentu zafundował nowo wybrany na strzelnicy sądek [drewniane naczynie, beczułkę – T.K.] piwa. Większa część towarzystwa podchmieliła sobie porządnie i wszczęła bijatykę, tak że gospodarz zmuszony był wyprosić gości za drzwi”²¹. Podobną formę zjednywania wyborców stosował także Wiktor Kulerski, który przed startem w wyborach inicjował założenie wielu towarzystw ludowych i sam zasiadał w ich zarządach. Na spotkaniach przedwyborczych miał zaś częstować kielbasą i piwem²². Mechanizm pozyskiwania członków i zdobywania popularności poprzez udzielanie się w życiu organizacyjnym był także wykorzystywany w czasach II RP, a ambitni kandydaci do sprawowania różnych funkcji stawali się często prezesami stowarzyszeń, z którymi wcześniej nic ich nie łączyło. Przykładem tego typu kariery była działalność Pawła Hądzlika w Chełmnie, który ku zdziwieniu tamtejszej małomiejskiej socjety objawił się jako naczelnik straży ogniowej. Strażacki epizod był jednak krótkotrwały, bo przerwało go aresztowanie i osadzenie w Berezie Kartuskiej²³.

Przynależność do niektórych związków bywała sama w sobie wyznacznikiem wysokiego prestiżu, wynikała też ze swoistego snobizmu, zwłaszcza gdy wiązało się to z dość znacznym obciążeniem finansowym. Działające na terenie niektórych miasteczek pomorskich loże wolnomularskie są przykładem takiego właśnie zjawiska²⁴. Przed I wojną światową organizacje masońskie skupiały wyłącznie przedstawiciele zamożnego mieszczaństwa niemieckiego. Gromadziły w swych szeregach przede wszystkim urzędników samorządowych i państwowych, bogatych właścicieli przedsiębiorstw, oficerów, lekarzy i prawników, a także wyższego stopnia nauczycieli. Farmazonami byli więc m.in. burmistrzowie Tczewa Ludwigo Dembski i Grudziądza Paul Polski czy naczelnik gminy w Czersku August Zieting, a także wielu miejskich radnych²⁵.

²¹ Susz, „Gazeta Toruńska” 9 V 1914, nr 104.

²² T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok. Wiktor Kulerski (1865–1935)*, Toruń 2008, s. 73.

²³ Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk (dalej: BG PAN), F. Wasilewski, „Wspomnienia dra Franciszka Wasilewskiego z Chełmna (1891–1985)”, sygn. Akc. MS 1746/87, k. 22.

²⁴ Loże masońskie funkcjonowały w Tczewie, Starogardzie, Malborku, Chełmnie, Świeciu, Brodnicy, Grudziądzu, Toruniu, Chojnicach, Wąbrzeźnie i Wejherowie.

²⁵ L. Hass, *Wolnomularstwo na Pomorzu Gdańskim i w Gdańsku w pierwszej połowie XX wieku*, „Komunikaty Instytutu Bałtyckiego” 30, 1993, 42, s. 68.



28. Do łóż masońskich działających w niektórych miastach powiatowych regionu należeli przedstawiciele elity mieszczańskiej. Zakaz przyjmowania Żydów, a także krytyczna postawa Kościoła katolickiego wobec idei wolnomularskich powodowały, że farmazonami byli wyłącznie Niemcy-ewangelicy. Wśród polskich mieszkańców miasteczek masoni budzili zatem nieufność, a dzieci straszono rzekomymi ich związkami z siłami piekielnymi. Na fot.: Śpiewnik Łoży Masońskiej w Chojnicach wydany z okazji jubileuszu jej założenia (ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach).

W Chojnicach w skład tamtejszej loży przed wybuchem I wojny światowej wchodziło m.in. dwóch praktykujących lekarzy, trzech adwokatów, dentysta, właściciel apteki, kilku zamożnych kupców, zawiadowca stacji oraz właściciele hotelu i kilku restauracji²⁶. Przynależność do loży była równoznaczna z zaliczaniem się do najściślejszej elity miasta, dawała także możliwość obcowania z właścicielami okolicznych majątków ziemskich²⁷. Ekskluzywna i pełna tajemniczych rytuałów aktywność wolnomularzy ułatwiała kontakty i zbliżała. Poprzez głoszenie programowego braterstwa, najważniejsze osobistości danego środowiska mogły stykać się bezpośrednio, omijając sztywne konwenanse²⁸. Poprzez swój skład społeczny były więc loże ośrodkami

²⁶ Mitglieder-Verzeichnis der zum Verbande der Grossen National-Mutterloge in den preussischen Staaten genannt zu den drei Weltkugeln gehörigen St. Johannis-Loge Friedrich zur wahren Freundschaft und der damit verbundenen Schotten-Loge Augustin zur wahren Treue im Orient zu Konitz für Mauerejahr 1912–1913, Konitz 1912.

²⁷ Ibidem.

²⁸ O. Gründer, *Die Freimaurerloge „Johannisloge zur goldenen Harfe“ in Marienwerder Westpreußen*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus dem Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. O. Gründer, F. Neumann, Celle 1983, s. 198.

opiniotwórczymi i wpływającymi na podejmowanie ważnych dla wspólnot lokalnych decyzji.

Ostra krytyka działalności wolnomularskiej przez Kościół katolicki powodowała zdominowanie jej przez Niemców, co przy lojalizmie wobec korony pruskiej i umiarkowanym wprawdzie, ale konserwatywnym poglądom wywoływało negatywny odbiór działalności masonów ze strony przedstawicieli niższych warstw społeczności małomiasteczkowych. Członkowie rządzącej elity, w znacznej mierze pracodawcy, w dodatku obcy etnicznie i wyznaniowo Niemcy, byli jednocześnie potępianymi przez Kościół maso-
namami. O głęboko zakorzenionym wśród ludności katolickiej negatywnym wizerunku masona świadczy fakt, że podczas zaciętego sporu chełmińskiego lekarza i społecznika dr Augusta Schachta z miejscowym burmistrzem Eugenem Liebetanzem poważnie traktowano informację o próbie otrucia medyka (działacza katolickiej partii Centrum) przez wolnomularzy²⁹. Maso-
nów bano się więc zabobonnie. „Głównym pracodawcą Polaków w Czersku był właściciel dwu tartaków, fabryki mebli, ram, wełny drzewnej itp. Niemiec Hermann Schütt. Był on członkiem Loży Masońskiej w Chojnicach i w związku z tym krążyły o nim najrozmaitsze legendy jako o «farmazynie». M.in. mówiono o nim, że ma zdolność rozszczepiania swojej osobowości, że jego postać astralna krąży w nocy po podwórzach fabrycznych pilnując nagromadzonego dobra. Fama ta powstrzymywała zabobonnych złodziei od wypraw na tereny fabryczne»³⁰. Już samo przebywanie w pobliżu budynków masońskich budziło u katolików lęk i obawę przed spotkaniem samego diabła³¹.

Po wojnie i zmianie stosunków politycznych i demograficznych przynależność do łóż masońskich straciła znaczenie społeczne. Odpływ urzędników niemieckich, a także członków dotychczasowej elit spowodował swoistą dewaluację znaczenia tych organizacji, w szeregi których wstępować zaczęli nawet, kierujący się snobizmem, drobni rzemieślnicy. Rozwijające się przed 1914 r. loże w nowej konstelacji społecznej zupełnie straciły swe znaczenie. Stały się anachronizmem w świecie zdominowanym przez podziały polityczne i ideologię nacjonalistyczną. Część z mało-
miejskich łóż uległa samorozwiązaniu już z początkiem lat dwudziestych.

²⁹ L. HASS, *op. cit.*, s. 74.

³⁰ BG PAN, K. Bączkowski, „Na ścieżce pokoju i wojny. Wspomnienia refleksje, komentarze” (dalej: K. Bączkowski), sygn. Ms. 5590/1, k. 5. Podobną relację o innym członku loży masońskiej, dziedzicu v. Schönbecku podaje Małgorzata Trzcińska, por. MET, M. Trzcińska, „Wierzenia, legendy i sposoby leczenia się ludu Borów Tucholskich”, Tuchola 1966, sygn. IV-0101, k. 47–50.

³¹ C. Knopp, *Miasto mojej młodości. Dokończenie*, „Kociewski Magazyn Regionalny. Kwartalnik społeczno-kulturalny” 2001, 1 (32), s. 41.

Ostateczny kres ich istnieniu dał dekret prezydenta Ignacego Mościckiego z 1938 r.³²

Za czasów pruskich wszystkie stowarzyszenia miały zblizoną, narzuconą przez przepisy prawa strukturę organizacyjną z prezesem, zarządem i statutem. Członkostwo w związku wymagało płacenia regularnych składek, od ich wpływu zależała bowiem aktywność organizacji. Typowym zjawiskiem było uczestnictwo w kilku towarzystwach o różnym profilu działalności, choć wymagało to nieraz dużego zaangażowania. Oddolna potrzeba małomieszczan pomorskich uczestniczenia w życiu kulturalnym oraz jego czynnej kreacji wzrastała wraz z rozprzestrzenianiem się skutków społecznej modernizacji przekształcającej społeczeństwo. Zanik analfabetyzmu, rozszerzenie możliwości swobodnej wymiany informacji czy upodmiotowienie jednostki były czynnikami wzmagającymi te nowoczesne trendy, zmierzające ku tworzeniu się kultury masowej W drugiej połowie XIX w. także w prowincjonalnych ośrodkach miejskich zdecydowana większość ich mieszkańców zainteresowana była odbiorem jej wszelkiego rodzaju wytworów. Kanałem przekazu tych treści stały się rozliczne stowarzyszenia, których powstawanie było samodzielną inicjatywą członków małomiejskich wspólnot.

Od połowy XIX w. tego typu organizacje społeczne niemal w pełni odpowiadały za formę i zakres życia kulturalnego i społecznego miasta. Typowe było np. organizowanie przez zarząd danej organizacji co najmniej jednej zabawy tanecznej w roku czy festynu połączonego z różnego typu działalnością kulturalną. Ruch muzyczny, skromne początki i późniejszy bujny rozwój sportu, amatorski teatr, czytelnictwo i szeroka działalność samokształceniowa (organizowanie odczytów, pokazów naukowych czy też fundowanie bibliotek i czytelni) były oddolnymi inicjatywami firmowanymi przez różnorodne towarzystwa. Wiele organizacji miało ponadlokalny zasięg i stanowiło oddział (koło) związków ogólnokrajowych czy regionalnych. Ułatwiało to wymianę doświadczeń i przepływ informacji oraz konsolidowało wokół celów statutowych. Zapoczątkowane w okresie pruskim formy i pragmatyka aktywności kulturalnej i społecznej kontynuowane były do wybuchu II wojny światowej, z uwzględnieniem oczywiście odmienionej rzeczywistości politycznej³³.

Na przełomie wieków na kwestię członkostwa w ruchu organizacyjnym zaczęła coraz bardziej oddziaływać przynależność etniczna. Nawet głoszące pro-

³² L. Hass, *op. cit.*, s. 108.

³³ P. Birecki, *Dynamika życia kulturalnego pomorskiego miasteczka na przykładzie Chelmży*, [w:] *Życie codzienne w regionie kujawsko-pomorskim*, red. W. Rozyński, M. Strzelecka, Toruń 2011, s. 117; E. Brzeska, *Uczestnictwo w kulturze mieszkańców małych miast pomorskich na przykładzie Chojnic w 20-leciu międzywojennym*, [w:] *Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, t. 2, red. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2004, s. 244



29. Towarzystwa i związki przedstawiciele poszczególnych małopolskich profesji dbać miały o interes ekonomiczny swych członków. Powoływanie osobnych stowarzyszeń kupieckich przez Polaków i Niemców znamionowało wzrost nastrojów nacjonalistycznych. Z początkiem XX w. rywalizację ekonomiczną wprzęgnięto w zmagania narodowościowe, a hasło „swój do swego po swoje” traktowano jako dogmat. Po I wojnie światowej bojkot ekonomiczny był hasłem promowanym przez popularną na Pomorzu Endecję. Na fot.: Stowarzyszenie Kupieckie skupiające członków narodowości polskiej w Tucholi ok. 1914 r. (ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu).

gramową neutralność związki branżowe, reaktywowane cechy, stowarzyszenia rzemieślników czy kupców w opinii przywódców polskiego ruchu narodowego uznawane były za niebezpieczne dla zachowania tożsamości ogniska promieniowania obcej kultury³⁴. Ceremoniał i zwyczaje przyjęte przez te organizacje były wyłącznie niemieckie. Bez względu na rodzaj prowadzonej aktywności propagowały one przywiązanie do państwa i dynastii. Zebrania rozpoczynano okrzykiem na cześć cesarza, językiem obrad był niemiecki, a znaczna grupa towarzystw działających na terenie małych miast była oddziałami lub filiami organizacji ogólnoniemieckich. Niemcom stowarzyszenia te pozwalały na integrację i rozwój kulturalny wedle własnych, atrakcyjnych i nowoczesnych wzorców, zaś świadomych swej narodowości Polaków, mimo zachęcającej w wielu przypadkach postawy zarządów i niemieckich sąsiadów, przynależność do nich odstręczała ze względu na prusko-niemiecką optykę.

³⁴ O naszym rzemiośle, „Gazeta Grudziądzka” 24 VII 1897, nr 85.

Jednakże chęć uczestnictwa w przeróżnych przedsięwzięciach kulturalnych lub rozrywkowych, często daleka od narodowych napięć sprawiała, że mimo głosów krytycznych katolicy i Polacy uczestniczyli w imprezach i organizacjach niemieckich i protestanckich. „Gazeta Toruńska” w 1914 r. pisała więc z oburzeniem o zdarzeniu z Tucholi: „Mimo tylu nawoływań gazet, Polacy tucholscy zdaje się jakby głuchymi byli. Łączą się nadal w towarzystwach niemieckich, uważając to jakby za honor dla siebie. Gorzko było patrzeć, gdy w niedzielę na niemieckiej zabawie Polacy się bratali z Niemcami. Nazwisk nie chcą wymieniać, lecz nadmieniam, że są to po części ludzie niezależni od nikogo, a łączą się pomimo to z wrogami. Czy nie opamiętają się wnet?”³⁵. Korespondent z Nowego Miasta Lubawskiego w słowach pełnych ubolewania konstatował zaś: „W tutejszych niemieckich towarzystwach roi się od Polaków. W towarzystwach polskich życia prawie nie ma. Brak zajęcia się towarzystwami polskimi ze strony tych, po których by się tego spodziewać należało. Dlatego młodzież polska niemczy się w oczach. Potrzebne są tu: towarzystwo śpiewackie z chórem mieszanym, towarzystwo czeladzi rzemieślniczej i towarzystwo wyborcze”³⁶.

Polską odpowiedzią na atrakcyjne dla przeciętnego małowieszczanina formy zrzeszania stała się na przełomie wieków akcja tworzenia własnych towarzystw, zarówno o charakterze branżowym, jak i takich, które stawiały sobie za zadanie ogólny rozwój kulturalny swych członków i oddziaływanie na swe środowisko lokalne w duchu narodowo-polskim. Inicjatywę ich tworzenia i wspierania działalności podjęła młoda polska inteligencja, stanowiąca część drobnomieszczactwa: lekarze, prawnicy, księża, którzy na początku XX w. stanowili *spiritus movens* polskiego ruchu narodowego³⁷. Wspominając Czersk sprzed I wojny światowej Konstanty Bączkowski w ten oto sposób charakteryzował działalność polskich towarzystw: „Życie społeczno-narodowe skupiało się z jednej strony w oparciu o różne stowarzyszenia kultowe działające na terenie parafii rzymskokatolickiej, z drugiej w stowarzyszeniach świeckich, z pośród których najważniejszymi były: Tow. Lud., liczące ok. 700 członków, oraz Towarzystwo Gimnastyczne «Sokół» skupiające młodzież rzemieślniczą i robotniczą. W «Sokole» obowiązywała dyscyplina wojskowa. Uprawiano nie tylko gimnastykę, ale organizowano wycieczki”³⁸. Akcję zakładania towarzystw ludowych w małych miasteczkach prowadził z wielkim zaangażowaniem Wiktor Kulerski, łącząc to jednocześnie ze skuteczną reklamą i propagowaniem swego pisma. Działania jego wyraźnie jednak miały

³⁵ Tuchola, „Gazeta Toruńska” 15 II 1914, nr 37.

³⁶ Nowemiasto, „Gazeta Toruńska” 27 II 1914, nr 48.

³⁷ S. Wierchosławski, *Elity polskiego ruchu narodowego w Poznaniu i Prusach Zachodnich w latach 1850–1914*, Toruń 1992, s. 105.

³⁸ BG PAN, K. Bączkowski, k. 19.

30. Odskoknią od szarej codzienności było dla mieszkańca małego miasta uczestnictwo w życiu kulturalnym i rozrywkowym organizowanym przez liczne towarzystwa. Wiosną święto swe mieli Bracia Kurkowi, którzy z okazji corocznych konkursów strzeleckich organizowali festyn; lato obfitowało w zabawy taneczne pod gołym niebem, wycieczki i zawody sportowe, lecz okresem najbardziej intensywnej zabawy był karnawał, w czasie którego odbywało się kilka balów. Na fot.: zaproszenie na bal maskowy Straży Pożarnej w Nowem (ze zbiorów Urzędu Gminy w Nowem).



za zadanie osłabienie zainteresowania polskich mieszkańców tych ośrodków uczestnictwem w niemieckim życiu organizacyjnym³⁹. Trend, polegający na podejmowaniu inicjatyw kulturalnych w ramach stowarzyszeń, kontynuowano także w odmienionych warunkach wolnej już Polski. „Ludność pomorska jeszcze za czasów zaborczych zorganizowana została w rozmaitych towarzystwach jak Towarzystwo Ludowe, Czytelnie Ludowe, towarzystwa śpiewacze, kółka rolnicze, «Sokół» [...]. One to, wyrosły na naszym gruncie, odpowiadały zupełnie naszym potrzebom i aspiracjom” – wspominał ks. Józef Dembieński⁴⁰. Towarzystwa Ludowe stały się wielką szkołą obywatelską dla polskich mieszczan. Oprócz działalności kulturalnej (m.in. organizacja zabaw tanecznych czy amatorskich przedstawień teatralnych) typową formą aktywności było organizowanie odczytów dotyczących interesujących spraw natury ogólnej, a także problemów dotyczących środowisk drobnomieszkańskich, np. walki z nałogami⁴¹.

³⁹ T. Krzemiński, *Polityk dwóch epok...*, s. 37 n.

⁴⁰ J. Dembieński, *Nowomiejskie wspomnienia 1920–1939*, oprac. A. Korecki, Pelplin 2004, s. 187.

⁴¹ K. Korda, *Praca organizacyjna polskich towarzystw ludowych na Pomorzu w latach 1891–1920*.

Członkostwo w polskich towarzystwach i aktywne lub nawet bierne uczestnictwo w podejmowanych przez nie przedsięwzięciach pod koniec rządów pruskich równoznaczne było z jawną deklaracją przynależności do narodowości polskiej i opozycyjnego stanowiska wobec państwa pruskiego i kultury niemieckiej. Wszelkie bowiem polskie organizacje, czy to społeczne, czy kulturalne, otwarcie głosiły głębokie przywiązanie do polskiej tradycji i obyczaju. Przykładem na to były towarzystwa śpiewacze i chóry (męskie, żeńskie i mieszane), które funkcjonowały niemal w każdym miasteczku, propagowały polską pieśń i melodię. Wspólne wykonania integrowały i budziły emocjonalny związek z uciskaną przez obcych narodowością. Potwierdzały też, że polskość to nie tylko swojskość i ludowość, ale także wspinająca się na wyżyny kultura wysoka, z łatwością konkurująca, a nierzadko wygrywająca z niemieczyzną. Na terenie całej prowincji w przededniu wybuchu I wojny światowej istniało ok. 80 polskich kół śpiewaczych, skupiających 2740 członków⁴².

Wieloetniczność środowisk małomiasteczkowych skutkowałą więc różnorodnością wydarzeń kulturalnych i społecznych. Polskie organizacje urządzały bowiem własne święta, zabawy i festyny, podobnie jak niemieckie. Rzadko kiedy wstęp na nie był w jakikolwiek sposób ograniczany, zaporą mógł być tylko koszt biletu, gdyż imprezy były wówczas płatne. Kto chciał, mógł uczestniczyć we wszystkich przedsięwzięciach. Sądząc z odgłosów prasy, w przypadku polskich mieszkańców miasteczek było to zachowanie typowe. Jednocześnie jednak działalność zróżnicowanych pod kątem narodowym stowarzyszeń pogłębiała coraz bardziej zarysowujący się podział etniczny. Utwierdzały one bowiem swych członków w konieczności przywiązania się do własnej idei narodowej. Przy czym hasła obrony swej tożsamości przed zakusami państwa były podstawą działań zarówno przed rokiem 1920, jak i później z tą różnicą, że najpierw sprawa ta dotyczyła Polaków, potem zaś Niemców⁴³. Przed Wielką Wojną w organizacjach niemieckich uczestniczyli i działali także Żydzi, którzy ulegli w ciągu XIX stulecia niemal całkowitej asymilacji z kulturą niemiecką. Julius Berger jako młody, początkujący przedsiębiorca z Sępólna był członkiem założycielem działającego tam niemieckiego towarzystwa. Jego zaangażowanie i zapał w kierunku krzewienia pieśni niemieckiej podziwiał i popierał sam landrat. Po 1920 r. większość zasymilowanych Żydów wybrała opcję niemiecką i wyjechała z Pomorza,

Źródła i stan badań, [w:] *Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, t. 3, red. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2006, s. 99–123.

⁴² B. Zakrzewska-Nikiporczyk, *Życie muzyczne Pomorza*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 2: *Polityka i kultura*, red. S. Salmonowicz, Toruń 2002, s. 411.

⁴³ E. Brzeska, *op. cit.*, s. 243.

w ich miejsce napłynęli ich pobratymcy z centralnych ziem polskich. Ci nie mogli już liczyć na możliwość współpracy w ramach organizacji polskich czy niemieckich, szczególnie po 1933 r. Zakładali więc własne, jednak ze względu na małą liczebność społeczności ich działalność była słabo widoczna w kulturalnym krajobrazie miasteczek.

Przed I wojną światową istniały już w miastach pomorskich kluby promujące różne dyscypliny sportowe. Początkowo były one tworzone w celu odciążenia młodzieży męskiej od nałogu alkoholowego. Dominującą rolę odgrywała wówczas gimnastyka, w której upowszechnianie zaangażowany był system oświatowy. W końcu XIX w. tzw. turnferajny (Turnvereinen), grupujące przede wszystkim mężczyzn, działały w każdym niemal miasteczku⁴⁴. Ich działalność polegała przede wszystkim na regularnych spotkaniach, w czasie których pod okiem trenera odbywały się intensywne ćwiczenia. Przykładowo członkowie chojnickiego „turnklubu” zbierali się dwa razy w tygodniu, w środę i sobotę, na dwugodzinną gimnastykę⁴⁵. Popularny był także boks oraz gry zespołowe: futbol i palant. Zimą rozgrywano mecze hokejowe⁴⁶. Dla wielu młodych sport stał się stałym elementem życia, skutecznie odsuwającym inne zdrożne pokusy. Jednym z zafascynowanych nowym zjawiskiem był z pewnością urodzony w 1875 r. w Kościerzynie syn tamtejszego żydowskiego kupca, Gustav Felix Flatow, który jako nastolatek brał udział w ćwiczeniach „turnferajnu”. Po wyjeździe w 1892 r. do Berlina zapisał się do jednego z tamtejszych towarzystw gimnastycznych i z racji wyjątkowych uzdolnień i sukcesów wziął udział w pierwszych nowożytnych Igrzyskach Olimpijskich w 1896 r. Zdobył wtedy dwa złote medale w ćwiczeniach na drążku i poręczy⁴⁷.

Sport łączący rekreację ze współzawodnictwem i grupowym spędzaniem wolnego czasu stał się na przełomie wieków niezwykle popularną formą rozrywki, zacierającą podziały społeczne, choć na terenie miast pomorskich najbardziej zaangażowani w przedsięwzięcia sportowe byli przedstawiciele środowisk robotniczych i niższych warstw kupiecko-rzemieślniczych.

Wzrastająca fala popularności sportu przyczyniała się do tego, że decydowano się na budowę pierwszych, specjalistycznych obiektów przeznaczonych

⁴⁴ *Der Sport im deutschen Osten. Ein Beitrag zu seiner Entwicklungsgeschichte*, „Der Waderer durch Ost- und Westpreußen. Illustrierte Monatschrift zur Pflege heimatischer Interessen” 1909, nr 3, s. 69–70.

⁴⁵ *Turn-Klub Konitz*, „Konitzer Tageblatt” 4 I 1908, nr 3.

⁴⁶ *Deutsches Turnen in Marienwerder*, „Westpreuße” 25 IX 1964, nr 24, s. 5; H. Simon, *Die Entwicklung des Turnvereins Marienwerder von 1861 e. V.*, [w:] *Marienwerder Westpreußen...*, s. 200.

⁴⁷ W. Wika, *Sport w Kościerzynie. Sześćdziesiąt lat Klubu Sportowego „Kaszubia”*, Kościerzyna 2006, s. 23.

do jego aktywnego uprawiania. Wznoszone nowe szkoły wyposażane były w boiska, wokół świetlic społecznych z inicjatywy władz samorządowych urządzano korty tenisowe itp. Dużą popularnością cieszyło się kolarstwo, traktowane jednak raczej jako forma rekreacji, a nie sportowego współzawodnictwa. W niektórych miejscowościach (np. w Nowem nad Wisłą) funkcjonowały nawet żeńskie kluby miłośników jazdy na rowerze. Wśród polskich mieszkańców miast pomorskich popularyzacją tej formy rekreacji zajmował się „Sokół”, który skupiał w swych oddziałach kolarskich zarówno mężczyzn, jak i kobiety⁴⁸. Wielu statecznych drobnomieszczan bardzo chętnie oddawało się kręglarstwu. Zarówno przed wybuchem Wielkiej Wojny, jak i po jej zakończeniu funkcjonowały najczęściej nieformalne, nierzadko jednak posiadające strukturę organizacyjną kluby zrzeszające miłośników tego sportu, którzy w oparach dymu cygarowego i przy kuflu piwa miło spędzali czas na celnym strącaniu kręgli za pomocą kuli.

Przed 1914 r. Polacy chętnie zrzeszali się w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, programowo głoszącym hasło „w zdrowym ciele zdrowy duch”⁴⁹. Jego gniazda działały nie tylko w większych miastach regionu jak Gdańsk, Grudziądz czy Toruń, ale i w ośrodkach powiatowych i małych nawet miasteczkach⁵⁰. W 1913 r. „Sokół” posiadał już swe oddziały w Chełmnie, Chełmży, Wąbrzeźnie, Kościerzynie, Świeciu, Lubawie, Pelplinie, Czersku, Sopocie, Tucholi i Kowalewie i wszędzie oprócz idei narodowej popularyzował sport i aktywną rekreację⁵¹. Tu, podobnie jak w niemieckich klubach gimnastycznych, stawiano na lekką atletykę i gimnastykę grupową, która zastępować miała zaprawę wojskową. Jak wspominał jeden z organizatorów pomorskiego „Sokoła”, aktywistom i inicjatorom drużyn chodziło o to, by „pielęgnować zdrowie dla Polski, aby wyrabiać w młodych silną wolę oparcia się germanizmowi, który wszystkimi szczelinami do naszego życia nie tylko społecznego, lecz nawet rodzinnego się wciskał. Nie tylko o zdrowie fizyczne wówczas tak bardzo chodziło, ale o życie moralne, o podniesienie ducha w narodzie, o umiłowanie ideałów narodowych. Cnoty chrześcijańskie przejęliśmy jako fundamentalne cnoty idei naszej. Te cnoty weszły nam

⁴⁸ Ibidem, k. 55–57.

⁴⁹ A. Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu 1893–1939*, Bydgoszcz–Fordon 1997.

⁵⁰ Biblioteka Główna Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Oddział Zbiorów Specjalnych) (dalej: BG UMK, OZS), B. Makowski, „Krzewienie i popularyzacja kultury fizycznej na Pomorzu od czasów zaborczych do roku 1939 w świetle działalności organizacji gimnastycznej Sokół”, sygn. Rps 1092/III, k. 25–26.

⁵¹ Ibidem, B. Makowski, „Udział Ziemi Gdańskiej i Kaszub w krzewieniu polskiej kultury fizycznej w okresie 1894–1939 oraz w walce z naporem germańskim”, sygn. Rps 1093/III, k. 4.

w krew, w nasze życie. Stały się one dla nas niejako wyrocznią, dogmatem nie tylko organizacyjnym, ale ogólnie społecznym”⁵².

Krzewiciel sportu na Pomorzu, Bolesław Makowski, tak opisywał pochodzenie społeczne ludzi zaangażowanych w sport: „z zawodów uczonych i obywatelstwa na palcach prawie policzyć można. Organizacja nasza [tj. „Sokół” – T.K.] rozwija się dzięki pracy i działalności prostych a zacnych dusz, pracowników rzemiosła, robotników po fabrykach i kopalniach, dzięki ludowi”⁵³. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” z sukcesem konkurowało z niemieckimi klubami sportowymi i gimnastycznymi. Efektowne mundury i sztandary, polski język obrad i komendy nie wypadły gorzej w porównaniu z uniformami pruskich weteranów z „krygierferajnow” i cieszącą oczy ich oprawą. Polskie organizacje, tam gdzie działały, a to wiązało się z obecnością mocno w tę pracę zaangażowanych społeczników, potrafiły zatem skutecznie skupić się wokół haseł obrony i propagowania polskości wśród ciężających ku niej małomieszczan pomorskich. W ogólnej jednak liczbie stanowiły one mniejszość w bujnym życiu organizacyjnym. Spełniały tę samą rolę co analogiczne stowarzyszenia niemieckie, czerpiąc przy tym mimowolnie z ich doświadczeń, kopiując nieraz w sposób bezpośredni zarówno strukturę organizacyjną, jak i rutynę funkcjonowania.

U podstaw ruchu sportowego stał zatem także podział narodowościowy. Członkostwo w „turnferajnach” i w „Sokołach” zależało od poczucia narodowego. Lecz wiele lokalnych organizacji sportowych skupiało zarówno Niemców, jak i Polaków. Nawet po przejściu Pomorza przez Polskę w 1920 r. władze wojskowe z niepokojem meldowały o związkach sportowych o mieszanym składzie narodowym. W działającym w Starogardzie klubie wioślarskim na 55 zawodników było siedmiu Polaków, a tamtejszy Turnverein zrzeszał równą niemal liczbę członków obu narodowości: 60 Polaków i 50 Niemców⁵⁴. W okresie późniejszym organizacje sportowe w mniejszych ośrodkach miejskich również przybierały już jednolity charakter narodowościowy. Nawet niemieckie stowarzyszenie katolickie apelowały o tworzenie klubów, w których skład wchodziłoby wyłącznie Niemcy⁵⁵.

Piłkę nożną traktowano raczej jako element szkolnego wychowania fizycznego, choć już przed 1914 r. tworzone w ramach istniejących towarzystw

⁵² S. Kunz sen., *Sokolstwo polskie na Pomorzu dawniej i dziś*, [w:] *Jednodniówka sokola z okazji czterdziestolecia Towarzystwa Gimnastycznego Sokół I w Grudziądzu (1894–1934)*, [Grudziądz] 1934.

⁵³ BG UMK, OZS, B. Makowski, „Krzewienie i popularyzacja kultury fizycznej...”, k. 10.

⁵⁴ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej: CAW), Oddział II Sztabu, sygn. 1772/83, t. 332, Raport Narodowo-Polityczny za miesiąc sierpień 1922 r., k. 26.

⁵⁵ CAW, Oddział II Sztabu, sygn. 1772/89, t. 332, Meldunek sytuacyjny mniejszości niemieckiej na terenie OK VIII za I półrocze 1927 r., k. 135.



31. Sport w drugiej połowie XIX w. stał się jednym z najpopularniejszych sposobów spędzania wolnego czasu. Popierany przez państwo (obowiązkowe ćwiczenia w szkole), przychylnie oceniany przez Kościół (odciągał młodych od alkoholu i niemoralnego prowadzenia się) i chwalony przez lekarzy zdobywał uznanie szczególnie wśród młodego pokolenia mieszkańców miast. W każdym z nich istniało już przed I wojną światową co najmniej jedno stowarzyszenie, mające za cel krzewienie tężyzny fizycznej. W okresie międzywojennym sport był już zjawiskiem o szerokim zasięgu społecznym, a zmaganiem lokalnych drużyn futbolowych żyli wszyscy. Na fot.: piłkarze chełmińskiego klubu Unia w latach 20. XX w. (ze zbiorów Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie).

sportowych drużyny futbolowe i rozgrywano między nimi mecze⁵⁶. Dyscyplinę tę popularyzowało także Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, którego członkowie oprócz typowych dla siebie ćwiczeń rozgrywali także mecze⁵⁷. Dopiero okres powojenny przyniósł jej wzrastającą z każdym rokiem popularność. Gdy przed 1914 r. informacje na łamach prasy lokalnej dotyczące sportu były rzadkie i zdawkowe (gazety polskie w ogóle ich nie publikowały), tak w okresie międzywojennym sport we wszystkich jego aspektach znalazł już stałe miejsce w każdym rodzaju obiegających region gazet codziennych. Pisano zarówno o rywalizacji między drużynami futbolowymi na szczeblu międzynarodowym, krajowym lub regionalnym, jak i o lokalnych wydarzeniach sportowych. W dużych nakładach ukazywały się dodatki poświęcone wyłącznie problematyce sportowej, a nawet specjalistyczne tygodniki.

⁵⁶ Por. *Der Sportverein des Männerturnvereins*, „Konitzer Tageblatt” 15 III 1910, nr 62.

⁵⁷ BG UMK, OZS, B. Makowski, „Krzewienie i popularyzacja kultury fizycznej...”, k. 54–55.

Dynamiczny wzrost zainteresowania sportem stał się jednym z najbardziej dostrzegalnych zjawisk społecznych ówczesnej codzienności⁵⁸.

Najpowszechniejszą jednak formą ruchu na świeżym powietrzu były spacery. Gdy tylko sprzyjała temu aura, niedzielna przechadzka główną ulicą miasteczka lub po rynku była traktowana jako forma życia towarzyskiego. Rozkochani w pannach z dobrych domów gimnazjaliści tylko wówczas mogli w pełnej krasie zobaczyć swój obiekt pożądania, spacerujący w towarzystwie rodziców lub opiekunów. Uliczne spotkania i uprzejme rozmowy, lecz także plotki i wymianę informacji o najnowszych zdarzeniach lokalnej wspólnoty – wszystko to zapewniał ten niedzielny spacer. Rozmawiano o polityce, dzieciach, sporcie, panie wymieniały przepisy kulinarne, a dzieci dyskutowały m.in. o pracach domowych zadanych w szkole⁵⁹. Spacer był też okazją do zamanifestowania swego prestiżu, pozycji społecznej i ekonomicznej, a kobietom zapewniał możliwość prezentacji wyszukanych kreacji. Zmiany polityczne nie miały większego znaczenia dla tego zakorzenionego w małomiasteczkowej mentalności obyczaju⁶⁰.

INDYWIDUALNE I WSPÓLNOTOWE FORMY REKREACJI

Z końcem XIX w. zwolenników wśród drobnomieszczaństwa pomorskiego zdobywała turystyka. Wysokie koszty związane z podróżami i wyprawami sprawiały, że była to raczej rozrywka warstw zamożniejszych. Popularne stały się jednak wyprawy krajoznawcze, których celem było zapoznanie się z przeszłością i przyrodą najbliższej okolicy. Przeróżne towarzystwa organizowały np. wycieczki parostatkami po Wiśle w celu zwiedzenia leżących na jej brzegu miast i zabytków. Wśród Polaków częste było organizowanie wycieczek do Krakowa i w Tatry, a Towarzystwo Tatrzańskie zrzeszało wielu polskich działaczy narodowych⁶¹. Społecznicy niemieccy starali się zainteresować rodzinnymi stronami ogólnoniemieckie związki i towarzystwa turystyczne oraz inicjowali lub starali się rozbudzić w samorządach pomysły budowy infrastruktury turystycznej na terenie bogatych w zabytki i malowniczo

⁵⁸ *Nowy łącznik*, „Sport Pomorski” 10 IV 1925, nr 1.

⁵⁹ E. Blum geb. Klautke, *Kindheitserinnerungen aus KULM*, [w:] *Kulm an der Weichsel. Stadt und Land im Wechsel der Geschichte 1232–1982*, hrsg. H. Henatsch, Bremenvörde 1982, s. 229.

⁶⁰ Por. MET, M. Trzcńska, „Wierzenia...”, sygn. IV-0102, k. 67–68; A. Łajming, *Mój dom. Wspomnienia*, Gdańsk 1997, s. 29; B. Niedzielska, *Kłaniamy Ci się Kościierzyno*, Kościierzyna 1998, s. 23.

⁶¹ T. Oracki, *Wielkopoleanie i Pomorzanie w Towarzystwie Tatrzańskim w latach 1874–1920*, Gdańsk 2010, *passim*.

położonych miasteczek⁶². Doktor Schacht z Chełmna propagował np. walory perły pomorskiego gotyku na łamach fachowego czasopisma turystycznego. I tu wkradała się rywalizacja narodowa, gdyż strona niemiecka kładła szczególny nacisk na krzyżackie dziedzictwo regionu i „odwieczną” w nim obecność żywiołu germańskiego. Po odzyskaniu niepodległości rozwój ruchu turystycznego wspierało państwo polskie, dążące do integracji ziem Rzeczypospolitej, a wycieczki organizowane przez szkoły i towarzystwa stały się, mimo obciążenia finansowego, bardzo popularną formą rozrywki⁶³.

Bogatym przedstawicielom elit małomiejskich nieobce było łowiectwo, choć prym w tej dziedzinie rozrywki wiedli wówczas ziemianie⁶⁴. Pasje myśliwskie przejawiali zresztą często mieszczanie wywodzący się z warstwy szlacheckiej. W swych domach posiadali bogate kolekcje trofeów i broni myśliwskiej. Gorliwym myśliwym był w ocenie policji pruskiej Maksymilian Arczyński z Tczewa, prezes tamtejszego polskiego banku ludowego, a po 1920 r. pierwszy polski starosta tczewski⁶⁵. Największym myśliwym spośród pomorskich mieszczan był jednak dr Jan Paweł Łukowicz, przedstawiciel chojnickiej „dynastii” lekarzy. Od czasów młodości uczestniczył on aktywnie i z dużymi sukcesami w polowaniach, udzielał się w środowisku i organizacjach łowieckich, a także publikował na łamach prasy specjalistycznej teksty publicystyczne i fachowe, m.in. poświęcone hodowli psów myśliwskich⁶⁶. Zawołanym myśliwym był również toruński lekarz i społecznik Leon Szuman, autor tomików poezji poświęconej myślistwu⁶⁷.

Spisy i statuty organizacji łowieckich poświadczają, że myślistwo cieszyło się popularnością wśród zamożniejszych warstw społeczności małomiasteczkowych. Starostwo chojnickie w 1924 r. wydało karty łowieckie właścicielowi fabryki, urzędnikowi magistrackiemu, nauczycielowi, urzędnikowi kolejowemu, inżynierowi oraz lekarzowi⁶⁸. Statut Towarzystwa Łowieckiego z powiatu chełmińskiego z 1921 r. w spisie członków wymieniał m.in. naczelnika Kasy Skarbowej, lekarza dentystę, kupca, dyrektora banku powiatowego

⁶² *Verein zur Hebung des Fremdenverkehrs in Culm*, „Der Wanderer durch Ost- und Westpreußen” V 1907, nr 2.

⁶³ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (dalej: UWPT), sygn. 24417, Protokół posiedzenia Wojewódzkiej Komisji Turystycznej, 26 IX 1925.

⁶⁴ Por. T. Łaskiewicz, *Zbytkowe hobby ziemian czy racjonalna gospodarka? Łowiectwo na Pomorzu w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, „Zapiski Historyczne” 78, 2013, 2, s. 39–58.

⁶⁵ Geheimes Saatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, XIV Hauptabteilung, Rep. 180, nr 14762, Komisarz policji kryminalnej Marczyński do prezydenta rejencji w Gdańsku, 13 VIII 1914.

⁶⁶ M. Synak, *Jan Paweł Łukowicz (1886–1957). Portret myśliwego*, Chojnice 2015, *passim*.

⁶⁷ J. Lewicki, W. Lewicki, *Chełmińscy myśliwi. Historia i działalność Kola Łowieckiego „Orzeł” w Chełmnie*, Chełmno 2013, s. 13.

⁶⁸ M. Synak, *Łowiectwo na ziemi chojnickiej w czasach II Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Chojnickie” 2016, nr 36, s. 127.

i właściciela firmy budowlanej⁶⁹. Łowiectwo wymagało nakładów finansowych i dysponowania wolnym czasem. W miastach garnizonowych myślistwo popularne było szczególnie wśród przedstawicieli kadry dowódczej. Oficerowie byli też stałymi gośćmi na organizowanych przez okoliczne ziemianstwo polowaniach⁷⁰.

Niemal całkowite wyeliminowanie analfabetyzmu w ciągu XIX w. przyczyniło się do stałego rozwoju czytelnictwa, zarówno książek, jak i czasopism. W każdym mieście funkcjonowała biblioteka (polską literaturę promowała społeczna sieć Towarzystwa Czytelni Ludowych). Każde towarzystwo posiadało także podręczny księgozbiór, którego zawartość udostępniano swym członkom. Wśród ówczesnych mieszczan panował już szacunek do słowa drukowanego. Czasu spędzonego z książką nie uważano, jak to było powszechne jeszcze kilkanaście lat wcześniej wśród drobnomieszczanstwa, za czas stracony. Na wzrost czytelnictwa oddziaływał także fakt znacznego potaniaenia produkcji książek i od końca XIX w. wzrastająca liczba tanich wydawnictw broszurowych oraz drukowanie powieści w odcinakach na łamach niemieckiej i polskiej prasy popularnej. Czynniki te sprawiły, że w domach nie tylko inteligencji i elit, ale też rzemieślników i robotników książki stały się czymś stale obecnym, a samo czytelnictwo jedną z często preferowanych indywidualnych lub rodzinnych form spędzania wolnego czasu⁷¹. „Rodzinne wspólne wieczory przy dużym stole w pokoju stołowym są dla mnie pięknymi wspomnieniami. Każdy z nas wykonywał jakąś robótkę ręczną a ktoś głośno czytał. [...] matka przędła wełnę. Były to istne idylle familijne” – wspominała córka małomiasteczkowego nauczyciela Otylia Sankowska⁷².

Przy zdecydowanej dominacji niemieczyny w czasach pruskich, w domach polskiej inteligencji typowym zjawiskiem były księgozbiory w języku polskim i niemieckim. U Iwickich w Pelplinie, sądząc z korespondencji starszego syna Józefa z matką, polszczyzna dominowała w dziełach literatury pięknej, niemiecki zaś w książkach fachowych. Od początku XX w. literatura była już stale obecna w życiu każdego domownika od najmłodszych lat, oddziałując na zachowania i wpływając na ukształtowanie charakteru i zainteresowań. Wzajemna wymiana książek, dyskusje o ich treści i przyjemność obcowania z nimi były ważnym elementem życia towarzyskiego⁷³.

⁶⁹ Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Akta Miasta Chełmna, sygn. 1562, Statut Towarzystwa Łowieckiego na powiat chełmiński, 1921.

⁷⁰ J. Lewicki, W. Lewicki, *op. cit.*, s. 56; T. Łaszkiewicz, *Zbytkowe hobby...*, s. 39–57.

⁷¹ Por. J. Borzyszkowski, *Antropologia Kaszub i Pomorza. Badania – kultura – życie codzienne*, Gdańsk 2010, s. 174.

⁷² BG PAN, O. Sankowska, „Wspomnienia”, sygn. 5569/1, k. 4–5.

⁷³ APT, Akta Rodziny Majów z Grudziądza, sygn. 11, „Kazimierz Maj dr med. Wspomnienia o nim napisała Teodora z Kończów Majowa”; J. Iwicki, *Z myślą o Niepodległej. Listy*

Podobnie było z czytelnictwem gazet. Najmniejsze nawet miasteczka pomorskie już w drugiej połowie wieku posiadały organy prasowe, informujące lokalną społeczność o wydarzeniach ze świata oraz własnego podwórka. Na początku XX w. w niektórych ośrodkach ukazywały się gazety polska i niemiecka i obie znajdowały wystarczający na ich utrzymanie krąg czytelników. Rekordy popularności biła wówczas, adresowana m.in. do polskiego „stanu średniego”, „Gazeta Grudziądzka” Wiktora Kulerskiego. Przemieszczający się z miasta do miasta Władysław Berkan z zadowoleniem pisał: „Jeżdżąc po kraju za interesami, na stacjach na których wysiadałem, umyślnie brałem następczących się chłopów do niesienia kuferka, by po drodze dowiedzieć się od nich, czy po polsku czytać umieją i nieraz ich zaraz dla przekonania się wyegzaminowałem. Z zadowoleniem stwierdzić mogłem, że prawie każdy z nich mniej lub więcej dobrze czytać umiał. Na moje pytania, kto ich nauczył? Zwykle mi odpowiadali, że z pomocą starszych z rodzeństwa lub kogo ze wsi na «Grudziądzkiej» się nauczyli”⁷⁴.

W rodzinnym gronie nader często oddawano się przeróżnym grom towarzyskim. W karty grywano zarówno wśród warstw niezamożnych, jak i na salonach elit małomiejskich. Popularne były także planszowe gry towarzyskie np. loteryjka, młynek czy warcaby, w które grano przede wszystkim w długie jesienne czy zimowe wieczory⁷⁵.

W pierwszych dziesięcioleciach XX w. pojawiały się zupełnie nowe formy spędzania wolnego czasu. Narodziny, ewolucja i spektakularny sukces były udziałem kinematografii. Widowiska świetlne traktowano początkowo jako jarmarczno-kawiarnianą ciekawostkę, dodatek do innych występów, a zaledwie w ciągu dwóch dziesięcioleci stały się jedną z najpopularniejszych rozrywek małomiejskiego świata. Już w okresie przed rokiem 1914 w miasteczkach pomorskich powstawać zaczęły specjalne sale kinowe, po 1920 małomiasteczkowe kino było już normą, tam zaś, gdzie nie funkcjonowały stałe, seanse regularnie organizowały kinematografy objazdowe, korzystając z lokali wynajmowanych od żądnych łatwego zarobku restauratorów. W okresie międzywojennym kino i film stały się najpopularniejszą formą rozrywki na terenie miasteczek pomorskich. Seanse kinowe skupiały zawsze dużą liczbę widzów, a emocje, których dostarczały, oddziaływały na wyobraźnię szczególnie najmłodszych kinomanów. Sztukę filmową docenił nawet piętnujący jej zgubny dla moralności wpływ Kościół katolicki, który w latach trzydziestych propagował już dystrybucję i wyświetlanie odpowiednich

Polaka, żołnierza armii niemieckiej, z okopów I wojny światowej 1914–1918, oprac. A. Juzwenko, Wrocław 1978, s. 36; A. Łajming, *Mój dom...*, s. 55.

⁷⁴ Książnica Kopernikańska w Toruniu, Rękopisy, sygn. 274, W. Berkan, „Wiktor Kulerski”, k. 41.

⁷⁵ MET, M. Trzcinańska, „Wierzenia...”, sygn. IV-0102, k. 67.

obrazów filmowych⁷⁶. „Dziś ludność niełatwo z tych przyjemności widowiskowych zrezygnuje” – pisał z pewną rezygnacją na początku lat trzydziestych ks. Franciszek Czaplński na łamach „Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej”⁷⁷. Pod koniec lat dwudziestych, najpierw w domach najbogatszych, pojawiło się radio. W kilka lat jego popularność bardzo wzrosła, a słuchanie audycji, koncertów muzycznych czy odczytów popularnonaukowych stało się jedną z najbardziej ulubionych form indywidualnej i grupowej rozrywki. Często na wspólne słuchanie właściciele kosztownego aparatu spraszali gości. W Toruniu powstała także lokalna rozgłośnia radiowa, a w nadawanych przez nią audycjach ważną rolę odgrywały kwestie regionalne.

Mimo niebywałego dynamizmu rozwoju filmu, inne formy wspólnego uczestnictwa w wydarzeniach kulturalno-rozrywkowych nie zostały wyparte. Zarówno przed Wielką Wojną, jak i po niej do miast pomorskich często z gościnnymi występami przyjeżdżały teatry, wystawiając i poważne dzieła klasyczne, i lekkie komedie obyczajowe, typowe dla epoki. W salach strzelnic lub małomiejskich restauracji prezentowały swój program przeróżne wodeville, znani w danym czasie komicy, a nierzadko właściciele gabinetów osobliwości. Stałą klientelę miały przemierzające regularnie pomorskie drogi cyrki, a ich przedstawienia – popisy akrobatów, pokazy tresury dzikich zwierząt czy też specyficznego humoru – skupiały widownię w każdym wieku. Oto informacja z okresu międzywojennego o wizycie cyrku w Tucholi: „Cyrk «Grenoble» bawił w tut. mieście 3 dni, dając dwa wieczorne przedstawienia. Właścicielami tego cyrku byli cyganie z Turcji w posiadaniu których było ok. 6 wozów. Największą atrakcją była walka człowieka z niedźwiedziem, z której wyszedł raz człowiek, drugi raz niedźwiedź zwycięsko, toteż gdy ogłoszono w mieście, że niejaki p. W. walczyć będzie z niedźwiedziem, dużo ludzi na ciekawą imprezę podążyło”⁷⁸. Swych występów cyrki nie przerwały nawet w okresie wojny.

Święta religijne i kalendarz liturgiczny dawały naturalną możliwość oderwania się od mozołu zajęć codziennych i wspólną celebrację. Spektakularne były zwłaszcza przygotowania i oprawa najważniejszych świąt chrześcijańskich: Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Początek XX w. dla społeczności miejskich to już w dużej mierze bardzo zrutynizowana forma spędzania tego świątecznego czasu i związanych z nią zwyczajów. Oprócz religijnego wymiaru, do którego przykładano dużą wagę, święta i czas okołoswiąteczny posiadały wyraźny charakter ludyczny. W dniu św. Mikołaja (6 XII) w wyczyszczonych

⁷⁶ T. Krzemiński, *Odbiór społeczny kinematografii na Pomorzu Nadwiślańskim w początkach XX wieku*, „Zapiski Historyczne” 80, 2015, 3, s. 240.

⁷⁷ F. Czaplński, *Źródła dzisiejszej demoralizacji i walka z nią*, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” 1930, nr 5, s. 347.

⁷⁸ *Cyrk Grenoble*, „Słowo Pomorskie” 9 VII 1930, nr 156.

butach lub czystej pończosze wieszanej na oknie przez dzieci pojawiały się podarki w postaci słodyczy, pierników lub jabłek⁷⁹. W przeddzień świąt Bożego Narodzenia w mieszkaniach pomorskich mieszczan, czy to katolików, czy protestantów, zjawiało się obwieszone ozdobami drzewko. Był to również czas wzajemnego obdarowywania się prezentami, które niemieckim dzieciom przynosił w wieczór wigilijny Weinachtsmann, a polskim Gwiazdor. Przygotowania do świąt rozpoczynały się długo przed ich rozpoczęciem, szkoły przygotowywały odpowiednie przedstawienia, chóry i organizacje kościelne ćwiczyły kolędy. Dwa dni świąt spędzano w gronie najbliższej rodziny i przyjaciół, uczestnicząc w nabożeństwach i świętując przy suto zastawionym stole. Małgorzata Trzcńska, córka tucholskiego kupca, tak wspomina 24 grudnia w rodzinnym domu: „W dzień wigilijny już od 8 rano byliśmy u dziadków z Ojca strony, którzy mieszkali na drugim końcu miasta, aby rodzicom nie przeszkadzać w przygotowaniach wigilijnych. O godzinie 18 wieczorem przyszła dziewczyna od dzieci prosić starsze państwo i dzieci na wigilię. Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie rodziny siadały do stołu wigilijnego, by spożyć razem kolację wigilijną. Nie w każdej rodzinie uważali na tradycyjną ilość i kolejność potraw. Po prostu, każdy stawiał i stawia tyle potraw, na ile go stać. Najstarsza osoba w rodzinie bierze opłatek do rąk i dziękując Bogu za odebrane łaski w minionym roku, prosi o dalszą opiekę Bożą nad całą rodziną i wszystkimi obecnymi. [...] Na stole prezenty dla poszczególnych członków rodziny, a także dla służby i samotnych lub opuszczonych znajomych. [...] w tym dniu wszyscy bez wyjątku siadali do jednego stołu. Służba przeważnie w czarnych sukienkach i białych fartuszkach, pracownicy męscy w ciemnym ubraniu. W miłym i świątecznym nastroju płynęły godziny przy lampce wina i chrupaniu orzechów i słodyczy do godziny 23, kiedy się wszyscy na Pasterkę wybierali”⁸⁰.

Boże Narodzenie to czas kolędników – grupki dzieci z samodzielnie sporządzonymi szopkami (często był to karton z umieszczonym w środku obrazkiem żłóbka) chodziły od domu do domu, śpiewając kolędy z nadzieją na poczęstunek lub datek. Nierzadko dochodziło wówczas do spotkań na progu domostw katolików z protestantami⁸¹. Wspominając swe dzieciństwo

⁷⁹ MET, M. Trzcńska, „Wierzenia...”, sygn. IV-0101, k. 135.

⁸⁰ Cyt. za H. Łopatyńska, *Życie codzienne i odświętne w Tucholi w I połowie XX wieku na podstawie wspomnień Małgorzaty Trzcńskiej*, [w:] *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2002, s. 203–204.

⁸¹ B. Brohn, *Weinachtzeit in Dirschau*, [w:] *Chronik des Kreises Dirschau*, hrsg. O. Korthals, Bonn 1978, s. 538; H. Dombrowski, *Weinachtsfrieden. Gastfreundschaft im Kreise Löbau, ca. 1905*, [w:] *Heimathbuch für den Kreis Neumark in Westpreußen bis 1941 Kreis Löbau (Westpr.)*, hrsg. R. Steege, Remscheid 1979, s. 390; R. Steege sen., *Das Kolenda-Singen*, [w:] *ibidem*, s. 402; H. Łopatyńska, *op. cit.*, s. 204.

spędzone w niewielkim Skórczu, Otylia Sankowska pisała: „W okresie gwiazdkowym przychodzili też «Gwiazdże» lub «Trzej Królowie», którzy następnie serdecznie zostali zapraszani do pokoju i znowu była okazja do pogawędek o obyczajach i obrzędach ludowych”⁸². W okresie wielkiego kryzysu początku lat trzydziestych w kolędowanie w miasteczkach pomorskich angażowali się bezrobotni, którzy uzyskawszy zezwolenie władz powiatowych zbierali w ten sposób pieniądze na swe utrzymanie. „Nadszedł grudzień, z nim adwent, w którym co wieczór od domu do domu chodziły gwiazdory. [...] Obecnie gwiazdorami byli ludzie bez masek, bezrobotni, młodzi albo i starzy, którzy w klatce schodowej grali i śpiewali pieśni o Bożym Narodzeniu. Po skończeniu pieśni nieśmiało pukali do drzwi i czekali”⁸³.

Święta Bożego Narodzenia, nawet w okresie I wojny światowej czy zapaści ekonomicznej doby wielkiego kryzysu, były okresem wzmożonej konsumpcji. W tym czasie na łamach gazet lokalnych i regionalnych dominowały więc reklamy namawiające do zakupu artykułów, które mogły nadawać się na prezenty dla najbliższych. Po świętach w domach katolików pojawiał się ksiądz z wizytą duszpasterską, często przyjmowanie kapłana wiązało z zaproszeniem innych gości. „Na kolędę zapraszało się nieraz rodzinę, krewnych lub znajomych i urządziło się mniejsze lub większe uroczyste uroczystości rodzinne, zależnie od zasobów danej rodziny”⁸⁴. Katolickiego księdza przyjmowano niekiedy także w domach protestanckich, gdy służbę stanowili tam katolicy⁸⁵.

Sylwester i okres karnawałowy obfitował, nawet w okresach kryzysu, w spotkania towarzyskie i zabawy. Wśród katolików ostatni dzień roku wiązał się niekiedy ze zwyczajem wróżenia z topionego ołowiu, lecz ogólnie był czasem wesołej zabawy, tańca, wielkiego pijaństwa. „Wszędzie było wesoło i tłoczno” – wspominała tucholskie sylwestry zarówno przed- jak i powojenne Małgorzata Trzcicka⁸⁶. Relacje z hucznych zabaw noworocznych, połączone nieraz z opisem skandalicznych wybryków ulicznych, były niemal obowiązkowym tematem pierwszych noworocznych numerów lokalnych gazet. Nowy rok otwierał okres karnawału, w czasie którego zarówno restauratorzy i właściciele oberży, jak i zarządy działających na terenie miasteczek towarzystw społeczno-kulturalnych organizowali zabawy z muzyką i tańcami. Przed 1920 r. karnawał zbiegał się z celebrowanymi przez władze, samorząd i szkoły urodzinami cesarskimi,

⁸² BG PAN, O. Sankowska, *op. cit.*, k. 3.

⁸³ A. Łajming, *Mój dom...*, s. 17.

⁸⁴ MET, M. Trzcicka, „Wierzenia...”, sygn. IV-0101, k. 147.

⁸⁵ K. Kościński, *Kościół i kaplice w Nowem, powiecie świeckim, Prusach Zachodnich*, Gdańsk 1896, s. 147.

⁸⁶ MET, M. Trzcicka, „Wierzenia...”, sygn. IV-0102, k. 12.

przypadającymi na 27 stycznia. Szacunek wobec monarchy wyrażano m.in. poprzez wystawienie w oknie udekorowanych łańcuchami gałązek choinkowych. Uroczysta i bardzo huczna oprawa święta państwowego, połączonego z capstrzykiem, przemarszami i apelami, kończyła się jednak ucztą w jednym z lokali, na którą należało wykupić zaproszenie. Obecność dla członków małomiejskiej socjety na uroczystości była więc niemal obowiązkowa, wielu tych, którzy chcieli w niej zaistnieć i wyrobić miejsce, zabiegało o wspólne z landratem czy burmistrzem miejsce przy stole⁸⁷. Polska prasa pokpiwała często z tego obyczaju, piętnując przede wszystkim duże ilości wypijanego za zdrowie Wilhelma piwa, tym bardziej że właśnie w tym czasie organizowano także karnawałowe święto tego napitku (Bockbierfest). Lokalni restauratorzy organizowali spotkania, na których obok spożycia złotego napoju można było posilić się świeżym mięsem z niedawnego świniobicia, kielbasą lub flakami i bigosem⁸⁸.

Karnawał był jednak przede wszystkim czasem wesołych maskarad. Bal maskowy, zorganizowany przez chojnickie męskie towarzystwo śpiewacze w lutym 1902 r. zgromadził przeszło 200 uczestników, spośród których wybrano księcia balu (jako nagrodę za najciekawsze przebranie). Sala hotelu organizującego imprezę, jak informowała miejscowa gazeta, udekorowana była lampionami i girlandami sztucznych kwiatów, a na parkiecie damy w białych eleganckich sukniach tańczyły w objęciach równie wystrojonych panów przy akompaniamencie muzyki⁸⁹. Popularność zabaw karnawałowych była tak wielka, że w prasie reklamowały się firmy wypożyczające kostiumy, istniały też objazdowe wypożyczalnie strojów⁹⁰. Dla polskich towarzystw bale był doskonałym pretekstem do rozbudzania i pogłębiania świadomości i tożsamości narodowej. Zabawy i maskarady przybierały wówczas narodowy charakter, bawiono się przy polskiej muzyce, przebierano się w kostiumy nawiązujące do narodowych tradycji. Bale miały nierzadko cel charytatywny. Taką formę przybrał np. „dobroczynny bazar”, zabawa taneczna połączona ze sprzedażą fantów, którą corocznie w Wąbrzeźnie na sali hotelu Czaraskiego organizował komitet pań złożony z żon kupców i samodzielnych przemysłowców oraz okolicznych ziemian⁹¹. Ostatnim akordem karnawału były ostatki, po których przychodził czas Wielkiego Postu, traktowanego zarówno przez katolików, jak i protestantów jako czas zadumy i refleksji⁹².

⁸⁷ K. Sandmann, „Lang, lang ist's her”. *Kaisers Geburtstag und Automobile im Kreis Rosenberg*, „Der Westpreuße” 19 X 1974, nr 20, s. 8.

⁸⁸ *Schützenhaus*, „Konitzer Tageblatt” 9 II 1902, nr 34.

⁸⁹ *Maskenball des Männer-Gesang-Vereins*, „Konitzer Tageblatt” 11 II 1902, nr 35.

⁹⁰ H. Łopatyńska, *op. cit.*, s. 205.

⁹¹ *Wąbrzeźno*, „Gazeta Toruńska” 8 I 1914, nr 5.

⁹² *Fastnacht*, „Konitzer Tageblatt” 12 II 1902, nr 36.

Najważniejsza dla społeczności chrześcijańskich Wielkanoc terminem swym zbiegała się z żydowskim świętem Paschy. Celebra tych świąt u protestantów i katolików, nieco odmienna w zakresie obrzędowości religijnej, w kwestii rodzinnego świętowania, przebiegała podobnie⁹³. W miejskich rodzinach przygotowywano bogato kolorowane pisanki, wszędzie przyjął się także zwyczaj poszukiwania przez dzieci schowanych łakoci w postaci czekoladowych jajek, marcepanowych zajączków itp.⁹⁴ Wielkanoc była też przed 1920 r. zwyczajowym zakończeniem roku szkolnego. Uroczysty charakter miało śniadanie wielkanocne, do którego w rodzinach katolickich zasiadano po powrocie z rezurekcji. Małgorzata Trzcińska wspomina: „Stół biało nakryty, na środku wazon z baziami i gałązkami rozkwitającej brzozy. Po bokach półmiski z gotowaną szynką, udekorowaną goździkami i obłożoną wędzoną kiełbasą polską. Na innym półmisku kiełbasa biała, gotowana z kwaśną kapustą, potem jajka białe i kolorowe gotowane. Służba także dostawała swoje talerze z jajkami, słodyczą, plackiem, ciastkami, tylko tym razem w kuchni. Dostawali też chleb biały obłożony szynką i kiełbasą”⁹⁵. W poniedziałek wielkanocny panował zaś zwyczaj smagania brzozowymi gałązkami zarówno członków rodziny, jak i sąsiadów. Należało to robić z zaskoczenia, najlepiej wcześniej rano. Polewano się także obficie wodą. Przestrzeganie zwyczaju gwarantować miało szczęście i pomyślność na cały rok. Zwyczaje te praktykowano zarówno w polskich, jaki niemieckich rodzinach⁹⁶.

Ważnym świętem religijnym, stwarzającym mieszkańcom okazję do wspólnych zabaw i zajęć o wybitnie świeckim charakterze były, przypadające późną wiosną, Zielone Świątki. W czasie tych długich (trzydniowych) świąt większość działających organizacji urządzała specjalne festyny. Był to też czas dorocznych uroczystych zawodów bractw strzeleckich o tytuł króla kurkowego. Zielone Świątki były także okazją do pierwszych, po przerwie zimowej, wycieczek i spacerów poza granice miasta, na okoliczne łąki i do pobliskich lasów. Domostwa i obejścia mieszczkańskie dekorowano wówczas zielenią⁹⁷. Był to czas pikników i „zacerpnięcia, świeżego majowego powietrza”⁹⁸. Wówczas zaczynał się sezon majówkowy, gdy w gronie rodziny lub przyjaciół urządzano, najczęściej w niedzielne popołudnie, wyprawy na podmiejskie

⁹³ C. Soetemann, *Osterbrauchtum unserer westpreußischen Heimat (I)*, „Der Westpreuße” 15 III 1964, nr 8, s. 7–8; eadem, *Osterbrauchtum unserer westpreußischen Heimat (II)*, „Der Westpreuße” 25 III 1964, nr 9, s. 8–9.

⁹⁴ MET, M. Trzcińska, „Wierzenia...”, sygn. IV-0102, k. 153.

⁹⁵ H. Łopatyńska, *op. cit.*, s. 210–211.

⁹⁶ K. Priebe, *Sitten und Gebräuche*, [w:] *Marienwerder Westpreußen...*, s. 164.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 165.

⁹⁸ C. Soetemann, „*Wir gehen in die Mailuft*”. *Westpreußisches Brauchtum im Mai und zu Pfingsten*, „Der Westpreuße” V 1964, nr 13, s. 7.

blonia z koszem wyładowanym smakołykami i na łonie przyrody odpoczywano, korzystając z pięknej pogody⁹⁹.

Wiosenne święta skłaniały także do przeglądu i wymiany garderoby z zimowej na letnią, dlatego też prasa w całym omawianym okresie reklamowała przede wszystkim ofertę sklepów bławatnych, warsztatów krawieckich i składów z gotową garderobą.

Mieszczanie polskiego pochodzenia, ale i Niemcy świętowali też w noc świętojańską, rozpalając ogniska i kultywując pradawny zwyczaj puszczenia wianków. Krótkie wzmianki prasowe opisujące te uroczystości zawsze przypominały o jej wyjątkowości i historycznym charakterze. Popularne „wianki” traktowano także jako manifestację przywiązania do polskości. „Słowo Pomorskie” z 1921 r. tak opisywało to święto, które odbyło się w noszącym wciąż silne ślady niemieckości Tczewie: „W czwartek odbyła się wśród powszechnej radości pierwsza po długich latach uroczystość świętojańska puszczenia wianków na wodzie. Nad Wisłą zebrały się wielkie tłumy ludu, które z wielkiem zajęciem śledziły przebieg uroczystości. Wszelkie miejscowe Towarzystwa wzięły w uroczystości udział i ślicznymi żywymi obrazami oraz śpiewem przyczyniły się do przyjemnego urozmaicenia tejże i do nadania jej piętna prawdziwie historyczno-polskiego”¹⁰⁰. Zabawa świętojańska ciągnęła się przez całą noc, a jej uczestnicy do domu wracali o świcie¹⁰¹.

Formą rodzinnej, a zarazem grupowej celebracji były pogrzeby. Pod koniec XIX w. i w początkach XX w. środowiskach małomiasteczkowych obrzędy pogrzebowe miały już bardzo zrutyinizowaną formę, wynikającą m.in. z przepisów prawa ograniczającego czas od śmierci do pochówku do zaledwie trzech dni. Ostatnie pożegnanie ze zmarłym członkiem rodziny następowało w domu zmarłego, niekiedy korzystano z istniejących na cmentarzach kostnic¹⁰². Według relacji Małgorzaty Trzcńskiej panował zwyczaj wkładania nieboszczykowi pod pachy i brodę krzyżyków ze święconego wosku, co miało chronić najbliższą rodzinę przed pójściem w jego ślady. W domu umarłego zatrzymywano zegary, ażeby tykanie nie wystraszyło duszy, która uszła z ciała. Dla jej wygody otwierano szeroko okno, ułatwiając tym podróż do nieba. Powszechnym zwyczajem było także zakrywanie lub nawet ściąganie lustra, aby śmierć się w nich nie przejrzała i nie dostrzegła przypadkiem któregoś z domowników¹⁰³. Praktykowanym zwyczajem było zamieszczanie nekrologów z terminem nabożeństwa pogrzebowego i pochówku na łamach

⁹⁹ H. Łopatyńska, *op. cit.*, s. 211.

¹⁰⁰ *Uroczystość świętojańska*, „Słowo Pomorskie” 2 VII 1921, nr 147.

¹⁰¹ K. Priebe, *op. cit.*, s. 165.

¹⁰² APB, UWPT, sygn. 11493, Sprawozdanie roczne lekarza powiatowego w Gniewie za rok 1927.

¹⁰³ K. Priebe, *op. cit.*, s. 168.



32. Pogrzeb mieszkańca miasteczka był zawsze wydarzeniem towarzyskim. Gdy chowano członka któregoś z towarzystw, uroczystość miała dodatkową oprawę, np. konduktowi towarzyszył poczet sztandarowy itp. W niewielkich choć zróżnicowanych etnicznie środowiskach na porządku dziennym było uczestniczenie w pogrzebie innowiercy, z którym za życia łączyły różnorodne więzy. Na fot.: kondukt pogrzebowy zmierzający na cmentarz w Nowem (ze zbiorów Urzędu Gminy w Nowem).

lokalnej prasy. Gdy umierał któryś z popularnych samorządowców lub działaczy społecznych, gazety publikowały wspomnienie o nieboszczyku. W drodze ze świątyni na cmentarz trumnie z ciałem zmarłego towarzyszył nieraz liczny orszak znajomych, lecz także ciekawych widowiska gapiów. Normą było, że wśród uczestników konduktu, a nawet nabożeństwa były osoby różnego wyznania i narodowości. Sprawy te nie przeszkadzały bowiem w ostatnim pożegnaniu i wyrażeniu hołdu. Gdy chowany był działacz któregoś z działających w miasteczku towarzystw, w pogrzebie brał udział poczet sztandarowy i nierzadko wszyscy jego towarzysze.

* * *

Wolny czas spędzano najczęściej w gronie rodzinnym i wśród najbliższych znajomych, do tego zresztą namawiała wszelka moralizatorska literatura, przestrzegająca przed samotnością, która mogła prowadzić na manowce. Jednak wystrzegać należało się także tzw. złego towarzystwa, a takie prawie zawsze gwarantował szynk. Rodzina więc i odpowiednie organizacje miały

zatem za najważniejsze zadanie odciążenie od zgubnych skutków chadźnia do knajp i skierowanie aktywności i zainteresowania na tory pozytywnej pracy nad sobą. Podniesienie moralne i walkę z demoralizacją w swych celach umieszczały w statutach niemal wszystkie stowarzyszenia, a programowo głosiły je patronujące Kościoły. Zbawienną rolę dla postawy moralnej i zdrowia fizycznego dostrzegano także w sporcie. Dlatego był to czas wyjątkowo dynamicznego rozwoju wszelkich aktywności związanych z kulturą fizyczną. Mimo to przez cały omawiany okres, bez względu na sytuację polityczną czy gospodarczą, bardzo często wolny czas „trwoniono” w sposób bardzo bez troski między knajpą, w kinie lub cyrku, słuchając audycji radiowych lub włączając się bez większego celu po ulicach.

ZAKOŃCZENIE

Półwiecze oddzielające ostatnią dekadę XIX w. od początku II wojny światowej było czasem dynamicznych i wieloaspektowych przemian. Przyspieszenie cywilizacyjne było charakterystyczne dla całego świata zachodniego i wpłynęło na znaczące podniesienie warunków bytowych ludności wszystkich stanów i klas. W czasie tym krzepły i formowały się nowe instytucje społeczne, których geneza tkwiła w XIX w. Polityka fluktuowała, rodziły się i gwałtownie dojrzywały nowe ideologie, często konfrontacyjnie nastawione do tradycji. Ośrodkami przemiany były przede wszystkim wielkie miasta, centra przemysłu, ośrodki akademickie, węzły komunikacyjne. Mniejsze miasta nie były jednak zupełnie zepchnięte na margines. Dzięki rozwojowi komunikacji oraz przyspieszeniu wymiany informacji i tam zachodziła modernizacyjna przemiana. Fala ta nie ominęła także miasteczek położonych nad dolną Wisłą. Z opóźnieniem, lecz i tu docierały najnowsze trendy, mody i idee.

Rzeczony rozwój kapitalizmu, którego katalizatorem na Pomorzu Nadwiślańskim stały się reformy społeczne na wsi związane z uwłaszczeniem, doprowadził do nagłego, dostrzegalnego przez ówczesnych, podniesienia stanu cywilizacyjnego osiedli miejskich i znaczącej poprawy warunków życiowych. Choć ziemie pomorskie należały do najbiedniejszych rejonów Rzeszy Niemieckiej, dostarczających taniej i niewykwalifikowanej siły roboczej, to i one szczególnie na przełomie XIX i XX w. zaczęły się z wolna bogacić i nabierać nowoczesnego wyglądu. Trwał powolny proces unowocześniania się największych majątków ziemskich i bogatych, „gburskich” gospodarstw. A „zapyziałe”, rolnicze jeszcze w połowie wieku XIX miasteczka zaczęły przybierać nowe formy. Państwo wznosiło nowoczesne budynki użyteczności publicznej, poczty, sądy, szkoły, koszary. Prusy i Rzesza inwestowały w rozwój infrastrukturalny regionu, chcąc wyrównać poziom i zmniejszyć zacofanie. Prowincję oplótła gęsta sieć połączeń kolejowych, włączając ją w gospodarczy krwioobieg Niemiec, ale też Europy.

Nowe obiekty wznoszono za podatki, odprowadzane także przez polskich poddanych. Miasteczka pomorskie, jak zaznaczył jeden z autorów wspom-

nień, pamiętający jeszcze początek XIX w., „znacznie podcywilizowały” się na przełomie wieków¹. W dużej mierze było to zasługą działających sprawnie samorządów, które, mając prawo do dysponowania funduszami, budowały drogi, kanalizacje, wodociągi. Przełom wieków to także rozwój budownictwa indywidualnego. Inwestorzy wznosili kamienice, fabryki, przedsiębiorstwa. Nowe domy to nowe mieszkania, zdrowsze i czystsze, zgodne z normami. Brukowane i skanalizowane ulice to likwidacja cuchnących, chorobliwych miazmatów i wszędobylskiego kurzu. Wodociąg to wreszcie eliminacja zagrożeń bakteriologicznych. Rozpoczętych pod koniec XIX w. działań zmierzających do cywilizacyjnego podniesienia poziomu osiedli miejskich nie przerwano mimo wojny, zapaści ekonomicznych i przemian politycznych, do końca omawianej epoki. Lepsze warunki egzystencji bezpośrednio przekładały się na poziom zdrowotności, któremu sprzyjał ogólny wzrost świadomości higienicznej wśród mieszkańców miast. Od końca XIX w. brud zaczął coraz bardziej przeszkadzać, choć skala „złych” przyzwyczajęń wciąż była duża, a „higienizacyjna krucjata” premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego wywoływała niezrozumienie, a nawet bojkot. Jednak czystość obejścia, ulicy czy przydomowej toalety dla wielu mieszkańców miasteczek pod koniec lat trzydziestych była już normą, mimo że wciąż zdarzały się przypadki, iż wynikało to z obawy przed wysoką karą, nie z wewnętrznej potrzeby.

Codzienną potrzebą każdego mieszkańca było wyżywienie. I w tym zakresie największe przemiany przyniósł wiek XIX. Intensywny rozwój rolnictwa i nowe uprawy (z rozpowszechnieniem ziemniaka) pozwoliły, aby w pierwszych dziesięcioleciach XX w. praktycznie zapomniano już o pladze głodu, choć strach przed nim trwał jeszcze w zbiorowej pamięci. Rolnicze zaplecze dawało pewność dostawy i świeżość wszelkich produktów przeznaczonych na mieszczański stół, a wielokulturowość regionu gwarantowała urozmaicenie smaku popularnych potraw. Nawet w kryzysowym okresie Wielkiej Wojny, gdy wojujące z koalicją Niemcy, targane problemami aprowizacyjnymi, stanęły przed widmem głodu, w miasteczkach pomorskich o żywność było zdecydowanie łatwiej.

Dla zapewnienia dachu nad głową, pożywienia i utrzymania dobrego stanu zdrowia konieczna była praca. Aktywność zarobkowa była więc jednym z najważniejszych determinantów codzienności, a jej podjęcie zależało od ogólnych czynników ekonomicznych epoki. Okres do I wojny światowej, mimo że gospodarce dotyczyły typowe dla kapitalizmu kryzysy i dekoniektury, dla zwykłego człowieka oferował coś niezwykle cennego – stabilizację. Stały kurs waluty dawał pewność zarobku i poczucie bezpieczeństwa. Choć

¹ R. Łazęga, *Brodnica między r. 1819 a 1863. Szkic kulturalno-historyczny według opowiadania żyjącego jeszcze świadka*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 5, 1898.

praca w małym miasteczku była dobrem deficytowym, istniała możliwość wyjazdu i dobrze płatnego zatrudnienia w przemyśle zachodnioniemieckim. Przedsięwzięcia biznesowe podejmowane w tym czasie, choć może nie rozwijały się tak dynamicznie jak gdzie indziej, dawały jednak podstawy do egzystencji własnej i rodziny. Pierwsza wojna światowa stała się wyraźnie dostrzeganym przez współczesnych końcem „dobrych czasów”. Wniosła poczucie destabilizacji i niepewności, wciąż pogłębiane w okresach późniejszych kryzysów. Okres międzywojenny dla społeczności miasteczek, szczególnie dla przedstawicieli warstw niezamożnych, to nieustanne widmo bezrobocia i rzucającego się w oczy ubóstwa, m.in. w postaci powstających wówczas na obrzeżach miast dzielnic biedy – zjawiska nieznanego w tak dużym zakresie przed rokiem 1914.

Pewność jutra lub obawa przed niejasną przyszłością to zasadnicze kryteria podejmowania decyzji o założeniu rodziny. Zjawiska modernizacyjne wpływały także na formę, kształt, wielkość rodziny oraz pełnienie w niej odpowiednich ról przez kobiety i mężczyzn. Koniec XIX w. w miastach regionu pomorskiego zaznaczył się także zmniejszeniem liczby dzieci w rodzinach mieszczańskich. Choć nadal poziom rodności był wysoki, a wielodzietne rodziny nie były zjawiskiem wyjątkowym. Docierające nawet na dalekie peryferia pomorskie echa ruchów emancypacyjnych oddziaływały jednak na zmianę postrzegania małżeństwa i wyraźnie wskazywały na uczucie jako podstawowy czynnik wiążący ludzi. Mimo to drobnomieszczańska rodzina pomorska pozostawała w swej strukturze i formie konserwatywna, co po części wynikało zarówno z uwarunkowań ekonomicznych (głównym żywicielem był ojciec), cywilizacyjnych (wymagające dużego zaangażowania prace domowe odstręczały od aktywności zawodowej kobiety-matki), jak też mentalnych (promowanie tradycyjnego modelu rodziny przez panujące na Pomorzu religie).

Rodzina stanowiła najbliższą i naturalną instytucję społeczną, była odniesieniem do innych wspólnot funkcjonujących w środowiskach małomiasteczkich. Wewnętrzne podziały małomiasteczkowej społeczności miały różnorodny charakter. Wiele było elementów podziału: język, religia, stan majątkowy, pochodzenie społeczne. Kwestie te przenikały do mentalności i decydowały o zachowaniach społecznych, o tak codziennych sprawach jak wybór zawodu czy dróg kariery. Wpływały także na zachowania ekonomiczne, a nawet tak trywialne rzeczy jak wybór formy rozrywki i uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych.

Sfera codzienności w pełnej dynamiki sytuacji ekonomiczno-politycznej w okresie końca wieku XIX i pierwszych dekad XX stulecia kierowała się własnymi zasadami. W wielu dziedzinach zmieniała się wraz z ogólnymi uwarunkowaniami. Wpływ na to miały zarówno polityka, jak i ogólne trendy

kulturowe epoki i panujące mody, gdzie indziej cechowała się jednak zdumiewającym wręcz przywiązaniem do tradycyjnych form oraz zachowywaniem swoistego rytuału.

Świat codzienności pomorskich miasteczek i małomieszczan tej epoki był z jednej strony zatem fenomenalny (poprzez swą różnokulturowość, dynamikę zachodzących zmian politycznych i społecznych), z drugiej jednak był typowym zjawiskiem tamtej doby w podobnych ośrodkach miejskich zachodnioeuropejskiego kręgu kulturowego. Koegzystencja polsko-niemiecka, obecność licznie wprowadzonej, lecz ekonomicznie istotnej mniejszości żydowskiej, oddziaływanie kaszubszczyzny i wzorców regionalnych oraz wykształcone w długim okresie stabilizacji ekonomicznej drugiej połowy XIX w. zachowania mentalne ukształtowały specyficzny model pomorskiego drobnomieszczanina. Ostrożnego wprowadzonego w podejmowaniu ryzykownych przedsięwzięć, ale zdecydowanego w tym co robi. Przywiązanego do rodziny i własnej religii, lecz tolerującego odmienność sąsiada, szczególnie gdy wiązały go z nim różne interesy. Nastawiającego ucha na nowinki i nierzadko dostrzegającego w nich pewne pozytywy, ale w gruncie rzeczy przyzwyczajonego do sprawdzonych już rozwiązań. Cechy te były wspólne mimo różnic etnicznych i religijnych. Zmienne okoliczności polityczne i gospodarcze epoki raczej nie wpłynęły na zmianę modelu zachowania i utrwalonego przez dziesięciolecia wzorca. Nawet po *exodusie* niemieckich mieszkańców polscy drobnomieszczanie nadal trzymali się utartych przyzwyczajzeń i wedle spostrzeżeń rodaków z innych stron odrodzonej Rzeczypospolitej byli bardzo niemieccy z zachowania. Ich niechęć do „bosych Antków” czy „Galileuszy”, wyniosłe odnoszenie się do „nowinek” zza dawnego kordonu i cichy podziw dla „dawnych” porządków są kolejnymi dowodami na to, że swoisty etos drobnomieszczanństwa ukształtowany na przełomie wieków siłą inercji oddziaływał aż do kataklizmu II wojny światowej.

EVERYDAY LIFE IN SMALLER TOWNS OF VISTULA POMERANIA
AT THE END OF THE NINETEENTH AND FIRST DECADES
OF THE TWENTIETH CENTURY.
CHANGES IN MATERIAL CONDITIONS AND TRANSFORMATIONS
OF CUSTOMS AND BEHAVIOUR

The book is the fruit of research into the social history of Vistula Pomerania in the days of civilisation changes occurring in the region from the early nineteenth to the mid-twentieth century. Processes of multifaceted modernisation gained pace in the second half of the nineteenth century. That time brought up significant changes also in the life of the inhabitants of small towns situated in the eastern peripheries of the Prussian monarchy. The phenomenon was reinforced by the strengthening of capitalist relations, development of a dense railway network and a construction boom financed both by private investors, as well as local and central governments. All that, together with the development of self-government institutions and growing political awareness of large sections of the petite bourgeoisie had a direct impact on the learning and shaping new mental patterns and habits. Processes of modernisation coincided with some political developments of fundamental importance. The period of economic stabilisation and relative prosperity was brought to a close by the World War One. The end of the war saw a large part of Vistula Pomerania within the frontiers of the newly independent Poland, and this meant numerous cultural, civilisation and demographic changes for the province. The whole era was characterised also by the development of nationalisms, which caused remarkable transformations within small, but heterogeneous communities of small towns.

The purpose of the book is to define and describe in a synthetic way most characteristic areas of small-town everyday life. To present the causes, course and effects of changes taking place in those towns, with special emphasis on some constant factors in small-town everyday life, independent of outside circumstances and general situation. Pomeranian towns, being a characteristic part of the socio-cultural landscape of the region, were the places of intensive interactions between various groups of their inhabitants. As local centres of trade (markets and fairs), of culture and education (schools, societies, religious communities), and of economic life (craft workshops, manufacturing plants), they constantly interacted also with their rural neighbourhood, influencing the development of regional folk culture. In the era of

modernisation transformation in its capitalistic version their role as the transmitters of various models and platforms of cultural exchange increased enormously.

A picture of the presented phenomena was based on diverse source material, including both archival documents issued by state organs and local governments, the Catholic Church and religious communities, and the Polish and German press, all kind of handbooks, a rich array of memoirs, and an analysis of non-written sources: photographs, architecture, technical infrastructure, interior decorations and furnishings.

In eight chapters of the book all most characteristic areas of everyday activities are analysed. Next, transformations both in public and private spheres are presented, together with their impact on the standards of life and state of health of inhabitants, in the rich context of socio-political changes, which originated in the Prussian economic and social reforms of the early nineteenth century. Then nutrition habits and problems of food supplies are described as well as issues related to family life and social phenomena related to gainful work, together with all references to life in a small but multi-ethnic and multi-religious community.

After defining the elements of the eighteen-century everyday life and analysing social phenomena and everyday behaviours it was possible to present a picture of typical life of inhabitants of smaller towns in the region of Vistula Pomerania. A long time range, spanning the period from the turn of the 1890s to the outbreak of World War II, but not marked with any significant events in political history, made it easier for the author to observe both evolutional and revolutionary changes, together with the persistence of some customs and habits, regardless of changing economic and political circumstances. The book on everyday life in Pomerania towns can become a starting point for research into social history of such type of urban centres and their rural neighbourhood and at the same time can offer a platform for comparative studies with other regions of Poland or European continent, while its establishments and conclusions can be useful both for historical studies, and for ethnology or cultural studies.

Translated by Grażyna Waluga

BIBLIOGRAFIA

I. ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Akt Dawnych Diecezji Toruńskiej w Toruniu

Archiwum Parafialne w Górznie APG

Archiwum Parafialne Lubawskie

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy

Akta Miasta Chojnic

Akta Miasta Nowego nad Wisłą

Akta Miasta Świecia

Akta Miasta Tucholi

Archiwum Komierowskich z Komierowa

Komenda Okręgowa Policji Państwowej w Toruniu

Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Sepólnie

Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Tucholi

Królewska Landratatura w Chojnicach

Królewska Landratatura w Świeciu

Królewska Landratatura w Tucholi

Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku

Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu

Archiwum Państwowe w Elblągu, Oddział w Malborku

Królewsko-Pruska Rejencja w Kwidzynie

Archiwum Państwowe w Gdańsku

Akta Miasta Kościerzyny

Akta Miasta Pucka

Akta Miasta Skórcza

Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Kartuzach

Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Wejherowie

Konsystorz Ewangelicki w Gdańsku

Królewsko-Pruska Regencja w Kwidzynie

Naczelne Prezydium Prowincji Prusy Zachodnie

Starostwo Powiatowe w Tczewie

Archiwum Państwowe w Gdańsku, Oddział w Gdyni

Komisariat Rządu w Gdyni

Starostwo Morskie w Wejherowie

Starostwo Powiatowe Morskie

Wydział Powiatowy Powiatu Morskiego w Wejherowie

Archiwum Państwowe w Olsztynie

Starostwo Powiatowe w Nowym Mieście Lubawskim

Archiwum Państwowe w Toruniu

Akta Miasta Chełmna
Akta Miasta Chełmży
Akta Miasta Golubia
Akta Miasta Łasina
Akta Miasta Torunia
Akta Notariusza Kazimierza Balcerskiego z Wąbrzeźna
Akta Rodziny Majów z Grudziądza
Akta Rodziny Steinbornów z Torunia
Sąd Okręgowy w Grudziądzu
Starostwo Grodzkie w Grudziądzu
Wydział Powiatowy w Wąbrzeźnie

Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego

Spuścizny działaczy ludowych

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie

Akta Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego

Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem (Tajne Państwowe Archiwum Pruskiego Dziedzictwa Kultury w Berlinie-Dahlem)

Akta Naczelnego Prezydium Prowincji Prusy Zachodnie
Akta Regencji w Gdańsku
Akta Regencji w Kwidzynie

Muzeum Etnograficzne im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu

Archiwum Folkloru Mówionego, Dokumentacja fotograficzna

Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie

Spuścizna Aleksandra Majkowskiego

Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie

Dokumentacja fotograficzna

Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach

Dokumentacja fotograficzna

Archiwum Historii Ruchu Ludowego w Warszawie

Spuścizna Romualda Wasilewskiego

II. MEMUARYSTYKA**A) WSPOMNIENIA NIEPUBLIKOWANE****Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk**

Bączkowski Konstanty, „Na ścieżce pokoju i wojny. Wspomnienia refleksje, komentarze”, sygn. Ms. 5590/1.

Duda Andrzej, „Piastowy łan. Opowieść, wspomnienia”, sygn. Akc. 1210.

Grzymała-Truszczyński Bronisław, „Biografia Doktora Medycyny Bronisława Kazimierza Grzymała-Truszczyńskiego”, sygn. Ms. 5145.

Rydzkowski Julian, „Pamiętam tamte czasy”, sygn. Akc. 736/76.

Rydzkowski Julian, „Wspomnienia”, sygn. Akc. 272/73.

- Rydzkowski Julian, „Wspomnienia szaraka”, sygn. Akc. 734/73.
Sankowska Otylia, „Wspomnienia”, BG PAN, sygn. 5569/1.
Wasilewski Franciszek, „Wspomnienia dra Franciszka Wasilewskiego z Chełmna (1891–1985)”, sygn. Akc. MS 1746/87.

Biblioteka Główna Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Oddział Zbiorów Specjalnych)

- Makowski Bolesław, „Krzewienie i popularyzacja kultury fizycznej na Pomorzu od czasów zaborczych do roku 1939 w świetle działalności organizacji gimnastycznej *Sokół*”, sygn. Rps 1092/III.
Makowski Bolesław, „Udział Ziemi Gdańskiej i Kaszub w krzewieniu polskiej kultury fizycznej w okresie 1894–1939 oraz w walce z naporem germańskim”, sygn. Rps 1093/III.
Pamiętnik Teodory z Kończów Majowej z lat 1915 do końca 1920, sygn. Rps 1048/2/III.
Wspomnienia dr med. Franciszka Wasilewskiego z Chełmna, sygn. Rps. 2170/III.

Biblioteka Naukowa Archiwum Państwowego w Bydgoszczy

- Dekowski Feliks Jerzy, „Historia Rodziny Dekowskich” (Gałąź od Walentego) i niektórych spokrewnionych od 1745; St. Paul-en-Forêt (Var), Provence 1995, mps.

Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk

- Kaszuba Edmund, „Historia mojego życia”, sygn. 13114.
Łukasiewiczowa-Gołkowska Ludwika, „Pamiętnik”, Dział Rękopisów, sygn. 12712.
Rybicki Eugeniusz, „Życiorys własny robotnika”, sygn. 13086.
Wróblewski Alfons, „Autobiografia robotnika”, sygn. 13217.

Książnica Kopernikańska w Toruniu (Dział Rękopisów)

- Berkan Władysław, „Wiktor Kulerski”, sygn. 274.

Leo Baeck Institute. Center for Jewish History, Nowy Jork

- Dienemann Mally, „Aufzeichnungen von Mally Dienemann”, sygn. ME 91.
Hirsch Landshut Salomon, „Neumark – Westpreussen und die Familie Landshut”, Kiriat Tivon 1962, sygn. AR 6139.
Lange Joseph, „My life”, sygn. 380.

Muzeum Etnograficzne im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu

- Trzcńska Małgorzata, „O cmentarzach i zwyczajach pogrzebowych”, sygn. IV-0103.
Trzcńska Małgorzata, „Wierzenia, legendy i sposoby leczenia się ludu Borów Tucholskich”, Tuchola 1966, sygn. IV-0101 (t. 1).
Trzcńska Małgorzata, „Wierzenia, legendy i sposoby leczenia się ludu Borów Tucholskich”, Tuchola 1966, sygn. IV-0101 (t. 2).

B) PAMIĘTNIKI I WSPOMNIENIA WYDANE DRUKIEM

- Banacki Witold Wiesław, *Lata, które przeminęły*, „Kociewski Magazyn Regionalny” 2001, 2 (33).
- Berger Julius, *Meine Lebenserinnerungen*, Berlin 1933.
- Berkan Władysław, *Życiorys własny*, Poznań 1923.
- Bezluda Mirosław, *Madera*, Grudziądz 1933.
- Bjiak Juliusz, *Wspomnienia ze służby wojskowej*, Poznań 1929.
- Blum geb. Klautke Elfriede, *Kindheitserinnerungen aus Kulm*, [w:] *Kulm an der Weichsel. Stadt und Land im Wechsel der Geschichte 1232–1982*, hrsg. Horand Henatsch, Bremenvörde 1982.
- Bolduan Rajmund, Bolduan Tadeusz, *Nasz ojciec*, „Pomerania” 11, 1984, s. 11–17.
- Bork Bolesław, *Ścieżki, bezdroża i drogi*, Gdańsk 1984.
- Brohn Bernhard, *Weihnachtszeit in Dirschau*, [w:] *Chronik des Kreises Dirschau*, hrsg. Otto Korthals, Bonn 1978, s. 538–539.
- Chudek Bertl, *Ein Kulmer Stadtbummel (I)*, „Der Westpreuße” XII 1954, nr 24, s. 7–8.
- Dembieński Józef, *Nowomiejskie wspomnienia 1920–1939*, oprac. Andrzej Korecki, Pelplin 2004.
- Dembieński Józef, *Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzana z lat 1879–1920*, oprac. Andrzej Bukowski, Warszawa 1985.
- Dombrowski Heinrich, *Weihnachtsfrieden. Gastfreundschaft im Kreise Löbau, ca. 1905*, [w:] *Heimatbuch für den Kreis Neumark in Westpreußen bis 1941 Kreis Löbau (Westpr.)*, hrsg. Rudolf Steege, Remscheid 1979, s. 390–391.
- Dönnges-Heubach Ilse, *Feinschmecker wissen: In Westpreußen gab es Krebse*, „Westpreuße” 5 V 1964, nr 13.
- Eisenack Carl, *Unser Dirschauer Stadtpark. Eine Plauderei über seine Entstehung und Geschichte*, [w:] *Chronik des Kreises Dirschau*, hrsg. Otto Korthals, Bonn 1969, s. 530–532.
- Grabowski August Maksymilian, *Podróż do Prus*, Paryż 1859.
- Grützmacher Józef, *Wspomnienia*, „Pomerania. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1989, 6, s. 34–39.
- Hagemann Gottfried, *Erinnerung an meinen Vater und an meine Kindheit in Karthaus*, [w:] *Der Kreis Karthaus. Ein westpreußische Heimatbuch. Landschaft, Geschichte, Erinnerungen, Bilder, Gedichte, Erlebnisse, Lebensbilder*, hrsg. Wilhelm Bauer, [b.m.w.] 1978, s. 323–325.
- Heuer Reinhold, *Drei Jahrhunderte Bauernleben in der Weichselniederung, fünf- und fünfzig Jahre Bürgerleben in der Stadt Thorn. Im Spiegel meiner und meiner Frau Vorfahren*, Posen 1935.
- Hoppenrath Dr., *Jugenderinnerungen an Löbau / Wspr.*, [w:] *Heimatbuch für den Kreis Neumark in Westpreußen bis 1941 Kreis Löbau (Westpr.)*, hrsg. Rudolf Steege, Remscheid 1979, s. 388–389.
- Huth Hans, *Aus der Chronik der kulmer Familie Huth von 1780–1945*, [w:] *Kulm an der Weichsel. Stadt und Land im Wechsel der Geschichte 1232–1982*, hrsg. Horand Henatsch, Bremenvörde 1982.
- Iwicki Józef, *Wspomnienia z pobytu w Pelplinie*, „Pomerania. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1989, 1, s. 24–27.

- Iwicki Józef, *Z myślą o Niepodległej. Listy Polaka, żołnierza armii niemieckiej, z okopów I wojny światowej 1914–1918*, oprac. Adolf Juzwenko, Wrocław 1978.
- Jacobi geb. Bucholz M., *Jugend im Kreis Löbau und in Neumark / Westpreussen geboren*, [w:] *Heimatbuch für den Kreis Neumark in Westpreußen bis 1941 Kreis Löbau (Westpr.)*, hrsg. Rudolf Steege, Remscheid 1979, s. 388–389.
- Jereczek Alfons, *Życie Chrystiana Ignacego Jereczka obywatela miasta Kościerzyny*, „Pomerania. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1984, 10.
- Jędrzyński Zefiryn, *Było jak było. O młodości, redagowaniu „Nowości”, „Gazety Pomorskiej”, polityce i przyjaźni*, Toruń 2015.
- Juliana Ursyna Niemcewiczka *podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858.
- Jürgensen Adolf, *Wie das Radaune-Kraftwerke entstand*, [w:] *Der Kreis Karthaus. Ein westpreußische Heimatbuch. Landschaft, Geschichte, Erinnerungen, Bilder, Gedichte, Erlebnisse, Lebensbilder*, hrsg. Wilhelm Bauer, [b.m.w.] 1978, s. 275–279.
- Kammel Otto, *Z moich dziecięcych lat*, [w:] *Sztum 1806–1945*, red. Janusz Ryszkowski, Sztum 2014.
- Karwatowa z Bradzkich Anna, *Moje wspomnienia 1828–1914*, Pelplin 1932.
- Knopp Czesław, *Miasto mojej młodości. Dokończenie*, „Kociński Magazyn Regionalny. Kwartalnik społeczno-kulturalny” 2001, 1 (32), s. 40–41.
- Kroll Elisabeth, *Häuser am Markt von Marienwerder*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus den Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. Otto Gründer, Franz Neumann, Celle 1983, s. 270–273.
- Kulerski Wiktor, *Z moich wspomnień z przed 50-ciu laty*, [w:] *Zarys dziejów i działalności Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Stanisława Staszica w Grudziądzu*, Poznań 1935.
- Kulerski Wiktor, *Z moich wspomnień. Dlaczego założyłem „Gazetę Grudziądzką” jakie jej były cele?*, [w:] *Księga Pamiątkowa Dziesięciolecia Pomorza. Wydana staraniem Pomorskiego Związku Podoficerów Rezerwy*, Toruń 1930.
- Lenski Ewald, *Hausfrauen-Alltag vor 1900 in Marienwerder/westpreußen*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus den Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. Otto Gründer, Franz Neumann, Celle 1983, s. 258.
- Lenski Ewald, *Jüdische Mitbürger in Marienwerder*, „Der Westpreuße” 15 IX 1964, nr 26, s. 13.
- Łajming Anna, *Młodość. Wspomnienia*, Gdańsk 1997.
- Łajming Anna, *Mój dom. Wspomnienia*, Gdańsk 1997.
- Łazęga Romuald, *Brodnica między r. 1819 a 1863. Szkic kulturalno-historyczny według opowiadania żyjącego jeszcze świadka*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 5, 1898, s. 50–51.
- Maercker H. v., *Als kommissarischer Bürgermeister in Pr. Stargard. Erinnerungen an Menschen und Verwaltungsarbeit in der Zeit von 1914 bis 1918*, „Westpreuße” 15 IV 1964, nr 11, s. 4–6.
- Majkowski Aleksander, *Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914*, oprac. Tadeusz Linkner, Wejherowo–Pelplin 2000.

- Malinowski Zbigniew, *Rocznik 1921*, [w:] *Wąbrzeskie wspomnienia*, red. Aleksander Czarnecki, Wąbrzeźno 2010.
- Marquardt Erich, *Meine Kindheitserinnerungen an Karthaus und Umgebung*, [w:] *Der Kreis Karthaus. Ein westpreußische Heimatbuch. Landschaft, Geschichte, Erinnerungen, Bilder, Gedichte, Erlebnisse, Lebensbilder*, hrsg. Wilhelm Bauer, [b.m.w.] 1978, s. 281–284.
- Meinhardt Günher, *Kulms Entwicklung bis 1918*, [w:] *Kulm an der Weichsel. Stadt und Land im Wechsel der Geschichte 1232–1982*, hrsg. Horand Henatsch, Bremen-vörde 1982.
- Mitkiewicz Leon, *W pulku szwoleżerów rokitniańskich 1932–1935*, oprac. Waldemar Rezmer, Toruń 2014.
- Mühlradt Johannes, *Aus Konitz vergangenen Tagen*, Konitz 1917.
- Nesselmann Clara, *Ein Gang durch Neumark*, [w:] *Heimatbuch für den Kreis Neumark in Westpreußen bis 1941 Kreis Löbau (Westpr.)*, hrsg. Rudolf Steege, Remscheid 1979, s. 283–289.
- Niedzielska Bronisława, *Kłaniamy Ci się Kościerzyno*, Kościerzyna 1998.
- Ossowska-Pałasz Anna, *Moja Kościerzyna*, Gdańsk 1996.
- Ostatni żydzi w małym miasteczku w Prusach Zachodnich pod panowaniem swastyki. Napisał Eitelfriedrich May z Kościerzyny, ostatni kierownik Archiwum Miejskiego w Kapielisku Morskim Sopot, „Acta Cassubiana” 14, 2012, s. 261–268.
- Paschke Gerhard, *Erinnerungen an Hohenstein und seine Kresistadt Dirschau*, [w:] *Chronik des Kreises Dirschau*, hrsg. Otto Korthals, Bonn 1969, s. 532–533.
- Prószyński Zygfryd, *Z belferskiego podwórka. Wspomnienia z Kaszub*, Gdańsk 1984.
- Reiske Artur, *Golub na przestrzeni dziejów*, Wąbrzeźno 1939.
- Rydzkowski Julian, *Chojniczanie opowiadają*, Chojnice 2003.
- Sandmann Kurt, „Lang, lang ist's her”. Kaisers Geburtstag und Automobile im Kreis Rosenberg, „Der Westpreuße” 19 X 1974, nr 20, s. 8.
- Steege Helmut, *Erinnerungen aus dem Spannungsbereich zweiter Nationen. Erlebnisse im deutsch-polnischen Grenzgebiet 1920–1940*, Lüneburg 1990.
- Steege Rudolf sen., *Das Kolenda-Singen*, [w:] *Heimatbuch für den Kreis Neumark, in Westpreußen bis 1941 Kreis Löbau (Westpr.)*, hrsg. Rudolf Steege, Remscheid 1979, s. 402.
- Stulgińska Zofia, *Gruszki na wierzbie. Wspomnienia*, Warszawa 1972.
- Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich. Listy z podróży odbytej przez Czesława Lubiąskiego, Gdańsk 1886.
- Śp. Franciszek Schroeder. Profesor gimnazjum chełmińskiego, długoletni członek izby poselskiej i obywatel ziemski. Osnowa żywota, charakterystyka duszy i czynów i współczesnych stosunków skreślona przez Annę z Bradzkich Karwatową, Poznań 1917.
- Trzebiatowski Józef, *Z tartaku do ratusza*, [w:] *Pamiętniki chojnickie*, oprac. Kazimierz Ostrowski, Chojnice 2013, s. 31–88.
- Warmbold Margarete, *Über die alte Schützenstraße*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus den Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. Otto Gründer, Franz Neumann, Celle 1983, s. 259–262.
- Wolski Walenty, *Wizerunek nieszczęśliwej wojny... w roku 1806 i 1807 odprawionej na usi Niespełtowo... wraz i oblężenie Gdańska*, wyd. Stanisław Kujot, Toruń 1911.

Zimmer George, *Volkstümliche Erscheinungen im westpreußischen Straßenbilde*, [w:] *Heimatsbuch für den Kreis Neumark in Westpreußen bis 1941 Kreis Löbau (Westpr.)*, hrsg. Rudolf Steege, Remscheid 1979, s. 399–401.

Zwarra Brunon, *Wspomnienia gdańskiego bówki*, t. 1, Gdańsk 1984.

III. PRASA

Amtliches Kirchenblatt für die Diözese Culm

Biesiada Literacka

Bromberger Zeitung

Culmer Zeitung

Die Ostmark. Monatsblatt des Deutschen Ostmarken-Verein

Dobra Gospodyni

Dom Rodzinny

Dzień Pomorski

Gazeta Chełmżyńska

Gazeta Gdańska

Gazeta Grudziądzka

Gazeta Kościerska

Gazeta Robotnicza

Gazeta Toruńska

Geselliger

Głos Kobiety. Organ Związku Kobietych Towarzystw Kulturalno-Oświatowych

Głos Robotnika

Głos Tucholski wraz z Orędownikiem Powiatowym

Kłosa. Czasopismo Ilustrowane Tygodniowe

Konitzer Tageblatt. Amtliches Publikations-Organ

Kupiec i Rzemieślnik

Kurier Bydgoski

Kurier Poznański

Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej

Nadwiślanin. Gazeta Ziemi Chełmińskiej

Nowiny Lekarskie

Ogrodnik i Pszczelarz. Bezpłatny dodatek do „Gazety Toruńskiej”

Pielgrzym

Przyjaciół. Pismo dla ludu

Rodzina Chrześcijańska

Rolnik i Przemysłowiec. Pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, przemysłowi i handlowi polskiemu

Słowo Pomorskie

Technik Sanitarny

Thorner Ostdeutsche Zeitung

Thorner Presse. Die Presse. Ostmärkische Tageszeitung. Anzeiger für Stadt und Land

Thorner Zeitung. Ostdeutsche Zeitung und General-Anzeiger

Tygodnik Ilustrowany
 Tygodnik Powiatowy
 Unterhaltungsblatt der Thorner Ostdeutsche Zeitung
 Urzędowy Orędownik Kościelny dla diecezji chełmińskiej
 Wanderer durch Ost- und Westpreußen. Illustrierte Monatschrift zur Pflege heimatlicher Interessen
 Wędrowiec. Pismo Tygodniowe Ilustrowane
 Weichselbote. Neuenburger Anzeiger
 Westpreuße
 Westpreußisches Volksblatt
 Wiadomości Kościelne (Gazeta Kościelna) dla parafji dekanatu chełmżyńskiego
 Wisła. Miesięcznik Geograficzno-Etnograficzny
 Ziemia Michałowska. Gazeta Brodnicka
 Życie. Bezpłatny Naukowo-Popularny Ilustrowany Dodatek do Słowa Pomorskiego

IV. PUBLICYSTYKA, OPRACOWANIA STATYSTYCZNE, PORADNIKI

- Adreßbuch der Stadt Marienwerder mit den Vororten Mareese, Marienau, Schäferei sowie mit einem Verzeichnis der Behörden, Handel- und Gewerbetreibenden der Orte Stuhm, Freystadt, Garnsee, Rehhof für das Jahr 1912.*
Adreßbuch der Stadt und Kreises Konitz nach dem Stande vom 1 August 1908, hrsg. Ernst Liebelt, Konitz 1908.
 Bojarska Stefania, *Alkoholizm na Pomorzu*, Toruń 1929.
 Buzek Józef, *Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w wieku 19-tym*, Kraków 1915.
 Czarnowski August, *Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków oraz dla osób mających wejść w związki małżeńskie*, Berlin–Toruń 1910.
Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo pomorskie, Warszawa 1938 (Statystyka Polski, seria C, z. 75).
Gemüse und Salate in der Kriegszeit, herausgegeben vom Verband für soziale Kultur und Wohlfahrtspflege, [b.m.r.w.].
General- Sanitäts- und Medizin- Bericht über den Regierungsbezirk Danzig für die Jahre 1892, 1893, 1894, erstattet von Dr. Borntraeger, Danzig 1897.
 Hooff Minna, *Martha. Eine zuverlässige Rathgeberin in der Kochkunst und in den meisten anderen Zweigen der Hauswirtschaft*, Thorn–Leipzig 1906.
Księga adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, Warszawa 1926/27–1930.
Kuchnia polska. Niezbędny podręcznik dla kucharzy, gospodyń wiejskich i miejskich oraz poradnik w wielu gałęziach gospodarstwa domowego, Inowrocław–Toruń 1912 (wyd. 6).
 Kujot Stanisław, *Pan Wiktor Kulerski jako kandydat na posła. Szczególnie dla wyborców w powiecie chojnickim i tucholskim*, Toruń 1903.
 Kunz Stanisław sen., *Sokolstwo polskie na Pomorzu dawniej i dziś*, [w:] *Jednodniówka sokola z okazji czterdziestolecia Towarzystwa Gimnastycznego Sokół I w Grudziądzu (1894–1934)*, [Grudziądz] 1934.

- Landau Władysław, *Ośmiogodzinny dzień pracy*, Warszawa 1927.
- Marnopłcenie – onanizm (samogwałt, samienie się, nijactwo). *Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie. Wedle najnowszych postępów naukowych*, red. August Czarnowski, Berlin–Toruń 1910.
- Mitglieder-Verzeichnis der zum Verbands der Grossen National-Mutterloge in den preussischen Staaten genannt zu den drei Weltkugeln gehörigen St. Johannis-Loge Friedrich zur wahren Freundschaft und der damit verbundenen Schotten-Loge Augustin zur wahren Treue im Orient zu Konitz für Mauerejahr 1912–1913*, Konitz 1912.
- Mross Henryk, „Parafia św. Mateusza w Nowem N/W. Zarys monograficzny”, mps z 1965 r. w posiadaniu Archiwum Parafii Rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Mateusza w Nowem.
- Nauka gotowania do użytku ludu polskiego. Ułożona z prac konkursowych Marii Reszelskiej, Stanisławy Mittmann i Stefanii Królikowskiej*, oprac. Jarosław Dumanowski, Maciej Mazurkiewicz, Grudziądz 2012.
- Niemiecki Kodeks Cywilny wraz z ustawą zaprowadzającą*, przeł. Tadeusz Zborowski, Poznań 1899.
- Ochotnicza Straż Pożarna 1861–1927. Pamiętnik Jubileuszowy*, Brodnica 1927.
- Pamiętnik jubileuszowy 60-cio lecia Stowarzyszenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Chełmnie 1875–1935*, Chełmno 1935.
- Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921 roku. Mieszkania. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo Pomorskie*, Warszawa 1927 (Statystyka Polski 25).
- Podręcznik kucharski. 18 przepisów dla sporządzania delikatnych potraw z prawdziwego toruńskiego makaronu. Każda lepsza kuchnia daje pierwszeństwo makaronowi toruńskiemu ze względu na jego ustaloną dobroć*, Toruń [1928].
- Powiat i miasto Brodnica w walkach o niepodległość 1914–1920 rok*, t. 1, oprac. Sylwester Bizan, Brodnica 1938.
- Raszeja X. Kanonik Dr., *W sprawie akcji katolickiej*, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” 1931, nr 8, s. 596–608.
- Reszelska Maria, Mittmann Stanisława, Królikowska Stefania, *Nauka gotowania do użytku ludu polskiego*, Grudziądz 1915.
- Rosentreter Augustyn, *Nauka o sakramencie małżeństwa*, „Urzędowy Orędownik Kościelny dla Diecezji Chełmińskiej” 26 X 1925, nr 6, s. 35–38.
- Ś. p. *Konstanty Kościński*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 3, 1915, nr 7–8, s. 98–109.
- Sejm Rzeczypospolitej o Pomorzu w 1920 roku. Sprawozdanie Komisji Pomorskiej*, oprac. Józef Borzyszkowski, Przemysław Hauser, Gdańsk 1985.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 7, red. Bronisław Chlebowski, Władysław Walewski, Filip Sulimierski, Warszawa 1886.
- Spandowski Paweł, *Stan rzemiosła w Prusach Zachodnich w ostatnim dziesięcioleciu (1897–1907)*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 15, 1908, s. 126–168.
- Über die Bedeutung des gemeinnützigen Arbeitswesens für Westpreußen*, Danzig 1912.
- Umiarkowanie, wstrzemięźliwość, powściągliwość jako najprostsza droga do zdrowia, szczęścia i długiego życia*, Toruń 1910.

- Wiadomości statystyczne z zakresu statystyki gospodarczej b. dzielnicy pruskiej*, oprac. Rajmund Buławski, Stefan Koźlikowski, Poznań 1922.
- Zimmermann Waldemar, *Winke für den Kriegshaushalt*, Berlin 1915.

V. LITERATURA

- Alabrudzińska Elżbieta, *Protestantyzm w Polsce w latach 1918–1939*, Toruń 2004.
- Aschkewitz Max, *Zur Geschichte der Juden in Westpreußen*, Marburg (Lahn) 1967.
- Barański Janusz, *Świat rzeczy. Zarys antropologiczny*, Kraków 2007.
- Baszyński Czesław, Chróśniak Kazimierz, Kuczma Łukasz, Kwiatkowska Barbara, Michałkiewicz Adam(?), Perlińska Anna, *Bezrobocie na Pomorzu w latach 1921–1938*, [w:] *Materiały do historii klasy robotniczej w Polsce 1916–1938*, Warszawa 1955 (Teki Archiwalne 4), s. 99–252.
- Bauer Wilhelm, *Pfarrer Werner Müller (14.8.1891–24.12.1942)*, [w:] *Der Kreis Karthaus. Ein westpreußische Heimatbuch. Landschaft, Geschichte, Erinnerungen, Bilder, Gedichte, Erlebnisse, Lebensbilder*, hrsg. Wilhelm Bauer, [b.m.w.] 1978, s. 332–334.
- Bauer Wilhelm, *Superintendent Ernst Otto Franz Müller (9.6.1862–5.3.1921)*, [w:] *Der Kreis Karthaus. Ein westpreußische Heimatbuch. Landschaft, Geschichte, Erinnerungen, Bilder, Gedichte, Erlebnisse, Lebensbilder*, hrsg. Wilhelm Bauer, [b.m.w.] 1978, s. 321–322.
- Beba Bożena, *Tradycja drobnomieszczańska w społeczności małomiasteczkowej Lidzbarka Welskiego*, Olsztyn 1982.
- Beba Bożena, *Tradycje mieszczańskie w rodzinie pomorskiej małego miasta*, [w:] *Rodzina pomorska*, red. Józef Borzyszkowski, Gdańsk 1999, s. 139–148.
- Belzyt Leszek, *Dzieje Chełmży w okresie międzywojennym (1920–1939)*, Toruń 2001.
- Bernhard Ludwig, *Die Städtepolitik im Gebiet des deutsch-polnischen Nationalitätenkampfes*, [w:] *Preußische Städte im Gebiete polnischen Nationalitätenkampfes*, hrsg. Ludwig Bernhard, Leipzig 1909, s. I–XXXIII.
- Bessler Karl, *Die Kriminalität Westpreussens. Eine kriminalstatistische Studie über das Jahr fünf 1903–1907*, Breslau 1915.
- Birecki Piotr, *Dynamika życia kulturalnego pomorskiego miasteczka na przykładzie Chełmży*, [w:] *Życie codzienne w regionie kujawsko-pomorskim*, red. Waldemar Rozynkowski, Małgorzata Strzelecka, Toruń 2011, s. 116–136.
- Birecki Piotr, *Dzieje sztuki w Chełmży*, Chełmża 2001.
- Birecki Piotr, *Kościół ewangelickie na terenie Pomorza Gdańskiego*, [w:] *Kościół luterkańskie na ziemiach polskich (XVI–XX w.). Pod zaborami i obcym panowaniem*, red. Jarosław Kłaczko, Toruń 2012, s. 129–156.
- Bogucka Maria, *Życie codzienne – spory wokół profilu badań i definicji*, „Kwartalnik Kultury Materialnej” 44, 1996, 3, s. 247–253.
- Bogucki Andrzej, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu 1893–1939*, Bydgoszcz–Fordon 1997.
- Bogunia-Borowska Małgorzata, *Codziennosc i społeczne konteksty życia codziennego*, [w:] *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. Małgorzata Bogunia-Borowska, Warszawa 2009, s. 7–29.
- Böhning Peter, *Die Nationalpolnische Bewegung in Westpreussen 1815–1871*, Marburg–Lahn 1973.

- Bömelburg Hans-Jürgen, *Zwischen polnischer Ständegesellschaft und preußischem Obrigkeitsstaat. Vom Königlichen Preußen zu Westpreußen (1756–1806)*, München 1995.
- Borzyszkowski Józef, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk–Wejherowo 2002.
- Borzyszkowski Józef, *Antropologia Kaszub i Pomorza. Badania – kultura – życie codzienne*, Gdańsk 2010.
- Borzyszkowski Józef, *Emigracja polska w Nadrenii-Westfalii a rozwój świadomości narodowej społeczności polskiej Prus Zachodnich przez 1920 rokiem*, „Rocznik Gdański” 53, 1993, 1, s. 5–14.
- Borzyszkowski Józef, *Inteligencja polska w Prusach Zachodnich 1848–1920*, Gdańsk 1986.
- Borzyszkowski Józef, *O życiu codziennym i niecodzienności Chojnic*, [w:] *Dzieje Chojnic*, red. Kazimierz Ostrowski, Chojnice 2010, s. 475–532.
- Borzyszkowski Józef, *Problemy życia rodzinnego gdańskiej rodziny robotniczej na przełomie XIX i XX wieku (na podstawie pamiętników Władysława Wielocha*, „Rocznik Gdański” 60, 2000, 2, s. 53–90.
- Borzyszkowski Józef, *Przeszłość Pucka w okrucach pamiątek rodzinnych Otylii Grabowskiej*, „Pomerania” 10, 1988, s. 14–19.
- Borzyszkowski Józef, *Wejherowo w państwie prusko-niemieckim*, [w:] *Historia Wejherowa*, red. Józef Borzyszkowski, Wejherowo 1998, s. 99–237.
- Borzyszkowski Józef, *Wiosna Ludów na Pomorzu a gniewska Liga Narodowa Polska (1848–1850) i ich skutki*, [w:] *Spółczesność w dobie modernizacji. Polacy i Niemcy w XIX i XX wieku. Studia ofiarowane Profesorowi Kazimierzowi Wajdzie w siedemdziesiąt rocznicę urodzin*, red. Roman Bäcker, Marek Chamot, Zbigniew Karpus, Toruń 2000, s. 243–253.
- Borzyszkowski Józef, *Życie codzienne – rodzina, szkoła, Kościół – w kaszubskiej Jerozolimie*, [w:] *Historia Wejherowa*, red. Józef Borzyszkowski, Wejherowo 1998, s. 164–206.
- Borzyszkowski Józef, *Życie codzienne plebanii pomorskiej w II poł. XIX i I poł. XX w. (zarys problematyki badawczej)*, [w:] *Duchowni na plebanii i w drodze. Konteksty codzienności i interpretacje historyczne*, red. Krzysztof Lewalski, Anna Łysiak-Łątkowska, Gdańsk 2015, s. 56–90.
- Breza Bogusław, *Współżycie polsko-niemieckie w Kościerzynie w latach 1920–1939*, [w:] *Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, t. 2, red. Józef Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2004, s. 188–214.
- Brożek Krzysztof, *Upośledzenie ziem byłego pruskiego wschodu w zakresie służby zdrowia na przełomie XIX i XX wieku i okresie międzywojennym*, „Archiwum Historii Medycyny” 37, 1974, 1, s. 425–437.
- Brzeška Ewa, *Uczestnictwo w kulturze mieszkańców małych miast pomorskich na przykładzie Chojnic w 20-leciu międzywojennym*, [w:] *Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, t. 2, red. Józef Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2004, s. 215–244.
- Bukowski Andrzej, *Moja korespondencja z młodokaszubami z lat 1936–1948*, „Rocznik Gdański” 49, 1991, 2, s. 177–236.
- Burzyńska-Wentland Lidia, *Strajki szkolne w Prusach Zachodnich 1906–1907*, Gdańsk 2009.

- Chinciński Tomasz, *Militarne aspekty działalności organizacji byłych wojskowych na Pomorzu w latach 1920–1039*, [w:] *Organizacje paramilitarne i pokrewne na Pomorzu w przededniu II wojny światowej*, red. Waldemar Rezmer, Mieczysław Wojciechowski, Toruń 1996, s. 139–145.
- Ciesielska Karola, *Administracja Torunia – władze miasta i ich organa (1815–1914)*, [w:] *Historia Torunia*, t. 3, cz. 1: *W czasach zaboru pruskiego (1793–1920)*, red. Marian Biskup, Toruń 2003, s. 174–219.
- Czapliński Władysław, Galos Adam, Korta Waclaw, *Historia Niemiec*, Wrocław 2010.
- Dargacz Janusz, *Polscy letnicy w Sopocie w świetle raportów policji pruskiej z przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Modernizacja, polskość, trwanie. Społeczne, kulturowe i polityczne aspekty aktywności Polaków na przełomie XIX i XX wieku*, red. Szczepan Wierchosławski, Toruń 2015, s. 137–162.
- Die evangelischen General-Kirchen und Schulvisitationen in Ost- und Westpreußen 1853 bis 1944*, bearb. Iselin Gundermann, Göttingen 1970.
- Die Stadt und Landkreis Graudenz*, hrsg. Gerhard Meißner, Hans-Jürgen Schuch, Osnabrück 1976.
- Dobry Artur, *Architektura i budownictwo Kwidzyna w czasach rejencji*, „Rocznik Gdański” 55, 1995, s. 31–97.
- Dobry Artur, *Hochmeisterstil w architekturze kolejowej Prus na przykładzie dworców Kolei Miast Nadwiślańskich*, [w:] *Tradycjonalizm i neotradycjonalizm w sztuce XIX i XX wieku na Pomorzu*, red. Józef Tarnowski, Roman Niecyprowski, Gdańsk 2012, s. 133–142.
- Dyroff Stefan, *Erinnerungskultur im deutsch-polnischen Kontaktbereich. Bromberg und der Nordosten der Provinz Posen (Wojewodschaft Poznań) 1871–1939*, Osnabrück 2007.
- Feldman Gerald D., *Armee, Industrie und Arbeiterschaft in Deutschland 1914 bis 1918*, Berlin–Bonn 1985.
- Fijałkowska Izabela, *Grudziądzkie kamienice. Wybrane zagadnienia*, „Rocznik Grudziądzki” 23, 2015, s. 75–98.
- Fleming Dagmara, *Warszawianka w kąpeli. Problem higieny w warszawskiej prasie kobiecej lat 1860–1918*, Warszawa 2008.
- Fuchs Konrad, *Jüdisches Wirtschaftsleben in Ost- und Westpreußen*, [w:] *Zur Geschichte und Kultur der Juden in Ost- und Westpreußen*, hrsg. Michael Brocke, Margaret Heitmann, Harald Lordick, Hildesheim–Zürich–New York 2000, s. 359–374.
- Gajek Józef, *Analiza zjawisk socjoetnologicznych na Pomorzu*, [w:] Józef Gajek, *Struktura etniczna i kultura ludowa Pomorza*, red. Anna Kwaśniewska, Gdańsk–Wejherowo 2009, s. 55–58.
- Głodowski Bogusław, *Ruch trzeźwości na Pomorzu przed 1920 rokiem i jego oddziaływanie społeczne. Źródła i stan badań*, [w:] *Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, t. 2, red. Józef Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2004, s. 51–94.
- Grabowski Sabine, *Deutscher und polnischer Nationalismus. Der deutsche Ostmarken-Verein und die polnische Straß 1894–1914*, Marburg 1998.
- Grochowska Joanna, Breza Bogusław, Stażewski Marek, *Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Wejherowie. Historia i współczesność*, Wejherowo 2004.
- Groth Andrzej, *Małe miasta pomorskie w latach 1772–1806*, Słupsk 2009.

- Gründer Otto, *Die Freimaurerloge „Johannisloge zur goldenen Harfe” in Marienwerder Westpreußen*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus dem Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. Otto Gründer, Franz Neumann, Celle 1983, s. 198.
- Grzeszna-Kozikowska Anna, Soborska-Zielińska Anna, *Chełmno miastem zabytków i zieleni. Pracownicze Ogrody Działkowe w Chełmnie 1932–2002*, Chełmno 2002.
- Haedicke Dorothee, *Die Westpreußernin Käthe Schürmacher. Kämpferin für das politische Wahlrecht der Frau*, „Westpreußen Jahrbuch” 49, 1998, s. 37–51.
- Hass Ludwik, *Wolnomularstwo na Pomorzu Gdańskim i w Gdańsku w pierwszej połowie XX wieku*, „Komunikaty Instytutu Bałtyckiego” 30, 1993, 42, s. 51–109.
- Hauser Przemysław, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym*, Poznań 1998.
- Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. Michelle Perrot, Wrocław 2006.
- Jakubiak Krzysztof, *Wychowanie rodzinne i nauka domowa dziecka na Pomorzu w świetle polskich pamiątek z przelomu XIX i XX wieku*, [w:] *Rodzina pomorska*, red. Józef Borzyszkowski, Gdańsk 1999, s. 303–310.
- Janus Eligiusz, *Deutsche Katholiken und die polnische Nation im preußischen Osten (am Beispiel Westpreußens)*, [w:] *Identitätenwandel und nationale Mobilisierung in Regionen ethnischer Diversität. Ein regionaler Vergleich zwischen Westpreußen und Galizien am Ende des 19. und Anfang des 20. Jahrhunderts*, red. Ralph Schattkowsky, Michael G. Müller, Marburg 2004, s. 157–166.
- Jasiński Janusz, *Pomiędzy patriotyzmami partykularnymi, pruskim poczuciem państwowym a niemiecką świadomością narodową*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 3: (1815–1850), cz. 2: *Zagadnienia polityczne, narodowościowe i wyznaniowe*, red. Gerard Labuda, Poznań 1996, s. 43–52.
- Jasiński Janusz, *Wyprawa na Starogard Gdański w 1846 roku*, [w:] Janusz Jasiński, *Pomorze–Kaszuby. Rozprawy, artykuły, recenzje, omówienia, polemiki*, Gdańsk 2006, s. 43–72.
- Jasiński Janusz, *Zagadnienia polityczne i narodowościowe lat 1850–1871*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 3: (1815–1850), cz. 2: *Zagadnienia polityczne, narodowościowe i wyznaniowe*, red. Gerard Labuda, Poznań 1996, s. 20–75.
- Jaworski Rudolf, *Swój do swego. Studium o kształtowaniu się zmysłu gospodarności Wielkopolan 1871–1914*, Poznań 1998.
- Jazewicz Iwona, *Miejska sieć osadnicza regionu nadmorskiego*, Słupsk 2013.
- Karpus Zbigniew, Szwoch Ryszard, Wojciechowski Mieczysław, *Miasto w czasach Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Dzieje Starogardu*, t. 2: *Historia miasta od 1920 roku*, red. Marian Kallas, Starogard Gdański 2000, s. 1–145.
- Kędzierzawski Wojciech, *Codzienność jako kategoria antropologiczna w perspektywie historii kultury*, Opole 2009.
- Kizik Edmund, *Katolickie budownictwo kościelne w rejenji gdańskiej w 2. połowie XIX i początkach XX wieku jako społeczny przejaw modernizacji*, [w:] *Modernizacja, polskość, trwanie. Społeczne, kulturowe i polityczne aspekty aktywności Polaków na przełomie XIX i XX wieku*, red. Szczepan Wierzchosławski, Toruń 2015, s. 103–135.

- Kizik Edmund, *Zakazy grzebania zmarłych w gdańskich kościołach i na cmentarzach przykościelnych w 1816 r. Początki zmian w kulturze funeralnej XIX wieku*, [w:] *Nekropolie Pomorza*, red. Józef Borzyszkowski, Gdańsk 2011, s. 245–263.
- Korda Krzysztof, *Praca organizacyjna polskich towarzystw ludowych na Pomorzu w latach 1891–1920. Źródła i stan badań*, [w:] *Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, t. 3, red. Józef Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2006, s. 99–123.
- Korpalska Walentyna K., *Rozwój instytucji zdrowia publicznego na ziemiach polskich pod zaborem pruskim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Z dziejów zdrowia publicznego*, red. Jan Nosko, Łódź 2006, s. 193–214.
- Kosiński Paweł, *Prusy Zachodnie 1914, Pomorze 1920. Ludność regionu wobec przemian politycznych okresu I wojny światowej*, Warszawa 2002.
- Kościński Konstanty, *Kościół i kaplice w Nowem, powiecie świeckim, Prusach Zachodnich*, Gdańsk 1896.
- Kowal Stefan, *Spółeczeństwo Wielkopolski i Pomorza Nadwiślańskiego w latach 1871–1914. Przemiany demograficzne i społeczno-zawodowe*, Poznań 1982.
- Kowalski Janusz, *Początki ogrodów działkowych*, „Pomerania” 1985, nr 8, s. 31.
- Kozłowski Wacław, *Rzemiosło tucholskie na przestrzeni wieków*, Tuchola 2003.
- Kożuro Piotr, Śliwińska Maria, *Secesja w województwie kujawsko-pomorskim*, Toruń 2012.
- Kraft Claudia, *Państwo wobec rodziny – polityka państw europejskich w XIX i XX wieku – Polska na tle europejskim*, [w:] *Rodzina, prywatność, intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim*, red. Dobrochna Kałwa, Adam Walaszek, Anna Żarnowska, Warszawa 2005, s. 105–121.
- Krasuski Jerzy, *Kulturkampf. Katolicyzm i liberalizm w Niemczech w XIX wieku*, Wrocław 2009.
- Kruszelnicki Zygmunt, *Z dziejów architektury ziemi chełmińskiej w latach 1772–1920*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo” 7, 1979, 91, s. 41–65.
- Krzemiński Tomasz, „Co więc u nas rozumieć należy przez słowo lud”. *Niższe warstwy społeczeństwa polskiego pod panowaniem pruskim na przełomie XIX i XX w. wobec modernizacji*, [w:] *Modernizacja, polskość, trwanie. Społeczne, kulturowe i polityczne aspekty aktywności Polaków na przełomie XIX i XX wieku*, red. Szczepan Wierchosławski, Toruń 2015, s. 71–89.
- Krzemiński Tomasz, „K-Brot”, marmolada i ziemniaki. *Pożywienie mieszkańców Prus Zachodnich w czasie pierwszej wojny światowej*, „Zapiski Historyczne” 79, 2014, 2, s. 55–70.
- Krzemiński Tomasz, *Der Alltag in den kleinen und mittelgrossen Städten Pommerellens in der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts als Gegenstand historischer Forschung (Probleme und Forschungsvorschläge)*, „Zapiski Historyczne” 78, 2013, 4, s. 41–54.
- Krzemiński Tomasz, *Krajobraz higieniczno-estetyczny miast i wsi pomorskich w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Zapiski Historyczne” 77, 2012, 2, s. 35–56.
- Krzemiński Tomasz, *Między solidaryzmem a emancypacją. Wiktor Kulerski w wyborach do parlamentu Rzeszy w 1903 roku*, „Zapiski Historyczne” 70, 2005, 4, s. 55–71.

- Krzemiński Tomasz, *Odbiór społeczny kinematografii na Pomorzu Nadwiślańskim w początkach XX wieku*, „Zapiski Historyczne” 80, 2015, 3, s. 223–242.
- Krzemiński Tomasz, *Pogłoska jako przejaw komunikacji społecznej w okresie pierwszej wojny światowej (przykład Prus Zachodnich)*, [w:] *Front wschodni I wojny światowej. Studia z dziejów militarnych i polityczno-społecznych*, red. Michał Baczkowski, Kamil Ruszała, Kraków 2013, s. 137–152.
- Krzemiński Tomasz, *Polityk dwóch epok. Wiktor Kulerski (1865–1935)*, Toruń 2008.
- Krzemiński Tomasz, *Prostytucja w miastach pomorskich w okresie międzywojennym (zarys problemu)*, [w:] *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, red. Mateusz Rodak, Warszawa 2013 (Metamorfozy społeczne 6), s. 275–289.
- Krzemiński Tomasz, *Wojenna codzienność na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1914–1918*, „Czasy Nowożytne” 27, 2014, s. 185–211.
- Kutta Janusz, „My” i „oni” na Pomorzu w latach 1920–1939. Przyczynnik do dziejów integracji społeczeństwa polskiego, „Zapiski Historyczne” 56, 1991, 2–3, s. 59–83.
- Kutta Janusz, *Dokumenty w sprawie opieki lekarskiej w powiecie kartuskim z 1929 roku*, „Acta Cassubiana” 6, 2004, s. 337–357.
- Kutta Janusz, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939*, Bydgoszcz 2003.
- Kwaśniewska Anna, *O zagładaniu w garnki. Kuchnia kaszubska jako odbicie dziejów regionu*, [w:] *Wokół pomorskiej kuchni. X konferencja kaszubsko-pomorska, Ustka-Swołowo-Kluki 2008*, red. Bożena Ewa Nowina-Sroczyńska, Słupsk 2009, s. 17–31.
- Labuda Gerard, *Charakterystyka ogólna kultury Pomorza w pierwszej połowie XIX stulecia*, [w:] *Historia Pomorza, t. 3: (1815–1850), cz. 3: Kultura artystyczna i umysłowa*, red. Gerard Labuda, Poznań 2001, s. 199–208.
- Labuda Gerard, *Próba syntezy historii kultury Pomorza w pierwszej połowie XIX stulecia*, [w:] Gerard Labuda, *Rozważania nad teorią i historią kultury i cywilizacji. Wybór studiów i rozpraw*, Poznań 2008, s. 363–377.
- Lewandowska Elżbieta, Prószyński Zygfryd, *Tradycyjne potrawy kaszubskie*, Lubań 1989.
- Lewicki Jacek, Lewicki Wojciech, *Chelmińscy myśliwi. Historia i działalność Koła Łowieczkiego „Orzeł” w Chelmie*, Chełmno 2013.
- Linowski Łukasz, *Enklawy biedy w miastach Wielkiego Pomorza w dwudziestoleciu międzywojennym i ich miejsce w polityce lokalnych władz*, [w:] *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, red. Mateusz Rodak, Warszawa 2013 (Metamorfozy społeczne 6), s. 313–330.
- Linowski Łukasz, *Ubóstwo mieszkaniowe w międzywojennej Bydgoszczy (1920–1939). Wybrane problemy*, „Kronika Bydgoska” 32, 2010, s. 133–164.
- Lipoińska-Sajdak Jadwiga, Krysiak Maria, *Za progiem miejskiego domu w Katowicach w XIX i XX wieku*, Katowice 2010.
- Łaszkiwicz Tomasz, *Rolnictwo w województwie pomorskim w okresie międzywojennym*, [w:] *Historia Pomorza, t. 5: (1918–1939). Województwo pomorskie i Wolne Miasto Gdańsk, cz. 1: Ustrój, społeczeństwo i gospodarka*, red. Przemysław Olstowski, Szczepan Wierzchosławski, Toruń 2015, s. 294–330.
- Łaszkiwicz Tomasz, *Zbytkowe hobby ziemian czy racjonalna gospodarka? Łowiectwo na Pomorzu w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, „Zapiski Historyczne” 78, 2013, 2, s. 39–58.

- Łaszkiwicz Tomasz, *Ziemiaństwo na Pomorzu w okresie dwudziestolecia międzywojennego – w perspektywie codzienności*, Inowrocław–Toruń 2013.
- Łbik Lech, *Kujawsko-Pomorskie. Województwo o wielu obliczach*, [w:] *Ochrona dziedzictwa kulturowego na terenie województwa kujawsko-pomorskiego. Doświadczenie, stan obecny, perspektywy*, red. Sławomir Łaniecki, Bydgoszcz 2014, s. 30–38.
- Łopatyńska Hanna, *Życie codzienne i oświeczone w Tucholi w I połowie XX wieku na podstawie wspomnień Małgorzaty Trzcinińskiej*, [w:] *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. Józef Borzyszkowski, Gdańsk 2002, s. 195–215.
- Łukasiewicz Dariusz, „Zło niechrześcijańskie i nieludzkie”. *Historia dzieciobójstwa i inne studia z dziejów codzienności*, Poznań 2014.
- Łukasiewicz Dariusz, *Problem mieszkaniowy i higiena w Prusach 1806–1871*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych” 2, 2012, s. 41–64.
- Mackowski Bartosz, *Kamienica – podstawowy element formy miasta a skale architektoniczne*, [w:] *Kamienica w krajach Europy Północnej*, red. Maria Jolanta Sołtysik, Gdańsk 2004, s. 35–50.
- Majowa Teodora, *Cele i zadania Komitetu walki z handlem kobietami i dziećmi w Polsce*, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” 1936, nr 2, s. 194–201.
- Makowski Bolesław, *Sztuka na Pomorzu*, Toruń–Warszawa 1932.
- Mansfeld Bogusław, *Sztuki plastyczne i architektura*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 3: (1815–1850), cz. 3: *Kultura artystyczna i umysłowa*, red. Gerard Labuda, Poznań 2001, s. 5–44.
- Mańkowski Alfons, *Odrodzenie narodowe Pomorza*, [w:] *Ruch niepodległościowy na Pomorzu*, red. Tadeusz Pietrykowski, Toruń 1935, s. 45–56.
- Mańkowski Alfons, *Pod rządami pruskimi*, [w:] *Pomorze i Ziemia Chełmińska w przeszłości*, Poznań 1927, s. 255–321.
- Marchlewski Julian B., *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim*, Lwów–Warszawa 1903.
- Męclewski Alojzy, *Celnicy Wolnego Miasta. Z działalności polskich inspektorów celnych w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1923–1939*, Warszawa 1971.
- Milewski Józef, *Monografia na 150-lecie Zakładów Spirytusowych w Starogardzie 1846–1996*, Starogard Gdański 1996.
- Molik Witold, *Procesy asymilacyjne i akulturacyjne w stosunkach polsko-niemieckich w XIX i na początku XX wieku. Stan i postulaty badań*, [w:] *Procesy akulturacji/asymilacji na pograniczu polsko-niemieckim w XIX i XX wieku*, red. Witold Molik, Robert Traba, Poznań 1999, s. 65–96.
- Myśluborski-Wołowski Stanisław, *Udział Prus Zachodnich w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1968.
- Necel Jerzy, *Zarys dziejów aptekarstwa kartuskiego (1834–1945)*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 63, 2000, 3–4, s. 186–189.
- Neumeyer Heinz, *Kirchengeschichte von Danzig und Westpreußen in evangelischer Sicht*, t. 2: *Die evangelische Kirche im 19. und 20 Jahrhundert*, Leer 1977.
- Niedzielska Magdalena, „Was heißt liberal?”. *Opozycja polityczna w Prusach Wschodnich w pierwszej połowie XIX wieku (do 1847 r.). Program i działalność*, Toruń 1998.

- Niedzielska Magdalena, *Dzieje szkolnictwa*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. Stanisław Salmonowicz, Toruń 2000, s. 271–303.
- Niedzielska Magdalena, *Kwestia emancypacji Żydów w programie politycznym obozu liberalnego w Prusach Wschodnich do rewolucji 1848 roku*, [w:] *Studia i szkice z dziejów Żydów w regionie Bałtyku*, red. Zenon H. Nowak, Zbigniew Karpus, Toruń 1998, s. 23–37.
- Niendorf Mathias, *Minderheiten an der Grenze. Deutsche und Polen in den Kreisen Flatow (Złotów) und Zempelburg (Sępólno Krajeńskie) 1900–1939*, Wiesbaden 1997.
- Niewęglowska Aneta, *Średnie szkolnictwo żeńskie w Prusach Zachodnich w latach 1815–1914*, Toruń 2014.
- Niewęglowska Aneta, *Zdrowie i higiena w dziewiętnastowiecznym Toruniu. Zarys problemu*, [w:] *Kondycja zdrowotna i demograficzna społeczeństwa polskiego na przestrzeni wieków*, red. Krzysztof Mikulski, Agnieszka Zielińska, Katarzyna Pękacka-Falkowska, Toruń 2011 (Między Zachodem a Wschodem 5), s. 24–38.
- Nowak Zenon Hubert, *Sprawa emancypacji Żydów w Prusach Zachodnich w pierwszej połowie XIX wieku*, [w:] *Emancypacja, asymilacja, antysemityzm. Żydzi na Pomorzu w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. Zenon H. Nowak, Toruń 1992, s. 7–16.
- Nowak Zenon Hubert, *Żydzi w krajach regionu bałtyckiego do czasów emancypacji. Charakterystyka*, [w:] *Studia i szkice z dziejów Żydów w regionie Bałtyku*, red. Zenon H. Nowak, Zbigniew Karpus, Toruń 1998, s. 11–22.
- Nyka Lucyna, *Kamienica w przestrzeni miasta – współczesne miejskie „w – pomiędzy”*, [w:] *Kamienica w krajach Europy Północnej*, red. Maria Jolanta Sołtysik, Gdańsk 2004, s. 61–71.
- Obracht-Prondzyński Cezary, *Konflikt, „życie obok” czy współpraca? Codziennosc na pograniczu kulturowym na przykładzie Kaszub i Pomorza na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. Józef Borzyszkowski, Gdańsk 2002, s. 141–160.
- Obracht-Prondzyński Cezary, *Metoda badawcza Józefa Borzyszkowskiego, czyli antropologizowanie historii po pomorsku*, [w:] *Kaszubi – Pomorze – Gdańsk. W kręgu pytań o kulturę, historię i tożsamość. Księga Jubileuszowa Profesora Józefa Borzyszkowskiego z okazji 70. Rocznicy Urodzin*, red. Cezary Obracht-Prondzyński, Tomasz Rembalski, Krzysztof Lewalski, Gdańsk 2016, s. 91–101.
- Obracht-Prondzyński Cezary, *Pomorska wielokulturowość: niewykorzystane potencjały czy potencjalne ryzyka?*, [w:] *Pomorska debata o kulturze. Kultura na pograniczu – pogranicza kultury*, red. Cezary Obracht-Prondzyński, Katarzyna Kulikowska, Gdańsk 2014, s. 17–76.
- Ochendowska-Grzelak Barbara, *Zmiany w krajobrazie miast pomorskich i próby jego ochrony w XIX i pierwszym trzydziestoleciu XX wieku*, [w:] *Pomorze wczoraj – dziś – jutro. Miasta i miasteczka pomorskie*, red. Arleta Majewska, Stargard – Pruszcz Gdański 2010, s. 99–114.
- Odoj Grzegorz, *Waloryzacja centralnej przestrzeni małego miasta. Przykład Sławkowa*, „Lud” 84, 2000, s. 115–126.

- Olstowski Przemysław, *Obóz pomajowy w województwie pomorskim w latach 1926–1939*, Warszawa 2008.
- Olstowski Przemysław, *Procesy „starościńskie” w województwie pomorskim w latach 1936–1937. Polityka obozu rządzącego i niejawnie mechanizmy władzy na szczeblu powiatu w pierwszej połowie lat trzydziestych w świetle kilku procesów karnych*, Warszawa 2014.
- Oracki Tadeusz, *Wielkopole i Pomorzanie w Towarzystwie Tatrzańskim w latach 1874–1920*, Gdańsk 2010.
- Osterhammel Jürgen, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Poznań 2013.
- Piątkowski Andrzej, *Kolej Wschodnia w latach 1842–1880. Z dziejów transportu kolejowego na Pomorzu Wschodnim*, Olsztyn 1996.
- Piątkowski Andrzej, *Przemiany demograficzne w miastach Prus Zachodnich w latach 1815–1850*, Toruń 1990.
- Pietrzak Krzysztof, *Polemika wokół nerwic urazowych i jej wpływ na sytuację rentową robotników i rolników w zaborze pruskim w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Życie codzienne w XVIII–XX wieku i jego wpływ na stan zdrowia ludności*, red. Bożena Płonka-Syroka, Andrzej Syroka, Wrocław 2003, s. 282–290.
- Pilas Martyna, *Oblicza kościerskich miejsc pamięci*, „Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne” 2014, nr 1, s. 145–157.
- Piotrowski Ignacy, *Rzut oka na zaopatrywanie miast polskich w wodę i usuwanie z nich ścieków*, „Technik Sanitarny” 1929, nr 1.
- Piskorz-Branekowa Elżbieta, *Mądrości i gadki z kuchennej makatki*, Toruń 2016.
- Plehn Hans, *Geschichte des Kreises Strasburg in Westpreussen*, Leipzig 1900.
- Politowska Katarzyna, *Dziewiętnastowieczna kuchnia Torunia*, „Rocznik Toruński” 41, 2014, s. 7–37.
- Półgęski, *czarnina i karp w piernikach. Przepisy kulinarne z najstarszych książek kucharskich regionu kujawsko-pomorskiego*, oprac. Jarosław Dumanowski, Aleksandra Klesta-Nawrocka, Bydgoszcz 2012.
- Priebe Kurt, *Sitten und Gebräuche*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus den Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. Otto Gründer, Franz Neumann, Celle 1983, s. 163–169.
- Ratajczak Henryk, *Pruski mur w Toruniu – nielubiane dziedzictwo? Uwarunkowania powstania, zasób i społeczna percepcja wartości budownictwa szkieletowego z przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Budownictwo szkieletowe w Toruniu: pruski mur – nielubiane dziedzictwo*, red. Katarzyna Kluczajd, Toruń 2015, s. 13–38.
- Renz Regina, *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego 1918–1939*, Kielce 1994.
- Rodzina pomorska – dyskusja*, [w:] *Rodzina pomorska*, red. Józef Borzyszkowski, Gdańsk 1999, s. 380–398.
- Rodzina pomorska*, red. Józef Borzyszkowski, Gdańsk 1999.
- Romaniak Wojciech, *Wybrane zagadnienia urbanistyki i architektury w województwie pomorskim w latach 1920–1939*, Warszawa 2005.
- Rozmarynowska Katarzyna, *Cmentarz-ogród w urbanistyce XIX i XX wieku*, [w:] *Nekropolie Pomorza*, red. Józef Borzyszkowski, Gdańsk 2011, s. 175–206.

- Różyński Sebastian, *Chełmżyński browar F.W. Wolff & Co. Brauerei Culmsee (1880–1919)*, Chełmża 2012.
- Sadowska Jolanta, *Ochrona zdrowia publicznego na ziemiach polskich w zaborze pruskim*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 63, 2000, z. 3–4, s. 199–205.
- Salinger Gerhard, *Zur Erinnerung und zum Gedenken. Die einstiegen jüdischen Gemeinden Westpreussens*, t. 1: *Regierungsbezirk Danzig*; t. 2: *Regirungbezirk Marienwerder, Kreise Berent bis Löbau*, t. 3: *Regierungsbezirk Marienwerder. Kreise Marienwerder bis Tuchel, Quellen- und Literaturverzeichnis*, New York 2009.
- Salm Jan, *Przemiany przestrzenne pruskiego Torunia (1815–1914)*, [w:] *Historia Torunia*, t. 3, cz. 1: *W czasach zaboru pruskiego (1793–1920)*, red. Marian Biskup, Toruń 2003, s. 84–91.
- Salmonowicz Stanisław, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Warszawa 1998.
- Sass Heinz, *Stadt Garnsee*, [w:] *Der Kreis Marienwerder. Landgemeinden und Stadt Garnsee. Ein Heimatbuch*, red. Franz Neumann, Otto Gründer, Hamburg 1985, s. 398–406.
- Schattkowsky Ralph, *Dynamika postrzegania i procesy narodotwórcze w Prusach Zachodnich przed I wojną światową*, [w:] *Akulturacyja/asymilacja na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku*, t. 1: *Stereotypy i pamięć*, red. Robert Traba, Warszawa 2009, s. 157–177.
- Schmid Bernhard, *Gollub. Instandsetzung des Silbersteinschen Laubenhauses*, „Die Denkmalpflege in der Provinz Westpreußen im Jahre 1911”, Bericht 9, s. 13.
- Schutz Arthur, *Das Mewer Schützenfest*, „Der Westpreuße” 1952, nr 5.
- Simon Heinz, *Die Entwicklung des Turnvereins Marienwerder von 1861 e. V.*, [w:] *Marienwerder Westpreußen. Aus den Leben einer deutschen Stadt an der unteren Weichsel*, hrsg. Otto Gründer, Franz Neumann, Celle 1983, s. 198–202.
- Soborska-Zielińska Anna, *Chełmno i jego mieszkańcy na starej fotografii*, Chełmno–Bydgoszcz 2014.
- Stanczewski Józef, *Zarys Historji Miasta Wąbrzeźno*, Wąbrzeźno 1924.
- Stażewski Marek, *Exodus. Migracja ludności niemieckiej z Pomorza do Rzeszy po I wojnie światowej*, Gdańsk 1998.
- Stępiński Włodzimierz, *Wieś pomorska w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. Stanisław Salmonowicz, Toruń 2000, s. 137–207.
- Sudziński Ryszard, *Gospodarka Pomorza Nadwiślańskiego w Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 5: (1918–1939). *Województwo pomorskie i Wolne Miasto Gdańsk*, cz. 1: *Ustrój, społeczeństwo i gospodarka*, red. Przemysław Olstowski, Szczepan Wierzchosławski, Toruń 2015, s. 149–293.
- Sudziński Ryszard, *Infrastruktura i gospodarka komunalna międzywojennego Torunia*, [w:] *Historia Torunia*, t. 3, cz. 2: *W czasach Polski Odrodzonej i okupacji niemieckiej (1920–1945)*, red. Marian Biskup, Toruń 2006, s. 111–148.
- Synak Marcin, *Dawne kurkowe bractwa strzeleckie w Chojnicach i na Pomorzu*, Chojnice 2006.
- Synak Marcin, *Jan Paweł Łukowicz (1886–1957). Portret myśliwego*, Chojnice 2015.

- Synak Marcin, *Łowiectwo na ziemi chojnickiej w czasach II Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Chojnickie” 2016, nr 32, s. 118–148.
- Szarota Tomasz, *Życie codzienne. Temat badawczy czy tylko popularyzacja? (Na marginesie serii wydawniczych Hachette i PIW-u)*, „Kwartalnik Kultury Materialnej” 44, 1996, 3, s. 239–245.
- Szelągowska Grażyna, *Burak z cukrem. Historia i konteksty*, Toruń 2015.
- Szelągowska Grażyna, *Ziemniaki w tradycyjnym pożywieniu ludowym*, „Lud” 88, 2004
- Szudra Dariusz, *Kryzys małżeństwa a I wojna światowa na przykładzie rozwodów w Prusach, z uwzględnieniem tzw. Wielkiego Niemieckiego Wschodu*, [w:] *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku. Struktury demograficzne, społeczne i gospodarcze*, red. Cezary Kukla, Warszawa 2008, s. 531–572.
- Szwankowski Jerzy, *Chojnice w twórczości pisarskiej pastora Johanna Mühlrada*, „Zeszyty Chojnickie” 2012, nr 27, s. 23–33.
- Szwankowski Jerzy, *Garnizon pruski w Chojnicach (cz. II). W szeregach landwery*, „Zeszyty Chojnickie” 2011, nr 26, s. 36–48.
- Szwankowski Jerzy, *Piekielne maszyny pod Bramą Człuchowską, czyli rzecz o... początkach motoryzacji w Chojnicach i powiecie chojnickim (do 1914 roku)*, „Zeszyty Chojnickie” 2014, nr 29, s. 179–185.
- Szwarc Andrzej, *Stare i nowe pola aktywności społecznej w Królestwie Polskim po 1905 roku. Stowarzyszenia oświatowe i kulturalne (przegląd problematyki)*, [w:] *Na drogach do Niepodległej. Inicjatywy obywatelskie Polaków w XIX i na początku XX wieku*, red. Andrzej Stawarz, Warszawa 2009, s. 7–18.
- Szymczak-Hoff Jadwiga, *Mieszkańcy małych miast Galicji Wschodniej w okresie autonomicznym*, Rzeszów 2005.
- Ślusarczyk Wojciech, *Środowisko niemieckich aptekarzy na Kujawach i Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, [w:] *Dawna medycyna i weterynaria. Środowisko a człowiek*, red. Mariusz Z. Felsmann, Józef Szarek, Mirosława Felsmann, Chełmno 2013, s. 417–450.
- Tajemnice codzienności. Kultura ludowa i jej pogranicza od Kujaw do Bałtyku (1850–1950)*, red. Hubert Czachowski, Hanna M. Łopatyńska, Toruń 2010.
- Tandecki Janusz, *Cechy rzemieślnicze w Brodnicy. Zarys dziejów na tle porównawczym*, Brodnica–Toruń 1997.
- Tarnowska Anna, *Niegospodarność czy echa wielkiej polityki? Kазus rozwiązania Rady Miejskiej w Toruniu w 1929 roku*, „Zapiski Historyczne” 80, 2015, 1, s. 21–38.
- Tarnowska Anna, *Z dziejów unifikacji administracji II Rzeczypospolitej. Rola przepisów pruskich*, Toruń 2012.
- Tarnowski Stanisław, *Z wakacyj (Prusy Królewskie)*, t. 2, Kraków 1894.
- Tilse Mark, *Transnationalism in the Prussian East. From national conflict to synthesis 1871–1914*, New York 2011.
- Tolksdorf Ulrich, *Essen und Trinken in Ost- und Westpreussen*, t. 1, Marburg 1975.
- Trunz Hansheinrich, *Apotheker und Apotheken in Ost- und Westpreußen 1397–1945. Ein Namen-, Orts- und Literaturverzeichnis*, Hamburg 1992.
- Trzeciakowski Lech, *Posłowie polscy w Berlinie 1848–1928*, Warszawa 2003.

- Ullman Hans-Peter, *Kriegswirtschaft*, [w:] *Enzyklopädie Erster Weltkrieg*, hrsg. Gerhard Hirschfeld, Gerd Krumeich, Irina Renz, Paderborn, München, Wien, Zürich 2009, s. 222–232.
- Vigarello Georges, *Czystość i brud. Higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*, Warszawa 1998.
- Wajda Kazimierz, *Akcja Katolicka na Pomorzu w latach 1930–1939*, „Studia Pelplińskie” 19, 1988, s. 37–51.
- Wajda Kazimierz, *Chełmża pod zaborem pruskim (do 1914)*, [w:] *Dzieje Chełmży*, red. Mieczysław Wojciechowski, Chełmża 1994, s. 75–143.
- Wajda Kazimierz, *Gospodarka wojenna Prus Zachodnich (1914–1918)*, [w:] *Spółczeństwo polskie na ziemiach pod panowaniem pruskim w okresie I wojny światowej (1914–1918)*, red. Mieczysław Wojciechowski, Toruń 1996.
- Wajda Kazimierz, *Klasa robotnicza Pomorza Wschodniego w drugiej połowie XIX i początkach XX wieku*, Warszawa 1981.
- Wajda Kazimierz, *Ludność Chojnic*, [w:] *Dzieje Chojnic*, red. Kazimierz Ostrowski, Chojnice 2010, s. 249–275.
- Wajda Kazimierz, *Migracje ludności wiejskiej Pomorza Wschodniego w latach 1850–1914*, Wrocław 1969.
- Wajda Kazimierz, *Pod pruskim panowaniem (1772–1914)*, [w:] *Historia Golubia-Dobrzyń*, t. 1: *Środowisko geograficzne, pradzieje i historia Golubia do 1939 roku*, red. Krzysztof Mikulski, współpr. Maria Starosta, Toruń 2008, s. 211–288.
- Wajda Kazimierz, *Polacy i Niemcy w Prusach Zachodnich w XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Mniejszości narodowe i wyznaniowe na Pomorzu w XIX i XX wieku*, red. Mieczysław Wojciechowski, Toruń 1998, s. 7–22.
- Wajda Kazimierz, *Przeszłość statystyczna obecnego woj. toruńskiego. Ludność i gospodarka w ujęciu statystyki pruskiej z lat 1861–1919*, Toruń 1992.
- Wajda Kazimierz, *Rozwój przestrzenny Chojnic*, [w:] *Dzieje Chojnic*, red. Kazimierz Ostrowski, Chojnice 2010, s. 243–248.
- Wajda Kazimierz, *Stosunki ludnościowe na ziemiach pomorskich w latach 1850–1914*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. Stanisław Salmonowicz, Toruń 2000, s. 70–132.
- Wajda Kazimierz, *Stosunki społeczno-gospodarcze. Uwagi wstępne*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. Stanisław Salmonowicz, Toruń 2000, s. 133–134.
- Wajda Kazimierz, *Żydzi w regionie południowego pobrzeża Baltyku na przełomie XIX i XX wieku. Liczebność i skład zawodowy*, [w:] *Studia i szkice z dziejów Żydów w regionie Baltyku*, red. Zenon H. Nowak, Zbigniew Karpus, Toruń 1998, s. 39–55.
- Walkusz Jan, *Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918–1939*, Pelplin 1992.
- Walser Smith Helmut, *Die Geschichte des Schlachters. Mord und Antisemitismus in einer deutschen Kleinstadt*, Göttingen 2002 (pol. tłum. *Opowieść rzeźnika. Morderstwo i antysemityzm w Chojnicach*, Chojnice 2015).
- Wapiński Roman, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX i XX wieku po wybuch II wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.

- Wapiński Roman, *Życie polityczne Pomorza w latach 1920–1939*, Warszawa–Poznań–Toruń 1983.
- Wehler Hans-Ulrich, *Narodziny niemieckiego drobnomieszczaństwa*, [w:] Hans-Ulrich Wehler, *Modernizacja – nacjonalizm – społeczeństwo. Eseje i artykuły*, wybór i posłowie Robert Traba, Warszawa 2001, s. 260–275.
- Wehler Hans-Ulrich, *Rzesza cesarska w przededniu I wojny światowej. Przełom społeczno-ekonomiczny i stagnacja polityczna*, [w:] *Modernizacja – nacjonalizm – społeczeństwo. Eseje i artykuły*, wybór i posłowie Robert Traba, Warszawa 2001, s. 216–224.
- Węsierski Adam, *Szkice z dziejów Tucholi i powiatu w dwudziestoleciu międzywojennym*, Bydgoszcz 2013.
- Wierchosławski Szczepan, *Brodnica w okresie międzywojennym (1920–1939)*, [w:] *Brodnica. Siedem wieków miasta*, red. Jerzy Dygdała, Brodnica 1998, s. 228–278.
- Wierchosławski Szczepan, *Brodnica w okresie rozbiorów (1772–1920)*, [w:] *Brodnica. Siedem wieków miasta*, red. Jerzy Dygdała, Brodnica 1998, s. 159–127.
- Wierchosławski Szczepan, *Elity polskiego ruchu narodowego w Poznańskim i Prusach Zachodnich w latach 1850–1914*, Toruń 1992.
- Wierchosławski Szczepan, *Ignacy Łyskowski 1820–1886. Polityk i publicysta. Pierwszy prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, Toruń 2000.
- Wierchosławski Szczepan, *Od upadku Polski do odzyskania niepodległości 1795–1920*, [w:] *Dzieje Chełmna*, red. Marian Biskup, Toruń 1987, s. 197–280.
- Wierchosławski Szczepan, *Orzeł czarny i orzeł biały. Problemy modernizacji społeczeństwa polskiego prowincji Prusy Zachodnie w XIX i na początku XX stulecia*, Olsztyn 2011.
- Wierchosławski Szczepan, *Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich w latach 1860–1914*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980.
- Wierchosławski Szczepan, *Problemy polityczne Pomorza w latach 1871–1914*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 2: *Polityka i kultura*, red. Stanisław Salmonowicz, Toruń 2002, s. 76–146.
- Wierchosławski Szczepan, *Wrogość czy koegzystencja? Codzienne relacje Polaków i Niemców na Pomorzu Nadwiślańskim przed pierwszą wojną światową (zarys problematyki)*, „Czasy Nowożytne” 26, 2013, s. 117–125.
- Wika Wiesław, *Sport w Kościerzynie. Sześćdziesiąt lat Klubu Sportowego „Kaszubia”*, Kościerzyna 2006.
- Winiarz Marcin, *Przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne w Królestwie Polskim w latach 1864–1914 jako kontekst sytuacji sanitarnej i zachowań zdrowotnych społeczeństwa polskiego*, [w:] *Życie codzienne w XVIII–XX wieku i jego wpływ na stan zdrowia ludności*, red. Bożena Płonka-Syroka, Andrzej Syroka, Wrocław 2003, s. 145–179.
- Włodarczyk Edward, *Miasta i mieszczaństwo nadbałtyckich prowincji pruskich wobec pruskiej reformy samorządu miejskiego i reform ekonomicznych w I połowie XIX wieku*, [w:] *Miasta i mieszczaństwo w Europie Środkowowschodniej do połowy XIX wieku*, red. Dorota Michaluk, Krzysztof Mikulski, Toruń 2003, s. 133–150.
- Włodarczyk Edward, *Rozwój gospodarczy miast pomorskich w latach 1850–1894*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. Stanisław Salmonowicz, Toruń 2000, s. 366–405.

- Włodarczyk Edward, *Rozwój gospodarczy miast pomorskich w latach 1895–1914*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. Stanisław Salmonowicz, Toruń 2000, s. 406–441.
- Włodarczyk Edward, *Spółeczeństwo miejskie*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 1: *Ustrój, gospodarka, społeczeństwo*, red. Stanisław Salmonowicz, Toruń 2000, s. 442–473.
- Wojciechowski Mieczysław, *Chetmża w latach 1914–1920*, [w:] *Miasta Pomorza Nadwiślańskiego i Kujaw w okresie I wojny światowej oraz międzywojennym dwudziestolecia (1914–1939)*. *Zbiór studiów*, Toruń 2000, s. 335–364.
- Wojciechowski Mieczysław, *Kwidzyn w latach I wojny światowej oraz rewolucji listopadowej (1914–1919)*, [w:] *Kwidzyn. Dzieje miasta*, t. 1, red. Krzysztof Mikulski, Justyna Liguz, Kwidzyn 2004, s. 207–237.
- Wojciechowski Mieczysław, *Polityka i życie gospodarcze lat 1814–1918*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 2: *Polityka i kultura*, red. Stanisław Salmonowicz, Toruń 2002, s. 180–221.
- Wojciechowski Mieczysław, *Powrót Pomorza do Polski 1918–1920*, Warszawa–Poznań 1981.
- Wojciechowski Mieczysław, *Problematyka ludności żydowskiej zaboru pruskiego na łamach „Gazety Toruńskiej” w latach 1867–1885*, [w:] *Polska i Polacy. Studia z dziejów polskiej myśli i kultury politycznej XIX i XX wieku. Księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Romanowi Wapińskiemu*, red. Marian Mroczo, Gdańsk 2001, s. 483–502.
- Wojciechowski Mieczysław, *Stosunki narodowościowe w Prusach Zachodnich w początkach XX wieku (1900–1920)*, [w:] *Regiony pograniczne Europy Środkowo-Wschodniej w XVI–XX wieku. Społeczeństwo-gospodarka-polityka. Zbiór studiów*, red. Mieczysław Wojciechowski, Raplh Schattkowsky, Toruń 1996, s. 71–92.
- Wołos Mariusz, *Cmentarze żydowskie w województwie pomorskim w latach 1920–1939*, [w:] *Gminy wyznaniowe żydowskie w województwie pomorskim w okresie międzywojennym (1920–1939)*. *Zbiór studiów*, red. Jan Sziling, Toruń 1995, s. 213–231.
- Wysiecka Izolda, *Prostytucja w Kościerzynie w okresie międzywojennym (zarys zagadnienia)*, „*Scripta Historica*” 2015, nr 21, s. 113–121.
- Wysocka Agnieszka, *Niedocenione dziedzictwo – architektura okresu międzywojennego w województwie kujawsko-pomorskim na wybranych przykładach*, [w:] *Ochrona dziedzictwa kulturowego na terenie województwa kujawsko-pomorskiego. Doświadczenie, stan obecny, perspektywy*, red. Sławomir Łaniecki, Bydgoszcz 2014, s. 180–203.
- Z dziejów kultury Pomorza XVIII–XX wieku*, red. Józef Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński, t. 1–3, Gdańsk 2001–2006.
- Zakrzewska-Nikiporczyk Barbara, *Życie muzyczne Pomorza*, [w:] *Historia Pomorza*, t. 4: (1850–1918), cz. 2: *Polityka i kultura*, red. Stanisław Salmonowicz, Toruń 2002, s. 399–420.
- Zielińska Agnieszka, *Badania nad rodziną w miastach zaboru pruskiego w XIX i na początku XX wieku. Stan obecny i perspektywy badawcze*, „*Przeszłość Demograficzna Polski*” 37, 2015, nr 1, s. 163–181.
- Zielińska Agnieszka, *Rewolucja cywilizacyjna i demograficzna na przełomie XIX i XX wieku na przykładzie miast zaboru pruskiego*, [w:] *Modernizacja, polskość, trwanie*.

- Spoleczne, kulturowe i polityczne aspekty aktywności Polaków na przełomie XIX i XX wieku*, red. Szczepan Wierzchosławski, Toruń 2015, s. 27–46.
- Zielińska Agnieszka, *Przemiany struktur demograficznych w Toruniu w XIX i na początku XX wieku*, Toruń 2012.
- Zimnowoda-Krajewska Bożena, *Toruńska kamienica czynszowa przełomu XIX i XX w. na wybranych przykładach*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu” 2001, 6, s. 192–200.
- Żarnowska Anna, *Modele rodziny i pozycja w niej kobiety w uprzemysławiającym się mieście na przełomie XIX/XX wieku. Tradycja i modernizacja*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. 2: *Przemiany społeczne a model rodziny*, red. Anna Żarnowska, Gdańsk–Toruń 1995, s. 47–56.
- Żarnowski Janusz, *Spoleczeństwa XX wieku*, Wrocław 1999.
- Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. Józef Borzyszkowski, Gdańsk 2002.
- Życie społeczne mniejszych miast Pomorza Nadwiślańskiego i Warmii od XVII do XX wieku. Zbiór studiów*, red. Andrzej Romanow, Płock 2003.

INDEKS OSÓB*

- Abramowicz, radny Tucholi 302
Alabrudzińska Elżbieta 318
 Andriolli Elwiro Michał 160
 Arczyński Maksymilian 358
Aschkewitz Max 318
 Augustyński Michał 302

Bäcker Roman 24
Baczkowski Michał 39, 295
 Badtke, kupiec 219
 Badtke, żona kupca 219, 220
 Baksowie, rodzina 155
 Balcerski Kazimierz 194, 198, 219, 226
 Banacki Witold Wiesław 274
Baszyński Czesław 272
Bauer Wilhelm 82, 108, 231, 24, 305, 317
 Bączkowski Anastazy 246
 Bączkowski Konstanty 82, 83, 127, 235, 242, 243, 246, 253, 265, 268, 285, 305–307, 309–311, 319, 347, 350
Beba Bożena 196
 Becker Wilhelm 229
Belzyt Leszek 88, 91
Berent Grzegorz 211
 Berent Hermann 169
 Berger Baruch 74, 200, 218, 261
 Berger Julius 74, 200, 218, 247, 261, 352
 Berkan Władysław 224, 248, 258, 271, 360
 Bernhard Ludwig 20, 283, 292
Bessler Karl 329
 Beyer I.G. 160
 Bezluda Mirosław (właśc. Neumeuer Ferdynand) 273, 280
 Białobrzeski, major 139, 140

 Bielińska Cecylia 236
 Bieliński Józef 236
Birecki Piotr 58, 107, 308, 348
Biskup Marian 26, 57, 58, 93, 115
 Bismarck Otto von 67, 168
 Bitner, młynarz 301
Bizan Sylwester 69
 Bjiak Juliusz 302
 Blum Elfriede z d. Klautke 192, 203, 206, 276, 307, 309, 311, 314, 357
 Blum, właściciel cukierni 156
Bogucka Maria 10
Bogucki Andrzej 354
Bogunia-Borowska Małgorzata 9, 10
 Bojarska Stefania 122, 247, 338, 343
 Bolduan Rajmund 76, 92, 201, 295
 Bolduan Tadeusz 76, 92, 201, 295
 Bolduan Teodor 76, 201, 295
Bömelburg Hans-Jürgen 22
 Bonin Franciszek 211
 Bork Bolesław 227, 243, 303, 313, 314
 Bormanowa, luteranka z Czerska 285
 Borntraeger Johann 98, 243
Borzyszkowski Józef 14, 15, 19, 22, 24, 33, 42, 55, 66, 71, 76, 86, 123, 125, 164, 172, 196, 204, 215, 224, 226, 229, 230, 246, 247, 281, 286, 311, 316, 348, 352, 359, 362
 Bosch, cyrulik 220
Breza Bogusław 230, 286, 298, 300, 322, 324
Brocke Michael 21
Brohn Bernhard 362
Brożek Krzysztof 117
 Brünneck Siegfried Von 345

* Kursywą oznaczono nazwiska autorów opracowań współczesnych.

- Brzeska Ewa* 348, 352
Buchholz Jan 294
Bucholz Bernhard 266, 275
Bucholz Elisabeth 235
Bucholz Maria 266, 275
Budtschkau Bernard 309
Bukowski Andrzej 69, 123, 144, 157, 194, 312
Buławski Rajmund 41
Bunkowski M. 220
Burzyńska-Wentland Lidia 310
Buzek Józef 38
- Ceynowa Florian* 36
Chamot Marek 24
Chinciński Tomasz 325, 327
Chlebowski Bronisław 160
Chodźko Witold 101
Cholicki Roman 131
Christ Hans Daniel 119
Chróśniak Kazimierz 272
Chruściński Antoni 339
Chudek Bertl 152, 156, 195, 336
Chudek Paula 336
Chudoba Karl 67
Chudziński Antoni (ps. Łazęga Romuald) 54, 58, 72, 75, 163, 201, 370
Chudziński Antoni zob. Łazęga Romuald
Chudziński Stanisław 391
Ciesielska Karola 26
Cybuliński Franciszek 339
Czachowski Hubert 16
Czapliński Franciszek 244, 361
Czapliński Władysław 176
Czarnecki Aleksander 82, 303, 337
Czarnowski August 125, 128, 144, 191, 201, 203, 214, 215, 221, 231, 232
- Dahm, hotelarz* 299
Damrot Konstanty 53, 146, 147, 150, 168
Dargacz Janusz 70
Dąbrowski Bernard 86
Dąbrowski Konstanty 287, 288
Dąbrowski W., ksiądz 316
- Deditius Georg* 287
Dekowski Feliks Jerzy 76, 230, 277
Dekowski Stanisław, biskup 76
Dekowski Stanisław, lekarz 230
Dembieński Józef 69, 123, 157, 164, 167, 170, 193, 194, 201, 212, 216, 218–220, 222, 233, 266, 272, 291, 312, 317, 351
Dembski Ludwig 345
Derdowski Hieronim 37, 144
Deschler Adolphina 219
Deschler Theodor 219
Dienemann Mally 209, 306, 319
Dobry Artur 52, 55, 59, 70
Dombek Paweł 250
Dombrowski Heinrich 362
Dönnges-Heubach Ilse 151
Dreher, pastor 125
Duczkowski, robotnik 124
Duda Andrzej 153, 157, 200, 213, 259, 288, 333
Duda Jan 153, 213, 259
Dumanowski Jarosław 142, 144
Dygda Jerzy 49, 270
Dyroff Stefan 67
- Eckernstein von, właściciel Krojant* 121
Edison Thomas 80
Ehenberg Abraham 74
Eisenack Carl 64
- Feeser Joseph* 149
Feldhelm Franciszek 218
Feldhelm Maria 218
Feldman Gerald D. 173
Felsmann Mariusz Z. 120
Felsmann Mirosława 120
Fijałkowie, rodzina 78
Fijałkowska Izabela 58
Flatow Gustav Felix 353
Fleming Dagmara 97
Freinwold Alexander 219
Freinwold Karolina 219
Friedrichdorf Ida 230

- Fryczowa (Fritz), luteranka z Czerska 285
 Fryderyk II Hohenzollern 17
 Fryderyk III Hohenzollern 67
Fuchs Konrad 21

Gajek Józef 43
Galos Adam 176
 Gelb Franciszek 139
 Gierszewski, lekarz 122, 125
 Gliszczyńska, pracownica łaźni 132
Głodowski Bogusław 123
 Godlewska Helena 118
 Godlewski, przyjaciel Łajmingów 76, 118
 Goldwasser, kierownik fabryki w Koście-rzynie 298, 299
 Gossler Gustav von 31, 33
 Grabowski August Maksymilian 230
Grabowski Sabine 37
 Grabowski Walenty Aleksander 229
 Grabski Bernard 133
 Graff Stefan 332
 Grochocki, nauczyciel 127
Grochowska Joanna 322, 324
Groth Andrzej 49
Gründer Otto 50, 54, 104, 162, 318, 346
 Grüntmacher Andrzej 155
 Grüntmacher Józef 83, 147, 155, 238, 313, 322, 323
Grzeszna-Kozikowska Anna 91
 Grzonkowska Marianna 315
 Grzymała-Truszczyński Bronisław 232, 289, 333
Gundermann Iselin 308

Haedicke Dorothee 209
 Hagemann Gottfried 264, 305
 Hakbertka, luteranka z Czerska 285
 Haller Józef 95, 340
 Hammer, dr 267
 Hannemann Elisa 178
Hass Ludwik 345, 348

Hauser Przemysław 42, 86
 Hądzlik Paweł 299, 345
Heitmann Margaret 21
 Heldówna Monika 216
Henatsch Horand 60, 152, 203, 276, 298, 307, 357
 Hertwich, burmistrz 65
 Herzbergowie, rodzina 218
 Heuer Reinhold 228
 Hindenburg Paul von 86
 Hirsch Landshut Salomon 55, 60, 156
 Hirsch Mally 224, 278
 Hirsch Simon 209, 224
Hirschfeld Gerhard 173
 Hitler Adolf 303, 304
 Hoffmann Alfons 84
 Hoffmann Gustav 147
 Hoffmann Victoria 124
 Hohenzollern, dynastia 17, 67, 324
 Hooff Minna 125, 135, 144, 145, 151, 153, 159–161, 163
 Hopke, luteranka z Czerska 285
 Hoppenrath Dr 147
 Hozakowski Bronisław 167
 Huth Emilie 152, 205, 212
 Huth Friedrich 60, 152, 160, 205, 212, 248, 298
 Huth Hans 60, 152, 160, 212, 298

 Iwański Jan 228
 Iwicy, rodzina 359
 Iwicki Józef 288, 359

 Jacobi z d. Bucholz Maria zob. Bucholz Maria
 Jagodzinski Martin 292
Jakubiak Krzysztof 172
 Janowski Stefan 215
Janus Eligiusz 35
Jasiński Janusz 23–25
 Jastrzębiec-Szczepański Władysław 126
 Jatzen Jakub 130
Jaworski Rudolf 38
Jażewicz Iwona 21, 48

- Jączyński, właściciel domu towarowego 57
 Jereczek Alfons 325
 Jereczek Ignacy 95
 Jędrzyński Zefiryn 189
 Joost, właścicielka cukierni 156
 Judek Roman 157
Jürgensen Adolf 82
Juzwenko Adolf 360

Kallas Marian 294
Kałwa Dobrochna 197
 Kammel Otto 75, 82, 201, 223, 285, 320, 321
 Karasiewicz Kazimierz 120, 139, 140
Karpus Zbigniew 20, 24, 294
 Karwat Marian 80
 Karwatowa Anna z Bradzkich 234
 Kasprowicz Bolesław 169
 Kasyna Leon 288
 Kaszuba Edmund 88, 188
 Kelch Emil 137
 Kędzielowa Meta 56, 57
Kędzierzawski Wojciech 9
 Kisiler, mleczarz 181
Kizik Edmund 50, 66
 Klaski, radca rachunkowy 125
 Klautke Elfriede zob. Blum Elfriede
 Kleina Fr., fotograf 339
 Klenske Franciszek 117
Kleśta-Nawrocka Aleksandra 144
Kluczwyjd Katarzyna 73
Kłaczkow Jarosław 308
 Kneipp Sebastian 167
 Knieapfel, szewc 113
 Knopp Czesław 55, 325, 327, 347
 Komierowski Roman 238
 Komossa, burmistrz 294
 Kopeccy, rodzina 155
 Kopicka Aniela 276
 Kopicka Bronisława zob. Niedzielska Bronisława
Korda Krzysztof 351
Korecki Andrzej 164, 216, 266, 291, 351

Korpalska Walentyna K. 108, 114, 115
Korta Waclaw 176
 Kortasowie, rodzina 155
Korthals Otto 64, 156, 362
Kosiński Paweł 39, 40, 175, 181
 Kosznikowie, rodzina 155
 Kościńska Anna 267
 Kościński Konstanty 267, 363
Kowal Stefan 30
 Kowalik Aleksander 270
Kowalski Janusz 91
Kozłowski Waclaw 257
 Koźlikowski Stefan 41
Kożuro Piotr 59
Krafi Claudia 197, 202
 Kralewski Hubert 316
Krall Hanna 272
Krasuski Jerzy 34
 Kraszewscy, rodzina 234
 Krause, rentier 59
 Kroll Elisabeth 54
 Królikowska Stefania 142, 146, 153, 191
Krumeich Gerd 173
Kruszelnicki Zygmunt 51, 52
Krysiak Maria 59
Krzemiński Tomasz 11, 36, 39, 44, 56, 85, 86, 92, 94, 95, 102, 111, 123, 140, 173, 224, 231, 242, 243, 272, 295, 320, 339, 341, 345, 351, 361
Kuczma Łukasz 272
 Kujot Stanisław 49, 219
Kukla Cezary 208
 Kulerska Marianna z Mausolfów 231
 Kulerski Wiktor 26, 36, 44, 86, 142, 189, 219, 224, 231, 249, 251, 254, 271, 285, 289, 290, 296, 321, 342, 345, 350, 360
Kulikowska Katarzyna 10
 Kunz Stanisław sen. 355
 Kurkowie, rodzina 195
Kutta Janusz 37, 42, 118, 295, 302, 303
Kwaśniewska Anna 43, 143
Kwiatkowska Barbara 272
 Kwiatkowska Johanna (Joanna) 240
 Kwiatkowski Władysław 236

- Labuda Gerard* 19, 23, 28, 52
Lachowski Leon 123
Landau Władysław 251
Landshut Hermann Hirsch 60
Lange David 213, 268
Lange Greta z d. Munter 213, 268-
Lange Josef 213, 268, 309, 319
Lauowie, rodzina 195
Lebbe, właściciel cukierni 156
Lehr, nauczyciel 65
Lenski Ewald 104, 135, 309
Lenz Johann 68
Leon XIII, papież 312
Levin, lekarz 235
Lewalski Krzysztof 15, 311
Lewandowska Elżbieta 148
Lewicki Jacek 358, 359
Lewicki Wojciech 358, 359
Liebelt Ernst 117, 147, 263
Liebetanz Eugen 293, 295, 347
Lieder W. 220
Liguz Justyna 85
Linkner Tadeusz 173, 324
Linowski Łukasz 87, 88, 272
Lipońska-Sajdak Jadwiga 59
Lipska Bronisława 215, 306
Loewald Arnold 117
Lordick Harald 21
*Lubaczowa (Lubatz), luteranka z Czer-
ska* 285
Luchowska Catharina 220
Lux Urszula 224

Łajming Anna 7, 80, 83, 88, 114, 115,
118, 136, 137, 148, 171–173, 190,
205, 206, 215, 216, 242, 272, 274,
276, 278, 279, 287, 299, 306, 333,
357, 360, 363
Łajming Mikołaj 88, 118, 205, 216, 274,
276, 279
Łaniecki Sławomir 89
Łaszewski Stefan 267
Łaszewicz Tomasz 46, 170, 358, 359
Łazęga Romuald zob. Chudziński Antoni
- Łbik Lech* 96
Łopatyńska Hanna M. 16, 55, 125, 204,
212, 362, 364–366
Łowiński Antoni 200
Łuczkiwicz Henryk 143, 155
Łukasiewicz Dariusz 72, 75, 97, 116, 200,
203
Łukasiewiczowa-Gołkowska Ludwika 77
Łukowicz Jan Paweł 358
Łysiak-Łątkowska Anna 311

Macikowski Bartosz 59
Maercker H. von, burmistrz 264
Maj Ignacy 76, 116
Maj Kazimierz 70, 111, 116, 207, 224,
359
Maj Teodora 53, 164, 189, 207, 226,
235, 237, 244, 278, 339
Majerski Michał 321
Majewska Arleta 50
Majkowski Aleksander 37, 173, 196, 215,
224, 226, 247, 292, 316, 324
Majkowski Antoni 196
Majkowski August 196
Makowski Bolesław 51, 354, 355, 356
Malinowski Zbigniew 82, 303, 337
Mamlock, rentier 59
Mansfeld Bogusław 52
Mańkowski Alfons 22, 24
Marchlewski Julian B. 32, 254, 283
Marczyński, komisarz policji 358
Marquardt Erich 108, 310
Marschall, dyrektor szkoły 289
May Eitelfriedrich 322
Mazurkiewicz Maciej 142
Meinhardt Günher 67
Meißner Gerhard 58
Melletin Emilia 235
Męclewski Alojzy 190
Michałuk Dorota 26
Michałkiewicz Adam(?) 272
Mierzwa R., producent mebli 79
Mikulski Krzysztof 26, 85, 97, 98, 224
Milewski Józef 168

- Mitkiewicz-Żółtek Leon 300, 301, 342
 Mittmann Stanisława 142, 146, 153, 191
 Młodzianowski Kazimierz 93
Molik Witold 38
 Mościcki Ignacy 348
Mroczo Marian 21
 Mross Henryk 66, 312, 315
 Mueller, szklarz 227
 Mühlradt Johannes 48, 58, 66, 69, 154, 156, 292, 323
 Müller Ernst 317
Müller Michael G. 36
 Müller Werner 231
 Munter Greta zob. Lange Greta
Mysłiborski-Wołowski Stanisław 25

 Naganowski, kapitan 182
 Nagórski Czesław 136, 248, 267
Necel Jerzy 119
Nesselmann Clara 64
Neumann Franz 50, 54, 104, 162, 318, 346
 Neumann Jan 277
 Neumann Władysław 128, 129
 Neumann, restaurator z Kościerzyny 340
 Neumeuer Ferdynand zob. Bezluda Mirosław
Neumeyer Heinz 229, 308, 318
Nieczyprowski Roman 70
 Niedzielska Bronisława 55, 57, 132, 152, 155, 157, 158, 164, 165, 200, 253, 275–277, 279, 300, 323, 357
Niedzielska Magdalena 20, 22, 262
 Niemcewicz Julian Ursyn 49
Niendorf Mathias 15, 58, 282, 285, 308, 312
Niewęłowska Aneta 97, 98, 115, 197, 209, 277, 278
 Nockowski Józef 220
 Nötzelmann Hugon 131
 Nowak Wincenty 300
Nowak Zenon Hubert 20
Nowina-Sroczyńska Bożena Ewa 143
Nyka Lucyna 72

Obracht-Prondzyński Cezary 10, 15, 22, 38, 123, 230, 286, 348, 352
Ochendowska-Grzelak Barbara 50
Odoj Grzegorz 55
 Ohmowie, rodzina 195
 Oliew, akuszerka 220
Olstowski Przemysław 41, 44, 45, 88, 270, 327
 Oppermann, cukiernik 156
Oracki Tadeusz 357
 Ossowska-Pałasz Anna 56, 230
Osterhammel Jürgen 103
Ostrowski Kazimierz 15, 48, 107, 199, 275

 Paschke Gerhard 156
 Paschkowie, rodzina 155
 Pawelski Paweł 302, 339
 Penke Paul 156
Perlińska Anna 272
Perrot Michelle 127
Piątkowski Andrzej 28, 49, 80
Pietrykowski Tadeusz 24
Pietrzak Krzysztof 116
Pilas Martyna 95
 Piltz Otto 204
 Piłsudski Józef 96, 324
 Piotrowski Ignacy 90
Piskorz-Branekowa Elżbieta 77
 Plehn Hans 106
 Plett, rolnik 228
Płonka-Syroka Bożena 90, 116
 Podlegewski, major 331
Politowska Katarzyna 143
 Polski Paul 345
 Praśniewski Teofil 302
 Prądzyńscy, rodzina 286
 Preuß Aleksander 64, 292
Priebe Kurt 318, 365, 366
 Priebe, restaurator z Chojnic 341
 Prohb, dentysta 118
 Prószyński Zygfryd 148, 273, 274
 Przygoda, komisarz 300
 Putti Lya de 243

- Raczewski Czesław 215
 Raczkiewicz Władysław 94
 Radke Bernhard 156
 Radziejewski, mieszkaniec Chełmży 299, 304
 Raszeja, ksiądz 313
Ratajczak Henryk 73
 Redmer, piaskarz 75
 Reich Maria 207
Reiske Artur 333
Rembalski Tomasz 15
Renz Irina 173
Renz Regina 10
 Renz, młynarz 301
 Reszelska Maria 142, 146, 153, 191
Rezmer Waldemar 301, 325, 342
 Rieske Artur 333
 Ringer Adolf 229
Rodak Mateusz 87, 123, 242, 272, 339
 Rogala, ksiądz 314
Romaniak Wojciech 89
Romanow Andrzej 14, 16
 Roon Albrecht von 67
 Rosentreter Augustyn 217, 229
 Rost J., właściciel firmy z Lidzbarka 150
 Rotzoll August 292
Rozmarynowska Katarzyna 67
Rozynkowski Waldemar 348
Różyński Sebastian 88, 104
 Ruchniewicz Jan 158
Ruszała Kamil 39, 295
 Rybicki Eugeniusz 257, 258
 Rydzkowski Julian 57, 68, 121, 248, 249, 251, 286
Ryszkowski Janusz 75, 201, 285

Sadowska Jolanta 110, 114, 116
Salinger Gerhard 318
Salm Jan 58
Salmonowicz Stanisław 20, 27, 30, 34, 221, 262, 352
Sandmann Kurt 364
 Sanevska Emma 126
 Sankowska Otylia 247, 265, 266, 359, 363
Sass Heinz 50
 Schacht August 65, 109, 292, 293, 295, 347, 358
Schattkowsky Ralph 21, 36–38
 Schinkel Karl Friedrich 52
 Schirmacher Käthe 208
 Schlee, lekarz 110
 Schmid Bernhard 60
 Schön Teodor von 22
 Schön Wilhelm 330
 Schönbeck von, dziedzic 347
 Schroeder Franciszek 233
Schuch Hans-Jürgen 58
 Schütt Hermann 248, 253, 268, 347
Schutz Arthur 323
 Sehmajchl, piekarz 257
 Sichtau Ludwig 155
 Sikorska Anna 216
 Sikorski Stanisław 131, 268
 Sikorski, kelner 339
 Silbermanowie zob. Sreberscy
 Simon Heinz 353
 Składkowski Felicjan Sławoj 93, 102, 131, 370
 Snow John 103
Soborska-Zielińska Anna 16, 91
Soetemann Christel 365
Sołtysik Maria Jolanta 59
 Sorok Franciszek 265
 Spandowski Paweł 32
 Sreberscy, rodzina 286
 Stachowski, kupiec 165
 Stanczewski Józef 53
 Stankiewicz Tomasz 23
 Stankowska Ewa 221
Starosta Maria 98, 224
 Starzyński Roman 215
Stawarz Andrzej 344
Stażewski Marek 14, 42, 322, 324
 Steege Helmut 132, 229, 231, 291, 296, 299, 318
Steege Rudolf 147, 266, 362
Steege Rudolf sen. 362

- Steinborn Otton 124, 237, 243
 Stencel Helena 277
 Sternberg, przewodniczący gminy wyznaniowej 319
Stępiński Włodzimierz 31
Strzelecka Małgorzata 348
 Studziński Alfons 102, 103
 Stüler August 50
 Stulgińska Zofia 215
Sudziński Ryszard 41, 88, 93, 270, 275
Sulimierski Filip 160
 Suzowa Emila 236
Synak Marcin 324, 358
Syroka Andrzej 90, 116
 Szandrachowie, właściciele gospody 339
Szarek Józef 120
Szarota Tomasz 10
Szelągowska Grażyna 161, 162
 Szlagowscy, rodzina 275
 Szlagowski, szewc 275
Szudra Dariusz 208, 214, 238
 Szukalski, lekarz 212
 Szuman Leon 358
Szwankowski Jerzy 14, 64, 68, 320
Szwarc Andrzej 344
Szwoch Ryszard 394
 Szydzik Józef 299, 304
 Szymańska Józefa 185
Szymczak-Hoff Jadwiga 10

Śliwińska Maria 59
Ślusarczyk Wojciech 120
 Śmigielska Maria 220
 Świerczyński, mieszkaniec Tucholi 339

Tandecki Janusz 256, 257
Tarnowska Anna 45, 96, 293
Tarnowski Józef 70
 Tarnowski Stanisław 25, 143, 159
 Tietzt, aptekarz 120
Tilse Mark 229
Tolksdorf Ulrich 145, 153
Traba Robert 27, 37, 38
Trunz Hansheinrich 119

 Trzcińska Małgorzata 55, 66, 124, 125, 129, 199, 204, 212, 213, 233, 323, 347, 357, 360, 362, 363, 365, 366
 Trzebiatowski Józef 199, 200, 275
Trzeciakowski Lech 35
 Tuskowie, rodzina 155

Ullman Hans-Peter 173

Vigarello Georges 97

 Wachowiak Stanisław, fabrykant 75
 Wachowiak Stanisław, wojewoda 101
 Wagner Ernst 179
 Wagner, ksiądz 316
 Wagner, lekarz 112
Wajda Kazimierz 14, 19–21, 24, 30, 35, 40, 48, 64, 73, 98, 107, 146, 221, 224, 252, 254, 268, 313
Walaszek Adam 197
Walewski Władysław 160
 Walkowiak Maksymilian 88
Walkusz Jan 311–313
Walser Smith Helmut 15, 16, 21, 233, 237
Wapiński Roman 25, 37, 42–44
 Warmbold Margarete 61, 62, 162
 Wasilewski Franciszek 77, 78, 113, 118, 119, 124, 149, 227, 299, 306, 307, 345
 Wasilewski Romuald 219
 Waszczewski Walerian 155
 Wedtowie, rodzina 286
 Weese, rodzina 158
Wehler Hans-Ulrich 27, 33
 Weiss Rosa 235
 Wendt Maria 136
 Wędlikowska Joanna 207
Węsierski Adam 313
Wierchoślawski Szczepan 14, 19, 22, 33–36, 38, 41, 49, 51, 57, 88, 107, 115, 222, 262, 270, 285, 320, 350
Wika Wiesław 353
 Wilhelm I Hohenzollern 67, 320
 Wilhelm II Hohenzollern 39, 175, 192, 208, 218, 364

- Will Johann 220
Winiarz Marcin 90
Winkelhausen Herman 168, 267
Winter Ernst 21, 233, 237, 329
Witt Emil 295
Włodarczyk Edward 26, 30–32, 34
Wodtke, właściciel browaru 163
Wojciechowski Mieczysław 14, 21, 30, 35, 38–42, 85, 176, 268, 294, 297, 298, 325
Wolski Walenty 49
Wolszlegier Antoni 44, 337
Wotos Mariusz 66
Wróbel, pracownik gazowni 82
Wróblewski Alfons 185, 186, 259
Wrycza Józef 297, 317, 327
Wysiecka Izolda 242
Wysocka Agnieszka 89
Wyżenkiewiczowa Jadwiga 158, 226
Zablonski Franz 143
Zakrzewska-Nikiporczyk Barbara 352
Zborowski Tadeusz 202
Zielińska Agnieszka 97, 107, 222, 224, 230
Zieting August 345
Zimmer George 158
Zimmermann Waldemar 174, 178, 179
Zimnowoda-Krajewska Bożena 76
Zuwachs, ksiądz ewangelicki 308
Zwarra Brunon 151, 157, 340
Żarnowska Anna 196, 197
Żarnowski Janusz 222
Żyłowa Eugenia z d. Judek 303

INDEKS MIEJSCOWOŚCI*

- Berlin 17, 21, 51, 75, 117, 154, 163, 176,
196, 209, 214, 224, 248, 259, 268, 278,
319, 329, 353
- Bielefeld 163
- Brodnica 17, 49, 54, 57, 62, 69, 74, 80,
81, 92, 99, 106, 109, 131, 138, 139,
148, 163, 169, 176, 185, 186, 201,
209, 232, 234, 236, 315, 345
- Bydgoszcz 14, 32, 237, 314
- Charlottenburg 234
- Chełmno (Culm, Kulm) 16, 17, 57, 59,
62–65, 67, 76–79, 106, 108, 109, 113,
118, 119, 123, 124, 131, 133, 136,
149, 152, 156, 158, 160, 169, 174,
187, 195, 212, 226, 227, 234, 237,
248, 254, 255, 272, 279, 286, 287,
292, 293, 296, 298, 299, 306, 307,
309, 314, 315, 336, 345, 354, 356,
358
- Chełmża (Culmsee, Kulmsee) 30, 31,
41, 54, 62, 65, 67, 70, 73, 85, 87–89,
91, 94, 99, 104, 107, 110, 113, 115,
122, 131, 137, 149, 161, 176, 180, 194,
209, 213, 220, 221, 240, 272, 294, 297,
299, 304, 305, 314, 319, 354
- Chojnice (Konitz) 15, 16, 54, 56, 58,
59, 62, 66, 68, 69, 74, 81, 88, 89, 91,
95, 104, 107, 108, 111, 112, 117, 121,
126, 127, 130, 131, 134, 135, 143, 147,
154, 156, 157, 161, 164, 165, 169,
171, 186, 188, 211, 215, 225, 229,
233, 235, 237, 242, 248, 251, 263,
264, 272, 285, 287, 290, 292, 303,
320, 326, 329, 341, 345–347
- Cognac 168
- Czersk (Czersk) 11, 30, 64, 73, 82, 107,
108, 111, 112, 117, 150, 184, 186, 206,
213, 246, 248, 253, 268, 285, 305, 309,
311, 331, 338, 340, 345, 347, 350, 354
- Działdowo (Soldau) 236
- Elbląg (Elbing) 18, 31, 35, 40, 41, 58, 329
- Erlangen 119
- Fordon 319
- Gardeja (Garnsee) 11, 50, 67
- Gdańsk (Danzig) 14, 17, 18, 22, 31, 32,
35, 40, 41, 58, 73, 98, 115, 116, 160,
163, 166, 174, 175, 183, 208, 230,
237, 239, 240, 251, 267, 276, 329, 354,
358
- Gdynia 47, 87, 89–91, 101, 215, 269, 272
- Gniew (Mewe) 50, 61, 62, 90, 91, 101,
160, 168, 366
- Gniezno 169, 330
- Golub (Gollob) 61, 93, 98, 121, 134,
148, 209, 213, 228, 236, 237, 239,
268, 278, 306, 333
- Gorzów 259
- Górzno (Gorzno) 51, 61, 64, 81, 90, 92,
100, 106, 160, 229
- Grudziądz (Graudenz) 11, 31, 35, 36,
47, 58, 62, 73, 87, 89, 109, 112, 116,
125, 126, 130, 142, 159, 168, 174,
181–183, 186, 190, 207–209, 215, 229,
231, 235, 237, 240, 244, 251, 257, 267,
272, 314, 329, 333, 345, 354

* W nawiasach podano niemieckie nazwy miejscowości.

- Hambergen 231
 Hamburg 163
 Hanower 237

 Jabłonowo Pomorskie (Gosslerhausen) 11, 71, 72, 154, 304

 Kamień Pomorski (Kamin) 61, 83, 86, 155, 184
 Kartuzy (Karthaus) 11, 62, 82, 99, 108, 119, 131, 231, 292, 305
 Katowice 258
 Kielno 314
 Kołobrzeg 259
 Kościerzyna (Berent) 55, 56, 61, 69, 73, 82, 95, 105, 113, 123, 131, 146, 150, 151, 155, 157, 158, 164, 168, 196, 200, 207, 214, 224, 234, 253, 275, 276, 293, 298, 300, 316, 330, 340, 353, 354
 Kowalewo (Schönsee) 62, 91, 93, 115, 131, 170, 271, 354
 Kraków 225, 258, 357
 Królewiec 17
 Kurzętnik (Kauernik) 61, 106
 Kwidzyn (Marienwerder) 17, 52, 54, 69, 70, 85, 109, 110, 112, 115, 117, 118, 134, 137, 147, 154, 180, 185, 207, 263, 311

 Lidzbark Welski (Lautenburg) 61, 62, 91, 148, 150, 224
 Lubawa (Löbau) 54, 60, 61, 81, 110, 112, 131, 138, 147, 157, 222, 229, 287, 288, 354

 Łasin (Lessen) 62, 109, 115, 170, 182, 235, 244, 257, 301, 304, 325

 Malbork (Marienburg) 11, 41, 70, 98, 174, 180, 278, 345
 Mokre (Mocker) 155, 257
 Monachium 116

 Nowe Miasto Lubawskie (Neumark) 54, 55, 60, 61, 74, 79, 102, 103, 109, 110, 131, 132, 138, 156, 164, 229, 266, 272, 291, 299, 318, 350
 Nowe nad Wisłą (Neuenburg) 30, 51, 53, 61, 62, 69, 71, 73, 78, 85, 91, 99, 112, 115, 120, 127, 128, 130, 131, 160, 168, 184, 185, 195, 207, 220, 235, 237, 262, 267, 282, 311, 320, 328, 337, 339, 340, 351, 354, 367
 Nowy Dwór Gdański (Tiegenhof) 18

 Paryż 75, 129, 225
 Pelplin (Pelplin) 11, 61, 113, 214, 244, 288, 354, 359
 Piła 17
 Poznań 126, 182, 189, 258
 Puck (Putzig) 36, 61, 65, 90, 131, 138, 139, 175, 184, 274

 Radzyń Chełmiński (Rehden) 58, 62, 91, 109, 115, 130, 182, 218, 224, 231, 244, 325, 332, 340
 Rudak 228
 Rutki 82

 Samplawa 224
 Sarajewo 162
 Sępólno Krajeńskie (Zempelburg) 15, 58, 61, 74, 89, 90, 132, 166, 184, 218, 223, 225, 228, 247, 250, 261, 266, 287, 300, 323, 352
 Skarszewy (Schöneck) 61, 81, 108, 308
 Skórcz (Skurz) 79, 247, 265, 266, 363
 Sopot (Zoppot) 143, 155, 173, 354
 Starogard Gdański (Preußich Stargard) 23, 47, 53, 62, 66, 70, 81, 86, 102, 111, 116, 131, 136, 164, 168, 207, 224, 230, 231, 239, 248, 264, 267, 294, 300, 301, 306, 345, 355
 Susz (Rosenberg) 11, 85, 125
 Szczecin 259
 Szemud 314
 Sztokholm 76
 Sztum (Stuhm) 75, 82, 219, 223, 285, 320
 Sztumskie Pole 75

- Świecie (Schwetz) 62, 74, 86, 89, 112,
126, 131, 149, 160, 185, 227, 243,
270, 299, 304, 311, 345, 354
- Tczew (Dirschau) 11, 47, 62, 64, 65, 74,
91, 115, 156, 168, 171, 173, 272–274,
278, 292, 316, 333, 345, 358, 366
- Toruń (Thorn) 11, 13, 14, 17, 18, 31,
35, 47, 49, 58, 62, 67, 73, 87–90, 93,
96, 98, 99, 101, 116, 118, 120, 125,
130, 137, 139, 144, 155, 158, 162,
169, 170, 172, 174, 176, 187, 190,
203, 228–230, 237, 240, 243, 257,
267, 272, 274, 283, 300, 302, 329,
333, 345, 354, 361
- Trumiejki (Tromnau) 125
- Tuchola (Tuchel) 61, 85, 87, 90, 91, 101,
102, 105, 111, 118, 120, 123–125, 129,
131, 133, 138–140, 176, 204, 212, 272,
291, 294, 300, 302, 316, 339, 349,
350, 354, 361
- Twarda Góra 71
- Wabcz 314
- Wąbrzeźno (Brisen) 52–54, 62, 69, 71,
81, 88, 89, 93, 101, 130, 131, 176,
194, 198, 201, 207, 219, 226, 227, 240,
272, 297, 336, 345, 354, 364
- Wałcz (Deutsch Krone) 213, 259, 288
- Warszawa 160, 164, 181, 189, 258, 280,
339
- Wejherowo (Neustadt) 15, 36, 54, 61,
62, 76, 91, 92, 101, 108, 113, 132,
167, 169, 177, 183, 184, 227, 229,
230, 246, 295, 303, 316, 331, 332,
345
- Wiedeń 75
- Więcbork (Vandsburg) 15, 61, 89,
184
- Wilno 189
- Wrocław 116, 258
- Złotów (Flatow) 11, 15, 259
- Żarnowiec 314

Książka stanowi efekt badań nad problematyką zmian warunków i przejawów życia codziennego mieszkańców małych ośrodków miejskich Pomorza Nadwiślańskiego w dobie przeobrażeń cywilizacyjnych i społecznych zachodzących od początków XIX do połowy XX stulecia. Przemiany, zarówno w sferze kultury materialnej, jak i w dziedzinie życia społecznego, które na przełomie wieków znacząco przyspieszyły, zbiegły się z fundamentalnymi zjawiskami i wydarzeniami epoki (I wojna światowa, powrót niepodległego państwa polskiego, rozwój nacjonalizmów). Wszystkie te czynniki oddziaływały na poziom i styl życia mieszkańców pomorskich miasteczek.

Celem naukowym pracy jest wyodrębnienie i syntetyczny opis charakterystycznych obszarów małomiasteczkowej codzienności. Określenie czynników wpływających na poszczególne elementy, składające się na życie każdego mieszkańca oraz różnego rodzaju wspólnot, w których on funkcjonował. Obraz małomiejskiej, powiatowo-prowincjonalnej codzienności przedstawiono na tle przemian społeczno-politycznych, rozgrywających się w końcowej fazie panowania pruskiego i w dwudziestoleciu międzywojennym. Dłuższa i odrzucająca cezury historii politycznej obserwacja zjawisk pozwoliła na ukazanie zarówno dynamicznych zmian, jak i nienaruszonego trwania różnych aspektów małomiasteczkowej codzienności. Na kartach książki opisano zatem przekształcenia przestrzeni publicznej i prywatnej oraz ich wpływ na poziom życia i zdrowotność mieszkańców. Scharakteryzowano przyzwyczajenia żywieniowe i zagadnienia aprowizacyjne, problematykę życia rodzinnego i zjawiska społeczne związane z wykonywaniem pracy zarobkowej, a także wszelkie odniesienia dotyczące funkcjonowania we wspólnocie niewielkiej, lecz zróżnicowanej pod względem etnicznym i wyznaniowym.

Tomasz Krzemiński, historyk, pracuje w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN (Pracownia Historii Pomorza i Krajów Bałtyckich w Toruniu). Absolwent Wydziału Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię społeczną XIX i pierwszej połowy XX w., koncentrując się na dziejach zachodnich ziem Polski (Pomorza, Kujaw, Wielkopolski) w tym okresie.

